

STAR WARS



Komandosi Imperium
LEGION 501
KAREN TRAVISS



Komandosi Imperium

LEGION 501

KAREN TRAVISS

Przekład

Anna Hikiert

Andrzej Syrzycki

Redakcja stylistyczna

Magdalena Stachowicz

Korekta

Jolanta Gomółka

Elżbieta Steglińska

Ilustracja na okładce

Greg Knight

Skład

Wydawnictwo AMBER

Jacek Grzechulski

Druk

Wojskowa Drukarnia w Łodzi Sp. z o.o.

Tytuł oryginału

Star Wars 501st: An Imperial Commando Novel

Published by Random House Publishing Group

Copyright © 2010 Lucasfilm Ltd. & TM.

All Rights Reserved.

Used Under Authorization.

For the Polish translation

Copyright © 2010 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-3697-1

Warszawa 2010. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63

tel. 22620 40 13, 22620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Legionistom z Dune Sea Garrison, z Legiom 501 oraz Mando Mercs Toma

PROLOG

RAPORT WYWIADOWCY (fragment)

KLASYFIKACJA: poufny

DO WIADOMOŚCI: dyrektora Imperialnego Wywiadu

NADAWCA: nadzorca Sekcji J506

DOTYCZY: szczególnych zagrożeń dla bezpieczeństwa

Z ubolewaniem meldują, że kilka problemów dotyczących zagrożenia dla bezpieczeństwa młodego Imperium pozostaje nierozwiązanych.

Należy do nich niewielka, ale niepokojąca liczba sklonowanych żołnierzy, którzy zdezerterowali z oddziałów specjalnych dawnej Republiki. Niemożliwe, abyśmy się nie dowiedzieli, że stali się ofiarami działań zbrojnych. Do tej grupy należą:

1. Sklonowani żołnierze z serii Zero: N-5, N-6, N-7, N-10, N-11 i N-12. Są to niezwykle niebezpieczni komandos, szkoleni do udziału w brudnych operacjach. Ich lojalność zawsze stawiano pod znakiem zapytania ze względu na ich silne przywieranie do szkolącego ich sierżanta Kala Skiraty.

2. Sklonowani komandos z serii Alfa: A-26 i A-30 (innych uważa się za zaginionych, ale być może rzeczywiście zginęli na polu jakiejś bitwy). Są równie niebezpieczni i - gdyby uznał pan za konieczne wspomnieć o tym Imperatorowi - szkoleni tak, żeby mogli odgrywać role jednoosobowych armii.

3. Nieznana liczba komandosów Republiki - przynajmniej trzy pełne lub częściowe drużyny. Są ekspertami w dziedzinie sabotażu i skrytobójstwa.

4. Mandaloriańscy najemnicy i wojskowi doradcy na usługach Brygady do Operacji Specjalnych WAR, Wielkiej Armii Republiki. Byli szkoleniowcami zaginionych klonów. Są to: Kal Skirata, Walon Vau, Mij Gilamar i Wad'e Tay'haai.

5. Do znanych ściganych Jedi - inaczej mówiąc do tych, których śmierci nie potwierdzono po wydaniu Rozkazu Sześćdziesiątego Szóstego - należy generał Bardan Jusik. Wyniki przesłuchań kilku padawanów Jedi, jakich dokonano przed ich egzekucją, sugerują, że Jusik wyrzekł się statusu Jedi i dołączył do Mandalorian w charakterze najemnika. Chyba nie muszę podkreślać szczególnego zagrożenia, jakie stanowi dla nas użytkujący Moc Mandalorianin.

Gdzieś na wolności przebywa także więźniarka doktor Ovolot Qail Uthan, którą porwano z ośrodka odosobnienia Republiki. Bez względu na to, czy to sprawka byłych Separatystów, czy też związanej ze Skiratą grupy przemysłowych szpiegów na usługach nieznanego żadnego zysku mistrza klonowania, badaczka pozostaje zagrożeniem dla Imperium ze względu na swoje prace nad FG-36, ukierunkowaną na określony genom bronią biologiczną która miała atakować klony Fetta. Uthan jest obywatelką Gibadana, a Gibad wciąż jeszcze nie uznał obecnego zawieszenia broni.

Zalecenia:

1. Należy kontynuować poszukiwania brakującego personelu oddziałów specjalnych.

2. Należy zorganizować akcję odwetową przeciwko Gibadowi zarówno jako najbardziej prawdopodobnemu źródłu technicznego poparcia dla doktor Uthan w zakresie terrorystycznej broni biologicznej, jak i dla udzielenia lekcji rządowi innych planet, które wciąż jeszcze nie uznają naszej władzy.

3. Należy dokładnie przesłuchać tych sklonowanych komandosów Imperium, których kolegów z drużyny nie możemy się doliczyć - dotyczy to na przykład byłej Drużyny Omega - z uwagi na to, że ich lojalność może być wątpliwa. Jeżeli się okaże, że pozostają lojalni, powinniśmy ich wykorzystać do odnalezienia byłych kolegów.

4. Powinniśmy się spodziewać, że podczas przyszłych operacji wojskowych przeciwko rebeliantom i malkontentom natkniemy się na klony z byłych oddziałów specjalnych byłej Republiki.

Należy się upewnić, że szturmowcy Imperium potrafią stawić czoło wyjątkowemu zagrożeniu ze strony tego rodzaju nieprzyjaciół.

Przekazane tego dnia przez nadzorcę Sektora J506, funkcjonariusza H. F. Mariganda

ROZDZIAŁ 1

Zawsze będziemy mieć do czynienia z malkontentami i osobnikami, którzy sprawiają kłopoty. Żyją tylko po to, żeby się sprzeciwić. Większość nie życzy sobie wprowadzonego niedawno galaktycznego zawieszenia broni, bo nie pozwala im to żywić nadal drobnych, ale głęboko zakorzenionych pretensji, które nadają sens ich życiu. Gdyby przypadkiem zwyciężyli, na zawsze pozostaną pogrążeni w bezsensownej desperacji.

Imperator Palpatine po uzyskaniu informacji, że mimo końca Wojen Klonów na wielu planetach nadal kryją się przeciwnicy imperialnej władzy

Komercyjny frachtowiec „Róg Obfitości”, terminal handlowy sektora Mezega, trzeci tydzień nowej ery Imperium

Ny Vollen nigdy nie złamała danego komuś słowa, ale chyba nadeszła wreszcie pora, aby to zrobić.

Chyba postradałam zmysły, pomyślała. Przez coś takiego mogę stracić życie. One także. Co ja sobie wyobrażałam?

Nie zamierzała nazywać rzeczy po imieniu. Obie jej pasażerki były po prostu „nimi”. Krótki czas, jaki spędziła z tymi wrażliwymi na Moc osobami, niemal przyprawił ją o atak serca. Ny obawiała się irracjonalnie, że jej myśli, uczucia i niepokój udzielają się w jakiś sposób każdemu, kto potrafi je wykryć. Wiedziała, że to szaleństwo... chociaż nie była wcale tego pewna.

Miała wątpliwości, czy nadal tylko ona panuje nad swoim umysłem. I właśnie to ją najbardziej niepokoiło.

Po prostu schylcie głowy i obie się zamknijcie, pomyślała. Czy to naprawdę takie trudne? Możecie posłużyć się Mocą, żeby strażnicy sobie poszli. No, do roboty.

W terminalu Mezega unosiła się mieszanina woni oleju smarowniczego, zatkanych odpływów i mdląco słodkiego zapachu gorących słodkich bułeczek, dodawanych do paskudnego kafu wszędzie, gdziekolwiek gromadzili się piloci frachtowców. Z wyraźnym brakiem entuzjazmu Ny odgryzła kawałek twardej bułeczki, starając się nie myśleć, z czego też może być zrobiona. Zapach sztucznej waniliny zawsze przyprawił ją o nudności, a teraz dodatkowo wzmagala zamęt w jej żołądku, co groziło przykrymi sensacjami. Ny stała pod kadłubem „Rogu Obfitości” i czekała, aż jej statek zostanie poddany kontroli.

Przećwiczyła już, jak się zachować, gdyby ktoś odkrył jej pasażerki na gapę.

Zamierzała się oburzyć: „Nigdy ich przedtem nie widziałam, żołnierzu. Ci uchodźcy pojawiają się dosłownie wszędzie, prawda? Dziękuję ci, żołnierzu... i proszę, zabierz te osoby z pokładu mojego statku”.

Żadne z tych zdań nie wydawało się jej przekonujące. Wątpiła, czy da radę wytłumaczyć się któremuś z imperialnych szturmowców, którzy przeszukiwali wszystkie statki przylatujące na lądowisko Mezega i odlatujące z tego miejsca. Jeżeli pasażerki na gapę rzeczywiście zostaną odkryte, to przynajmniej dobrze, że nie mają pojęcia, dokąd leci „Róg Obfitości”. Na szczęście Ny nie wpisała jeszcze współrzędnych kursu na Mandalorę do pamięci nowego komputera, więc nikt nie zapozna się z tą informacją, która mogłaby doprowadzić władze do Kyrimorut.

A więc na szczęście nie wydarzy się najgorsze.

Tyle że ja dobrze wiem, dokąd lecimy, uświadomiła sobie ponuro Gibadanka. Znam wszystkie nazwiska i miejsca, więc najgorsze może się jeszcze wydarzyć... przynajmniej jeżeli chodzi o mnie.

Była naprawdę za stara, żeby rozpoczynać życie po niewłaściwej stronie prawa. Gdyby schwytano ją i przesłuchano, mogłaby nie wytrzymać i ujawnić to, co wie o bezpiecznej kryjówce Kala Skiraty dla sklonowanych dezertów. Szanse ucieczki czterem przeszukującym statek roslým szturmowcom, cywilnemu strażnikowi i psu akk były bliskie zeru.

Dajmy temu spokój, pomyślała. Czy naprawdę mogliby mnie podejrzewać, że dopuściłam się czegoś złego? Jestem kobietą. Starą kobietą. Mój statek jest jeszcze starszy niż ja. A jeżeli chodzi o to, które z nas jest w gorszym stanie...

- To strata parszywego czasu. - Stojący obok niej rodiański pilot czekał na inspekcję swojego niewielkiego wahadłowca kurierskiego, na którego pokładzie nie dałoby się ukryć nawet małego królika, a co dopiero pasażerów na gapę. Rodianin zerkał raz po raz na wyświetlacz zwisającego z kieszonki kamizelki chronometru. - Będzie mnie to sporo kosztowało.

- Nie można walczyć z Imperium - odparła Ny. - Zamknij gębę.

Wiedziała, że oboje powinni czekać w milczeniu. Szturmowcy nie byli adoptowanymi synami Kala Skiraty, klonami ze znanych jej specjalnych oddziałów, jak A'den, Mereel czy Corr. Może i pod hełmami wszyscy wyglądali identycznie, ale gdyby przypuszczała, że są przyjaciółmi... cała ta sytuacja wyglądała parszywie, po prostu parszywie. Ci szturmowcy mieli wyraźne rozkazy, a żaden z nich prawdopodobnie nie nakazywał uprzejmego zachowania wobec starszych kobiet, które powinny ich uważać za miłych chłopców. Każdy, kto udzielał pomocy ściganym Jedi, był z definicji wrogiem Imperium.

A właściwie dlaczego to robię? - zadała sobie pytanie Ny. Strażnik sił bezpieczeństwa portu dla frachtowców trzymał swojego akka na krótkiej smyczy. Przechodząc od statku do statku, pozwalał zwierzęciu obwąchiwać krawędzie kłap towarowych i osobowych włazów. Czterech szturmowców tylko czekało, żeby wbiec na pokład, kiedy akk coś zwęszy albo usłyszy.

- Na pewno im się nudzi, bo nie mogą brać udziału w prawdziwej wojnie - burknął Rodianin. - Nie mają nic lepszego do roboty. Ciekawe, ile Palpatine wydał na te ich nowe pancerze. A w ogóle, czy te stare były gorsze? Co za marnotrawstwo kredytów podatników.

- Szukają Jedi - wyjaśniła Ny. I moich przyjaciół, takich jak A'den... Ord... i Kala, pomyślała. Ciekawe, czy ten Rodianin w ogóle płaci jakiegokolwiek podatki. - Nie wiemy, ilu uniknęło Czystki - dodała. - Wygląda na to, że wystarczająco wielu, aby Palpi miał powód do niepokoju.

Niestety, Etain Tur-Mukan była jedną z wielu Jedi, którzy nie przeżyli, chociaż nie zginęła podczas Czystki. To był po prostu głupi przypadek. Niepotrzebnie ryzykowała. Ny wiedziała, że po fazie żałoby przychodzi faza gniewu i obwiniania martwych o to, że zginęli, pozostawiając bliskich z ich samotnością i wyrzutami sumienia. A przecież nawet nie знаła Etain; teraz zabrała na pokład jej ciało, żeby przetransportować je do domu, na Mandalorę.

Szalona dziewczyna, pomyślała. Gdyby zwyczajnie przeszła obok, zamiast się wtrącać i stawać w obronie tamtego sklonowanego żołnierza, byłaby teraz żywa. Darman miałby dom i żonę, do której mógłby wracać, a ich dziecko miałoby matkę. Wielka szkoda. Co za straszliwa strata. I ta wojna, której powodem była chyba tylko ambicja tego skorumpowanego gnojka. A jeżeli Kal miał rację, to całej zgrai skorumpowanych gnojków.

Mój Terin także powinien żyć. Do diabła, tak mi ciebie brakuje, kochanie...

Teraz już łatwiej znosiła ból, chociaż żałowała, że poznała szczegóły śmierci męża. Gdyby jednak nadal nic nie wiedziała, wyobrażałaby sobie coś jeszcze gorszego. Jej starszerek zakończył życie w ciągu kilku minut, i to było wszystko, co miało jakiegokolwiek znaczenie. Nie był jedynym mężczyzną w Marynarce Handlowej, który zginął podczas wojny, a ona nie była jedyną wdową w galaktyce, która w tym czasie straciła męża. Jej cierpienia i smutek nie były niczym wyjątkowym.

- Mam nadzieję, że znajdą ich wszystkich, i to szybko, żebyśmy mogli wrócić do normalnych interesów - mruknął Rodianin.

- Kogo? - Ny błędziła myślami wiele mil stąd, wśród martwych. Miała chęć zapytać ich,

dłaczego bawili się w bohaterów, skoro nie wpłynęło to w najmniejszym stopniu na koleje wojny. - O kogo ci chodzi?

- O Jedi - odparł pilot. - I tak zresztą nigdy im nie wierzyłem. Mój kolega kiedyś stracił statek i nie dostał za niego żadnej rekompensaty. A przecież to jeden z ich śmiesznych Mistrzów zarekwirował statek, żeby nim uciec. Żadnego „proszę”, „dziękuję” czy choćby garści kredytów, żeby mu powetować stratę. Po prostu go zabrał. Wyższa konieczność, powiedział. Sekretna, ale sprawiedliwa sprawa, akurat! Nic innego, jak zwyczajne piractwo - popierani przez władze złodzieje. No cóż, dostali to, na co zasłużyli. Problem z głowy.

Ny pomyślała o Jusiku i o Etain, ale ugryzła się w język.

- Wydałbyś Jedi w ich ręce, gdybyś jakiegoś zobaczył? - zapytała.

- Nawet gdybym nie miał dostać za to żadnej nagrody. - Rodianin pstryknął palcami. - Tak po prostu.

Ny zastanowiła się, co by pomyślał pilot, gdyby wiedział, że władzę nad galaktyką sprawuje właśnie inny użytkownik Mocy. Nie wiedziała jednak, czy może zwalić całą winę na tego... Siffa? Shitha? Sitha, bo przecież tym właśnie był Palpatine. Zresztą nieważne, czy to Imperator, który potrafił wymachiwać mieczem świetlnym, osobiście rozpętał tę wojnę, jak twierdził Skirata. Tak czy owak, nie musiał zachęcać władców niektórych planet, żeby ruszali do walki z innymi władcami. Odwieczni wrogowie tylko czekali na okazję, żeby zacząć.

Ny nawet nie słyszała o Sithach, dopóki nie spotkała grupy sklonowanych odszczepieńców. Bardan Jusik wyjaśnił jej, na czym polegała prastara waśń Sithów i Jedi równie bezsensowna, jak sekciarskie walki na Sarrassii, gdzie dwie sekty pewnego religijnego kultu walczyły ze sobą tysiące lat o to, jak ma wyglądać rytuał oddawania czci świętej relikwii - pucharowi, posążkowi czy garści kości, Ny zdążyła zapomnieć, a zresztą i tak nic z tego nie rozumiała.

Osik - właśnie tak brzmiało to słowo. Mandalorianie dobrze wiedzieli, jak przeklinać, używając wszystkich świszczących spółgłosek i wybuchowych samogłosek. To wszystko było kupą *osik*.

Ny nie rozumiała także wielu innych rzeczy, które były jej o wiele bliższe. Nie знаła Etain, więc nie potrafiła pojąć głębi wyrzutów sumienia Skiraty po śmierci tej dziewczyny. A jeżeli już o tym mowa, Darmana też prawie nie znała. Nie wiedziała, dlaczego Mandalora pozwoliła, żeby na jej powierzchni imperialcy zostawili swój garnizon. Nie wiedziała także, jakie miejsce ona sama zajmie w zbiorowisku malkontentów, które nosiło nazwę klanu Skiraty. Wiedziała tylko tyle, że uważa teraz Kyrimorut za swoją bazę, i że stało się to niemal z dnia na dzień.

Na razie jednak nie miało to najmniejszego znaczenia. Grunt, że miała dwa powody... dwa dobre powody. Ten drugi zaczynał ją jednak martwić, w miarę jak zbliżała się do Mandalory.

Dałam słowo, pomyślała. Niech to zaraza, dlaczego właściwie zaufałam Kalowi Skiracie?

- Nareszcie - odezwał się Rodianin. Treser akka skierował się w stronę jego statku. Pilot odwrócił się do Ny i skinął jej głową. Tak by się zachował zirytowany pilot dowolnej rasy, którego harmonogram lotu zakłócają jacyś idioci. - Przez to opóźnienie stracę premię za terminową dostawę towaru.

Ny stała pod kadłubem swojego statku z manifestem pokładowym w dłoni. Było to zgodne z wymaganą procedurą. Powinna przedstawić manifest inspektorom, a sama stanąć z daleka od statku i czekać, aż zwrócą się do niej funkcjonariusze służby bezpieczeństwa.

Odzywaj się tylko wtedy, kiedy cię o coś zapytają, przykazała sobie. Niektóre procedury nigdy się nie zmieniają.

- Lepiej im o tym nie wspominaj, dobrze? - doradziła, spoglądając na sąsiada. - Bo inaczej przetrzymają cię tu, dopóki Mustafar nie pokryje się grubą skorupą lodu.

Zauważyła, że jej serce bije przyspieszonym rytmem. Jeżeli akk wyczuje woń jej pasażerek, będzie po niej. Bardzo ryzykowała, ale jej pasażerki miały wszystko do stracenia. Wiedziała jednak, że na szczęście obie potrafią się ukryć o wiele lepiej niż przeciętny pasażer na gapę.

Uzbroiła się w cierpliwość i czekała. Starła się wyglądać jak osoba zniecierpliwiona, wyobrażając sobie, ile czasu i kredytów by straciła, gdyby to była prawdziwa dostawa. Miała nadzieję, że to wystarczy, aby zamaskować swój strach przed akkami i przed tymi ludźmi.

Nie byłyby pierwszą pilotką statku, na którego pokładzie znaleziono nielegalnych pasażerów. Nie byłyby także pierwszą osobą twierdzącą, że nic o tym nie wie i że nie ma z tym nic wspólnego. Czasami to nawet była prawda. W przeszłości w miarę się między punktami kontrolnymi służby bezpieczeństwa nielegalni pasażerowie nie mieli sobie równych. Tyle że to, co kiedyś było rutynową i powtarzaną z rzadka procedurą, stosowaną przez różne władze z najrozmaitszych powodów - na przykład planety Boriin nie mieli prawa opuszczać wykwalifikowani metalurgowie, a w systemie Mil Velay władze nie pozwalały pojawiać się znanym przestępcom - teraz stało się sprawą życia albo śmierci.

Podchodząc do Ny, akk naprężył smycz do granic możliwości. Uniósł w powietrze obie przednie łapy, kiedy treser odchylił się do tyłu, żeby zrównoważyć ciężar zwierzęcia. Kiedy mężczyzna puścił smycz, akk pobiegł w górę opuszczonej rampy „Rogu Obfitości” i zniknął w środku.

Ny podała szturmowcowi komputerowy notes. Nie mogła widzieć jego oczu za osłoną, ale potrafiła zgadnąć, gdzie kieruje się wzrok funkcjonariusza w hełmie. Wyglądało na to, że szturmowiec rzeczywiście czyta informacje na ekranie notesu.

- Pani nazwisko? - zapytał w pewnej chwili.

- Nyreen Vollen - odparła pilotka.

- Ładunek?

- Żywność i podstawowe zapasy dla pracowników firmy LodeCorp prowadzących operacje wydobywcze na asteroidzie Dziewięć-Alfa-Cztery w systemie Roche'a.

- Pasażerowie?

- Żadnych - odparła Ny bez wahania.

- Czy kiedykolwiek pozostawiała pani statek bez opieki albo bez odpowiedniego zabezpieczenia?

- Nie.

- Czy sprawdzała pani w pomieszczenia statku, czy nie kryją się tam jakieś obce istoty, formy życia albo przedmioty, których pani nie przewozi?

- Tak.

No cóż, to akurat była prawda. Sprawdzała. A jeżeli chodzi o istoty... nawet osobiście pomogła im się zainstalować na pokładzie statku. Szturmowiec nadal czytał listę na ekranie notesu; prawdopodobnie chciał dać akkowi wystarczająco dużo czasu na poszukiwania. Z samego manifestu niczego nie dałoby się wywnioskować. Rzeczywiście miała na pokładzie zapasy żywności: mąkę, zboże, marynaty, sproszkowane mleko, worki z fasolą dentą, mydło, suszone owoce i różne inne rzeczy, które przydałyby się podczas oblężenia. Kyrimorut bardzo tu pasowało. Jego mieszkańcy czuli się jak w oblężonej twierdzy, nawet jeżeli przylatywali z innym nastawieniem. Tak jak Ny.

W końcu szturmowiec zwrócił jej notes. Jego koledzy zaczęli powoli obchodzić jej statek, przyglądając się wszystkiemu uważnie.

W ładowni śmierdzi smołą i paliwem, przypomniała sobie Ny. Akk nie wyczuje tam niczego innego... a może jednak wyczuje?

Akki były bardzo wrażliwe na zapachy. Nie były tak sprytne jak strille - a właśnie, Ny miała w ładowni także prezent dla Mirda - ale używano ich do poszukiwań, i to z wielu powodów. Były w tym naprawdę dobre. Wyczuwały wszystko, wszystko słyszały i widziały.

Oby tam było cicho, pomyślała Ny. Żadnego szczekania, żadnej reakcji. Proszę, proszę...

Pilotka jeszcze nigdy w życiu nie była w takiej sytuacji. Czas włókł się okropnie powoli. Przecież akk musi wywahać zawartość pustych zbiorników na wodę! Na pewno zaraz zacznie skomleć i drapać pazurami płytkę inspekcyjną. Musiałam być szalona, sądząc, że ujdzie mi to na sucho, pomyślała. Mnie, skromnej pilotce frachtowca. Załatwianie różnych spraw i szpiegowanie dla A'dena nigdy nie było równie niebezpieczne. Ani nawet ta wyprawa, kiedy trzeba było pomóc zdezerterować tamtemu sklonowanemu żołnierzowi komandosowi z elitarnego oddziału zwiadowców, Sullowi. Ny zrozumiała, że tym razem naprawdę wypłynęła na niebezpieczne wody.

To wszystko moja wina, pomyślała. Kał wcale nie chciał, żebym to robiła. Sama wszystko

wymyślałam... a teraz to mój problem.

Wahadłowiec Rodianina, który właśnie otrzymał zgodę na start, przejechał kawałek po pasie startowym i wzniósł się w powietrze. Ny obserwowała go, mając nadzieję, że na jej twarzy widać tylko niepokój o przewożone towary i o zapłatę. Wiedziała, że przeszukiwanie statku zajmuje mniej więcej dziesięć standardowych minut; tyle właśnie akk węszył już na pokładzie „Rogu Obfitości”.

Już prawie koniec, pomyślała Ny. Zaraz wystartuję. Niedługo będę w domu.

Ale właściwie gdzie jest jej dom?

I nagle się zaczęło. Ny usłyszała piskliwe szczekanie psa, charakterystyczne akk-akk-akk, od którego zwierzęta wzięły swoją nazwę, dochodzące z otwartego włazu. Ny zrozumiała, że już nigdy nie doleci do domu, ale jej twarz pozostała spokojna. Trzej szturmowcy wbiegli po rampie z gotowymi do strzału karabinami blasterowymi. Czwarty wymierzył w nią lufę broni bocznej.

- Proszę tu zaczekać - rozkazał. Podniósł głowę w stronę włazu. - Sierzancie, co się tam dzieje? - krzyknął.

Nagle akk przestał ujadać i Ny usłyszała tupot butów schodzącego szturmowca z akompaniamentem drapania pazurów. Wstrzymała oddech. Stało się. Zwierzę musiało wyczuć jej pasażerki na gapę.

- Przepraszam, chłopaki. - Z otworu włazu dobiegł głos poskramiacza. - Jest wielki, ale to wciąż jeszcze szczeniak. Potrzebuje trochę więcej dyscypliny.

Akk zbiegł po rampie, ciągnąc kość udową bantha. Kość była prezentem dla Mirda, bo na Mandalorze trudno było znaleźć mięso bantha. Ny uświadomiła sobie, że ma miękkie kolana. Poskramiacz spróbował odebrać kość zwierzęciu, krnąbrny akk zupełnie go jednak zlekceważył. Obnażył kły i gardłowo warknął, ale nie zwolnił uścisku zębów.

- To żaden problem. Mogę postarać się o inną kość - powiedziała Ny, udając podenerwowanie, chociaż miała ochotę serdecznie uściskać psa za to, że po znalezieniu kości nie kontynuował poszukiwań. - Zatrzymaj ją sobie - dokończyła. - Ja muszę lecieć.

Jeden ze szturmowców przekrzywił głowę w jej stronę.

- Do czego była pani potrzebna ta kość? - zapytał.

Odpowiedziała mu, zanim zdążyła się zastanowić. Zaskoczyła ją łatwość i szybkość, z jakimi zaprezentowała litanie kłamstw.

- Jeden z górników ma ulubieńca neka - wyjaśniła. - Nie spotyka się wielu banthów na przeciętnej wielkości asteroidzie.

Wypowiadanie kłamstw przychodziło jej coraz łatwiej. Ny trochę to martwiło, bo zanim została wdową, na ogół nie kłamała. Przy okazji czuła także dreszcz podniecenia - i odrobinę wstydu - na myśl o tej świeżo odkrytej skłonności. Wyraźnie dzieje się ze mną coś złego, pomyślała. Co z tego, że łamię prawo, kiedy dzięki temu dokonałam tej sztuki. Poskramiacz próbował nakłonić akka do podjęcia poszukiwań, ale Ny zamknęła już klapę włazu.

Niech to zaraza, pomyślała. Miała nadzieję, że obie pasażerki na gapę mają jeszcze czym oddychać w tamtym pustym zbiorniku. Nie mogła jednak tego sprawdzić, dopóki „Róg Obfitości” nie wskoczy do nadprzestrzeni, a ona nie przekaże sterów automatycznemu pilotowi. Opuszczenie orbity Mezega zajęło jej wyjątkowo dużo czasu, ale kiedy gwiazdy za iluminatorem przemieniły się z iskerek światła w ogniste linie i rozciągnęły się aż do nieskończoności, sprawdziła kurs i przekazała sterowanie nawigacyjnemu komputerowi.

W rufowej sekcji panowała cisza, jeżeli nie liczyć pomruku jednostek napędowych i klekotu luźno przytwierdzonych przedmiotów. Ny odetchnęła głęboko i zaczęła odkręcać płytkę inspekcyjną, umożliwiającą dostęp do wnętrza zbiornika na wodę. Ciekawe, czy znajdzie w środku zwłoki, czy wciąż jeszcze żywe Jedi.

- Niewiele brakowało. - Ny podniosła metalowy panel i sięgnęła do środka. W przestrzeni między zbiornikami było mało miejsca nawet dla tak wyjątkowo drobnej dziewczynki jak Scout, więc Kaminoanka musiała się tam czuć bardzo nieswojo. - Jak dałyście sobie radę?

Scout wygramoliła się z otworu w pokładzie. Rude włosy miała rozczochrane i wyglądała, jakby od tygodnia nie miała nic w ustach. Wydobycie Kiny Ha zajęło Ny trochę więcej czasu, nie tylko dlatego, że Kaminoanka była o wiele wyższa; była także dużo, dużo starsza... Ny nie miała

pojęcia, ile Ha ma lat, ale każdy w galaktyce by poznał, że Kaminoanka jest osobą sędziwą. Ny nie potrafiła do tej pory określić wieku istoty rasy innej niż ludzka, ale Kina Ha po prostu wyglądała na staruszkę: miała głębokie bruzdy na szarej skórze i obwisłe powieki; poruszała się także bardzo powoli. Na jej widok Ny poczuła się jak nastolatka.

- Kiedy zwierzę stało się zbyt podniecone, skierowałam jego uwagę na tę kość - odezwała się Scout. - Nic mi nie jest. A tobie, Kino?

- Liczy się tylko to, że żyjemy - odparła Kaminoanka, zerkając na Ny. - To jak premia. Dziękujemy, że tak dla nas ryzykujesz.

Kilka dni wcześniej pilotka uznałaby jej podziękowanie za oczywiste, ale teraz, o dziwo, poczuła wyrzuty sumienia. Żadna z Jedi nie wiedziała, dokąd lecą, i nawet nie próbowała się tego dowiedzieć. Ny nie zdradziła im na razie, kim będą ich gospodarze.

A to mogło być... interesujące.

Nieważne. Liczyło się tylko to, że - jak powiedziała Kina Ha - obie żyją. To rzeczywiście było premią.

„Róg Obfitości” był wyprodukowanym przez CEC, typowym, starym frachtowcem klasy Monarch. Był kanciasty i miał tylko podstawowe wyposażenie, między innymi długą ławę, która biegła wzdłuż burty za fotelami pilota i drugiego pilota. Kina Ha usadowiła się na niej z dostojenstwem księżnej i zapięła klamry ochronnej uprząży, a Scout zajęła miejsce obok Ny na fotelu drugiego pilota.

Ny otworzyła kilka racji żywnościowych i wręczyła je pasażerom. Nie miała pojęcia, czym żywią się Kaminoanie - domyślała się, że rybami i innymi owocami morza - ale na pokładzie „Rogu Obfitości” i tak nie było niczego w tym rodzaju. Skirata powiedział, że Kaminoanie nie cierpią blasku słońca, a najszczęśliwsi są, kiedy niebo jest zachmurzone i leją się z niego strugi deszczu. Na Mandalorze trudno byłoby o takie warunki życia, ale to powinno być najmniejszym spośród wszystkich problemów Kiny Ha.

- Lecimy na Mandalorę - zdradziła im w końcu Ny. Spodziewała się, że usłyszy zdumione westchnienia albo nawet płacz czy protesty, ale obie Jedi zachowały ciszę. - Słyszałyście mnie, prawda? Mandalora. *Martda'yaim*.

- Tak, słyszałyśmy i dziękujemy za tę informację - odezwała się w końcu Kina Ha. - Wystarczająco odległa i niegościnna planeta. Zachwyca mnie twoja pomysłowość.

- Nie przeszkadza ci, że znajdziesz się pośród Mandalorian?

- A powinno?

- No cóż, wielu spośród nich może się krzywić na twój widok... to znaczy, na widok Jedi.

Kina Ha zajrzała w głąb otwartego pojemnika z racją żywnościową, jakby chciała wyczytać przyszłość z jego zawartości.

- Niejasno sobie przypominam, że Mandalorianie walczyli po stronie Sithów - powiedziała.

- Od dawna jednak trzymam się z daleka od galaktycznej polityki.

Ny nie miała pojęcia, co oznacza zwrot „od dawna”, ale wyobraziła sobie, że chodzi o wieki. Kina Ha nie była zwykłą starą Jedi. Była udoskonalona pod względem genetycznym, podobnie jak wszyscy Kaminoanie. Skirata tłumaczył, że właśnie dzięki temu przeżyli globalny potop. Określał tę rasę mianem odrażającej eugenicznej szumowiny. Żadnego z Kaminoan nie zmieniono jednak pod względem genetycznym tak mocno jak Kinę Ha. Była jedyna w swoim rodzaju. Jej geny modyfikowano wyjątkowo długo, a to oznaczało, że mogła się przydać Skiracie do eksperymentów, jakich prawdopodobnie nawet sobie nie wyobrażała.

Niezwykły genom był prawdopodobnie jedynym argumentem, jaki mógł ją uchronić przed gniewem Skiraty. Mandalorianin liczył na to, że znajdzie w jej genach coś, co powstrzyma jego sklonowanych synów przed starzeniem się w tempie dwukrotnie szybszym niż u zwykłych ludzi.

- To właśnie stamtąd pochodzisz? - Scout przegarnęła palcami włosy, żeby je chociaż trochę ułożyć. Prawdę mówiąc, na niewiele to się zdało. - Z Mandalory?

- Nie - odparła Ny. - Nie jestem rodowitą Mandalorianką. Po prostu im pomagam, kiedy są zajęci.

Jak mam wyjaśnić, czego chce od niej Kal? - zadała sobie pytanie.

- Nie jestem niewdzięczna - powiedziała dziewczyna. Kina Ha wybrała coś ze swojej racji żywnościowej i z namysłem zaczęła żuć. - Po prostu się boję.

A to ci niespodzianka.

- Zabieram was w bezpieczne miejsce - oznajmiła Ny. - Wiele osób ukrywa się tam przed gniewem Imperatora.

- Inni Jedi? - zapytała Kina Ha.

Ny nie miała pojęcia, jak określić Bardana Jusika - Jedi, który wyparł się własnego powołania. Odszczepieniec? Nowo narodzony *Mando*? To mogło jednak poczekać. Scout wkrótce sama się tego domyśli.

- W pewnym sensie - powiedziała. Zrozumiała, że nie może tego dłużej ukrywać. - Posłuchajcie, będziecie przebywały w klanie Mandalorian... wśród sklonowanych żołnierzy, którzy zdezerterowali z armii. Niektórzy nie mają miłych wspomnień po tym, co przeżyli na Kamino. Kina Ha, nie powinnaś się dziwić, że cię ostrzegam. A wszystkim kieruje tam Kal Skirata. To stary najemnik, który szkolił klony w Tipoca City i... no cóż, nienawidzi Jedi i Kaminoan za to, że te klony wykorzystywali. Oznacza to, że na razie stosunki między wami mogą być trochę... hm, chłodne.

Kiedy Ny to wyznała, poczuła się lepiej, ale tylko trochę. Kina Ha przechyliła wdzięcznie głowę.

- No cóż, mogło być gorzej - stwierdziła.

- Czy tamto miejsce jest bezpieczne? - zapytała Scout.

- Kal to porządny gość. - Ny przeszła instynktownie do defensywy. Za bardzo lubiła Skiratę, żeby go nie bronić. - Poświęcił życie ratowaniu klonów, ale Kamino wycisnęła na nich wszystkich głębokie piętno. Jeden z klonów miał dziecko z dziewczyną Jedi, która zginęła podczas Czystki. W tej chwili panuje tam wielki bałagan i smutek, ale będziecie tam bezpieczne. Kal dał mi na to swoje słowo.

Słowo „bałagan” nie oddawało w pełni sytuacji. Ny nie chciała jednak, żeby obie Jedi ogarnął niepokój, co niewątpliwie by nastąpiło, gdyby wspomniała o pozostałych problemach. Wkrótce i tak miały się dowiedzieć o doktor Uthan i o tym, że Jusik zdecydowanie nie jest już Jedi. Nie da się także ukryć, że za głowę każdego z mieszkańców jest wyznaczona nagroda, że seryjna zabójczyni, siostra Janga Fetta, wróciła zza grobu, że na Mandalorze mieści się imperialny garnizon, a Fenn Shysa ma w planach stawianie oporu... Tak, kiedy lepiej się temu przyjrzeć, sytuacja przestawała być zabawna. Przypominała raczej nurkowanie w wypełnionym żrącym płynem brzuchu sarlaccy.

Ny jednak poczuła się lepiej, kiedy pomyślała o Kyrimorut. Siedlisko było odosobnione, pustawe i po spartańsku urządzone. Jego mieszkańcy, choć w niezbyt dobrych nastrojach i pozbawieni własnego miejsca w galaktyce, żyli się ze sobą wyjątkowo.

Nie było tam miejsca na wspomnienia o Terinie. Kiedy Ny mieszkała w Kyrimorut, potrafiła wyobrazić sobie przyszłość. Dni przed nią nie były już pełne smutku, przed którym nie dawało się uciec.

- Co się stało z dzieckiem Jedi? - zagadnęła Scout.

- Z Kadem? Miewa się doskonale. - Ny zastanowiła się, czy przypadkiem nie zdradziła Scout zbyt dużo. Od czasu, kiedy nawiązała kontakty z WAR, Wielką Armią Republiki, stała się ostrożniejsza. Cóż, dziewczyna i tak wkrótce zobaczy to na własne oczy. - Rośnie jak na drożdżach.

- A kość? Po co zabierałaś tamtą kość? Czy to prymitywny mandaloriański rytuał?

Słyszałam, że koronują swojego przywódcę prawdziwą czaszką.

- Moim zdaniem czaszka ma znaczenie wyłącznie symboliczne, Scout - odparła Ny.

Czyżby? Ny lubiła Mandalorian, mimo ich upodobania do anatomicznych trofeów. - Kość była przeznaczona dla Mirda - wyznała w końcu. - Jeżeli nigdy w życiu nie widziałas strilla, czeka cię niespodzianka. To naprawdę bardzo rzadkie miejscowe zwierzę.

- Nawet o nim nie słyszałam - przyznała młoda Jedi.

- To przy okazji czegoś się nauczysz.

Ny rozsiała się wygodniej w fotelu i uświadomiła sobie, że nie ucieka przed Imperium. Po

prostu przeżyła jeden kryzys i leciała z prędkością wielokrotnie większą od prędkości światła w kierunku następnego.

- Chyba kiedyś widziałam strille - odezwała się beznamiętnym tonem Kina Ha. - Ale to było jeszcze, zanim Sithowie zaczęli się ukrywać.

Ny słuchała jej tylko jednym uchem, bo sprawdzała wskazania przyrządów na panelu „Rogu Obfitości”.

- Przepraszam, a kiedy zniknęli Sithowie? - zapytała i obejrzała się za siebie. Bardzo niewiele zwykłych osób słyszało o Sithach, było więc czymś niezwykłym, że Kina Ha o nich wspomniała. - Nie jestem zbyt dobra z historii galaktyki.

Kaminoanka zmarszczyła brwi i zaczęła się koncentrować. Zmarszczki na jej czole sięgnęły aż do miejsca, w którym powinny znajdować się uszy, gdyby Kaminoanie je mieli.

- Eee... prawdopodobnie jakieś tysiąc lat temu. - Kaminoanka pokiwała głową na niewiarygodnie długiej, wężowatej szyi. - Od tamtych dni upłynęło naprawdę mnóstwo czasu... a także wybuchło wiele wojen. Już zapomniałam ile.

Ny zastanowiła się, czy dobrze usłyszała, ale doszła do wniosku, że jednak dobrze. Galaktyka kolejny raz ją zaskoczyła.

Koszary Jednostek do Zadań Specjalnych, Dowództwo Legionu 501, Imperial Center (poprzednio Coruscant)

Niner doszedł do wniosku, że technika medyczna da sobie radę ze wszystkim... z wyjątkiem uleczenia Darmana.

Komandos przyglądał się, jak jego brat wkłada elementy wydanego przez Imperium pancerza w barwach ciemnej szarości i czerni. Przypominało to trochę dawny matowoczarny pancerz typu Katarn, ale na kolorach wszelkie podobieństwa się kończyły. Nowy pancerz różnił się od poprzedniego prawie we wszystkim, począwszy od kształtu hełmu przez płytę napierśnika, a skończywszy na nagolennikach. Darman wyglądał w nim jak ktoś obcy. Niner także czuł się w nowym pancerzu dość dziwnie.

Darman zmienił się z dnia na dzień, ale Niner nie mógł się przecież spodziewać niczego innego. Jak zareagowałby każdy mąż na widok śmierci swojej żony? W tym przypadku chodziło jednak o coś więcej niż o smutek. Obaj, on i Darman, stracili podczas wojny braci, ale nie mieli wyjścia: musieli żyć dalej i dalej walczyć.

Ze smutkiem należało się uporać powoli i w samotności. Niner nigdy nie kochał kobiety ani nie był ojcem jej dziecka, więc rozumiał, że smutek Darmana jest zupełnie inny i trudny do opisanego... że chodzi tu także o niespełnione marzenia o przyszłości, rzecz wyjątkową wśród klonów.

My też moglibyśmy wieść takie życie, pomyślał Niner. Zwykle, codzienne życie. Fi, Atin i Ordo mają żony. Żyją teraz jak ludzie wolni, jak Mandalorianie. Wiem, kim chciałbym być.

Niner nigdy nie widział Kyrimorut, a teraz musiał usunąć z pamięci nawet samą nazwę. Jeśli nie będzie wiedział, gdzie znajduje się jego dom, nikt go nie zmusi do wyjawienia tej informacji. Bał się mówić otwarcie w nowej kwaterze, nawet w szatni, w obawie, że Imperator mógł tam zainstalować urządzenia podsłuchowe, aby przekonać się, kto pozostaje lojalny, a kto ma związki z poprzednią władzą.

Podobno ich przywódca pozostał ten sam, zmienił tylko tytuł, ale w nowym Imperium Niner czuł się jak w zupełnie innym świecie. To już nie była Republika.

Darman przyczepił płytki pancerza do kombinezonu pod spodem i przytulił do piersi karabin DC-17 jak pluszową zabawkę. Dowództwo Legionu Pięćset Pierwszego pozwoliło komandosom na jakiś czas zatrzymać starą broń; musiały istnieć brutalnie pragmatyczne powody takiej decyzji. Żołnierze przywykli do swoich dece, więc taka decyzja pozwalała na skrócenie czasu szkolenia. Mimo to potraktowali rozkaz jak ustępstwo, które pozwalało im lepiej się poczuć w nowym, niepokojącym świecie Imperialnej Armii. Niner chciałby wiedzieć, dlaczego mimo

wszystko czuje się w niej tak... inaczej. Nie chodziło o napływ mnóstwa nowych klonów, wytworzonych na Centaksie Dwa dzięki szybkiemu procesowi Spaarti. Spotkał dotąd tylko kilku takich. Znacznie bardziej niepokoił go brak elementu, który był nieodłączną częścią trzynastu lat jego życia.

Niektórych ludzi.

Nie mógł się skontaktować ze Skiratą. W pobliżu nie było także generała Jusika, Fi, Corra ani Atina. Nie było żadnego z tych, których znał i na których pomoc mógł zawsze liczyć w potrzebie. Pozostał mu tylko Darman.

A Darman potrzebował jego, czy o tym wiedział, czy też nie.

Dar mógł przecież uciec z pozostałymi i przebywać w tej chwili ze swoim małym synkiem, ale tego nie zrobił; został z nim, z Ninerem. Nikt w galaktyce nie mógłby kupić takiej lojalności i takiego braterstwa, więc teraz Niner miał wobec niego nie tylko dług honorowy, ale także rodzinny.

Darman zgiął i rozprostował palce, aż zatrzęszczały elementy jego nowej rękawicy.

- Zamierzasz tu stać cały dzień i drapać się po *shebs*? - zapytał. - Kubeł na głowę! Nie możemy pozwolić, żeby Lord Vader na nas czekał.

- Wiem, że nie czujesz się najlepiej, więc nawet o to nie zapytam - powiedział Niner.

- Nic mi nie jest - burknął Dar. - A co z tobą? Na pewno dasz radę to zrobić?

Tamtej koszmarnej nocy, kiedy wydano Rozkaz Sześćdziesiąty Szósty, Niner złamał sobie kręgosłup. Darman nie zostawił go samego, w obawie że kolega skończy jak Fi - na łóżku systemu podtrzymywania życia, czekając, aż ktoś wyciągnie wtyczkę, bo nie było pożytku ze sparaliżowanych klonów. Nikt nie musiał przypominać Ninerowi, że to jego wina, iż Darman utkwiał w koszarach, zamiast zajmować się wychowywaniem Kada.

- Jestem jak nowy - stwierdził Niner. Zrobił kilka skrętów tułowia, po czym nachylił się bez zginania nóg w kolanach, aż oparł otwarte dłonie na kamiennej posadzce. - Widzisz? - zapytał. - Jestem w lepszej formie niż kiedyś. Nigdy przedtem nie potrafiłem dokonać takiej sztuki.

- Daj spokój - mruknął Darman. - Miejmy to już za sobą.

- Dar, bez względu na to, co zamierza nam zlecić Vader, to będzie normalne zadanie, jak zwykle - odparł Niner.

- Jakim cudem? - zapytał Darman. - Nie ma już wojny, w której moglibyśmy walczyć.

- Naprawdę uważasz, że wszystko się skończyło? Nie śledzisz bieżących holowiadomości? - Po wyleczeniu rdzenia kręgowego Niner spędził unieruchomiony wiele dni. Mógł tylko śledzić aktualne wiadomości, żeby nie umrzeć z nudów. - Wciąż jeszcze nie zapanował spokój. Tu i tam toczą się lokalne walki... są miejsca, gdzie ludzie ani myślą o uznaniu Imperium.

Darman obrócił hełm kilka razy w dłoniach.

- To niewielkie konflikty graniczne - powiedział. - Do ich tłumienia Imperium nie potrzebuje oddziałów specjalnych.

- Niech ci będzie... W takim razie co według ciebie się wydarzy? Nie... nie musisz odpowiadać na to pytanie.

Niner złapał Darmana za rękę i wyprowadził go korytarzem, na plac defilad. To nie były koszary kompanii Arca. Tu nie mógł ufać nikomu ani niczemu. Kiedy wyszli na zewnątrz, skierował się na środek placu, zdjął hełm i gestem polecił Darmanowi, żeby zrobił to samo.

Nie mogli przy tym zwracać na siebie czyjejkolwiek uwagi. W normalnych okolicznościach przełączyliby komunikatory w hełmach na bezpieczny kanał i rozmawialiby o wszystkim w zaciszu kubłów, ale Niner nie miał pewności, czy nowego sprzętu nie wyposażono w jakieś specjalne urządzenia. Mógłby wręczyć hełm Jaingowi czy Mereelowi, żeby rozłożyli go na części i sprawdzili, ale komandosi z serii Zero znajdowali się teraz po drugiej stronie galaktyki, więc postanowił improwizować.

- Co ty wyprawiasz? - zainteresował się Darman.

Niner uniósł wskazujący palec, żeby go uciszyć.

- Chcę przetestować sensory zbliżenia - powiedział. - Połóż swój hełm na ziemi.

Dla postronnych obserwatorów wyglądali jak dwaj zwykli żołnierze, którzy postanowili wypróbować nowe, wciąż jeszcze nieznanne elementy wyposażenia. Niner położył hełm na ziemi i

ruszył naprzód. Gestem zachęcił Darmana, żeby zrobił to samo. Kiedy znaleźli się daleko poza zasięgiem słyszalności urządzeń nasłuchowych hełmu - a nawet, na wszelki wypadek, jeszcze trochę dalej - Niner stanął.

- W porządku, Dar, za kilka chwil zaczniemy iść w stronę hełmów, jakby nic szczególnego się nie stało - powiedział. - Rozumiesz?

- Jesteś paranoikiem - burknął kolega.

- Jestem tylko rozsądny - sprzeciwił się Niner. - Posłuchaj, Dar, czego najbardziej pragniesz?

- A czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

- Tak, ma. Chcesz stąd odlecieć? Chcesz udać się do... - Niner nie ośmielił się wypowiedzieć tej nazwy, chociaż wiedział, że kiedyś będzie musiał. - Chcesz odszukać Kada? Zacząć się nim opiekować?

Z twarzy kolegi trudno było coś wyczytać. Gdyby był tu *Bard'ika*, mógłby posłużyć się Mocą, żeby wy badać prawdziwy nastrój Darmana. Rycerza Jedi jednak nie było, więc Niner musiał się sam domyślać. Obecny Dar nie reagował tak, jak jego dawny brat. Podczas rekonwalescencji Niner spędził dwa dni, czytając teksty medyczne. Niewiele z nich rozumiał, ale dowiedział się, że istnieją stany umysłu zwane dysocjacyjną amnezją. Umysł usuwa wtedy wspomnienia straszliwych wydarzeń, żeby radzić sobie w codziennym życiu. Niner był pewny, że właśnie to przeżywa teraz Dar.

- Nie wiem, o czym mówisz - odezwał się w końcu kolega.

Niner nie miał pojęcia, jak zareagować. Mógł tylko mieć nadzieję, że czas naprawdę uleczy Darmana.

- W porządku - powiedział. - Więc chcesz tu zostać, tak?

- A czego innego mógłbym chcieć? - zapytał Darman. - Jestem komandosem.

- W porządku, Dar - mruknął Niner. - Na pewno szybko przyjdiesz do siebie.

Nie wiedział, co jeszcze mógłby powiedzieć. Darman nie wspominał o Etain ani razu od nocy, kiedy jego żona zginęła. Niner doszedł do wniosku, że przypomnianie o tym byłoby zbyt ryzykowne. Zdecydował się jednak wyciągnąć Darmana z Armii Imperialnej choćby siłą, gdyby to było konieczne. W jaki sposób to zrobić... cóż, to inna sprawa. Był jednak komandosem. Wiedział, że coś wymyśli.

- Skończyliśmy już? - zagadnął Darman. - Za kilka minut Vader chce nas widzieć na odprawie, a słyszałem, że bardzo surowo traktuje spóźnialskich.

Nie opiekował się już nimi sierżant Kal, pobłażliwy ojciec, który zamiast rozkazów udzielał tylko życzliwych wskazówek. Teraz istniała hierarchia dowodzenia, a jej szczeble zajmowali różni oficerowie, więc wszystko stało się znacznie bardziej sformalizowane. Jedynym elementem z ich życia komandosów Republiki, który pozwolono im zachować - jeżeli nie liczyć karabinów dece - były numery identyfikacyjne, w których jednak dodano litery IC.

Pewnie uznali, że zmiana numerów byłaby jednoznaczna ze zmianą nazwisk, uznał Niner.

Zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie próbuje znaleźć usprawiedliwienia dla Imperium, przypisując mu takie motywacje. Może tylko dzięki temu mógł zachować zdrowy rozsądek?

Obaj komandosi udawali, że wracają w stronę pozostawionych hełmów, aby się przekonać, czy zadziałają urządzenia alarmowe. Niner wiedział teraz, że coś w psychice Darmana nakazuje mu zachować pewne rzeczy w tajemnicy. Był ciekaw, czy paranoja Darmana na temat Imperium dorównuje jego uczuciom. Zauważył, że brat świadomie zachowuje czujność dwadzieścia cztery standardowe godziny na dobę, żeby w chwili nieuwagi czegoś nie wyjawić. Darman włożył hełm, kończąc okazję do prywatnej rozmowy, po czym obaj ruszyli w milczeniu do sali odpraw.

Niner nie wiedział, co spodziewa się zastać na miejscu. Na pojawienie się Lorda Vadera czekali stojący w szeregach komandosi, ale nie było tu wielu żołnierzy byłej Brygady do Operacji Specjalnych. Niner oceniał, że na odprawę przybyło mniej niż ćwierć stanu liczebnego, najwyżej tysiąc osób, i zaczął się zastanawiać, dlaczego wybrano właśnie tych. Nie miał pojęcia, kto jest kim, dopóki żołnierze się nie odzywali, bo indywidualne znaki i barwy pancerzy w mandaloriańskim

stylu zastąpiła teraz jednolita czerń nowych pancerzy. Dowodziło to dobitnie, ile zmieniło się w galaktyce. Niner nawet nie poznał Scorcha, dopóki mężczyzna nie zajął wolnego miejsca obok niego. Jaskrawożółte płomienie na jego pancerzu należały do przeszłości.

Zabawne, pomyślał. Przyzwyczailiśmy się do rozpoznawania braci o identycznych twarzach, ale co zrobić, kiedy wszyscy noszą takie same pancerze?

- Jak się sprawy mają, *ner vod*? - zapytał Scorch. - Ostatnio jesteś jakiś zamknięty w sobie.

Niner podejrzewał, że używanie języka *mando 'a* w obecności obcych nie jest dobrym pomysłem, chociaż nie potrafił powiedzieć dlaczego. Pod pojęciem obcych rozumiał wszystkich szturmowców z Pięćset Pierwszego, którzy nie rozpoczęli życia na Kamino jako komandosi Republiki i nie byli szkoleni przez mandaloriańskich sierżantów. Nie miał pojęcia, czy może ich uważać za braci.

- Nie czułem się najlepiej - odparł krótko.

- Słyszałem o tej kontuzji. Paskudna. - Scorch nie zdradził, czy zna szczegóły walki na moście Shinarcan. Nie było tajemnicą, że zginęła tam kobieta, która stanęła między sklonowanym żołnierzem a mieczem świetlnym Rycerza Jedi. Nie wiadomo jednak, ile osób wiedziało, że tą kobietą była Etain. - Mamy tu chyba kilku komandosów z elitarnego oddziału zwiadowców. Wyobraź sobie, elitami zwiadowcy zniżyli się do poziomu zwykłych śmiertelników... a ty jak się miewasz, Dar?

Darman wzruszył ramionami.

- Nie znoszę tego nowego pancerza - powiedział.

- Ta-a, to marnowanie kredytów, nic więcej - przyznał Scorch. - Stare były zupełnie dobre.

Fixer także go nie znosi, ale Bossa ta sprawa w ogóle nie obchodzi.

Niner uznał, że musi zadać to pytanie.

- Wiesz może, co się dzieje z Sevem?

Powiedział to umyślnie obojętnym tonem. Darman nie był tu jedynym żołnierzem z bolesnymi wspomnieniami. Każdy komandos wiedział, że Drużyna Delta straciła kontakt z Sevem i pozostawiła go, kiedy ewakuowano się z Kashyyyka. Wielu uważało, że członkowie drużyny powinni byli skłonić generała Yodę, aby odwołał rozkaz ewakuacji, i wrócić po swojego kolegę. Yoda jednak także zniknął, podobnie zresztą jak pozostali Jedi. Sev stał się jeszcze jedną ofiarą miażdżącej, bezsensownej wojny, jeszcze jednym towarzyszem, który zginął w ostatnich dniach działań zbrojnych.

Podobnie jak Etain, pomyślał komandos. Brakowało minut... nie, sekund, żeby na dobre odleciała z Coruscant. To było po prostu okrutne. Życie nie powinno być takie.

- Nie mam pojęcia - wychrypiął Scorch. - Sev jest cały czas uznawany za zaginionego w akcji.

Nie musiał pytać o Etain, ale członkowie Drużyny Delta wiedzieli o niej i o Darze. Niner miał tylko nadzieję, że te plotki nie dotarły do uszu Vadera.

Vader... Vader różnił się od generała Arligana Zeya, jak tylko mogą się od siebie różnić dwie ludzkie istoty. Był od stóp do głów zakuty w czarny pancerz, nosił czarny hełm i pelerynę. Jego chrapliwy bas i świszczący oddech nie przypominały głosu człowieka, chociaż z krząjących plotek wynikało, że jednak nim jest. Przeszedł szybko przez salę odpraw, nawet się nie przedstawiając. Prawdę mówiąc, nie musiał. Przez kilka ostatnich tygodni o nikim innym tyle nie gadano w mesach i w kantynach. Był prawą ręką Imperatora i potrafił robić sztuczki, które umieli tylko Jedi, na przykład przemieszczać przedmioty bez dotykania ich nawet palcem.

Ktoś powiedział, że Vader był kiedyś Jedi. Był nim jednak także Dooku, więc Niner wcale by się nie dziwił, gdyby to okazało się prawdą. Wprawdzie nic go to nie obchodziło, ale i tak nie zamierzał się narażać. Stanął na baczność. Nie chciał się wyróżniać, wolał stać się niewidzialny.

Vader zatrzymał się i wsunął kciuk za pas, a rytmiczny, świszczący odgłos jego oddechu brzmiał dziwnie mechanicznie.

- Wyśledziliśmy wielu zdrajców, którzy uniknęli Czystki, ale nasze zadanie jeszcze nie jest ukończone - zagrzmał Vader. - Wciąż jeszcze żyją Jedi, których nie dosięgła sprawiedliwość. Musimy także rozprawić się z dezertierami z naszych szeregów. W najbliższym czasie musicie

zasłużyć na miano Pięści Vadera. Zapolujecie na ukrywających się zdrajców i zbiegów.

Niner spodziewał się, że Darman jakoś zareaguje, ale brat stał jak skamieniały. Nikt zresztą się nie poruszył ani nie odezwał.

- Wasi koledzy z byłych oddziałów specjalnych potrafią siać śmierć i chaos - ciągnął Vader.
- Jesteście więc najbardziej predystynowani do tego, żeby ich odszukać i zneutralizować. Spodziewam się, że nie okażecie litości. Byli kiedyś waszymi braćmi, ale w tej chwili są zdrajcami. Stanowią zniewagę dla wszystkich waszych poświęceń. Jesteście od tej chwili Jednostką do Zadań Specjalnych komandosów Imperium. Nie sprawcie mi zawodu.

Przekazał klonom listę ściganych osób. Niner wiedział, że w tej chwili każdy klon w sali robi to samo co on: dostosowuje ostrość, żeby zapoznać się z listą, jaka ukazała się na wyświetlaczu w polu widzenia jego hełmu. Były na niej wizerunki i odpowiedni tekst.

Spodziewał się, że zobaczy znane nazwiska, bo przecież twarze nie miały najmniejszego znaczenia. Jeżeli nie liczyć Jedi, wszyscy wyglądali tak samo i wszyscy byli zidentyfikowani za pomocą numerów.

Kapitan żołnierzy zwiadowców A-26 i żołnierz A-30 - Maze i Sull.

Maze? - pomyślał Niner. Nie wrócił z przepustki? On? Kto by pomyślał...

Naprawdę go to zaskoczyło. Maze był doradcą Zeya i wszystko robił zgodnie z regulaminem. Niner nigdy by nie przypuszczał, że Maze ucieknie, ale na liście znalazł także innych, których się tam nie spodziewał: członków Drużyn Yayax oraz Hyperion i pojedynczych komandosów Republiki, których znał i pamiętał. Brakowało nawet dowódcy klonów, Leveta, który służył pod rozkazami Etain na Qiilurze.

Na liście figurowali, naturalnie, Corr i Atin, ale nie było na niej Fi. Wyglądało na to, że symulując śmierć, przekonał nowych urzędników Imperium. Większość personelu cywilnego stanowiły jednak dokładnie te same osoby, które zaledwie kilka tygodni wcześniej służyły Republice; siedziały teraz przy tych samych biurkach i pobierały to samo wynagrodzenie za swoją pracę. Dla ogromnej większości obywateli Coruscant właściwie nic się nie zmieniło, może z wyjątkiem nazwy. Ich miasto nazywało się teraz Imperial City, a sama planeta - Imperial Center. Najtrudniejszym zadaniem ludzi przy biurkach stało się poprawianie holomap. Ninerowi trudno się było z tym pogodzić po śmierci tylu osób spośród jego najbliższych.

Coruscant, pomyślał. Corrie, Potrójne Zero. Trzy Kółka. Jeżeli o mnie chodzi, to miejsce nigdy nie będzie się nazywało Imperial City.

Lista dezertów była krótka, ale znacząca. Wszyscy razem zbiegli komandosi tworzyli silną, małą armię, z którą trzeba będzie się liczyć. Niner widział na własne oczy, ile szkód może wyrządzić samotny komandos z elitarnego oddziału zwiadowców, zaczynając od wysadzania w powietrze kluczowych obiektów, a skończywszy na destabilizowaniu całych rządów. Wiedział także, ile szkód może wyrządzić on sam z kilkoma braćmi i z odpowiednim sprzętem. Byli niebezpieczni. Tak ich przecież wyszkolono.

Czy naprawdę zamierzam powstrzymać tych ludzi? - zadał sobie pytanie.

Czy naprawdę chcę ich zabić?

Wykluczone. To są moi sprzymierzeńcy.

Na liście figurowały także nazwiska, które wymagały osobnych portretów: ścigani Jedi o charakterystycznych twarzach. Nazwisko Bardana Jusika było tylko jednym z wielu na liście dłuższej, niż Niner się spodziewał. Lista zawierała sporo mało ważnych padawanów i mniej ważnych Rycerzy, ale stosunkowo niewielu Mistrzów. Figurowała na niej jednak pewna Jedi, której nikt nie musiał już poszukiwać. Niner stał daleko od Vadera, więc wątpił, żeby ten zwrócił na niego uwagę. Komandos uściśnął łokieć Darmana, dobrze wiedząc, jakie wrażenie zrobi na nim widok nazwiska i twarzy Etain Tur-Mukan.

Nie wiedzą, że Etain nie żyje, uświadomił sobie Niner. To oznacza, że naprawdę nie mają pojęcia, kto zginął, a kto jest tylko zaginiony.

Widok portretu Etain łamał mu serce. Mógł sobie tylko wyobrazić, jaki wpływ wywiera to na Darmana. Patrzył na szczupłą, piegowatą dziewczynę o falujących brązowych włosach i zielonych oczach. Gdyby jej nie znał, mógłby pomyśleć, że ma przed sobą zwyczajną młodą

kobietę: bibliotekarkę, sprzedawczynię albo urzędniczkę. Etain nie wyglądała na generała, który brał udział w wojnie i wydawał rozkazy.

- Wszystko w porządku, Dar - szepnął do brata. Gdyby ktokolwiek to usłyszał, nie wiedziałby, o co mu chodzi. Darman jednak nie zareagował. - *Udesii*. Uspokój się.

- Wyczuwam, że widok tych nazwisk wieloma spośród was wstrząsnął - ciągnął Vader. - To godne pochwały, że pozostaliście lojalni względem niektórych spośród tych osób. Oni was jednak oszukali i nie zasługują na łaskę. Wkrótce wszyscy otrzymacie indywidualne zadania. Możecie się rozejść.

Komandosi, którzy wylali się z sali, po drodze do koszar skupili się w grupy. Niner postanowił sprawdzić dokładniej ekran osobistego notatnika w poszukiwaniu dodatkowych szczegółów. Jeżeli Vader chciał im tylko podać listę zdrajców do likwidacji, zadał sobie sporo trudu. A może chodziło o to, żeby wszyscy zobaczyli, jak on wygląda, i uświadomili sobie, że ten gość nie żartuje? Generał Zey nigdy nie wywierał na komandosach takiego wrażenia. A jeżeli chodzi o Yodę... Niner nie potrafił sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek widział Yodę na własne oczy, ale wiedział, że generał bardzo się różnił od Vadera.

Scorch zrównał się z Ninerem i dostosował do tempa jego marszu.

- Nie podoba mi się to - powiedział. - Mamy nowego gościa, który zajmuje miejsce Seva, ale tylko tymczasowo. Lepiej, żeby to zrozumiał.

Niner pamiętał, że Corr dołączył do Drużyny Omega, kiedy Fi został zabrany na Mandalorę. Było oczywiste, że Fi nigdy nie wróci, ale nikt wtedy nie mówił, że Corr zostanie z nimi na zawsze. Niner doskonale rozumiał Scorcha. „Na stałe” oznaczało porzucenie wszelkiej nadziei, że kiedykolwiek znów się zobaczy swojego brata. A godząc się z jego nieobecnością, w jakiś sposób przypieczętowywało się jego los.

- No, jesteśmy na miejscu - odezwał się Darman. Zmierzał do kantyny, nie odrywając spojrzenia od ekranu notesu. Dobrze chociaż, że to wszystko nie wpłynęło na jego apetyt. - Spójrzcie na to.

- Kto się nam dostał? - zainteresował się Niner, który nagle stracił ochotę do sprawdzania swojego notesu.

- Dostajemy dwóch nowych gości z Drużyny Galaar, Ennena i Bry - oznajmił Dar. - A od tej pory nazywamy się Drużyną Cztery-zero.

- Chodziło mi o to, na kogo mamy zapolować - wyjaśnił Niner.

Darman przełknął głośno ślinę. Niner zrozumiał, że brat jest naprawdę tym wszystkim przerażony; bieg wydarzeń wyraźnie go oszołomił. W galaktyce niewielu klonów mogło się ukryć przed braćmi klonami; każdy drobny gest i ton głosu mógł go zdradzić.

- Na gościa, który nazywa się Jilam Kester - stwierdził Darman. - Nigdy przedtem o nim nie słyszałem.

Niner z ulgą stwierdził, że celem nie ma być *Bard'ika*. Potem zrozumiał, dlaczego nie wyznaczono im nikogo znajomego: ktoś widocznie się bał, że nie przycisną spustu, kiedy będzie trzeba.

Niner nie wyobrażał sobie, żeby Imperium - czy jakiegokolwiek inne państwo - tolerowało żołnierzy, którzy nie wykonali rozkazów z powodów uczuciowych. Odnosił wrażenie, że jest poddawany próbie. Zaczekał, aż znajdą się sami na placu defilad, i zdjął hełm.

- Kto dostał Skiratę i Zera? - zapytał. - Komu przypadł Vau? - Nie widział nigdzie ich nazwisk. Przewinął listę na ekranie notatnika, wypatrując numerów komandosów z elitarnego oddziału zwiadowców serii Zero: N-7, N-10, N-11, N-12, N-5 i N-6, czyli Mereela, Jainga, Orda, A'dena, Prudiiego i Kom'rka. - Palpi na pewno nie sądzi, że wszyscy oni nie żyją. Zanim to się zaczęło, byli na listach osób poszukiwanych przez łowców nagród.

Darman wzruszył ramionami.

- I co z tego, że byli? - zapytał. - Nie mieliśmy wiadomości od żadnego już ponad dwa tygodnie. Od chwili, kiedy...

Urwał. Pierwszy raz był bliski wypowiedzenia słów: „Rozkaz Sześćdziesiąty Szósty”, ale się powstrzymał.

Niner zerknął na ekran notatnika i upewnił się, że na liście osób do zlikwidowania figurują tylko nazwiska dezertów z elitarnego oddziału zwiadowców serii Alfa, Jedi i komandosów Republiki. Mistrzów Jedi i niektórych Rycerzy należało zabić, ale padawani i zbiegowie powinni zostać schwytani żywcem. Czyżby Palpatine złapał już wszystkie Zera i sierżantów *Mando*? Niner bardzo w to wątpił. Mógł jednak wskazać ich komuś innemu, na przykład agentom Imperialnego Wywiadu.

Powodzenia, szpiegdy, pomyślał. Przyda się wam. Zwłaszcza jeżeli będziecie mieli pecha na nich trafić.

- No to chodźmy po Ennena i Bry - odezwał się zmienionym głosem Darman. - Miejmy to już za sobą.

- Nie masz nic przeciwko temu? - zapytał Niner.

- Niby czemu? Polowaniu na Jedi?

- Tak.

- Zabrali mi wszystko, co miało dla mnie jakiegokolwiek znaczenie - odparł Dar, na moment stając się znów sobą. - Możesz się założyć, że to mi nie przeszkadza.

Nie powiedział nic więcej, a Niner nie naciskał. Nie był chyba gotów usłyszeć, jak brat wyrzuca z siebie pokłady nagromadzonego bólu.

Południowe obrzeża Keldabe, stolicy Mandalory

Jusik nigdy dotąd nie widział czegoś takiego. Nawet teraz nie mógł uwierzyć własnym oczom. I wcale nie był pewny, czy chce uwierzyć.

Miał przed sobą gigantyczną czaszkę mitozaura z olbrzymimi, zakrzywionymi rogami, ukośnymi oczodołami i długimi zębami. Wiedział, że to odwieczny symbol Mandalory i Mandalora - dowódcy superkomandosów i wodza wodzów, a także samej planety, *Manda'yaim*. Mimo to olbrzymia czaszka wyglądała po prostu absurdalnie.

Czaszka była tak wielka, że mógłby się w niej pomieścić batalion wojska. Keldabe może i nie było najpiękniejszym miastem galaktyki, ale mimo to Jusik był zaskoczony, jak ktoś mógł wznieść takie szkaradziejstwo w miejscu przeznaczonym dla ludzi. Jak powiedzieliby coruskańscy architekci - było to wysoce niestosowne.

- Szpetna jak *osik* - odezwał się Ordo, od razu przechodząc do sedna sprawy. - I bezużyteczna.

Jusik wyslizgnął się ze śmigacza i oparł o drzwi. Stał tak, obserwując procesję wyposażonych w repulsory szturmowców, którzy wnosili do czaszki sprzęt wojskowy. Trudno było mu uwierzyć w to, co się dzieje. Miał nadzieję, że szturmowcy zniszczą czaszkę jako zniewagę dla estetyki. To byłaby najbardziej pożyteczna rzecz, jaką Imperium mogło zrobić dla Mandalory.

- Co to takiego? - zagadnął Jusik.

Ordo stał ze splecionymi na piersi rękami i przyglądał się bluźnierstwu.

- Nie mam pojęcia - powiedział. - Może chodzi o jakąś promocyjną sztuczkę firmy MandalMotors? - Nakreślił w powietrzu wizerunek czaszki. - W końcu to ich znak firmowy.

- Naprawdę uważasz, że przeciętny *Mando'ad* kupiłby ich produkty, oczarowany widokiem gigantycznej czaszki mitozaura? To *aruetyc*.

- Nie, ale to wszystko jest tak niesamowite, że trudno o inne wyjaśnienie.

- A może Fenn Shysa zamierza się tu koronować jako nowy *Mand'alor*?

- To zdecydowanie nie w jego stylu. - Ordo wrócił do śmigacza. - Prawdę mówiąc, nie sądzę, żeby nowi *Mand'alore* urządzali ceremonie koronacyjne od czasu... no cóż, sam nie wiem. To byłoby wyjątkowe marnotrawstwo sił i środków.

- *Aruetyc*. - Jusik zatrzasnął klapę i włączył silniki. Uświadomił sobie, jak często używa ostatnio tego słowa, oznaczającego kogoś obcego, nie-Mandalorianina, zdrajcę, wroga czy po prostu tego, kto nie jest jednym z nas. Całkowicie przyswoił sobie swoją nową tożsamość, podobnie jak kiedyś pogodził się z tym, że jest Jedi. A jednak wciąż go to zdumiewało, kiedy się nad tym

zastanawiał. Powiada się, że neofici są najgorsi, przypomniał sobie. Czy to dotyczy także mnie? Owszem, dotyczy. - A teraz się przekonajmy, co Imperium z tym robi.

Jusik uruchomił śmigacz. Nic sobie nie robił z obecności imperialnego garnizonu na Mandalorze... na razie. Kyrimorut znajdowało się tak daleko i było tak dobrze ukryte w rzadko zaludnionych okolicach, że Keldabe mogło się równie dobrze znajdować na innej planecie. Wiedział jednak, że Palpatine nie założył tu bazy z myślą o korzyściach dla miejscowej gospodarki, więc wszyscy czekali na nieunikniony haczyk. Dopóki Imperium zatrudniało mandaloriańskich najemników i płaciło za wynajęty teren, nikt nie zamierzał uważać garnizonu za zagrożenie.

W głębi ducha jednak każdy doszedł w tej sprawie do własnych wniosków.

Shysa układał plany wojny partyzanckiej przeciwko Imperium, licząc na to, że w ciągu następnych lat garnizon stanie się niemile widzianym gościem. Kal Skirata - *Kal'buir*, Papa Kal - nie chciał mieć nic wspólnego z tajną armią Shysy. Miał dosyć swoich kłopotów, ale on także nie życzył sobie, żeby Imperium miało na Mandalorze swoją bazę.

Mimo to założyło tę bazę. Wszyscy wiedzieli, jak się to zakończy, nikt nie miał tylko pojęcia kiedy.

- Ordo, dobrze wiesz, że kocham *Kal'buira* tak samo jak ty - odezwał się ostrożnie Jusik, lecąc śmigaczem zaledwie kilka metrów nad brzegiem rzeki. - Uważasz jednak, że pozwalając Ny, aby sprowadziła tu Jedi, zachowuje się rozsądnie?

Ordo utkwiał spojrzenie w ekranie notatnika. Postanowił nie zwracać uwagi na ton tego pytania. Ostatnio sprawiał wrażenie odprężonego.

- Rzeczywiście kryje się w tym pewne ryzyko - powiedział wreszcie.

- Jak będziesz się czuć na widok Kaminoanki?

- Jakoś sobie radziliśmy, kiedy naszym gościem była Ko Sai...

- Prawdę mówiąc, wcale tak nie było - przerwał Jusik. - Ona także nie czuła się tu najlepiej, skoro odebrała sobie życie. No a Mereel... Mereela doprowadzała do szału.

Jusik uświadomił sobie, że gada głupoty. „Do szału”? To nie oddawało uczuć Mereela.

Komandos, podobnie zresztą jak wszystkie Zera, dla nadzorców kaminońskiego procesu klonowania był tylko wadliwym produktem, odpadem. Osobnikiem, którego trzeba odrzucić jak chore zwierzę na farmie, zanim powróci się do kreślarskich desek. Każde normalne dziecko byłoby głęboko zestresowane takim traktowaniem. Jednak dzieciaki hodowane na doskonałych żołnierzach, idealnych do udziału w brudnych operacjach, były inteligentnymi, drapieżnymi maszynkami do zabijania... nic więc dziwnego, że reagowały także w ekstremalny sposób. Naprawdę ekstremalny. Jusika zachwycało, że przez większość czasu Zera wydawały się normalnymi ludźmi. Mereel był uroczym i uprzejmym bawidamkiem, który uwielbiał opowiadać kawały. Czasami jednak coś wyzwalało w nim innego Mereela - ukutego głęboko, dręczonego i prześladowanego chłopaka. Mereel zmieniał się wówczas w ułamku sekundy, by po jakimś czasie wrócić do poprzedniego stanu. Chyba wszystkie Zera aż za dobrze wiedziały o zranionym zwierzęciu ukrytym w sobie i świadomie budowały nowe osobowości, żeby utrzymać to zwierzę na wodzy.

- Przykro mi - stwierdził Jusik. - Nie lekceważę tego, co ci się przydarzyło.

Ordo wzruszył ramionami.

- Najbardziej odczuł to Mereel, ale my wszyscy jesteśmy poplątani - powiedział. Taka szczerza ocena ich stanu umysłowego była dość budująca. - Może to niezbyt dokładne określenie, ale dobrze oddaje wpływ, jaki wywarła na nas Kamino.

- Rozmawiałeś o tym z *Kal'buirem*?

- Tak, i zgadzam się z nim - odparł komandos. - Materiał genetyczny Kiny Ha jest zbyt cenny, aby go zignorować tylko dlatego, że dręczą nas koszmary o *kaminiise*.

Jusik spróbował wyciągnąć wnioski z tego stwierdzenia. Zaparkował śmigacz najbliżej, jak mógł, kantyny Oyu'baat. Kina Ha dawała jeszcze jedną, chociaż słabą szansę spowolnienia tempa starzenia klonów. Wszystkie poprzednie szanse wiązały się z niebezpiecznymi wyprawami i zdradami. Jeżeli naprawdę dzięki inżynierii genetycznej Kaminoanie uzyskali niezwykle przedłużenie życia istot swojej rasy, musiało istnieć coś - wyjątkowy zestaw genów albo specjalna technika - co doktor Uthan mogłaby wykorzystać, żeby przywrócić normalne tempo życia klonów.

Jusik dobrze rozumiał, jakie to ważne. Skirata żył dla swoich sklonowanych synów i zapewnienie im normalnej długości życia stało się jego najważniejszym celem. Ale... wszystkie ewentualne korzyści należy przeciwstawić ryzyku, że ktoś dowie się o Kyrimorut. Zniszczyłoby to szacunek Ny Vollen dla Skiraty. Nie wyobrażała sobie, żeby sierżant pozwolił przerobić Kinę Ha na zupeę, w nadziei, że dzięki temu ocali swoich chłopców.

To by sprawiło Ny wielką przykrość, pomyślał Jusik. Możliwe, że mnie też.

- Chciałbym ci zadać pytanie, *Bard'ika* - odezwał się Ordo. - Czy nie przeszkadza ci, że Kina Ha jest Jedi?

- Dlaczego miałyby mi to przeszkadzać?

- Ze względu na dawne wspomnienia.

- W niczym mi to nie przeszkadza.

Komandos wyraźnie miał wątpliwości.

- Kaminoanie nie są istotami zdolnymi do współczucia, więc jak ona może być Jedi?

Jusik zaczął się nad tym zastanawiać. Nigdy dotąd nie słyszał o wrażliwych na Moc Kaminoanach, a tym bardziej o takich, którzy żyli całe wieki, a może nawet tysiąclecia. Cóż, pewnie Kina Ha była wyjątkowa.

- Przypuszczam, że jest bardzo samotna - powiedział.

Ordo uniósł brew.

- Zaraz się rozplączę - oznajmił. - Naprawdę. Jestem pewny, że *Kal'buir* też.

Jusik doszedł do wniosku, że zdaniem Orda próba wymacania przeszłości jest czymś absolutnie normalnym. W końcu on także tak postąpił. Teraz chyba się niepokoił, że przybycie prawdziwej Jedi może wstrząsnąć postanowieniem Jusika.

Nic nim nie wstrząśnie, pomyślał Bardan. Nie w tej chwili.

Keldabe znajdowała się tylko o kilka godzin lotu na południe od Kyrimorut, ale miała o wiele bardziej umiarkowany klimat. Tak daleko nie sięgała nawet strefa śniegów. Jusik leciał wąskimi uliczkami i alejkami, między zaniedbanymi budynkami, napawając się widokami miasta. Dotarli do ulicy, która się nie zmieniła od co najmniej kilkuset lat. Jusik widział powyginane przez czas drewniane framugi i prastare gipsowe mury. W końcu znalazł się w cieniu surowego przemysłowego budynku, albo czegoś w rodzaju wieży z wypolerowanego granitu. Keldabe było archaiczną fortecą na granitowym cyplu zakola rzeki Kelity, która otaczała miasto prawie jak naturalna fosa, pozbawiona jednak malowniczego spokoju, spieniona i niebezpieczna. Jusik uwielbiał to miasto; uosabiało dla niego wszystko, czym była Mandalora. Był zachwycony, że zbieranie informacji często go tu doprowadzało.

Naturalnie klony musiały nosić hełmy. Mandalorian nie obchodziło, że ich sąsiedzi są dezterterami z Wielkiej Armii, ale wokół kręcili się imperialcy, a nikt nie chciał, żeby sklonowany szturmowiec stanął oko w oko z mężczyzną, który wygląda dokładnie jak on.

Szturmuchy, jak ich wszyscy teraz nazywali, na razie jeszcze nie zapuszczali się do miasta. Prawdopodobnie i potem będą unikać Oyu'baat. Lokal był najstarszą kawiarnią na planecie; załatwiano tam interesy, kiedy jeszcze Mandalorianie nie walczyli przeciwko Republice. Pewnie w tamtych czasach ostatni raz zmieniono jadłospis.

W kawiarni było czysto, a jednocześnie przytulnie. Zapachy, jakie buchnęły na zewnątrz, kiedy Jusik otworzył drzwi, były niezwykle zachęcające. Bardan poczuł ciężar dawnych czasów. Słyszał w Mocy echa minionych wydarzeń tak żywo, jakby przy nich był. Jeżeli Mandalora miała coś w rodzaju rządu, wszystkie oficjalne sprawy załatwiano przy stolikach Oyu'baata. Przy długim kontuarze wodzowie klanów dyskutowali, osiągalni porozumienia i zawierali umowy.

Tak więc Oyu'baat był oczywistym miejscem, jeżeli chciało się posłuchać plotek o imperialnym garnizonie. Mandalorianie nie mieli w zwyczaju trzymać niczego w tajemnicy, więc nikt nie musiał ryzykować ani tracić czasu na obserwowanie samej bazy. Wystarczyło przyjść do kawiarni, usiąść i słuchać. I popijać piwo.

Jusik zdjął hełm i kupił kufel *ne'tra gala*. Wyglądał zupełnie inaczej niż wisząca za kontuarem jego podobizna na liście poszukiwanych. Umieszczono tam portrety wszystkich ściganych osób, z myślą o bywających tu łowcach nagród, ale i tak nikt by go nie zdradził. Jusik był

teraz Mandalorianinem i jak wielu innych uważano go za swojaka. Jego przeszłość nikogo nie obchodziła i nikt o niej nie rozmawiał. W dodatku ci, którzy znali jego przeszłość, dobrze wiedzieli, że teraz jest pod ochroną Kala Skiraty. Mimo to Jusik zachowywał ostrożność.

Ordo, nie zdejmując hełmu, zajął miejsce w łoży. Jusik zamówił dla niego butelkę piwa. Barman zmierzył byłego Jedi współczującym spojrzeniem.

- Poszukiwany klon, *ner vod?* - zapytał. Miejscowi wiedzieli, dlaczego niektórzy mężczyźni woleli pozostawać w hełmach. Wyciągnął szklany kufel z *ne'tra galem* na długość ręki i zaczął, aż osiadł piana. - Nic się nie martw - powiedział. - Imperialcy tu nie zagląдают. Postaraliśmy się, żeby nas unikali.

Barman nie powiedział, jak to osiągnął, a Jusik nie pytał. Grupa gości w kącie sali wybuchnęła szalonym śmiechem. Jusik pochwycił słowo *kyrbes* - czaszka mitozaura - oznaczające tradycyjną mandaloriańską koronę.

Widocznie tamci uważali, że to zabawne. Jusik postanowił zebrać trochę informacji.

- *Vode*, o co chodzi z tą czaszką? - zapytał. - Dlaczego imperialcy rządzą w niej swoją bazę?

Jeden z grupy, zwalisty pięćdziesięciokilkuletni mężczyzna w ciemnobrązowym pancerzu i z wytatuowanymi na kłykciach mandaloriańskimi runami, zaśmiał się tak gromko, że aż się rozkaszał. Spróbował coś powiedzieć, ale nie mógł wykrztusić ani słowa; rechotał tylko i klepał się po kolanach. Jego przyjaciele byli w podobnym stanie. W końcu jeden z nich wychrypiął coś niezrozumiałego. Przyglądała się im teraz cała kantyna.

- Nie wiesz, o co chodzi? - zapytał w końcu zwalisty mężczyzna, ocierając łzy z policzków grzbietem dłoni. - Naprawdę?

- Naprawdę - odparł Jusik. - Na ogół nie zapuszczamy się na południe od rzeki, więc zobaczyliśmy to dopiero dzisiaj.

- Nie krępuj się, Jarkyc, powiedz mu. - Jeden z mężczyzn klepnął zwalistego kolegę w plecy. Mandaloriański humor był dość nieobliczalny, więc Jusik nie potrafił przewidzieć, na co się zanoszą. Wyczuwał dzięki Mocy, że zdaniem Jarkyca to, o czym chce mówić, jest zarówno zabawne, jak i żałosne. - To najlepsza rzecz, o jakiej słyszeliśmy od roku.

W końcu Jarkyc złapał oddech i chrząknął.

- To był wyjątkowo głupi pomysł - zaczął i wycelował kciuk w jednego ze swoich towarzyszy. - Ten idiota, brat Hayara, doszedł do wniosku, że Mandalora może przyciągnąć żadnych wrażeń turystów. Rok temu zbudował tę czaszkę jako atrakcję... uznał, że będzie tam zabawiać gości bezmyślnym *aruetyc osikę*. Nie muszą chyba dodawać, że ta „atrakcja turystyczna” nie została nigdy otwarta.

Mężczyźni znów wybuchnęli śmiechem. Jusik nadal nie miał pojęcia, o co im chodzi.

- No to dlaczego interesują się tym imperialcy? - zapytał.

- Bo nas posłuchali. Powiedzieliśmy im, że to prastara mandaloriańska świątynia, która dla nas, prostych ludzi, ma wielką magiczną moc. No więc oni... - Wybuchnął śmiechem, aż się zachłysnął. - Cóż, postanowili umieścić tam swój garnizon, żeby miał dla nas większe znaczenie. Prawdę mówiąc, sprzedaliśmy im tę czaszkę.

Teraz już wszyscy w kantynie pokładali się ze śmiechu. Niektórzy walili w stoliki rękawicami z *beskaru*. Takie połączenie głupoty i łatwowierności *aruetyc*, którzy zapłacili za czaszkę sporą sumę, stanowiło doskonały dowcip dla Mandalorian.

- Mitozaury chyba nie były aż tak wielkie - bąknął Jusik.

- Może i nie, ale oni o tym nie wiedzą, prawda?

- *Aruetiise* - burknął pogardliwie Hayar. - Uwierzą w każde stare *osik*, które im wmówisz.

Uważają nas za zabobonnych dzikusów.

- Hej, cofnij to „zabobonnych”! - wrzasnął ktoś tak głośno, że jego okrzyk przebił się przez harmider. - Nie uważasz, że powinniśmy złożyć jakieś dary w tej świątyni, żeby wykazać, jak bardzo jesteśmy pobożni?

Poparli go ochoczo inni pijani biesiadnicy.

- Może takie z pięciominutowymi detonatorami albo zapalające? - zapytał jeden z

Mandalorian.

- To tylko dowodzi, że ktoś na Kamino zapomniał wykorzystać komórki mózgu Janga.
- Nie-e, tu nie chodzi o klony. To wina dowódcy tego garnizonu... jakiegoś arystokraty z

Kemli. *Kaysh mirsh solus.*

Ta finezyjna mandaloriańska zniewaga oznaczała: „Jego komórka mózgowa jest samotna”.

Mandalorianie mieli mnóstwo słów na określenie głupoty i ostrych narzędzi, więcej niż inne języki. Jusik odnosił wrażenie, że oba te pojęcia są w jakiś sposób połączone.

- Co ci to mówi? - zapytał Jusik Orda, wślizgując się do jego łoża.

- Prawdopodobnie Imperium pragnie wzbudzić podziw tutejszych mieszkańców - odparł komandos. - A może po prostu chce się wkraść w nasze łaski. Tak czy owak, ktokolwiek podejmuje takie decyzje, nie zna dobrze Mandalorian. To z kolei oznacza, że nie jest to Palpatine, bo moim zdaniem Palpi zna nas całkiem nieźle. Dość, żeby wykorzystać.

- Jak mówi *Kal'buir*, tu chodzi o *beroyase bal beskar*... Palpiemu zależy na naszych najemnikach i naszej rudzie żelaza. - Jusik wypił swoje piwo ośmioma łykami. Na Coruscant nigdy nie przepadał za piwem, ale tu wszystko smakowało inaczej. Zaczynał przybierać na wadze i wyrabiały mu się mięśnie. Najważniejsze jednak, że jako *Bard'ika* czuł się szczęśliwszy niż kiedykolwiek w życiu. - Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby się przyjrzeć tej czaszce z bliska.

- To byłoby jak gapienie się na wrak śmigacza po wypadku.

- Mam jedno z moich przeczuc, całkiem jak w poprzednim życiu.

Ordo wzruszył ramionami i wsunął do kieszeni nieotwartą butelkę piwa.

- Daj spokój, przejdźmy się po mieście, że może kogoś spotkamy. Później będziesz mógł podziwiać tę *kyrbes*.

Spacer po mieście zazwyczaj wiązał się z kupowaniem różnych rzeczy, których nie można było dostać w Enceri: części silnikowych do warsztatu Paiji, kosmetyków dla doktor Uthan i słodyczy dla wszystkich pozostałych. Jusik miał nadzieję, że Mij Gilamar, oprócz wielu specjalności medycznych, jest także dentystą, bo klony uwielbiały słodycze. Przyspieszone tempo ich wzrostu wymagało mnóstwa kalorii.

Kiedy w końcu znaleźli bezpieczny punkt obserwacyjny, skąd było dobrze widać groteskową czaszkę mitozaura, Ordo zdążył pochłonąć pół kilograma kandyzowanych orzechów i właśnie się dobierał do następnej torby.

- Pożałujesz, kiedy twój *beskar'gam* stanie się na ciebie za ciasny - odezwał się Jusik, obserwując czaszkę przez boczną szybę śmigacza.

- Szybko spalę te kalorie - zapewnił go komandos.

- Ta-a, właśnie to miałem na myśli.

Jusik zastanawiał się, czy przypadkiem jego zmysły Mocy nie słabną. Miał niedobre przeczucia co do tego garnizonu, ale niepokoiło go także coś innego. Obserwował procesję szturmowców, konstrukcyjnych robotów i oficerów Imperium, którzy dostali nowe mundury szybciej, niż Jusik kiedykolwiek dostawał zamawiany sprzęt od Wielkiej Armii, i próbował wypatrzeć coś, co nawet tutaj odbiega od normy.

- Widzę, że korzystają z pomocy Mandalorian - powiedział, przyglądając się postaci w czerwonym *beskar'gamie*. Na ogół trudno było odróżnić Mandalorianina od wysokiej Mandalorianki, bo pancerze ukrywały krągłości kobiet, które w dodatku poruszały się jak mężczyźni. Tym razem mógł być jednak pewny, że to mężczyzna. - No cóż, skoro Shysa porzucił plany powołania do życia ruchu oporu, co mają robić?

Ordo wsunął torebkę orzeszków do schowka przed siedzeniem pasażera i wyciągnął rękę po elektrolornetkę.

- Daj mi popatrzeć - powiedział.

- Proszę bardzo. Tamten gość w czerwonym pancerzu i czarnej koszuli - odparł Jusik. - W tej chwili rozmawia z imperialcem.

Ordo zamarł.

- Tak myślałem - westchnął.

- Stało się coś złego?

- W pewnym sensie.
- Co?
- Gilamar nie będzie zadowolony - powiedział komandos. - Wiesz, kim jest ten gość?
- Gdybym wiedział, *Ord'ika*, nie podawałbym ci lornetki.

Ordo obserwował go w milczeniu jeszcze kilka minut, aż mężczyzna zdjął na chwilę hełm, żeby podrapać się po głowie.

- Tak, to na pewno on - zdecydował Ordo. - Kiedyś był *Cuy'val Darem*. To jeden z kiepskich pomysłów Janga Fetta, szkolący klony sierżant... dobry żołnierz, ale kompletny idiota. Kilka razy trzeba było siłą odciągać od niego Mija Galamara. Miał przyjaciółkę, która nazywała się Isabet Reau, także w stopniu sierżanta. Była szalona jak hapańskie stworzenia ziemnowodne zwane chagami.

- Powiesz mi, jak się facet nazywa? - spytał Jusik. Przypomniawszy sobie wszystkie plotki. Musi wiedzieć, kto potrafi tak zdenerwować dobrodusznego Gilamara. - I kim on jest?

- To typek, który chce przywrócenia dawnego Imperium Mandalorian - odparł Ordo, na dobre zapominając o orzeszkach. - To znaczy, paskudnych dawnych czasów. Nazywa się Dred Priest i już jest trupem.

ROZDZIAŁ 2

Gdybyśmy obrabowali galaktyczny system bankowy z trylionów kredytów, ukradli przemysłowe tajemnice tuzina najlepszych mistrzów klonowania, zabijali rządowych agentów wywiadu, szpiegowali, kradli, dopuszczali się aktów sabotażu i uprzykrzali życie Palpatine'owi na każdym kroku... no cóż, wtedy dawanie schronienia ściganym Jedi chyba nie pogorszyłoby naszej sytuacji, prawda?

Dezerterski komandos z elitarnego oddziału zwiadowców serii Zero, N-10, obecnie Jaing Skirata, mandaloriański najemnik

Kyrimorut, Mandalora

Uważasz, Kal, że wiesz, co robisz?

Mija Gilamar rzadko udzielał rad dotyczących dwóch dziedzin swojej zawodowej działalności - zabijania i leczenia - ale czasami używał specjalnego tonu, na którego dźwięk Skirata aż się kulił.

Uwaga Gilamara była prztyczkiem w ucho, co prawda wymierzonym delikatnie, ale dzięki temu tym bardziej bolesnym. Bo Skirata nie miał pojęcia, co robi, i był gotów pierwszy to przyznać. Prawdę mówiąc, zamierzał to zrobić właśnie w tej chwili. Wpatrywał się w ciemniejące niebo w kierunku, z którego miał nadlecieć na niewielkiej wysokości frachtowiec Ny, „Róg Obfitości”, i zastanawiał się, czy przypadkiem jego zdolność do podejmowania ryzykownych decyzji pod wpływem impulsu w końcu nie osiągnęła swojej granicy.

Problem w tym, że nie chodzi tylko o moją głowę, pomyślał. Chodzi o moich chłopców. O nich i o wszystkich innych nieszczęsnych *shabuire*, którzy pokładają we mnie nadzieję.

- No dobrze, ryzykowałem życie wszystkich, pozwalając przywieźć tu Jedi - odezwał się w końcu. - Im więcej osób tu przybywa, tym większe prawdopodobieństwo, że ktoś nas tu znajdzie. Bądźmy jednak szczerzy, *Mij'ika*... Gdybyś miał okazję ściągnięcia tu kogoś, kogo przynęty na aiwby przerobiły dzięki inżynierii genetycznej, żeby żył bez końca, nie skorzystałbyś z takiej okazji?

Gilamar także wpatrywał się w niebo.

- Cóż, prawdopodobnie bym skorzystał - powiedział.

- Podejrzewam, że zaraz będzie jakieś „ale”.

- Zbyt późno na zmianę planów - odparł Gilamar. - Szkoda gadać.

Skirata usłyszał dobiegający z zarośli szelest. W pierwszej chwili pomyślał, że to Mird, ale strill przebywał obecnie z Vauem, wiele lat świetlnych dalej, w sektorze Kashyyyka, gdzie prowadzono poszukiwania Seva. Chociaż przez wiele lat nie znosił Mirda, Skirata tęsknił teraz za zwierzęciem i ku własnemu zdumieniu tęsknił także za Walonem Vauem. Przypomniawszy sobie, ile razy wyciągał nóż na jednego i na drugiego i uświadomił sobie z goryczą, że spędził mnóstwo lat, wojując z nimi, kiedy wokół było tylu prawdziwych nieprzyjaciół.

Okazało się, że to Mereel i Jaing przedzierali się przez chaszczę. Jaing nie odrywał spojrzenia od Mereela, dobrze znając jego temperament i niechęć do Kaminoan. Może też zamierzał pokazać swoje szare rękawice Kinie Ha, żeby przypomnieć jej, co może się stać z niegrzecznymi Kaminoanami.

Czy to na pewno nie zasadzka? - zastanowił się Skirata. Jakim cudem kaminońska Jedi z takimi genami mogła wylądować na moim podwórku? Niewątpliwie jest jedyną taką osobą w galaktyce, a ja nie wiem, gdzie jest.

Gilamar westchnął.

- Może Ny miała dość zdrowego rozsądku, żeby zawiązać im opaski na oczach - powiedział.

- Tylko że one i tak są Jedi. Potrafią wyczuwać wszystko jak radar. Mają zmysł kierunkowy.

- Co ty powiesz... Wiem dobrze, że kiedy już się tu znajdą, zlokalizują nasze miejsce. -

Skirata wyjął z kieszeni kawałek korzenia ruik i zaczął go żuć dla uspokojenia nerwów. - Jeżeli ktoś je kiedykolwiek schwyta, wydobędzie z nich wszystkie informacje. - Dlaczego dotąd o tym nie pomyślał? Co takiego, *shab*, zrobiłem? - zadał sobie pytanie. - Najważniejszą sprawą jest jednak bezpieczeństwo moich chłopców. Nie zamierzam się wahać i sprowadzam tu obie wymachujące mieczami panie, bo uznałem to za konieczne. Czy właśnie to pytanie chciałeś mi zadać, Mij?

Gilamar powoli odwrócił głowę i spojrzał na Skiratę.

- Kal, czy powiedziałeś Ny, dlaczego chcesz tu ukryć te Jedi? - zapytał.

Skirata nie zdradził pilotce wszystkiego. Przypomniawszy tylko Ny, że nie jest tym dobrym facetem, za którego ona go uważa, i dodał, że bardzo kocha swoich chłopców. Ny wiedziała, o co toczy się gra i co ma się stać z Ordem i pozostałymi klonami. Powinna była dodać dwa do dwóch. Skirata nie zamierzał przeproszać za to, że wywiązuje się z obowiązków ojca.

- Nigdy jej nie wyjawiałem, że potrzebuję Kiny Ha na części zapasowe - powiedział.

- A zatem Ny poznała Kala tylko jako dobrego ojca. - Gilamar wyciągnął rękę do Skiraty po kawałek korzenia ruik. - Jeżeli się zastanawiasz, jak jej to wyjawić, mógłbym cię wyręczyć. Jako lekarz nieraz przekazywałem złe wieści.

- Trudna sprawa - westchnął Skirata. - Ny to wspinała kobieta, ale tym razem to nie o nią chodzi.

Skirata lubił Ny... uważał, że aż za bardzo. Pomyślał, że powinien się z tego otrząsnąć. Był jej to winien. Gdyby jednak A'den postarał się ich do siebie zbliżyć, może to by coś dało.

A'den musiałby jednak poczekać. Skirata miał do wykonania zadanie i nie zamierzał pozwalać, aby coś go od tego odciągało. Racją życia Mandalorianina byli jego adoptowani synowie, bo bez nich... czasami Kal się zastanawiał, czy jeszcze by żył, gdyby nie posłuchał wezwania Janga i nie przyleciał na Kamino. Był prawie pewny, że w ciągu roku padłby trupem z blasterową dziurą w głowie, ścigając o tę jedną nagrodę za dużo. Może nawet skończyłby śmiercią samobójczą? Nie uśmiechało mu się wtedy, że jest starym Kalem Skiratą.

A później natknął się na Zera, nieprawdopodobnie odważne dzieci, ledwo dorosłe, żeby utrzymać w dłoni mały blaster, i jego życie zaczęło się na nowo, jakby zmartwychwstał. Dostał drugą szansę i zamierzał ją lepiej wykorzystać.

Zawdzięczam im wszystko, pomyślał.

- Wiem, wiem - odezwał się Gilamar. - Zdradziłeś Ny tajemnicę naszej kryjówki i zaufałeś żołnierzom z elitarnego oddziału zwiadowców, których nawet nie znasz, takim jak Spar i Sull. Więc w jaki sposób zamierzasz zaufać tym Jedi?

Jaing podszedł do Skiraty i położył dłoń na ramieniu ojca. Mereel stanął z drugiej strony.

Zachowywali się jak ochroniarze.

- Dopilnuję, żeby poznały reguły panujące w tym domu, *Buir* - zapewnił Mereel. - Chociaż bardzo chciałbym mieć takie piękne rękawice jak Jaing.

- Poszukaj sobie własnej Kaminoanki, *ner vod* - odparł Jaing. Objął Skiratę i poklepał go po plecach. - Ja za to chciałbym mieć pas, który by pasował do tych rękawic.

Gilamar tylko się uśmiechnął. Podobnie jak Skirata i Vanu, nigdy nie przepadał za trofeami. Wszyscy trzej zawsze wydawali się Mandalorianom nieszkodliwi, bo nie nosili skalpów, skór, sznurów, zębów ani niezidentyfikowanych szczątków swoich ofiar zwisających z naramienników pancerzy. Może powinni byli trochę wyostrzyć swój wizerunek, przyczepiając sobie jakieś wysuszone części ciał zabitych wrogów. Skirata spróbował sobie wyobrazić, co by to mogło być, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Czasami zdumiewała go własna wrażliwość.

Mereel przechylił głowę.

- Posłuchajcie... - zaczął.

- Wszyscy siedzą w środku? - upewnił się Skirata.

- Nie przypuszczam, żeby kilkunastoletnia dziewczyna i sędziwa Kaminoanka były dla nas niebezpieczne, *Buir* - zbuntował się komandos.

- A jeżeli nie chodzi tylko o te Jedi?

Jaing wsunął nabój do komory swojego verpińskiego karabinu.

- W takim razie będę musiał opróżnić cały magazynek - zdecydował.

Skirata miał upośledzony słuch przez zbyt wiele lat strzelania z hałaśliwej broni, ale za to jego wzrok był doskonały. Przyglądał się, jak lecący bez świateł nawigacyjnych frachtowiec *Ny* przemyka nad koronami drzew. Wraz z nim przybywała nadzieja przedłużenia życia jego chłopców, ale zarazem całkiem realne ryzyko utraty wszystkiego, dla czego żył.

Każdy podrzutek, każda zagubiona istota, która trafiała do jego samotni, stanowiła potencjalne zagrożenie, bo mogła zdradzić istnienie jego bastionu, świadomie lub nie.

Do tej grupy zaliczała się także *Ny Vollen*.

Skirata ufał jej, bo wierzył jej też *A'den*. Kobieta narażała życie, żeby przetransportować do domu ciało *Etain*, szpiegowała dla klanu, a wszystko za darmo. Chciała się tylko w zamian dowiedzieć, w jaki sposób został strącony statek jej męża. Teraz, kiedy już zdobyła tę informację, nadal trzymała się w pobliżu i wyświadczała im przysługi.

- A więc będziesz miał teraz na karku kobietę, *Buir* - odezwał się Mereel, z trudem powstrzymując uśmiech. - Jesteśmy *Mando'ade* i żadna nie potrafi się nam oprzeć, co?

- Nie o to chodzi - odparł Skirata. - Ona jest zagubiona. Znalazła nas sama. To wszystko.

Nigdy nie uważał, że mógłby ufać komukolwiek poza sobą i swoimi chłopcami, tymczasem teraz lista zaufanych obcych osób stale się rozrastała. Sprawy nie układały się, jak planował.

„Róg Obfitości” osiadł na tłumikach, wypuszczając z sykiem parę. Jaing i Mereel zajęli pozycje strzeleckie, mierząc z karabinów w główny wjazd i w płytę awaryjnego wyjścia. *Shab*, sytuacja wyglądała całkiem jak niegdyś w *Tipoca City*. Małe *Zera* zareagowały w ten sam sposób pierwszej nocy, gdy Skirata je zobaczył. Kiedy nieoczekiwanie zastukał, rozproszyły się po pokoju i ukryły, a niektóre stanęły po obu stronach drzwi.

Nie wolno mi zapomnieć, co Kaminoanie zrobili moim chłopcom, pomyślał Skirata. Żadne dwuletnie dziecko nie powinno reagować w taki sposób. To jest złe i niesprawiedliwe.

Skirata poczuł się jakby lepiej. Sklonowana armia z pewnością nie była zasługą *Kiny Ha*, ale on też nie miał jej za co przepraszać. Wjazd się otworzył, światło padło na śnieg, a rampa wysunęła się ze zgrzytem. Wyglądało na to, że „Rogowi Obfitości” przydałby się porządny remont.

- Cześć, *Kurduplu*. - *Ny* wyszła na rampę i wskazała kciukiem do tyłu, na kogoś, kto stał za nią. - Przybyły ze mną do domu. Mogę je zatrzymać?

- Mówisz jak *Fi* - odparł Skirata. Próbował powstrzymać uśmiech, ale bez powodzenia. Czuł się, jakby miał znów czternaście lat i martwił się, co pomyśli o nim dziewczyna. Żałował, że nie jest wyższy, zawstydzony albo rozradowany - zależy czego po nim oczekiwała. A przecież *Ny* nawet nie była w jego typie. Wbrew własnej woli *Kal* pomyślał, że coś w nim obudziła. - Upiekł dla ciebie ciasto *uj*. Nauczyła go tego *Paija*.

- Ach, ci Mandalorianie - powiedziała pilotka. - Jesteście ludźmi wielu talentów. - Obejrzała się przez ramię. - Scout? Kina? Chodźcie, musimy zamaskować ten statek. Wciąż jeszcze prowadzimy tu wojnę.

Skirata nie ośmielił się spojrzeć na Jainga ani na Mereela.

Odpręż się, to będzie proste, powiedział sobie. Uthan potrzebuje przecież tylko próbek, prawda? Nikt nie może mieć jej tego za złe. Żaden przyzwoity Jedi nie chciałby pozbawić innej osoby szansy na normalne życie. A jeżeli ona odmówi... tym gorzej dla niej.

Skirata na przykładzie Jusika i Etain nauczył się, jak powinien postępować przyzwoity Jedi. Będzie miał możliwość porównania z nimi tych dwóch kobiet, a czuł, że ma do tego pełne prawo. Na razie skoncentrował się na Kaminoance i na tym, co jej materiał genetyczny może oznaczać dla klonów, i prawie zapomniał o dziewczynie, którą Ny nazywała Scout.

Tymczasem to ona wyszła z włazu pierwsza, a Kal na jej widok poczuł się, jakby dostał cios w brzuch.

Scout była wystraszoną, chudą jak szczapa, piegowatą dziewczynką, padawanką Jedi w obszarpanym beżowym płaszczu. Drżała z zimna, a jej włosom przydałoby się dobre szczotkowanie. Kiedy podciągnęła pas, Skirata zobaczył zwisającą z niego rękojeść miecza świetlnego. Dziewczynka tak bardzo przypominała mu Etain, że z trudem to zniósł. Wstrząśnięty, zasłonił dłonią usta, żeby powstrzymać płacz.

Gilamar westchnął głęboko. On także zauważył podobieństwo.

- Nazywam się Tallisibeth Enwandung-Esterhazy - odezwała się padawanka i sztywno kiwnęła głową Skiracie. - Proszę mówić do mnie Scout. Wszyscy mnie tak nazywają. Dziękuję, Mistrzu Skirata, że zechciał pan nas przyjąć do siebie.

Mandalorianin zupełnie zapomniał, że za jego plecami stoją Jaing i Mereel. Przez chwilę nie pamiętał także o Kinie Ha. Mrugając, usiłował powstrzymać łzy i odzyskać panowanie nad sobą.

- Musi ci być okropnie zimno, *ad'ika* - powiedział i zauważył, że jego głos drży. Słowo *ad'ika* po prostu samo mu się wymknęło. Właśnie tak każdy mandaloriański ojciec mówił do swoich dzieci, bez względu na wiek. - Wejdźcie do środka i zjedzcie coś ciepłego.

Ny uprzedziła go, że Scout wygląda prawie jak Etain, ale wspomniała też, że dziewczynka jest słaba Mocą i właściwie nie kwalifikuje się jako Jedi. Skirata uznał to za chęć przekonania go, że Scout nie stanowi dla nikogo zagrożenia. Ny nie uprzedziła go jednak, jak bardzo Scout przypomina Etain.

Cóż, Ny nigdy nie widziała żywej Etain.

Gilamar odprowadził Scout, a Skirata czuł się tak oszołomiony i zdezorientowany, że pojawienie się Kiny Ha nie wywarło na nim dużego wrażenia. Sędziwa przynęta na aiwhy, szurając nogami, zeszła po rampie z resztką wdzięku, jaką miały wszystkie istoty jej rasy, ale od razu dało się zauważyć, że jest bardzo stara. Skirata jeszcze nigdy nie widział Kaminoanina czy Kaminoanki, którzy by tak wyglądali. Wiedział, że istoty tej rasy uważały go za wybrakowanego, bo utykał, i zastanawiał się, jak też Kina Ha była traktowana w Tipoca City.

Kaminoanka skinęła mu głową.

- Nyreen opowiadała mi o pańskich problemach z moimi ziomkami, sierżancie - powiedziała. Posłużyła się pełnym brzmieniem imienia Ny, żeby podkreślić wrażenie staroświeckiej uprzejmości. - Dzięki temu pański gest jest jeszcze bardziej godny pochwały.

Skirata wciąż jeszcze odczuwał skutki wstrząsu, jaki przeżył na widok Scout, więc zamiast wymyślić grzeczne powitanie, powiedział coś, co mu przyszło do głowy:

- Nie jestem święty, proszę pani. To będzie kosztowało!

Kina Ha pokiwała głową.

- Tak zwykle się dzieje w galaktyce - stwierdziła.

Ny zaprowadziła ją do domu na farmie, jakby nie miała ochoty powierzać ją opiece Jainga czy Mereela. Patrzyła na Skiratę wyraźnie wstrząśnięta, może dlatego, że nie widziała go nigdy przedtem płaczącego. Nie mogła przecież wiedzieć, co on dostrzegł, kiedy spojrział na Scout.

Sierżant poczuł na ramieniu uścisk silnych palców.

- *Buir*, ty też powinienes wejść do środka. - Mereel poszedł z nim, a Jaing udał się na pokład

„Rogu Obfitości”, żeby wprowadzić statek do zamaskowanego hangaru. - Dobrze się czujesz?

- A ty, *Mer'ika*?

- Ta stara przynęta na aiwhy nie ma dla mnie żadnego znaczenia - odparł komandos. - Takie osoby nie mają nade mną władzy, więc nie mogą mnie zdenerwować. Pamiętaj jednak, *Buir...* ta młodsza to nie jest Etain. Scout to tylko mała Jedi, która ją przypomina. Nie pozwól, żeby zalaża ci za skórę.

Skirata poczuł się jak głupiec. Jak mógł pozwolić, żeby Ny Vollen pozostawiła go z uczuciem, że jest podatny na zranienie? A w dodatku podobna do Etain smarkula zmusiła go do płaczu. W rezultacie pozwolił, żeby to całe *osik* wywarło wpływ na jego nastrój. Jego wojna jeszcze się nie skończyła. Musiał mieć się na baczności i cały czas myśleć jak żołnierz. Wciąż jeszcze pozostawało mnóstwo spraw do załatwienia.

- Wiem, *Mer'ika* - powiedział. Musiał przestać żyć przeszłością i skupić się na przyszłości. - Po prostu jestem stary i zmęczony. Któregoś dnia ty też się tak poczujesz... ale jeszcze masz czas.

Mereel zachichotał i odszedł w kierunku hangaru zamaskowanego siecią i do połowy zakopanego w gruncie. Wiedział, że wcześniej się zestarzeje, ale jakoś go to nie złościło. Z drugiej strony jednak Skirata także nie przejmował się tym, że w porównaniu z Huttami, z którymi robił interesy, będzie żył bardzo krótko. Może więc rzeczywistość jeszcze nie dotarła do Mereela.

Ale na pewno dotrze, kiedy na drodze do śmierci zacznie prześcigać Jusika. Boleśnie świadom, że chronometr odmierza czas nieubłagany, Skirata zebrał się w sobie i poszedł zjeść obiad w towarzystwie ducha.

Kyrimorut, Mandalora

- Czy każdy musi lubić *gihaal*? - zapytała Ruu.

Otworzyła metalowy pojemnik i po kuchni rozszedł się ostry zapach suszonej, wędzonej ryby. *Gihaal*, trzymane wiele lat poza lodówką, stanowiło jedno z podstawowych dań mandaloriańskich racji żywnościowych. Dla Ny był to nowy zapach. Dobrze, że nigdy nie będzie musiała przygotowywać tej potrawy od początku. Ryba musiała śmierdzieć o wiele gorzej, kiedy wysychała.

- To niemożliwe - powiedziała, wstrzymując oddech. - Moim zdaniem wielu Mandalorian tego nienawidzi.

Ruu zmarszczyła nos i wciągnęła powietrze. Była bardzo podobna do swojego ojca.

- To dobrze - powiedziała. - Nie chciałabym sprawić nikomu zawodu.

Do wykarmienia było ponad dwadzieścia osób, więc przygotowywanie posiłków w Kyrimorut odbywało się na skalę przemysłową. Kompleks zabudowań był dla wszystkich czymś więcej niż tylko domem. Był *yaim* - koszarami, hotelem, kwaterami dla małżeństw, ale także domem mieszkalnym... po prostu siedzibą typowego mandaloriańskiego klanu. Mieli szczęście, że twi'lekańska żona Atina, Laseema, pracowała kiedyś w restauracji i wiedziała, jak zajmować się kuchnią. Potrafiła z wprawą dzielić jedzenie na porcje i pilnowała, żeby wszystko było gotowe o tej samej porze. Ny ochoczo wykonywała jej polecenia.

- Głosuję za tym, żeby postarać się o androida - odezwała się Jilka, siekając na kawałki bursztynokorzeń. - Dlaczego Mandalora jest jedynym miejscem, gdzie wszyscy robią wszystko ręcznie?

- Pamiętaj o godności pracy. - Besany spróbowała gulaszu z bąbelkującego gara, żeby sprawdzić, czy nie trzeba dodać soli. - Ciężka praca jest dobra dla duszy. To podstawowa zasada.

- Moja dusza miewa się doskonale - odparła sztywno Jilka. Im bardziej była zła, tym szybciej siekała korzeń. - W przeciwieństwie do mojego ciała.

Jilka spojrzała na swoje dłonie, czerwone i podrażnione od pracy w kuchni, a Ny niemal usłyszała jej myśli: „Jak mogłam do tego dopuścić?” Podobnie jak Besany Jilka pracowała w skarbowce jako śledcza, ale w odróżnieniu od niej nie podążyła do Kyrimorut za sklonowanym mężem. Była niewinnym naocznym świadkiem, wystawionym przez gurlańskiego szpiega, żeby

odwrócić uwagę od Besany, która przekazywała Skiracie tajne informacje. Została aresztowana przez tajną policję, a potem porwana z więzienia przez Orda i Vaua. Życie Jilki legło w gruzach, a ona zupełnie nie rozumiała dlaczego. Na razie nie pobiła Besany, ale atmosfera między nimi stała się lodowata. Awantura była tylko kwestią czasu.

- Nie musisz tego robić. - Besany wyciągnęła rękę po nóż, co było chyba kiepskim pomysłem. Jilka ją zignorowała. - Nie masz wobec nas żadnych zobowiązań.

- Jeżeli już tu tkwię, mogę robić, co do mnie należy - odcięła się Jilka i dalej pracowała nad korzeniem.

Co jeszcze Besany mogła jej powiedzieć? Że lepiej tkwić na samym *shabla shebs* krańcu galaktyki - Ny szybko przyswajała sobie miejscowe przekleństwa - niż siedzieć w więzieniu pod strażą zbirów Palpatine'a? Żadna z tych rzeczy nie powinna była się wydarzyć. Jilka po prostu zaprzyjaźniła się z niewłaściwą kobietą w nieodpowiednim czasie.

Cóż, teraz nie były już przyjaciółkami.

Corr wsadził głowę przez drzwi kuchenne. Ny zastanowiła się, czy Jilka potrafi odróżniać klony.

- Pozwólcie mi się tu ukryć, drogie damy. - Komandos posłał wszystkim po kolei chłopięcy, łobuzerski uśmiech i wszedł do środka. - Atmosfera w jadalni zaczyna być trochę napięta. Ogłoszono alarm ze względu na przynęty na aiwhy.

- Odkąd to na drzwiach kuchni widnieje napis „Tylko dla kobiet”? - zapytała Jilka. - Spróbuj się na coś przydać, żołnierzu.

Corr zamrugał, wyłuskał nóż z jej palców i zaczął ciąć korzeń ze zdumiewającą szybkością i zręcznością. Jeszcze bardziej zaskakujące było to, że Jilka nie zaprotestowała.

- Gdyby taki napis wisiał na drzwiach, zrobiłabyś dla mnie wyjątek? - zapytał.

Jilka spiorunowała go spojrzeniem egzekutora podatków.

- Może - mruknęła.

Corr uśmiechnął się i zaczął siekać jeszcze szybciej. A że był zanadto pewny siebie i zwracał większą uwagę na Jilkę niż na nóż, w końcu stało się to, co się stać musiało: uciął sobie kawałek palca. Zaklął i na sekundę przerwał, ale zaraz podjął pracę na nowo.

Jilka wpatrywała się jak urzeczona w skaleczone miejsce.

- Nie krwawisz - stwierdziła zdumiona.

- Bo wiesz, żaden z tych palców nie jest prawdziwy. - Corr zgiął i rozprostował palce obu dłoni. - Ale sensory są w porządku. Odczuwam ból.

- Nie jest prawdziwy? - zdziwiła się Jilka.

Widocznie nikt jej o tym nie powiedział. Dopiero teraz dowiedziała się, że Corr stracił obie dłonie i przedramiona w eksplozji, kiedy był żołnierzem drużyny rozbijającej ładunki wybuchowe. Protezy były powszechnie spotykane, ale utrata obu dłoni musiała być kłopotliwa.

Corr ani na chwilę nie przestał się uśmiechać. Zsunął pokrywające jedną z dłoni synciało i poruszał metalowymi prętami serwowatorów, żeby Jilka mogła się przyjrzeć, jak działają.

- To częste wśród żołnierzy z plutonów rozbijających ładunki wybuchowe - stwierdził

Corr. - Byłem w takim oddziale, no i pomyliłem druciki. A te zabaweczki... specjalny standard dla drużyn saperów. Wydaje się je także chirurgom. Umożliwiają bardzo precyzyjną kontrolę ruchów. Są również bardzo czułe, kiedy z powrotem nasunę synciało.

Posłał jej przekorny uśmiech. Jilka czuła, że rozbroił ją równie skutecznie, jak ładunek wybuchowy.

- Imponujące - zauważyła.

- Pewnie, że imponujące - zgodził się Corr. - Naturalnie cała reszta mnie jest autentyczna.

Jilka trochę się odprężyła. Wyglądała na zakłopotaną tym pokazem... albo na zaurczoną chłopakiem. Ny mogłaby się założyć, że chodzi o to drugie. Corr pracował jak maszyna, dopóki nie zawołał go Skirata. Prawdopodobnie z Keldabe wrócili Ordo i Jusik.

- Trzymaj ostrze w pogotowiu, moja piękna - powiedział Corr, wciskając rękojeść noża z powrotem w dłoń Jilki. - Wróć.

Zniknął. Jilka odwróciła głowę w stronę Besany.

- To był twój pomysł? - zapytała. - Czy to propozycja zawarcia pokoju? Klon na własność?
- Nic podobnego. - Besany wyglądała na przygnębioną. - Kiedy go pierwszy raz zobaczyłam, był bardzo nieśmiały, ale Mereel postanowił... wyprostować jego pogląd na życie.

- Widzę, że z dobrym skutkiem.

- Mogłaś trafić o wiele gorzej, Jilko - odparła Besany. - Klony doceniają rzeczy, które my uważamy za coś naturalnego. Po prostu nie spodziewają się, że kiedyś je zdobędą.

Ny była zaskoczona tą reprimendą, ale Jilka się nie odgryzła. Zabrała się z powrotem do siekania, wpatrzona w stół. Do kuchni wszedł Atin z plastoidową miską pełną świeżo złowionych błyszczących ryb.

- Czy Kaminoanie jedzą ryby? - zapytał niepewnie. - Nigdy o to nie zapytałem w Tipoca. Nie jadaliśmy razem z nimi.

Twi'lekanka Laseema chwyciła jedną rybę za ogon, podniosła i obejrzała.

- Na pewno dobrze wypatroszyłeś? - zapytała podejrzliwie.

- Jasne - odparł Atin. - Teraz całe wieki nie pozbędę się tego smrodu z dłoni.

- Miły jesteś. Przede wszystkim muszę mieć jakieś naczynie na te ryby.

- Wiesz, jak tata i chłopcy nazywają Kaminoan? - Ruu wkładała łyżką wysuszone kawałki do garnka. - *Gihaal*. Pożywienie dla ryb. Chociaż częściej mówią o nich „przynęta na aiwhy”.

Jilka nie zwracała uwagi na rybi odór, ale widocznie przywykła do paskudnych zapachów; zmuszając podatników do płacenia, często musiała kontaktować się z Huttami.

- Cóż, w takim razie możemy im przyrządzić gulasz - powiedziała. - *Gihaal* dla *gihaal*.

- Dwadzieścia pięć razy gulasz *gihaal*, już podaję - uśmiechnęła się Ruu. - Czy ile ich tam ma być.

- Tylko nie dawajcie gulaszu Fi. - Laseema spróbowała gulaszu i zmarszczyła brwi. - Nie przełknę tego po tym, co się przydarzyło Ko Sai.

Jilka spojrzała pytająco na Ny, ale postanowiła nie dopytywać dalej. W końcu może zaczekać kilka miesięcy. Ny miała zmartwioną minę.

- W porządku. To ilu stołowników mamy dzisiaj wieczorem? - Laseema sprawdziła na ekranie komputerowego notesu. - Czy drużyna Cova zje dziś u Rav Bralor? A co z Levetem? I z Uthan... znowu zje w swoim pokoju? Arla raczej nie przyjdzie na posiłek.

- Wiem, że nie mogliśmy jej pozostawić w azylu - odezwała się Ruu. - Ale czy ktokolwiek pomyślał, jak ta biedna kobieta poczuje się w otoczeniu obcych mężczyzn w mandaloriańskich pancerzach?

- Nie jesteśmy Strażą Śmierci - obruszyła się Besany. Jako żona Orda, miała wśród miejscowych kobiet najwięcej do powiedzenia. - To nie my zabiliśmy jej rodzinę.

- A ona nie jest Mandalorianką. - Mimo długoletniej rozłąki Ruu szybko przyswoiła sobie zwyczaje swojego ojca. - Pochodzi z Concord Dawn, a to nie to samo. Jango przyłączył się do nas, ale ona nigdy nie miała tej okazji. Pewnie wszyscy dla niej wyglądamy jak Straż Śmierci.

Laseema ułożyła ryby w garnku i postawiła go na kuchni.

- Czy według was ona wie, że Jango przeżył? - zapytała.

- Prawdopodobnie nawet nie wie, jaki dzisiaj dzień. Bard'ika jest jedyną osobą, która może z nią rozmawiać. On i ty, Laseemo.

- Może dlatego, że Bardan nie wygląda jak jej brat, a Laseema jest Twi'lekanką - wtrąciła Jilka. - Arla musiała zauważyć podobieństwo do brata w twarzach klonów, nawet jeżeli nigdy nie widziała dorosłego Janga.

- To ją musi jeszcze bardziej denerwować. - Laseema przygotowała tacę z posiłkiem i ozdobiła ją kwiatami. Arla na pewno nie dostawała czegoś takiego w Valorum Center. - A ja nie tyle z nią rozmawiam, ile do niej mówię... po prostu to, co mi przyjdzie do głowy. Może ona nie zna basica.

Ny przypomniała sobie, że Arla Fett siedziała zamknięta w ośrodku dla umysłowo chorych, dopóki nie zamordowała kilku mężczyzn; wtedy sąd zdecydował, że może zabić następnych. Wszyscy tutaj jakoś zakładali, że miała dobre powody. Cóż, typowe mandaloriańskie podejście. Skirata nigdy nie uważał, że mężczyznom w Kyrimorut coś zagraża.

- Do licha, to może być zabawny wieczór - mruknęła Jilka. - Jadaliśmy rodzinne obiady w Święto Republiki. Co prawda nie było w pobliżu seryjnych morderców, chociaż nigdy nie mogliśmy być całkiem pewni wujka Tobiaza.

Ny doszła do wniosku, że to całkiem niezłe podsumowanie sytuacji. Atmosfera wokół ogromnego stołu z drewna veshokowego była tak gęsta, że można by ją kroić, chociaż nie z powodów, jakich Ny się spodziewała. Skirata wyglądał na zagubionego i zdenerwowanego. Na szczęście nie trzeba go było odciągać siłą od Kiny Ha i zabierać mu noża. Za to Ordo i Mereel - ci dwaj zawsze łączyli siły, ilekroć zanosilo się na kłopoty - mieli posępne i zgorszone miny. Kina Ha usiadła obok Atina, a Ny postanowiła zająć miejsce z jej drugiej strony, żeby zapewnić gościowi moralne wsparcie.

- Pozwólcie, że was przedstawię. - Głos Skiraty był ochrypły, jakby zbierało mu się na płacz. - Kino Ha, Scout... to moja rodzina. Wy jesteście moimi gośćmi. - Wy tłumaczył kobietom, kto jest kim, kto jest czyim mężem czy żoną i kogo czeka podobny los... przy pierwszej okazji. Na końcu przedstawił doktor Uthan jako przyjaciółkę troszczącą się o zdrowie klonów. Skirata miał talent do figlarnych eufemizmów.

Coś jednak nie dawało mu spokoju i Ny doszła do wniosku, że chodzi raczej o Scout niż o Kinę Ha.

Mały Kad, *Kad'ika*, siedział na kolanach Jusika i nie odrywał spojrzenia od obu Jedi. Miał mniej więcej półtora roku, chodził i mówił, ale wykazywał niepokojącą skłonność do obserwacji wszystkiego w sposób, który wydawał się zbyt dorosły. Trzymał jedną ręką ulubioną zabawkę - pluszowego nerfa o sierści osmalonej od płomieni pogrzebowego stosu jego matki. Ny poczuła ból na myśl, że małe dziecko trafiło w takie miejsce. Malec mógł się czuć oszukany, kiedy Skirata ocalił zabawkę z płomieni, nie dając mu okazji wręczenia matce pożegnalnego podarunku. Za to teraz nie rozstawał się z nerfem nawet na chwilę. Sierżant planował nawet schować zabawkę do czasu, kiedy Kad dorośnie i zrozumie jej znaczenie, ale nic z tego nie wyszło.

Zresztą chłopiec już rozumiał, o co chodzi. Ny dostrzegła to w jego oczach.

Kad nigdy nie zapytał, gdzie jest mama ani kiedy mama wróci do domu. Kiedy Skirata pokazał mu jej ciało, chłopczyk od razu wiedział, że mama już nie wróci. Teraz pytał tylko o ojca, swojego *Buira*... To mandaloriańskie słowo mogło oznaczać zarówno ojca, jak i matkę, Ny wątpiła jednak, żeby malec miał na myśli Etain. Pytał o Darmana.

Kad popatrzył na Scout jak na kogoś znajomego, jakby ją znał, ale po chwili pokręcił głową.

- Jest naprawdę uroczy - odezwała się Scout. - Wyczuwam, że Moc jest w nim silniejsza niż we mnie, ale to jeszcze niczego nie dowodzi. Mnie zawsze wszystko przychodziło z trudem. Jestem mamą Jedi.

- Matka Kada także nie była silną Mocą - odezwał się Skirata. - A była wspaniałą Jedi.

Ny pochwyciła spojrzenie Orda i zauważyła, że lekko uniósł brwi. Ordo zawsze chronił swojego ojca, zawsze był gotów do interwencji. Tym razem jednak zrobił to Jusik: zmienił temat.

- Kino Ha, nigdy dotąd nie słyszałem o wrażliwej na Moc istocie twojej rasy - zaczął. - Mogę ci zadać osobiste pytanie? Czy ktoś próbował robić coś z twoją krwią, żeby powiększyć liczbę midichlorianów?

Ko Sai nie mogła się doczekać, żeby zdobyć próbki krwi i tkanek Etain albo Kada. A przecież cały czas na Kamino miała swoją własną Jedi, którą mogła poddawać testom i doświadczeniom.

- Nie, nigdy - odparła Kina Ha. Miała akcent kuatskiej księżnej, imponującej arystokratki, ale głos brzmiał bardzo naturalnie, jak głos każdej innej Kaminoanki. - Moje umiejętności władania Mocą nie były oczekiwane i chyba okazały się niepożądane. Liczyła się tylko moja długowieczność, przydatna do wypraw w inne galaktyki. A że nigdy nie odbywaliśmy takich wypraw, stałam się w końcu kłopotliwa. Nie pasowałam do żadnych standardów. Doszłam zatem do wniosku, że najlepiej będzie opuścić planetę. Istoty mojej rasy uważały, że powinniśmy się bać podróży, bo tylko dzięki panowaniu nad naszym genomem przetrwaliśmy zatopienie naszego świata. Z moim charakterem mogłam stanowić zagrożenie.

Mały Kad wpatrywał się nieruchomym spojrzeniem w Kinę Ha.

- Jeżeli Ko Sai tak bardzo się interesowała midichlorianami, dlaczego nic nie wiedziała o tobie?

- Bardziej... - Kaminoanka przemawiała, jakby знаła Jusika całe życie. - To wszystko wydarzyło się bardzo dawno temu, wieki temu. Myślę, że moje dane genetyczne zostały usunięte, zanim jeszcze Kamino zajęła się klonowaniem na skalę przemysłową. Nie jestem miłą cicią, o której opowiada się sąsiadom. - Jej śmiech zabrzmiał jak dziwne ptasie trele. - Jak pewnie wicie, uwielbiam nakręcone przez istoty ludzkie holowideogramy. Miałam naprawdę dużo wolnego czasu, żeby je oglądać.

Klony siedziały bez ruchu wpatrzeni w Kinę Ha. Ordo zapomniał nawet o jedzeniu. Pozostali byli całkiem zafascynowani istotą tak inną niż Kaminoanie, w których towarzystwie dorastali.

- Mam do ciebie mnóstwo pytań - powiedział Jusik. - Ale dlaczego przestałaś jeść?

- To bardzo dobry rybny bulion - pochwaliła Kina Ha. - Nie spodziewałam się takiej gościnności.

- A myśmy się nie spodziewali, że potrafiś się śmiać - mruknął Mereel.

- A więc każdy miał jakąś niespodziankę. - Kaminoanka wyciągnęła rękę i położyła długą, trójpalczystą dłoń na ramieniu Atina. - Widziałam cię kiedyś, młody człowieku - powiedziała. - Wyglądałeś inaczej niż teraz, ale wieki temu miałam wizję, że Kamino wbrew swojej woli stworzy armię klonów dla Ciemnej Strony. Potem Kaminoanie wyprodukowali wiele sklonowanych armii, co było niewybaczalne. Skąd mam jednak wiedzieć, która była armią z moich wizji? Tak więc oboje nie znamy prawdziwej natury tych, którzy nas wykorzystali.

- Teraz już wszystko wiemy - stwierdził Fi. - A możesz podać mi zestaw wygrywających numerów następnego losowania koreliańskiej loterii?

Fi zawsze wiedział, kiedy i jak rozładować napięcie. Kina Ha spojrzała mu w oczy z godnością sędziwej matrony.

- Dziesięć... czternaście... osiemdziesiąt cztery... szesnaście - powiedziała.

Fi, Corr i Jusik wybuchnęli śmiechem. Ny zerknęła ukradkiem na Skirata, ciekawa, jak sierżant się trzyma, ale jej uwagę odwróciła doktor Uthan. Badaczka, wyraźnie zafascynowana, obserwowała towarzystwo jak podkradający się do ofiary dziki kot. Głównie nie potrafiła oderwać spojrzenia od Kiny Ha.

Ny zainteresowało, czy Uthan widzi w Kaminoance niezwykłą staruszkę, czy też zestaw genetycznych zagadek. Ciekawe odwrócenie roli w przypadku istot zajmujących się produkcją ludzi.

- Mistrzu Skirata - odezwała się Kina Ha. - Powiedziałeś, że twoja gościna ma swoją cenę. Chciałabym ją teraz poznać, bo nie wiem, czy będzie mnie stać na jej zapłacenie. Mam nadzieję, że nie chodzi o prognozowanie przyszłości. Moje przepowiednie bywają bardzo niejasne.

Skirata otrząsnął się z zamyślenia i zaczął zwracać uwagę na to, co się dzieje wokół niego.

- Po prostu chciałbym zmienić los moich synów - zaczął. - Twoi ziomkowie zaprojektowali tych chłopców, żeby żyli dwa razy krócej niż zwykli mężczyźni. Starzeją się w tempie dwukrotnie szybszym niż normalni ludzie. Uważam to za wyjątkowo niesprawiedliwe.

- Co racja, to racja - przyznała Kina Ha. - Nie jestem dumna, że moi ziomkowie produkują niewolników, wszystko jedno, czy żołnierzy, czy robotników dla fabryk.

- Widzę, że wprowadziłaś ją w temat, Ny. - mruknął Skirata.

Ny dawno się domyśliła, dlaczego Mandalorianin godzi się na przywiezienie Jedi. Nie miała złudzeń. Skirata zresztą nie ukrywał tego od samego początku. Zawsze stawał na pierwszym miejscu potrzeby swoich chłopców i teraz zamierzał zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby spowolnić tempo ich starzenia.

- Nie powiedziałam jej ani słowa, Kurduplu. - Ny odważnie spróbowała potrawki. - Ta dama potrafi sama myśleć.

- Cóż, chyba żyjemy w wieku cudów. - Skirata najwyraźniej starał się być miły. - Kino Ha, doktor Uthan jest genetyczką i mikrobiologiem, a może ma jeszcze parę innych specjalności, o których nic mi nie wiadomo. Próbuje przywrócić normalne tempo biologicznemu zegarowi moich

chłopców. Gdyby mogła zapoznać się z próbką twojego materiału genetycznego, pewnie by to pomogło.

- Czyli chcesz poznać tajemnicę wiecznego życia? - odparła Kina Ha.

- Nie, nie chcę - zaprzeczył Skirata. - Chociaż podejrzewam, że nie jesteś nieśmiertelna.

- Słuszna uwaga. - Kaminoanka spojrzała na Jusika. - Ty pewnie i tak byś potrafił wziąć ode mnie to, czego potrzebujecie, czy to Mocą, czy też siłą, prawda? - zapytała.

- Czy to oznacza odmowę? - podchwycił Skirata.

- Na szczęście poprosiłeś pierwszy, a moim zdaniem twoja prośba jest rozsądna. To rzeczywiście niesprawiedliwe. Istoty żywe nie są towarami z terminem ważności.

Skirata parsknął śmiechem, co zabrzmiało jak szczeknięcie.

- Idę o zakład, że twoim ziomkom w Tipoca podobały się twoje liberalne poglądy - powiedział. - Wielka szkoda, że nie zasiadałaś w Radzie Jedi. - Z uznaniem skinął głową w jej stronę, a Ny doszła do wniosku, że gest był szczery. - *Vor'e*. Dziękuję.

Skirata zaczął jeść ze spojrzeniem wbitym w talerz. Do tej pory ani razu nie nazwał Kiny Ha przynętą na aiwhy ani nie uraczył jej wykładem na temat ohydy komercyjnego klonowania. Ny była ciekawa, czy sierżant nie uważa, że zdradził swoje zasady, idąc na kompromis zarówno w sprawie Jedi, jak i Kaminoan.

Jak bym się zachowała, gdybym przez te wszystkie lata widziała to, czego on doświadczył na Kamino? - zadała sobie pytanie. - Wystarczy spojrzeć na Orda czy Mereela. Nigdy nie będą normalni. Czy można się spodziewać, że Kal wybaczy Kaminoanom wszystko, co zrobili tym chłopcom, albo Jedi, którzy udawali, że niczego nie widzą? Jak go przekonać, żeby dał szansę tym dwóm Jedi?

Istniały dwa rodzaje świętoszków. Do pierwszego zaliczały się osoby, które miękły, postawione twarzą w twarz z nielubianą osobą, a do drugiego ci, którzy uprzejmie się uśmiechali, ale nie pozwoliliby swoim córkom poślubić swojego rozmówcy. Skirata podchodził do wszystkiego jak typowy Mandalorianin. Uważał, że każdego należy sądzić tylko po tym, co zrobił, nie po tym, kim albo czym jest. Każdy więc miał szansę - ale tylko jedną - na zmianę jego opinii. Ny próbowała zrozumieć, jak trudno jest zrezygnować z zadawnionej nienawiści, zwłaszcza kiedy ma się za sobą wspólną historię, jak Mandalorianie i Jedi. Licząca cztery tysiące lat wrogość była czymś ponad jej zdolność pojmowania.

Bardzo chciała nauczyć się czegoś o Mandalorianach, tymczasem teraz zaczęła poznawać życie u boku Jedi.

Jedi naprawdę byli niepodobni do żadnych innych istot.

Kyrimorut, Mandalora, następnego ranka

Ovolot Qail Uthan dobrze wiedziała, że jej życie nie będzie już takie jak przedtem.

Pogodziła się z tym już w chwili, kiedy drzwi jej celi w Valorum Center zamknęły się z trzaskiem.

Wytrzymała tam jednak aż trzy lata, teraz czuła, że potrafi stawić czoło wszystkiemu, co przyniesie jej los. Musiała tylko spojrzeć na sytuację pod odpowiednim kątem i cieszyć się ze wszystkiego, co da się z niej wyciągnąć.

A w każdej sytuacji było coś pozytywnego. W każdej.

Przynajmniej miała tu miły pokój, skromnie umeblowany, ale wygodny. Bardzo się jej podobał miękki materac - Mandalorianie nie unikali wygod, chociaż na pozór wydawali się ascetyczni - i piękny widok za wąziutkim oknem. Najważniejsze jednak, że w każdej chwili, kiedy tylko chciała, mogła otworzyć drzwi i wyjść.

Nie zaszłyby jednak daleko, bo musiałyby się przedzierać przez głęboki śnieg, a do najbliższego miasta, Enceri, było ponad sto kilometrów. Fi - klon, który przychodził do zdrowia po urazie mózgu - powiedział jej, że Enceri to przyszcza na *shebs* Mandalory i że o wiele bardziej podobałoby się jej w Keldabe. Uthan szybko zrozumiała, co znaczy słowo *shebs*.

A teraz Fi przyniósł jej śniadanie. Badaczka nie wiedziała, czy klon czuje do niej sympatię,

czy po prostu jest ciekaw, jak wygląda z bliska twórczyni broni biologicznej. Była pewna, że wszyscy widzą w niej potwora. Czego innego mogła się spodziewać, skoro ich zadaniem było zniszczenie rezultatów jej badań, a ona planowała zabicie ich, klonów?

Mogłabym unicestwić każdego z tych młodych mężczyzn, pomyślała badaczka. Ciągle jednak nie wiem, czy chcę to zrobić.

- Znów jajka - odezwał się Fi, stając w drzwiach. - Jesteś przewidywalną osobą, pani doktor.

- Białko - wyjaśniła uczona. - Wierzę w białka.

- A co myślisz o naszej sędziwej przynęcie na aiwhy?

- Czy właśnie tak nazywacie Kaminoan?

- W ramach rewanzu, pani doktor - odparł komandos. - Oni nazywali nas jednostkami.

- Wydaje mi się, że ja też kiedyś uważałam cię za jednostkę.

- Ani razu nie odniosłem takiego wrażenia, pani doktor. Naprawdę.

- Czy Kal przysłał cię, żebyś mnie oczarował? Żebym zrozumiała, jak bardzo dawniej błądziłam? - Uthan uniosła przykrywkę tacy ze śniadaniem i spojrzała na jej zawartość z zadowoleniem. Mandalorianie lubili dobrze zjeść. Całość nie wyglądała zbyt elegancko, ale na pewno była pożywna. - Mam zadawać sobie pytanie, dlaczego chciałam zabijać takich błyskotliwych, uroczych młodych mężczyzn?

- Ta-a-a, rzeczywiście jestem młody i uroczy. I co, nadal chce mnie pani zabić?

Uthan musiała się roześmiać. Była przyzwyczajona do skrytych ludzi, którzy ukrywali swoje zamiary, a ona musiała odgadywać, o co im chodzi. Spontaniczną bezpośredniość Fi uznała za rozbijającą. Prawdopodobnie właśnie o to chodziło.

- To nic osobistego - zapewniła. - Chciałam tylko, żeby Republika wyniosła się z mojej rodzinnej planety. Zgadzały się z nami władze kilku innych planet.

- Czyli nie ma nam pani za złe, że do pani strzelaliśmy, a później na trzy lata zamknęliśmy w ciemnicy?

- Nie sądzisz, że nasze rachunki zostały wyrównane? - zapytała badaczka.

Fi wyszczerzył do niej zęby w szerokim uśmiechu.

- Chyba tak - przyznał.

Uthan usiadła przy stole i gestem zachęciła go, żeby zrobił to samo. Komandos nie poruszał się równie sprężyście jak pozostałe klony, no i był od nich trochę szczuplejszy.

- To ty byłeś w śpiączce, prawda? - powiedziała badaczka.

- Ta-a - przyznał Fi. - Wyłączyli mi system podtrzymywania życia, ale i tak przeżyłem. Jestem twardy, naprawdę.

- I co dalej?

- Besany wykradła mnie z ośrodka medycznego pod groźbą użycia blastera, a z późniejszych wydarzeń pamiętam tylko, że uzdrowił mnie *Bard'ika*. Twierdzili, że to wszystko było bardzo ekscytujące, ale niestety nic z tego nie pamiętam.

- Jeżeli uzdrowiciele Jedi potrafią wyprawiać takie sztuczki, to jestem pod wrażeniem. - Uthan wzięła z tacy bułeczkę i podała chłopcu. Klony przepadały za węglowodanami, a znając wyniki badań Ko Sai nad przyspieszonym dojrzewaniem i przemianą materii, Uthan rozumiała dlaczego. - Czy naprawdę uważacie się za Mandalorian? - zapytała. - Wy wszyscy: Besany, Laseema, Jusik, klony?

- Mniej więcej - przyznał Fi. - Jilka tak nie uważa, ale co prawda nie miała żadnego wyboru. A Arla Fett... no cóż, biedna kobieta jest całkowicie *dini'la*. Ale ona właściwie nie jest *Mando*.

- Wiesz, nigdy dotąd się z tym nie zetknęłam - powiedziała Uthan. - Znałam tylko Gheza Hokana, a on miał zupełnie inny pogląd na ten świat niż Skirata.

- Miał nawet... - zaczął Fi i urwał. Uthan pomyślała, że chyba pierwszy raz zawiódł go dobry humor. Doszła do wniosku, że komandos przypominał sobie o czymś irytującym. - Nasz dawny szef generał Zey twierdził, że Ghez Hokan należał do Straży Śmierci, ale go wyrzucili. *Kal'buir* mówił, że to nieprawda.

- Hokan uważał, że najbardziej humanitarnie będzie zabić was wszystkich zamiast pozwalać, żebyście żyli jako niewolnicy Jedi.

Fi się uśmiechnął.

- Miło wiedzieć, pani doktor, że wszyscy mieli rozsądny powód, aby pragnąć naszej śmierci - powiedział. - Nie chciałbym zginąć z powodu czyjejś głupiej zachcianki.

Uthan usłyszała głos dobiegający od drzwi i aż podskoczyła.

- Nie spodziewałem się usłyszeć w tym miejscu o Straży Śmierci.

O framugę drzwi opierał się Mij Gilamar, potrząsając flimsiplastową torbą, w której coś grzechotało.

- Hokan nie był nigdy członkiem Straży - dodał. - Nigdy nie wiercie w informacje wywiadu ani w plotki. - Uniósł torbę na wysokość piersi, jakby zamierzał wręczyć ją Uthan. - Pobrałem kilka próbek od Kiny Ha, pani doktor, w końcu trochę się na tym znam - powiedział. - Pani też nie jest lekarką, prawda?

- O rety, za chwilę zaczniesz pani używać niezrozumiałych słów - powiedział Fi. Zgarnął z talerza resztę bułeczek i poupychał je po kieszeniach. - Już mnie tu nie ma.

Uthan na próżno próbowała usytuować Gilamara w społeczności Mandalorian. Mężczyzna wyglądał jak typowy mieszkaniec Mandalory, taki z holowideogramów - miał złamany nos, pokryty śladami po trafieniach pancierz, ponurą twarz i krótko ostrzyżone włosy - ale mówił i zachowywał się jak ktoś dobrze wykształcony. Uthan trudno było pogodzić się z tym, że lekarz może pracować jako najemnik i zarazem praktykować medycynę. Problem w tym, że Mandalora pełna była takich sprzeczności. Zakłady przemysłu ciężkiego i stocznie graniczyły z farmami, których wygląd nie zmienił się od wieków, a zaawansowana elektronika i dawne umiejętności kowali połączyły się w mandaloriańskim pancierze. Uthan dotąd nie rozumiała, co oznacza bycie Mandalorianinem. Wiedziała tylko, że nie tego się spodziewała. Nie spotkała jeszcze dwóch takich samych osób... nawet pośród klonów.

- To dobrze, bo nie radzę sobie najlepiej z igłami - powiedziała. - Wygląda na to, że jest pan fachowcem w kilku dziedzinach, doktorze Gilamar.

- Muszę być. - Mężczyzna usiadł, po czym wyjął z torby fiołki i pojemniki. W jednych znajdowała się ciemnoczerwona krew, w innych próbki moczu - jasnego i bezbarwnego jak destylowana woda. W kilku pojemnikach tkwiły niewielkie fragmenty tkanki. - Znajdujemy się daleko od Akademii Medycznej na Coruscant. Każdy Mandalorianin musi umieć wykonywać różne rzeczy.

Uthan sięgnęła po fiołki z próbkami.

- Zrobił pan biopsję? - zapytała. - A więc zna się pan trochę na anatomii Kaminoan?

- Spędziłem w Tipoca City ponad osiem lat - odparł Gilamar. - Wiem, jak są zbudowane istoty tej rasy. Zamierza się pani sama tym pobawić? Jeżeli pani chce, mogę panią wyręczyć.

- Czy ona naprawdę ma tysiąc lat? - zapytała Uthan.

- Nie ma powodu, by w to wątpić - odparł Gilamar. - Nigdy nie spotkałem podobnych do niej Kaminoan, a widywałem ich na pęczki.

- Niesamowicie.

- Będzie pani szukać cech wspólnych czy konkretnych genów?

- Większość istot w galaktyce ma niektóre wspólne geny, więc może ich poszukam - odparła badaczka.

- Sądziłyśmy, że kontrola tempa starzenia jest powiązana z eliminacją genów H-78-B i H-88, ale daleko z tym nie zaszliśmy. W ich organizmach nie było także genów sztucznych ani takich, których się nie spotyka u istot ludzkich. Mogę panią zapewnić, że prośbą i groźbą nakłoniliśmy do współpracy wielu najlepszych naukowców w tej dziedzinie.

Uthan się uśmiechnęła. Lubiła mieć swoje tajemnice. Przez kilka ostatnich lat nie mogła ich zdradzać, jeśli chciała przeżyć. Dlaczego ci obcy sądzą, że obdarzy ich zaufaniem? Wszyscy ją wykorzystywali.

- Czy pan wie, w jaki sposób opracowany przeze mnie patogen działa na klony? - zapytała.

Gilamar też się uśmiechnął.

- Moim zdaniem specjalizowana broń biologiczna to kupa starego *osik* - powiedział. - Przynajmniej jeżeli chodzi o istoty ludzkie.

- Dlaczego pan tak uważa?

- Cóż, jeżeli nie zna pani sposobu zidentyfikowania całego genomu, to geny koreliańskie czy mandaloriańskie nie wejdą w relację z takim patogenem. Nawet jeżeli nazwie go pani nanowirusem, co moim zdaniem także jest bez sensu. Jeżeli chce pani znać moje zdanie, musi pani wymyślić sposób, żeby wirus identyfikował cały genom albo nie identyfikował niczego.

Ze słów Gilamara nie wynikało, że mężczyzna jest dumny ze swojego odkrycia. Musiał wiedzieć, że badaczka nie zdradziła wszystkiego pachołkom Palpatine'a. Pochylił się nad stołem i uśmiechnął do niej. Ghez Hokan stracił kiedyś panowanie nad sobą, szarpnął ją za kołnierz i wyciągnął zza biurka, więc teraz Uthan pomyślała, że Gilamar chce zrobić to samo. Jeden i drugi żyli z przemocy. Gilamar jednak tylko sięgnął po pojemnik z moczem i potrząsnął nim, jakby starannie mieszał koktajl.

- Mam rację, pani doktor? - zapytał. - Albo pani wirus trafi na zachowany w całości genom kłona Fetta, albo będzie bezużyteczny. Oznacza to, że nie zaatakuję Zer, bo ich genom został zmieniony w porównaniu z podstawowym wzornikiem. Nie zadziała także na *Kad'ike*, bo chłopak ma połowę genów matki. A może pani wirus przejdzie w drugą skrajność i zacznie zabijać wszystkich ludzi bez wyjątku? Różnice między genomami istot ludzkich w różnych miejscach galaktyki są tak małe, a populacje tak wymieszane, że pani zabójczy koktajl nie zwróci uwagi na te różnice. A może zwróci?

Uthan zastanowiła się, czy podczas kryzysu na Qiilurze Gilamar nie kontaktował się przypadkiem z Hokanem. Niestety teraz miał rację. W tamtym okresie badaczka nie była w stanie powstrzymać wirusa przed atakowaniem wszystkich ludzkich genomów i skłonić go do wybierania tylko klonów Fetta. Istniało za mało różnic genetycznych między istotami rasy ludzkiej, żeby można je było wykorzystać - z wyjątkiem jednej. Hokan wpadł wtedy we wściekłość, przypuszczając, że ma do czynienia z nieudanym eksperymentem.

- Ma pan analityczny umysł, doktorze Gilamar - stwierdziła badaczka.

- Może mi pani mówić Mij. - Mężczyzna się uśmiechnął. - Nie trzeba doświadczonego genetyka, żeby dostrzec logikę mojego rozumowania. Jeżeli jednak pani magiczny napój naprawdę działa i rzeczywiście jest aż tak wybiórczy, istnieją dwie możliwe metody. Albo w grę wchodzi pełny genom, co mi wygląda na zbyt skomplikowane rozwiązanie z powodu rutynowych mutacji, albo wirus skupi uwagę na cechach, które ma przeciętny klon, ale nie posiada ich normalna istota ludzka... na przykład sekwencję genów, która odpowiada za przyspieszone starzenie klonów. Czy dobrze odgadłem, pani doktor? Jestem mądrym chłopcem?

Gilamar miał rację. Wcale nie musiał być genetykiem, żeby się tego domyślić, ale i tak okazał się mądrzejszy niż ci idioci, którzy trzymali ją w niewoli. To prawda, prowadziła prace nad wysoce wybiórczym wirusem. Pragnęła zidentyfikować markery starzenia równie usilnie jak Skirata, ale z zupełnie innych powodów. Nie mogła przecież uwolnić wirusa, który potrafiłby zabić wszystkich ludzi na danej planecie. To była kwestia etyki... chociaż byli tacy, którzy ją mieli za potwora.

To prawda, mój wirus może zaatakować także innych ludzi, którzy mają przypadkiem tę samą genetyczną szkodę, pomyślała. Najwyżej jedną na dziesięć milionów osób. Moim zdaniem to bezpieczny margines błędu.

Rozsiadła się wygodniej na krześle i dokończyła jajka. Trzeba było czegoś więcej niż stołu zastawionego próbkami kaminońskich tkanek, żeby pozbawić ją apetytu.

Galaktyka jest teraz inna, pomyślała. Wojna się skończyła, ale na wolności wciąż przebywa cała armia klonów Fetta. Co się teraz stanie?

Nie mogła mieć pewności, że Imperium jej nie zabije. Najlepszą jak dotąd ofertę złożył jej gang mandaloriańskich przestępców.

A może to nie przestępcy, tylko patrioci? Amoralni oportuniści? Rebelianci? Terroryci? Cóż, każdy mógł mieć własną opinię. To zależało od tego, kto to definiował.

- To dlatego, że uważałam wszystkich Mandalorian za bezmyślnych łotrów - powiedziała z godnością.

- Stereotypy - mruknął Gilamar. - Nie odczuwa pani teraz nienawiści? Wy, Gibadanie,

jesteście wszyscy tacy sami.

Uthan ledwo powstrzymała uśmiech. Gilamar wpatrywał się w nią długo, ale bez agresji. Mimo to uczona poczuła dziwny niepokój. W końcu jednak mężczyzna wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Jak myślisz, dlaczego Palpatine chce, żebym dalej prowadziła badania nad wirusem FG-36, zamiast go zniszczyć? - zapytała, zaskoczona, że dyskusja z tym człowiekiem sprawia jej taką przyjemność. - Dlaczego to go tak interesuje? Gdyby chciał, żeby wywiad nie poznał mojej ekspertyzy, powinien mnie od razu zabić.

- Moim zdaniem zna pani odpowiedź na to pytanie - stwierdził Gilamar.

- Tak, w końcu przyszło mi to do głowy - przyznała badaczka. - Chodzi o asekurację.

Gilamar pokiwał głową.

- Prawdę mówiąc, nie mogę mieć temu staremu despotie tego za złe - powiedział. - Gdyby z jakiegokolwiek powodu klony postanowiły się zwrócić przeciwko niemu, jednym z pierwszych rozkazów dla Wielkiej Armii byłoby pozbawienie go urzędu. Rozkaz numer pięć, jeżeli dobrze pamiętam. Klony miały rozkazy na każdą ewentualność, począwszy od wyeliminowania starego *chakaara*, a kończąc na wybicium Jedi. - Wstał i się przeciągnął. - Mam jeszcze jedno pytanie - dodał. - Co pani przekazała Palpiemu? Ukierunkowanego nanowirusa czy takiego, który zabija większość ludzi, jeżeli ich zainfekuje?

- A co ty byś mu przekazał?

- Taki wirus, który nie skrzywdzi nawet robaków - odparł bez wahania Gilamar. - To niebezpieczna zabawka dla kogoś takiego jak Palpatine.

- Prace nad szczepem, które prowadziłam, kiedy uwolniliście mnie z Valorum Center, w gruncie rzeczy nie były... zakończone. Nie zapominaj o tym, że ja też musiałam się asekurować. Gdybym mu dała to, na czym mu zależało, nie pozostawiłby mnie przy życiu.

- A zatem Palpatine ma mniej wybiórczą wersję zabójczego wirusa - podsumował Gilamar. - Taką, która może zaatakować wszystkich.

- Owszem.

Uthan wcale nie chciała, żeby tak się to zakończyło. Nie miała jednak pojęcia, że zostanie bez uprzedzenia wyciągnięta z więzienia Republiki. Jeżeli ten głupiec posłuży się jej wirusem, zabije większość ludzi na Coruscant... w centrum swojej władzy.

- Będzie miał nauczkę - wymamrotała.

- *Wayii...* - Gilamar wypuścił powietrze z płuc z cichym świstem i uniósł brwi. Uthan doszła do wniosku, że go lubi. Taka inteligentna i prowokująca rozmowa była miłą odmianą, zwłaszcza jeśli rozmówca nie uważał jej za kompletną wariatkę. Trzy lata w samotności, jeżeli nie liczyć niedouczzonego psychiatry, który od czasu do czasu ją odwiedzał, o mało nie doprowadziły jej do szaleństwa.

- Czy ten *shabuir* wie, co dostał? - zapytał Gilamar.

- Nie mam pojęcia - przyznała badaczka. - Jego naukowcy to w najlepszym razie przeciętniaki. Jeżeli jednak się dowie, będzie chyba zbyt sprytny, żeby beztrudno się tym posłużyć.

- Czym stanie się Imperium, jeżeli straci większość swoich poddanych? - zapytał retorycznie Gilamar. - Panowanie nad kilkoma Huttami, dwoma banthami i Weequayem nie będzie zbyt zabawne.

- Weequay także może nie być odporny na działanie wirusa - zauważyła doktor Uthan.

Gilamar roześmiał się głośno. Mógł sobie na to pozwolić, bo Mandalora znajdowała się daleko od Coruscant.

- Rozumiem, że wie pani wszystko na temat sekwencji powodującej przyspieszone starzenie - powiedział. - Kto by pomyślał... to zadziwiające.

- To prawda, zidentyfikowałam ją, ale to wszystko - stwierdziła badaczka.

- Teraz powinna pani dodać, że wie, jak ją dezaktywować.

Uthan cały czas czekała na początek właściwej gry. Nikt nie zadawałby sobie tyle trudu, żeby zgromadzić tak wiele danych wyłącznie ze względów uczuciowych. Taka wiedza była warta miliardy. Towarzystwa klonujące zapłaciłyby każdą sumę choćby tylko po to, aby powstrzymać

swoich klientów przed majstrowaniem przy sekwencji produkowanych klonów.

- Co Skirata zamierza z tym zrobić? - zapytała badaczka. - Ta cała operacja, planowanie, ryzyko... wątpię, żeby mu chodziło tylko o dobro kilku klonów.

Gilamar wyglądał teraz na zrezygnowanego. Chyba naprawdę jej współczuł. Mimo to jej ostatnie pytanie wyraźnie go zaskoczyło.

- Czy naprawdę nie kochała pani nikogo tak mocno, że zrobiłaby wszystko, żeby go ocalić?

- Gilamar zerknął przelotnie na swój pancerz. Uthan zastanawiała się kiedyś, dlaczego jego zbroja ma taki sam piaskowy kolor jak pancerz Skiraty. Mogły to być barwy pułku, ale Mandalorianie nie słynęli z zamiłowania do unifikacji. - Czy pani nie rozumie, jak bardzo Kal kocha tych chłopców? Nie rozumie pani, że zrobiłby dla nich wszystko?

- Ale ta wiedza jest warta miliardy... Mij - powtórzyła badaczka.

- Czy właśnie dlatego prowadzi pani swoje badania? Dla zysku? Dla materialnych korzyści?

- Nie o to chodzi. - Kredyty miały dla niej sens tylko jako środek, ale celem jej życia i główną przyjemnością było zdobywanie wiedzy. - Przepraszam. Zakładałam, że to najemnicy zrobią wszystko dla zysku.

- No cóż, nawet najemnicy miewają inne motywy. A poza tym... Kal ma do dyspozycji wiele miliardów kredytów. Proszę pomyśleć jeszcze raz, pani doktor. Tu chodzi o obsesyjne dążenie do jednego celu. Może pani uważać, że i ja jestem opętany.

- Proszę mówić mi Qail - zaproponowała Uthan. Nie uwierzyła w to, że Skirata jest miliarderm, ale tak czy owak utrzymywanie Kyrimorut musiało kosztować mnóstwo kredytów. Wyglądało też na to, że Skiratę stać na zakup mnóstwa broni i wielu statków. Naturalnie nic, co rzucałoby się w oczy... ale wystarczyłoby to do wyekwipowania oddziału szturmowego. - Nie możemy zwracać się do siebie „panie doktorze” i „pani doktor”, bo to staje się nudne.

- Dobrze, Qail - zgodził się Gilamar. - Teraz, kiedy już wiem, że te geny zostały zidentyfikowane, naprawdę cieszę się na myśl o współpracy z tobą.

Uthan uwielbiała wyzwania. Była pewna, że potrafi wyłączyć przyspieszone starzenie. Nie miała pojęcia, czy zachowają ją przy życiu, kiedy już to osiągnie, ale rozumiała, że nie może dłużej grać na zwłokę. Nadeszła odpowiednia chwila. Gilamar przyparł ją do muru. Ma próbki kaminońskiej tkanki, więc żadne wykręty nie pomogą. Gdyby potrafiła zrozumieć technikę, jaką Kaminoanie się posłużyli przy przedłużaniu życia, miałyby wszystkie brakujące kawałki układanki.

- A więc zaczynamy - oznajmiła. - Gdybym jeszcze mogła zdobyć kilka kontrolnych próbek tkanki zwykłego Kaminoanina...

Gilamar się roześmiał.

- Spróbuję coś na to zaradzić - powiedział. - Tylko nie pytaj mnie, w jaki sposób.

Uthan przypomniała sobie, co powiedział Skirata o Ko Sai, i ujrzała w wyobraźni eleganckie szare rękawice Jainga.

A przecież Jaing wydawał się takim uroczym młodym człowiekiem... Im więcej wiedziała o Mandalorianach, tym mniej ich rozumiała.

ROZDZIAŁ 3

Dobra wiadomość: Niner i Darman cali i zdrowi. No cóż, wiemy, że są w dobrych rękach. Nie możesz mówić, że nie wyświadczylismy ci przysługi, Mereel... zadaliśmy sobie mnóstwo trudu, żeby wkraść się na służbę do Imperialnej Armii. Jeżeli dasz nam trochę czasu i odpowiednio wynagrodzisz, zapewnimy wam bezpieczną łączność...

Gaib z firmy Gaib & TK-0 Inc, Wyspecjalizowani Łowcy Nagród - dostarczanie tajnych danych i trudnego do wyśledzenia sprzętu

Łądowisko, dowództwo imperialnych jednostek specjalnych, Imperial City

Szpieg - zdecydował Bry. - To na pewno szpicel.

Skinął głową w kierunku imperialnego agenta zmierzającego w kierunku wahadłowca.

Nazwisko mężczyzny - jeżeli oczywiście było prawdziwe, w co Darman bardzo wątpił - brzmiało Sa Cuis. Szpieg nie wyglądał zresztą jak bohater sensacyjnych holowideogramów.

Oni nigdy tak nie wyglądali i właśnie dlatego byli niebezpieczni.

Darman obserwował go uważnie, co uniemożliwiało mu hełm wyposażony w urządzenie zapewniające trzystuszęćdziesiąt-stopniowe pole widzenia.

- Nie widzę powodu, żeby urządzać nam odprawę na lądowisku - stwierdził Ennen. - Czas nie nagli, a w tej samej sytuacji jest na pewno mnóstwo innych żołnierzy. Odprawa w ostatniej chwili może oznaczać, że nam nie ufają.

- Przecież zostaliśmy specjalnie wybrani do wykonania tego zadania. - Niner pozostawił jedną stopę na rampie, jakby chciał jak najszybciej odlecieć. - Pozostała część dawnej brygady komandosów wykonuje rutynowe obowiązki.

- Wiem, dlaczego nas wybrali. Palpi uważa, że potraktujemy Jedi łagodnie, a on będzie miał pretekst, żeby się nas pozbyć - mruknął Bry. - Pewnie wie, że kiedyś trzymaliśmy z niektórymi padawanami.

Darman nie chciał rozmawiać o kontaktach z Jedi.

- Dlaczego się nie zamkniesz i nie zaczekasz, aż się dowiemy, o co chodzi? - zapytał. - Sam wiesz, że informacje często wyciekają. Jedi uciekli, bo pomogli im sympatycy. A poza tym w jednostce są też goście, którzy nieszczególnie lubią Jedi.

Obaj „nowi” komandos - Darman nadal uważał ich za obcych, bo niedawno zostali przydzieleni do jego drużyny - na chwilę umilkli.

- Ty tylko gadanie, nic więcej. - W głosie Ennena brzmiała irytacja. - O co ci właściwie chodzi, kolego?

- Nie przywykłem służyć z *shabuire* - palnął Dar.

- Więc to ty jesteś jednym z mandaloriańskich chłopców? - zadrwił Ennen. - Wy wszyscy jesteście mocni tylko w gębie... dzikusy.

Nie wszystkich komandosów szkolili Mandalorianie. Do grupy osobiście wybranych przez Janga sierzantów zaliczało się kilku *aruetiise*. Darman zebrał się w sobie, licząc na bijatykę, ale między niego a Ennena wsunął się Niner.

- *Udesii*, Dar - powiedział. - Uspokój się.

- Podobno Ennena szkolili Korelianin - mruknął Darman. - Nic dziwnego, że przesiedział całą wojnę, lakierując paznokcie...

- Hej, uspokójcie się! Nigdy dotąd nie było między nami podziałów i w tej sprawie też się nie poróżnimy. Przestańcie się gorączkować. Obaj. Ciebie to też dotyczy, Bry, bo słyszę twoje pomruki.

Zaden dźwięk nie mógł umknąć doskonałym systemom akustycznym hełmów. Niner od początku starał się być dla członków swojej drużyny kimś w rodzaju sierzanta Kala; teraz też wszedł w jego rolę i udzielił chłopcom napomnienia dla ich własnego dobra. Darman poczuł się zagubiony. Nadal chciał się czuć jak w mandaloriańskiej rodzinie, ale nie mógł zapomnieć o żonie, którą zabito, i o synku, do którego jeszcze długo nie dołączy.

Próbował sobie powtarzać, że ta tragedia dotyczy kogoś innego. Tylko dzięki temu mógł przeżyć każdy następny dzień. Dopiero w nocy, kiedy zamykał oczy, cały czas rozmyślał, co się stało z ciałem Etain. Mandalorianie zazwyczaj nie troszczyli się o doczesne szczątki swoich zmarłych. A jemu nie pozostało po Etain nic, nawet kawałek pancierza.

Po prostu chciałbym wiedzieć, gdzie spoczywa, pomyślał. Dopiero później postaram się z tym uporać.

- Ten szpicel też z nami leci? - zagadnął Bry. - Tylko tego nam brakowało.

Nigdy nie było wiadomo, w którą stronę patrzy komandos w hełmie, a tym bardziej co może wykryć za pomocą sensorów. Cuis nie miał więc jak się dowiedzieć, czy ktoś go obserwuje albo

obgaduje. Członkowie drużyny mogli rozmawiać w osobistym kanale niesłyszani przez nikogo innego. Mieli zwyczaj zaplatać ręce na piersi albo wsuwać kciuki za pas, żeby uniknąć pokusy gestykulacji. Przypadkowy obserwator nie mógł się domyślić, czy w ogóle rozmawiają.

Niner nie przyłączył się do rozmowy. Prześladowała go myśl, że komunikatory hełmów są na podsłuchu. Nic nie potrafiło go przekonać, że nie ma racji.

- Co takiego potrafi zrobić szpieg, czemu my nie dalibyśmy rady? - zainteresował się Ennen.
- Prawdę mówiąc, jest trochę za tłusty.
- Może jest dobrym strzelcem - zasugerował Bry.
- Może wstawił się za nim jego wuj.
- A może to ma być dla niego kara.

Darman cały czas obserwował Cuisa. Coś w wyglądzie tego człowieka bardzo go niepokoiło. Każdy szpieg powinien rozumieć, że wśród żołnierzy stanie się natychmiast obiektem spekulacji i plotek, ale Cuis - może podświadomie - cały czas dyskretnie przysłuchiwał się ich rozmowie. Przemierzając samotnie pusty kawałek ferrobetonu, wyglądał na zagubionego. Miał dość władzy, żeby pozbywać się przeciwników, a mimo to zachowywał się jakby niepewnie.

Darman był gotów się założyć, że szpieg nie przyspieszy kroku.

Trudno było ukryć różne drobne szczegóły przed zmysłami kłona. Darman od zawsze zwracał uwagę na najdrobniejsze zmiany wyrazu twarzy i mowy ciała, a także tonu głosu i zapachu. To dlatego, że - podobnie jak wszyscy jego bracia spędził większość życia wśród mężczyzn, którzy wyglądali niemal identycznie. Każdy klon uczył się więc zwracać uwagę na drobne, charakterystyczne cechy wyglądu i zachowania, które wyróżniały jego braci. Stąd nawyk uważnego obserwowania całego otaczającego je świata. Szczegóły miały bardzo duże znaczenie, bo zależało od nich życie klonów.

Darman doszedł do wniosku, że Cuis albo słyszy ich głosy w kanale swojego komunikatora, albo... wyczuwa ton ich rozmowy. Ennen i Bry mieli szpiega w głębokiej pogardzie, ale nie zrobiliby mu krzywdy. Chyba że...

- Może on potrafi posługiwać się Mocą - mruknął Darman. - Nie możemy mu niczego pokazywać.

- Tak myślisz? - zapytał Bry. - Bo ja wiem...

Znam wrażliwych na Moc ludzi, pomyślał Darman. Znam ich lepiej, niż możecie sobie wyobrazić. Znam ich reakcje i sposoby odczytywania myśli... Wiem, że potrafią odkrywać nasze tajemnice. Nie na darmo byłem tak blisko związany z pewną Jedi.

- Tak - powiedział głośno. - Naprawdę tak uważam.

Darman nie uważał siebie za zwykłego człowieka. Wpojono mu przekonanie, że powstał z najlepszego surowca, że został wyszkolony w najlepszy możliwy sposób, aby najlepiej wykonywać swoją pracę. Przypominał sobie najważniejszą lekcję z dzieciństwa, którą wpoił mu kiedyś sierżant Kal. Może dokonać wszystkiego, co zechce, nie dlatego, że dysponuje przewagą genów jednego z najtwardszych wojowników galaktyki ani też nie dlatego, że od dzieciństwa wychowywano go i szkolono w najlepszy możliwy sposób, ale dlatego, że miał właściwe podejście do swojej misji. Skirata nazywał to *ramikadyc* - stan umysłu komandosa. Chodziło o niewzruszone przekonanie żołnierza, że da radę zrobić wszystko, wytrzymać wszystko, podjąć dowolne ryzyko i odnieść zwycięstwo. To było coś więcej niż siła fizyczna. Dzięki takiemu nastawieniu mogli robić to, co dla zwykłych ludzi było niemożliwe.

Jestem odporny na ból, pomyślał Darman. To wszystko zdarzyło się komu innemu, a ja po prostu mimochodem to obserwuję.

Takie podejście pozwoliło Darmanowi jako tako funkcjonować, chociaż chciał tylko położyć się i umrzeć. Nigdy dotąd, przez całe swoje życie, nie czuł się tak fatalnie. Kal Skirata nauczył swoich młodych komandosów arsenału technik *ramikadyc*, żeby potrafili wytrzymać każde przesłuchanie. Polegało to na odcinaniu się od rzeczywistości i od swojej własnej psychiki; klon mentalnie opuszczał to straszliwe miejsce, w którym poddawano go przesłuchaniom.

Niektórzy wyobrażali sobie, że zamykają ból i strach w małym pudełku albo dzielili rzeczywistość na tak drobne fragmenty, że przestawała istnieć. Inni po prostu wyobrażali sobie, że

znajdują się gdzieś indziej. A kiedy głód, pragnienie czy zmęczenie prowadziły Darmana na próg załamania, komandos wiedział, że wolno mu myśleć tylko o następnej chwili - sekundzie czy minucie, o następnym kroku, następnym wzgórzu, następnym posiłku - dopóki nie skończy się ta męczarnia.

Ból, który odczuwał teraz Darman, był stokroć gorszy od fizycznego. Nie wiedział, czy potrafi się z nim uporać. Będzie musiał wymyślić jakiś sposób pokonania go na dobre.

Pamiętam, co się stało, pomyślał. Widzę to każdej nocy, kiedy zamykam oczy. Ale przecież to nie przydarzyło się mojej Etain ani mnie. To był holowideogram. To nie byliśmy my.

Cuis podszedł do Ninera i wręczył mu mikroobwód z zapisanymi informacjami. Odróżnienie sierżanta drużyny od zakutych w identyczne pancerze żołnierzy było praktycznie niemożliwe, więc Darman doszedł do wniosku, że trafnie ocenił tego faceta. Od tej pory zamierzał przyjąć założenie, że Cuis rzeczywiście posługuje się Mocą. Na samą myśl o takiej możliwości poczuł się nieswojo.

Nie lubię typków takich jak ty, pomyślał. Wcale a wcale.

Cuis mógł oczywiście rozpoznać Ninera po ruchach. Sierżant Niner zrobił pół kroku do przodu, więc szpieg mógł wywnioskować, że to właśnie on jest dowódcą...

Cuis podszedł teraz do Darmana, stanął przed nim i wyciągnął do niego rękę na powitanie. Nikt nigdy nie podawał ręki klonom. Jedynym wyjątkiem byli przyzwoici oficerowie Jedi. Taki gest był niezgodny z wojskowym regulaminem. Kiedy Darman odruchowo ujął wyciągniętą do niego dłoń, poczuł coś... niepokojącego.

Cuis poddaje mnie próbie, pomyślał. Widziałem, jak robią to inni Jedi, na przykład Etain. Znam to uczucie. Tak, Cuis to użytkownik Mocy.

Darmanowi nie podobało się uczucie, jakiego doznał - może dlatego, że w bolesny sposób przypomniało mu o Etain. Cuis przestał grzebać w umyśle Dara, puścił jego dłoń i podał rękę po kolei pozostałym komandosom.

- Zostało potwierdzone, że Jilam Kester przebywa na Celenie - powiedział szpieg. Jego nieruchomy wzrok upewnił Darmana, że się nie pomylił. Cuis w ogóle na niego nie patrzył, ale musiał wyczuć reakcję Darmana. - Macie tu mapy, plany budynków i zasady kontaktu z informatorem. Sprowadźcie nam Kestera... żywego.

Niner wsunął mikroobwód do szczeliny czytnika swojego notesu.

- A kim on jest? - zapytał. - Padawanem? Niewiele znaczącym Rycerzem?

- Nie jest nawet użytkownikiem Mocy - odparł Cuis. - Wie jednak, gdzie Jedi się ukrywają, i kontaktuje się z nimi dzięki sieci uciekinierów. A poza tym jest Antariańskim Strażnikiem.

- Nigdy o nich nie słyszałem.

- Należą do jednej z grup Strażników Sektora - odparł Cuis. - Antariańscy Strażnicy to po prostu Stróże prawa, którzy współpracowali z Jedi.

Darmana bardzo to zainteresowało. Dlaczego nigdy nie zetknął się z nimi podczas wojny? Już to samo w sobie było dziwne.

- Jeżeli pracowali dla Jedi, dlaczego nigdy dotąd się na nich nie natknęliśmy? - zapytał. - Nie było ich nawet na liście, którą podano nam podczas odprawy.

Cuis pokiwał głową.

- Rada Jedi ich nie uznawała, ale wiem, że korzystała z ich usług - powiedział. - Strażnicy chcieliby być Jedi, ale nie są użytkownikami Mocy. Po prostu pomagają, jeśli jakiś Jedi potrzebuje dodatkowego wsparcia. Czasami także wykonują brudne zadania, którymi nikt się nie chce zająć. Mało chwały, dużo kłopotów. Ci Strażnicy to smutne, lekceważone istoty. Narażają życie dla tych, którzy nawet nie potwierdzają faktu ich istnienia.

- To rzeczywiście haniebne - przyznał Niner. Tylko Darman znał go na tyle dobrze, aby wiedzieć, czy kolega mówi to szczerze, czy też z ironią.

- „Chronimy to, co inni zaniedbują”. - Cuis wyjął spod płaszcza komputerowy notes. - Tak brzmi motto Strażników Sektora. Czasem się zastanawiam, czy to nie celowy sarkazm.

- Rozumiem, że koniecznie chce go pan mieć żywego - odezwał się Ennen. - Niezależnie od ogólnych rozkazów, tak?

Cuis kiwnął głową, nie odrywając wzroku od ekranu komputerowego notesu.

- Tak - potwierdził. - Nawet ja na nie potrafię wycisnąć informacji z martwego człowieka, chociaż znam kilka osób, które podobno to umieją.

Darman pomyślał przez chwilę o Fi, ale zaraz usunął jego wizerunek z umysłu. Cuis na to nie zareagował. Kim jest ten człowiek? Jeżeli rzeczywiście posługuje się Mocą, to czemu nie ma go na liście osób przeznaczonych do wyeliminowania? Jusik wspominał kiedyś o Ciemnych Jedi i Sithach, ale Darman puścił jego słowa mimo uszu. Teraz tego żałował. Ciekawe, pomyślał, czy istnieją użytkownicy Mocy, którzy nie muszą się opowiadać po żadnej stronie.

Darman znów zapadł w rodzaj odrętwienia. Powiedział sobie, że Kad nie jest jego synkiem, ale synkiem innego Darmana, więc fakt, że nie może go zobaczyć, nie łamie mu serca. Nie dbał o to, że nie będzie mu dane go wychowywać. Nie czuł nic. Nie ośmielił się nic odczuwać.

Dlaczego tak postępuję? - zadał sobie pytanie. - A jeżeli ci Jedi, na których mam zapolować, okażą się tacy jak *Bard'ika*?

Ale przecież to niemożliwe. Będą jak ci, którzy zabili żonę tego innego Darmana. Jak ci, którzy w myśl sztywnych zasad nie pozwalają Rycerzom Jedi zakładać rodzin. I ci, którzy żyli w kłamstwie. A więc Dar nie ma żadnego powodu do wyrzutów sumienia.

Nie zadał sobie jednak pytania, jak się poczuje, zmuszony do polowania na swoich braci. Dobrze wiedział, że jego bracia nie pozwolą się schwytać. To było absolutnie pewne.

- Kiedy już zatrzymacie tego mężczyznę, nie musicie zachowywać dyskrecji - poinstruował ich Cuis. - Nawet najdalsze i najmroczniejsze zakątki Imperium powinny się dowiedzieć, że nie istnieje żadne miejsce, którego nie damy rady spenetrować.

Wahadłowiec wystartował. Maszyna nie była typu LAAT/i, a jej charakterystyczny dziób jeszcze nie utkwiał w podświadomości Darmana. Nie kojarzyło mu się z obietnicą natychmiastowej ewakuacji czy od dawna oczekiwanych posiłków. Młody komandos podejrzewał, że to przyjdzie z czasem.

Usadowił się w fotelu i próbował myśleć wyłącznie o chwili obecnej. Gdyby zaczął zadawać sobie pytania, co właściwie tu robi i dlaczego jeszcze nie zdezerterował, skoro Niner wrócił do zdrowia i mógłby mu towarzyszyć - musiałby pomyśleć o własnej przyszłości, a na to nie mógł się zdobyć. Musiałby wtedy stawić czoło swojej niedawnej przeszłości.

A ta przeszłość sprawiała mu za dużo bólu. Tak dużo, że Darman nie miał pojęcia, czy naprawdę kiedykolwiek byłby dobrym ojcem.

Ale to dotyczyło innego Darmana.

Kyrimorut, Mandalora

Ta kałuża na płycie chodnika prowadzącego do centralnego salonu, *karyai*, była na pewno śliną strilla.

Ordo zobaczył ją ułamek sekundy za późno, kiedy oderwał spojrzenie od ekranu komputerowego notatnika. No i się poślizgnął. To był nieomylny znak, że Walon Vau i jego strill, Mird, wrócili. Zaraz poczuł drażniący nozdrza odór zwierzęcia.

- *Shab* - zaklął. Wrócił do kuchni po mopa, cały czas bluźniąc. - Odrażający *shabuir*.

- Nie mówisz tego poważnie, *Ord'ika* - powiedział Vau, który w kuchni napełniał wiadro wodą. - Dobrze wiesz, że cieszy cię widok Mirda. Sam sprzątnę tę kałużę śliny.

Zaśliniony winowajca siedział z łbem na kolanach Ny i radośnie pomrukiwał. Kobieta karmiła go słodyczami, wyraźnie nieświadoma ilości śliny, jaką zwierzę potrafi wyprodukować.

- Miałam dla ciebie kość banthy, *Mird'ika* - powiedziała mu do ucha. Orda zdumiewało, jak ona może oddychać tak blisko zwierzęcia. - Niestety, zabrali mi ją źli ludzie. Twoją własną kość! Zezwał ją ich paskudny akk. Zdobędę dla ciebie inną, dobrze? Piękną, wielką kość.

Mird mruknął zadowolony. Ordo świetnie pamiętał, jak w Tipoca City, kiedy był jeszcze dzieckiem, strill bezlitośnie go terroryzował. O mało go wówczas nie zastrzelił, podobnie zresztą jak *Kal'buir*. Teraz jednak Mird był, jak wszyscy inni w Kyrimorut, sprzymierzeńcem, i nawet

Skirata podziwiał jego inteligencję i oddanie. Ny uwielbiała go chyba nie mniej niż Vau.

Mimo to zwierzę cuchnęło. Nic nie mogło tego zmienić.

- Szturmuchy to źli ludzie, prawda, Ny? - zagadnął Vau, zmywając posadzkę mokrym mopem i wyciskając wodę. - Bardzo źli.

- Gdyby zauważyli moje dwie Jedi, przekonałabym się o tym na własnej skórze - westchnęła Gibadanka. - Czy Mird może mieć małe?

- Mird może zarówno mieć dzieci, jak i je płodzić. - Vau skierował się z mopem w stronę zapaskudzonego chodnika. - Nie pytaj mnie jednak, jak hermafrodyty robią to w praktyce. Wiem tylko, że jeżeli Mird spotka strilla swoich marzeń, ich amory zakończą się miotem małych strillów.

- Idę o zakład, że młode są urocze - powiedziała Ny, gładząc luźną skórę na szczękach zwierzęcia. - Małe kulki złocistego puchu. Podobnie jak ty, *Mird'ika*.

Mird ziewnął, ukazując groźne kły. Strille były prawdopodobnie najpaskudniejszymi zwierzętami na Mandalorze i Ordo nie potrafił pojąć, co Ny widzi w zwierzęciu miłego. Mird miał sześć łap, śmiertcionośne zęby i ogromny kwadratowy łeb z olbrzymim pyskiem. Bez trudu mógł przegryźć ludzką czaszkę. Jego luźna skóra wyglądała, jakby się mogło w niej zmieścić kilkakrotnie większe ciało. Zwierzę potrafiło także latać, pod warunkiem że startowało z wysoka. Strille były mądre i lojalne - ale zdecydowanie nie grzeszyły urodą i zapachem. Mężczyźni uważali odór strilla za odrażający. Ordo też tak myślał. Za to kobietom i istotom innych ras chyba ten smród nie przeszkadzał. To by wyjaśniało, dlaczego tak cuchnące zwierzę potrafiło być takim skutecznym myśliwym.

- Chłopaki, macie spotkanie kryzysowe? - zagadnęła Ny, cały czas klepiąc Mirda. - Mogę się wam na coś przydać?

- To tylko rutynowa odprawa - odparł Ordo. - Jeden ze współpracowników Mereela zlokalizował Darmana i Ninera, więc musimy o tym pogadać.

- Czy Niner miewa się dobrze? A biedny Dar? Jak się czuje?

- Obaj wrócili do swoich zajęć - odparł Ordo. - Zresztą i tak będziemy musieli to sprawdzić.

- Dobrze chociaż, że Kal może się teraz odprężyć.

- Nie przestanie się denerwować, dopóki nie sprowadzimy ich do domu.

- Dla was to chyba pestka, prawda? - upewniła się Ny. - Jesteście specami od podobnych akcji. Nie powstrzymają was żadne zamknięte drzwi... i tak dalej.

- Przynajmniej w teorii.

- Jesteś bardzo ostrożnym chłopcem, Ordo.

- To dlatego, że codziennie obserwuję, jak nawet najdokładniej ułożone plany zamieniają się w *osik*.

Ordo chciałby zadać Ny bardziej osobiste pytanie, ale Besany zabroniła mu rozmawiać z pilotką o jej opinii o *Kal'buirze*. Ostrzegła, że próba ich wyswatania jest stanowczo przedwczesna, a takie wypytywanie mogłoby spłoszyć Ny.

Ordo nie rozumiał, dlaczego wszyscy unikają rozmowy na ten temat. A'den twierdził, że oboje stanowiliby świetną parę. Pozostali bracia się z nim zgodzili, a *Kal'buir* naprawdę potrzebował żony. Gdyby się za długo namyślał, mógłby go ubiec Vau. Ordo dotąd nie zauważył, żeby Vau okazywał zainteresowanie inną istotą żywą poza strillem, ale oglądał dość holowideogramów, aby wiedzieć, że romans potrafi rozkwitnąć w najmniej prawdopodobnych warunkach. Na przykład w obecności Mirda.

- Coś cię gryzie, Ordo? - zagadnęła Ny. - Wyglądasz, jakbyś...

Urwała, bo Mird zaskowyczał, uniósł łeb z jej kolan i machając ogonem, podreptał do drzwi kuchni. Ordo usłyszał lekkie kroki. To na pewno nie był Mandalorianin, bo szedł za cicho jak na *cetare*. W drzwiach pojawiła się Scout. Mird obwąchał skraj jej płaszcza, by w końcu, jakby rozczarowany, podreptać znów do Ny.

- Co to za zwierzę? - Scout wślizgnęła się do kuchni i z bezpiecznej odległości przyjrzała się Mirdowi. - Czy to ten strill, o którym tyle słyszałam?

- Tak, to Lord Mirdalan - odparła Ny. - Mird, poznaj Scout.

- O rety!

- Wszystko w porządku. Możesz bezpiecznie pogłaskać go... ją... to... zresztą nieważne. Przepraszam cię, Mird. Nie będę o tobie mówić „to”. Jesteś zbyt sympatyczny.

Mird chłonął okazywane mu zainteresowanie. Scout jakoś nie wyglądała na przekonaną o nieszkodliwości strilla - i słusznie - ale kucnęła obok niego i pogłaskała duży łeb. Mird otarł się o jej twarz, ale jakimś cudem jej nie zaślinił. Ordo zaczynał rozumieć, dlaczego ta obca dziewczyna tak bardzo wyprowadziła *Kal'buira* z równowagi.

- Jest bardzo przyjaźnie usposobiony. - Scout podrapała Mirda za uszami i w nagrodę usłyszała zachwycony pomruk. - Kina Ha będzie nim zafascynowana.

- Tym, nie nim - poprawił ją Ordo. - Lepiej chyba trzymać to z daleka od Kiny Ha. Mird niespecjalnie lubi Kaminoan.

- Ale to mnie Vau pozwolił zaopiekować się jego ulubieńcem. - Ny gestem odprawiła Orda. - Idź już na to spotkanie z chłopakami ze swojego klubu.

- Istoty płci żeńskiej także mogą w nim wziąć udział - odparł komandos. - Możesz do nas dołączyć, jeżeli masz ochotę.

- Ktoś musi zatroszczyć się o obiad - odparła Ny.

Ordo był ciekaw, czy strill wyczuł, że Scout jest Jedi, i czy mu się wydawało, że to Etain wróciła do domu. Trudno było zgadnąć, co dzieje się w głowie zwierzęcia, Mird jednak był wystarczająco inteligentny, aby pamiętać, że Etain nie żyje. Widział przecież jej ciało. A może doszedł do wniosku, że Etain wróciła i że właśnie ją zobaczył.

Czy właśnie tak zachowuje się Darman? - zadał sobie pytanie. Czy co chwila widzi Etain w tłumie obcych osób? A może, widząc jakąś zabawną scenkę, myśli, że Etain by to ubawiło, po czym zaraz przypomina sobie, że jego żona nie żyje?

Jak on sobie daje radę? Jak może to wytrzymać?

Od czasu ucieczki z Coruscant Ordo rozmyślał nad zjawiskiem żałoby. W przeciwieństwie do innych klonów nie stracił braci w walce. Usiłował sobie wyobrazić, jak to jest pożegnać na zawsze ukochaną osobę. Już sama myśl o życiu bez *Kal'buira* czy braci była trudna do zniesienia, a teraz miał także żonę... musiał się o nią troszczyć i dbać o jej bezpieczeństwo. Im bardziej się kogoś kochało, tym więcej bólu przynosiła jego utrata. Wyglądało na to, że Vau znalazł sobie dobry pomysł na życie. Jeżeli nikogo się nie kocha, nie można dać się skrzywdzić ani rozpaczać w żalobie. Trzeba zachować równowagę między samotnością a nieuniknionym cierpieniem.

Ordo wszedł do głównego pomieszczenia kompleksu Kyrimorut. W tym dużym salonie członkowie klanu jedli, klócili się i opowiadali kawały. Narada wojenna już trwała. Brali w niej udział Skirata, Vau, Gilamar, bracia Orda i Jusik. Fi, Corr i Atin widocznie mieli coś innego do roboty. Prawdopodobnie towarzyszyli Levetowi, który uczył się prowadzić farmę z pomocą instruktazowego holopodręcznika i kilku bardzo zdezorientowanych nun.

- *Ord'ika*, siadaj, synu. - Skirata trzymał w dłoniach parujący kubek *shig*. Napar pachniał jak ziele *behot*. Widocznie nerwy *Kal'buira* potrzebowały ukojenia. - Mamy dużo zaległości.

Skirata nie lubił formalności, ale Ordo rozumiał, dlaczego Ny uważa, że Mandalorianin nagle stał się taki uporządkowany. Ona nigdy nie mieszkała w koszarach i nie znała koszarowej rutyny. Nawet Mandalorianie potrzebowali w miarę zorganizowanego życia, chociaż *aruetiise* uważali ich za anarchistów. W Kyrimorut dzień zaczynał się od *din'kartay*, oceny sytuacji i przydziału obowiązków. Czasami była to zwykła pogawędka przy śniadaniu, a kiedy indziej - tak jak teraz - poważne, formalne zebranie. Podczas takich zgromadzeń panował poważniejszy nastrój, zupełnie jak podczas operacyjnego planowania.

Gilamar siedział na stołku z drewna *veshoka* i grzał dłonie nad płonącymi bierwionami.

- Kto zaczyna? - zapytał Skirata. - Walonie, już wiem, że nie miałeś szczęścia i nie znalazłeś żadnego śladu, który by wiódł do Seva.

Vau nawet nie mrugnął okiem. Trudno było zrozumieć tego mężczyznę i gdyby Ordo nie znał go dobrze, mógłby dojść do wniosku, że los brakującego członka Drużyny Delta wcale Vaua nie obchodzi.

- Ani jednego - odezwał się w końcu Vau. - W tej chwili na Kashyyyku nie da się nic zrobić, bo nasz ukochany Imperator zniszczył klany Wookiech. Teraz istoty tej rasy padają łupem

handlarzy niewolnikami. Wookie Enacca nadal przebywa na Togorii, gdzie organizuje ruch oporu; odnalezienie Seva uczyniła celem swojego życia. Czuję się trochę... - Mandalorianin urwał. - Możemy przejść do następnej sprawy?

- Przede wszystkim powinniśmy się zastanowić, jak sprowadzić tu Dara i Ninera, Walonie - odparł Skirata. - Nie wolno nam jednak zapominać o Sevie.

- Przynajmniej wiemy, gdzie przebywają Darman i Niner - przypomniał ostro Vau. - Najpierw sprawy najważniejsze.

- Niech będzie. - Zapadła długa cisza. Gilamar nie wyglądał na przekonanego. - A więc... Uthan zaczęła analizować próbki *kaminii*. Moim zdaniem powinniśmy opracować antygen przeciwko wirusowi FG-36, jeżeli ona jeszcze tego nie zrobiła. Przypuszczam jednak, że już to wynalazła. Pamiętajmy, że wirus był przeznaczony dla Palpatine'a, chociaż on pewnie jeszcze nie wie, do czego jest zdolny.

- A ty ufasz Uthan? - zagadnął Vau.

- Mniej więcej tak jak każdemu, kto nie jest jednym z nas i kto zarabia na życie, produkując broń masowej zagłady - odparł Gilamar.

- Czy na tyle, aby wierzyć, że stworzy to, o czym mówiliśmy, a nie truciznę, która nas wszystkich pozabija?

- Nie mam pojęcia - przyznał Gilamar. - Moim zdaniem ona też tego nie wie. Chciałbym jednak, żeby jej jedyną motywacją nie był strach przed wyrokiem śmierci.

- Raczej nie przekona jej nasz surowy mandaloriański urok - odezwał się Skirata. - Ani słuszność naszej sprawy... czy nawet kredyty. Tu potrzeba wewnętrznej wiary.

- No cóż, postaramy się zdobyć od niej recepturę tego antidotum. W każdej chwili może przecież odtworzyć oryginalny wirus. Ma tutaj wyniki wszystkich swoich badań. A tak na wszelki wypadek, na nich też powinniśmy położyć łapę.

Skirata kiwnął głową, pogrążony w zadumie. Zachowywał się tak od kilku dni, odkąd zobaczył Scout.

- Jaing, co z raportem finansowym? - zapytał.

Dobrze chociaż, że Jaing wyglądał na zadowolonego.

- Nawet przy najniższym oprocentowaniu w galaktyce zarabiamy piętnaście miliardów kredytów rocznie - powiedział. - To mniej więcej dwieście milionów na tydzień, nawet nie uwzględniając procentu składanego. Na tydzień - podkreślił z dumą. - Niezły zarobek jak na skromny jeden kredyt, ściągany z każdego konta bankowego w tym systemie.

Sumy były tak ogromne, że aż trudne do wyobrażenia. Tak bardzo przekraczały osobiste potrzeby czy wyobraźnię wszystkich w pokoju, że wydawały się abstrakcyjne. Ordo wolał myśleć o rzeczach, których i tak nie dałoby się kupić za kredyty.

Jusik, urodzony optymistą, wydał okrzyk zachwyty.

- *Oya!* Można z tym wiele zdziałać!

- Idę o zakład, że nawet Walon nie potrafi sobie wyobrazić tyle *waadas*, a przecież urodził się jako nieprzyzwoicie bogaty dzieciak. - Skirata dopił zawartość kubka. - Problem tylko w tym, żeby ktoś nie zwrócił na to uwagi.

Jaing mrugnął raz i drugi.

- Niby w jaki sposób, skoro mamy tę sumę na tysiącach kont i inwestujemy w firmy w całej galaktyce? - zapytał.

- Ależ z ciebie sprytny chłopczyk - mruknął Skirata. - Bardzo sprytny.

Nikt nie był jakoś szczególnie podekscytowany tymi bogactwami. Ordo, jak wszystkie klony, nigdy nie potrzebował kredytów, dopóki nie odleciał z Kamino, a nawet wtedy wszystkie jego potrzeby finansował budżet Wielkiej Armii. A tacy faceci jak Skirata byli z natury skromni i oszczędni. Nikt nie zamierzał kupować sobie stajni wyścigowych odupiendo ani luksusowego jachtu. Środki finansowe były *ret'lini*, na wszelki wypadek. Klasyczne mandaloriańskie nastawienie wymagało, żeby zawsze być gotowym na najgorsze. Fortuna miała być zabezpieczeniem na trudne chwile. Będzie ją można naruszyć, jeśli okaże się konieczne przesiedlenie tylu klonów, ilu tylko będzie możliwe.

Na razie jesteśmy tylko my, Drużyna Yayax i dowódca Levet, pomyślał Skirata. Ale to dopiero początek. Później pojawi się więcej osób.

- Z tego wynika, że stać nas na kupienie lojalności wielu osób - podsumował sierżant. - Mereel, czy twoim zdaniem Gaib jest osobą godną zaufania?

- Na razie jeszcze mnie nie zawiódł - zapewnił komandos. - Pracuje razem z technicznym androidem, który nazywa się Teekay-O. Pamiętaj, że to właśnie oni doprowadzili nas do Ko Sai. Wiedzą, kto sprzedaje, kto kupuje, a kto transportuje, wiedzą co i dokąd, a także ile. Już dawno zdobywali dla nas cenne informacje, a jak lepiej szpiegować Imperium niż dzięki jego kontraktom na dostawy?

- Co za to chcą? - zapytał Kal.

- Kredyty, jak wszyscy najemnicy.

Skirata nawet nie musiał pytać ile. Nie miało to znaczenia - pod warunkiem że suma nie zwróci na Kyrimorut niczyjej uwagi.

- A zatem Dar i Niner są w Legionie Pięćset Pierwszym - powiedział. - W „Pięści Vadera”... niech to zaraza. A tak przy okazji, czy ktoś wie, kim jest ten gość, ten Vader? Nigdy o nim nie słyszałem.

- To prawa ręka Palpatine'a. Teekay-O twierdzi, że używa miecza świetlnego o czerwonej klindze.

- *Shab*, jeszcze jeden Sith - mruknął Skirata. - Ciągle ta zadawniona waśń. Czy wszyscy Sithowie i Jedi nie mogliby się przenieść na jakąś planetę, o której nikt nie słyszał, i tam spokojnie załatwiać swoje porachunki? Przynajmniej reszta galaktyki miałaby spokój.

Nawet nie spojrzął na Jusika ani nie wspomniał, że obecnych to nie dotyczy. Chyba kompletnie zapomniał, że Jusik był kiedyś Jedi. Ordo zastanowił się, jak sam Jusik teraz o sobie myśli. Nigdy niczego nie robił połowicznie. Może dlatego tak bardzo chciał zostać Mandalorianinem, żeby w ten sposób odkupić swoje winy jako Jedi. Chyba naprawdę stał się kimś zupełnie innym.

- Oprócz wymachiwania mieczem świetlnym Vader zajął się powołaniem do życia specjalnej grupy zabójców spośród byłych komandosów Republiki i zwiadowców ARC - odezwał się Mereel. - Temu istniejącemu w ramach Legionu Pięćset Pierwszego oddziałowi powierzył polowanie na Jedi, na dezterterów i na sympatyków Republiki.

- Chyba chodzi mu o nas - stwierdził Jusik. - Kiedy już wiemy, gdzie przebywają Dar i Niner, najważniejszą sprawą jest, jak ich stamtąd wyciągnąć.

Skirata wzruszył ramionami.

- To nie powinno być zbyt trudne, ale nie możemy po prostu wejść sobie do koszar, jak robiliśmy to kiedyś - powiedział. - Teraz jesteśmy wrogami.

- A niby czemu miałoby nas to powstrzymać? - zdziwił się Vau. - Zey też nie dawał nam swojego błogosławieństwa, kiedy robiliśmy pewne rzeczy. O większości naszych akcji nawet nie wiedział.

Skirata wbił spojrzenie w ekran swojego notesu komputerowego.

- Jeżeli się dowiemy, jakie zadanie i gdzie im wyznaczono, może nawet nie będziemy musieli lecieć na Coruscant - powiedział. - Po prostu ich znajdziemy i zameldujemy, że przyleciała taksówka.

- Mnie na przykład nikt w Imperium nie widział - odezwał się z kamienną twarzą Prudii. - Podobnie zresztą jak Kom'rika. Dobrze jest być klonem, bo ma się dosłownie miliony kryjówek. Wystarczy włożyć właściwy pancerz i nie wywęszy nas żaden mieszaniec.

- Synu, czy wiesz, ile razy dokonywaliś tej sztuki? - zapytał Skirata.

- Owszem. A ile razy z powodzeniem?

Kom'rik zajął się oglądaniem swoich paznokci.

- Cóż, to nasz problem, ale sami ściągnęliśmy go na siebie - powiedział. - Nie mogą pobrać próbki naszego DNA, żeby udowodnić, kim jesteśmy, ani ustawić nas pod ścianą.

- Ejże, chyba mogą - odezwał się Mereel. - Między nami są pewne różnice, ale...

- Racja, słuszna uwaga. - Skirata nie wygłosił jednak ojcowskiego kazania na temat

zbędnego ryzyka. To by była prawdopodobnie bardzo prosta operacja. Musieliby tylko zlokalizować brakujących braci i pojawić się właściwego dnia z transportowcem. Nie trzeba by było bić się ze strażnikami, wysadzać w powietrze zamkniętych bram ani ostrzeliwać wroga. A zanim Imperium się zorientuje, że Dar i Niner zniknęli, obaj będą cali i zdrowi w Kyrimorut.

A Darman zobaczy wreszcie swojego synka.

- Jakież inne sprawy? - zapytał Skirata.

- Co zrobimy w sprawie Dreda Priesta? - zapytał Jusik. - Nie znam tego faceta, ale wy go znacie.

Gilamar zrobił zdeglustowaną minę.

- To *hutuun* - powiedział. - Nie obchodzi mnie, jak dobrym jest żołnierzem. Ciągłe gada o swojej wyższości, ale to *osik*. Nie potrzebujemy takich jak on na Mandalorze.

- Shysa nigdy by go nie posłuchał - stwierdził Skirata. - Jest na to zbyt sprytny. Wszyscy wiedzą, że Mandalora nigdy się nie stanie galaktycznym imperium. *Shab*, od tysiącleci nie byliśmy nawet lokalną potęgą.

- I wcale nie chcemy nią zostawać. - Kiedy Gilamar wsiadł na swojego ulubionego konika, trudno go było powstrzymać. - Imperia są skazane na zagładę od pierwszego dnia swojego istnienia. Choćby nie wiem jak pięknie zaczynały, przerastają same siebie i gniją od środka. A potem upadają albo zostają obalone. Taki cykl biologiczny. Lepiej stać z boku i wciskać się w szczeliny zostawione przez ważnych gości.

- Co racja, to racja - przyznała Ruu, stojąc w drzwiach. - Mogę wejść?

- Naturalnie, *ad'ika*. - Skirata zrobił dla niej miejsce na ławie. - Na pewno cię to znudzi.

Kłócimy się na tematy polityczne.

- Ja się nie kłócę - zaprotestował Gilamar. - Uprzedzam tylko, że jeżeli natknę się na tego Dreda, a on zacznie wygłaszać bzdury o powrocie dobrych czasów, wypatroszę i jego, i tę jego pomyloną przyjaciółkę.

- Nie ma powodu, żebyś miał się na niego natknąć - oznajmił Ordo. - Przynajmniej dopóki nie pojawisz się w Keldabe.

- A co, nie uważacie, że powinniśmy zacząć walczyć o nasze interesy? - Ruu wyjęła kubek z dłoni ojca i zajrzała do niego, sprawdzając, co tam jest. - Nie twierdzę, że ten gość ma rację, ale teraz, kiedy mamy być na każde skinienie *aruettii* i umierać dla nich... nie wydaje mi się to rozsądne. Spójrzcie na tę planetę. Bieda z nędzą. Niewiele zyskaliśmy w zamian za popieranie innych rządów.

- Słuszna uwaga - stwierdził Vau. - Nie na darmo nazywasz się Skirata.

W jego ustach zabrzmiało to dziwnie, zważywszy na to, że żaden Mandalorianin nie troszczył się specjalnie o biologicznych rodziców. Większość dzieci była adoptowana, więc różnice między własnymi potomkami a dziećmi partnera czy partnerki często się zacierały.

Vau po prostu zauważył, że Ruu mówi to samo co *Kal'buir*. To wszystko, pomyślał Ordo.

Przyglądał się Ruu, wciąż jeszcze niepewny, co do niej czuje. Ruu gładko weszła w rolę posłusznej córki Mandalorianina, chociaż nie widziała ojca, odkąd ukończyła pięć lat. Ordo uważał Ruu za taką samą Korelianę jak jej *aruetyc* matka. Wiedział, że to niesprawiedliwe i że Mandalorianie inaczej patrzą na takie sprawy. Dziewczyna miała takie samo prawo zostawić przeszłość za sobą jak Jusik. Mogła teraz kroczyć po *cin vhetin*, dziewiczym śniegu nowego życia. Powinno się ją sądzić tylko na podstawie tego, co zrobiła od chwili, kiedy postanowiła zostać *Mando 'ad*. Przecież nie prosiła, żeby ją uratowano.

Ordo walczył u boku Jusika, więc widział, że *Bard'ika* wielokrotnie narażał życie dla dobra i bezpieczeństwa klonów. Był dla niego takim samym bratem jak Mereel.

Czyżbym był zazdrosny? - zadał sobie pytanie. Czy o to chodzi? Jestem dorosły. Mam żonę. Jestem za stary, żeby być zazdrosny o nowe rodzeństwo.

Ordo miał dopiero trzynaście kalendarzowych lat, ale pod względem biologicznym kończył dwudziesty siódmy rok. Wiedział, że dorósł za szybko, aby pozbyć się pewnych przyzwyczajajeń czy zdobyć doświadczenie. Pewne drobiazgi sprawiały mu o wiele większy ból, niż powinny.

Skirata wyczuwał nastrój Orda równie dobrze, jak każdy użytkownik Mocy. Wstał,

przeszedł przez pokój, usiadł obok chłopca i rozwichrzył mu włosy.

- Dobrze się czujesz, synu? - zapytał.

- Świetnie, *buir* - odparł komandos.

- Wiem, że w tej chwili wszystko wydaje ci się strasznie zagmatwane, ale obiecuję, że to zadziała.

Nieprawda. Ordo dobrze wiedział, że prawdopodobnie spędzą resztę życia, uciekając przed łowcami nagród, którzy będą polowali na głowy komandosów. Zawsze będą musieli zachowywać się ostrożnie. *Kal'buir* stracił już rachubę, ile razy wyznaczano nagrodę za jego głowę. Teraz już wszyscy figurowali na liście, ale wielu Mandalorian - i nie tylko - żyło w ten sposób od wielu lat i jakoś im to nie przeszkadzało. Ordo doszedł do wniosku, że on też nie będzie się przejmował.

- Co zrobimy z tymi Jedi, kiedy Uthan skończy z Kiną Ha? - zapytał Ordo. - Wcześniej czy później trzeba będzie uporać się z tym problemem.

Skirata przybrał beztroską minę, co znaczyło, że się przejął.

- Pomyślę nad tym, synu - powiedział. - Zawsze tak robię.

Bez względu na to, co wymyśli, nie będzie to proste rozwiązanie. Ordo chciałby się upewnić, że nikt z nich nie zostanie zmuszony do zapłacenia zbyt wysokiej ceny.

Chelpori, Celen, Środkowe Rubieże

Chelpori było niepozornym miasteczkiem na byle jakiej planecie... zdaniem Ninera najgorszym miejscem do ukrywania się.

Najłatwiej można zniknąć bez śladu w wielkim mieście. Przynajmniej on właśnie tam by się schował. Zbieg mógł się wtopić w tłum anonimowych osób. Im większe miasto, tym częściej przemieszczali się jego mieszkańcy, więc nikt dobrze nie znał swoich sąsiadów. To naprawdę doskonałe miejsce na kryjówkę.

Statek typu CR-20 osiadł na pustym lądowisku na skraju Chelpori. W oddali majaczyły w ciemności rzadkie uliczne światła i oświetlone reklamy paru kantyn. Poszukiwania nie powinny trwać długo, nawet gdyby komandosi musieli przeszukać każdy dom. Niner rozdał im nasadki z laserami impulsowo-plazmowymi typu PEP do karabinów dece. Nasadki takie były przydatne, kiedy nie zamierzała się nikogo zabić. Ważne, że trafiona osoba odczuwała okropny ból.

- To co, poprosimy go, żeby sam wyszedł? - zapytał Ennen.

Niner upewnił się, że jego nasadka typu PEP jest naładowana.

Wskaźnik energii płonął mocnym czerwonym blaskiem.

- To lepsza metoda niż dopaść go i zatłuc - powiedział.

- Lepiej, żeby tamte informacje były wiarygodne - odezwał się Darman. - Przypuszczam, że ich źródłem byli miejscowi funkcjonariusze cywilnej policji.

Niner o mało nie przypomniał Darowi, że Jaller Obrim jest także funkcjonariuszem cywilnej policji, a jednak radzi sobie wcale nie najgorzej. Wzmianka o Obrimie obudziłaby jednak wspomnienia tamtej straszliwej nocy na moście Shinarcan, więc po namyśle zrezygnował. Bry i Ennen ruszyli w kierunku umówionego punktu spotkania. Drużyna rozdzieliła się na dwie stałe pary. Nie byli już jednym zespołem, jak Omegi. Niner zastanowił się, czy powinien się tym przejmować.

- Ten Antarianin to też tylko cywilny policjant - przypomniał Bry. - Nie jest lepszy od pozostałych.

Niner szedł śladem pozostałych, wsłuchując się w rozmowy na kanale miejscowej policji. W końcu zobaczyli patrolowy śmigacz, zaparkowany na poboczu wiodącej do miasta nieutwardzonej drogi. Nikt z niego nie wysiadł, więc Bry podszedł i zapukał w boczne okno. Odskoczył krok do tyłu i się roześmiał.

- Nie zauważyliście, że nadchodzimy? - zagadnął, kiedy okno się otworzyło.

Ze śmigacza wysiadł oficer policji, rozprostowując fałdy spodni i tuniki. W świetle z kabiny było widać, że mężczyzna ma dużą ciemną plamę na spodniach, jakby się czymś oblał.

- Nie, nie zauważyliśmy - powiedział kwaśno. - To przez was rozlałem kaf. Wystraszyliście nas na śmierć tym pukaniem.

Drugi oficer otworzył drzwi po przeciwnej stronie i też wysiadł.

- Bardzo tu cicho - powiedział. - Zamierzacie w taki sam sposób podejść Kestera?

- Jeżeli rzeczywiście jest w tym domu - odparł Niner.

- Obserwujemy gościa, który z grubsza odpowiada waszemu opisowi - poinformował oficer.

- A ściślej odpowiadał jeszcze kilka dni temu.

- Jak bardzo z grubsza? - zainteresował się Niner.

- Ma włosy innego koloru i zapuścił brodę - odparł funkcjonariusz. - Trudno powiedzieć coś na podstawie jego czipa identyfikacyjnego, bo dokument jest trochę przestarzały. To rosły gość o zmierzwionych, siwych włosach.

- Zaraz, zaraz - odezwał się Niner. - Kilka tygodni temu ten gość służył jako Strażnik. Chce mi pan powiedzieć, że to jedyne możliwości identyfikacyjne, jakie mają funkcjonariusze policji?

- Nie zajmuję się zbieraniem danych, kolego. - Policjant wygładził ostrożnie nogawkę. W mokrych spodniach wyraźnie czuł się nieswojo. - Tak czy owak, gość wynajął ten dom, a my przechwyciliśmy transmisję z jego komunikatora. Zwróciliśmy na nie uwagę, bo zmieniał częstotliwość co kilka sekund.

- I co dalej? - zapytał komandos.

- Słucham?

- Chodzi mi o te transmisje - warknął zniecierpliwiony Niner, Co za kmiotki, pomyślał. Jesteśmy zdani na własne siły. - Może pan nam powiedzieć coś więcej?

- To, co przechwyciliśmy, nie miało wielkiego sensu - przyznał policjant.

- Mimo to proszę nam przekazać, co to było - nalegał komandos. - Jesteśmy dobrzy w wydobywaniu sensu z pozornie nieistotnych słów.

Policjant zacisnął usta w wąską linię i spiorunował go spojrzeniem. Z plakietki na jego kurtce wynikało, że nazywa się „Nelis P.”, a z oznak na hełmie - że jest porucznikiem.

- Mówił coś o dzieciakach - powiedział. - O prowadzeniu dzieciaków do szybu. Nie mamy pojęcia, co to może oznaczać.

Policjant miał rację; to nie miało sensu. Mógł to być jakiś prymitywny kod. Rozmówcą mógł być przemytnik albo handlarz przyprawą, ale w takim miejscu trudno było dopaść kogoś zajmującego się nielegalnym handlem. Nie mieli tu nic do roboty poza ukrywaniem się.

Niner miał jednak swoje rozkazy i zamierzał je wykonać.

- Wyciągnijmy go stamtąd - zdecydował.

- Otoczyliśmy już jego kryjówkę. - Porucznik Nelis wyjął komputerowy notes i wyświetlił na ekranie plan ulicy. Niner widywał większe pomieszczenia w centrach handlowych Galactic City. - Na zewnątrz mam sześć grup wywiadowców. Od wczorajszego ranka Kester nie ruszał się z kryjówki.

O retę, pomyślał komandos, jeżeli Kester nie zauważył, że ma towarzystwo, to chyba przespał ten cały czas.

- Jest pan pewny? - zapytał.

- To nie jest duże miasto, żołnierzu - odparł policjant. - Zauważylibyśmy, gdyby wychodził.

Kiedy dotarli do domu - anonimowego sześcianu z permabetonu na obrzeżach niewielkiej strefy przemysłowej - Niner zobaczył cztery policyjne śmigacze zaparkowane za gęstymi krzakami. Dzięki aparaturze optycznej hełmu dostrzegł je bez trudu. Resztki ciepła ulatniające się z jednostek napędowych wyglądały jak bursztynowe plamy na obrazie z filtru wrażliwego na podczerwień. Zastanowił się, czy Antariańscy Strażnicy mają noktowizory albo inne przydatne urządzenia; w przeciwnym razie drużyna Ninera nie mogła liczyć na element zaskoczenia podczas próby aresztowania Kestera.

Niner spodziewał się najgorszego. Dom był pogrążony w ciemności, ale było jeszcze zbyt wcześnie, żeby Kester położył się spać.

- Jaki jest rozkład pomieszczeń tego budynku? - zapytał. - Taki sam jak na planie, który nam przesłano?

- Z tego, co wiemy, budynek ma centralną klatkę schodową, cztery pokoje na piętrze i trzy na parterze - odparł Nelis. - Są tam też tylne drzwi. - Porucznik nakreślił w powietrzu prostokąt, na którym zazaczył podłużne okna. - Okien jest osiem, ale są tak wąskie, że trudno byłoby mu przez nie wyskoczyć.

Darman go nie słuchał. Jego ikonka, naniesiona trochę z boku wyświetlacza w polu widzenia Ninera, pokazywała nieruchomą panoramę miasta, upstrzoną światełkami w oddali. Tego dnia nie czuł się najlepiej. Czy zdoła wykonać to zadanie? Wszyscy i tak mieli się tego wkrótce dowiedzieć. W końcu chodzi o zwyczajne aresztowanie, nie o walkę z silniejszym wrogiem, więc najgorsze, czego mogli się spodziewać, to przypadkowy postrzał z blastera Kestera. Nawet nowe pancerze komandosów mogły to wytrzymać.

Najgorzej będzie, jak go niechcący zabijemy, pomyślał komandos. Odpowiadamy teraz przed Vaderem, nie przed staruszką Zeyem. Vader nam nie daruje. Posłuchaj się Mocą, chwyci nas za gardło i...

- Żywego - odezwał się Niner, dając znak członkom drużyny, żeby ruszali naprzód. - Musimy go mieć żywego, poruczniku, więc nawet jeżeli otworzy ogień... proszę zostawić walkę nam. Po prostu się ukryjcie. A teraz niech wszyscy nastawią komunikatory na ten sam kanał.

- Co to takiego? - Darman wskazał stojący kilkaset metrów za domem duży zbiornik gazu. - Gaz tibanna? Nie ma go na naszej lokalnej mapie.

- To dlatego, że zainstalowano go stosunkowo niedawno - wyjaśnił policjant. Zadowolony, że spodnie mu zdążyły wyschnąć, oparł łokcie na dachu śmigacza, żeby pewniej trzymać elektrolornetkę. - To miejscowy biogaz... wytwarzany z odchodów. Zasila domy i stacje generatorów. Widzicie, mamy tu farmy. Mam panu narysować schemat, jak to działa? Nerfy i banthy żywią się trawą, a kiedy ją przetrawiają...

- Rozumiemy, o co tu chodzi - odparł Biy. - Dzięki.

- A te sąsiednie domy? - zainteresował się Niner. Jeden bok dużego domu przylegał do szeregu parterowych domków. - Obiekty przemysłowe?

Nelis bawił się urządzeniami odbiornika hełmu.

- Nie, to domy mieszkalne dla pracowników ekip konstrukcyjnych - odparł w końcu. - Kładą nowy gazociąg do Orinar. Przyjeżdżają i odjeżdżają... zazwyczaj są to ludzie spoza miasta.

- I co, nie zauważyli kręcących się po okolicy patrolowych śmigaczy? - zapytał komandos.

- Jeżeli nawet zauważyli, nie zapukali do drzwi domu Kestera, żeby mu to powiedzieć.

Wszyscy cierpliwie czekali. Niner nie miał pojęcia, jak długo to potrwa. Policjanci cały czas starali się przechwytywać rozmowy. Niner przestawił częstotliwości komunikatora swojego hełmu, żeby samemu coś przechwycić, ale usłyszał tylko sporadyczne meldunki w sieci policyjnej i od czasu do czasu westchnienie Bry.

W końcu rozległ się wyraźny głos:

- Panie poruczniku, śledzony cel nie przeprowadził żadnej rozmowy w ciągu ostatnich kilku godzin. W pobliżu tylnych drzwi porusza się jakiś obiekt.

- Widzicie go? - zapytał Nelis.

- Mamy urządzenia wrażliwe na podczerwień.

- Czy Kester jest cały czas sam?

- Nie widzieliśmy, żeby ktokolwiek wchodził czy wychodził od czasu, kiedy go śledzimy, to znaczy przez ostatnich kilka dni.

- Czekać w pogotowiu.

Nelis spojrzał na Ninera, jakby czekał na rozkazy.

- To równie dobra pora, jak każda inna - zauważył.

- Niech będzie. Pamiętajcie tylko, jak najmniej zniszczeń. Musimy mieć jego sprzęt i wszystko, z czego da się wyciągnąć informacje.

Nelis, wyraźnie zadowolony, zbliżył do ust mikrofon swojego zestawu.

- W porządku, czekać w pogotowiu... weźcie tylko karabiny do tłumienia zamieszek, chłopcy - powiedział.

Niner nie zamierzał zostawiać niczego przypadkowi.

- Bry, Ennen... obstawcie tylne wyjście - rozkazał. Gestem dał znak, żeby drużyna się rozdzieliła. - Ja podejść z Darem od frontu. Rozumiecie?

Jeżeli Kester nie podda się na widok wymierzonych w twarz luf czterech dece, zastosują perswazyjną siłę lasera typu PEP. Niner podejrzewał, że mężczyzna będzie wolał zginąć, niż dostać się w ręce siepaczy z Imperialnego Wywiadu.

Bry i Ennen roztopili się w ciemności i zniknęli. Niner czekał, aż policjanci zajmą wyznaczone pozycje, i przebiegł w towarzystwie Darmana obok domów pracowników układających gazociąg. Obaj komandosi stanęli obok frontowych drzwi domu Kestera, po jednym z każdej strony.

Niner przełączył komunikator na bezpieczny kanał łączności z pozostałymi kolegami.

- Bry, dasz radę wsunąć kamerę paskową pod tylne drzwi? - zapytał. - Zobaczylibyśmy, co się dzieje w środku.

- Trzymajcie kubły na głowach - poradził Bry. - Właśnie instaluję ładunek framugowy. - Chyba był zmęczony, bo brakowało mu tchu. Umieszczał właśnie detonit na tylnych drzwiach, żeby wysadzić je w powietrze. Podobnie jak te frontowe, tylne także trzymały się na pojedynczym zawiasie. - W porządku, odczekajcie jedną...

Nagle na marginesie wyświetlacza w polu widzenia Ninera zamigotał niewielki obrazek. Wzmacniająca holokamera, zmniejszona do grubości płatka flimsiplastu, przesłała obraz nieporządnego wnętrza. Wszędzie stały okute skrzynie, jakby Kester pakował się i zamierzał wyjechać. Niner nie widział żadnego ruchu i nic nie słyszał. Kamery paskowe miały bardzo ograniczoną wrażliwość akustyczną.

Przydałby mu się teraz Jedi; on na pewno by wyczuł, co się dzieje i kto przebywa w środku. Darman wcisnął pasek materiału wybuchowego w szczelinę między framugą a zawiasem, podłączył detonator i pokazał Ninerowi uniesione w górę kciuki. Obaj komandosi przytulili się do ściany. Wiedzieli, że kawałki drzwi polecą prosto na jakieś pięćdziesiąt metrów, niebezpieczne jak pociski.

Niner zaczerpnął powietrza.

- W porządku. Na mój znak - rozkazał.

- Nie podoba mi się wygląd tych pudeł - mruknął Ennen. Wszyscy komandos widzieli te same obrazy, przekazywane przez kamerę paskową na ich wyświetlacze w polu widzenia. - Trzeba będzie biec slalomem między nimi i... hej, chyba coś się tam poruszyło! Moim zdaniem cel wszedł do pomieszczenia sąsiadującego z zewnętrzną ścianą.

- Czekać w pogotowiu. - Ninerowi żołądek podszedł do gardła. Zadanie nie było niebezpieczne w porównaniu z tymi, które wykonywał przez ostatnie trzy lata, ale nie mógł nic poradzić, że adrenalina w nim buzowała za każdym razem, kiedy przygotowywał się do akcji. - Jeden, dwa... trzy!

Darman przycisnął guzik detonatora.

W ułamku sekundy pojawiło się białe światło, kłęb dymu i ogłuszający huk. Wreszcie Niner zaczął widzieć to, co miał przed sobą. Nie wiedział, że eksplodował także ładunek założony na tylnych drzwiach ani co widzą pozostali komandos na swoich wyświetlaczach. Wdarł się przez dziurę ziejącą w miejscu, gdzie znajdowały się drzwi; przeskoczył przez kawałki drewna, a Darman wymierzył lufę karabinu w drzwi po lewej stronie.

- Dalsza część holu czysta! - krzyknął Ennen. Niner słyszał chrapliwy oddech Ennena, który wbiegał po schodach na piętro. Kiedy wskakiwał na podest, osłaniał go Bry. Na chwilę zapadła cisza. - Piętro... frontowy pokój czysty, tylny pokój czysty!

- Łazienka na tyłach po prawej czysta - zameldował Bry. - Pokój po prawej od frontu czysty!

Kester nie mógł nie zauważyć, że do jego domu wdarli się obcy. Pewnie ukrył się w jednym z pokoiów na parterze. Komandosom byłoby o wiele łatwiej, gdyby Vader dał im pozwolenie na likwidację poszukiwanego; zabicie go zajęłoby im najwyżej kilka sekund.

- Dar? - Niner rozwalil wewnętrzne drzwi po lewej stronie, uniósł dece i omiół pokój promieniem taktycznego reflektora. Nie zauważył nikogo. Odwrócił się. Przez ten czas Bry i Ennen zeszli na parter i stanęli w korytarzu biegnącym w poprzek domu. - Dwa pokoje po prawej.

- Kuchnia z tyłu - zameldował Bry. - Wentylator na tylnej ścianie.

- Albo nasz cel ma taki mocny sen, albo jest otwarty na propozycje - mruknął Niner. A może siedzi w jednym z tych pokoi z ciężkim blasterem wymierzonym w drzwi, pomyślał. Gestem polecił Bry, żeby wdarł się do kuchni, a sam stanął po jednej stronie drzwi do frontowego pokoju. Przełączył aparaturę akustyczną hełmu, żeby Kester mógł go usłyszeć.

- Kester? - zapytał. - Zostałeś otoczony. Nie dasz rady uciec. Jeżeli się poddasz, wszyscy będziemy mogli pójść do domu.

Odpowiedziała mu cisza. Ennen uniósł kamerę paskową, pokazując Ninerowi, że zamierza ją wsunąć pod drzwi pokoju. Było to ryzykowne, bo Kester mógł obserwować drzwi, o ile w ogóle przebywał w tym pokoju. Niner odszedł na bok, żeby Ennen mógł wsunąć kamerę.

- Jeżeli tam jest - powiedział cicho Ennen - ukrywa się za stosem skrzyń. Nie mam pojęcia, co on zamierza stąd zabrać.

Antarianie byli policjantami, a policjanci w całej galaktyce mieli zdrowe podejście do takich sytuacji. Zmuszeni do nadstawiania karku, woleli zrezygnować i się poddać. Niner liczył na takie rozwiązanie.

- Kester, Jedi zawsze uważali Strażników za kogoś w rodzaju czyścicieli latryn - powiedział. - Chyba nie chcesz dać się za nich zabić. - Komandos uświadomił sobie nieoczekiwanie, że wierzy w to, co mówi. Nie miał złudzeń względem Imperium, ale nie pozostały mu także złudzenia co do Republiki. - Możesz mi wierzyć. Jestem takim samym mięsem armatnim jak ty, kolego.

Nadal panowała cisza, jeżeli nie liczyć brzęku transpastali rozgniatanej butem jednego z policjantów na dworze. Ennen podszedł do drzwi kuchennych i wsunął powoli kamerę paskową. Zobaczyli, że w kuchni panuje taki sam chaos.

Niner przełączył komunikator na łączność między kolegami.

- Na wszelki wypadek sprawdzmy pokój frontowy - rozkazał.

Napał na płytę drzwi i otworzył je jednym silnym kopnięciem.

Szybki rzut oka ujawnił mu, że i tutaj stoi pełno skrzyń. Dziwna sprawa. Czyżby Jedi i ich sympatycy potrzebowali aż tyle przestrzeni magazynowej?

Co jest w tych pakach? - zadał sobie pytanie. Czyżby zamierzali transportować broń?

Cóż, niech martwi się o to ktoś inny. On najwyżej zamelduje o tym zwierzchnikom. Jego zadanie polegało na schwytaniu Kestera i doprowadzeniu go na przesłuchanie. Na zewnątrz czekało chyba ze dwudziestu policjantów, a w środku przebywała drużyna uzbrojonych po zęby komandosów. Taka demonstracja siły nagle zaczęła się wydawać Ninerowi grubą przesadą. Kester nawet nie otworzył do nich ognia.

Komandosi także nie oddali ani jednego strzału. Liczyli tylko na to, że huki eksplozji obu ładunków wybuchowych wywołają jakąś reakcję. Niner najbardziej się obawiał, że Kester strzeli sobie w łeb, bo nie da się wziąć żywcem.

Przynajmniej ja bym tak postąpił w jego sytuacji, pomyślał. To by było właściwe zakończenie.

- Miejmy to już za sobą - odezwał się Darman, włączając przełącznik swojego lasera typu PEP. - Pozwólcie mi raz wystrzelić. Mamy zbyt dużą siłę ognia jak na jednego parszywego Strażnika.

Niner zaczął odliczać, gestykulując ręką.

- Pięć, cztery, trzy...

- Podejrzewam mimo wszystko, że Vader nam nie ufa - odezwał się Bry.

- Teraz!

Darman wgniół butem kruchy zamek i wepchnął drzwi do środka. Pierwszy do kuchni wpadł Niner z wymierzonym decc. Komandosi zaczęli wrzeszczeć. Miało to zdezorientować Strażnika i zmusić do rezygnacji z prób stawiania oporu, a tym samym do kapitulacji.

- Na podłogę! - krzyczeli. - Padnij, Kester! Wyjdź, żebyśmy mogli cię zobaczyć!

- Kester, rzuć broń!

- Padnij na podłogę! Ręce szeroko na boki!

Światło z taktycznych reflektorów omiotło kuchnię w ułamku sekundy, ukazując panoramę

pojemników, skrzyń i - co najdziwniejsze - odbłysek światła na ekranie komputerowego monitora. W pomieszczeniu wyczuwało się dziwny odór, jakby coś tu gniło. Niner już chciał zacząć odsuwać skrzynie, kiedy zza jednej z nich ktoś się powoli podniósł.

Darman zobaczył najpierw związane w koński ogon białe włosy. Nie widział podniesionych na znak poddania rąk. Zaświecił reflektorem w twarz mężczyzny, który lewą ręką przesłonił oczy, ale prawa ręka pozostawała cały czas niewidoczna.

- Cokolwiek tam masz, kolego, połóż to grzecznie na podłodze - rozkazał komandos.

Pstryknął przełącznikiem dece; rozległ się wyraźny pomruk uzbrajanej broni. - Dar, jesteś gotów?

Darman wyraźnie nie mógł się doczekać, kiedy trafi się okazja oddania strzału z lasera typu PEP. Niner usłyszał, jak kolega zgrzyta zębami.

- Unieś ręce nad głowę, Strażniku - rozkazał Niner. - Nie chcesz chyba poczuć...

Nagle mężczyzna wyprostował się i odwrócił twarzą do nich. Niner zobaczył błysk błękitnej energii i usłyszał charakterystyczny pomruk włączanej klingi miecza świetlnego. Twarz mężczyzny oświetliło niebieskie światło i Niner od razu poznał tego człowieka.

Wstrząśnięty, na ułamek sekundy skamieniał... a jego przeciwnikowi nic więcej nie było potrzeba.

Och, *shab*..., pomyślał Niner.

Generał Jedi Iri Camas, były naczelny dowódca oddziałów specjalnych, wykorzystał ten ułamek sekundy i bez trudu odbił mieczem na bok błyskawicę z lasera typu PEP.

- Chcecie walczyć z Mocą? - zapytał Camas, unosząc miecz świetlny nad głowę do zadania śmiertelnego ciosu.

ROZDZIAŁ 4

Synu, Ruu jest cała i zdrowa. Znaleźliśmy ją. Jakiś czas nie będziesz mieć żadnej wiadomości ani od niej, ani ode mnie. Nie mogę ci powiedzieć, gdzie w tej chwili przebywamy. Uważaj na siebie. Przekaż Ijaatowi, jak bardzo żałuję, że nie odbyłem z nim rozmowy. Dla nas obu będzie bezpieczniej, jeżeli nie będziesz się starał ze mną skontaktować.

Kal Skirata do synów, którzy się go wyrzekli w tajnej wiadomości, w której informował o wynikach poszukiwań ich siostry

Baza Kestera, Chelpori

Mistrzów Jedi należało zabijać natychmiast, na miejscu, i Darman sam był zaskoczony, jak niewiele sobie z tego robi.

Przełączył karabin na śmiertcionośne dawki energii, a Camas - Jedi, który kiedyś był jego zwierzchnikiem - wyskoczył wysoko w powietrze. Wyglądał jak zielony duch przez wrażliwe na podczerwień filtry w hełmie Darmana. Zaczął opadać prosto na jego głowę.

Gdyby w tym momencie Ennen nie znalazł się we właściwym miejscu i nie wbił z całej siły lufy dece w twarz generała, Mistrz Jedi jednym machnięciem klingą miecza świetlnego odciąłby Darmanowi głowę. Pchnięty Mocą Niner pofrunął w powietrzu i uderzył plecami o ścianę, a Camas odbił klingą na bok deszcz błyskawic z blastera Bry i wybiegł przez główne drzwi.

W głośniku komunikatora rozległ się głos porucznika Nelisa:

- Cztery-zero, co tam, u diabła, się dzieje? Idziemy do was.

- Zostańcie na swoich pozycjach - warknął Niner. - Mamy tu *shabla* Jedi.

Darman miał nadzieję, że policjanci okażą się rozsądni i nie otworzą ognia, dopóki nie upewnią się, kto wybiega z domu. Pędząc za Camasem, o mało nie przewrócił Bry. Buty uciekającego Jedi stuknęły na płytkach podłogi... Camas nie zamierzał jednak uciec z domu. Chyba

chciał się schronić w innym pokoju.

Czy on zwariował? - zastanowił się komandos. Dlaczego nie próbuje ratować życia?

Camas na pewno wiedział, że na zewnątrz czekają policjanci z gotowymi do strzału blasterami. Nawet Mistrz Jedi nie dałby rady odbijać blasterowych błyskawic, nadlatujących ze wszystkich stron naraz. Jedi nie byli wszechmocni ani nieśmiertelni.

- To pułapka - zdecydował Niner. - Ten *shabuir* bawi się z nami. Lepiej to zakończmy.

- Jaka pułapka? - zdziwił się Darman.

- Nie mam pojęcia, ale Camas nigdy nie wpada w panikę.

Darman podejrzewał, że Niner - dobry stary, lojalny Niner - nie ośmieli się otworzyć ognia do Camasa. On się nie ośmielił. Blasterem wyważył drzwi frontowego pokoju z zawiasów i omiół otwór ogniem. W odpowiedzi poszybowały ku niemu białe błyskawice energii. Camas także potrafił się posługiwać blasterem.

Darman przykląkł na jedno kolano i błyskawice przemknęły nad jego głową, ale biegnący tuż za nim Ennen nie zdążył się schylić. Dwie błyskawice wbiły się w przesłonę jego hełmu. Ennen runął na podłogę. Darman nigdzie nie widział Bry. Odciągnął sam Ennena w bezpieczne miejsce i obejrzał jego rany, a Darman przez ten czas hamował Camasa ogniem blasterowych błyskawic.

Dlaczego Camas używa blastera? - zadał sobie pytanie Dar.

Jedi na ogół tego unikali. Ufali swoim mieczom świetlnym, chociaż było to dowodem głupoty i zarozumiałstwa.

- Ennen? Ennen! - Darman ściągnął koledze hełm z głowy. Ennen żył, był tylko ogłuszony. - Nic ci nie jest?

Ennen z trudem ukląkł i sięgnął po hełm. Wyglądało na to, że cała automatyka nadal działa.

- Gdzie Bry? - zapytał komandos.

- Nie pozwoliłem wyjść z domu temu draniowi - usłyszeli głos Bry. - Wchodzę teraz do środka przez frontowe okno.

Niner przykucnął z boku drzwi, żeby przeładować karabin.

- Co tu tak cuchnie? - zapytał.

- To chyba...

Darman poczuł nagły przypływ adrenaliny. Tyle razy walczył wręcz z wrogiem, że teraz poczuł błogosławioną ulgę. Nie musiał zachowywać ostrożności, usiłować schwytać przeciwnika żywego ani przestrzegać sztywnych reguł walki. Nie mógł tylko dać się zabić i to wszystko. Wpadł do pokoju za Ninerem w samą porę, żeby zobaczyć, jak Camas, posługując się Mocą, wybija dziurę w ścianie do kuchni. Bry wskoczył przez wąskie okno i zderzył się z Camasem w chwili, kiedy Mistrz Jedi przedzierał się przez rumowisko. Komandos wysunął z rękawicy wibroostrze i uderzył z całej siły, ale klinga trafiła na płytkę pancerza i ześlizgnęła się po plecach generała.

Dlaczego Camas nie ucieka? - zastanowił się komandos. Dlaczego biega z pokoju do pokoju?

- Gaz! - zawołał Niner. - *Shab*, to gaz!

Nieczęsto mieli do czynienia z biopaliwem, więc nie od razu zorientowali się, o co chodzi. Camas zbliżył klingę miecza świetlnego do napierśnika Bry i potężnym pchnięciem Mocy odrzucił go do tyłu, aż komandos wybił dziurę w zewnętrznej ścianie.

Darman nie miał czasu myśleć o niczym; chciał tylko powstrzymać Camasa. Mistrz Jedi przeszedł na drugą stronę wybitej dziury i nagle Darman odgadł, dlaczego Camas tak bardzo starał się dostać do kuchni. Generał stał nieruchomo obok kuchenki i posługując się Mocą, wyciągał ze ścian gazowe rurki. Darman usłyszał głośny syk ulatniającego się gazu.

- Chyba nie zgrałem wszystkiego dobrze w czasie? - odezwał się Mistrz Jedi.

Uniósł klingę miecza świetlnego, a Darman otworzył ogień. Nie powinien był tego robić, ale zareagował odruchowo. Z wyrwanej rurki buchnął kłęb ognia jak z miotacza płomieni. Camas przykucnął, ale nie usiłował uciekać. Darmanowi przemknęło przez myśl, że stary *chakaar* ukrywa coś w zanadrzu. Tak bardzo jednak zaślepiła go żądza zemsty i chęć walki aż do końca, że chociaż Niner odciągał go w bezpieczne miejsce, Darman cały czas strzelał do Camasa. Teraz już cała kuchnia stała w ogniu. Plastoidowe powierzchnie zaczęły się topić, a drewno i zasłony płonęły.

- Dar! Wynoś się stąd! - wrzasnął jego kolega.

Darman odepchnął Ninera na bok.

- Nie pozwolę mu uciec - wychrypiał.

- On wcale nie ma takiego zamiaru, Dar - zauważył Niner. - Wychodzimy stąd...

natychmiast.

- Zginiecie razem ze mną! - krzyknął Camas, trzymając w jednej ręce miecz świetlny, a w drugiej blaster. - Miałem tylko nadzieję, że będzie was tu więcej...

Darman uświadomił sobie, że żaden z nich nie przypomniał się Camasowi, nie zdradził, że jest jego byłym podwładnym. Ciekawe, czy gdyby tak postąpili, zrobiliby to jakkolwiek różnicę.

Camas rzucił blaster na podłogę i rozstawił szeroko nogi. Opuścił rękę.

- Uciekajmy! - wrzasnął Niner.

Złapał Darmana za pasek plecaka i szarpnął z taką siłą, że Dar zatoczył się do tyłu. Nie pamiętał, kiedy wybiegli przez frontowe drzwi. Przypominał sobie tylko, że Niner poderwał go i postawił na nogi, kiedy potknął się i o mało nie upadł. W jednej chwili popatrzył na płomień tryskające przez boczne okno, a w następnej oślepił go błysk eksplodującej kuli ognia.

- To był główny zbiornik gazu - wyjaśnił porucznik Nelis. - Ktoś powinien był zakręcić centralny zawór. Hej, Berila... wezwij tych magików z gazowni. Niech odetną dopływ gazu.

Wokół Darmana panował chaos. Dach domu zniknął, a cały budynek stał w ogniu.

Wszędzie błyskały czerwone i niebieskie światła, krążyły medyczne śmigacze, biegali funkcjonariusze straży pożarnej i policji. Sąsiedzi wyglądali z okien, z przerażeniem patrząc na to, co się dzieje. Ennen klęczał obok Bry i rytmicznie uciskał jego klatkę piersiową obiema dłońmi, dopóki nie odciągnął go cywilny sanitariusz pogotowia. Ennen odszedł kilka kroków, ale zaraz wrócił. Darman zrozumiał, co to znaczy: „za późno”.

- Ten zbiornik już drugi raz nie eksploduje - stwierdził spokojnie Niner. Kołysał się na piętach, jakby zamierzał znów wbiec do płonącego budynku. - Muszę ocalić tamten komputer - powiedział.

Darman poczuł niemal zwierzęcy strach na myśl o powrocie do ognistego piekła. Bez lęku patrzył, jak płomień buchają wokół niego, ale wejście do domu nawet w żaroodpornym pancerzu byłoby ponad jego siły. Kilka razy w życiu przebywał w pomieszczeniach ogarniętych przez pożar i zawsze był bliski paniki.

- W przeciwnym razie cały nasz wysiłek na nic - stwierdził Niner.

- Bry nie żyje. Niner, Bry nie żyje...

- Wielka szkoda.

Odwrócił się i wbiegł do płonącego domu. Darman popędził za nim, ale spojrzał na Bry, wokół którego krążył Ennen. Wokół nich rozpętało się dziewięć koreliańskich piekieł. Darman stracił pewność, gdzie naprawdę jest najbardziej potrzebny.

W końcu uznał, że to Niner go potrzebuje.

Nabrał głęboko powietrza w płuca i pobiegł za bratem. Byle tylko nie myśleć, to nic mu się nie stanie. Nie poczuje żaru - przynajmniej w ciągu pierwszych trzydziestu minut - a płytki pancerza ochronią go przed spadającymi szczątkami. Mimo to się bał. Czuł, jakby zamarzał w tym żarze.

- Nigdy mnie nie słuchasz. - Niner macał wokół siebie w ognistej mgłę, szukając komputera. Jego słowa zabrzmiały dziwnie surrealistycznie, a stało się jeszcze gorzej, kiedy Darman natknął się na szczątki Iriego Camasa. Siła eksplozji wbiła rękojeść miecza świetlnego generała w przeciwległą ścianę. - Powiedziałem, żebyś się nie ruszał, prawda?

- Ja tylko tak... na wypadek gdybyś miał kłopoty - bąknął Darman.

Nie opuścił Ninera pod mostem Shinarcan i nie zamierzał go zostawić teraz.

- No to koniec. - Niner wyciągnął płonąca deskę z tego, co kiedyś było ladą kuchenną. -

Przykleiła się do obudowy.

Płomień lizały resztki sufitowych legarów, a płonący gaz wyglądał jak ognista płachta wydobywająca się z gigantycznego palnika. Stopione kuchenne półki opadły na podłogę, ekran komputera był roztrzaskany, a wtyczka sieciowa stopiona z gniazdkiem, ale komandosi musieli go

wydostać. Niner wyszarpnął kabel z gniazdka.

- Wynośmy się stąd - zdecydował.

Kiedy biegli do drzwi, Darman wyrwał ze ściany rękojeść miecza świetlnego Camasa i stwierdził, że plastoid jego rękawic zaczyna się rozpuszczać. Stopione panele podłogowe lepiły się jak klej do butów. Kiedy w końcu wybiegł na dwór, wskoczył prosto w strugę wody z armatki. Do budynku wbiegli strażacy.

Jeden ze strażaków przystanął na chwilę, żeby ich zwymyślać.

- Idioci - warknął. - Gdyby wam się nie udało, zgadnijcie, kto musiałby ratować wasze żałosne tyłki?

- No ale się udało, nie? - burknął Darman, nie okazując wdzięczności. Jego nie musi nikt ratować. Komandosi sami troszczą się o siebie nawzajem. Braterstwo nie ocaliło jednak Bry. - Właśnie po to tu przylecieliśmy.

Niner ścisnął mocno powyginany komputer. Nie mógł go odłożyć, bo plastoid przykleił się do jego pancerza.

- Daj spokój - powiedział do kolegi. - Znikajmy stąd.

Darman spróbował wibroostrzem oddzielić stopioną obudowę od płytek pancerza Ninera. Prawdę mówiąc, nie po to tu przybyli; tylko po Strażnika Kestera. Zamiast niego natknęli się na generała Camasa i komputer. A przy okazji stracili kolegę z drużyny.

Zwykle aresztowanie, pomyślał z goryczą. Akurat. Nie mogłem się bardziej pomylić.

- Przykro nam z powodu waszego kolegi - odezwał się Nelis. - Pewnie już myśleliście, że ta wojna dobiegła końca. Okropna strata.

Na szczęście stał daleko od Ennena, więc komandos go nie usłyszał. Żaden żołnierz nie potrzebował, żeby się nad nim użalać. Strata kolegów była czymś fatalnym, ale jeszcze gorsza była śmierć poza polem walki - okrucieństwem losu. Już wyglądało, że przeżyło się najgorsze, tymczasem najgorsze kryło się tuż za rogiem, jakby po prostu się spóźniło na umówione spotkanie.

Niner znów poczuł się sierżantem. Podeszedł do Ennena, który czekał obok medycznego śmigacza z czołem opartym o durastalową burtę. Sierżant położył rękę na ramieniu chłopaka, ale Ennen ją strącił i odszedł. Darman nigdzie nie widział ciała Bry. Zatrzymał przechodzącego w pobliżu sanitariusza. Na miejsce akcji przybyła chyba cała ekipa ratunkowa Chelpori. To było małe miasto.

- Gdzie nasz kolega? - zapytał. - Co zrobiliście z jego ciałem?

Sanitariusz wskazał kciukiem w tył.

- Jeden z funkcjonariuszy szuka worka na zwłoki - powiedział. - To nie potrwa długo.

Nikt nie powiedział ani słowa na temat zniszczonego domu. Może okoliczni mieszkańcy za bardzo się bali, aby zadzierać z Imperium, a już na pewno z zakutymi w pancerze i uzbrojonymi po zęby komandosami. Domy przylegające do bazy Kestera - a gdzie się podział sam Kester? - były zresztą całe, jeżeli nie liczyć kilku wybitych szyb w oknach. Siła eksplozji skierowała się raczej w górę niż na boki. Pracownicy układający gazociąg wybiegli na dwór i teraz stali przed swoimi parterowymi domami, wpatrzeni w płonący budynek, jakby się obawiali, że eksploduje razem z całą ulicą.

Darman spróbował jeszcze raz skontaktować się z Ennenem. Trudno pocieszać chłopaka, którego nawet się nie lubi. Tylko przyjaciele i bracia... pocieszenie ich było instynktownym odruchem. Darman nie mógł teraz znaleźć odpowiednich słów. Sam stracił braci i żonę; czy miał teraz wyznać Ennenowi, że widział, jak ukochana osoba ginie od klingi miecza świetlnego. Czy mógł zapewnić, że świetnie rozumie, co Ennen odczuwa w podobnej chwili?

Ennen obrzucił go gniewnym spojrzeniem, obracając hełm w dłoniach. Darman nie miał pojęcia, co stanie się z ciałem zabitego Bry. Większość poległych w akcjach klonów nie mogła liczyć na pochówek, a Mandalorianie właściwie nie mieli cmentarzy ani nie stawiali pomników. Kawałek pancerza na pamiątkę na ogół im wystarczał.

Ennena i Bry szkolili jednak koreliański sierżant i było to widać w sposobie ich myślenia. Do wszystkiego podchodzili jak Korelianie i na pewno czuliby się swobodnie w każdym koreliańskim mieście.

- Kremacja - zdecydował w końcu Ennen. - Nie mam pojęcia, jak to załatwimy, ale chcę, żeby jego szczątki zostały skremowane.

Ten pomysł niepokojąco pasował do płonącego domu za ich plecami.

- Zajmiemy się tym - zapewnił go Darman.

- Chrzanić regulaminy. Nieważne, co mówią o takich sytuacjach. - Ennen otarł nos grzbietem rękawicy. Na jego twarzy widniały plamy sadzy. - To był Jedi, i do tego nasz własny generał. Myślisz, że wiedział, kim jesteśmy?

W porównaniu z główną armią pozostało tak niewielu komandosów - niespełna pięć tysięcy po wydarzeniach na Geonosis, a teraz może trzy albo cztery tysiące - że Camas mógł wiedzieć, kim są jego ludzie, zanim dowództwo nad nimi objął Zey. I tak pewnie nie znał osobiście więcej niż kilkuset, a poza tym nie wiadomo, czy generał potrafił ich odróżniać od siebie, jak umieli to robić Etain, Jusik czy Zey. Prawdopodobnie byli dla niego wyłącznie numerami. Tak, Camas nie mógł wszystkich znać. Darman nie wiedział, czy to dobrze, czy źle.

- A kogo to obchodzi? - zapytał Darman. - Camas przestał się dla nas liczyć.

- Właściwie kto go zabił, ty czy Niner?

- Camasa? Prawdę mówiąc, żaden z nas - odparł komandos. - Camas usmażył się na miejscu, kiedy strzał z mojego dece zapalił chmurę gazu.

- To mi wystarczy - odparł Ennen. - Dzięki.

W tym czasie porucznik Nelis i ekipy służb specjalnych zajmowały się swoimi obowiązkami. Ennen i Darman zanieśli ciało Bry do wahadłowca, a Ennen usiadł za sterami. Darman i Niner zajęli miejsca za jego plecami, w przedziale dla załogi. Pilnowali szczątków komputera i starali się nie myśleć o Bry ani o tym, jak bardzo się z nim zaprzyjaźnili. Kiedy Niner zdjął hełm, Darman próbował odczytać uczucia z jego twarzy.

- Jak myślicie, co się tam właściwie działo? - zapytał. - Okute skrzynie. Ani śladu Kestera. Camas wysyłający zaszyfrowane wiadomości.

- Szykowali się do ucieczki.

- Ta-a, wiem, ale...

- Postarajmy się wyciągnąć z tego wnioski.

Niner dłużej w plastoidowej obudowie i w końcu wyciągnął z komputera kilka płytek z obwodami. W jednej wciąż jeszcze tkwił pamięciowy mikroobwód.

- Równie dobrze możemy spróbować - powiedział. Wyłuskał obwód i wsunął go do czytnika swojego notesu. - Atin by do tej pory wszystko odczytał - zauważył.

Niner odwrócił notes, żeby Darman mógł spojrzeć na ekran urządzenia, ale nie zobaczył na nim żadnej informacji. Stało się oczywiste, że przed śmiercią Camas skasował zawartość mikroobwodu, co według Darmana było czystą głupotą.

My także nie pozwolilibyśmy się wziąć żywcem, pomyślał. A może jednak?

Camas mógł przecież spróbować ucieczki. Jasne, nie był Jusikiem ani Kenobim i pewnie przed wojną głównie siedział na tyłku za biurkiem, ale to nie powinno być powodem, że wolał zostać w tamtym domu, niż zwać.

- Moim zdaniem był przynętą - doszedł do wniosku Darman. - Starał się nas zająć najdłużej jak mógł, podczas gdy gdzie indziej działo się coś ważnego.

- Szkoda, że z tego drobiazgu nie wydedukujemy, co takiego. - Niner wyłuskał mikroobwód i wpatrzył się w niego, jakby mógł go ożywić spojrzeniem i odzyskać zapisane tam kiedyś dane. - Chociaż... kto wie? Jaing zawsze twierdził, że trudno jest całkowicie skasować zawartość pamięci takiego obwodu. Może ktoś coś z niego odczyta?

Jeżeli w mikroobwodzie było coś do odzyskania, komandosi i tak nie nigdy się tego nie dowiedzą. Darman był tego pewny. Nawet Skirata nie zawsze mówił im o wszystkim.

Nie mógł jednak znieść myśli, że Bry zginął tylko po to, żeby skasować jednego jedynego Jedi... nawet jeżeli tym Jedi był Mistrz i generał Camas. Dobrze by było, żeby mikroobwód stanowił klucz do sieci dysydentów. Żeby zawierał coś naprawdę istotnego.

Darman cały czas czuł wyrzuty sumienia, że utrudniał życie zabitemu koledze. Teraz już za późno, żeby się z nim zaprzyjaźnić.

Kyrimorut, Mandalora, czwarty tydzień nowego Imperium

Z pokrytych lodem gałęzi drzew w Kyrimorut spadały na ziemię ciężkie krople - pierwsza oznaka, że nastąpiła odwilż.

Jusik stał w oknie i wsłuchiwał się w cichy plusk wody w rynnach i spływach. Świat za oknem wyglądał na solidnie zamrożony, ale i tak zbliżała się wiosna. Jusik wyczuwał ją; wyczuwał pod ziemią życie, które czekało na przebudzenie. Takiego wspaniałego uczucia - nadziei i oczekiwania - nigdy nie doświadczał na Coruscant. Zajmujące całą powierzchnię planety miasto było pokryte permabetonem, a o pogodzie decydowały komputery. Na planecie nie pozostało prawie nic, co by podlegało naturalnemu cyklowi zmian przyrody.

Uwielbiam tę porę roku, pomyślał. Czuję, że żyję. Czy tak też było na mojej rodzinnej planecie? Już nie pamiętam, ale tu czuję się jak w rodzinnym domu.

Kad chyba także to rozumiał. Siedząc u Jusika na kolanach, chłopczyk wpatrywał się szeroko otwartymi oczami w widoczne za oknem, ociekające wodą rośliny na podwórzu. Od czasu do czasu wskazywał na okno i mówił:

- Ryc! Ryc!

Jusik dopiero po pewnym czasie zrozumiał, że malec przyswoił sobie nowe słowo - *piryc*, mokry, ale potrafi wypowiedzieć tylko ostatnią sylabę.

- Jest mokro, bo lód się topi, *Kad'ika* - powiedział. - Jest coraz cieplej i niedługo będziesz mógł się bawić na dworze. To będzie zabawa, prawda?

Nikt już nie nazywał chłopca Venku. Darman wołał imię Kad; kiedy dowiedział się o istnieniu dziecka - dopiero po przeszło roku od jego narodzin - zignorował jego poprzednie imię. To był chłopiec Dara; Jusik cały czas o tym pamiętał. On był tylko jednym z armii chętnych rodziców zastępczych, którzy zaopiekowali się Kadem do czasu powrotu ojca do domu, a to, że łączyła go z dzieckiem specjalna więź Mocy, nie dawało mu żadnych specjalnych przywilejów.

To nie jest mój syn, mówił sobie były Jedi. Nie mogę znaczyć dla niego więcej niż ojciec, tylko dlatego że jestem w pobliżu, a Darmana tu nie ma.

To odwoływanie się do biologicznego pochodzenia nie było zbyt popularne wśród Mandalorian. Każdy *Mando 'ad* miał obowiązek opiekowania się dziećmi klanu, a adopcja unieważniała przeszłość czy nawet przeszłość adoptowanej dorosłej osoby. Jusik za każdym razem czuł się jak uzurpator, kiedy czuł obecność Kada w Mocy.

- Hej, *Kad'ika*, popatrz tylko, co tu mam! - Jusik wyjął jedną ręką holoprojektor z saszetki u pasa i włączył urządzenie. Nie potrafił się dotąd przemóc, żeby pokazać chłopcu wizerunki matki, wołał pozostawić to Laseemie, ale chętnie przypominał malcowi o Darmanie. - Popatrz, to twój tatuś. Tata. *Buir*. Któregoś dnia, już niedługo, wróci do ciebie. Wiemy, gdzie jest, i zamierzamy sprowadzić go do domu.

Kad zachichotał i pokazał paluszkiem Darmana.

- Bu! - powiedział. - Tata!

- Właśnie - przyznał Jusik. - *Buir* wraca do domu.

Były Jedi zorientował się, że nadchodzi Gilamar. Zazwyczaj wyczuwał w Mocy obecność wszystkich równie wyraźnie, jakby ich widział. Vau był niczym spokojne jezioro, *Kal'buir* jawił mu się jako wir przeróżnych emocji, od zapiekłej nienawiści aż do bezgranicznej miłości. Ordo wyglądał w Mocy jak konglomerat sprzeczności - błyskotliwy umysł, absolutna wiara we własną siłę i emocjonalne wahania nastrojów jak u kilkunastolatka. Gilamar na ogół emanował akceptacją samotności i bólem tak głębokim, że zdawał się ważną częścią jego osobowości. Jusik nie wiedział, jak dawno zginęła żona Gilamara, ale miał przecucie, że dla tego mężczyzny zawsze będzie to poprzedniego dnia.

- Jak to wygląda? - zapytał Gilamara Jusik, nie odwracając głowy. Kad zaczął walić małą rączką w szybę, żeby zwrócić na siebie uwagę Mirda. Strill stał na podwórku z wyciągniętym do przodu pyskiem, wychwytyjąc z powietrza intrygujące wonie. - Jak się czujesz, cały czas mając tak

blisko wrażliwą na Moc osobę? Czy to ci nie przeszkadza?

- Mam się bać, że spróbujesz na mnie swoich umysłowych sztuczek, czy jak? - Gilamar zrobił minę do Kada. - Albo że nie potrafię ukryć przed tobą dręczących mnie emocji? Nie zwracam na to uwagi. To tak, jakbym miał w pobliżu jeszcze jednego strilla. To zwierzę potrafi wyczuwać różne rzeczy, a ja tego nie umiem. Nie mam o to do niego żalu.

- Mam nadzieję, że chociaż ładniej pachnę - uśmiechnął się Jusik.

Gilamar uważnie mu się przyjrzał.

- Gdybyś był wrażliwy na Moc, ale nigdy nie ćwiczył, czy rozwinąłbyś w sobie tę umiejętność? - zapytał. - Czy w ogóle byś wiedział, że masz ten talent?

- Prawdopodobnie nie. - Jusik wyczuwał, że w głowie jego rozmówcy powstaje następne pytanie. - W przeciwnym razie Rada Jedi nie musiałaby wykonywać testów na obecność midichlorianów - dodał. - Zauważyłbym tylko, że rozumiem ludzi lepiej niż inni, mam trafniejsze przeczucia niż moi koledzy, a przy tym niesamowitą świadomość wizualno-przestrzenną. Skończyłbym jako psycholog, fartowny hazardzista, pilot albo uzdolniony sportowiec.

- A więc dlaczego... - zaczął Gilamar.

- ...wydaje mi się, że rezygnacja z rozwijania umiejętności Kada to dobry pomysł - dokończył Jusik. - Mam rację?

- Moim zdaniem powinno się go nauczyć, jak nad tym panować, żeby niechący nie zwrócił na siebie uwagi niewłaściwej osoby - odparł Gilamar. - A gdybyś zaniedbał kształcenie swoich zdolności, to co by się stało? Interesujący dylemat.

- Wyczuwam w tobie mnóstwo takich dylematów - powiedział Jusik.

Gilamar spojrział na niego z ojcowską pobłażliwością.

- Ja w tobie też - odparł.

- Moim zdaniem najlepiej by było zachęcać chłopca do rozwijania talentu, a później pozwolić mu na dokonanie wyboru, jak go spożytkować - stwierdził Jusik.

- Tyle że Palpatine może właścicielowi takiego talentu zapewnić wyrok śmierci - przypomniał Gilamar. - Musisz go nauczyć ukrywać ten talent przed innymi.

Kad powinien w stosownej chwili poznać prawdę o swojej matce, ale Jusik nie uważał, że trzeba zapoznać go z wiedzą Jedi. Kad wykazywał własną, oryginalną więź z Mocą i żadni Mistrzowie czy Lordowie nie powinni dyktować mu, jaką formę ta więź ma przyjąć. Każde żyjące stworzenie łączyło się z Mocą w taki czy inny sposób. Chodzi po prostu o natężenie tej łączności.

- Zamierzam sprawdzić, co mogę zrobić dla Arli - odezwał się Jusik. - Domyślasz się chyba, że w tej sprawie działam po omacku.

- Witaj w krainie przygód praktykującego lekarza. - Gilamar poklepał go po ramieniu. - Domyśliłeś się bardzo sprytnie, w jaki sposób naprawić uszkodzony mózg Fi, więc będę cię obserwował i uczył się od ciebie, *Bard'ika*.

Jusik nie musiał spotykać się z Arią Fett, żeby wiedzieć, jak ona się teraz czuje. Wyczuwał to dzięki Mocy, tak samo jak w Valorum Center - ośrodku dla agresywnych pacjentów oddziału psychiatrycznego. W jego wewnętrznym oku udrecona dusza Arli przybierała skomplikowane formy i intensywne, pierwotne kolory. Zdezorientowana i dręczona bólem, nakazywała mu, żeby przeszedł obok i pozostawił ją jej udreće.

Ocaliłem ją, powiedział sobie Jusik. Odpowiadam za nią. Jaki sens miałyby zamiana jednego zamkniętego oddziału na inny?

Były Jedi przystanął na korytarzu przed drzwiami pokoju Arli, podtrzymując Kada, który siedział mu na biodrze. Gilamar zatrzymał się trochę dalej.

- Nie mam pojęcia, co się stanie, kiedy przestaniemy podawać jej leki - powiedział Jusik. - Cały czas się zastanawiam, czy wyciszamy ją dla dobra ośrodka, czy dla niej samej.

- Bo ja wiem... gdybym miał do czynienia z pacjentem o skłonnościach samobójczych, też bym go pewnie potraktował z aloxipiną. - Gilamar wzruszył ramionami. - Moglibyśmy spróbować zmniejszyć dawkę, ale jestem temu przeciwny. Twoje zmysły Jedi powiedzą ci lepiej niż jakikolwiek lekarz, jak ona się naprawdę czuje.

Od odlotu z Coruscant Jusik starannie unikał posługiwania się Mocą, jakby chciał

zapomnieć, że w przeszłości był Jedi. Wydawało mu się zresztą niesprawiedliwe, że ma dar, którym nie dysponują inni bracia z klanu. Nie całkiem mu się to jednak udawało. Czuł się jak osoba widząca, która zamyka oczy, żeby dorównać grupie niewidomych. Cały czas miał świadomość, że w każdej chwili może otworzyć oczy. Nie potrafił wyobrazić sobie, jak by się czuł, gdyby naprawdę stracił umiejętność posługiwania się Mocą. Nie mógł się jej pozbyć. Mógł się tylko starannie kontrolować.

- Bywają dni, kiedy Arla jest spokojniejsza, bez względu na dawkę leku - odezwał się Jusik.

- No cóż, w takim razie nie obejdzie się bez prób i błędów - zdecydował Gilamar. Kad chwycił go małą łapką za rękę i potrząsnął nią z powagą i uprzejmością dyplomaty. - Liczysz na to, że *Kad'ika* ci w tym pomoże?

- Jeżeli wejde w towarzystwie dziecka, chyba zrozumie, że nie zamierzam jej skrzywdzić - wyjaśnił Jusik.

- A jeżeli widok malca przypomni jej Janga?

- Dlaczego miałyby to zdenerwować ją bardziej niż widok klonów Janga?

- Arla nie pamięta Janga jako dorosłego mężczyzny - przypomniał Gilamar. - Jango był dzieciakiem, kiedy ostatni raz go widziała, więc może sobie teraz przypomnieć, jak się o niego troszczyła, kiedy był w wieku Kada.

- Tak czy owak, musimy się o tym przekonać.

Jusik zapukał do drzwi. Od przybycia Arli nikt ich nie zamykał na klucz. Gdyby pacjentka chciała opuścić budynek, i tak włączyłby się system alarmowy, a z wyjątkiem Vaua nikt się nie spodziewał, że mogłaby kogokolwiek skrzywdzić. Zresztą Arla nie chciała wychodzić. Czasami usiłowała barykadować drzwi od wewnątrz krzesłem albo stołem. Cokolwiek popychało ją do zabijania, chyba nie odczuwała potrzeby poszukiwania ofiar.

- Arla? - zaczął Jusik. - To ja, Bardan. - Umilkł i chwilę odczekał. Kad raz i drugi uderzył rączką w płytę drzwi. - Nie chciałybyś wyjść z nami na spacer? Zaczerpnąć świeżego powietrza?

Odpowiedziała mu cisza. Jusik wyczuwał dezorientację i obawy Arli. Mogłaby się z tym uporać tylko otepiająca dawka zaloxipiny.

- Jak chcesz... a czy mogę wejść i zobaczyć, jak się czujesz? - zapytał Jusik. - Jest ze mną doktor Gilamar.

Były Jedi otworzył sobie sam. Drzwi w Kyrimorut były drewniane i zawieszane na zawiasach, co było systemem archaicznym, ale przynajmniej nie wymagało energii do ich otwierania. Na odosobnionych obszarach przeważnie rolniczej planety o niewielu źródłach zasilania takie sprawy miały duże znaczenie. Arla Fett - czterdziestokilkuletnia kobieta o spłowiałych jasnych włosach - była w przeciwieństwie do brata tak szczupła, że aż chuda, niepodobna do nikogo z rodu Fettów. Siedziała na brzegu łóżka, przyciskając do piersi poduszkę. Łóżko było starannie zaścienione, niczym w koszarach. Jusik nawet nie usiłował zgadywać, co przydarzyło się Arli przez te trzydzieści lat - to wtedy jej rodzice zostali zamordowani przez Straż Śmierci za udzielanie pomocy Jasterowi Mereelowi.

Czy ona w ogóle wie, co się stało z Jangiem? - zadał sobie pytanie. Jak mam zacząć rozmowę na ten temat? Dobra wiadomość, Arlo, twój brat przeżył masakrę. Zła wiadomość - patrzył na śmierć wszystkich, na których mu zależało, spędził wiele lat jako niewolnik i w końcu został zabity przez Jedi. Bardzo mi przykro, Arlo, naprawdę.

Na razie nie mógł się na to zdobyć. Z rejestrów ośrodka medycznego, do którego się włamał na Coruscant, wynikało, że Arla została przysłana do Valorum Center dziesięć lat wcześniej. Nie miała żadnych krewnych i nie było o niej żadnych informacji poza jedną: „brak stałego miejsca zamieszkania”. A działo się to na długo przed wybuchem Wojen Klonów. Jusik wątpił, aby personel ośrodka wiedział, że Arla miała brata, zwłaszcza że tym bratem był Jango Fett.

Gilamar czekał pod drzwiami. Nie włożył pancerza, bo jego widok denerwował Arię, ale i tak wyglądał jak atleta. Jak kobieta mogła odróżnić jednego *Mando* od innego? Cóż, dla Arli ich widok zwiastował kłopoty i ból.

- Cześć, Arlo. - Jusik stanął kilka metrów od łóżka, przytulając Kada do piersi. Wziął malca za rączkę i pomachał nią siedzącej kobiecie. - Przywitaj się z Arią, Kad - powiedział. - Arlo,

widziałaś już przedtem Kada, prawda? Chłopiec jest... twoim dalekim krewnym.

- Uważaj, *ad'ika* - mruknął ostrzegawczo Gilamar.

Arla zmarszczyła lekko brwi i wbiła wzrok w buzię Kada. Malec gapił się na nią jak zahipnotyzowany. Jusik nie potrafił się zorientować, czy chłopiec wyczuwa coś w Mocy, czy to tylko zwykła dziecinna ciekawość.

- Kim jesteś? - zapytała w końcu kobieta, przenosząc spojrzenie na Jusika. - Nie jesteś lekarzem.

Były Jedi stwierdził z zaskoczeniem, że kobieta nie tylko mówi do rzeczy, ale także zna basie, choć ze śladem akcentu. Nawet nawiązała z nim na chwilę kontakt wzrokowy. Wyglądała i zachowywała się... właściwie normalnie.

- Nie, nie... cóż, chyba nie mam pojęcia, kim naprawdę jestem - wyznał Jusik. -

Prawdopodobnie żołnierzem. - Głęboko odetchnął. - Chcę powiedzieć, że byłem przyjacielem twojego brata, choć w rzeczywistości go nie znałem. Robię po prostu to, co moim zdaniem on by chciał, żebym zrobił. Na pewno by pragnął, żebyś wyzdrowiała i jakoś sobie ułożyła dalsze życie.

Arla, która cały czas patrzyła na Kada, ponownie przeniosła spojrzenie na Jusika.

- Skąd pochodzisz? - zapytała.

- Nie wiem - odparł Bardan. Zadaje mi akurat takie pytania, na które nie potrafię udzielić odpowiedzi, pomyślał. - Zabrano mnie rodzicom, kiedy byłem niemowlęciem.

- Twoi rodzice nie żyją?

O rety, znów... pomyślał Jusik.

- Nie wiem - powiedział. - Nawet nie miałbym pojęcia, gdzie zacząć ich szukać.

To nie była do końca prawda. Chociaż rejestry Świątyni Jedi spłonęły na popiół, jego rodowe nazwisko prawdopodobnie było prawdziwe, więc Mereel albo Jaing mogliby tu i tam poszperać i znaleźć nazwy planet, na których nazwisko Jusik było popularne.

Były Jedi zdecydował, że po prostu nie chce tego wiedzieć. Nie potrzebował następnej tożsamości. Jego obecną rodziną był klan Skirata, więc lepiej będzie zapomnieć o wszystkim innym. Mógł należeć tylko do jednej społeczności... bez reszty albo wcale.

Zastanawiał się czasem, czy poczułby coś w sercu, gdyby przypadkiem natknął się na kogoś z krewnych. Biolodzy twierdzą, że blisko spokrewnione osoby nawet nieświadomie potrafią się rozpoznawać dzięki zapachowi, podobnie jak Siolanie i Kemlanie. Arla mogła zatem wyczuwać w głębi duszy, że klony i Kad są jej krewniakami.

Kobieta znów spojrzała na niego.

- Ja wiem, że moi krewni nie żyją - oznajmiła.

- Coś ci powiem. Włóż płaszcz i wyjdź z nami na spacer - zaproponował Jusik. - Jeżeli chcesz mi powiedzieć coś więcej o sobie i o swojej rodzinie, to będzie doskonała okazja.

Arla siedziała bez ruchu i nie odrywała od niego spojrzenia. To mógł być dobry znak.

- Kiedy znów mnie zmusicie, żebym to wypić? - zapytała w końcu.

- Co takiego?

- To lekarstwo - odparła kobieta. - Nie chodzi mi o tabletki. Chodzi o ten płyn, po którym miewam nocne koszmary.

Gilamar przemówił bardzo spokojnie i cicho:

- Rozumiem, że w Valorum Center dostawałaś jeszcze coś oprócz zalogipiny. Czy pamiętasz, jak nazywał się ten płyn?

- Nie.

- Nadal miewasz te koszmary?

- Nie takie same - odparła Arla. - Przeważnie są to paskudne sny, których nie potrafię zrozumieć. Najczęściej po przebudzeniu się nic nie pamiętam, ale wiem, że mi się śniły.

Gilamar podszedł do niej bliżej, a Jusik nie mógł uwierzyć, że Arla rozmawia z nimi tak rzeczowo. Odkąd się tu znalazła, albo milczała, albo mówiła od rzeczy.

- Gdybyś zgodziła się dać mi próbkę krwi i włosów, mógłbym je zbadać, żeby sprawdzić, czy nie pozostały w nich śladowe ilości innych leków - zaproponował Gilamar.

- Nie możecie mnie zmusić do wypicia tego świństwa - zastrzegła kobieta.

- *Ner vod*, nie zamierzamy ci niczego podać, czymkolwiek był tamten płyn - odparł Gilamar. - Mamy tylko zalogipinę, którą dostaliśmy z tamtego ośrodka.

Ner vod. Arla mogła znać to wyrażenie. W języku concordiańskim, dialekcie *mando'a* z planety Concord Dawn, ten zwrot - brat, siostra - brzmiał bardzo podobnie. Arla zmarszczyła brwi i spojrzała na Gilamara, wyraźnie skoncentrowana. Nie zareagowała na razie na jego propozycję.

Lekarstwa wpłynęły na jej psychikę, uświadomił sobie Jusik. Musimy być bardzo ostrożni, zmniejszając tę dawkę.

- Niech będzie - mruknęła w końcu pacjentka. Podwinęła rękaw i wyciągnęła rękę, jakby wiele razy pobierano jej krew. - Miejmy to już za sobą.

W serce Jusika wstąpiła nowa nadzieja. Stan zdrowia Arli ulegał poprawie, odkąd wydoszła się z tamtego azylu. Kiedy ją pierwszy raz zobaczył, kobieta kulila się na widok wszystkich mężczyzn, a teraz bez lęku pozwalała Gilamarowi pobrać sobie próbkę krwi z ręki.

- To jak, wybierzesz się z nami na spacer? - zapytał Gilamar.

Arla wzruszyła ramionami.

- Może jutro - powiedziała.

Nie musieli wysyłać krwi do analizy. Dzięki niewielkiemu laboratorium, które zainstalował Mereel dla Ko Sai, a także rozmaitemu sprzętowi medycznemu, ukradzionemu przez Gilamara z ośrodków medycznych Republiki, w Kyrimorut mogli teraz wykonywać większość badań laboratoryjnych.

Laboratorium mieściło się naprzeciwko zagrody dla robów, gdzie olbrzymia maciora stała na straży wejścia do swojej kryjówki. Typowo mandaloriańskie zestawienie - najnowsza technika i normalne, prymitywne wiejskie życie, które nie uległo zmianie od czasów Canderousa Orda.

Gilamar potrząsnął fiolką z ciemnoczerwoną krwią i ruszył korytarzem. Zatrzymał się na chwilę, podniósł fiolkę i obejrzał jej zawartość w promieniach słońca wpadających przez jedno z okien.

- Zabawna rzecz, krew - mruknął.

- Pod względem chemicznym czy duchowym?

- Jednym i drugim - odparł mężczyzna. - I wcale nie jest gęstsza niż woda, bez względu na to, co się mówi.

- W tym tygodniu Arla czuje się wyraźnie lepiej - stwierdził Jusik. - Prawdopodobnie tamto drugie lekarstwo przestaje działać.

Gilamar otworzył drzwi laboratorium i na korytarz wypłynęła subtelna ziołowa woń, która mogła być zapachem szamponu albo perfum Uthan.

- Zastanawiam się, dlaczego poddali ją działaniu dwóch środków psychotropowych - odezwał się Gilamar. - Powiedzieliby pewnie, że mieli dobry powód.

- Dowiemy się tego, mam nadzieję - skwitował Jusik. Niosąc Kada, zastanawiał się, jakie znaczenie ma dla niego krew.

Opuszczony domek myśliwski, Olankur; południowo-zachodnie wybrzeże północnego kontynentu Mandalory

- Jesteś człowiekiem podejrzliwym, Kalu? - zagadnął Fenn Shysa.

Starł warstwę kurzu z prymitywnego stołu i postawił przed Skiratą butelkę *tihారు* i dwie szklaneczki. Warstwa martwych owadów na parapecie okna dowodziła, że z domku myśliwskiego od dawna nikt nie korzystał. Olankur było za daleko; nikt nie przyjeżdżał tu tylko po to, by się czegoś napić.

Leżało także zdecydowanie daleko od siedziby imperialnego garnizonu, i właśnie to stanowiło jego główną zaletę.

- Podejrzliwość trzyma mnie przy życiu - potwierdził Skirata.

- Mogliśmy przecież załatwić to w Keldabe - stwierdził Shysa. - Nie ufasz swojemu *Mand'alorowi*?

- Mogliśmy też odbyć tę rozmowę przez komunikator, ale to ty chciałeś porozmawiać ze mną w cztery oczy.

Skirata nie ufał Shysie ani mniej, ani więcej niż każdemu spoza swojej rodziny, ale nie chciał, żeby go widywano za często w towarzystwie Mandalora. Shysa był znany dowódcy garnizonu. Skirata musiał założyć, że któryś ze szturmuchów albo oficerów mieszaińców, czy nawet sam wredny, pozbawiony podbródka *di'kut* dowódca - wcześniej czy później zorientuje się, co jest grane.

Mandalorianie nie lubili rozmawiać w towarzystwie obcych, ale wiadomo że nic nie zostawało na zawsze tajemnicą.

Shysa wyciągnął korek z butelki i nalał do szklaneczek niewielkie porcje. Siedzący po drugiej stronie stołu Skirata poczuł woń bezbarwnej cieczy - cudowny, świeży aromat dojrzałych owoców *varos*, z których trunek wydestylowano. Każdy *tihaar* był inny, bo każdy sporządzano z innych miejscowych owoców. *Varos* rosły w tropikach, więc alkohol z tych owoców był rzadkim skarbem.

- Twój chłopiec nie musi czekać na zewnątrz, Kalu - powiedział Shysa.

- Ordo po prostu lubi mieć oko na wszystko, od czego może zależeć nasze bezpieczeństwo - odparł Skirata.

- Mądry chłopak. - Shysa zmarszczył brwi i w skupieniu upił łyk trunku. - Ale ty zawsze możesz zmienić swój *shabla* pancerz. Imperialcy nie potrafią odróżnić jednego *Mando* od drugiego, pod warunkiem że mamy na głowach nasze *buy'ce*, kubły.

Skirata uniósł szklaneczkę i wychylił zawartość jednym haustem.

- *K'oyacyi* - powiedział.

- *K'oyacyi* - zawtórował Shysa. Sięgnął po butelkę, żeby nalać następną porcję trunku, ale Skirata przykrył dłonią wierzch swojej szklanki.

- Dlaczego przypuszczasz, że robię to po to, aby ci się przypodobać? - zapytał Mandalor. - Znamy się chyba dość dobrze, żeby się nie obawiać podstępu.

- Nie myśli mi się szybko, kiedy mam w żołądku kilka kolejek - wyjaśnił sierżant.

- Nie będziesz musiał myśleć szybko - obiecał Shysa. - Musisz tylko słuchać.

- Nadal chcesz, żebym razem z moimi *Cuy'val Dar* zajął się szkoleniem członków twojego ruchu oporu? - zagadnął Skirata.

- Ruch oporu to zbyt romantyczne określenie jak na mój gust - zaprotestował Shysa. - Chodzi raczej o to, żeby dać nauczki Imperium, jeżeli nie okaże się tak rozsądnym i dobrze wychowanym lokatorem, jakiego mógłby sobie życzyć każdy szanujący się *Mand'alor*. Ale nie o tym chciałem z tobą porozmawiać.

Shysa nie palił się, żeby zostać Mandalorem, co było, przynajmniej w opinii Skiraty, bardzo zdrowym podejściem. Zgodził się na to, bo musiał. Po trzech latach nieobecności Janga Fetta, wodza wodzów, klany zaczynały się za bardzo przyzwyczajać do pomysłu życia bez kompasu, a granica między wolnomyślicielską niepodległością a chaosem stała się bardzo wąska. Shysa nie objął tej funkcji, żeby rządzić jak jakiś *aruetyc* biurokrata. Chciał raczej wskazywać drogę i podsuwać pomysły, których miał co niemiara. Potrafił być bardzo stanowczy, kiedy już znalazł coś wartego popierania, ważny cel w życiu. Skirata wciąż jeszcze usiłował się dowiedzieć, co to za cel.

- Dobrze, wypiję drugą szklaneczkę *tihaar*, jeżeli twoja propozycja jest wciąż aktualna - zgodził się w końcu.

Shysa uśmiechnął się do siebie i nalał jeszcze po jednej szklaneczce. Wyjął z saszetki u pasa komputerowy notes i popchnął go po zakurzonym stole w stronę partnera. Skirata sięgnął po urządzenie.

- Interesy idą dobrze, Kalu - uświadomił go Mandalor. - Imperium znowu chce u nas kupować. Niepokoję się jednak listą ich zakupów.

Skirata powoli popijał *tihaar*, przewijając listę zamówień towarów na ekranie. Zwrócił uwagę na cele zlecone łowcom nagród i kontrakty dla najemników. Nie znalazł pośród nich niczego zaskakującego, bo Mandalorianie od wielu pokoleń właśnie w taki sposób zapewniali utrzymanie swoim rodzinom. Jego uwagę przykuł jednak dokument adresowany do *MandalMotors* i dołączona

do niego oferta zapłacenia ośmiuset milionów kredytów za prawo do wydobywania *beskaru* w rejonie Tokursh.

„Na początek zamawiamy trzysta statków więziennych z pancernym wzmocnionym *beskarem*”, przeczytał. „Kontrakt będzie opiewał na wyposażenie statków spisanych ze stanu floty po ostatniej akcji przeciwko Jedi, a także na budowę nowych jednostek. Chcemy także złożyć zamówienie na wykonany z *beskaru* specjalistyczny sprzęt, do którego zaliczamy kajdanki, klatki więzienne i bezpieczne drzwi...”

- Ha, widzę, że Palpiemu zależy na naszym *beskarze* - podsumował Skirata, posyłając komputerowy notes przez stół z powrotem do Shysy. - Ale jeśli nie zależy mu na schwytaniu użytkowników Mocy, do czego tego potrzebuje? Takich prostaczków jak my może trzymać w szachu za ułamek tej sumy. Na nas wystarczy durastal.

Shysa uniósł szklaneczkę i mrugnął.

- Uważam to za sporą przesadę - powiedział. - Mnóstwo kredytów kosztuje ten przywilej.

Kilkaset milionów, przypomniał sobie Skirata. Kilkutygodniowe odsetki Funduszu Przesiedlenia Klonów Skiraty. Na szczęście nie musisz tego wiedzieć, Fenn, chociaż bardzo cię lubię. I chociaż jesteś moim *Mand'alorem*.

- Jesteś zaniepokojony - zauważył Shysa. - Mam rację?

- Powiedzmy, że jestem ostrożny - odparł Kal.

- Kogo Palpi się obawia?

- A może nas? W końcu to my mamy *beskar* i wiemy, jak się nim posłużyć.

- Od tysiącleci nie toczyliśmy wojen z Sithami - przypomniał Shysa. - Wiesz, że ten *chakaar* jest Sithem, prawda?

- Domyśliłbym się tego, bo dostałem informacje o pewnym rosnącym drabie z mieczem świetlnym o czerwonej klindze - odparł Skirata. - Ten drab nazywa się Vader.

- Przecież Palpi pozabijał... prawie wszystkich Jedi. - Skirata miał nadzieję, że wahanie w głosie Shysy było spowodowane nadmiarem alkoholu. Shysa nie mógł wiedzieć, że Etain była Jedi ani tego, że w Kyrimorut roi się teraz od użytkowników Mocy.

- Zadawniona waśń Sithów? - spytał.

- Gdyby Palpi miał kłopoty z innymi użytkownikami Ciemnej Strony, do tej pory coś byśmy o tym wiedzieli - stwierdził Shysa. - Może zamierza wykupić *beskar*, bo ktoś inny zbroi się przeciwko niemu?

Jeżeli nie liczyć najemników, jedynym towarem eksportowym Mandalory wartym takiej sumy w kredytach była wyjątkowa ruda żelaza i umiejętności metalurgów, którzy potrafili wykorzystać wytrzymałość metalu do walki przeciwko mieczom świetlnym i talentom użytkowników Mocy. Nawet Skirata nie znał sekretów zakładów metalurgicznych, chociaż twierdził, że potrafi wydstać każdą informację, na której mu zależy. Wiedział tylko, że nie mając dostępu do wiedzy mandaloriańskich rzemieślników, Palpi nie zapłaciłby za *beskar* tylu kredytów. Cała ta sytuacja zaczynała mu się coraz mniej podobać.

- Pamiętasz budowniczych królewskich grobowców na Belukacie? - zapytał Shysa. - Tych, których królowie uwięzili potem i zastrzelili, żeby nikomu nie mogli wyjawić, w jaki sposób obrabować te grobowce?

- Zwróciłem uwagę na te podobieństwa, *ner vod*... - przyznał Skirata.

- Jeżeli cały Zakon Jedi nie dał rady powstrzymać Palpatine'a, nie musi się też martwić tą resztą, która pozostała.

Shysa uniósł szklaneczkę pod światło, wpadające przez oblepione brudem okno, i zmrużył oko, żeby ocenić przezroczystość trunku, zanim fachowo wciągnął w nozdrza aromat.

- Tak, to bardzo krótka lista, prawda, Kalu? - Upił łyk i zamknął na chwilę oczy, smakując trunek. Chyba właśnie uświadomił sobie, jak trudnego podjął się zadania. - Uciekło mu ledwie kilku Jedi... musi się także martwić o swoich pachołków Ciemnej Strony, jeżeli wyłamia się z szeregu. Są jeszcze różne drobne sekty, które zeszyły do podziemi, żeby uniknąć losu Jedi... no i te nieszczęsne jednostki, które po prostu urodziły się z wrażliwością na Moc. Są takie miejsca jak Haruun Kal, gdzie wszyscy wykazują taką wrażliwość. Na twoim miejscu nie kupowałbym teraz

nieruchomości, jeżeli nie chcesz, żeby zmieniły się w popiół.

- Nagle stałeś się ekspertem od midichlorianów - zakpił Kal.

Shysa zamilkł.

- To ciekawe słowo - odezwał się po chwili.

- Nie można się pozbyć wrażliwości na Moc. - Skirata wolałby nie ujawniać, skąd tak dużo wie o użytkownikach Mocy. - Jak myślisz, skąd pochodzą Jedi? Większość z nich nie odziedziczyła tego po rodzicach. Wrażliwość na Moc po prostu sama się pojawia. Palpi dobrze o tym wie.

- Nie chodzi o to, czy to prawda, ale o to, czy on w to wierzy - stwierdził Shysa.

- Może zależy mu na tym, żeby Jedi się nie szkolili? - podsunął Skirata. - Bez nauki Jedi nie mogliby wykonywać wszystkich swoich sprytnych sztuczek, jak telekineza czy naginanie umysłów.

- Wiesz całkiem sporo na temat midichlorianów, Kalu - zauważył Shysa.

Skirata poczuł, że świerzbi go skóra na głowie. Przez ostatnie lata stoczył wiele słownych pojedynków, więc teraz był przygotowany na najgorsze. Zazwyczaj wygrywał, a gdyby teraz... tak, to było niebezpieczne, a on wolałby stracić kilku przyjaciół, niż ryzykować coś o wiele gorszego.

- Ostatnio pracowałem z wieloma Jedi - odpowiedział ostrożnie, Przypomniał mu się generał Zey. Tak, to przykre... facet miał zadatki na przyzwoitą istotę ludzką, gdyby tylko mógł się pozbyć całego tego *osik* Jedi. - Trudno nie zdobyć takich informacji, przebywając w ich towarzystwie.

- Co racja, to racja - przyznał Shysa. - A więc dowiedziałeś się tego i owego.

Shysa umilkł i nalał sobie trzecią szklaneczkę *tihaar*. Podsunął butelkę w stronę Skiraty w niemej propozycji dolewki, ale sierzant pokręcił głową. Nie chciał się stać *haryc b'aalyc* - zmęczony i wrażliwy na emocje, jak nazywali to *Mando'ade*. W każdym razie musi z tym poczekać, aż wróci do domu. W tej chwili naprawdę chciał zachować trzeźwy umysł.

Ta cisza była kusząca. Łatwo by było wypełnić ją, wyjawiając z własnej woli informacje. Problem w tym, że Skirata już kiedyś grał w tę grę. Mógł siedzieć długo w takiej ciszy.

Co ze mnie za Mandalorianin? - zadał sobie pytanie. Mam wrażliwego na Moc wnuka, a pewien by Jedi jest mi równie drogi, jak moi synowie. Oto jakim jestem *Mando*. W dodatku nie zamierzam pozwolić swoim chłopcom na udział w następnej wojnie. Nie zgłoszą się na ochotnika, co to, to nie.

Shysa jeszcze przez jakiś czas nie przerywał ciszy. Odchylił się do tyłu na dwóch nogach krzesła i oparł buty na pobliskim stołku. Zawsze chodziło o to, kto potrafi dłużej cierpliwie czekać.

- Widzisz, Kalu, niedawno w Oyu'baat spotkałem niezwykle gościa - zaczął Mandalor. - Jednego z generałów Jedi, który kochał nasz gustowny *beskar 'gam* tak bardzo, że opuścił Zakon Jedi i zaczął żyć jak *beroya*. To dopiero było przywiązanie do ubrania! - Poklepał komputerowy notes i podetknął go Skiracie, żeby się zapoznał z informacjami na ekranie. Widniała tam imperialna lista celów dla łowców nagród, a wśród nich wykonany przez kamerę systemu bezpieczeństwa ziarnisty wizerunek bardzo młodego, brodatego i długowłosego Jusika w stroju Jedi. - Oto ten dziarski wojownik.

A więc to o nim Shysa chciał porozmawiać. Skirata miał już pewność. Lista poszukiwanych osób krążyła swobodnie w społeczności łowców nagród, więc istnienie Jusika nie było tajemnicą. Jednak Jedi stał się z Sullem pod nosem Shysy. Trudno było temu zaprzeczyć.

- Wiem, wiem... to generał Jusik - stwierdził Skirata. Jego żołądek, dotąd rozgrzewany przez *tihaar*, nagle zlodowaciał. - Sprzeciwiał się wykorzystywaniu klonów i powiedział Zakonowi Jedi, gdzie mają sobie wsadzić swoje sumienie.

- Gdybyś miał go w spisie szybkiego wybierania twojego komunikatora, dałbyś mi o tym znać, prawda, Kalu? - zapytał Shysa. - Chcę się tylko upewnić... dla świętego spokoju.

- Nie. - Skirata mimo wszystko nie mógł skłamać. Mógł tylko grać na zwłokę. - Nie powiedziałbym ci.

Shysa zamilkł, ale lekki uśmiech nie opuszczał jego twarzy.

- Nie mamy zbyt wielu wrażliwych na Moc Mandalorian, co jest w pewnym sensie nieszczęściem, zważywszy na to, z ilu planet pochodzi nasza populacja - powiedział wreszcie. - Wyobraź sobie, jak dobrze byłoby mieć do dyspozycji kilku *Mando'ade*, którzy potrafią posługiwać

się Mocą.

- Rozumiem - odparł Skirata. - Ale jeden użytkownik Mocy w pancerzu nie pomoże nam pokonać Palpatine'a. Nie potrafił go powstrzymać cały Zakon Jedi.

- Myślę perspektywicznie - wyjaśnił Mandalor. - A nuż młody generał Jusik dorobi się mnóstwa dzieci, które odziedziczą po nim tę cechę.

- Nic z tego.

- To nie było pytanie, Kalu - stwierdził Shysa.

A więc wiedział. Cóż, nie trzeba było umieć przewidywać przyszłości, żeby wykryć ten związek. Wystarczyło odbyć przyjacielską rozmowę z personelem Oyu'baat. Skirata jednak nie zamierzał się poddawać.

- Gdyby ktokolwiek wiedział, jak hodować wrażliwych na Moc ludzi, do tej pory mielibyśmy wielu takich producentów - powiedział. - Pięć tysięcy lat radziliśmy sobie i bez tego w walce przeciwko użytkownikom Mocy. To nie jest ułomność. Po prostu tacy jesteśmy.

- To ty tak uważasz, ale co będzie, jeśli Imperium dojdzie do wniosku, że mamy problem? - zapytał Shysa. - A wcześniej czy później dojdzie do takiego wniosku.

- Lepiej polegać na verpińskiej technice i na odrobinie uczciwego wysiłku niż na genetyce - sprzeciwił się Skirata. - Gdybyśmy skorzystali z twojej propozycji, byłibyśmy nie lepsi niż *aruetiise* albo Jedi z ich genetyczną wyższością. Nie, bardzo dziękuję.

Na twarzy Shysy pojawił się wyraz udręczonej cierpliwości.

- Niechętnie niszczę twoje miłe złudzenie, Kalu, ale rozejrzyj się dokoła i popatrz na innych *Mando'ade*. To mieszanka różnych ras, i to my sami wyselekcjonowaliśmy i wychowaliśmy takich upartych, twardych gości. I jakoś się nam udało.

- To nie to samo, co próba wyhodowania użytkowników Mocy - stwierdził Skirata, przywołując cały zasób swojej cierpliwości. Nie był zły na Shysę, raczej na siebie. Wiedział, że stracił przewagę w tej dyskusji. - Wykształciliśmy w sobie różne cechy, Fenn - powiedział. - Wiare w siebie, samodzielność, wytrwałość, odwagę. Nie znajdziesz tych cech w genach. - Poklepał się po czole. - To pochodzi z głowy. Sami na to zapracowaliśmy.

- Jasne, wyjaśnię to Palpiemu, kiedy pojawi się tu z całą flotą potężnych okrętów - zakpił Shysa. - Przepędzimy go samą myślą.

Skirata czekał na nieuniknione pytanie. Wiedział, że jeżeli Shysa je zada, będzie to ostatnia ich rozmowa. Bał się tego, bo to by znaczyło, że bardziej ceni własną wolę niż interes swoich ludzi. Nie tak go wychował Munin Skirata. Odpowiedzialność społeczna... Właśnie to usiłował im wpoić. Mandalorianin, który myśli tylko o sobie, nie jest *Mando'ad*.

Ale przecież opiekuję się moim klanem, pomyślał. Klany wychowują ludzi. Nie można mieć jednego bez drugiego.

- Kalu, to ważna sprawa dla *Manda'yaim* - odezwał się Shysa. - Jeżeli kiedykolwiek spotkasz tego Jusika i uznasz, że on się uważa za jednego z nas, pamiętaj, że jego umiejętności mogą się przydać w następnych latach.

Skirata poczuł się dziwnie. Świat jakby się skurczył, obraz obskurnej chaty stał się rozmazany, tylko Shysa przy stole jawił mu się niezwykle wyraźnie.

Przeczekamy te kłopoty, pomyślał. Polecimy dokądkolwiek. Jusik zasłużył na spokój tak samo jak moi chłopcy. Gdybym jednak mu o tym wspomniał... na pewno dojdzie do wniosku, że to jego obowiązek.

- Nie potrafię ci pomóc, *Mand'alorze* - podsumował, patrząc na Shysę.

- Tak tylko pytałem... na wypadek gdybyś go zobaczył. - Shysa wzruszył ramionami. - A przy okazji... gdyby któryś z twoich sklonowanych chłopców zechciał się zabawić w obserwację, skoro mogą tak łatwo wmieszać się w tłum szturmowców, byłbym bardzo zobowiązany.

Shysa nie ma pojęcia, jak wiele informacji szpiegowskich mogą zebrać klony, pomyślał Kal. Miał nadzieję, że jego twarz tego nie zdradza. Ale i tak nie mógł się przemóc, żeby wypożyczyć klony raczkującemu ruchowi oporu Shysy. Każdy uważał, że jego własny cel uświęca środki, ale w tym miejscu Skirata musiał powiedzieć „stop”. Gdyby dokonał za klony tego wyboru, nie byłby lepszy niż generał Jedi. Wątpił, żeby później mógł im spojrzeć w oczy. Wiedział przecież, że klony,

podobnie jak Jusik, zgodziłyby się bez wahania. Chłopcy zrobiliby dla niego wszystko, o co by ich poprosił.

- Tylko oni mogą o tym zdecydować - powiedział. - Nie na darmo walczyłem, żeby dać tym *ad'ike* możliwość wyboru.

Shysa popatrzył na niego bez rozczarowania i posunął po stole w jego stronę butelkę z trunkiem.

- Dziękuję, że poświęciłeś mi czas, Kalu - powiedział. - Reszta *tithaaru* jest dla ciebie.

W butelce z przezroczystego szkła nie dałoby się ukryć żadnego urządzenia śledzącego, ale Skirata był bardzo ostrożny. Może za bardzo.

- Zachowaj ją na następny raz - powiedział, dobrze wiedząc, że następnego razu pewnie nigdy nie będzie. - Będę ci nadal dostarczać informacji. Pamiętaj jednak, że zajmuję się sprawami, o których na razie nie powinieneś nic wiedzieć.

Obezwładniło go poczucie winy. Miał ochotę zaproponować Shysie cokolwiek, wściekły na siebie, że nie zaoferował wszystkiego, co ma, aby ochronić Mandalorę przed Imperium.

Jak mogę w takiej chwili sprawiać zawód Mandalorowi? - zadał sobie pytanie. Co pomyślałby o mnie mój ojciec?

Skirata miał do dyspozycji wiele różnych środków, począwszy od fury kredytów przez broń biologiczną, a skończywszy na... informacjach o Jedi, co też mógłby wykorzystać. Wśród *Resol'nare*, sześciu dogmatów tożsamości Mandalorianina, był obowiązek głowy rodu, aby opiekować się swoimi dziećmi, swoim klanem i swoją cywilizacją, a także spieszyć na pomoc Mandalorowi w potrzebie.

Shysa się uśmiechnął.

- Ufam ci, Kalu - powiedział.

Skirata poczuł się, jakby ktoś wbił mu nóż w brzuch. Na pożegnanie uściśnął przedramię Mandalora w tradycyjnym mandaloriańskim uścisku, obejmując dłonią łokieć przyjaciela, i wyszedł z chaty. W pobliżu stał zaparkowany śmigacz. Jak tylko podszedł do niego, drzwi kabiny się otworzyły. Na fotelu pilota siedział Ordo ze splecionymi na piersi rękami.

Na widok Skiraty uniósł lekko brew.

- Czy stało się coś złego, *Kal'buir'*? - zapytał.

- Zabieramy się stąd - polecił Skirata. - Po drodze wszystko ci opowiem. Nikt się tu nie kręcił, kiedy mnie nie było? Nikt nie podchodził blisko śmigacza?

- Jeżeli chcesz wiedzieć, czy ktoś miał szansę zainstalowania urządzenia śledzącego, to nie - odparł Ordo. - Nikt nie miał takiej okazji. To miejsce jest opustoszałe.

Odgłos uruchomionych silników narastał od niskiego pomruku do wysokiego skowytu, z którym śmigacz uniósł się w powietrze.

- To zły znak, kiedy ktoś nie ufa własnemu *Mand'adorowi* - odezwał się Ordo, potwierdzając wyrzuty sumienia Skiraty. - Czego chciał od ciebie?

Skirata zmagął się sam ze sobą. Dobrze wiedział, która jego część w końcu wygra, ale wcale nie czuł się dumny z tego powodu.

- Zbyt wiele - odparł w końcu.

ROZDZIAŁ 5

Panowanie nad ludnością to przedsięwzięcie gospodarcze. Zaledwie dwudziestu sześciu imperialnych strażników porządku czuwa nad ludnością Oznara - miasta, w którym mieszka milion osób. Od zacnych obywateli, którzy sami szpiegują swoich sąsiadów i donoszą na nich ochoczo, pochodzi dziewięćdziesiąt procent raportów o przestępstwach i o działalności wymierzonej przeciwko Imperium. Naszym najtrudniejszym zadaniem jest przesiewanie tych informacji. Wcale nie zmuszamy tych ludzi do składania nam raportów, a oni nie robią tego pod wpływem jarzma imperialnej opresji... Przeciętny obywatel galaktyki jest szczęśliwy, mogąc wyrównać porachunki z sąsiadami albo chociaż udowodnić nam swoją lojalność. Gwarantuję, że w następnych latach

wszyscy się wyprą swoich postępów.

Armand Isard, dyrektor Imperialnego Wywiadu

Imperial City

Niner szedł do biura Imperialnej Służby Bezpieczeństwa, żeby przekazać pamięciowy mikroobwód. Ennen mu nie towarzyszył. Pozostał w wahadłowcu, skulony w fotelu pilota.

- Zaczekam tu, dopóki nie dowiem się czegoś na temat Bry - udzielił odpowiedzi na niezadane pytanie. Sięgnął po mikrofon komunikatora z konsoly. - Mają potraktować go właściwie. Operator, proszę z oficerem dyżurnym Jednostek do Zadań Specjalnych. Natychmiast.

Właściwe potraktowanie Bry oznaczało kremację - tradycyjny pochówek Korelian na obczyźnie. Ennen i Bry byli w równym stopniu Korelianami, co członkowie Drużyny Omega i Zera - Mandalorianami. Niner przypominał sobie, jak wielkie znaczenie odegrali szkolący ich sierżanci *Cuy'val Dar* i wszystko, co sobą reprezentowali w kształtowaniu klonów.

Niner skinął na Darmana, żeby wyskoczył z wahadłowca.

- Pozbądźmy się wreszcie tego mikroobwodu - powiedział.

- Komu go mamy przekazać? - Kiedy oddalali się od statku, Darman obejrzał się. - Czy nie lepiej po prostu oddać go Cuisowi?

Niner spojrzął na ekran komputerowego notesu. Z wyświetlonej tam informacji jednoznacznie wynikało, że mikroobwód należy przekazać osobiście do wydziału Imperialnej Służby Bezpieczeństwa, a konkretnie do jednostki antyterrorystycznej. Ostatnią osobą, jaką zobaczył, oddalając się od lądowiska, był imperialny dowódca - wysoki, szczupły gość biegnący truchtem w stronę statku. Niner miał nadzieję, że oficer będzie wyrozumiały. Ennen nie miał nastroju do udziału w negocjacjach.

Niner zarekwirował czyjś skuter raketowy i skierowali się z Darmanem do biur Imperialnej Służby Bezpieczeństwa. Komandos liczył na to, że ktoś wyciągnie z mikroobwodu przynajmniej część informacji. Gdyby tylko mógł nawiązać kontakt z Jaingiem... czy Mereelem! Ci dwaj wiedzieli niemal wszystko o technice informatycznej, chociaż to, co z tą wiedzą robili, było najczęściej nielegalne i niebezpieczne. Niestety stracił z nimi kontakt. Imperialne kody komunikatorów i zabezpieczenia wprawdzie się zmieniły, ale, o ile wiedział, Zera przebywały bezpieczne, całe i zdrowe na Mandalorze w towarzystwie Fi, Corra i Atina.

Bardzo za nimi tęsknił, chociaż starał się tego nie rozpamiętywać. I bez tego stale chodziła mu po głowie myśl o dezercji. Z początku wydawało mu się to niewłaściwe, kiedy jednak wojna wkraczała w ostatnią fazę, pomysł zaczął się wydawać o wiele bardziej przekonujący. W końcu zdecydował się na ucieczkę, ale ta ulotna chwila przeminęła.

Mimo to nadal zamierzał zdezerterować. Jaing i Mereel też nie byli zainteresowani udzielaniem Imperium pomocy w chwytaniu odszczepieńców, chociaż byli w pobliżu.

- Pozwolili nam wyjść bez szpicla - stwierdził Darman. - Skąd tyle zaufania?

Niner musiał starannie ważyć każde słowo, wciąż niepewny, czy komunikator jego hełmu nie jest na podsłuchu. Zaczynało mu to działać na nerwy. Czuł się jak podczas oblężenia, niespokojny, podminowany. Może był po prostu paranoikiem? Może tak się czuli ludzie naprawdę obłąkani? Komandos tego nie wiedział.

Zdjął hełm i wyłączył wszystkie komunikatory.

- Będzie zastępstwo za Bry - powiedział, zmieniając temat rozmowy. - Ennen z trudem się z tym pogodzi. Spróbujmy mu pomóc najlepiej jak potrafimy, Dar.

- My także będziemy musieli się przyzwyczaić do tego gościa - przypomniał Darman. - Nie mam nic przeciwko niemu, pod warunkiem że to nie będzie nikt z drużyn Reaua.

- Zamiast tego możemy dostać odpowiednio wyszkolone mięso armatnie w rodzaju Corra. - Wszelkie zmiany w czteroosobowej drużynie nie były nigdy łatwe. Omegi w końcu się z tym

uporały, ale strata jednego z braci i przyjęcie nowego zawsze na jakiś czas zakłócały panującą harmonię. - Nie przejmuj się tym.

Nie pozostaniemy tu wystarczająco długo, Dar, pomyślał Niner. Wkrótce się wyniesiemy.

To był jeden z dni, w których Darman czuł się nie najgorzej. Niner widział, że kolega stara się ze wszystkich sił zachowywać normalnie. Na ogół mu się to udawało, ale kiedy się zapominał, w jego oczach pojawiał się ból, a wyraz twarzy przestawał pasować do tonu głosu.

- Zdumiewające, jak wszystko się szybko zmienia - stwierdził Darman, patrząc na napis na mijanym domu. Głosił: „Imperialna Służba Bezpieczeństwa”. - Szkoda, że nie potrafili się zdobyć na podobne tempo i skuteczność w czasach Republiki.

Imperialna Służba Bezpieczeństwa była po prostu nową etykietą na starym pudełku. Ośrodek Techniki Informatycznej zajął miejsce Dowództwa Oddziału Coruskańskiej Służby Bezpieczeństwa. Nowa organizacja wchłonęła wydziały dawnej CSB, głównie wydział dochodzeni i antyterrorystyczny. Niner nie rozumiał, dlaczego Palpatine potrzebuje w Imperialnej Służbie Bezpieczeństwa zarówno cywilów, jak i członków Wywiadu Wojskowego. Może chciał, żeby obie organizacje nawzajem się szpiegowały, aby osiągnąć większą sprawność? A może należał do polityków, których sposób działania polegał na tworzeniu nowych wydziałów o mylących nazwach? Niner wątpił, żeby na wolności pozostało tylu przestępców, rewolucjonistów i terrorystów, aby starczyło pracy dla dwóch dużych wydziałów. Ich pracownicy musieli chyba bić się między sobą o podejrzanych.

Teraz już rozumiem, dlaczego Palpi to robi, pomyślał.

Zanim komandosi dotarli do przedsionka z kabinami turbowind, musieli przejść przez kolejne drzwi zamknięte na kodowany zamek. Wisiał na nich napis głoszący „Proszę zdjąć hełm ze względów bezpieczeństwa” - pamiątka z czasów, kiedy ludzie uważali, że dobre maniery mają znaczenie.

- Ja już zdjąłem swój - odezwał się Darman. - Idę o zakład, że nie mają tu wielu gości z Mandalory.

Niner postanowił nie podkreślać swojego związku z Mandalorą. Nie wstydził się tego, że jest Mandalorianinem, i nie miał powodu przypuszczać, że Mandalorianie są traktowani podejrzliwie, ale coś mu mówiło, żeby się tym nie chwalił. Lepiej nie zwracać na siebie uwagi... stać się szarym człowiekiem, jak mawiali szpiedzy i pracownicy służb Wywiadu. I nie chodziło tylko o konieczność zachowania tajemnicy. Miał przeczucie, że Mandalorianie zostaną wkrótce potraktowani jak źródło kłopotów. Wszystko przez to, że byli niezależni, nie uznawali żadnych organizacji ani reguł, których sami nie zatwierdzali. Wcześniej czy później musiało to wpędzić Mandalorę w tarapaty. Komandos był tego pewien.

Darman obejrzał się na drzwi, które zatrzasnęły się za nim.

- Chyba nie dowiemy się teraz, że jesteśmy wrogami Imperium, i nie utkwimy tu na resztę życia - powiedział.

- Nie wariuj - skarcił go Niner. Obok niego przeszło z cichym brzęczeniem kilka androidów. Automaty zignorowały obu komandosów. - Nie po to nas wysłali do Imperialnego Wywiadu.

- Zawsze wiesz, jak mi poprawić samopoczucie - mruknął Dar.

Niner wszedł do otwartej kabiny turbowindy i sprawdził informacje na panelu kontrolnym.

- Czterdzieste piętro - zdecydował.

- Miły widok.

Kabina ruszyła tak szybko, że żołądek Ninera został na parterze. Komandos miał ochotę porozmawiać z Darmanem na temat Sa Cuisa i powodów, dla których widok agenta przyprawiał go o gęsią skórę, ale się nie odważył. Nie mógł też uruchomić żadnego z zaworów bezpieczeństwa, jakimi dysponowały klony - a było to narzekanie, opowiadanie kawałów albo jawny bunt.

Bardzo go to denerwowało.

Kiedy drzwi windy się otworzyły, Niner wyszedł na zupełnie opustoszały korytarz. Nie było tu nawet kręcących się wszędzie androidów. Na podłodze leżał tłumiący dźwięki dywan, ale w panującej ciszy wyczuwało się dziwny dźwięk jakby wielu maszyn pracujących tuż poza granicą słyszalności.

Widok przez panoramiczne okna nie był aż tak wspaniały, chyba że się lubiło patrzeć na centralę Towarzystwa Recyklingu i Higieny. Podążając za oznaczeniami na ścianie, Niner skręcił w lewo i przycisnął guzik przy kolejnych zamykanych na kodowany zamek drzwiach. Kiedy skrzydła rozsunęły się na boki i komandos wszedł do środka, Darman podążył za nim.

- O rany, fajnie wyglądacie - odezwał się znajomy głos zza regału z serwerem.

Darman odwrócił się i spojrzął w tamtym kierunku. Niner zrobił to samo.

- Pan kapitan? - zapytał.

- Żadnego wytechnienia dla takich drani jak ja, Niner. - Jaller Obrim wyszedł zza regału i z niewesołym uśmiechem wyciągnął rękę na powitanie. - Miło znów cię widzieć, synu - powiedział. - Ciebie także, Darman.

Widok Obrima w tym miejscu nie był specjalnie zaskakujący. W pierwszej chwili Niner pomyślał, że dałby wszystko, aby Jaller umiał trzymać język za zębami.

Co prawda, Obrim miał równie wiele do stracenia jak oni... a może nawet więcej. W końcu oficer nagiął dla Skiraty każdy możliwy przepis w każdym możliwym regulaminie. Przymykał oczy więcej razy niż alderaański argus, przekazywał tajne informacje, od czasu do czasu udawał głuchego, pomagał zniknąć niewygodnym ciałom i generalnie popierał Skiratę w każdym nielegalnym przedsięwzięciu. Przekazywał środki CSB, aby uwolnić Fi z ośrodka medycznego, i chronił go, kiedy Skirata starał się go wyrwać z Coruscant. A i tak była to zapewne mała część sztuczek, do jakich się uciekał, żeby chronić tyłek Skiraty.

Obaj weterani byli doskonałymi kumplami, a CSB - przynajmniej dawne CSB - była organizacją bardzo bliską Skiracie i Zerom.

Tak, Obrim miał wiele do stracenia. Niner był zaskoczony, że kapitan nie zwiął podczas Czystki. Nie miał wystarczających rekomendacji, aby zostać jednym z ludzi władzy, ale może Palpatine nadal widział w nim dobrego, niezawodnego, lojalnego kapitana Obrima ze Straży Senatu. A kapitan bardzo się pewnie cieszył, że nadal jest gliną.

Niner potrząsał dłonią Obrima. Ścisnął ją tak mocno, aż zbieleły mu kostki palców.

- To jak, nie spodobał się panu nowiutki czerwony pancerz? - zapytał.

- Wyglądałem w nim jak kompletny idiota. - Obrim poklepał się po brzuchu, lekko odstającym pod prostą brązową tuniką. - Imperialna Straż poradzi sobie beze mnie. Nigdy nie czułbym się swobodnie w tamtym stroju. A poza tym Imperator potrzebuje sprawnych i oddanych młodych szturmowców, ja zaś jestem w głębi serca starym „krawężnikiem”. A co u was?

W napiętej atmosferze wisiało mnóstwo niedopowiedzeń, zrodzonych ze wspólnej winy i wspólnych wspomnień z dawnych dobrych czasów. Niner zerknął na Darmana, ciekaw, czy ponowne spotkanie z Obrimem dotknęło jego krwawiącej rany.

Obrim był obecny przy śmierci Etain. Czy wspomni o tamtej chwili? Czy my potrafimy to przemilczeć? - zastanawiał się Niner.

- Jesteśmy teraz Drużyną Cztery-Zero - powiedział Darman. - Ponura nazwa, prawda?

Obrim chyba poczuł ulgę.

- Może się przydać przy wyborze numerów na loterii. - Machnął ręką, żeby poszli za nim. - Pokażę wam teraz, co nasi technicy potrafili zrobić z ocalonym przez was mikroobwodem.

Nie wspomniął ani słowem o Skiracie, nie zapytał o Fi. Nie zainteresował się stanem rdzenia kręgowego Ninera. Nie zaczął przyjaznej pogawędki, jak ktoś, kto nie ma pojęcia, co się wydarzyło w ostatnich miesiącach wojny. Przecież z pewnością widział listę skazanych na śmierć, ale nawet o niej nie wspomniął.

Techników - zdaniem Darmana były tylko androidy - nie zastali, kiedy Obrim otworzył drzwi do wewnętrznej części laboratorium, a na pewno nie była to przerwa na kaf. Kapitan wpisał następny kod bezpieczeństwa i poprowadził obu komandosów do pomieszczenia pełnego laboratoryjnych stołów zastawionych czytnikami mikroobwodów, mikroskopami, miernikami i próbnikami. Usiadł przy jednym i wpisał jakieś polecenie. Na ekranie pojawiło się żądanie podłączenia nowego mikroobwodu.

- Nie jestem dobry w te klocki, ale technicy mówili, że całkowite skasowanie zawartości mikroobwodu mogłaby zająć wiele godzin, a nawet cały dzień, jeżeli mamy do czynienia z dużą

pojemnością - zaczął Obrim. - Nie wystarczy po prostu wcisnąć klawisz kasowania, jak to robią na holowideogramach.

- Nie widzę tu żadnych plików - stwierdził Niner. - Z drugiej strony na ogół nie nosimy przy sobie urządzeń używanych przez pracowników sądowych.

- No cóż, może wasz Jedi skasował wszystko, a może nie, ale tak czy owak, istnieją sposoby odzyskiwania zbiorów danych. Tylko że nie potrafi tego byle program.

Darman przeniósł spojrzenie z ekranu na twarz Obrima. Niner zauważył, że specjalnie nie poruszają tematu, o którym cały czas myślą. Obrim sięgnął niby od niechcienia do szuflady i wyciągnął garść owiniętych we flimsiplast nowych mikroobwodów. Otworzył paczkę jak torebkę słodczy, zmiął flimsiplast w kulkę i wrzucił ją do kosza na śmieci pod biurkiem.

- Camas skasował go jednak dokładnie - odezwał się w końcu. Niner pochylił się nad jego ramieniem, ale ekran był czysty. - Dlaczego nie mielibyście poczęstować się kafem, chłopcy? - zapytał Obrim. - Jakiś czas tu pobędziemy. Pewnie chcecie wiedzieć, czy przypominam sobie Camasa? Chyba go nigdy nie poznałem...

Wskazał na odległy kąt laboratorium. Stał tam dystrybutor kafu i coś, co najbardziej uwielbiały klony w całej galaktyce: talerz z ciasteczkami, cukierkami i orzechowymi batonami. Darman wpatrzył się zafascynowany w stosik wysokokalorycznych słodczy i ruszył w tamtą stronę. Obrim wycelował w niego palec i spojrzał pytająco na Ninera.

- Na pewno dobrze się czuje? - szepnął ledwo dosłyszalnie. Niner stał blisko, a mimo to musiał dobrze wyteżyc słuch. - Nie wygląda najlepiej.

- Jeszcze nie doszedł do siebie - przyznał komandos.

- W porządku, więc pogadam z tobą. Tylko z tobą - podkreślił.

Niner zastanowił się chwilę, ale wreszcie zrozumiał. Miał do czynienia z zaufanym człowiekiem *Kal'buira* i jego okolicznościowym kwatermistrzem. Porozumienia zawierało się w tajemnicy.

Poszedł się poczęstować darmowymi łakociami, ale cały czas patrzył w stronę Obrima. Mógł stąd widzieć ekran, jeżeli pochylił się pod właściwym kątem. W pewnej chwili zauważył na ekranie coś, co wyglądało jak lista plików. Mogła to być tylko informacja diagnostyczna. Niner nie był Jaingiem, więc dla niego były to magiczne sztuczki.

- Nie przypuszczałem, że Obrim ma zdolności techniczne - odezwał się Darman, napełniając kubek kafem.

- Ja też nie - przyznał Niner.

- Chce mnie o to zapytać, prawda?

- O co?

- Chciałby się dowiedzieć, jak się czuję - uściślił Dar. - Pewnie powie, że mu bardzo przykro i że jest bardzo zakłopotany.

A więc Darman przyznawał się jednak czasami do dręczącego go bólu.

- Moim zdaniem on nie chce cię denerwować, *ner vod* - odparł komandos. - A może wolałby nie ryzykować, że ktoś was podsłucha.

- Ty i twoje spiskowe teorie - mruknął Dar, ale jego głos zabrzmiał tak, jakby nie wyrzekał się rozsądnych wątpliwości.

Niner cały czas patrzył w stronę Obrima. Widział tylko górną połowę ekranu i mógł się tylko domyślać, co się dzieje w dolnej. W końcu Obrim wyprostował się i pokiwał głową.

- Dar, weź sobie tyle ciasteczek, ile zechcesz. - Niner wskazał na stos słodczy; takich luksusów Imperium nie przeznaczało dla klonów. A przecież żołnierze zasługiwali na to, żeby się dobrze odżywiać. - Imperialna Służba Bezpieczeństwa nie powinna mieć nic przeciwko nakarmieniu wygłodzonych komandosów z Legionu Pięćset Pierwszego.

- Robi się. - Darman zaczął upychać słodczyce po kieszeniach i sakwach przy pasie.

To powinno go zająć na kilka minut, pomyślał Niner. Od czasu pierwszego wspólnego zadania na Qiilurze Niner dzielił się z Darmanem każdą myślą i obawą, ale teraz czuł, podobnie jak Obrim, że brat będzie bezpieczniejszy, jeżeli o pewnych rzeczach się nie dowie.

Tylko o jakich rzeczach?

Skirata ufał Obrimowi do tego stopnia, że powierzyłby mu swoje życie, a także życie swoich synów. Niner doszedł więc do wniosku, że także mu zaufa. Pochylił się nad Obrimem i zamienił w słuch. Na stole leżały w nieładzie mikroobwody pamięciowe i kilka kawałków flimsiplastu. Obrim bawił się nimi machinalnie, cały czas wpatrzony w ekran komputera.

- Skasował prawie wszystko z wyjątkiem systemu operacyjnego, a później spróbował także go skasować - powiedział. Pokazał Ninerowi listę nazw plików, które mogły zawierać wszystko. - Naprawdę to poplątał.

- Da się coś z tego wyciągnąć? - zainteresował się Niner.

Obrim miał minę łobuziaka, który coś spsocił. Niner widział już u niego ten wyraz twarzy, kiedy kapitan coś knuł.

- Miałem nadzieję znaleźć informacje o trasach ucieczek rebeliantów... coś w rodzaju tajemnic organizacji Whiplash - stwierdził oficer. - Mogłoby to nas doprowadzić do różnych gości, którzy chcą uciec przed Imperium. Do Jedi, cywilnych pilotów, najemników... i do umów na dostawy broni oraz finansowych szlaków... - Obrim westchnął i zagrzechotał mikroobwodami jak kostkami do gry w kasynie. - Problem w tym, że Camas wszystko wykasował. Powiadają, że za pomocą mikroskopu skaningowego Vorandiego można odczytać skasowane dane w niektórych strukturach mikroobwodów i je odzyskać, ale osobiście uważam to za kompletne *osik*.

Obrim przejął to niecenzuralne mandaloriańskie słowo od Skiraty. Niner spróbował sobie to wszystko uporządkować w głowie. Uznał, że nie może rozumieć tego dosłownie. W końcu miał do czynienia z Jallerem Obrimem - z człowiekiem, który wbrew woli Palpatine'a pozwolił Skiracie odlecieć z Coruscant. Tylko że... kapitan nadal pełnił służbę. No i chronił tyłek Skiraty - nawet w takiej chwili.

Jedi, cywilni piloci, dezserterzy, najemnicy, powtórzył Niner w myśli. Tak, teraz pana rozumiem, kapitanie.

Niner nie miał pojęcia, co właściwie zostało zapisane w tym mikroobwodzie, ale wiedział, co się wkrótce wydarzy. Za wszelką cenę musiał się skontaktować z Jaingiem.

- To brzmi jak abrakadabra - odezwał się w końcu. - Powiadasz, mikroskop skaningowy Vorandiego...

- Ta-a. Potrzebny ci będzie także wybitnie uzdolniony technik, żeby cokolwiek z tego zrozumiał, jeżeli da radę coś odczytać - odparł Obrim. - Moim zdaniem nie mamy nikogo takiego, nawet w Imperial City.

- Wielka szkoda - mruknął Niner, czując rewolucję w żołądku. - Czyli na razie nic z tym mikroobwodem nie da się zrobić.

Zrozumiał, że to już jest informacja. Kłopot w tym, że nie umiał zgadnąć, co zawiera ani w jaki sposób ją dalej przekazać. Obrim wzruszył ramionami, wyłuskał mikroobwód z czytnika i spojrzął na komandosa.

- Niewiele tu mamy - powiedział i ukrył obwód w dłoni tak zręcznie, że na ułamek sekundy element zniknął między innymi identycznymi mikroobwodami, którymi Obrim od niechcienia się bawił. - Mimo to zarejestruję go jako dowód. Dla świętego spokoju, żeby być w zgodzie z przepisami.

Obrim potrząsnął obiema dłońmi Ninera i skinął mu głową. Komandos poczuł pod rękawicą coś twardego. Cofając rękę, odruchowo zacisnął na tym palce i szybko zaplótł ręce na piersi.

- Postąpiliście słusznie, ratując ten mikroobwód. - Obrim wsunął element - jakiś element - z powrotem do czytnika i poklepał ekran monitora. - Widzisz? Zachowała się tylko część systemu operacyjnego. Naprawdę mi przykro z powodu twojego kolegi, ale nie myśl, że jego poświęcenie poszło na marne. Z tego wszystkiego może jeszcze wyniknąć coś dobrego.

Mówił i zachowywał się zupełnie inaczej niż zwykle. Do tej pory sam jego widok zwracał uwagę wszystkich. Był niezłomnym gliniarzem, nawet zgodnie ze standardami CSB. Miał stalowe nerwy i nie bawił się w sentymenty. Niner poprawił rękawice i ukradkiem kciukiem lewej dłoni wsunął mikroobwód głębiej.

- Dzięki, panie kapitanie - powiedział. - Cieszymy się, że będziemy nadal z panem współpracować.

Obrim poklepał go po naramienniku.

- Ja też się cieszę, chłopcy. Wiecie, że możecie na mnie liczyć. Wszystko dla naszych wojaków.

- Dar zabrał panu wszystkie słodycze, kapitanie... - zaczął komandos.

- Jak powiedziałem, wszystko dla was - powtórzył Obrim.

Kiedy turbowinda zjeżdżała na parter, Darman posłał Ninerowi zdziwione spojrzenie. Niner nie mógł się doczekać, żeby mu powiedzieć, co się dzieje i zdradzić, jak wszedł w posiadanie bardzo ważnych danych, które musi przekazać Jaingowi, jeżeli go tylko odnajdzie. Po chwili doszedł do wniosku, że najbezpieczniej dla wszystkich będzie, jeżeli na razie zachowa tę informację dla siebie.

- Dam Ennenowi trochę tego, co zdobyłem. - Darman otworzył jedną z sakw i sprawdził jej zawartość. - Niestety, nie ma tu ciasteczek z orzeszkami warra. Trudno, musi się zadowolić tym, co jest. Jak myślisz, czy mieli tam gdzieś ukryte kamery systemu bezpieczeństwa?

- Dowiemy się, jeżeli dzisiaj w nocy ktoś zrewiduje nasze koszary i skonfiskuje wszystkie twoje słodycze - odparł Niner.

Obrim także musiał zakładać, że znajduje się pod nieustanną obserwacją, a przynajmniej liczył się z takim zagrożeniem, bo inaczej nie zadawałby sobie tyle trudu, żeby wszystko wypadło naturalnie. Niner poczuł się o wiele lepiej, kiedy to sobie uświadomił.

Nie był paranoikiem. Imperium naprawdę zamierzało go dopaść.

Kyrimorut, Mandalora

Besany uniosła pod światło płachtę ciasta *haarshun*.

- Ny, jest wystarczająco cienkie? - zapytała.

Ny spojrzała na ciasto. Besany była tego wzrostu co Ordo, a więc o głowę wyższa od Ny i Scout.

- Widzisz coś z drugiej strony? - zapytała. - Rav twierdzi, że powinnaś przez nie zobaczyć swój zaręczynowy pierścionek.

- Widzę. No, prawie - odparła Besany.

- Cóż, moim zdaniem wygląda dobrze.

- Jeżeli takie ciasto po upieczeniu robi się twarde, jak wykorzystają je jako racje żywnościowe? - Besany ujęła płachtę ciasta czubkami palców jak uprane prześcieradło. - Nie wcisną tego do plecaka.

- Bo najpierw się je zwija, a dopiero później piecze - wyjaśniła Ruu. - A na końcu nasącza się wodą, żeby znów zmiękło.

- O rety, ależ to skomplikowane!

Przygotowywali jedzenie dla uczczenia początku odwilży. Na ogół nie było to okazją do świętowania, ale wszyscy mieli ochotę na improwizowany posiłek na dworze, bo mróz zelżał, a skóra przestała przyklejać się do metalu. Ny uważała, że nadal jest okropnie zimno, wyczuwała jednak w powietrzu to samo co Skirata i pozostali: wiosnę.

Besany postanowiła upiec dużo chleba z ciasta *haarshun*. Nie była wprawna kucharką, ale starała się tak bardzo, że aż Ny jej współczuła. Besany była mądrą, niezwykle piękną kobietą z miasta i nie nadawała się do tak surowego trybu życia, ale ze wszystkich sił starała się być jak najlepszą mandaloriańską żoną Orda. Uczyła się przyrządzać potrawy, nosić pancerz, a nawet walczyć.

Wynikałoby z tego, że mandaloriańska cywilizacja przyciąga wszystkich, którzy chcą odnaleźć własną tożsamość... albo że jej siła wchłania wszystkich, którzy się z nią stykają. Ny zastanowiła się, ile czasu upłynie, zanim pochłonie i ją. Ciekawe, jaki wpływ miała na to osobowość Skiraty. Mandalorianin miał talent do gromadzenia wokół siebie różnych typów, nawet najbardziej nieprawdopodobnych... i sprawiania, że wszyscy czuli się jak rodzina.

Kiedy Besany zmagła się z ciastem, Scout i Ruu kroiliy udziec shatuala, którego upolowali

Mird i Vau, a Ny przyrządziła igatli według przepisu na ekranie wspartego na kuchennym stole komputerowego notatnika. Chrupiące ciasteczka wielkości monety nie były mandaloriańską specjalnością. Pochodziły z Kuata i nie przypominały w niczym praktycznych i pożywnych wytworów kuchni Mandalory. Besany wiedziała, że Skirata urodził się na Kuacie. Sierżant wspomniał o tym tylko raz i ta wiadomość ją zaskoczyła, bo do tamtej pory nie wiedziała, z jak wielu miejsc galaktyki wywodzą się Mandalorianie. Dopóki nie zdjęli hełmu, wszyscy wyglądali dla niej tak samo.

Teraz już to rozumiała. Istoty wszystkich możliwych ras - najczęściej ludzie, ale także Togorianie, Weequayowie, Twi'lekowie i inni - pojawiały się na jednym końcu kolejki, a drugim końcem wychodzili jako Mandalorianie. Ny do tej pory nie mogła się z tym pogodzić. Nikt nikogo do niczego nie przymuszał. Nie istniały żadne reguły oprócz zupełnie podstawowych, takich jak język, pancerz i uważanie wszystkich dzieci za najważniejszą sprawę życia. Mimo to jakimś cudem wszyscy stawali się Mandalorianami, reprezentując fascynującą różnorodność akcentów i upodobań kulinarnych. Wszystko inne bywało odrzucane. Któregoś dnia Ny to zrozumie, a na razie kierowała się zasadą, że Skirata pamięta wystarczająco dużo ze swojego dzieciństwa w Kuat City, żeby docenić domowe specjały, których prawdopodobnie od ponad pięćdziesięciu lat nie miał w ustach.

Scout wyglądała co chwilę przez okno.

- Co oni właściwie robią? - zapytała.

- To *meshgeroya* - wyjaśniła Besany. - Piękna gra. Właśnie tak ją tu nazywają. Albo *boloball*. Albo *limmie*. Ziemia odtajała w wystarczającym stopniu, żeby dało się grać.

- Nie mają dość graczy na dwie drużyny.

- Och, taki drobiazg ich nie powstrzyma.

- Wielkie nieba, czy Laseema także zamierza grać? - Scout wydawała się przerażona. - I Jilka?

- Moim zdaniem będą sędziami liniowymi - odparła Ny. - Sędzią głównym będzie Paija.

- O jakich liniach mówisz? Przecież tam jest tylko trawa i błoto.

Besany i Ruu wybuchnęły śmiechem. *Meshgeroya* była pasją Mandalorian i na pewno pozwalała im pozbyć się mnóstwa energii. Kiedy Ny spojrzała przez okno, z zaskoczeniem zobaczyła, że Kina Ha i Uthan siedzą pod murem na podwórku i rozmawiają. Skirata mówił, że Kaminoanie nie lubią słonecznego blasku i najlepiej się czują, kiedy pada. Niebo ich planety było wiecznie zachmurzone, ale Kinie Ha chyba nie przeszkadzał słaby blask słońca późnej zimy. Ale i tak Kaminoanka włożyła spiczasty kaptur, który osłaniał jej oczy przed słońcem.

Radzi sobie całkiem nieźle, pomyślała Ny. Kal jeszcze nie wyciągał noża na jej widok.

Nawet Mereel jest lodowato uprzejmy.

- Jaka szkoda... - mruknęła Besany.

- O co ci chodzi? - zainteresowała się Ny.

- Strasznie żałuję, że nie ma z nami Etain.

Ny mogła tylko kiwnąć głową. Przez ostatnie tygodnie nieobecność Etain ciążyła nad każdym posiłkiem i każdą rozmową. Mandalorianie na ogół nie krępowali się wspominać swoich ukochanych zmarłych, jakby wciąż jeszcze stanowili część klanu, ale temat nieżyjącej Jedi był dla wszystkich w Kyrimorut zbyt bolesny. Ny była pewna, że wspomnienie Etain kładzie się cieniem na każdej radosnej chwili. Widziała to na wszystkich twarzach, zwłaszcza jeśli ich spojrzenia kierowały się na Kada.

Nigdy jej nie poznałam, tłumaczyła sobie pilotka. Nie potrafię odczuwać tego samego, co oni.

- Wsadzamy teraz ciasto do piekarnika, żeby było gotowe na przerwę albo na koniec gry. -

Ny sprawdziła wskazanie chronometru. - Nie wiem, kiedy zdecydują się ogłosić jedno albo drugie.

Kad grał w piłkę pod czujnym okiem Kom'rika. Prawdę mówiąc, częściej biegał, zderzał się z piłką i ścigał ją, niż kopał, ale bardzo mu się to podobało. Ny z ulgą doszła do wniosku, że malec zachowuje się jak normalne dziecko. Niekiedy wydawał się zbyt poważny, aż kobieta podejrzewała, że omija go beztrioskie dzieciństwo. Obawiała się, że wszystkie wrażliwe na Moc osoby są skazane już od narodzin na ponurą rzeczywistość istnienia, obojętne, czy chcą tego, czy nie. Czasami

dostrzegła to w zachowaniu Jusika i Scout, a także w wyrazie ich oczu. Ny nie potrafiła tego zdefiniować. Spojrzenie Kiny Ha także zdradzało, że jest osobą władającą Mocą, ale Ny nie miała pojęcia, jak wyglądają oczy normalnej Kaminoanki. Z drugiej strony, Kina Ha była naprawdę bardzo stara.

- Kiedy byłam młoda, bolo-balla jeszcze nie wymyślono - stwierdziła staruszka. - A zresztą nawet kiedy już była znana, i tak nikt na Kamino w nią nie grywał.

Ny nie potrafiła zgadnąć, czy Kina Ha mówi poważnie, czy żartuje. Zdziwione spojrzenie Mereela sugerowało, że jeszcze nigdy nie spotkał mieszkańca Kamino z poczuciem humoru, więc pilotka postanowiła dać sobie spokój.

- Chodźmy, *Kad'ika*. - Podniosła Kada i posadziła go sobie na biodrze. - Niech teraz pograją sobie duże dzieci.

Fi rzucił piłkę w powietrze i odbił ją głową, jakby chciał sprawdzić, czy wciąż jeszcze to potrafi.

- Jeśli kochasz nas, pokochaj naszą grę - powiedział.

Jakoś się do tego przyzwyczaję, pomyślała.

Do gry przyłączył się nawet Vau. Ny tylko czekała, aż usłyszy grzechot starych kości, ilekroć Skirata i Gilamar zderzali się z jednym z klonów. Chłopcy byli wysportowani, szybcy i wyjątkowo sprawni, zbyt sprawni dla weteranów sierżantów. Siwiejące głowy tych dwóch dowodziły kryzysu wieku średniego, ale może szaleni starzy *buhacze* po prostu tak lubili grywać w *meshgeroya*, że nic sobie nie robili z możliwości bolesnego zderzenia się z młodzikami.

Okrzyki i pełne oburzenia żądania rzutów karnych doprowadziły Mirda do szału. Strill walił w grunt cienkim, długim ogonem i piszczał; od czasu do czasu puszczał się klusem wzdłuż umownej granicy boiska. Kad obserwował uważnie grę, przyciskając piąstkę do buzi. Nagle Vau wyskoczył, uderzył głową lejącą wysoko piłkę i skierował ją między dwa krzaki, które pełniły rolę jedynej bramki. Wrzasnął triumfująco.

- Spalony! - zaprotestował Corr. Ny nie miała pojęcia, skąd komandos wie, gdzie znajduje się bramka, a tym bardziej dlaczego twierdzi, że Vau złamał jakąś regułę. Zupełnie nie rozumiała zasad gry. - Pani sędzio, to był spalony!

Paija uznała jednak bramkę i władcym gestem wskazała w stronę nieistniejącego środka boiska.

- Nie ma spalonego - oznajmiła. - Grajcie dalej.

- Przebiegli starcy jeden, młodzi, sprawni nowicjusze zero - podsumował zadowolony z siebie Vau. Wyglądało jednak na to, że zaczyna mu brakować tchu.

Kina Ha zwracała większą uwagę na strilla niż na przebieg gry, a Jilka patrzyła częściej na Corra niż na boisko. Uthan nie odrywała spojrzenia od Gilamara. Ciekawie było obserwować, jak szybko zaczynają powstawać różne związki.

To zamknięty świat, pomyślała Ny. Żadnych obcych. Obracamy się w gronie osób, do których mamy zaufanie.

Uświadomiła sobie, że to dotyczy także jej przypadku. Czy Skirata kogokolwiek potrzebował? Całkowicie pochłaniała go troska o dzieci. Trudno będzie wyszukać szczelinę, w którą mogłaby się wcisnąć. Zawsze będzie się czuła jak intruz.

Spojrzała na Bethany.

- Sprawdź, jak tam ciasteczka - powiedziała. - Ta gra jest dla mnie zbyt skomplikowana.

Odwróciła się i ruszyła w stronę kuchni. Zauważyła przy tym czyjaś twarz w jednym z wąskich okien. To Arla obserwowała przebieg gry. Już nie wyglądała na obojętną i zagubioną, jak jeszcze niedawno. Z każdym dniem wydawała się bardziej ożywiona. Ny zastanowiła się, czy ktokolwiek zdoła jej wytłumaczyć, co się stało z jej bratem i kim naprawdę są klony. Czy Arla uzna ich za swoich bratanków? Z tego, co Ny wiedziała o Mandalorianach, było to mało prawdopodobne. Ale przecież kobieta nie była *Mando*. Była Concordianką, a to nie to samo.

Ny uśmiechnęła się i nawet jej pomachała. Arla, wyraźnie zaskoczona, pokiwała tylko palcami. Musiało upłynąć dużo czasu, odkąd ktokolwiek zwracał na nią uwagę.

Pilotka stwierdziła, że ciasteczka igatli są równomiernie przyrumienione i wyglądają

smakowicie. Zsunęła je z brytfanny na talerz i spróbowała. Czy właśnie tak powinny smakować? Najważniejsze w nich były przyprawy - nasiona i wysuszone pręciki pewnego kuatskiego kwiatu. Ny zdobyła te składniki podczas ostatniej wyprawy towarowym frachtowcem do kuatskich stoczni. Wyprawiła się tam wieczorem przed dniem, w którym zaczęła się Czystka Jedi, na długo zanim sobie uświadomiła, jak ciepłe uczucie żywi do Skiraty.

To szaleństwo, pomyślała. Zupełne szaleństwo. Przecież oboje jesteśmy na wpół martwi. Życie jest po to, żeby żyć, a my od bardzo dawna znamy tylko żalobę.

Ny rozłożyła ciasteczka na tacy pośród innych smakołyków - kawałków ciasta uję i kostek aromatyzowanego ziołami miejscowego sera. Pospiesznie doprowadziła do porządku włosy i ubranie, zanim znów wyszła na podwórze. Nigdy w życiu nie czuła się tak głupio.

Powiedz im, że jesteś tu przejazdem, pomyślała. Ktoś, kto wpada tylko na chwilę, nie robi takich rzeczy.

- Hej, przerwa! - zarządził Jaing.

Ny sprawdziła Czas na chronometrze.

- Do przerwy zostało jeszcze dziesięć minut - zaprotestowała.

- O, jedzonko! - ucieszył się Fi. - *Ori'skraan!*

Klony miały imponujące apetyty, więc wszyscy przerwali grę - taką piękną grę! - żeby się posilić. Ny postawiła tacę na starej Skrzyni po amunicji i dała po łapach Fi, który już sięgał po jedzenie.

- Twój ojciec ma prawo pierwszy spróbować - oznajmiła. Rozwichrzyła włosy chłopcu i wsunęła mu do ust kawałek ciasta uję, żeby go udobruchać. - Mam dla niego specjalną niespodziankę. Chodź, Kalu. Powiesz mi, co o tym sądzisz.

Skirata wpatrywał się w ciasteczka. Ny przestraszyła się, że może nie wyglądają tak jak trzeba. Jusik, Scout i Kina Ha gapili się na sierżanta, chociaż Skiracie nie drgnął żaden mięsień. Wszyscy coś wyczuli.

O, nie, zdenerwowała się Ny. Musiałam zrobić coś całkiem źle...

Kuat była dziwną planetą. Z jednej strony kwitł tam przemysł i nowoczesne technologie, a z drugiej - przy władzy trwali feudałowie. Istniał tam podział na kasty, a matrony ze szlacheckich, kupieckich rodów wykorzystywały seksualnie służących, którzy potem zostawali ojcami ich dzieci. W sumie było to odrażające społeczeństwo. Skirata odleciał stamtąd jako dziecko, zbyt małe, żeby o tym wiedzieć, ale Ny nie byłaby zaskoczona, gdyby się okazało, że właśnie do tych czasów sięgają korzenie jego niechęci do arystokracji, przywilejów i wyzysku. Kuat była dla niego wszystkim, czym nie była Mandalora.

Skirata nachylił się i powąchał ciasteczka. Sięgnął po jedno, odgryzł kawałek i zamknął oczy. Kad wyciągnął do niego obie rączki; wrywał się z objęć Jusika, żeby dotknąć dziadka. Dopiero wtedy Ny zobaczyła łzy w oczach Skiraty.

Sierżant przełknął z wysiłkiem kęs ciasteczka.

- *Shab*, po czymś takim wracają wspomnienia - powiedział.

- Przepraszam, to moja wina - odezwała się Ny.

- Nie przepraszaj - mruknął Mandalorianin. - Są doskonałe.

Zapach najłatwiej przywoływał wspomnienia. Ny wiedziała, że Skirata został adoptowany przez najemnika, który znalazł dziecko żyjące jak dzikie zwierzątko na polu bitwy jakiejś wojny. Nigdy nie należy zakładać, że dzieciństwo musi być sielanką. Młode lata większości członków klanu były naznaczone strachem i groźbą śmierci, więc chyba nie należało ich zachęcać do wspomnień o takiej przeszłości. Skirata odwrócił się i z opuszczoną głową ruszył wokół boiska, a cała reszta raczyła się ciasteczkami. Sierżant na ogół nie wstydził się łez, płakał często i otwarcie, więc tym razem musiało chodzić o coś innego.

W końcu wrócił do nich i poczęstował się jeszcze jednym ciasteczkiem.

- Przypomniałem sobie mamę - powiedział. - Wiedcie, nie myślałem o niej od wielu lat.

Skirata nigdy nie wspominał swojej matki, a nawet żony ojca, który go adoptował. Całe jego życie obracało się wokół synów. Ny nie była pewna, czy rozdrapała jakąś starą ranę, czy też może wyzwoliła proces oczyszczenia; naprawdę nie zamierzała doprowadzać go do płaczu. Czuła się

okropnie.

Skirata nie powrócił do gry razem z pozostałymi. Wypchnął Scout, żeby zajęła jego miejsce. Ny była pewna, że za chwilę z dziewczyny zostanie miazga. Okazało się jednak, że Scout niezwykle sprytnie wykonuje zwroty i uniki, jakby potrafiła przewidywać, co się zaraz stanie. Czyżby jeszcze jeden talent Jedi? Ny zauważyła, że Jusik mruga porozumiewawczo do dziewczyny.

Skirata, który już doszedł do siebie, obserwował przebieg gry spoza boiska. Mird usadowił się obok sierzanta i łypał złocistymi ślepiami na ciasteczka w jego dłoni.

- Czasami żałuję, że nie potrafię skasować sobie zawartości pamięci - odezwał się Kal. - A przynajmniej tych niemiłych wspomnień.

- Jusik mógłby ci to załatwić - podsunęła Ny.

- Tylko że nie wiem, czy po czymś takim byłbym lepszym człowiekiem.

- Tak mi przykro... nie przemyślałam tego, Kalu. Nie przypuszczałam, że to się okaże takie bolesne.

- Słodko-gorzkie to lepsze określenie - odparł Skirata. - *Aayhan*... tak nazywają ten stan Mandalorianie. Bolesne wspomnienia ukochanych osób w idealnych chwilach. Nie można mieć jednego bez drugiego. - Skirata schrupał ciasteczko i dał jedno Mirdowi. - Jest także coś takiego jak *shereshoy*, a *aayhan* zawsze prowadzi do *shereshoy*. Wtedy fortuna obraca się znów w stronę radości.

- Czym jest *shereshoy*? - zainteresowała się Ny.

- To żądza życia i chwytanie czasu na bieżąco, kiedy nie wiesz, czy przeżyjesz następny dzień.

- *Shereshoy* - powtórzyła Ny. - Podoba mi się to słowo.

- Widywałaś *Mando* w pomarańczowych pancierzach? To właśnie oznacza ten kolor. -

Skirata znów powąchał ciasteczko. Najwyraźniej aromat budził jego wspomnienia. - Dobra z ciebie kobieta, Ny - powiedział.

- Ty też nie jesteś zły, Kurduplu.

A więc tak wyglądało prawdziwe *shereshoy*. Śnieg się topił, słońce przygrzewało, a nieśmiała zapowiedź końca zimy sprowokowała improwizowany mecz *meshgeroya* i skromną ucztę. Ny się to podobało. Całe życie odkładała na później zaspokajanie własnych zachcianek, czekając na ten jedyny dzień, który będzie mogła spędzić razem z mężem, ale szanse na to przepadły.

Spocony, ale wyraźnie zadowolony z siebie Ordo przerwał grę, żeby wręczyć graczom kufle *ne'tra gal*. Ny doszła do wniosku, że wreszcie się nauczy cieszyć mandaloriańskim słodkim, czarnym piwem, szaloną, obsesyjną bolo-balla i nietypową gościnnością, która mogła w ciągu sekundy pojednać odwiecznych wrogów. Wkrótce miał nadejść czas, kiedy będzie musiała się pogodzić z bardziej brutalną stroną życia *Mando*, ale ta chwila mogła zaczekać.

Teraz była najlepsza pora na przyjemności. Lepiej było dokonać tego odkrycia tak późno niż nigdy.

- *K'oyacyi* - powiedziała. Nie znała bardziej odpowiedniego toastu. Znaczyło to na ogół: „Pozostań przy życiu i wróć bezpiecznie”, ale można było rozumieć to słowo inaczej: „Trzymaj się” albo: „Żyj pełnią życia”. W jakiś sposób oddawało to charakter Mandalorian.

Pozostanie przy życiu było jednak obietnicą trudną do dotrzymania.

Laboratorium, Kyrimorut, jakiś czas później tego samego dnia

- Nic dziwnego, że Arla odżyła - powiedział Gilamar. Siedział na ławie z częściowo opróżnionym kuflem piwa w dłoni, zapoznając się z wynikami badań. - Ci znachorzy z Valorum Center bardzo długo podawali jej sebenodon.

Uthan nie była lekarką, ale orientowała się w osiągnięciach współczesnej medycyny, bo czytała każde naukowe czasopismo, jakie mogła zdobyć w ośrodku. Przez trzy lata braku swobody ruchów i samotności mogła tylko czytać i teoretyzować. Niejaką ulgę przynosiła jej hodowla much

soka i śledzenie ich genetycznych odmian. Ciekawe, czy Gilamar uznałby ją za wariatkę, wiedząc, że nadawała muszkom imiona.

- To jeszcze jeden środek psychotropowy? - zapytała.

Gilamar upił łyk piwa.

- Owszem - przyznał. - Powiedziałbym, że odrobinę za silny. Zdumiewające, że była przytomna, kiedy *Bard'ika* ją znalazł.

- Równie dobrze mogli ją walnąć w głowę drewnianym młotem - stwierdziła badaczka.

- No cóż, całkowite wydalenie tego leku musi trochę potrwać, więc Arla jest wciąż jeszcze oszołomiona, ale to wyjaśnia, dlaczego z każdym dniem staje się bardziej normalna.

- Czy nagłe odstawienie takiego leku może być niebezpieczne?

- To możliwe - przyznał Gilamar. - Zawsze powinno się to robić stopniowo. Tylko że sebenodon długo pozostaje w organizmie pacjenta, więc prawdopodobnie wciąż jeszcze trwają skutki jego podawania.

Lekarz z kuflem piwa w dłoni nie przypominał naukowców, do jakich przywykła Uthan, ale Gilamar chyba dawał sobie nieźle radę. Laboratorium nieoczekiwanie stało się jej schronieniem, słabym echem życia, jakie wiodła przed wojną. Uthan lubiła tu przychodzić; miło było cieszyć oczy znajomymi sprzętami i napawać się uczuciem względnej wolności. Gilamar lubił pewnie przypominać sobie czasy, kiedy nie musiał walką zarabiać na życie.

Dobrze było także mieć z kim pogadać o sprawach, którymi się zajmowała.

- Gdzie zdobyłeś ten cały sprzęt? - zapytała. - Nie chodzi mi tylko o to laboratorium. Mam na myśli wszystkie te medyczne urządzenia. Przenośny zestaw diagnostyczny. Monitory. Stoły operacyjne. Zauważyłam na tym sprzęcie nalepki Centralnego Magazynu Sprzętu Medycznego Republiki.

- To dlatego, że wszystko jest kradzione - wyjaśnił Gilamar. - Wprawdzie laboratorium legalnie kupiliśmy, ale podejrzewam, że kredyty na ten zakup też pochodziły z kradzieży. Cóż, sama wiesz, jacy są Mandalorianie. Wszyscy, co do jednego, mają lepkie palce i nie grzeszą uczciwością.

Uthan parsknęła śmiechem. W pierwszej chwili pomyślała, że Gilamar żartuje, ale nawet kiedy poznała, że mówi poważnie, nadal uważała jego słowa za zabawne. Większość przestępców kradła bez skrępulów cenne przedmioty albo cenne świecidełka, ale ten mężczyzna kradł całe szpitale. Coś takiego wymagało chyba dużej fantazji.

- Oceniam, że populacja Kyrimorut wynosi teraz trzydzieści osób, licząc też strilla - powiedziała.

- Ja też uważam, Qail - przyznał Gilamar. - Nie obchodzi mnie, ile nóg mają moi pacjenci.

- Bo wiesz... od przyzwoitego punktu medycznego dzieli nas spora odległość, prawdę mówiąc, cały sektor, ale czy wyposażenie twojego ośrodka to nie przesada?

- Pamiętaj, że czasem będziesz musiała radzić sobie z obrażeniami typowymi dla sklonowanych żołnierzy - odparł Gilamar.

- Myślisz, że Skirata nie żartuje, kiedy mówi o przesiedlaniu tu dezertów?

- Niektórzy spośród nowych chłopców mogą się pojawić poważnie ranni - ostrzegł Mandalorianin. - Wiesz, co się przydarzyło Fi, prawda? A popatrz na niego teraz.

- Był w śpiączce?

- Przeżył śmierć mózgową - poprawił ją Gilamar. - Prawdziwą. Kiedy odłączyli go od aparatury, nadal oddychał, ale na wykresie jego mózgu była pozioma linia.

- Jesteś tego pewny?

- O, tak. Fi to nasz mały cud.

- Tylko mi nie mów, że jesteś neurochirurgiem. A może ukradłeś takie neuromedycznego androida?

- Nie, nie... Fi pomagał lekarz Jedi. To *Bard'ika* przywrócił Fi do życia. Coś niesamowitego.

- Mam rozumieć, że Jedi nadają się do czegoś więcej niż tylko do roli pachółków Republiki?

- Niektórzy są bardzo przydatni - przyznał Gilamar. Tak czy owak, Jusik nie jest już Jedi.

Nigdy nie używaj przy nim tego słowa.

- Potrafią wyłączać swoją naturę Jedi?
- Kpisz ze mnie, doktor Uthan?
- Ależ skąd! Na samą myśl o tym, doktorze Gilamar...

Uthan lubiła prowadzić inteligentne dyskusje z mądrym człowiekiem. Gilamar mówił jej językiem, rozumiał jej zawód i - pomimo złamanego nosa, a może właśnie dlatego - badaczka uważała go za przystojniaka. A była pewna, że zabije każdego Mandalorianina, jakiego spotka... po tym, co się jej przydarzyło. Widocznie pobyt w odosobnieniu zmienił ją w sposób, którego wciąż jeszcze nie rozumiała.

Dlaczego jestem zadowolona, że przebywam pośród szumowin galaktyki? - zastanowiła się. Ostatnio nikt nie jest tym, za kogo go uważałam.

Gilamar wzruszył ramionami.

- Nie znam innych Jedi, może z wyjątkiem matki Kada, niech spoczywa w spokoju w *mandzie*, ale Bardan opuścił Zakon jeszcze przed końcem wojny - powiedział. - Jest świetnym uzdrowicielem, co wcale mnie nie dziwi. Wpływał na poziom progesteronu Fi, żeby zregenerować tkankę jego mózgu. Miał niesamowite wyniki. A co najdziwniejsze, że nie był nigdy szkolony.

Uthan całe życie miała do czynienia z materią, którą dało się wykryć i zmierzyć, i podejrzewała, że Gilamar robił to samo. Tymczasem kiedy wiedza zawodziła, przychodził czas na cuda. Może jednak talenty Jedi miały sens?

- Powiedz, czy zacząłeś życie jako Mandalorianin, czy dołączyłeś do klubu później? - zapytała. - Wydajecie mi się tacy różni.

- Zwerbowano mnie, kiedy byłem już dorosły - wyjaśnił Gilamar. - Moja zmarła żona była Mandalorianką, a ja świetnie wyglądam w pancerzu. - Gilamar postanowił pozwolić sobie na szczerość. - Jeżeli chcesz wiedzieć, dlaczego skończyłem jako *Cuy'val Dar*... cóż, niektórzy moi pacjenci wpadali w tarapaty i trąbili o tym na prawo i lewo. Na szczęście Mandalorianie bardzo potrzebowali środków medycznych i pomocy lekarskiej, a w dodatku nie zadawali pytań. Ma to także złe strony: nie mogę żądać od pacjentów dużych sum za świadczone usługi, co mógłbym robić, gdybym pracował na przykład w klinice dietetycznej na Coruscant.

- W Imperial City - poprawiła go Uthan.

- Słucham?

- Palpatine przemianował Coruscant na Imperial City. Podawali to w holowiadomościach.

- Od razu widać, że facet jest zakompleksionym gnojkiem. Nowa nazwa ma za wszelką cenę podkreślać jego znaczenie - stwierdził Gilamar.

- Nigdy nie zauważałam, żeby brakowało mu pewności siebie - zaprotestowała Uthan. - Ale co do gnojka, to prawda. - Badaczka włączyła holoodbionik. Skirata dbał, żeby miała dość rozrywek. Nie był bezwzględny prostakiem, za jakiego go kiedyś uważała. - Kiedy ostatnio oglądałaś holowiadomości?

- Przejrzałem tytuły na ekranie holonotatnika. To wszystko śmiecie. W czasach Republiki było tak samo. Pod tym względem nic się nie zmieniło.

Uthan potrzebowała informacji, nawet błahych, tylko w taki sposób mogła się dowiedzieć, co słychać na jej rodzinnej planecie. Nie przeszkadzało jej specjalnie, że wszystkie wiadomości są przefiltrowane przez władze, które uważały tę planetę za wroga. W holoekranie odbiła się jej twarz, nałożona na sceny zniszczeń na odległych światach w rodzaju Nadhe, Cel Amiina czy Lanjera. Uczona miała do siebie żal, że nie powstrzymała Palpatine'a przed sięgnięciem po władzę, chociaż miała okazję. Była naprawdę bliska udoskonalenia wirusa FG-36, kiedy wpadła w ręce komandosów z Drużyny Omega.

A ci komandosi są tutaj. Przynajmniej Fi i Atin. Zabawne, że dopiero teraz poznałam ich imiona, pomyślała. I potrafię odróżnić ich od siebie. Wiem, że mają własne życie, żony, historię i plany na przyszłość. Czy to, co się zdarzyło, to ich wina?

Uthan nie mogła się zdecydować, czy widzi w nich zagrożenie, które swego czasu próbowała zneutralizować, czy chłopców, z którymi czasem rozmawiała. Siedziała wpatrzona w ekran, czując na plecach spojrzenie Gilamara. Czekwała na pojawienie się nazwy „Gibad” na liście planet, które jakoś nie rozumiały, że Imperium jest ich przyjacielem i chce dla nich tylko tego, co

najlepsze. Znalazła parę zdań:

„Tymczasem na Gibadzie przywódcy zgromadzenia nie wyrazili zgody, żeby w Koliverinie wylądowała imperialna misja dyplomatyczna. Po czterech tygodniach biernego oporu siły zbrojne Gibada są...”

To, co zobaczyła, nie wyglądało jak dyplomatyczna misja, raczej jak okręt szturmowy. Uthan podejrzewała, że żołnierze na pokładach tego okrętu są dokładnie tacy sami jak ci mili, młodzi mężczyźni, którzy grali w bolo-ball i robili śmieszne miny do małego synka jednego ze swoich braci.

W życiu Uthan liczyły się do tej pory oczywiste fakty, zdecydowane odpowiedzi i - nawet w jeszcze niepewnym świecie genetyki - przewidywalne wyniki. Nie była przyzwyczajona do tego, żeby poddawać się uczuciom.

- Wiesz, jak to wszystko się skończy - odezwał się Gilamar. - I nie możesz zrobić niczego, żeby temu zapobiec. Możesz najwyżej ułatwić sobie życie i wyłączyć na tydzień holomonitor.

- Uważasz, że to nieuniknione, prawda? - zapytała Uthan.

- Palpatine musi udowodnić, że podczas jego panowania nikt się nie wyłamie - zauważył Gilamar. - Zrobi wielki pokaz siły, żeby nikt nie miał wątpliwości.

- Nie rozumiem, dlaczego CSB uległo naciskowi Republiki, skoro miało nad nią przewagę, gdy Coruscant zostało atakowane...

- Qail, zrozum... w czasie tej wojny nigdy nie było prawdziwych przeciwników - tłumaczył Gilamar. - O poczynaniach obu stron decydował Palpatine. Jest Sithem i to on doprowadził do wybuchu tego konfliktu. Chciał się pozbyć tych, którzy mu przeszkadzali... to znaczy Zakonu Jedi. A po wszystkim pojawił się z drugą armią, żeby umocnić władzę Imperium.

- Dopóki się tu nie znalazłam, nie miałam pojęcia, kim są Sithowie - przyznała Uthan. - Jeżeli Mandalorianie walczyli kiedyś dla nich, dlaczego nie potrafią pokonać tego Sitha?

- Walczyliśmy także przeciwko nim, ale taka jest nasza praca - odparł Mandalorianin. - Myślisz, że pod rządami Jedi byłoby nam lepiej? Nam, Mandalorianom? Jest nam wszystko jedno. Dopiero kiedy zaczniesz to nam sprawiać różnicę, zainteresujemy się tym. Ale i tak nie zamierzamy toczyć ideologicznej wojny dla *aruetiise*, którzy zignorują nas, kiedy odniesiemy dla nich zwycięstwo, a jeżeli przegramy, zwałą winę na nas.

- Takie są zwyczaje tyranów - stwierdziła badaczka. - I zawsze skrupia się to na uczciwych prostaczkach.

- Miło, że pamiętasz o szlachetnej Rebelii - zakpił Gilamar. - Co do mnie, muszę sobie zdefiniować pojęcie wolności, zanim rozpocznę o nią wojnę.

- Galaktyka wchodzi w ponury okres swoich dziejów.

- Prawdę mówiąc, większość galaktyki nawet nie zauważy różnicy, a część planet nawet będzie miała lepiej - stwierdził Gilamar. - Przeciętny obywatel chce mieć zastawiony jedzeniem stół, coś do oglądania w HoloNecie i swobodę oddawania się różnym szkodliwym nałogom. Pokrzywdzeni poczują się jedynie arystokraci i politycy, którzy stracili władzę. Ci spróbują ją odzyskać, podobnie jak zawzięci rewolucjoniści i niektórzy nieszczęśliwi *shabuire*, którym Imperium zamierza coś odebrać.

- Moim zdaniem wy, Mandalorianie, znajdujecie się w tej ostatniej grupie.

Gilamar posłał jej obojętne spojrzenie. Uczona zastanowiła się, czy może zrobić cokolwiek, aby zapobiec zaborowi Gibada. Było oczywiste, że Imperium podbija planetę siłą; chodziło tylko o to, żeby przy tej okazji wyrządziło jak najmniej szkód.

To prawda, mogła udoskonalić wirusa FG-36 i przekazać go swojemu rządowi, a później mieć nadzieję, że zdążą wyprodukować miliony fiolek. Musiała także liczyć na to, że ktoś wymyśli sposób rozpylenia wirusa nie tylko nad powierzchnią Gibada, ale w całej galaktyce, żeby zabił każdego sklonowanego żołnierza, zanim jeszcze padnie pierwszy strzał.

No i trzeba by znaleźć metodę przetransportowania wirusa z Mandalory na Gibada. Na razie Uthan nie miała sposobu dotarcia nawet do Enceri.

Wszystko przez opóźnienia powstałe trzy lata temu.

- Będziemy dziś wieczorem w *karyai*; mogłabyś się do nas przyłączyć. - Gilamar wstał,

zamierzając wyjść. - Odpręż się trochę. Wiem, że twoje badania są pilne, ale na nic się nam nie przydasz, jeśli padniesz z wyczerpania.

- Iście mandaloriańska troska. - Uthan nie chciała się złościć na Gilamara, bo to nie była jego wina. Siedzieli w tym przecież razem, a ona szukała powodów, żeby go polubić. - *Karyai* to ten wielki centralny salon, tak?

- Owszem - odparł mężczyzna. - Pewnie trochę pogadamy o Etain, ale na ogół będzie wesoło. Zmarli nie lubią, jak się ich wspomina.

Wyłączył holoodbiomik, uśmiechnął się lekko i zamknął za sobą drzwi laboratorium. Uthan wpatrywała się w swoje odbicie na ciemnym ekranie. Nagle poczuła się bezużyteczna, zmęczona i wypalona. Czarne włosy miała starannie uczesane, niezmiennie od wielu lat - zaplecione i ozdobione jaskrawo czerwonymi pasemkami. A przecież nie chciała być już dłużej tamtą Uthan. Mandalorianie i tak nie przywiązywali specjalnej wagi do fryzury.

Nie wiadomo, co było powodem - stała frustracja czy względy praktyczne. Tak czy owak, badaczka się zdecydowała. Rozplotła włosy, sięgnęła po laboratoryjne nożyczki i zaczęła ciąć.

Nadchodziły zmiany. Uthan wołała pierwsza wyjść im na spotkanie.

ROZDZIAŁ 6

Beskar to wyjątkowo odporne żelazo, w różnych kolorach, które w rękach zręcznych metalurgów przyjmuje rozmaite właściwości. Zależnie od składu stopu, można je dowolnie kształtować, począwszy od płytek, laminatu czy drutu, przez piankę, siatkę lub mikroskopijne cząstki, a skończywszy na przezroczystej folii. Mandalorianie zazdrośnie strzegą swoich umiejętności kształtowania beskaru i nie zgadzają się na odstępianie technologii za żadną cenę; wytapianie beskaru gdzie indziej zakończyło się niepowodzeniem. Rudę można znaleźć wyłącznie na Mandalorze i tylko Mandalorianie wiedzą, w jaki sposób ją przerabiać, żeby uzyskać maksymalny efekt i niezwykle właściwości. Oznacza to, że jeżeli chce się zdobyć beskar, należy opanować Mandalorę, ale to łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Ze Strategicznych Zasobów Galaktyki Pilasa Manaitisa

Główny salon, Kyrimorut

Tylko Mandalorianin potrafił stworzyć instrument muzyczny, który równocześnie pełni funkcję broni.

Wad'e Tay'haai pojawił się ze swoim *bes'bevem* - wykonanym z *beskaru* prastarym fletem, i zaczął wygrywać melodie, których Jusik na razie sobie nie przypominał. Dopiero kiedy spróbował jedną zanucić, zorientował się, czego słucha. Była to piosenka marszowa *Vode An*, której uczyli się wszyscy sklonowani żołnierze na Kamino, śpiewana w języku *mando'a*. Brzmiała jednak zupełnie inaczej, kiedy grało się ją w żałobnym tempie.

W końcu Tay'haai oderwał flet od ust i wyciągnął go w stronę Jusika. Instrument był pomalowany na ciemnofioletowo; podobny kolor miał *beskar'gam* Tay'haaia.

- Chcesz spróbować swoich sił? - zapytał Wad'e.

- Nie umiem - zaprotestował Jusik. Wziął jednak flet, przytrzymał go w sposób, jaki pokazał mu Tay'haai, i dmuchnął w odpowiednie miejsce. Nic z tego nie wyszło. Jusik zważył instrument w dłoni i odniósł wrażenie, że flet jest doskonale wyważony. - Widzę, że można się tym posługiwać jak pałką - zauważył. - To prawdopodobnie jedyne zastosowanie, jakie mi pasuje.

- Jest przeznaczony do zadawania ran kłutych - wyjaśnił Tay'haai. Przeciągnął palcem po ukośnie ściętym czubku instrumentu. - Nadaje się do tego, żeby kogoś skutecznie wykrwawić.

- Dlaczego flet ma być równocześnie bronią? - zainteresował się były Jedi.

- Może po prostu nie przepadamy za krytykami muzycznymi?

Tay'haai znów zaczął grać, a Mird skowyczał w rytm muzyki. Zdumiewające, ale strill robił to w miarę melodyjnie, chociaż brzmiało to, jakby pijak, który nie pamięta słów, za wszelką cenę próbował się przyłączyć do zabawy. A' den tylko pogorszył sprawę, naśladując strilla, co doprowadziło zwierzę do szału. Pierwszy raz w życiu Jusik usłyszał, jak Vau wybucha niepohamowanym śmiechem.

Jaka szkoda, że nie częściej, pomyślał.

Karyai był tego popołudnia wypełniony po brzegi. Cov i jego trzej bracia z Drużyny Yayax pokazywali - z pomocą Leveta - jak uczyli się orać pole. Demonstrowali szczerą radość z tego skromnego osiągnięcia. Rav Bralor - ciotka Paiji i kolejny członek zespołu *Cyu'val Darów* Janga Fetta - pojawiła się z całą skrzynką swojego specjalnego palącego w gardle *tihaaru*. Szkoliła niegdyś członków Drużyny Yayax na Kamino, a teraz spędzała tyle samo czasu na farmie swojego klanu kilka kilometrów stąd, co w Kyrimorut.

Zachowuje się zupełnie jak *Kal'buir*, pomyślał Jusik. Traktuje ich jak swoje dzieci.

Były Jedi, przyjemnie zmęczony po popołudniowej grze w *meshgeroya*, najedzony i lekko oszołomiony czarnym piwem, pozwolił się ogarnąć panującemu w tym salonie błogostanowi. Czuł się, jakby leżał na grubym materacu.

Jaka szkoda, że nie może nas teraz widzieć Etain, dokończył w myśli.

Mimo panującego w *karyai* radosnego nastroju Jusik wyczuwał, że wszystkim doskwiera nieobecność Dara i Ninera. Ci dwaj powinni być teraz w Kyrimorut i układać plany na następny rok - decydować, co zasieją na farmie i jak będą prowadzić różne interesy.

A Dar powinien tu być także ze względu na swojego synka.

Kad bawił się z Laseemą na podłodze zabawkami w kształcie zwierzątek, które Atin wyrzeźbił z *veshoka*. Laseema nazywała poszczególne zwierzęta - nerf, bantha, *shatual*, nuna, jakrab, *vhe'viin* - a Kad musiał wskazać właściwą zabawkę. Jusik ich obserwował, zafascynowany tym, jak szybko malec uczy się słów, i zdumiony, jaką wspaniałą matką jest dla dziecka Laseema. Po jakimś czasie przyłączył się do nich Atin. Cała trójka wyglądała jak idealna rodzina. Jusik wyczuł jednak lekki smutek, kiedy Laseema pochwyciła spojrzenie Atina.

Człowiek i Twi'lekanka nie mogli mieć dzieci. W przypadku Mandalorian to nie miało żadnego znaczenia, bo i tak powszechnie stosowali adopcję, ale ta sprawa była ważna dla Twi'lekanki... nawet takiej, która przyłączyła się do klanu. Wychowaniem Kada pod nieobecność Etain od dawna zajmowała się Laseema, więc malec wciąż biegł do niej jak do matki. Jusik oddałby wszystko, żeby móc oglądać Atina i Laseemę z ich własnym dzieckiem, ale nie mógł w tej sprawie nic zrobić. W dodatku w tym odosobnionym miejscu, gdzie ukrywali się przed światem, trudno byłoby znaleźć dziecko, któremu potrzebny nowy dom.

Skirata usiadł na poduszkach obok Jusika.

- Świetna zabawa, *Bard'ika* - powiedział. - Fascynujące rozmowy o zbiorach ziarna i rozmnażaniu się nerfów. Jestem pozytywnie zaskoczony.

- Levet traktuje to bardzo poważnie - przypomniał Jusik. - Im mniej zapasów kupujemy, tym trudniej nas wysledzić.

- Czy to oznacza, że wszyscy są zadowoleni? - zapytał Skirata. - Przynajmniej na tyle, na ile mogą?

- Naprawdę chcesz to wiedzieć? - odparł Jusik.

Skirata całkiem nieźle orientował się w nastrojach członków swojej rodziny... i wszystkich innych. Nie potrzebował Jusika, żeby wyczuwał je za niego. Trzeba będzie skierować rozmowę na inne tory.

- Może mi powiesz? - zaproponował.

Jusik zaczerpnął powietrza.

- Ordo ma się na baczności przed Ruu - zaczął. - Ruu usiłuje się dostosować, ale czuje się zagubiona. Scout boi się klonów... wszystkich. Jilka jest wystraszona i oszołomiona, ale Corr robi co może, żeby poprawić jej samopoczucie. Besany martwi się o wszystko, a Ny... Ny cię lubi.

- Muszę się postarać, żeby Ordo i Ruu jakoś się dogadali. - Skirata sprawiał wrażenie

zmęczonego; chyba nie zwrócił uwagi na wzmiankę o Ny. - Czyżby Ordo się martwił, że Ruu mnie okradnie albo coś w tym rodzaju?

- Nawet dorośli czują się zagubieni, kiedy pojawia się nowe rodzeństwo - odparł Jusik. - A co dopiero dzieci.

- Ordo miałby być zazdrosny? Wykluczone - stwierdził Mandalorianin. - Spośród sześciu braci żaden nigdy nie wykazywał oznak zazdrości.

- Moim zdaniem tak działa jego wewnętrzna potrzeba chronienia ciebie - wyjaśnił były Jedi.

- Chyba nie jestem dobrym ojcem, jeżeli nie potrafię sprawić, żeby moje dzieci czuły się bezpieczne.

- Jesteś wspaniałym ojcem. Mamy po prostu bardzo stresujące czasy. Nawet Ordo nie jest na to odporny.

- Złe postępuję, bo podejmuję decyzje za mój *aliit*, nie pytając ich o zdanie - powiedział Skirata. - *Bard'ika*, jestem ci winien przeprosiny. Podjąłem za ciebie pewną decyzję. Nie powinienem był tego robić.

- Na pewno miałeś dobre intencje - odparł Jusik. - Ale i tak możesz mi o tym opowiedzieć.

- Odrzuciłem w twoim imieniu propozycję założenia własnej hodowli.

Jusik wybuchnął śmiechem.

- Spłodziłbym samych zwycięzców, *Kal'buir* - powiedział. - Zarobiliśmy fortunę.

- Chciałbym, żeby to był żart - westchnął Skirata. - Shysa wbił sobie do głowy, że

Mando'ade skorzystaliby z twoich umiejętności. Wspomniał nawet o linii genetycznej.

- Podejrzewam, że moja obecność na Mandalorze dawno przestała być tajemnicą.

- Prawdopodobnie to Sull powiedział mu o tobie.

- Czy Shysa nie rozumie, że midichloriany ujawniają się w sposób nieoczekiwany? - zapytał Jusik. - Gdybyśmy nawet potrafili wyhodować wrażliwe na Moc osoby, ile wieków by zajęło, żeby zaludnić tę planetę władcami Mocy? A poza tym...

- Shysa o tym wie - przerwał Skirata. - Sam mu tłumaczyłem. A zresztą to i tak pomysł w niezbyt mandaloriańskim stylu.

Jusik na chwilę zapomniał języka w gębie. Nigdy nie uważał, że może nabrać strategicznego znaczenia dla Mandalory. Był tylko samotnym użytkownikiem Mocy, zupełnie bezużytecznym przeciwko milionowej armii. Rozumiał jednak, o co chodziło Shysie, i nagle poczuł wyrzuty sumienia. Miał obowiązki względem ludu, który go adoptował.

- Zaufajcie raczej wyszkolonym żołnierzom i niezawodnym systemom broni. Palpatine'a nie potrafili pokonać lepsi użytkownicy Mocy niż ja - stwierdził. Wyczuwał promieniujące od Skiraty wątpliwości. - Ale jeżeli chcesz, żebym się zgłosił, *Kal'buir*... tylko powiedz.

- Ta-a, spodziewałem się, że to powiesz - mruknął Mandalorianin.

- I co, masz wyrzuty sumienia, bo odmówiłeś?

- Zgadłeś - przyznał Skirata. - Shysa zaczął werbunek. Ty i chłopcy macie dość innych obowiązków, żeby się pakować w kolejną wojnę. Czy jestem złym *Mando'ad*, że tak uważam?

Jusik postanowił skierować rozmowę na inne tory. To prawda, miał obowiązki, ale zamierzał znaleźć lepsze sposoby ich wypełnienia. Sposoby, które nie zdenerwują Skiraty.

- Wcale nie jesteś - powiedział. - Shysa nie wie, że na Mandalorze przebywa wiele innych wrażliwych na Moc osób, chociaż niektóre nawet nie wiedzą, że mają taki dar. Są po prostu niezwykle sprawne fizycznie i dysponują dodatkowym zmysłem. Gdyby Jedi mnie nie odkryli, prawdopodobnie byłbym teraz zawodowym hazardzistą albo słynnym sportowcem.

Skirata łypnął na niego ponuro, ale po chwili wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu i rozwichrzył włosy Jusika.

- Nigdy nie jest za późno - powiedział. - Rozpakuj nową talię kart do gry w pazaaka.

- Nigdy nie grywaj w karty z użytkownikami Mocy - ostrzegł Jusik.

- Lubię wyzwania. - Skirata podniósł głowę. - Scout? Kino Ha? Umiecie grać w pazaaka?

Z jego strony był to niezwykle gest dobrej woli. Robił wszystko, żeby traktować sędziwą Jedi jak gościa. Jusik wyczuwał w sierzancie bolesne wspomnienia z okresu pobytu na Kamino i żał o złe potraktowanie jego klonów. Czuł też, że Skirata ma zamęt w głowie, jakby jeszcze nie znalazł

w tym wszystkim miejsca dla Kiny Ha.

- Dlaczego robisz wszystko, żeby obie Jedi były zadowolone? - zainteresował się Jusik.

- Zostaną u nas dosyć długo, a ja nie chcę, żeby czuły się tu jak w więzieniu - wyjaśnił Skirata. - To byłoby fatalne i dla nich, i dla nas. Pamiętaj, że nigdy nie zamierzaliśmy trzymać tu zakładników.

Jusik zastanowił się, co znaczą te słowa. Doszedł do wniosku, że to ważna deklaracja.

- Chodzi ci o to, że ona nie jest podobna do innych znanych ci przynęt na aiwhey, tak? - zapytał.

Skirata wstał, żeby rozstawić mały stolik do gry w karty.

- Nie miała nic wspólnego z władzami w Tipoca ani z programem klonowania, to pewne - odparł.

- Nie musisz czuć się za to winny, *Kal'buir* - powiedział Jusik.

- A kto mówi, że się czuję?

- Wydaje ci się, że miękniesz w sprawie Kaminoan, co według ciebie musi sprawić zawód swoim klonom.

- Może po prostu zadaję sobie właściwe pytanie.

- Powinniśmy oceniać innych po tym, co robią, nie kim są - przypomniał Jusik. - Tak postępują Mandalorianie. Sam mnie tego nauczyłeś.

Kiedy obie Jedi do nich dołączyły, Skirata przysunął dla nich krzesła i położył talię kart na stoliku.

- Zwykle rzeczywiście tak postępują - przyznał.

Było jasne, że widok Scout nie daje mu spokoju. Dziewczyna popatrzyła na Jusika, jakby spodziewała się wyjaśnień, ale to musiało poczekać. Wiedziała o Etain i to powinno jej wystarczyć. Nie musiała się orientować, że Skiratę nieustannie dręczy świadomość, jak ją traktował.

- Czy wiecie, gdzie jesteśmy? - zapytał Mandalorianin, nie unosząc głowy znad kart.

- W miejscu, które nazywa się nigdzie - odparła Scout.

Jusik wiedział, dlaczego sierżant o to zapytał. Gdyby obie Jedi potrafiły dokładnie określić miejsce swojego pobytu, stanowiłyby zagrożenie dla bezpieczeństwa mieszkańców Kyrimorut, bo mogły przecież stąd odlecieć. Wszyscy to wiedzieli. To był jeden z problemów, jednak mniej ważny niż okazja zbadania genomu Kiny Ha.

Zresztą i tak było dość oczywiste, że Skirata poleciał na Mandalorę. Tyle że planeta była za duża i zbyt dzika, żeby ją bez trudu przeszukać, a tubylcy nie byli zbyt gadatliwi, co pozwalało zyskać na czasie.

Kina Ha zajrzała w swoje karty z rozbawioną miną, po czym popatrzyła na karty Skiraty, leżące na stole.

- Wydaje mi się, że przegrałam, Mistrzu Skirata - oznajmiła. - Widzi pan teraz, że Jedi nie są ani wszechwiedzący, ani niezwyciężeni.

Scout także rozłożyła swoje karty na stole.

- Możesz i mnie zaliczyć do obozu zwyciężonych - powiedziała.

Skirata spojrział na Jusika i postukał palcem w swoje karty.

- Dasz radę to przebić? - zapytał.

- Nic z tego - odparł Jusik. - Widzisz? Nawet nie potrzebujesz midichlorianów, żeby zwyciężyć.

W pobliżu pojawił się Gilamar, podszedł do stolika i spojrział na Scout.

- Nigdy nie graj na kredyty z Kalem - powiedział. - Mam ci pokazać, dziecko, jak z nim wygrać?

- Chyba nie zamierzasz mnie uczyć brzydkich rzeczy? - zapytała dziewczyna.

- Jeśli już jesteś na Mandalorze, powinnaś poznać kilka pożytecznych sztuczek - odparł

Gilamar. - Potraktuj to jako szkołę przetrwania.

Kad spał na kolanach Laseemy. Skirata wstał, żeby zrobić miejsce dla Gilamara.

- Czas położyć *Kad'ikę* do łóżka - powiedział. - Chyba nie będę musiał opowiadać mu dzisiaj bajki na dobranoc.

Skirata wyraźnie miał na ten wieczór dosyć dyplomacji. Jusik został i rozegrał jeszcze kilka partii pazaaka. Zauważył, że Scout czuje się o wiele swobodniej w towarzystwie Gilamara niż przedtem *Kal'buira*.

- Chyba nie wiecie, co z nami zrobić - powiedziała w pewnej chwili. - Nie macie pojęcia, jak długo będziemy musiały tu zostać ani czy gdzieś możemy się poczuć naprawdę bezpiecznie.

- Rzeczywiście, mniej więcej tak to wygląda. - Gilamar sięgnął po kartę z wierzchu talii i się skrzywił. - Ale nie zamierzamy was zabić, jeżeli o to ci chodzi.

- Nawet w tych straszliwych czasach nie tracę ducha, widząc, że istoty, które powinny rzucać się sobie nawzajem do gardeł, potrafią siedzieć przy jednym stole, oszukiwać podczas gry w karty i jednoczyć się przeciwko wspólnemu wrogowi - powiedziała Kina Ha.

- Ja nie oszukuję - zaperzył się Jusik.

- A ja tak - oznajmiła Kina Ha.

Jusik nie poprosił jej, żeby wyjaśniła, co miała na myśli, mówiąc o zjednoczeniu, ale był pewny, że Skirata nie rozumie tego w ten sposób. Sierżant po prostu stłumił na razie swoje uprzedzenia i chyba niczego więcej nie można było się po nim spodziewać. Uczucia - takie jak nienawiść czy miłość - nie dadzą się ujarzmić świadomej woli. Nie można się ich nauczyć ani oduczyć. Można najwyżej zmienić sposób reagowania. Skirata nigdy nie pokocha Kaminoan i nie przestanie uważać Jedi za kłopotliwą sektę podobną do Sithów, ale postanowił, że nie użyje na nich blastera.

A Scout nie mogła przestać się bać klonów po tej nocy, kiedy wydano Rozkaz Sześćdziesiąty Szósty. Musiałaby po prostu przestać cokolwiek czuć.

Gra w pazaaka potrwała do północy, potem w *karyai* pozostali tylko Gilamar, Jusik i Zera. Skirata wrócił i dołączył do nich. Wraz ze zmianą pory roku nadeszła do ich osady inna zmiana, a Jusik odniósł wrażenie, że w życiu mieszkańców Kyrimorut nastąpił punkt zwrotny.

- Ryzyko będzie zawsze - odezwał się Gilamar. - To miejsce nie figuruje na współrzędnych holomapy, ale i tak każdy sprytny Jedi może nas tu odnaleźć.

- Tak, wiem - mruknął Skirata. - Ale nic na to nie poradzę.

- Musimy mieć plan błyskawicznego przeniesienia całego obozu w inne miejsce - stwierdził Jusik. - Tak na wszelki wypadek.

Skirata uśmiechnął się wyrozumiale.

- *Ret'lini* - powiedział. - Tak, musimy być gotowi na *ba'slan shev'la*.

Mandalorianie byli dobrzy w strategicznym znikaniu. Vau opowiadał Jusikowi, jak chytrze potrafią rozpraszać się i znikać w mgnieniu oka, bez pozostawiania jakichkolwiek śladów, żeby niebawem się przegrupować i przystąpić do kontrataku. Określił, próbę ich pokonania jak usiłowanie zgniecenia kropli rtęci. Możesz w nią tłuc młotkiem z całej siły, a ona tylko się rozprasza na mniejsze kropelki, by potem powstać z nich od nowa, błyszcząca i piękna, jakby nic się nie stało. Jusikowi podobało się to porównanie, bo dowodziło, że nikt nigdy nie da rady pokonać *Mando'ade*. Wielu już próbowało, ale nic z tego nie wyszło.

Zabrzącał komunikator Skiraty. Mandalorianin spojrzął na wyświetlacz, zmarszczył brwi i odebrał połączenie. Jusik wyczuł zmianę nastroju sierżanta, zanim jeszcze zauważył jego przerażoną minę.

- Gdzie jesteś? - Skirata zasłonił dłonią oczy, jakby chciał się lepiej skoncentrować. Nic więcej nie powiedział, poruszał tylko wargami, jakby powtarzał jakieś zaklęcie albo ostatnią informację. W końcu wcisnął klawisz i przerwał połączenie. Z jego twarzy zniknęła niepewność i zaduma; sierżant stał się znów starym *Kal'buirem* - skupionym i czujnym; jakby odzyskał płonący w nim dawniej ogień. Podszedł do niego Ordo - zawsze pierwszy u boku Skiraty, zwłaszcza kiedy podejrzewał, że dzieje się coś złego.

- Co to było, *Buir*? - zapytał.

- Ktoś przejął się tak bardzo, że wysłał mi jednostronną wiadomość w *dadita*. - Skirata wstał. - Ilu *aruetiise* to zna?

Dadita był staroświeckim systemem kodowania; składał się z długich i krótkich tonów oznaczających słowa albo cyfry. Sygnały można było przekazywać na różne sposoby, nawet

uderzając głośno w metalową burtę okrętu albo wysyłając błyski lampą. System był tak prosty i tak specyficznym mandaloriański, że bardzo niewielu obcych wiedziało o jego istnieniu.

- To na pewno Jaller Obrim - odezwał się Mereel.

- Jasne jak słońce. - Skirata zanotował *coś* na ramiennej części pancerza. Nawet kiedy się rozbierał, nie zdejmował tej płytki, żeby mieć zawsze pod ręką komunikator i urządzenia rejestrujące. - Twierdzi, że Niner zdobył komputerowy mikroobwód, którego zawartości nie dał rady odczytać, ale wie, że może on stanowić dla nas zagrożenie.

- Najwyższy czas skontaktować się z Gaibem i z jego Teekay-O - zdecydował Mereel. - Musimy wreszcie wyciągnąć stamtąd naszych braci, obojętne, co ich tam jeszcze trzyma.

Koszary Jednostek do Zadań Specjalnych Kwatera Główna Legionu 501, Imperial City

Niner wreszcie zrozumiał, jak się czuje ktoś chodzący z odbezpieczonym granatem w kieszeni.

Kiedy kapitan Obrim wcisnął mu do ręki ocalony mikroobwód, komandos od razu się zorientował, że to coś ważnego i niebezpiecznego. Musiał jednak zachować tę informację dla siebie, a w małym świątku drużyny nie było to wcale łatwe.

Jeszcze trudniejsze stało się teraz, kiedy w końcu wyznaczono następcę Bry. Okazało się, że nie jest to żaden były komandos Republiki ani nawet facet w rodzaju Corra. Był to jeden z nowych klonów, wyhodowanych na Centaksie Dwa dzięki procesowi Spaarti z drugiej generacji genetycznego materiału Fetta.

Niner nie mógł sobie wyobrazić, jak taki żołnierz poradziłby sobie podczas specjalnych operacji. W ciągu niespełna roku szkolenia szturmowiec Spaarti nie dałby rady przyswoić sobie wszystkich informacji, niezbędnych na polu bitwy. *Shab*, to nawet za mało czasu, żeby przyswoić sobie wiadomości z nauki w klasach, a co dopiero wiedzę o reszcie galaktyki. Przyspieszone nauczanie było powszechnie stosowane na Kamino, ale i tak wymagało czasu. Biedny, mały *shabuir* musiał mieć w głowie pełno propagandowego *osik* i niepotrzebnego śmiecia. Żadnego szkolenia, żadnej edukacji... sama indoktrynacja.

Nowy komandos mógł się więc stać niebezpiecznie słabym ogniwem.

Nazywał się Rede. Niner nie wiedział, czy Rede sam wybrał sobie takie imię, czy nosił je od urodzenia, czy też może wyznaczono mu je zamiast numeru, żeby lepiej pasował do grupy wyhodowanych w Tipoca klonów. Wkrótce wszyscy mieli się tego dowiedzieć.

- Mamy mnóstwo doświadczonych komandosów - narzekał Darman. - Jeżeli chcieli uzupełnić stan osobowy, mogli przyuczyć zwykłego żołnierza z Legionu Pięćset Pierwszego, ale dlaczego akurat klona ze Spaarti?

- To pewnie eksperyment. Chcą się przekonać, jak sobie da radę.

- Właśnie kiedy mamy do wykonania same trudne zadania. Świetny pomysł, nie ma co - mruknął Dar.

- Czy nie można było wybrać lepszego momentu do sprawdzenia takiego gościa?

- Kiedy Ennen się o tym dowiedział, był wkurzony.

Niner spróbował sprawdzić, co siedzi w głowie Darmana.

- Po prostu brakuje mu Bry - powiedział.

- A poważnie... czego ty się spodziewasz po klonie Spaarti?

- Prawdopodobnie tego samego, czego spodziewają się po nas mieszkańcy - odparł Niner. - I chyba, podobnie jak oni, przeżyją zawód.

- Niech ci będzie - mruknął Darman bez przekonania. - Co racja, to racja.

Niner starał się traktować Dara łagodnie. Od czasu do czasu brały górę nawyki starego sierżanta i wtedy karcił brata, choć wcale nie zamierzał. Obserwował teraz, jak Dar czyści swój karabin, starannie rozkładając na stole elementy broni. Miał teraz dwa problemy: wykryć, jakie informacje zawiera pamięciowy mikroobwód, i znaleźć sposób, by przekazać go Jaingowi czy

Mereelowi. Wiadomo, komu powinien dochowywać lojalności w takich czasach. Nie był nastawiony przeciwko Imperium bardziej niż przeciwko Republice czy Separatystom; generalnie polityka nic dla niego nie znaczyła. Nie obchodziło go, co reżimy chcą zrobić z galaktyką. Liczyli się tylko jego bracia, z których jeden bardzo potrzebował jego opieki, a pozostali znajdowali się wiele lat świetlnych stąd... w miejscu, którego nigdy nie widział i którego nie potrafiłby wskazać na holomapie.

Szturmowcy wokół Ninera, a nawet byli komandosi Republiki, tacy jak Ennen, byli jednak niemal jak *aruetiise* w łagodnym sensie tego słowa: nie byli braćmi. Obserwując, jak Darman składa swój dece, zastanowił się, dlaczego tak trudno mu było związać się z nimi uczuciowo. Podobnie jak on wszyscy byli żołnierzami. Stawiali czoło tym samym zagrożeniom i w taki sam sposób troszczyli się o innych braci, ale jakimś cudem Niner nie czuł się wśród nich swobodnie ani bezpiecznie. To była naprawdę niepokojąca myśl. Niemal potrafił zrozumieć przepaść, jaka oddziela go od zwykłych szturmowców, zwłaszcza od wyhodowanych w ciągu krótkiego roku metodami Spaarti klonów, które nigdy nie widziały Kamino. Jednak tacy jak Ennen - i biedny, nieżyjący Bry - byli mimo wszystko jego towarzyszami. Wszyscy wykluli się mniej więcej w tym samym czasie w Tipoca City i chociaż szkolili ich różni sierzanci - nie Mandalorianie, ale mimo to *Cuy'val Dorowie* - powinni się czuć jak bracia.

Tylko że tu nie chodziło o nich. Chodziło o niego i o Darmana. Niner to wiedział. Dotarło do niego, że nie tylko Darman poddał się stresowi.

A przecież to ja twierdziłem, że dezercja to kiepski pomysł, uświadomił sobie Niner. Inni musieli mnie do tego namawiać.

Darman spojrzał na niego, na chwilę przerywając kalibrowanie aparatury optycznej.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał.

- Naprawdę chcesz to wiedzieć?

- A jak myślisz, dlaczego pytam, *ner vod*? - wytknął mu Dar. - Nie jesteś sobą.

- Mniej więcej to samo myślałem o tobie.

Darman ominął go wzrokiem, jakby zauważył coś ciekawszego na przeciwległej ścianie ich kwatery.

- Nic mi nie jest - odezwał się w końcu. - Radzę sobie doskonale.

Niner w przeblasku świadomości zrozumiał coś ważnego: Darman dobrze wiedział, że coś z nim jest nie w porządku. Musiał sam się okłamywać, tylko po to, żeby po prostu móc normalnie funkcjonować. Lekarstwa mogłyby mu pomóc, ale jak miał się przyznać do choroby w wojsku? I jak wyjaśnić, dlaczego czuje się tak, a nie inaczej?

„Chodzi o to, panie doktorze, że uwikłałem się w niedozwolony związek z panią generał Jedi. Ona urodziła nasze dziecko, ale powiedziała mi o tym dopiero jakiś rok później. Kiedy próbowaliśmy zdezerterować, zginęła z ręki innego Jedi, a ja nie mogę się widywać z moim małym synkiem, więc sam pan rozumie, doktorze, dlaczego nie czuję się najlepiej...”

Tak, Imperialna Armia na pewno by go świetnie zrozumiała. Vader dałby mu miesięczny urlop, a Imperator wysłałby duże pudło słodyczy, żeby okazać swoje współczucie.

Akurat.

- Wcale sobie nie radzisz - zaprotestował Niner. - Na szczęście jestem tutaj i mam na ciebie oko.

Darman zamrugał raz po raz.

- Idę do sali gimnastycznej - oznajmił. - Jak myślisz, powinniśmy zabrać także Ennena i Redego? Dlaczego nie mielibyśmy razem poćwiczyć?

- Bo nie jesteśmy specjalnie towarzyszami - odparł Niner.

No i nie zamierzamy tu zostawać, dodał w myśli. To właśnie dlatego nie czuję się jak żołnierz. Wyłączyłem się i nie potrafię się znów włączyć.

- Czy nadal chcesz... się stąd wynieść? - zapytał cicho Niner.

- Dokąd? - zainteresował się Darman.

Niner podejrzewał, że wszędzie są zainstalowane urządzenia podsłuchowe. Mogło to wydawać się absurdalne - kto miałby podejrzewać klony o brak lojalności? - ale w gruncie rzeczy

miało głęboki sens: przecież reszta jego drużyny, szkolący ich sierżant i żołnierze ARC, z którymi służyli - wszyscy oni figurowali na liście poszukiwanych i skazanych na śmierć. Jeżeli Imperium szukało dezertów, to od czego lepiej zacząć niż od zaczekania, aż ich najbliżsi przyjaciele zaryzykują próbę ucieczki?

- Eee... do sali gimnastycznej - odparł Niner. - Miałem na myśli salę gimnastyczną.

Darman posłał mu obojętne spojrzenie.

- Jasne - powiedział. - Tobie też się to przyda. Chodź ze mną.

Niner zawsze zbyt dużo czasu poświęcał walce, żeby się martwić o kondycję fizyczną. Okazjonalne ucieczki i dźwiganie ciężkiego plecaka były jedynymi ćwiczeniami, jakich potrzebował. Teraz jednak, kiedy - przynajmniej pod względem fizycznym - nie wymagano od niego zbyt wiele, musiał się trochę wzmocnić. Przebrał się w krótkie spodenki i starannie ułożył mikroobwód w zamykanej kieszeni. Pancierz zostawił równiutko ułożony na pryczy, jakby przygotowany do inspekcji. Za to Darman zamknął swój pancierz w szafce i zabezpieczył ją przed przypadkowym otwarciem. Niner zastanowił się, czy kolega nie przechowuje w szafce demaskujących pamiętek po Etain, na przykład listów.

Gdyby ktoś to znalazł, obaj mogli zginąć.

Ciekawe, co Darman zrobił z informacjami zapisanymi w swoim starym hełmie.

Oświadczył się Etain poprzez system przesyłania wiadomości, a ona w ten sam sposób przyjęła jego oświadczenia. Później już nigdy nie widział jej żywej, z wyjątkiem krótkich minut na moście, gdzie zginęła - zaledwie kilka sekund przed ich wspólnym odlotem. Wydawało się to okrutną ironią losu - tuż po ślubie nie mogli się nawet dotknąć, bo zostali na zawsze rozdzieleni.

Mam nadzieję, że Dar miał dość zdrowego rozsądku, żeby skasować wszystko, co znajdowało się w pamięci tamtego hełmu, pomyślał Niner. Zawsze był pedantycznie dokładny. Gdyby tego nie zrobił, mogliby się obaj znaleźć w poważnych tarapatach, prawda?

Niner uświadomił sobie, że znajdują się na tyłach wroga, i nagle życie wydało mu się łatwiejsze.

I bardzo dobrze, pomyślał. Jestem na to przygotowany. Po to się przecież szkoliłem. Dam sobie radę.

Zacząli grać z Darmanem w procopilkę. Niner rzucał piłką o ścianę najsilniej, jak potrafił, nie zwracając uwagi na rezultat. Zapomniał o wszystkim, z wyjątkiem uderzającej mocno, twardej jak skała piłki - po prostu nie miał czasu na myślenie. Gra pozwoliła mu uwolnić hamowany gniew i frustrację. Nikt nie miał prawa przerwać mu gry. Na tym właśnie polegał jego plan; Niner widział kiedyś, jak Darman przegrywa ze Skiratą. Mógł sobie na to pozwolić z człowiekiem, który zrobiłby dla niego wszystko - z ojcem, który go adoptował - ale na pewno rozniósłby jakiegoś nieszczęsnego szturmowca, który naraziłby mu się podczas rozgrywki.

Im mniej Dar zastanawiał się nad sobą, tym lepiej.

Niner nie potrafił odbić połowy serwów Darmana. Po odbiciu od ściany piłka wracała z prędkością pocisku. Komandosowi oczy zalewał pot; zderzył się parę razy z Darmanem, który nawet tego nie zauważył. W końcu Niner zwolnił tempo i po chwili się zatrzymał. Ciężko dysząc, oparł dłonie o kolana.

- Dobra gra. - Darman także dyszał, a z nosa ściekały mu krople potu. - Chcesz to powtórzyć?

- Mam dosyć - odparł komandos. - Idę pod prysznic.

Okazało się, że z tym jest problem. Niner bał się rozstać z mikroczipem, a nie mógł go przecież zamoczyć. Nie odważył się zostawić go w zamkniętej szafce. Mikroobwód był wielkości paznokcia i cienki jak opłatek; więc komandos gorączkowo się zastanawiał, gdzie by go przechować. Nie miał wielkiego wyboru. Postanowił zawinąć mikroczip w wodoodporny plastoid i wsunąć do ust.

Tylko go nie połknij, przykazał sobie. To byłoby... bardzo niefortunne.

Wyjęcie mikroobwodu z kieszonki krótkich spodenek wymagało od niego zręczności magika. Później musiał zaczekać, aż w zatłoczonej szatni zdoła niepostrzeżenie wsunąć go do ust, zanim się rozbierze. Na szczęście mikroczip był taki cienki, że nie będzie mu wypychał policzka.

Musiał tylko uważać, żeby nie dać się wciągnąć do rozmowy. Najlepiej było gapić się w ścianę.

Darman odkręcił kurek w sąsiedniej kabinie.

- Nie mam pojęcia, kiedy znów będę sobą - powiedział cicho. Przez moment uświadamiał sobie widocznie, że dzieje się z nim coś złego. - Bardzo cię przepraszam, *ner vod*.

- Wszystko w porządku - wymamrotał Niner. Z mikroobwodem w ustach czuł się jak idiota. - Nie musisz mi niczego wyjaśniać.

Niner ubrał się, przeniósł mikroobwód do kieszeni spodni i ruszył do swojego pokoju, żeby zrobić pranie. Zdziwił się, ujrawszy, że drzwi są otwarte, a jego kubeł zniknął. W pierwszej chwili zamierzał odszukać Ennena, żeby wyjaśnić, co mu robi, jeżeli kolega zepsuje coś w jego hełmie albo robi mu jakiś kawał, ale sprawdzając pozostałe szafki, usłyszał dobiegający z korytarza brzęk zbliżającego się robota.

Techniczny automat o wypolerowanej kopułce i cylindrycznym korpusie, podobny do wyższej wersji astronawigacyjnego robota typu R2, wtoczył się do pokoju, trzymając w obu manipulatorach hełm Ninera. Komandos rozpoznał kubeł od razu po charakterystycznych rysach i zwęgleniu w miejscu osłaniającym policzek.

- Naprawa skończona - oznajmił robot i położył hełm na pryczy Ninera dokładnie w tym samym miejscu, skąd go zabrał. - Niestety nie zdołałem naprawić hełmu twojego kolegi IC-jeden-jeden-trzy-sześć. Twój kolega nie zostawił go w widocznym miejscu, z którego mógłbym go zabrać. Miłego dnia.

Automat obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni i już miał się wytoczyć, kiedy Niner poklepał go po kopułce. Robot odwrócił się znów w jego stronę; komandos mógłby przysiąc, że jest zirytowany.

- Słucham, IC-jeden-trzy-zero-dziewięć? - zapytał.

- Nie prosiłem, żebyś reperował mój hełm - stwierdził Niner.

- Wiem - odparł automat. - Zgodnie z moim kontraktem to był rutynowy przegląd. Z powodu awarii komunikatorów kilka hełmów wykazywało problemy z łącznością. Proponuję, żeby pan przetestował systemy dźwiękowe w pierwszej dogodnej dla pana chwili i powiadomił Wydział Napraw, jeżeli problemy się powtórzą. Czy mogę jeszcze w czymś pomóc?

Niner nie miał żadnych problemów ze swoim kubeł. Nie bardzo go wprawdzie lubił, ale jego „usterki” nie dałoby się usunąć żadną naprawą. Z drugiej strony, nie było sensu sprzeczać się z robotem.

- To wszystko, dzięki - powiedział.

- Jak to miło usłyszeć uprzejme słowo od weterana - ucieszył się robot, po czym wytoczył się z pokoju.

Wychowując swoich młodych komandosów, Skirata uczył ich mówić „proszę” i „dziękuję”, nawet w rozmowach z Kaminoanami czy automatami. Niner z rozbawieniem uświadomił sobie, że blaszak nazwał go weteranem.

Nareszcie został sam. Nadeszła odpowiednia chwila, żeby ponownie zbadać mikroobwód. Usunął z komputerowego notesu moduł nadajnika, chcąc mieć pewność, że to, co ukaże się na ekranie, nie zostanie przekazane do wiadomości kogoś wścibskiego. Potem usiadł na pryczy i zasłonił sobą notes, żeby ukryte kamery systemu bezpieczeństwa nie mogły nic zobaczyć.

Dopóki nie nabierze pewności, że ten pokój nie jest na podsłuchu, musi zakładać najgorsze. Pamiętał, że jest na tyłach wroga.

Wsunął mikroczip do gniazda komputerowego notesu, a urządzenie poinformowało go, że pamięć obwodu została skasowana. W pierwszej chwili pomyślał, że Obrim dał mu niewłaściwy obwód, ale przecież właściwie się nie spodziewał, że coś z tego odczyta. Jedyne Jaing mógłby wydobyć z tego wszystkie informacje. Kłopot w tym, że Niner nie miał pojęcia, jak się z nim skontaktować, a w tej nowej armii nie mógł ot, tak po prostu połączyć się z Mandalorą ani wejść na pokład statku lecącego Hydiańską Drogą.

Shab, pomyślał, jeżeli będzie majstrował przy obwodzie, może zniszczyć pozostałe dane. Po kilku minutach daremnego wpatrywania się w puste okno dialogowe zrezygnował i znowu starannie ukrył mikroobwód.

Musi być jakiś sposób, żeby to zrobić, zdecydował. To, co jeszcze pozostało w mikroczipie, ma ogromne znaczenie dla *Kal'buira* i moich braci. Obrim nie podejmowałby tak wielkiego ryzyka, gdyby tu nie chodziło o coś ważnego.

Niner obejrzał hełm, zastanawiając się, w jaki sposób zlokalizowałby Jainga, gdyby zdołał się skontaktować z sektorem Mandalory. To była jednak tylko teoria, nie plan. Obrócił hełm w dłoniach i spojrzął na ciasno upchnięte urządzenia w środku. Każde wolne miejsce było zajęte przez sensory, wyświetlacze i wskaźniki. Kiedy uniósł hełm do nosa i powąchał, wyczuł nieznanne zapachy: balsamiczny aromat kosmetyków poprzedniego żołnierza, a na mikrofonie i słuchawce słabą woń płynu do czyszczenia. Wyczuł także coś, czego nie potrafił zidentyfikować, chyba swąd osmalonego plastoidu.

Istniał tylko jeden sposób poddania hełmu szczegółowemu badaniu: trzeba było włożyć pancerz i uszczelnić go, żeby stał się dźwiękoszczelny. Komandos ubrał się w pancerz, nie przejmując się, że Darman uzna ten pomysł za dziwaczny, a może nawet się przerazi. Nie powinien tego robić zagrożonemu w smutku Darmanowi, ale musiał.

Kiedy zapiął uszczelkę przy szyi, znalazł się znów w znajomym świecie ciszy, idealnie regulowanej temperatury i wolności. Zamrugał, żeby włączyć wyświetlacz w polu widzenia i systemy akustyczne, po czym wybrał ikonę diagnostyczną, żeby sprawdzić, czy wszystko działa prawidłowo. Usłyszał dźwięki otaczającego go świata, a po nich ton kalibracji. Linie odczytów spłynęły kaskadami na wyświetlacz w polu widzenia i nałożyły się na widok otoczenia.

Znakomicie, pomyślał komandos. Wszystko działa prawidłowo.

Połączył się z kontrolą, żeby sprawdzić działanie mikrofonu, i uzyskał potwierdzenie od dyżurnego androida, że automat słyszy go doskonale.

I co teraz? - zadał sobie pytanie.

Kontakty z Imperialnym Dowództwem nie były tak swobodne ani łatwe jak kontakty z Dowództwem Sił Specjalnych Wielkiej Armii. Nie można było zniknąć na kilka dni pod wpływem impulsu, jeżeli cel wyglądał obiecująco. Nie było *Kal'buira*, który chronił i osłaniał komandosów, kiedy robili, co im się podoba. Nie było także pobłażliwego generała Jusika, przydzielającego im zadania, jakie sam uznawał za odpowiednie.

Nie było także Etain, przypomniał sobie Niner. Biedna Etain.

Kiedy może się nadarzyć okazja lotu na Mandalorę? Co jeszcze mógłby dla niego zrobić Jaller Obrim? Na pewno kapitan był obserwowany równie skrupulatnie, jak wszyscy. Niner był pewny tylko jednego, chociaż nie interesował się polityką: w nowym galaktycznym porządku Palpatine musiał sprawdzać, kto stoi po jego stronie, a kto może zostać jego wrogiem.

- *Ner vod...* - usłyszał w pewnej chwili.

Niner odwrócił się, myśląc, że zobaczy Darmana, ale w pokoju nie było nikogo. Sprawdził system akustyczny, segregując częstotliwości komunikatora i odbierając sygnały z kanałów, do których nigdy nie miał dostępu - do wojskowych kanałów imperialnych. Jako komandos sił specjalnych Niner miał prawo korzystać z niektórych, ale nigdy dotąd nie wylapywał ich aż tylu. Robot spartolił robotę.

A teraz słyszał czyjś głos.

Nie rozumiał słów, ale to był zdecydowanie męski głos, słabo słyszalny i zakłócany szumami, kiedy komandos przełączał kanały komunikatora. Może to jakaś transmisja HoloNetu albo częstotliwość korporacji taksówkarskiej? Po chwili ten sam głos rozległ się donośnie i wyraźnie:

- Niner, *ner vod...* Chyba nie przypuszczałeś, że jakiś *osik'la* imperialny szyfrant uniemożliwi nam łączność na zawsze, prawda?

Słyszając to, Niner poczuł sensację w żołądku. To nie Darman wariował, tylko on. Na razie nie odpowiadał. Włączył lokalizator sygnału na swoim wyświetlaczu w polu widzenia, ale dowiedział się tylko tyle, że nadajnik znajduje się gdzieś na terenie koszar. Ani przez chwilę w to nie wierzył. Znał przecież ten głos. Był po prostu zanadto zszokowany, żeby nazwać rozmówcę po imieniu. A nuż ktoś zamierzał go zrobić?

- Niner, przestań się wygłupiać i odpowiedz - zażądał jego rozmówca. - Czy mnie słyszysz?

- Przedstaw się - szepnął Niner.
- Jestem darem dla kobiet - odparł rozmówca. - Najlepszym włamywaczem komputerowym po tej stronie galaktyki... a może po każdej stronie. Jestem geniuszem finansowym i skromnym *ori'beskaryc vod*. Nazywam się Jaing Skirata. A myślałeś, że z kim rozmawiasz? Z Mereelem?
- A dlaczego nie? - wtrącił się głos Mereela.
- *Shab* - szepnął Niner. Czyżby miał halucynacje? Mimo to postanowił odpowiedzieć. - Usłyszała was i wytropią. Zamknijcie się - dodał.
- Zawsze martwiłeś się o własny tyłek, Niner - usłyszał w odpowiedzi. - Zaufaj Teekay-O. Dokonał cudów z twoim komunikatorem. Z zainteresowaniem czekam na jego rachunek.
- Cholerny robot - mruknął Niner.
- Nieorganiczny kolega, jeśli można. - W głosie Jainga było rozbawienie. Niner wreszcie zrozumiał, że to nie halucynacje, ale za to przybyło mu powodów do zmartwienia. - Niner... wracasz do domu. Słyszałem, że masz dla mnie pewien drobiazg...

Kyrimorut, Mandalora

- Kto jeszcze chce jajko? - zawołał Corr, starając się przekrzyczeć panujący harmider. Zgłosił się w tym tygodniu razem z Ny do służby w kuchni, żeby wyrzucić wrażenie na Jilce, a Ordo doszedł do wniosku, że zamiar brata się powiodł. Jilka gapiła się na Corra, kiedy wydawało się jej, że on tego nie widzi. - Korzystajcie, póki są. Nuny nie nadążają ze znoszeniem jaj, wy żarłoczni *shab'ikase*. Będziecie jeść zamiast tego gotowane ziarno.
- Przecież jesteśmy cholernie bogaci - przypomniał Fi. - Jak to się dzieje, że mamy takie problemy? Powinniśmy myć zęby daruvviańskim szampanem.
- To wina Leveta, że nie hoduje więcej nun.
Levet uniósł głowę znad swojego talerza.
- Dotarłem dopiero do połowy podręcznika hodowli żywego inwentarza - powiedział. - Pracuję nad rozdziałem dziesiątym... hodowla nerfów.
- A wiesz, że istnieje prawo, które tego zabrania? - zagadnął Fi. - Lepiej przejdź od razu do rozdziału o robach. Przepadam za wędzoną robina.
- Przyznajmy się do chwilowej porażki i na razie dokupmy trochę jaj - zaproponował Levet.
- Może kiedyś dojdzie do tego, że będziemy samowystarczalni.
Ordo z zainteresowaniem obserwował Uthan i Ny. Najwyraźniej żadna z kobiet nie miała pojęcia, że Fi nie żartował, kiedy wspominał o ich bogactwie. Ordo nie wiedział, czy Ruu coś wie na ten temat, ale Uthan zdecydowanie nie uwierzyła w słowa Fi. Zastanowił się, jak by zareagowała, gdyby wiedziała, jaki majątek naprawdę zgromadzili członkowie klanu.
Problem w tym, że kredyty nie rozwiązywały wszystkich problemów.
Skirata postukał w stół trzonkiem widelca.
- W porządku, *ad'ike*. Czym się dzisiaj zajmujemy? - zapytał.
- Śledzimy działania Ninera dzięki systemom jego hełmu - odparł Jaing. - Spotykamy się z Gaibem i z Teekay-O, ale nie na Coruscant. Dostajemy od nich pancerze zwykłych szturmowców, zamieniamy aparaturę elektroniczną, lądujemy w Imperial City, czy jak tam to miejsce się nazywa, w tym tygodniu, zabieramy Ninera i Darmana i wynosimy się stamtąd.
- Tak po prostu? - odezwał się Fi. - Mogę lecieć z wami?
- Zabieramy tylko Zera - zastrzegł Mereel. - A zanim ktoś jeszcze zapyta, odpowiedź brzmi: nie. Lecimy tylko my i Ny, bo jej statek przeszedł pomyślnie inspekcję w jednym z imperialnych punktów kontrolnych.
- Nigdy przedtem nie musieliśmy się tym przejmować - mruknął Atin. - Pamiętajcie o fałszywym sygnale transpondera. Nie opuszczajcie koszar bez takiego urządzenia.
- Problem w tym, że to jednorazowa sztuczka, a my potrzebujemy czegoś, czym moglibyśmy się posłużyć kilka razy - wyjaśnił komandos. - Pierwsza zasada: nie komplikować spraw bardziej niż to konieczne.

Ny przysłuchiwała się dyskusji z rękami splecionymi na piersiach i z miną pełną dezaprobaty. Ordo uważał, że pilotka jest doskonałym nabytkiem. Była przyzwyczajona do transportu kontrabandy, a poza tym, jak twierdził *Kal'buir*, po przekroczeniu pewnego wieku kobiety stają się niewidoczne, zupełnie jak klony. Ny nie wyglądała jak pilotka gangu. Takie kobiety powinny być młode i wyglądać groźnie. W każdym razie tak było w holowideogramach, gdzie przesłiczne aktoreczki grały uzbrojone po zęby bohaterki, więc większość obywateli przypuszczała, że tak jest w prawdziwym świecie. Facetów w rodzaju Jallera Obrima nikt by oczywiście nie wywiódł w pole, ale w galaktyce nie było wielu takich facetów. W galaktyce roiło się od głupców.

Ordo zastanawiał się, czy nie wspomnieć o tym teraz, ale podejrzewał, że Ny nie doceni jego szczerości.

- No dobrze, zrobię to dla was - zgodziła się pilotka. - Czy w drodze powrotnej mamy wpaść do sklepu i nakupić jajek na zapas?

Trudno było powiedzieć, czy żartuje, czy mówi poważnie, czy może czuje się urażona, bo wyraz twarzy pilotki rzadko się zmieniał. Czasami tylko się uśmiechała - do *Kal'buira*, do Fi albo do Kada. Stawała się wówczas zupełnie inną osobą. Ordo miał nadzieję, że Ny przestanie spędzać noce na pokładzie swojego statku, jak zwykła robić na stacjach przeładunkowych, i przyjmie do wiadomości, że Kyrimorut może stać się także jej domem.

- W takim razie do dzieła - podsumował Skirata, kołyszając Kada na kolanie. - Ten chłopiec potrzebuje swojego *buira*.

- A wszyscy z pewnością potrzebują zapasów żywności - dodała Ny. - Zróbcie listę potrzebnych produktów, moi drodzy. Nie ma sensu marnować paliwa. Załatwimy to, wracając.

Skirata pogrzebał w saszetce u pasa. Kad próbował mu pomóc.

- Ile to jest kredytów, *Kad'ika*? - zapytał Mandalorianin, kładąc na stole żetony gotówkowe. - Powiedz mi, a później oddaj je Ny.

Kad przyjrzał się żetonom.

- Dużo. Pięć? - powiedział, bo tylko do tyłu potrafił liczyć. - Sześć?

- Sprytny chłopiec. Byłeś bardzo blisko - pochwalił go Skirata, chociaż suma była o wiele większa. - A teraz powiedz mi, co w nich takiego szczególnego.

Kad spojrzął na twarz sierżanta, szukając jakiejś wskazówki, ale wreszcie pokręcił główką.

- Możesz je spokojnie wydawać i nikt nie będzie wiedział, kim jesteś - tłumaczył Skirata, unosząc jeden żeton na wysokość oczu malca. - Nikt się nie dowie, skąd pochodzisz, gdzie mieszkasz ani co za nie kupiłeś. - Skirata odwrócił żeton, żeby Kad mógł zobaczyć holowizerunek na odwrocie. - To ważne, *Kad'ika*, bo w galaktyce mieszkają źli ludzie, którzy chcieliby nas odnaleźć i skrzywdzić. A więc posługujemy się tymi żetonami, żeby im to uniemożliwić.

Kad patrzył na niego, jakby wszystko rozumiał, co było całkiem prawdopodobne. Pokiwał poważnie główką.

- A teraz daj to Ny - polecił dziecku Skirata.

Kad ześlizgnął się z jego kolan i przekazał żetony pilotce. Ny przyjęła je z udawaną powagą i licząc kredyty, przytuliła malca do piersi.

- Kalu, to za dużo jak na zakup zapasów - powiedziała cicho.

- Przydadzą ci się na paliwo i na części zapasowe. - Skirata wzruszył ramionami. - Nie możesz latać tą starą balią po galaktyce, płacąc za wszystko z własnej kieszeni. Pamiętaj, że ostatnim razem też przywiozłaś zaopatrzenie.

- No to co? - zaperzyła się Ny. - Jem wasze zapasy, więc mogę płacić za siebie.

- Wiesz co, Ny? - odezwał się Skirata. - Chodźmy się przejść. Mam ci coś do powiedzenia.

Spojrzał znacząco na Orda i wyprowadził pilotkę z pokoju. Najwyraźniej zamierzał jej uświadomić, w co wdepnęła; takie zgłoszenie się na ochotnika na imperialną listę skazanych na śmierć było czystym szaleństwem. Ot, jeszcze jedna przypadkowa osoba, poświęcona dla wspaniałego planu *Kal'buira*, która musiała zrezygnować z dotychczasowego życia. Każdy musiał coś poświęcić; każdy odnosił rany. Straciło ważność nawet dotychczasowe przedsięwzięcie Parji. Kobieta spędzała teraz czas, naprawiając statki i sprzęt w Kyrimorut.

Uthan odwróciła się do Orda.

- Kad to tylko dziecko - zauważyła. - Czy powinno się go uczyć, że w galaktyce tłum złoczyńców czyha na jego życie? Zanim dorośnie, popadnie w paranoję.

- Jest synem Jedi i cennego dla armii klona - przypomniał Ordo. - Jego rodzina to dezerterzy i wrogowie Imperium, a na jego ojczystej planecie stacjonuje garnizon wojsk okupacyjnych. Jak inaczej opisać mu świat, który go otacza?

- A więc uważasz garnizon w Keldabe za wojska okupacyjne? - zapytała Gibadanka.

- Też byś tak myślała, gdyby chodziło o Gibada - odparł komandos.

- Przecież to wasz przywódca pozwolił im tu wylądować i wynająć grunt.

- Przecież wiesz, że nie dalibyśmy rady pokonać tak licznej armii - stwierdził Ordo. - Gdyby Shysa kazał im się wynosić, wszyscy wiemy, co by się wydarzyło. Lepiej obserwować i czekać... i rosnać w siłę.

- I kraść ich sprzęt - dodał Gilamar. - Po trochu, ale systematycznie. Tu i tam.

Uthan powinna była rozumieć lepiej niż ktokolwiek inny, co to znaczy sprzeciwić się Palpatine'owi. W *karyai* nie było holoodbiomika, bo zdaniem Skiraty takie urządzenie przeszkadzałoby w rozmowach i w popijawach - ale Ordo wiedział, że jak tylko śniadanie dobiegnie końca, Uthan popędzi do swojego laboratorium i włączy zainstalowany tam odbiornik, żeby sprawdzić, co się dzieje na jej rodzinnej planecie. Gibad pod wieloma względami różnił się od Mandalory. Mieszkańcy planety nie nauczyli się ustawicznego wojowania.

Teraz Gibad miał zostać zmuszony do posłuszeństwa - odstrasżający przykład dla wszystkich, którzy zamierzali się sprzeciwić nowej władzy. Realizacja planu była tylko kwestią czasu, a wszystko zależało od tego, którą chwilę Palpatine uzna za najlepszą. Nie chodziło o to, żeby mieć więcej czasu na negocjacje.

- Wy, Mandalorianie, zawsze planujecie z dużym wyprzedzeniem - powiedziała Uthan. Gilamar się uśmiechnął.

- Bo to się nam bardziej opłaca - wyjaśnił. - A przy okazji, co zrobiłaś z włosami?

Wyglądasz jak przywódczyni gangu z bardzo podłej dzielnicy.

- Nie ma to jak dobry komplement. - Uthan pogładziła się po głowie. - Musisz jednak popracować nad porównaniami.

Kiedy Skirata wstał od stołu, wszyscy inni uznali to za sygnał, że mogą także odejść... z wyjątkiem Ruu. Ordo zastanowił się, dlaczego nie potrafił odruchowo uznać jej za siostrę, za jeszcze jedną *vod*, taką jak bracia. Przecież była krwią z krwi i kością z kości *Kal'buira*, prawda? Czemu nie potrafił znaleźć z nią wspólnego języka, nawiązać psychicznej więzi?

Besany, która sprzątała ze stołu, nachyliła się nad nim.

- Kochany - szepnęła, chociaż poprzez brzęk zbieranych talerzy i tak nikt by jej nie usłyszał.

- Ja też kiedyś odzyskałam siostrę... prawie przyrodną. Znienawidziłam ją od pierwszego wejrzenia. To wymaga wysiłku i czasu.

Ordo nie potrafił sobie wyobrazić, żeby Besany mogła nienawidzić kogokolwiek. Pamiętał przecież, jak szybko znalazła wspólny język z członkami klanu. Widocznie, mimo pozorów rozsądku, jej emocjonalne reakcje były bardzo silne.

- Prawie siostrę? - zapytał.

- Ojciec nie poślubił jej matki. Na szczęście - dodała.

- A ty nie przestałaś jej nienawidzić - podsunął Ordo.

- W końcu czułam do nich tylko lekki żal.

- Krzepiąca myśl, *cyar'ika*.

- Zastanów się nad tym.

Ordo ciekaw był, dlaczego nikt nie chce odpuścić rodzonym synom Skiraty - tym, którzy formalnie się go wyrzekli. Jeśli chodzi o Ruu... w ciągu tych lat dziewczyna utrwaliła sobie zupełnie inny wizerunek swojego nieobecnego ojca. Ordo widział to w jej oczach. Cały czas czuła lęk przed *Kal'buirem*, jakby jej ojciec okazał się w rzeczywistości takim prawdziwym bohaterem, jakiego sobie wyobrażała.

Mereel zawsze mówił, że balony są po to, aby je przekłuwać. Ordo przygotował się do

skoku na głęboką wodę, żeby na dłuższą metę mieć spokój.

- Ruu, czy *Kal'buir* jest dokładnie taki, jakim go zapamiętałaś? - zagadnął.

- Właściwie tak - odparła kobieta. - Co prawda w moich wspomnieniach był wyższy. -

Posłała komandosowi ostrożny *uśmiech*, niczym kandydatka do nowej pracy, która chce wywrzeć na szefie jak najlepsze wrażenie. - A poza tym... tak, pamiętam złocisty pancerz, pamiętam jego wyjazdy na wojnę i powroty z całym mnóstwem ekscytujących podarunków. Był prawdziwym wojownikiem, zupełnie jak bohaterowie holowideogramów. Zawsze uważałam, że nie boi się nikogo ani niczego. A poza tym wyglądał bardzo... dziarsko.

Prudii się roześmiał. Pod wieloma względami był podobny do Mereela i Jainga. Dobrze czuł się w towarzystwie, uwielbiał żartować i plotkować.

- To bardzo wiemy opis - podsumował Ordo. - Niscy mężczyźni też mogą wyglądać dziarsko. Czy to znaczy, że nie jesteś rozczarowana?

- Zawsze sobie powtarzałam, że tata po mnie wróci - stwierdziła Ruu. - No i wrócił. Jak mogę być rozczarowana?

Ruu miała trzydzieści kilka lat. Ordo nie wiedział, dlaczego do tej pory nie ułożyła sobie życia i nie założyła rodziny, ale rozumiał poczucie bezpieczeństwa, które Skirata potrafił wzbudzać samą swoją obecnością. Ratował ludzi. Ocalił Orda i jego braci i... tak, to prawda, był odważny i dziarski jak bohater holowideogramów. Ordo zastanowił się jednak, czy Ruu wie, że jej ojciec polował na ludzi w zamian za nagrody czy choćby z zemsty. Komandos nie chciał burzyć tego wyidealizowanego obrazu. *Kal'buir* mógłby się zorientować, że córka wie, a to złamałoby mu serce.

Ordo nie wstydził się przeszłości swojego ojca. Skirata robił, co musiał, żeby przeżyć; nie dałby sobie inaczej rady w nieprzyjaznej galaktyce, która nie stosowała wobec niego taryfy ulgowej.

- W ciągu tych wszystkich lat *Buir* musiał także wykonywać trudne i brudne zadania - powiedział tylko. - Niewątpliwie usłyszysz o nim różne surowe opinie, ale to dobry człowiek. Najlepszy. To właśnie dlatego postanowiliśmy go chronić.

- Zauważyłam - przyznała Ruu. - Nie dowiem się jednak o ojcu niczego więcej niż to, co usłyszałam od matki.

Mereel spojrział na Orda z krzywym uśmiechem, jakby chciał powiedzieć, że zmarła żona Skiraty nie wiedziała pewnie ani połowy tego, co jej mąż robił, żeby zarobić na utrzymanie, chociaż przez te wszystkie lata ochoczo przyjmowała jego przelewy kredytowe.

- Posłuchaj, to nic osobistego - zastrzegł Ordo, chociaż to była sprawa osobista. Podobnie jak jego bracia - Zera, nie bardzo potrafił zachowywać neutralność. Wszystkich poddawali ocenie... i albo uznawali za potencjalne zagrożenie, które należało zneutralizować, albo od razu wiedzieli, że za jakąś osobę oddaliby życie. Nie istniała pośrednia opinia. - Nie mamy nic przeciwko tobie. Po prostu nie wiemy, jak cię traktować.

- Nie przejmuj się, Ordo - pocieszyła go kobieta. - Nie zależy mi na kredytach taty ani na zajęciu jego miejsca. Rozumiem, dlaczego trudno jest wam zaufać komuś nowemu. Po prostu cieszę się, że odzyskałam ojca i mam okazję na nowo go poznać. Czy wiedząc to, będziecie spokojniejsi?

Rozsądna część umysłu Orda zapewniła ukryte głęboko niespokojne zwierzątko strachu, że wszystko w porządku. Ordo rzadko pozwalał, żeby jego poczynaniami kierował rozum; wolał się kierować instynktem, bo wtedy unikał poczucia winy.

- Tak - odpowiedział. - To nas uspokoi.

- To dobrze. Powiedz, czy przydam się wam do czegoś podczas tej wyprawy?

- Raczej nie, chyba że zaczniesz wyglądać jak klon - zażartował komandos.

- Myślę, że pod tym względem zawiodłabym na całej linii.

A'den, jedyny z Zer, którego można byłoby nazwać dyplomata, podniósł dwa palce.

Ordo od razu pozbawił go wszelkich złudzeń.

- Ty też nie polecisz, *ner vod*, bo gdybyś musiał zdjąć hełm, wszyscy by zobaczyli, że jesteś trochę... ogorzały - powiedział. - Wątpię, żeby jakakolwiek konserwa wyglądała tak jak ty.

- Wolę określenie „opalony” - odparł A'den. - W takim razie może wy też powinniście coś zrobić ze swoimi siwymi włosami? Tak czy owak, zamierzałem powiedzieć, że Ruu może spróbować pomóc Arli, skoro wie, jak to jest, kiedy komuś przeszłość zwali się na głowę. Biedna *Arl'ika* do tej pory nie wie, co stało się z jej bratem.

- A czy ktokolwiek to wie? - zainteresowała się Ruu.

- Moim zdaniem Vau wie więcej niż *Kal'buir*.

Twarz Ruu przybrała dziwny wyraz, co upodobiło ją nagle do ojca - lekko zwięzione oczy, jak u rozwścieczonej schutty, i spojrzenie z ukosa. Nikt nie miałby teraz wątpliwości, czyją jest córką, nawet gdyby Mandalorianie troszczyli się o biologiczne dziedzictwo.

- Zrobię, co będę mogła - obiecała w końcu Ruu.

Kiedy wyszła, zabierając swój talerz, Kom'rk uniósł brew i spojrzał na Orda.

- Nie bierz sobie tego do serca, *ner vod*, ale brakuje ci wrażliwości - powiedział. - Biedna kobieta nie wyruszyła sama na poszukiwania *Kal'buira*. My ją porwaliśmy.

- Ale teraz już wie, czym się to zakończyło.

- A więc jesteś zadowolony.

- Powiedzmy, że mniej spięty.

Jaing położył komputerowy notes na stole.

- Szkoda - powiedział. - A już się szykowałem na wspaniałą awanturę o to, że będziemy mieć kłótnię na temat tego, że Syn Numer Jeden traci swoje miejsce w hierarchii ważności. W porządku, jakiego planu potrzebujemy?

To miał być dowcip, ale Ordo doszedł do wniosku, że niespecjalnie zabawny. Od dzieciństwa był nieformalnym samcem alfa i właśnie tak traktował go Skirata. Mereel zawsze zgadzał się odgrywać rolę drugoplanową. W rodzinie liczącej sześciu synów było nieuniknione, że powstaną sojusze i nieszkodliwe rywalizacje. Teraz Ordo zaczynał się martwić, że wszyscy rzeczywiście traktują go inaczej. A przecież nigdy nie pragnął wyjątkowych przywilejów.

- Uważasz, że jestem zazdrosny? - zapytał.

- Raczej przestraszony - odparł Jaing. - To Ruu musi udowodnić, że jest lojalna... że nie jest takim samym *chakaarem*, jak jej rodzeni bracia. - Zaczął przewijać schematy na niewielkim ekranie, rzucając jasne błyski. - Pamiętasz ten drugi wirus, który wpuściliśmy do głównego komputera Republiki? - zapytał. Mereel wstał, stanął z tyłu i położył mu dłonie na ramionach.

- Masz na myśli ten ryzykowny pokaz twoich umiejętności jako programisty, który wykonałeś pod nosem Wydziału Rewizji Ksiąg Republiki? - zapytał.

- Ta-a - przyznał komandos. - Właśnie o to mi chodzi.

- Pamiętam to - przyznał Mereel. - Bardzo się napracowałeś?

- No cóż, teraz, kiedy twój ulubiony blaszak i jego poskramiacz zainstalowali portal komunikacyjny, potrafię odzyskać dane, które tamten program wykopał. Co ci jest potrzebne: plany budynków, budżety, kontrakty na dostawy, jadłospisy z imperialnych kantyn?

- Plany i rozkłady - wtrącił się Ordo. - Postaraj się, żeby wszystko wyglądało jak najprościej. Nie zamierzamy rujnować Imperium. Chcemy tylko wydostać naszych braci, nic innego. Rozumiesz?

- O, rany - mruknął Mereel. - Stare nawyki...

Dopóki Imperium pozostawiało ich w spokoju, nie zamierzali dawać mu się we znaki. Właśnie na tym polegał plan *Kal'buira*, a Ordo zamierzał dopilnować, żeby wszyscy się do niego zastosowali.

Musieli coraz staranniej wybierać swoich wrogów. Nie było innego wyjścia.

Aruetiise mogli sobie toczyć własne boje. To im tylko dobrze zrobi.

ROZDZIAŁ 7

Podbiliśmy wiele systemów gwiazdnych. Władaliśmy imperium. Kiedy miasta dowiadywały się o zbliżaniu się naszych armii, ich ludność uciekała, zanim oddaliśmy pierwszy strzał. A teraz

staramy się utrzymać żalony sektor byle jakich planet, klócimy się o okruchy, które tchórzliwi aruetiise rzucają nam, kiedy chcą, żebyśmy za nich walczyli, i wykorzystują nas jako wzorniki dla armii swoich klonów. Aruetiise zawsze będą nas wykorzystywać dla własnej wygody, dopóki nie staniemy się znów sobą.

Lorka Gedyc, dowódca mandaloriańskiej Straży Śmierci - organizacji w stanie uśpienia
ba'slan shev'la, czekającej na odpowiednią porę, żeby wrócić

Frachtowiec „Róg Obfitości”, niedaleko Ralltiira, punkt spotkania

Frachtowiec Ny Vollen wyskoczył właśnie z nadprzestrzeni, kiedy pilotka uświadomiła sobie, że ma w kombinezonie coś, czego tam nie wkładała.

Rozpięta pękatą kieszeń w nogawce. Nie zauważyła tej wypukłości, dopóki nie sięgnęła do urządzeń kontrolnych, bo wtedy zahaczyła o podłokietnik fotela pilota. Przyjrzała się temu, co wypychało materiał - zobaczyła wszystkie żetony kredytowe, które wcisnęła z powrotem Skiracie, zanim odleciała z Mandalory. Każdy żeton był wart pięćset albo tysiąc kredytów.

Nie potrzebuję twoich funduszy, Kurdupłu, pomyślała. Nie obchodzi mnie, ile ich masz. Nikt mi nie zarzuci, że poluję na bogatego faceta... na jakiegokolwiek faceta, skoro już o tym mowa.

- Co za uparty gnojek - mruknęła, wpatrując się w plastoidowe żetony. Nawet nie poczuła, kiedy Skirata wsuwał je do kieszeni. Byłby doskonałym kieszonkowcem i prawdopodobnie kiedyś nim był. - Zgadnij, gdzie zamierzam ci to wcisnąć.

Mereel parsknął śmiechem.

- No, pięknie - powiedział. - Kiedy mam zacząć nazywać cię mamą?

- Kiedy Kaminoanie majstrowali przy twoich genach, usunęli ten, który odpowiada za subtelność? - odcięła się Ny.

Ordo się nie roześmiał, ale Prudii, Jaing i Mereel zachichotali. Ny doszła do wniosku, że nie znieśie towarzystwa więcej niż czterech Zer naraz. Cała szóstka... to prawie banda. Nie tyle niesforna, co po prostu gotowa do akcji. Ny wyczuwała ich pierwotną energię i koncentrację, jak u drapieżnych zwierząt, które czekają na wypuszczenie. Nie zauważyła czegoś takiego nawet u Mirda.

- Mielśmy dobre chęci - odezwał się Jaing. - Problem w tym, że *Buir*, odkąd się postarzał, niewiele osób lubi i mało komu ufa... zwłaszcza jeśli chodzi o istoty płci żeńskiej.

- Widzę z tego, że brakuje ci także genu programującego talenty dyplomatyczne - mruknęła pilotka.

- Nie dziwisz się chyba, Ny - odparł komandos. - Wszystkim nam pozostało mniej czasu, niż powinno.

Jaing wykazywał rzadki talent szybkiego wyluskiwania istoty sprawy. Nie był tak nietaktowny jak Ordo, ale potrafił powiedzieć to, co inni na ogół zachowywali dla siebie. Wszyscy komandosi żyli ze świadomością zbyt bliskiej śmierci - istniała duża szansa, że Ny ich wszystkich przeżyje. Ny, a także ich ojciec.

- Sprawy nie zawsze wyglądają tak prosto - powiedziała pilotka.

Mereel zrobił minę niewiniątka, która jednak nie zmyliła Ny.

- Lubimy, jak jesteś wśród nas - powiedział komandos. - A *Buir* żył sam już tyle lat... na długo przed przylotem na Kamino. Wiemy, że cię lubi, bo zwierza ci się z rzeczy, o których normalnie nie powiedziałby nikomu.

- Z jakich rzeczy? Że ma furę parszywych kredytów? - fuknęła Ny.

- Powiedział ci na przykład, że pochodzi z Kuat - odezwał się Jaing. - I tak, przyznał się, że jest krezusem. I to po pierwszej nocy, kiedy go spotkałaś, pamiętasz?

Ny doskonale pamiętała. Tak, to wszystko prawda. A Zera nigdy niczego nie zapomniały,

bo miały ejdetyczną pamięć, zafundowaną przez Kaminoan.

- Wtedy myślałam, że żartuje - przyznała.

Ordo, skulony na fotelu drugiego pilota, uniósł głowę znad nawigacyjnego wyświetlacza.

- Mereel, zamknij się, dobrze? - warknął.

- O co ci chodzi? *Buir* nie ma mojego wrodzonego czaru ani talentu do rozmawiania z damami, więc nigdy nie wspominał o...

- Powiedziałem ci, żebyś się zamknął - powtórzył Ordo. Odwrócił się i ścisnął Mereela za ramię. - Ny straciła męża, pamiętasz? Może jeszcze nie jest gotowa na takie rozmowy. Może wcale nie lubi *Buira* w taki sposób. Po prostu daj jej spokój.

Ny nigdy dotąd nie widziała, żeby klony traciły cierpliwość podczas rozmów ze swoimi braćmi. Nie wiadomo dlaczego sądziła, że między nimi wszystkim panuje niemal nadprzyrodzona harmonia jak między bliźniakami. Cóż, widocznie się myliła. Klony były podobne do innych rodzin, które sprzeczały się między sobą. Czuli się fatalnie, że stała się powodem tej sprzeczki.

- Hej, Ordo, wszystko w porządku - zapewniła. Jego interwencja brzmiała jak tekst przyswojony od Besany... ale może naprawdę komandos tak uważał. - Nie gniewam się. Mereel po prostu... och, dajcie spokój i ogłoście rozejm, dobrze?

- Tylko jej nie zmuszajcie, żeby tu wróciła - odezwał się Prudii.

Ny rozumiała, dlaczego Skirata tak bezwstydnie pobłaża swoim synom. Sama zrobiłaby dla nich wszystko.

- Co innego swatanie - powiedziała ostrożnie - a co innego zmuszanie kogoś do małżeństwa. Jaing wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Ale kiedy taka emerytka jak ty będzie miała okazję spotkania innego ekscentrycznego bogacza? - zapytał.

- Nie jestem żadną parszywą emerytką - warknęła pilotka. Miała ochotę się roześmiać, ale to by ich tylko rozzuchwaliło. - Dajcie mi trochę czasu do namysłu i nie poganiajcie swojego ojca.

- Widzisz? Znowu zachowuje się jak matka. - Mereel nie wyglądał na przejętego napomnieniem Orda. - Niedługo nam powie: tylko tak dalej, a poskarzę się waszemu ojcu.

Ny wiedziała, że Mereel mógł się tego nauczyć tylko z holowideogramów. Klony miały oddanego ojca, ale nie znały matki ani nikogo, kto by ją przypominał. Mimo to chłopcy dużo na ten temat rozmawiali. Ny zastanawiała się, czy te sprawy tkwiły w ich podświadomości. Może kochają swojego ojca i widząc, że ich bracia prowadzą szczęśliwe, stateczne życie, chcieli tego samego dla Skiraty. Pewnie uważali, że istniał uniwersalny środek na złamane serca.

Ny nie była jeszcze uodporniona. Nie umiałyby chwycić pierwszej lepszej szansy. Po co miałyby się w to wdawać, skoro mogła przeżyć lata wdowieństwa w ciszy i w spokoju, nie martwiąc się, że do jej drzwi zastuka Imperium.

Jaing umieścił próbnik w nawigacyjnej konsolce i sprawdził odczyt na ekranie swojego notesu komputerowego.

- Wszystko w porządku... mamy już wszystkie fałszywe odczyty - powiedział. - Właśnie przylecieliśmy z Phindara. Czy na pewno się dobrze bawiliśmy?

- Nie mogę się doczekać, kiedy znowu się tam pojawię. - Prudii ziewnął. - Obojętne, gdzie to jest.

Ordo nie przyłączył się do zabawy. Był zawsze poważny, nieustannie czujny i lubił sprawdzać każdy szczegół. Pod tym względem Besany była bardzo do niego podobna. Ny podejrzewała, że ich dzieci będą urodziwymi, ale wiecznie poważnymi perfekcjonistami, którym trzeba będzie wyjaśniać sens każdego dowcipu.

„Róg Obfitości” kierował się do ustalonego punktu spotkania ze znajomymi Mereela. Statek wyglądał jak większość frachtowców kierujących się do stacji przeładunkowej. W jego sylwetce nie było niczego szczególnego ani podejrzanego. Ny zastanowiła się, gdzie wylądować, żeby wracając móc załadować na pokład zapasy żywności. Ordo podążał za śladami transpondera na ekranie monitora ze słuchawką przyciśniętą do ucha.

- Mereel, czy możesz potwierdzić, że to Teekay? - zapytał w pewnej chwili. - Statek naprawczy jednostek napędu nadświetlnego wysłał sygnał, że jest zarejestrowany jako jednostka

oddziału koncesyjnego HealthiDrive. Kierunek osiem-zero-pięć.

- To on - odparł komandos. - Wyślij mu nasz kod.

- Odbieram potwierdzenie. - Ordo pokiwał głową, nie odrywając spojrzenia od ekranu.

Cokolwiek się działo, Ny nie słyszała ich rozmowy. - W porządku, Ny, ląduj przy nabrzeżu dziewięć-delta, a tamci pojawiają się obok twojej burty.

Pilotka tłumaczyła sobie, że to po prostu jeszcze jedno rutynowe lądowanie. Przez te wszystkie lata stawała tu kilkanaście razy, bo stacja była wygodnie położona. Dokonywała tu awaryjnych napraw albo robiła przerwę w podróży, ilekroć leciała jedną z dwóch głównych tras między Jądrem a Ramieniem Tingel: zazwyczaj Drogą Hydiańską, ale czasami Perlemiańskim Szlakiem Handlowym. Musi tylko zachowywać się tak jak zwykle. Gdyby ktoś wszedł na pokład, zobaczyłby zwykłą pilotkę z czterema mandaloriańskimi pasażerami, którzy zapłacili jej za podróż. Nie było w tym nic dziwnego ani podejrzanego. Włączyła komputer, żeby zajął się podejściem do lądowania. O dziwo, nawet po czterech dekadach przewożenia towarów i przekazywania kontroli nad statkiem zautomatyzowanym systemom do dziś nienawidziła chwili, kiedy musiała oderwać dłonie od drążka sterowniczego.

W końcu „Róg Obfitości” osiadł na platformie. Klamry chwytaków zabezpieczyły podwozie lądownicze frachtowca z alarmująco głośnym łoskotem. Ny poczuła się niewyraźnie, jakby to ją skrepowano kajdankami.

Mereel włożył hełm, żeby uszczelnić pancerz, po czym sprawdził blaster.

- W porządku, pozwólm, żeby Teekay zabrał się do naprawy, a ja zajmę się transferem ze śluz - powiedział. - Chciałbym także przypomnieć wam, *shabuire*, że już kiedyś odgrywałem rolę konserwy.

- Byłeś w tym dobry? - zainteresowała się pilotka.

- Wywiodłem w pole przynęty na aiwhy, a one znają klony lepiej niż ktokolwiek inny - odparł komandos. - Ordo także się w to bawił. - Mereel zniknął w śluzie rufowego wjazdu; jego buty zadudniły na szczeblach drabinki. - Robiliśmy to wiele razy.

- Chyba nie spodziewa się kłopotów? - zapytała Ny, naśladując strzelanie z blastera kciukiem i palcem wskazującym.

- Rutyna - mruknął Ordo. - To jak otwieranie drzwi w niespokojnej okolicy.

- Przecież to tylko przystanek dla frachtowców.

- Każda okolica staje się niespokojna, ilekroć się w niej pojawiaamy.

Prudii zachichotał.

- Któregoś dnia sama będziesz *ori'mando*, Ny... - mruknął.

Transfer zajął tylko kilka minut, ale wszyscy mieli wrażenie, że trwa o wiele dłużej. Ny podeszła do drzwi towarowej ładowni i przyglądała się, jak robot i młody mężczyzna w kombinezonie firmy koncesyjnej HealthiDrive kierują wyładowany po brzegi repulsor przez wewnętrzne wrota śluz. Wyglądało na to, że oczyścili z towaru sklep imperialnego kwatermistrza.

- Ktoś zamawiał uszczelkę wtryskiwacza paliwa? - zapytał Gaib.

- Jasne. Miło widzieć, że nie wypadacie z roli. - Mereel kiwnął głową w kierunku skrzyń z matowego szarego plastoidu, kiedy w końcu repulsor zamarł przed nim. Otworzył wieczko. - Miały być cztery komplety, Gaib - powiedział. - Czy zdobyłeś zestawy w różnych kolorach?

- Masz tu dziesięć kompletów. - Teekay-O wsunął się między swojego organicznego towarzysza a Mereela. - Znamy wasze zwyczaje, więc pomyśleliśmy, żeby dać wam trochę więcej, niż prosiliście. To łatwiejsze, niż gdybyście mieli niedługo wracać po następne.

- Myślisz o wszystkim - stwierdził Mereel.

- Można sobie na to pozwolić, kiedy ma się pozytroniczny mózg. - Android zanurzył manipulatory w skrzynce i zaczął wyciągać białe plastoidowe płytki pancerzy. - Czy wiedzieliście, że organiczny mózg składa się w sześćdziesięciu procentach z tłuszczu? Obrzydlistwo. Jak możecie znieść całą tę papkę w swoich głowach?

Mereel przyłożył do siebie płytkę napierśnika, żeby sprawdzić rozmiar.

- To nowy projekt? - zapytał. - Niezły, całkiem niezły. Nie tak modny jak *kama* naramienniki, ale nie ma co narzekać.

Jaing i Prudii, łomocząc butami, zbiegli po drabince i pokleпали się po hełmach. Musieli teraz wymontować imperialne komunikatory i elementy systemu sprzęgającego, żeby zastąpić je własnymi bezpiecznymi systemami. Z uciechą wzięli się do roboty. Ny starała się nie myśleć o nich jak o dzieciach... uzbrojonych po zęby, zaprawionych w wielu bitwach i śmiertelnie niebezpiecznych, ale jednak dzieciach, rozbawionych i rozbrykanych.

- Potrzebujecie czegoś jeszcze? - zapytał Teekay-O. Wyciągnął rękę do Mereela metalową dłonią do góry.

- Chyba na jakiś czas wystarczy - odparł Mereel. Umieścił w manipulatorach androida stos żetonów kredytowych. Ny spróbowała się zorientować, ile to wszystko kosztuje, na podstawie wysokości stosu żetonów. Pięset tysięcy, może milion, pomyślała, ale przypomniała sobie, że oprocentowanie funduszu Skiraty za jeden tydzień nawet nie zauważy tej różnicy.

Żałuje, że mi powiedział o tej fortunie, pomyślała. Przecież nigdy go o to nie pytałam.

Ny uczyła się nie zadawać zbyt wielu pytań w towarzystwie, w jakim się teraz obracała. Nie chodziło o reakcję, jaką mogłoby to spowodować. Po prostu wolała nie usłyszeć odpowiedzi. Im mniej wiedziała, tym mniej mogła zdradzić podczas ewentualnych tortur. Nigdy nic nie wiadomo.

Była jednak ciekawa, o co chodzi z tymi kompletami, więc w końcu zapytała. Nie spodziewała się zresztą dowiedzieć czegoś interesującego.

- Czy nikt nie zauważył braku dziesięciu nowych pancerzy? - zagadnęła.

- Wygraliśmy kontrakt na naprawy niektórych systemów tych pancerzy - odparł Gaib. - Możemy teraz oznaczyć to uszkodzone jako zwroty. Tyle że tego nie zrobimy. Oznaczmy je jako zatrzymane i sprzedane z rozsądnym zyskiem. Ta nowa armia jest nieporównanie większa niż armia Republiki. Liczy miliony żołnierzy. Nie zauważiliby nawet tysiąca brakujących pancerzy.

- Ani tego, że płacą dwa tysiące kredytów za każdy serwonapęd, na jaki wystawiam im fakturę. - TK-0 poszperał w hełmie, po czym wyciągnął kilka miniaturowych obwodów i cienki jak włos złoty drucik. - Wiecie, że moglibyśmy zdobyć dla was ten... towar, prawda? Nie musielibyście tu przylatywać. Moglibyście zostać w domu. Dostawa na miejsce zamówienia... pięciogwiazdkowa usługa.

Jaing podniósł głowę znad rozerwanej wyściółki hełmu, nad którym pracował.

- To nie takie proste - powiedział. - To byłby przemysł ludzi.

Ny zastanowiła się, dlaczego Jaing powiedział im aż tak dużo... albo tak mało. Android na pewno wiedział, gdzie jest obecnie Niner, podobnie jak to, że komandos ma teraz nielegalny zestaw komunikatora w swoim hełmie. W tej grze nikt jednak nie wiedział o swoich wspólnikach więcej niż wspólnicy o nim. Ny nauczyła się przestępczego kodeksu, odkąd spotkała się z A'denem.

Wszyscy musimy trzymać język za zębami, pomyślała. Jeżeli dopadną jednego, wyłapią wszystkich. Musimy ufać sobie nawzajem.

Bawiło ją to. To była kwestia czegoś w rodzaju złodziejskiego honoru.

Ny Vollen, płatniczka podatków i uczciwa obywatelka, stała się przestępczynią, ale jakoś wcale jej to nie przeszkadzało. Wiedziała, dlaczego to się wydarzyło. Wiedziała też, że nie może już nigdy osądzać żadnej innej istoty, bo była taka sama jak one.

- Chodźmy, *Mer'ika* - powiedziała. Ułożyła na pokładzie płyty z jednego kompletu. -

Upewnijmy się, że jest wszystko.

- Ktoś mógłby pomyśleć, że nam nie ufa - odezwał się żartem Gaib.

- Och, ufam wam, ufam - odparła Ny. - Tylko że muszę mieć oko na osoby przestrzegające prawa.

Kiedyś sama była taką osobą. Zastanowiła się, co powiedziałby Terin, gdyby ją mógł widzieć w takiej chwili.

Na pewno by zrozumiał.

**Sala odpraw Jednostek do Zadań Specjalnych, Kwatera Główna Legionu 501,
Imperial City**

Dowódca Roly Melusar był mieszzańcem, ale Darman nie miał mu tego za złe.

Prawdę mówiąc, od razu go polubił. Oficer wszedł do sali odpraw, rozmawiając cicho z Ennemem. Nie wiadomo, co się wydarzyło od czasu, kiedy Ennen poprosił, aby ciało Bry skremować na koreliański sposób, ale teraz najwyraźniej byli w dobrej komitywie.

Ennen usiadł obok Darmana i Niner.

- I co? - zagadnął Niner.

- To porządny gość - odparł Ennen. - Przyzwoity. Bry spoczywa teraz w spokoju.

A więc załatwił koledze obrządek pogrzebowy, który i dla niego miał duże znaczenie. To była dobra wróżba. Melusar pojawił się jakby znikąd w ciągu ostatniej doby, żeby przejąć codzienne obowiązki dowódcy jednostki od Sa Cuisa, który po prostu zniknął bez żadnego wyjaśnienia... zupełnie jak szpieg albo zdrajca.

Melusar, stojąc na środku podwyższenia przodem do komandosów, wyglądał na odprężonego. Darman rzadko formułował o kimś pochopne opinie, ale tym razem trudno było mu się oprzeć. Melusar był w porządku. Komandos po prostu to wiedział.

- A gdzie Szpicel? - Głos Fixera zabrzmiał jak chrapliwy szept w słuchawce komunikatora hełmu Darmana. To było jedno z przezwisk Sa Cuisa; wszystkie inne były o wiele mniej pochlebne. - Mam nadzieję, że biegnie teraz na pięćdziesiąt kilometrów, żeby wypocić chociaż część tej wyściółki na tłustym tyłku.

Do rozmowy przyłączył się Boss.

- Prawdopodobnie siedzi teraz w kiepsko oświetlonym pokoju i demonstruje jakiemuś obywatelowi zalety wspomagających pamięć elektrod.

Darman ośmielił się odwrócić głowę i spojrzeć na nich, siedzących w niewielkiej grupie. Na obrazie z jego szerokokątnego obiektywu koledzy wyglądali jak anonimowe postacie w hełmach i czarnych pancerzach, zupełnie takich samych jak jego pancerz. Poczul się jednak pewniej, że chłopcy z Deltę są w pobliżu. Nikt z nich nie wspomniał o Sevie - ani słowem - a Darman nie miał pojęcia, co zamierzają z tym zrobić bracia chłopaka.

Byli żywi i tylko to miało znaczenie.

- Agent Cuis otrzymał inne zadanie o charakterze werbunkowym - oznajmił Melusar. Co to, do *shab*, miało znaczyć? Darman pomyślał, że im bardziej niewinne wyjaśnienie, tym groźniejsza okaże się rzeczywistość. - Poświęćmy teraz chwilę, żeby wspomnieć naszego towarzysza, Bry. Nie znałem go, ale był waszym kolegą, więc wiem, że będzie go wam brakować. Naprawdę mi przykro z powodu jego śmierci.

Melusar oparł się o mównicę. Był wysoki i kościsty; miał jasnobrązowe włosy, a coś w jego szczerzej twarzy i upodobaniu do kontaktu wzrokowego z komandosami przypominało Darmanowi Bardana Jusika. Szary imperialny mundur nie zasłaniał charakterystycznych cech samego oficera. Po krótkiej chwili ciszy Melusar podjął przemowę. Spacerował tam i z powrotem po podwyższeniu, a zwracając się do komandosów, gestami podkreślał wagę swoich słów. Gestykulował jednak dyskretnie, żeby nie dawać przedstawienia. Sprawiał wrażenie, że wierzy w to, co mówi.

- Galaktyka stanie się bezpieczniejszym miejscem dla każdego obywatela, jeżeli usuniemy z niej użytkowników Mocy - ciągnął. - Nie mam tu na myśli tylko Jedi. Myślę o wszystkich. Nie mogę was winić za to, jak traktujecie moje słowa; waszym zdaniem mieszaniec oficer głosi propagandę Imperium. Zaręczam, że się mylicie. Likwidacja użytkowników Mocy zapewni nam wszystkim stabilność i bezpieczeństwo. Zajrzyjcie do ksiąg historycznych. Sami się przekonacie, w ile wojen oni nas wplątali.

Melusar potrafił przykuwać uwagę.

Wiedział także, kogo klony nazywają mieszzańcami. Pod tym względem Roly Melusar różnił się bardzo od swojego poprzednika. Wiedział, co myślą o nim podwładni, a sam traktował ich jak cynicznych, zmęczonych i podejrzliwych weteranów, którymi rzeczywiście byli.

- O rany - mruknął Fixer. - Wie, że nie jesteśmy jak reszta Pięćset Pierwszego.

- To dlatego, że ubieramy się na czarno, a oni na białe - odezwał się Ennen. - To my jesteśmy ci źli goście.

Niner nawet nie kazał im się zamknąć. On także wyglądał na zahipnotyzowanego szczerymi

słowami Melusara. Zwykle przy takich okazjach wiercił się na krześle i niecierpliwie kłapał zębami, ale teraz siedział jak przynitowany i nie odzywał się ani słowem. Darman nie słyszał nawet szmeru jego oddechu. Przełączył osobisty komunikator na bezpośrednią łączność między hełmami. Siedzący w innych rzędach komandosi byli dość niespokojni. Niektórzy nachylali się do przodu, jakby oglądali ciekawy film, inni wyciągnęli się wygodnie na krzesłach, jakby rozumiejąc, że przy tym dowódcy nie muszą demonstrować buńczucznego, imperialnego entuzjazmu. Melusar - na ile mógł nim być jakikolwiek mieszaniec oficer - był jednym z nich.

To właśnie takie podejście przypominało Darmanowi Jusika. Komandos czuł, że podczas tej walki Melusar będzie im towarzyszył, nie tylko nimi dowodził. Z jego strony to nie było udawanie. Nikt nie potrafiłby tak dobrze udawać szczerości.

Melusar zaczął znów spacerować tam i z powrotem po podwyższeniu, uderzając prawą pięścią w otwartą lewą dłoń, aby nadać większe znaczenie swoim słowom. Miał dykcję przeciętnego Coruscanina. Nie robił przerw ani nie akcentował przesadnie samogłosek. Przemawiał prawie jak człowiek, którego Darman znał i kochał.

- Chcecie wiedzieć, co właściwie mam przeciwko użytkownikom Mocy? - zapytał Melusar i urwał na krótko, jakby musiał zebrać myśli... jakby właśnie dyskutował z kumplami przy piwie w kantynie. - Wszystko. Od tysiącleci Jedi zajmowali stanowiska dające potęgę i wpływy. Nie zostali wybrani, więc nie odpowiadali przed takimi jak my... zwykłymi obywatelami galaktyki. Całe wieki ich finansowaliśmy i zbroiliśmy. Trzymaliśmy się z daleka od ich wewnętrznych spraw i przymykaliśmy oczy, bo sądziliśmy, że uporają się za nas z naszymi problemami. A oni świetnie wiedzieli, jak się zorganizować, żeby najlepiej doić nas, zwyczajnych głupców... Tymczasem w galaktyce wciąż jeszcze istnieją inne sekty użytkowników Mocy. Wszystkie mogą zrobić to samo, jeżeli im na to pozwolimy. Moc przejawia się, jeśli sama chce, i nie możemy tego problemu rozwiązać strzałem z blastera, ale zwalczanie tajnych organizacji i koterii, które zdobywają wpływ na przedstawicieli władzy - to nasza sprawa. Powinniśmy się tym zająć.

Komandosi gapili się na niego jak zahipnotyzowani. Darman tylko czekał, aż w końcu ktoś wstanie i zacznie klaskać albo wiwatować. Melusar urwał, żeby nabrać powietrza, rozejrzał się po sali i przypomniał sobie coś jeszcze.

- Wiecie, co niepokoi mnie najbardziej? - zapytał. - To, że użytkownicy Mocy potrafią wpływać na wasze myśli. - Chyba naprawdę był o tym przekonany. - Mogą was zmusić, żebyście mieli dziwne pomysły albo wykonywali rzeczy, których wcale nie chcecie, a potem nawet nie będziecie pamiętać, co się wydarzyło. I to jest najgroźniejsze. Właśnie z tym musimy skończyć raz na zawsze.

Darman sam doświadczył, jak działa wpływanie na umysł, i wcale nie wydawało mu się to czymś niebezpiecznym. Problem w tym, że Jedi, którą wówczas znał, była...

Etain zawsze prosiła najpierw o pozwolenie, przypomniał sobie. Posłużyła się tą sztuczką, żeby pomóc Scorchowi, żeby go uspokoić. A Jusik...

Darman jakoś się trzymał, ale ledwo, ledwo. Etain wróciła do niego jak żywa, nieprzefiltrowana przez dystans, jaki próbował utrzymywać między sobą a swoim bólem. Teraz mógł tylko myśleć o tym, jak zareagował, kiedy powiedziała mu, że urodziła dziecko. Jego dziecko.

Oddałby wszystko, żeby zmienić tamtą chwilę. Napisałby historię na nowo, żeby móc objąć Etain i powiedzieć jej, jak bardzo jest szczęśliwy. Bo wtedy tego nie zrobił. Odszedł bez słowa.

Nie możesz zmienić przeszłości, zmień przyszłość, pomyślał. Etain odeszła. Przestań o niej myśleć. Natychmiast. Weź się w garść. Znajdź coś, na czym mógłbyś się skoncentrować. Zajmij się czymś ważnym.

Dowódca Melusar kontynuował przemówienie. Darman słyszał każde słowo, ale nie docierała do niego treść. Wyłączył mikrofon hełmu, a po policzkach popłynęły mu łzy. Tym razem nawet przygryzanie warg nie pomogło...

Kiedy w końcu wziął się w garść, Melusar stał przed pierwszym rzędem, opierając stopę na siedzeniu wolnego krzesła. Z rękami splecionymi na piersi dyskutował na jakiś temat z Jeżem z Drużyny Aiwha, jednym z członków stuosobowej niegdyś kompanii szkolonej przez Skiratę. Komandos zdjął hełm. Ich dawny szef, generał Zey, był miłym facetem, biedny *shabuir*, ale dość

nieprzystępnym. Melusar był inny. Wydawało się, że tkwi w tym błocie razem z nimi.

- Następnym razem załatwimy kaf i ciastka - mruknął Scorch dziwnie łagodnym tonem. - Może nawet ogłosimy konkurs na komandosa miesiąca... nagroda to skrzynka piwa dla najbardziej zaangażowanego żołnierza.

- A może wróci generał Vos, jeżeli wolicie taki styl dowodzenia... - mruknął Ennen.

Niner milczał. Darman przełykał łzy, bo nie mógł wytrzeć oczu bez zdejmowania hełmu. Melusar nadal głośno rozprawiał, a Jez uważnie słuchał. Wszyscy siedzieli jak zahipnotyzowani.

- Oto jeden z możliwych scenariuszy - mówił Melusar. - Co stało się ze wszystkimi innymi sektami użytkowników Mocy? Jeżeli wasze dziecko wykazuje wrażliwość na Moc, pojawiają się Jedi, żeby je zabrać. Inne sekty nie życzą sobie, żeby ich wrażliwe na Moc jednostki były porywane przez rywali. Zejdą nawet pod ziemię, żeby uniknąć długich rąk Rady Jedi. Ale teraz, kiedy Jedi dostali kopa w tyłek, te sekty mogą poczuć się wystarczająco bezpiecznie, żeby wyjść spod ziemi.

- Nie wyjdą, jeżeli przeczytają listę moich zadań... - odezwał się jeden z komandosów i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Mogą zabrać Kada, pomyślał Darman. Malec nie jest jeszczeznaczony, żeby wykorzystywać swoje umiejętności, więc jeśli będzie wieść spokojne życie na uboczu, Palpatine go nie dopadnie. Jeżeli jednak wrócą Jedi... na pewno go porwą.

Oto dlaczego służę w armii, dodał w myśli. Nie liczę nawet tego, co przydarzyło się Etain, i nie biorę pod uwagę wojny.

Starannie podtrzymywana bariera, która dotąd oddzielała dwie części jego osobowości, w końcu padła. Ból był prawie niemożliwy do zniesienia. Gdyby Darman miał więcej siły ducha, wyszedłby z sali, przyłożył lufę do głowy i na zawsze powstrzymał ten koszmar. Na razie znalazł się na rozdrożu i najchętniej napadłby na każdego, kto wszedłby mu w drogę. Udręka go zaślepiała. Kiedy bariera runęła, powróciła myśl o dziecku. Miał syna. Miał syna, którego kochał i o którego bezpieczeństwo musiał się troszczyć. Widział przed sobą jasny obraz przyszłości Kada.

Nie pozwól, żeby to znów nadeszło, pomyślał. Nie dopuść, żeby Jedi kiedykolwiek powrócili jako polityczna siła.

Ból był nadal silny, ale teraz mógł stawić mu czoło i przeżyć. Cóż, miał dobry powód.

- Rada Jedi spisała się na medal, wmawiając nam, że jest jedynym głosem użytkowników Mocy - ciągnął Melusar, zupełnie nieświadomy, że swoją rzuconą od niechcienia uwagą dał Darmanowi nowy cel w życiu. - Teraz jednak się przekonamy, kto jeszcze się ukrywa. Na przykład Korunnai na Haruun Kal... - wszyscy tam są wrażliwi na Moc. Możliwe, że to potomkowie zaginionej wyprawy Jedi. Przynajmniej wiemy, gdzie się znajdują. Nie stworzyli jeszcze kultu, ale mogą to zrobić. Wyobraźcie sobie planetę pełną facetów wyszkolonych tak, że potrafią wszystko to, co Jedi. To broń, która tylko czeka, aż ktoś się nią posłuży.

Darman pomyślał o Jusiku, który kosztem własnego zdrowia używał Mocy, żeby uleczyć uszkodzenia mózgu Fi. Później pomyślał o innych Jedi, którzy wylewnie dziękowali Kaminoanom za dostarczenie armii klonów. Nigdy nie wiadomo, na jaki rodzaj Jedi się człowiek natknie.

- Tamci nazywają nas Balawai, wiecie? - powiedział Jez. - Każdy, kto nie jest Korunnai, jest dla nich gorszy.

Zupełnie jak *aruetiise*, pomyślał Darman. Mandalorianie dzielili mieszkańców planety na Mandalorian i na osoby niebędące Mandalorianami, chociaż słowo *aruetiise* mogło oznaczać wszystko, począwszy od pozaświatowca do zdrajcy, zależnie od sposobu wymawiania. Nigdy jednak nie mówiło się tak o mile widzianym przybyszu. Darman bywał zdezorientowany, kiedy się dowiadywał, że łączy się go z osobami, które w innej sytuacji uznałby za wrogów.

Komandos w sali odpraw wydawali się zadowoleni i odprężeni. Melusar całkowicie ich zawojował.

- Czy dysponuje pan dokumentacją naszych użytkowników Moc przyjaciół, dowódcu? - zapytał Ennen. - Z pana słów wynika, że tak.

- Poznać wroga - rzucił Melusar - to pierwsza broń w naszym arsenale. Jeżeli chcemy się z nimi rozprawić, musimy ich zrozumieć. Tak, przez ostatnich parę lat zajmowałem się tym problemem, ale zestawienie całej listy zawdzięczam Sądom Ludowym.

Ennen zaplótł ręce na piersi.

- Czy to ta grupa, która zajmuje się śledzeniem Jedi? - zapytał. - Czy to oni chcieli się dowiedzieć, ile nas kosztuje utrzymanie Jedi, a Republika cały czas usiłowała zamknąć ich stację HoloNetu?

- A kto prócz nich zajmuje się rachunkami? - zapytał Melusar. - Masz świetną pamięć, Ennen. Zgadza się. To oni utrzymywali: „A nie mówiliśmy?”

Zey nie umiał rozśmieszać komandosów podczas odprawy. Biedny stary Cuis; jednostka specjalna komandosów Imperium na pewno nie zateśni za jego dowodzeniem. Roly Melusar osiągnął to, że komandosi przyjęli go do swojej grupy, a zajęło mu to niespełna pół godziny.

- Dobry, stary Roly - zakpił Scorch. - Holy Roly [ang. święty Roly].

- To do niego przyłgnie... - zaczął Boss.

Niner nagle drgnął, jakby coś go wystraszyło. Darman pomyślał, że kolega obudził się z drzemki.

- Miły gość, ale niebezpieczny - powiedział, ale nikt prócz Darmana go nie usłyszał. - Ciekawe, czy wie, że Palpi to Sith.

Widocznie Niner doszedł wreszcie do wniosku, że bezpieczniej jest gawędzić na prywatnych kanałach. Darmanowi wydawało się, że w głosie kolegi słyszy napięcie, ale może to tylko wpływ jego normalnej paranoi.

- To pewne? - zapytał teraz. - Gdzie to słyszałeś?

- Ktoś... eee... mi powiedział - bąknął komandos. - Vader ma miecz świetlny z czerwoną klingą. Jusik twierdzi, że właśnie takich używają Sithowie.

- Jeżeli nawet Melusar to wie - odezwał się Darman, sam nieszczególnie przejęty Sithami - to albo go to nie obchodzi, albo nie uważa, że Sithowie są hordą niebezpiecznych i nielicjonowanych użytkowników Mocy. A może liczy na to, że będzie żył dłużej niż Palpatine.

Naturalnie Melusar nie musiał z nikim się dzielić wszystkimi informacjami. Każdy komandos w sali odpraw dobrze wiedział, na czym polega jego zadanie: wytropić cele na liście Melusara. Racjonalne uzasadnienie nie było wymagane. Znajomość powodów mogła być pożyteczna, bo pomagało to zbudować wizerunek kogoś, na kogo polowali i podsunąć, co zrobić w danej sytuacji. Za to woleli się trzymać z dala od polityki. Republika nigdy nie wdawała się w polityczne dyskusje z klonami i wszystko wskazywało, że Imperium także nie ma takiego zamiaru. Melusar jednak, podobnie jak Skirata, wyjaśnił im dobitnie, dlaczego problem powinien zostać rozwiązany, i nie korzystał przy tym z banalnych słów, takich jak „wolność” czy „demokracja”, które mogły oznaczać wszystko.

- Zdobyliśmy jeszcze trochę informacji - przemówił Melusar i odwrócił się twarzą do holowyświetlacza, na którym ukazywały się jego odręczne notatki. Kiedy pisał coś na ekranie komputerowego notesu, na wyświetlaczu pojawiały się linijki słów. - Wiemy, że tu, w Imperial City, wciąż jeszcze ukrywają się Jedi. Wiemy także, że niektórzy odlecieli z planety, korzystając z usług organizacji Whiplash i innych. Ich przywódcy zostali niemal całkowicie zlikwidowani, więc pewnie skupią się teraz wokół najbardziej charyzmatycznych jednostek spośród tych, które jeszcze pozostały. Nazwisko, które często się powtarza, to Mistrz Djinn Altis.

Napisał na wyświetlaczu słowo „Altis” i cofnął się kilka kroków, żeby mu się przyjrzeć. Od niechcenia postukał końcem pisaka w dłoń drugiej ręki. Niektórzy komandosi w pierwszym rzędzie pokręcili głowami.

- Nigdy się na niego nie natknęliśmy, dowódco - zapewnił jeden.

- To dlatego, że mistrz Altis nigdy nie był członkiem Rady Yody - wyjaśnił Melusar. - Zawsze robił to, co mu się podobało. W ostatecznym rozrachunku pomógł Republice, ale on i jego grupa zostali dysydentami. Hołdowali zwyczajom Jedi z dawnych czasów. Głosili potrzebę powrotu do korzeni. Byli bardzo popularni wśród cywilów, bo udzielali pomocy ofiarom wojny. - Melusar urwał i napisał w notesie: „Antarianin - odrzucony przez Jedi - Ja! Shey - użytkownicy mocy czy nie?” Zupełnie jakby sporządzał listę zakupów albo notował sobie, żeby wrócić do tych tematów później. - Nie mam pojęcia, jak wyglądała ich filozofia, ale dopuszczali możliwość zawierania małżeństw i zakładania rodzin przez Jedi, więc zdecydowanie wyznawali inne poglądy niż Yoda.

Darman nie słuchał już zakończenia tego zdania.

Jedi, którzy pozwalali na małżeństwa i na zakładanie rodzin, powtórzył sobie w myśli.

Nóż, który tkwił w jego piersi, odkąd Etain zginęła, wykrwawiając jego nadzieje, wbił się jeszcze głębiej.

Gdyby Etain wyznawała poglądy Altisa, zamiast... wszystko byłoby inaczej. Mogłaby być Jedi i żoną. Nie musiałyby mieć wyrzutów sumienia ani trzymać wszystkiego w tajemnicy. Inni Jedi tak postępowali. Przed chwilą dowiedział się tego od Melusara. Darman wiedział, że Zakon Jedi nagiął reguły dla Ki-Adi-Mundiego, ale w przypadku Altisa to było co innego. Nigdy nie słyszał o takich poglądach Jedi.

Nigdy nie wybaczy Jedi, że nie pozwalali mu być razem z Etain, dopóki nie stało się za późno. To wcale nie była wina *Kal'buira*. To Jedi zawiedli Etain.

Ja także zawiodłem, uświadomił sobie. Powinienem być zapewnić jej bezpieczeństwo.

Nie mógł teraz zrobić tego samego synowi. Musiał stanąć między nim a wszystkimi, którzy mogli go skrzywdzić... musiał uchronić go przed Jedi, którzy uznaliby go za swojego, i przed Imperium, pragnącemu pozabijać użytkowników Mocy.

Musiał to zrobić dla Kada. Galaktyka może zaczekać.

Wiem o wiele więcej o Jedi niż większość klonów... a także większość mieszkańców, pomyślał. Nie boję się, bo wiem, jak ich pokonać. Za Etain, za Kada i za wszystkich, na których mi zależy.

- Holy Roly. - Fixer zachichotał, nieświadomy, że Darman odzyskał jasność umysłu. - Ta-a, to by pasowało. Święty facet, słowo daję.

Darman nie chciał mieć świętego za dowódcę. Wolał żołnierza, w którego mógłby wierzyć, tak jak wierzył w *Kal'buira*. Vader... Vader miał miecz świetlny i posługiwał się Mocą. To oznaczało, że jest potencjalnym wrogiem. Miał usankcjonowany przez prawo interes w polowaniu na Kada i mógł go zabić albo wciągnąć do klubu Sithów. Skirata twierdzi, że Sithowie i Jedi są jak dwie strony tej samej monety.

Roly Melusar był tylko zwyczajnym mężczyzną, który nie miał złudzeń co do Jedi czy jakiegokolwiek innej sekty władców Mocy.

- Hej - szepnął Scorch. - Wiesz co? Podobno Vader odleciał, żeby szukać nowych wzorników dla klonów. Może to właśnie jest zajęcie o charakterze werbunkowym, którym zajmuje się Grubas Cuis.

Darman zawsze podejrzewał, że Cuis jest użytkownikiem Mocy. A jeżeli rzeczywiście prowadzono jakąś akcję werbunkową... Darman musi zrobić wszystko, żeby nikt nie zabrał Kada.

Iri Camas był pierwszym Jedi, z którym Darman stoczył walkę, ale wszystko wskazywało, że nie będzie ostatnim.

Kyrimorut, Mandalora

Skirata, poirytowany, rąbał drewno na podwórzu.

Kiedyś to on wyprawiał się na wojnę i pozostawiał rodzinę. Teraz sam musiał czekać na wiadomości i powoli zaczynał rozumieć, przez co przechodziła Ilippi, kiedy byli małżeństwem. Czekanie było trudne, nawet jeżeli się dysponowało najnowszymi komunikatorami i transponderami do komunikacji - luksus, którego nigdy nie miała jego była żona. Minuty ciągnęły się w nieskończoność - długie i wypełniane najgorszymi domysłami.

Teraz już wiem, jak to jest, kiedy ktoś jest pozostawiony samemu sobie, pomyślał Skirata. Przykro mi, Ilippi. Nigdy tego naprawdę nie rozumiałem.

Za każdym razem, kiedy spuszczał siekiere na kloc żywico-drewna, rozchodziła się intensywna woń. Pewnie to ten zapach wyzwolił jego wspomnienia. Słodki, korzenny aromat żywicy przypomniał mu pierwsze miesiące ich małżeństwa; krótko przedtem oszalał na punkcie koreliańskiej kelnerki z nocnego klubu, Ilippi Jiro, i próbował ją nauczyć niektórych podstawowych umiejętności prawdziwej mandaloriańskiej żony: jak zbudować prosty szałas połowy - *vheh'yaim*, i

jak gotować nad ogniskiem. Ilippi nigdy nie lubiła rąbać drewna. Skirata się tym nie przejmował. Kochali się i mieli w Shuror niewielki dom, a Ilippi nigdy nie musiała gotować nad ogniskiem. Skirata miał nadzieję, że ogień ich związku nigdy nie zgaśnie.

Zdawało się, że mogę zostawić ją na wiele miesięcy, może nawet na rok, i wcale o niej nie myśleć. A teraz pamięć wróciła, jakby to było wczoraj, uświadomił sobie.

Nie znalazł jednak odbicia żony w Ruu. Córka była tak bardzo podobna do niego, że czuł się dziwnie. Gdyby jeszcze okazało się, że odziedziczyła jego wszystkie wady, zrozumiałby, dlaczego los postanowił ich znów zetknąć.

Usłyszał z boku skrzypienie butów. Kątem oka zauważył, że zbliża się Vau.

- Jeżeli tak się o nich martwisz - powiedział do Kala - spróbuj skontaktować się z nimi przez komunikator.

Skirata nie spuszczał wzroku z kloca starannie ułożonego na pieńku. Już kiedyś miał wypadek z siekierą, kiedy ktoś odwrócił jego uwagę.

- Boję się, żeby nie sprawić im kłopotu, kontaktując się w niewłaściwej chwili... - Skirata przymierzył się, machnął siekierą i rozplątał kloc na dwie równe połowy. To właśnie takie proste codzienne czynności, życie chwilą bez zastanawiania się nad tym, co robi - były najlepszym sposobem uciszenia wzburzonego umysłu.

- Wiesz, że Niner i Darman mogli spokojnie odlecieć z Imperial City? - zapytał Vau. - Na miłość boską, przecież to komandosi. Ucieczki to coś, na czym się znają najlepiej... zaraz po tym, jak się dostawać do zamkniętych pomieszczeń.

- Tak, ale skoro nie odlecieli - odparł Skirata - to trzeba ich stamtąd wyciągnąć.

- Właśnie to mnie niepokoi - stwierdził Vau.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Darman ma tu syna. Nawet Niner zgodził się w końcu zdezerterować - wyjaśnił Mandalorianin. - Mieli dobry powód, żeby się stamtąd wynieść, kiedy Niner znów zacznie chodzić. Oni jednak tego nie zrobili.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że trzeba wybrać właściwą chwilę, żeby się wyrwać z takiego miejsca - przypomniał mu Skirata.

Mimo woli zastanawiał się, czy nie ocenił tych chłopców niewłaściwie. Może obaj pragną zostać w armii? Gdyby tak było, czułby się winny. To on zataił ciężą Etain przed Darmanem. Potem zwodził go codziennie, aż Kad z niemowlęcia stał się małym chłopcem. Może dlatego Darman nie związał się uczuciowo ze swoim synkiem? Wszystko przez Skiratę, który dał mu fatalny przykład jako ojciec. Ale Niner... Niner miał niezłomne poczucie obowiązku i świadomość odpowiedzialności, które także wpoił mu Skirata.

Wyszkoliłem ich na idealnych żołnierzach, pomyślał. Dlaczego więc teraz chcę, żeby o tym zapomnieli i przybyli tu, żeby bawić się ze mną w mandaloriańskiego odszczepieńca? Czego mogę się spodziewać?

- Niedobrze - odezwał się Vau, jakby podczas długiego milczenia Skiraty odbył ze sobą wewnętrzną debatę. - Ciągle jestem zdenerwowany. Mam za dużo wolnego czasu. Oni po prostu czekają na właściwą chwilę.

- Nie ma sensu, żeby siłą wyrywali się z koszar, skoro mogą po prostu spokojnie wyjść - powiedział Skirata. Spojrzał na wyświetlacz chronometru na karwaszu. - Pora na drugie śniadanie. Chodźmy na *sha'kair*, pobyć trochę z naszym wysoko wykwalifikowanym towarzyszem.

Sha'kair oznaczało posiłek, ale mogło znaczyć także rozejm albo zawieszenie broni. Teraz Skirata stwierdził, że oba znaczenia doskonale pasują. Każdy problem mógł zostać rozwiązany podczas posiłku na neutralnym gruncie; mówiło się, co się miało do powiedzenia, a wszyscy byli traktowani jak członkowie rodziny... przynajmniej dopóki posiłek nie dobiegł końca. Skirata wciąż jeszcze negocjował zawieszenie broni z Uthan.

Vau się uśmiechnął.

- *Mij'ika* wygląda zupełnie inaczej, odkąd znalazł kogoś, z kim może rozmawiać o bakteriologii i wrodzonych niedrożnościach cewki moczowej - zauważył. - Gdyby wszystkich było tak łatwo zadowolić...

- Bardzo proszę, nie przy stole.

- To tylko słowa, Kalu - podjął Vau. - Nie zrozumiesz szczegółów medycznych prawdziwej rewolucji w żołądku.

Skirata zignorował tę uwagę. Rok temu - może nawet mniej - takie słowa wzbudziłyby na nowo starą waśń, ale w końcu obaj doszli do wniosku, że dzielące ich różnice nie są tego warte.

- Wiesz, Walonie... jakoś nie potrafię zniechęcić Uthan - powiedział Skirata. - Staralem się, ale nie potrafię.

- Nie potrafisz zniechęcić nawet Kiny Ha, chociaż wiesz, że powinieneś, bo to sprawa honoru. - Rysy Vaua ostatnio złagodniały, co wcale do niego nie pasowało. Z natury był brutalnym, nieprzejednanym patrycjuszem - takim, co to bije służących i woli zwierzęta niż ludzi. Jego charakter ujawniał się w surowej, arystokratycznej twarzy. - Tymczasem, niezależnie od różnicy ras, sam chciałbym, żeby moja matka była do niej podobna. Jest wyniosła, a przy tym łaskawa. Więcej w niej hrabiny niż w kochanej mamusi.

Skirata nie uważał, żeby wiek miał znaczenie. Vau chyba przypuszczał, że starość prowadzi do świętości i że nie można wojować z kimś, kto jest zbyt słaby, aby odpowiedzieć ciosem na cios. Sierżant zdjął buty przy drzwiach i postawił je w przedpokoju.

- Co byś zrobił, gdyby wszedł tu w tej chwili Demagol, liczący sobie cztery tysiące lat? - zapytał.

- Powiedziałbym mu, żeby choć raz postarał się być pożyteczny i pomógł Uthan w laboratorium - odparł Vau.

- Mówię poważnie - zastrzegł Skirata.

- Pytasz mnie, czy wymierzyłbym blaster w bardzo, bardzo starego mężczyznę i postrzelił go w rękę za jego eugeniczne przestępstwa? - upewnił się Vau.

Skirata był ciekaw, czy Vau wybaczyłby zniechęconemu ojcu tylko dlatego, że ten dożył poważnego wieku. Bardzo w to wątpił.

- Jestem tylko prostym łowcą nagród, który ma swoją moralną filozofię, *Wal'ika* - powiedział.

- Musiałbym go najpierw zobaczyć, żeby się przekonać - powiedział Vau. - Ty jednak na pewno znasz odpowiedź.

- Znam - przyznał Kal. - Nie widziałbym nic złego w postrzeleniu bezradnego starca, bo kiedy ten starzec nie był bezradny, wyprawiał okropne rzeczy z żywymi istotami wyłącznie z naukowej ciekawości. - Skirata zdjął płyty pancerza okrywające jego tors. Dobrze go chroniły w każdej sytuacji, począwszy od rąbania drewna, a skończywszy na walce wręcz z Trandoshanami. Dawały także dobre wsparcie jego starzejącym się stawom. - Nie martw się, Kina Ha jest bezpieczna. *Shab*, przynęty na aiwhy uznały ją przecież za kalekę. Gdyby nie przydawała się im do majstrowania przy genach, bardzo wątpię, czy długo by żyła.

Skirata wyszedł na korytarz i jego uwagę przykuły dziwne dźwięki. Z kuchni dochodził klekot talerzy i ciche brzęczenie holoodbiomika; na tym tle słychać było odgłos, który wciąż jeszcze wywoływał u Kala mieszane uczucia: ciche brzęczenie miecza świetlnego.

Prawdę mówiąc, były to dwa miecze świetlne. Natarczywe pomruki nakładały się na siebie, co oznaczało, że Jusik toczy z kimś ćwiczebny pojedynek. Skirata nie sądził, żeby jego partnerką była Kina Ha.

Dał znak głową Vauowi, że zamierza to sprawdzić. Kierując się słuchem, doszedł do jednego z pustych pokojów. Drzwi były szeroko otwarte, a wolna sypialnia czekała na kolejnego dezertera. Jusik w pełnym pancerzu, tylko bez hełmu, pojedynekował się ze Scout. Na widok Skiraty zamarł. Mandalorianin dał mu znak, żeby ćwiczył dalej i nie zwracał na niego uwagi.

- Staraliśmy się to robić dyskretnie - wysapał Jusik, odchylając klingę w prawo i czekając, aż Scout przyjmie postawę. - Przepraszam, *Kal'buir*.

Skirata wzruszył ramionami.

- Nie zamierzam zrzędzić - powiedział. - Pamiętam, że ja też czegoś takiego używałem. - To prawda, użył raz broni Jusika. Zabił nią Jedi kilka przerażających sekund po śmierci Etain. Zastanawiał się, czy Jusik nie ma skrupułów, posługując się tą samą bronią, i czy nie wspomina

opuszczonych byłych braci. Cóż, istnieje granica między chwilą obecną a czasem, kiedy Jusik pozostawił tożsamość Jedi za sobą. - Miecze świetlne to tylko broń - powiedział. - Możesz nimi wymachiwać, bez względu na to, kim jesteś.

- Scout musi szlifować swoje umiejętności. - Jusik najwyraźniej potrzebował wymówki. - Kiedyś może będzie musiała się bronić.

Wykonał obrót. Scout podskoczyła, żeby zablokować cios, zanim partner przeniesie ciężar ciała na drugą nogę. Wyglądało na to, że dziewczyna z góry wie, w którą stronę Jusik się odwróci. Przewidywała jego ruchy raz po raz. Jusik wreszcie zakończył atak, trzymając klingę miecza świetlnego prosto jak nóż. Powierzył ciężar ciała obydwu stopom, ugiął kolana i zakołysał się na nogach, zanim wyskoczył w górę. Scout i tak zablokowała jego cios. Chwilę później zrobiła wypad do przodu i trafiła go w płytkę napierśnika. Na zielonej powłoce pojawiła się zwęglona smuga.

- Przepraszam! - Scout przyłożyła dłoń do ust. - Ojej, mam nadzieję, że miecze świetlne nie dadzą rady przebić odpowiedniego *beskar'gama*! - Podeszła do Jusika i przejechała palcem po smudze. - To tylko zwęglony lakier. Metal jest nienaruszony.

- Właśnie dlatego noszę pancerz z *beskaru*, nie z durastali - wyjaśnił Jusik. Spojrzał w dół na zwęglony ślad i mrugnął. - Spójrz, *Kal'buir*, to niewątpliwie poprawi moją reputację. Walczyłem z Jedi i przeżyłem.

Nawet taka niewinna uwaga potrafiła przywołać w głowie Skiraty wspomnienie chaosu panującego na moście Shinarcan. Sierżant nie mógł jednak sobie pozwolić na taką nadwrażliwość.

- Drugie śniadanie, *ad'ike* - powiedział, klaszcząc w dłonie, żeby ich przynaglić. - Stąpamy dzisiaj po cienkim lodzie. Jeżeli każemy Jilce czekać, obedrze nas ze skóry.

W kuchni przy stole siedzieli już Vau, Uthan i Gilamar, zapatrzeni w holowiadomości, a Besany i Jilka pomagały Arli podawać potrawy. Arla pierwszy raz się do nich przyłączyła. Wyglądała na zagubioną; po latach spędzonych w wysycielanej celi kuchnia musiała się jej wydawać hałaśliwym młynem.

- Wybaczcie, że przyniosłem holoodbiornik - odezwał się Gilamar. - Sytuacja na Gibadzie zaczyna wyglądać naprawdę niewesoło.

- Mnie to nie przeszkadza. - Skirata sięgnął po pieczywo. - Gdzie są pozostali?

- Fi, Parja i Corr polują z Mirdem - wyjaśniła Besany. - Kina Ha medytuje nad jeziorem, a pozostali łowią ryby albo pomagają Levetowi siać fasolę. Laseema zabrała Kada, ale upewniła się, że chłopiec jest ciepło ubrany. Czy o kimś zapomniałam?

- Znasz mnie aż za dobrze, *ad'ika*.

Besany zamrugnęła. A więc Jilka nie wyprawiła się z Correm. Może przestanie się bocyć na byłą koleżankę. Skirata miał taką nadzieję.

- Kto mnie oświeci, co się dzieje na Gibadzie?

Uthan nie odrywała spojrzenia od ekranu. Pokazywano tam na żywo sceny przed budynkiem gibadańskiego parlamentu. Na zdradziecko spokojnym, wysadzonym drzewami skwerze z fontanną pośrodku Skirata zobaczył opancerzone pojazdy i żołnierzy strzegących ogromnych drzwi z bronzium na szczycie schodów, które bieły przez całą szerokość otoczonego kolumnadą gmachu. Informacje o aktualnej sytuacji leciały w postaci napisów na skraju ekranu albo pokazywano je na nieruchomych planszach.

- Powiedzieli Palpiemu, żeby pocałował ich w *shebse* - odezwał się Gilamar. - Odliczają czas od terminu, w którym mieli się poddać, i przygotowują się na szturm z orbity.

Gibad nie był aż tak ważny, żeby o niego walczyć. Planeta jednak wyglądała sympatycznie, więc na pewno musiało chodzić o to, żeby dać nauczkę reszcie galaktyki. Uthan z pewnością wiedziała, na co się zanoszą. Skirata zastanowił się, czy potrafiłby tak spokojnie obserwować podobne sceny na Keldabe, gdyby znajdował się wiele lat świetlnych od planety, ale sam w to nie wierzył. Uthan prawdopodobnie uznała obserwowanie bieżącej sytuacji na rodzinnej planecie za swój obowiązek.

- Pani doktor, czy ma pani jeszcze rodzinę na Gibadzie? - zapytała Jilka.

- Tak, ale daleką - odparła Uthan. - Mam także kolegów z instytutu i przyjaciół.

Skirata poczuł lód w żołądku. Uthan nie mogła się kontaktować z nikim na planecie od

trzech lat. Nigdy nie wpadłem na to, pomyślał, że może chcieć porozmawiać z kimś z rodziny, ale prawdą jest, że i tak nie zdecydowałbym się na takie ryzyko. Teraz wszystko się zmieniło. Czy pozwolić jej na kontakt z domem?

Cóż, chyba już na to za późno. Mimo to Skirata wyjął komunikator i popchnął go ku niej przez stół. Uthan spojrzała na niego i sięgnęła po urządzenie.

Gdyby spróbowała czegoś głupiego, zawsze mógł ją zastrzelić, a zresztą ten komunikator był niemożliwy do wyśledzenia. Badaczka wystukała kod i powoli uniosła urządzenie do ust.

- Sessaly? - zapytała. - Sessaly, czy to ty, kochanie? Tak, to ja, Qail. Tak, czuję się świetnie, jestem bezpieczna, jestem... - Zerknęła na Skiratę i szybko odwróciła głowę. - Nie mogę ci powiedzieć, gdzie jestem, ale wszystko u mnie w porządku... Nie, ktoś mnie stamtąd wyciągnął, ale to w tej chwili nieważne. U ciebie też wszystko dobrze? Jak się czujesz? Oglądam wszystko w wiadomościach...

Skirata żałował, że nie jest bardziej głuchy, niż był, bo słysząc panikę w głosie Uthan, czuł się paskudnie. Aż do tej pory badaczka trzymała się doskonale i właśnie przez to Skirata czuł się jeszcze gorzej. Jusik usiadł obok i poklepał go po ramieniu. Każdy z zebranych przy stole udawał, że nie słyszy coraz bardziej emocjonalnej rozmowy Uthan. Sessaly była chyba jej kuzynką.

Skirata skupił uwagę na prezenterze holowiadomości; zdziwiło go, że reporterem jest android z holokamerą.

W porządku, wysłali blaszaka, żeby zdawał relacje z wojny, pomyślał. Blaszak się jednak usmaży, kiedy zaczną padać turbolaserowe strzały. Co to za propagandowe widowisko?

- Termin poddania się właśnie upłynął, a gibadańskie władze nie podjęły żadnych kroków - mówił prezenter. - Imperator ma od tej chwili prawo użycia siły do przywrócenia ładu na planecie.

Skirata nie uważał, żeby na Gibadzie działo się coś, co by wymagało takiej interwencji.

Och, *shab*... - zdenerwował się.

- Sessaly, musisz natychmiast znaleźć jakieś schronienie - powiedziała nagłoco Uthan, wstała i przeczesła palcami włosy. - Porozmawiamy później. Idź teraz do schronu. Proszę.

Nawet kobieta, która zamierzała zabić miliony istot, miała uczucia. Skirata zerknął na Gilamara, którego zawsze uważał za romantyka. Zobaczył na jego twarzy cierpienie. Skirata nigdy by nie podejrzewał, że ci dwoje staną się sobie bliscy.

- Nie, nie - gorączkowała się badaczka. Na pasku na dole ekranu przesuwali się słowa: „Termin poddania Gibada właśnie mija - imperialna grupa szturmowa rozpoczyna akcję”. - Sessaly, zostań w piwnicy. Czy mnie słyszysz? Sessaly? Sessaly!

Gilamar z cichym świstem wypuścił powietrze z płuc. Uthan ze łzami w oczach wpatrywała się w komunikator.

- Wychodzące z planety sygnały komunikatorów zostały chyba zagłuszone - powiedziała.

Istniała szansa, że Sessaly znajdzie schronienie, ale Skirata nie dałby ani kredytu za jej szanse. Uthan zwróciła mu komunikator i nieruchomym wzrokiem wpatrywała się w ekran. Scout i Jusik obserwowali ją z ponurymi minami. W końcu Scout podeszła do uczonej i położyła jej dłoń na ramieniu. Para Jedi niewątpliwie wyczuła emocje promieniujące od Uthan; Skirata tego nie potrafił.

- Kto to nagrywa? - zapytał Gilamar. On także miał nieszczęśliwy wygląd. *Shab*, pomyślał Skirata, to naprawdę silne uczucie. - Jeżeli rozpocznie się bombardowanie z orbity, mogą je przeoczyć.

- Android - odparł z roztargnieniem Skirata. - Będzie gadał, dopóki nie trafi go jeden ze strzałów.

Dziwne...

Holokamera skierowała się w niebo i skupiła na niewielkich ciemnych plamkach w chmurach, które okazały się myśliwcami... przynajmniej Skirata tak uważał. Zaraz jednak uświadomił sobie, że to nie żadne wojskowe maszyny, tylko zrobotyzowane automaty do spryskiwania zbiorów. Z dolnej części każdego spryskiwacza wydobywała się biała chmurka, a holokamera androida skupiała się na nich.

Gilamar zrozumiał szybciej niż on.

- O, nie... to zbyt odrażające nawet jak na Palpatine'a - jęknął.

Szturm się rozpoczął, ale to nie miało być bombardowanie. Skirata dopiero teraz się zorientował, dlaczego reporterem jest android. Na miasta Gibada nie spadną strzały z turbolaserów. Budowle zostaną nietknięte.

Spryskiwacze zbiorów rozpylały środki chemiczne. Wszystko wskazywało, że właśnie tym zajmują się marynarze z floty szturmowej.

- Broń chemiczna - mruknął Gilamar. - Absolutnie obrzydliwe. *Hutuune*.

Tak, to była broń tchórzów. Skirata zastanowił się, czy ma jakieś znaczenie, jaką śmiercią się ginie podczas wojny. Zrzucanie środków chemicznych na miasto zamiast walczących żołnierzy było dla Skiraty metodą najgorszą z możliwych. Mandalora miała swoją opinię na innych światach, ale Mandalorianie mieli swój kodeks etyczny. Wciąganie cywilów do wojny - jako cele, żywe tarcze czy cokolwiek innego - było dla nich nie do przyjęcia. Ten, kto tak postępował nie zasługiwał na litość.

Problem w tym, że to Palpatine tak się zachowuje, pomyślał Skirata. Nie będziemy dla niego walczyć, a już na pewno nie po czymś takim. Muszę zapamiętać to na przyszłość.

Kryjówka w piwnicy nie ocalałaby Sessaly ani nikogo innego. Uthan zamknęła oczy, przyłożyła dłoń do ust i zaczęła cicho płakać. Tymczasem filmujący sceny android zmienił pozycję kamery i skierował ją na samo miasto. Gilamar wziął Uthan za rękę i posłał Scout ciepłe spojrzenie. Przez chwilę wszyscy troje wyglądali jak rodzina.

Skirata spojrział w inną stronę, bo poczuł się jak podglądacz. Ciekaw był, jakiego środka chemicznego Imperium używa. A potem przyszła mu do głowy straszliwa myśl: czy to aby na pewno jest środek chemiczny?

ROZDZIAŁ 8

Nie widzą potrzeby niszczenia infrastruktury całej planety w celu zakończenia wojny. Gibad pozostał nietknięty... z wyjątkiem inteligentnej populacji. Budynki wciąż stoją, a ziemia orna i wody pozostały nietknięte, dzięki czemu planeta może zostać ponownie skolonizowana w ciągu najbliższych tygodni. Wojna nigdy nie jest przyjemna, ale można ją prowadzić w najmniej niszczycielski sposób. Nie zapominajmy zresztą, że ta broń biologiczna została stworzona przez gibadańską badaczkę. Mogła zostać użyta przeciwko dowolnej miłującej pokój planecie w galaktyce. Może na tym polega sprawiedliwość?

Imperator Palpatine w oświadczeniu dla mediów na temat polityki stosowania broni biologicznej wobec planet, których władze sprzeciwiają się jego woli

Na pokładzie „Rogu Obfitości”, terminal przeladunkowy 35, Imperial City

Czy wy też to słyszycie? - zapytał Prudii. Przyłożył dłoń do ucha i słuchał przekazu dźwiękowego z hełmu Nineri dzięki koralikowemu komunikatorowi. - Czy ten gość, ten Melusar, jest prawdziwy? Posłuchajcie tylko, co mówi.

Ordo mógł podsłuchiwać dzięki systemowi swojego hełmu. Ny manewrowała „Rogiem Obfitości”, lecąc szlakami oddzielającymi pasma napowietrznego ruchu tuż nad powierzchnią gruntu. Stara, rdzewiejąca balia wyglądała jak jeden z wielu frachtowców w uporządkowanej kolejce czekających na lądowanie statków przewożących importowane towary ze wszystkich galaktyki. Nikt niczego nie podejrzewał.

Imperium bardziej przejmowało się osobami, które zamierzają uciec z planety, więc nieszczęśliwie uważało na tych, którzy przylatywali.

Wydostanie się stąd miało być trudniejsze, ale komandosi zamierzali się tym martwić, kiedy

nadejście odpowiednia pora.

Ordo popatrzył na jeden z terminali wylotowych. Zwrócił uwagę na rzędy uziemionych frachtowców, których piloci oczekiwali na zezwolenie na start. Każdy statek towarowy był przeszukiwany; nikt nie podejrzewał, żeby zbieg próbował się dostać z powrotem do niebezpiecznej strefy. A przecież powinni byli wiedzieć, że kłony z Jednostek do Zadań Specjalnych są - wszyscy co do jednego - nałogowymi ryzykantami. Wychowywano ich w wierze, że nic ich nigdy nie powstrzyma i wszystko potrafią zrobić - w taki czy w inny sposób.

- A może to pułapka? - odezwał się Ordo. Dowódca Melusar mówił, jak się wydawało, szczerze i do rzeczy. Pewnie, popijając butelkę *tihaar*, chętnie by podyskutował na tematy polityczne z *Kal'buirem*. Był jednak imperialcem, więc musiałby też polować na Orda i jego braci, i pewnie by ich zabił, gdyby miał okazję. Na szczęście nie miał takich możliwości. - Będzie chciał uspokoić *vode* i przekonać ich, że mogą mu się zwierzać ze wszystkiego, a potem wyłapie wątpiących i dysydentów.

- Powinniśmy posłać Jedi, żeby zbadał jego psychikę.

- Niedawno zabrakło nam Jedi, na wypadek gdybyś tego nie zauważył - odparł Ordo. - Jaing, sprawdź kartotekę Melusara, kiedy będziesz miał okazję.

- Podobno nie wszyscy komandosi wykonali Rozkaz Sześćdziesiąty Szósty? - zagadnął Mereel. - Podobnie jak niektóre konserwy, skoro już o tym mowa. Palpatine ma wielu podwładnych, którzy uważają, że wojna nie spełniła ich oczekiwań. Melusar musi sobie to uświadamiać.

Jaing cicho zachichotał.

- Palpi powinien wystąpić do Kamino o zwrot części kosztów - powiedział. - Dostał władzę nad całą armią i pewnie się spodziewał, że może liczyć na stuprocentowe, ślepe posłuszeństwo. Co za naiwniak.

Ordo był rozczarowany; liczył na to, że nastąpi masowy exodus z armii. Spojrzał na swoich braci i zadał sobie pytanie, czy zaryzykowałby dezercję bez nich, gdyby w pobliżu nie było Skiraty, który by im wytłumaczył, że mają prawo do innego życia. Starł się spojrzeć na galaktykę z perspektywy konserwy czy nawet komandosa Republiki, który nie miał kogoś takiego jak Skirata i nie mógł polegać na jego zdaniu. Trudno było porzucić jedyne życie, jakie się znało, i swoją jedyną rodzinę.

Zwłaszcza jeżeli się nie miało pojęcia, jak takie inne życie może wyglądać, pomyślał komandos. Biedni *shabuire*. Nigdy nie mieli możliwości wyboru.

Jedna rzecz była pewna. Większość klonów nie służyła w armii dlatego, że wierzyła w polityczną wizję Palpatine'a.

- Myślę, że Palpi wyśle swoich przedstawicieli, żeby omówili jego zastrzeżenia z Lamą Su - stwierdził Ordo. - Może nie w tej chwili, ale później. Ten człowiek musi jeszcze zdławić opór wielu planet, zanim pomyśli o Kamino.

Ny nie odezwała się ani słowem od ostatniej wymiany zdań z Kontrolą Ruchu Naziemnego. Nigdy nie była kobietą, od której można było oczekiwać pomocy czy ciepłego słowa, ale teraz wyglądała jak gradowa chmura. Za każdym razem, kiedy ruch zwalniał, a ona musiała przyhamować, bębniła palcami po pulpicie konsoly.

- Ny, dobrze się czujesz? - zapytał ją jeden z komandosów. Pilotka mogła przecież wypatrzeć coś, czego on nie widział, na przykład niespodziewaną kontrolę. - Przecież wszystko przebiega zgodnie z planem. Już kiedyś tak lądowałaś.

- Nie mów tak, bo czuję się, jakbym należała do Galaktycznej Piechoty Morskiej. - Pilotka poklepała słuchawkę na uchu. - Słucham właśnie najnowszych wiadomości. Sytuacja nie wygląda dobrze. Zaatakowali Gibada, więc możecie sami się domyślić całej reszty.

Ordo martwił się o przyszłość Gibada tylko z jednego powodu: bał się, jak wpłynie to na entuzjazm Uthan do pracy. Skirata zawarł z nią umowę: jeżeli uczona wymyśli sposób powstrzymania przyspieszonego starzenia klonów, pozwoli jej zachować wyniki badań i wrócić do domu. Problem w tym, że tego domu może już nie być... a wtedy plan Skiraty będzie nadawał się tylko do kosza. Uthan nie sprawiała wrażenia osoby, którą można by groźbami zmusić do

współpracy.

- *Shab*. - Mereel widocznie też to przemyślał. - Nie możemy porywać coraz to nowych genetyków, jeżeli ona nas zawiedzie.

- Sprawa jest poważniejsza - odezwał się Prudii. - Uthan jest najlepsza w swojej dziedzinie. Każdy inny naukowiec będzie gorszym wyborem.

- Zajmijcie się swoją robotą, *vode* - Ordo poklepał hełm, który Prudii zostawił na fotelu obok niego. - Nic w tej sprawie nie możemy teraz zrobić. Skupcie się. Mamy do wykonania zadanie. Kubły na głowę i myślcie jak konserwy.

Ny zwolniła i zastopowała, a „Róg Obfitości” zawisł nieruchomo przed głównym wylotem.

- I trzymajcie nisko głowy - powiedziała. - Zbliżamy się do bramki, więc jeżeli ktoś postanowi nas sprawdzić, nie będę umiała wyjaśnić, dlaczego mam czterech żołnierzy na pokładzie.

- Zrozumieliśmy - odparł Mereel, naśladując ton głosu konserwy. - Tak jest, proszę pani.

- Ha, ha... O mało mnie nie przekonałeś - mruknęła Ny.

- Wszystkie klony Spaarti są fatalnymi strzelcami - stwierdził Mereel. - Muszę udawać przeciętniaka.

Ny zmarszczyła brwi i spojrzała na niego.

- Mówisz okropne rzeczy - oznajmiła.

- Przecież wiesz, że nie są wyhodowani ze świeżego materiału Janga jak my - powiedział komandos. - Mają drugą generację DNA, więc są właściwie klonami klonów. Mówi się, że jest z tym mnóstwo różnych problemów.

- Jak możesz ich wszystkich tak lekceważyć, skoro zawsze mówiłeś, że wy jesteście czymś więcej niż tylko sumą genów.

Ny nie żartowała. Była naprawdę oburzona, a jej oczy ciskały gromy.

Do rozmowy wtrącił się Ordo. Postanowił udobruchać Ny, żeby pilotka nie zniechęciła się do *Kal'buira*. Nie będzie łatwo znaleźć następną partnerkę dla ich ojca.

- Klony Spaarti - zaczął Ordo - wyhodowano w ciągu zaledwie roku. Tu nie chodzi o surowy materiał, tylko o brak czasu na szkolenie. Myśmy dostali blastery do ręki, jak tylko nauczyliśmy się chodzić, a im musiało wystarczyć kilka miesięcy nauki. Będziemy od nich lepsi we wszystkim, co wymaga umiejętności motorycznych... dopóki się nie podszkoleją, wtedy najlepszy spośród nich może będą w stanie nam dorównać pod względem umiejętności.

Ny spojrzała na niego znad drążka sterowniczego. Chyba wyobrażała sobie rozmiary blastera, jakiego dziecko w tym wieku musiałoby używać, żeby móc zacisnąć palce na kolbie.

- Kal mi o tym wspominał - odezwała się cicho. - Mówił, że już jako małe dzieci ćwiczyliście z bronią, i opowiadał o wszystkich testach i eksperymentach, jakim was poddawano... biednych, małych gnojzków. To było przestępstwo. Nic dziwnego, że nienawidzicie Kaminoan.

- Tyle że nie dawali nam do rąk prawdziwej amunicji, dopóki nie ukończyliśmy dwóch lat, co w przypadku klonów oznaczało cztery albo pięć. Nie byliśmy niemowlętami.

Ordo nie żartował. Po prostu podsumowywał fakty. Wcale nie zamierzał doprowadzać Ny do płaczu. Czasami Besany miała taki wyraz twarzy - pełny współczucia, jakby wiedziała coś, o czym nie wolno nawet mówić.

Nie potrzebuję litości, zbuntował się komandos. Nikt z nas jej nie potrzebuje, a już na pewno nie my, Zera. Panujemy nad naszym życiem.

- *Kal'buir* nas ocalił - odezwał się głośno. - A później nie my musieliśmy się bać, tylko te przynęty na aiwhy. Genetyka to nie jest przepis na ciasto. Sami się o tym przekonali.

Mereel był jak zwykle spokojny, ale to on musiał mieć ostatnie słowo. Mnóstwo czasu spędził, zapoznając się z wynikami badań naukowców z Kamino. Ordo zawsze twierdził, że im więcej Mereel wie, tym bardziej staje się zarozumiały.

- No dobrze, poddaję się - powiedział teraz. - Chłopcy Spaarti potrafią być równie dobrzy, jak my, jeżeli odżywiają się zieleniną i ciężko pracują.

- To wszystko jest smutne - westchnęła Ny, wpatrzona w towarowe wrota frachtowca przed „Rogiem Obfitości”. - Bardzo smutne. - Pokręciła głową. - Czy Niner i Dar wiedzą, że Palpi jest Sithem?

- Tak - przyznał Ordo. - Powiedziałem to Ninerowi.

- A jak Dar zareagował, kiedy mu powiedziałeś, że Kal sprowadził uchodźców Jedi do Kyrimorut?

- Tego mu nie mówiłem.

- Nie uważasz, że powinien to wiedzieć?

Ordo miał przeczucie, że Dar nie przyjmie tego spokojnie. Lepiej niech się najpierw sam przekona, jak nieszkodliwi są oboje Jedi.

- Niedługo osobiście się tego dowie - powiedział.

Poza terminalem wysokość była limitowana, więc Ny musiała się trzymać gwiazdnych szlaków dla frachtowców. Kiedy tylko „Róg Obfitości” przeleciał przez bramkę - bez żadnego zatrzymywania czy sprawdzania, tylko android zarejestrował kody transpondera dla celów podatkowych - Ny zanurkowała w napowietrzny szlak dla frachtowców i skierowała się do najbliższego sektora handlowego miasta. Gdziekolwiek Ordo spojrzeł, widział ekrany reklamowe, wzywające mieszkańców do zachowania czujności i zgłaszania władzom osób zachowujących się podejrzanie. Mogło to dotyczyć połowy obywateli planety. Najbardziej niepokojący baner przedstawiał człekokształtną istotę nieokreślonej rasy, skradającą się alejką, jakby zamierzała podłożyć ładunek wybuchowy. Podpis głosił: „To może być twój sąsiad, twój przyjaciel, twój brat. twój syn. Masz podejrzenia? Skontaktuj się z gorącą linią Imperialnego Biura Bezpieczeństwa”.

Wyobraź sobie, jak to jest, kiedy nie możesz zaufać własnemu bratu, pomyślał Ordo.

Uznał ten pomysł za obrzydliwy, musiał jednak podziwiać Palpatine'a za to, że nakłania ludność do odwalania za niego brudnej roboty, zasiewając wątpliwości i niezgodę. Każdy obywatel miał być szpiegiem, obawiać się własnego cienia i szukać wszędzie zagrożeń.

- Wygląda na to, że Palpi ma po zakończeniu wojny więcej niezadowolonych obywateli, niż się spodziewał - odezwał się Mereel. - Po ogłoszeniu zawieszenia broni zawsze następują czystki...

- Nowi despoci na początku bywają nieco nerwowi.

- Prawdę mówiąc, ten akurat nie jest nowy w tym, co robi.

- Miał już przedtem Senat i Jedi pod butem. Świadomość, że może teraz decydować o losach całej galaktyki, pewnie mu uderzyła do głowy.

- Czy dostanę jakieś wskazówki? - odezwała się Ny. - Do tej pory jeszcze mi nie powiedzieliście, dokąd lecimy.

- Właśnie się nad tym zastanawiamy - odparł Jaing. - Jeżeli zobaczysz sklep z artykułami spożywczymi, możesz zastopować i wrzucić co nieco na pokład, a my w tym czasie porozmawiamy z Ninerem.

- Wiem, że sprytni z was chłopcy - stwierdziła pilotka - ale trochę mnie martwicie. Gdzie się podziało wasze precyzyjne planowanie?

- Spójrz na to z innej strony, Ny - zaproponował komandos. - Skoro sami nie wiemy, dokąd lecimy, to nikt nie zdoła urządzić na nas zasadzki, prawda?

Ordo szturchnął Prudiięgo.

- Słuchaj cały czas, co mówi ten dowódca, a Ninera zostaw mnie - powiedział. - Czy dasz radę rozdzielić kanały foniczne?

- Mogę odpalić zdalnie osobisty wahadłowiec Imperatora, jeżeli dasz mi godzinę - odparł Prudii.

- Tak czy nie? - warknął Ordo.

- Tak.

Ny parsknęła z oburzeniem i skoncentrowała się na pilotowaniu frachtowca. Bała się przekroczyć ograniczenie prędkości. Ordo włączył kilkoma mrugnięciami bezpieczny komunikator, zadowolony, że Ny tak na wszystko uważa. Jeśli wszystko sprawdzi, to nie popełni głupich błędów.

- Niner, możesz mówić? - zapytał.

- A kto pyta? - usłyszał w odpowiedzi.

- Ordo, *ner vod* - odparł komandos. - Właśnie opuściliśmy port dla frachtowców i musimy zdobyć współrzędne punktu spotkania.

Ordo usłyszał szmer rozmowy, najwyraźniej prowadzonej daleko od mikrofonu

komunikatora Ninera, i domyślił się, że kolega jeszcze jest w sali odpraw.

- *Shab*, strasznie mało czasu - odezwał się wreszcie Niner. - Wiesz, to nie jest brygada Zeya. Nie wolno nam wchodzić i wychodzić, kiedy się nam podoba. Ze względów bezpieczeństwa o wszystkim informują nas w ostatniej minucie. Muszę coś wymyślić.

Przynajmniej imperialcy wyciągnęli wnioski z poufałości, na jaką pozwalał sobie Skirata wobec generałów Jedi.

- Będziemy gotowi, kiedy nam powiesz - oznajmił Ordo. - Masz ten mikroobwód?

- Tak. - Niner mówił z zaciśniętymi zębami, zniekształcając słowa. - I nie pytaj mnie, gdzie musiałem go ukryć.

- Zdaje się, że Dar nie ma zainstalowanego bezpiecznego łącza.

- Robot nie mógł się dostać do jego hełmu, ale...

- Ale co?

- To może nam wyjść na korzyść - odparł Niner. - Dar ma okropnie krótki lont. Nigdy nie potrafię przewidzieć, co zrobi w następnej chwili.

- Czy to znaczy, że pęka w szwach?

- *Ner vod*, patrzył na śmierć swojej żony - przypomniał Niner. - Pytasz, czy nie zawiedzie i czy jest w szczytowej formie? Nie mogę tego zagwarantować. Nie powiedziałem mu jeszcze o tym mikroobwodzie ani o tym, że jestem w kontakcie z tobą.

Niner był zawsze superostrożny.

- A więc sam masz wątpliwości - podsumował Ordo. Nowy kłopot, pomyślał. Musimy dopilnować, żeby Dar zachował zimną krew. Nieważne jak. Na pewno damy radę ich wyciągnąć. Potraktujemy to jak ewakuację pod ostrzałem albo uwalnianie cywilnego zakładnika. - Zakładamy, że będziecie nam pomagać tylko w minimalnym stopniu. Mam nadzieję, że nie poczujecie się urażeni.

- Masz moje słowo. - Niner na chwilę umilkł. - Wiemy, że stoczyliście walkę z generałem Camasem. Generał nie żyje, ale wy straciliście towarzysza.

- To był ten *shabuir*, który zamierzał nas zniechęcić po wydarzeniach na Geonosis, jeszcze zanim dowódcą został Zey - powiedział Ordo. - Dostaniecie pewnie dodatkowe punkty od Palpatine'a za to, że dopadliście swojego dawnego szefa. Palpi będzie wam teraz bardziej ufać.

- Miejmy nadzieję.

- A jeżeli chodzi o waszego nowego dowódcę...

- Nazywa się Roly Melusar - odparł Niner. - Przejął dowództwo po tym gościu z Wywiadu, Sa Cuisie.

- Z jego słów wynika, że to rozsądny facet.

- Nawet bardzo. O mało mnie nie przekonał, że potrafię ocalić galaktykę, zapewnić trwały pokój i położyć kres niesprawiedliwościom, a wszystko to jeszcze przed drugim śniadaniem.

- O mało? - podchwycił Ordo.

Niner zniżył głos do szeptu.

- Chcę wrócić do domu, zanim poczuje się tu zbyt wygodnie - powiedział. - Dar musi też się stąd wydostać. Naprawdę tego potrzebuje.

- Uważaj to za załatwione - obiecał Ordo. - Będziemy śledzić twój sygnał foniczny. Postaraj się nie wyłączać urządzeń swojego *buy'ce*, dopóki nie przylecimy. Ordo przerywa połączenie.

Zwrócił uwagę na sygnał, który sprawdzał Prudii. Usłyszał słowa Scorcha: „Holy Roly”. Miał nadzieję, że komandosi nie zżyją się za bardzo z dowódcą. Charyzmatyczni dowódcy, tacy jak Melusar, mogli skłonić chłopców do wszystkiego i jeszcze im wmówić, że to przywilej zginąć za Imperium. Ordo poczuł niepokój; kiedy przypomniał sobie, że Skirata był taki sam: wyciągał nóż na kaminońskich mistrzów klonowania, rzucał wyzwanie generałom i wpajał szkolonym przez siebie klonom przekonanie, że są niezwyciężeni. Podtrzymywał ich na duchu i zarazem uczył, jak być groźnym dla wroga. Tacy jak on mogli zdobyć olbrzymią władzę... na dobre albo na złe.

Może Melusar jest rzeczywiście przyzwoitym typem, pomyślał. Ale niewykluczone, że tylko zastawia pułapkę ze względów bezpieczeństwa. Muszę zakładać to drugie, dopóki się nie przekonam, że jest inaczej.

- No to dokąd lecimy? - zapytała Ny.

- Zachowuj się normalnie - polecił Ordo. - Odbierz zamówione towary, te, które masz na liście tranzytowym.

- No to idziemy na zakupy. - Ny poklepała nawigacyjny komputer na kontrolnej konsoli i wybrała napowietrzny szlak. - Spróbujmy w Magazynie Artykułów Spożywczych Jądra. Ma powierzchnię większą niż Keldabe, a jeżeli czegoś tam nie mają, to znaczy, że to coś nie istnieje.

Było oczywiste, że Imperium nie pozwala żołnierzom na tyle, na ile pozwalała im Republika. Niner musiał mieć cały czas hełm na głowie, czekając na wskazówki, żeby nie zwrócić na siebie uwagi. Ordo czuł strumyczek potu, spływający wzdłuż kręgosłupa. Nie miało to nic wspólnego z temperaturą. Komandos potarł plecami o oparcie fotela, żeby zmniejszyć swędzenie.

Na ogół nie denerwował się tak podczas wypraw, ale wspomnienie tego, co wydarzyło się na moście Shinarcan, trochę nadszarpięło jego pewność siebie. Wtedy ratunek przyszedł tylko kilka sekund za późno, a przecież nie było to na terytorium wroga. W rezultacie Etain straciła życie, a Darman i Niner pozostali w Armii Imperium.

Każda akcja wiąże się z jakimś ryzykiem, a Zera nie są wszechmocne.

Na szczęście są szybsze, twardsze i mądrzejsze niż inni, przypomniał sobie Ordo. Tak nas wyszkolono, pomyślał. Damy radę.

- Biedny *Dar'ika* - odezwał się cicho Mereel. - Niner pewnie uważa, że Dar zupełnie oszalał, skoro nawet mu nie powiedział, że zamierzamy ich stamtąd wyciągnąć.

- Cóż, znasz Ninera - stwierdził Ordo. Poczuł na górnej wardze kropelki i doszedł do wniosku, że dopóki jeszcze może, powinien zdjąć kubek i osuszyć twarz. - Ostrożność to jego drugie imię. Dziwne, że nie został księgowym.

Prudii cały czas śledził wszystko, co działo się w sali odpraw. Miał nadzieję, że uzyska w ten sposób wskazówkę co do lokalizacji sali, a to pewnego dnia może się przydać.

Ordo skupił uwagę na tym, co usłyszy.

- Są zainteresowani schwyтaniem jakiegoś mistrza Djinna Altisa, ale nie mają o nim wielu informacji, podobnie jak nie wiedzą, ilu ma zwolenników. Mówią o jakimś gościu, który nazywa się Jax Pavan... i o całej gromadzie padawanów, przeważnie ludzi, ale także Twi'leków. I jeszcze o jakimś Whiphidzie, który nazywa się Krook czy jakoś podobnie... a także...

Mereel uniósł głowę znad swojego notatnika.

- Nazywa się K'Kruhk i jest rycerzem Jedi - powiedział. - Opuścił Zakon na jakiś czas, bo nie chciał korzystać z usług sklonowanych żołnierzy.

- Wygląda na to, że większość Jedi nie przeżyła Czystki. - Prudii słuchał uważnie i od czasu do czasu coś zapisywał w swoim komputerowym notesie. - Ale chyba Wywiad Imperium nie ma dokładnych danych i nie wie, kto jest po prostu zaginiony, a kto uciekł. Myślę, że uda nam się to wykorzystać.

- Nie policzyli ciał? - zapytał Mereel.

- Myślisz, że Zakon Jedi pozostawił im swoje rejestry, żeby mogli odhaczać zabitych? - sapnął Prudii. - Wygląda na to, że dopadli większość mistrzów i rycerzy. Nie możesz winić Palpiego, że zna się na strategicznym planowaniu. Udało mu się załatwić prawie wszystkich.

- Zacznij się martwić, kiedy wspomną coś o Kinie Ha i Scout - poradził Ordo.

- Niby dlaczego?

- Jeżeli Palpi wie, ile lat sobie liczy Kina Ha, puści się za nią w pogoń jak borszczur rurą ściekową. Pamiętasz, co mówiła Ko Sai o powodach swojej ucieczki? Ten stary *shabuir* chciał, żeby przedłużyła mu życie.

- Pamiętacie Altisa? - Ordo przypominał sobie jedną z członkiń sekty Altisa - młodą kobietę, która nazywała się Callista Masana. Nawet gdyby Kaminoanie nie dali mu ejdetycznej pamięci, i nigdy by nie zapomniał ani jej, ani jej młodych towarzyszy.

- Poznałem niektórych Jedi z tamtej grupy - dodał. - Rządzą się własnymi regułami i bardzo się różnią od pozostałych Jedi.

- Czy to ci, którzy zakładają rodziny? - zapytał Jaing.

Na te słowa nawet Ny odzyskała animusz.

- Wygląda na to, że Jedi lubią naginać reguły - powiedziała.

- Pod tym względem bardzo się różnili od innych Jedi. Altis nie miał nic przeciwko więziom. Etain uważała, że tamci Jedi powrócili do praktyk z mniej sztywnego i ascetycznego okresu. Mieli kochanków, często zawierali związki małżeńskie. Ordo kiedyś widział, jak Callista całuje swojego chłopaka, i nikt nie dostał z tego powodu apopleksji.

Ordo uznał, że niepokoi go sam fakt istnienia sekty Altisa. Grupa miała tak odmienne obyczaje, że niewątpliwie była tematem dyskusji w kręgach Jedi. Każdy Jedi, który musiał kiedyś zrezygnować z zakazanej miłości - a nie było to rzadkim zjawiskiem, w końcu wszystkie istoty potrzebowały uczucia - musiał się nad tym zastanawiać.

On też tak uważał, chociaż z innych powodów.

Niektórych Jedi lubił, innymi zaś gardził. Sam Zakon Jedi był dla niego czymś niewiele lepszym niż Senat. Podobnie jak wszystkie takie instytucje, Zakon istniał tylko dla siebie. Wreszcie jednak sprawy się skomplikowały. Pojawili się dysydenci, Altisowie i K'Kruhkowie galaktyki, a także najróżniejsze sekty użytkowników Mocy, o których Ordo właściwie nic nie wiedział. Wyglądało na to, że nie wszyscy Jedi są jedną wielką, używającą Mocy rodziną.

Dowódca Melusar uważał wszystkie takie sekty za niebezpieczne. Ordo nie potrafił rozstrzygnąć, czy Melusar ma rację, i ta niepewność bardzo go niepokoiła. Argumenty Melusara przemawiały mu do rozsądku. Komandos usiłował porównać pozornie niezasłużoną przewagę - możliwość władania Mocą od własnej przewagi w postaci wybitnej inteligencji, takiej samej jak jego braci.

To był ciekawy dylemat, ale komandos usunął go z głowy, kiedy Ny raptownie skrzyła w lewo. Zakręt był chyba niezamierzony; może to śledzący trasę lotu komputer poinformował ją, że zablądziła. Ordo powiódł spojrzeniem po okolicy, spodziewając się kłopotów.

- Odprężcie się, *ad'ike* - poprosiła pilotka. Szybko uczyła się dziwnych słów języka *mando'a*. - Chcę tylko ominąć miejsce, nad którym *wolałabym nie przelatywać*... Jeszcze nie. Może któregoś dnia mi to przejdzie.

- Co to za miejsce? - zainteresował się Mereel.

- Most Shinarcan. - Ny nasunęła słuchawki na głowę, żeby lepiej słyszeć wiadomości. - A Palpatine właśnie wydał oświadczenie, dlaczego musiał spacyfikować Gibada... i dlaczego posłużył się w tym celu zabójczym wirusem.

Kyrimorut, Mandalora, dziesięć godzin po rozplynieniu prototypu wirusa FG-36

- Zabiłam ich - jęknęła Uthan. - To wszystko moje dzieło!

Siedziała z głową ukrytą w dłoniach, opierając łokcie na kuchennym stole. Jusik zupełnie nie wiedział, jak ją pocieszyć. Po prostu usiadł obok niej przy stole, razem ze Skiratą i Gilamarem. Pozostali członkowie rodziny spali. Pięć godzin wcześniej Gilamar wyłączył holoodbiomik; zdecydował, że Uthan ma dosyć przyglądania się zabijaniu ludności jej planety, które pokazywała Galaktyczna Sieć Informacyjna dzięki hojnemu sponsoringowi Kuat Drive Yards.

Co można było powiedzieć badaczce, której broń biologiczna została właśnie wykorzystana do zamordowania milionów jej ziomków? Jusik wolałby, żeby Skirata nie wygłaszał uwag - na przykład takich, że ci, którzy mieczem wojują, mają dużą szansę od tego miecza zginąć i że nie powinni się skarżyć, jeżeli do tego dojdzie. Przeżył nawet chwilę paniki, kiedy uświadomił sobie, jak był blisko wpłynięcia w tej sprawie na umysł *Kal'baira*.

To by było bez sensu, pomyślał. W dodatku ryzykowne. Wiesz przecież, że Skirata nie jest podatny na takie wpływy.

Teraz jednak Mandalorianin chyba stracił czujność. Zerknął przelotnie na Jusika, jakby coś wyczuł. Gdzie przebiega granica, oddzielająca jawne wpływanie na kogoś od mimowolnego muśnięcia jego umysłu? Jusik nawet nie wiedział, czy dopomógł sobie Mocą, ale i tak poczuł wyrzuty sumienia... tylko za to, że mógł to zrobić. Rozpaczał nad tym, że giną miliony, i nad tym, że cierpi przez to Uthan. Miał sobie za złe, że za mało się nad nią lituje, ale także fakt, że

przymykał oko na jej badania, które w dużej mierze doprowadziły do śmierci tych milionów.

To jest moralnie dwuznaczne, pomyślał. Po wszystkich kłótniach z mistrzem Zeyem na temat wykorzystywania klonów odsuwam od siebie wyrzuty sumienia tylko dlatego, że chcę, by Uthan ocalała moich braci.

Co jednak mógł zrobić, wiedząc o badaniach Uthan? Czy tylko okazać dezaprobatę? Czego wymaga etyka, kiedy staje się oko w oko z czymś takim?

Po prostu tego nie wiem, stwierdził w duchu. Czy powinienem ją oddać wymiarowi sprawiedliwości? Nie wiem nawet, czym jest teraz sprawiedliwość.

Wpływ Jusika nie skłonił Skiraty do długiego milczenia. Mandalorianin poklepał swój komputerowy notes i rozejrzał się, jakby błędził myślami gdzieś indziej. W końcu skupił wzrok na Uthan.

- Jesteś pewna, że to twój wirus? - zapytał. - Na rynku jest ich mnóstwo, więc Palpi ma z czego wybierać.

Uthan podniosła głowę. Twarz miała szarą, bez kropli krwi.

- A jak myślisz, czego by użył, żeby osiągnąć zamierzony cel? - odparła.

- Ale skąd wiesz, że to twoje dzieło? - nie dawał za wygraną Skirata. - Może tak umiejętnie miesza nam w głowach, że odwalamy za niego całą robotę psychologiczną? - Mandalorianin wsunął komputerowy notes z powrotem do kieszeni. - Dlaczego uważasz, że to twój wirus?

Uthan zagapiła się w milczeniu na ekran wyłączzonego holoodbiomika.

- Uwierz mi, to moja robota - odezwała się w końcu.

Wstała i powoli odsunęła krzesło od stołu. Gilamar dyskretnie skinął głową Skiracie, żeby dać mu do zrozumienia, iż wszystkim się zajmie, i wyszedł za nią z kuchni.

Jusik zaczął, aż ucichnie odgłos ich kroków, i ponownie włączył holoodbiomik. Okazało się, że wydarzenia na Gibadzie nie były już najnowszą sensacją. Okres zainteresowania wiadomością Galaktycznych Służb Informacyjnych był równie krótki jak w czasach Republiki, a machina propagandowa Palpatine'a nie musiała się specjalnie wysilać.

Jeden mężczyzna - nawet jeden Sith - nie mógł robić wszystkiego sam. Potrzebował pomocy.

- *Fierfek*. - Skirata pokręcił głową. - Ten stary *shabuir* potrafi wybrać odpowiedni moment Jusik skupił całą uwagę na szczegółach zarejestrowanych przez holokamerę obrazów miast Gibada. Wszystkie kataklizmy mają ze sobą coś wspólnego: miejski pejzaż wyglądałyby normalnie, prawie znajomo, gdyby nie sterty ciał na ulicach. Na dole ekranu pojawiały się na krótko i znikwały najnowsze wiadomości. Niektóre miały związek z obrazem na ekranie, inne informowały o czymś innym. Jusik z trudem się zmusił, żeby czytać napisy, które przesuwają się po dolnej części ekranu.

„Broń biologiczną stworzyła zbiegła gibadańska badaczka - informatorzy twierdzą, że wirus mógł zostać wykorzystany przeciwko Imperium”.

- To rzeczywiście jej dzieło, nie ma wątpliwości - odezwał się Jusik. - Ładnie ją Palpi wymanewrował.

Skirata zmarszczył brwi i spojrzał na ekran, jakby nie mógł tego zrozumieć.

- Uroczy facet, prawda? - mruknął.

- Dlaczego zadał sobie tyle trudu, żeby zwalić na nią odpowiedzialność? - zagadnął Jusik. - Nie musi się przecież usprawiedliwiać, a niewielu Gibadan przeżyje, żeby potem domagać się jej krwi.

- Gdzieś mogą być większe skupiska emigrantów czy uciekinierów - wyjaśnił Skirata. - Palpi pewnie doszedł do wniosku, że jeżeli obarczy ją winą, zyska trochę na czasie.

- Przecież już dostał od niej to, na czym mu zależało.

- Cóż, niezupełnie - odparł Mandalorianin. - Nie zdobył wirusa atakującego tylko klony ani specyfiku, który przedłużyłby mu życie... a bardzo nie lubi przegrywać. - Skirata potarł oczy. - My mamy inne zadanie: pomóc jej się skupić na badaniach nad środkiem likwidującym przyspieszone starzenie. Zwłaszcza teraz, kiedy widziała, jak ginie jej ojczysta planeta, wali się w gruzy dzięki jej wynalazkowi.

Skirata miał swoje priorytety, do których na pewno nie należało uzalanie się nad losem

Gibada. Jusik rozumiał go w pewnym sensie. To nie była pierwsza planeta zmiądzona pięścią Palpatine'a i nie miała być ostatnią. Liczyło się tylko to, że tą planetą nie jest Mandalora. Mimo to Jusik czuł w głębi serca sprzeciw wobec takich uników. Musiał zrobić coś... sam jeszcze nie wiedział co.

- Wiesz, jak tego dokonać, *Kal'buir*? - zapytał.

- Nie - odparł Skirata. - Najlepsze, co mogę wymyślić, to przypominanie jej, że może tylko dzięki nam będzie mogła wziąć odwet.

- Przypuszczasz, że zechce się zemścić?

- Jest człowiekiem, prawda? Właściwie nie jestem pewien...

- Trudno mi się pozbyć podobnych uczuć, nawet po moim szkoleniu Jedi - wyznał Jusik.

Wyglądało na to, że pogodził się z tą mroczniejszą stroną swojego charakteru. Każda istota miała takie cechy i negowanie ich nie miało sensu. Każdy, kto sądził, że można je wyeliminować dzięki medytacjom albo sile woli, był w błędzie. Można zabijać bez przechodzenia na Ciemną Stronę, jeżeli nie czuje się gniewu ani nienawiści, pomyślał Jusik. Właśnie tego uczyli mnie Mistrzowie. Problem w tym, czy to prawda. Powiedz to osobie, którą właśnie zabiłeś. Jusik musiał poznać swoje możliwe do zaakceptowania ciemne strony. Musiał umieć spojrzeć im w twarz, żeby w razie czego je rozpoznać. Musiał widzieć wyraźnie granicę, żeby się przed nią cofnąć.

- Chcemy także, żeby Uthan opracowała antidotum na ten *shabla* wirus, na wypadek gdyby Palpatine próbował go wykorzystać przeciwko nam - odezwał się Skirata, wpatrzony w jakiś punkt poza Jusikiem.

- Ale to odciągnie ją od badań nad przyspieszonym starzeniem - zaprotestował Jusik.

- Wirus zabija moich chłopców o wiele szybciej niż przyspieszone starzenie - zauważył Skirata. - Musimy wymyślić sposób, żeby rozwiązała oba problemy. Może *Mij'ika* da radę ją zmiękczyć.

Jusik nie był pewny, czy Skirata - niewątpliwie człowiek pełny emocji - przejmuje się tym, co się dzieje z obcymi. Jedi podejrzewał, że sierżant wykorzystał już swoje zasoby współczucia dla każdego klona, który potrzebował pomocy. Nie można było jednak uznać, że jest niewrażliwy na udękę Uthan tylko dlatego, że ma inne priorytety. Jusik wiedział, że bardzo łatwo jest współczuć całej populacji, zarazem nie okazując żadnej litości stojącej przed tobą osobie z krwi i kości.

Kiedyś dobrze wiedziałem, co jest słuszne i sprawiedliwe, westchnął w duchu.

Gilamar był od lat lojalnym przyjacielem Skiraty. Jusik spróbował znaleźć możliwą do akceptacji granicę między obojętnością a wykorzystywaniem przyjaźni dla wspólnego dobra. To nie było łatwe zadanie.

- Uthan zechce się odegrać na Palpatynie. - Jusik rozumiał, że właśnie bierze na siebie część winy. - Wyczuwam jej bezradność, a ona do tego nie przywykła. Zawsze postępowała rozsądnie i miała z tego pożytek. Przywykła do sprawowania kontroli. Nawet w więzieniu.

Skirata uniósł brew.

- Wiem, o czym myślisz - powiedział.

- Nigdy nie potrzebowałeś do tego zmysłu Jedi, *Kal'buir* - odparł Jusik. - Kiepski ze mnie gracz w sabaka.

- Tak, wykorzystam ją w każdy możliwy sposób - potwierdził Skirata. - To ona wynalazła tego *shabla* wirusa. Wie, że musi coś zrobić... żeby odpokutować albo żeby pokrzyżować plany Palpatine'a. Nie obchodzi mnie zresztą jej motywy i wcale nie czuję się paskudnie, że chcę wykorzystać jej wyrzuty sumienia. Może nawet ją ich pozbawię.

- Nie mam ci tego za złe - odparł Jusik.

- To ważne, co o mnie myślisz, *Bard'ika* - powiedział cicho Skirata. - Nadal przestrzegam warunków zawartej z nią umowy.

Jusikowi było głupio, że ma nad Skiratą taką wielką władzę. A przecież zwykle to syn potrzebował aprobaty ojca, nie na odwrót. A Jusik czuł się w dodatku jak syn, który musi coś udowodnić. *Kal'buir* był dla niego symbolem oddania i bezinteresowności, a jego przestępcza przeszłość w ogóle się nie liczyła. Gdyby nawet teraz kogoś okradł albo zabił, zrobiłby to niewątpliwie dla tych, których kocha, a jedną z tych osób był Bardan Jusik.

Jeżeli nie czujesz nienawiści albo gniewu, nie przechodzisz na Ciemną Stronę, pomyślał.

Dawny dylemat nie dawał mu jednak spokoju. I Jusik uświadomił sobie, że stosuje to samo usprawiedliwienie wobec siebie, jak inni jego bracia Jedi. Różnica polegała na tym, że... *shab*, nie potrafił tego rozstrzygnąć. Po prostu czuł, że to coś innego.

- Wiem, *Kal'buir* - powiedział. - Jak myślisz, czy Uthan kiedykolwiek przetestowała wirus na ludziach?

- Wiemy tylko, że nigdy nie miała okazji wypróbowania go na klonach - przypomniał Skirata. - Nie chcę nawet wiedzieć, co robili z tym inni naukowcy, bo na samą myśl o tym wywracają mi się bebechy.

Jusik wiedział, że działanie leków, a także bakterii i wirusów można sprawdzić na modelu komputerowym, a ich biologiczne skutki da się przewidywać i rejestrować. Poczul się kiepsko ze świadomością, że morderczy wirus mógł być testowany na żywych organizmach. Nagle poczul ciężar miecza świetlnego u pasa i zastanowił się, w jaki sposób dawno temu pierwszy Jedi zorientował się, że ten energetyczny promień może odciąć komuś głowę.

Nikt nie miał zupełnie czystych rąk. Każdy mógł się tylko starać, żeby przykleiło się do nich jak najmniej brudu.

- Moim zdaniem powinieneś pogadać szczerze z Uthan i poprosić ją o stworzenie przeciwciała. Musisz też powiedzieć jej, dlaczego chcesz je mieć - odezwał się w końcu Jusik. - To rozsądna kobieta.

Skirata pokiwał głową i wstał.

- Czas się przespać - powiedział. - Powiadają, że kiedy się Człowiek starzeje, potrzebuje mniej snu, ale ze mną jest całkiem odwrotnie.

Skirata nie spędził nocy w porządnym łóżku, odkąd ocalał małe Zera przed śmiercią w Tipoca City. Zazwyczaj sypiał tak samo już od jedenastu czy dwunastu lat: siadał na krześle i opierał stopy na stołku albo kładł się na podłodze ze zwiniętym kocem pod głową, jak na polu bitwy. Nigdy o tym nie rozmawiał, ale i tak wszyscy wiedzieli, dlaczego to robi. Ten zwyczaj stał się dla niego rytuałem... niewypowiedzianą przysięgą, że będzie unikał wszelkich wygod, dopóki jego sklonowani synowie nie odzyskają normalnego życia. Jusik poszedł za nim do *karyai* i zobaczył, jak Skirata sadowi się wygodnie - no, może prawie wygodnie - na jednym a wyściełanych krzesel.

Jak wszyscy inni miał własną sypialnię, ale trzymał tam tylko ubranie i ulubiony snajperski karabin verpiński.

- Porozmawiam z nią o tym rano - zaproponował Jusik. - Nawet nie spróbuję wpływać na jej umysł.

- Ja się tym zajmę - postanowił Skirata. - Całkiem dobrze się rozumiemy.

Jusik przypomniał sobie, co powiedział *Kal'buir* kilka lat wcześniej. Nie pamiętał wprawdzie, przy jakiej okazji, ale te słowa bardzo go poruszyły i często się pojawiały w jego pamięci: „*Bard'ika*, jeżeli kiedykolwiek będziesz potrzebować ojca, znajdziesz go we mnie”. Tak, Jusik chciał mieć ojca. Kiedy trafił w ręce Jedi, był za mały, żeby zapamiętać własnego tatę. Teraz żył w cywilizacji, która przywiązywała dużą wagę do ojcostwa... nie liczyło się pochodzenie ani rodowód, ale obowiązek wobec młodej osoby, której życie od tego zależało. Jusik bardzo chciał być częścią tej rodziny... prawdziwą częścią, formalnie i na stałe.

- *Kal'buir*, znajdziesz w swojej rodzinie miejsce dla jeszcze jednego syna? - zapytał teraz.

Skirata zrobił niepewną minę, ale zaraz uśmiechnął się i wyciągnął dłoń. Złapał rękę Jusika w mandaloriańskim stylu, zaciskając palce w okolicy łokcia.

- *Ni kyr'tayl gai sa'ad, Bard'ika* - powiedział. - Uznaję cię za mojego syna.

Mandaloriańska adopcja była szybka i skuteczna. Wypowiadało się kilka słów formalnego oświadczenia, uznającego kogoś za właśnie dziecko i następcę, bez względu na wiek tej osoby. Zważywszy na kryjący się za tym ładunek emocjonalny, takie oświadczenie mogło wydawać się niezbyt wystarczające.

- *Buir...* - odezwał się Jusik. Ojczy. Wszyscy nazywali Skiratę *Kal'buirem*, żeby okazać mu czułość i szacunek, ale dla Jusika to słowo nabrało od teraz nowego znaczenia. Nareszcie stał się

czyimś synem... synem kogoś, kogo znał i na kim mu zależało. Dotąd był człowiekiem bez korzeni; teraz nieoczekiwanie spełniły się jego marzenia. - Zastanawiam się, gdzie byłbym teraz, gdyby nie ty - dodał.

Skirata puścił jego rękę.

- To działa w obie strony, *Bard'ika* - oznajmił. - To dzięki temu jesteśmy rodziną.

W domu było zupełnie cicho, jeżeli nie liczyć trzasku polan gasnących w ogromnym kominku w *karyai* i skrzypienia kurczących się belek dachu. Jusik poszedł do swojego pokoju. Nawet nie pamiętał, kiedy zasnął, ale ocknął się z wzrokiem utkwionym w mroczny sufit. Obudził go dziwny dźwięk. Zastanawiał się, czym jest ten odgłos.

Jak zawsze, oprócz dźwięku wyczuł dzięki Mocy różne inne informacje. Było tu przerażenie, dezorientacja i potrzeba ucieczki. Jusik poddał się tym wrażeniom.

Usłyszał drapanie pazurów po płytach korytarza i drzwi jego pokoju powoli się otworzyły.

- Ty też to słyszałeś, Mird? - szepnął Jusik. Strill miał własny radar - wrażliwość drapieżnika na każdy dźwięk i zapach. - Skąd wiedziałeś, że już się obudziłem? - Jusik spuścił nogi z łóżka i narzucił coś na siebie. - Chodźmy. Przekonajmy się, co to było.

Mird chyba wiedział, skąd napłynął ten dźwięk. Jusik odruchowo zapiął sprzączkę pasa z mieczem świetlnym i podążył za zwierzęciem. Przeszli obok kuchni do głównych drzwi na podwórze. Mimo odwilży powietrze było lodowato zimne. Mird stanął nieruchomo, skierował nos pod wiatr i cicho warknął. Ktoś szedł skrajem polany, od czasu do czasu depcząc z trzaskiem suche gałązki. W pierwszej chwili Jusik pomyślał o najgorszym - że ktoś odnalazł ich kryjówkę. Reakcja Mirda jednak - spokój i brak gotowości do obrony - zdradziły mu jednak, że nikt obcy nie czai się na skraju polany. Jusik wyczuł swoim zmysłem Jedi czyjegoś niespokojnego ducha.

Mogła to być Arla albo Uthan, która miała kłopoty z zaśnięciem. Okazało się jednak, że to Arla. Biedna kobieta. Zanikało widocznie działanie środków uspokajających, które mogłyby powalić banthę. Tak czy owak, nie powinna wychodzić na taki ziąb i spacerować po okolicy. Jusik postanowił ściągnąć ją do domu.

Mird podreptał za nim bez zachęty, a potem go nawet wyprzedził i poprowadził między drzewami. Specjalnie robili sporo hałasu, żeby nie wystraszyć Arli nagłym pojawieniem się. Jusik usiłował zrozumieć, co skłoniło nieszczęśnicę do wyjścia na dwór. Może to nie był dobry pomysł, żeby zostawić otwarte drzwi jej pokoju. Były Jedi zauważył ją na brzegu strumienia tworzącego naturalną granicę od północy.

- Hej, Arlo! - zawołał. Mimo hałasu, jakiego narobili, podchodząc do niej, kobieta wyraźnie drgnęła. - Zamarzniesz tutaj albo dostaniesz zapalenia płuc. Chodź do domu.

Podszedł do niej, starając się wyglądać niegroźnie. Ciekawe, dlaczego niektóre osoby umieją żyć ze strasliwymi wspomnieniami, a inne nie? Biedna Arla, pomyślał. Postąpili słusznie, zabierając ją z tamtego miejsca. Przyzwyczajenie się z powrotem do życia na wolności nie było łatwe, ale i tak lepsze to niż zamknięcie w ośrodku dla umysłowo chorych.

Dzielił go od Arli nie więcej niż metr. Od kobiety promieniowało silne napięcie w Mocy; Jusik bał się trochę, że Arla wpadnie w panikę i ucieknie. Kobieta odwróciła się jednak do niego spokojnie. Lewą rękę trzymała w kieszeni tuniki.

Dopiero po chwili Jusik zobaczył w jednej ręce broń... drewnianą pałkę, a może metalowy pręt. Jeszcze zanim Arla go uderzyła, przywołał swoje umiejętności Jedi i z trzaskiem łamanych gałązek odepchnął ją od siebie ciosem Mocy, który zadał zupełnie odruchowo.

Powinien był przewidzieć, że coś takiego się wydarzy.

Mesa koszar Jednostek do Zadań Specjalnych Legionu 501, Imperial City

Niner musiał szybko myśleć.

Im dłużej Ordo i pozostali przebywali na Coruscant, tym bardziej ryzykowali, że zostaną schwytani. Należało przekazać Ordowi mikroobwód, to było teraz najważniejsze. Musiał też wybrać miejsce, z którego on i Dar mogliby zdezerterować. Nie miało być drugiej szansy; nie

poprosi przecież o tydzień urlopu, żeby to sobie dokładnie przemyśleć. Gdyby Ordo musiał jeszcze raz pokonywać kordon imperialnych inspekcji, ryzyko jeszcze by się zwiększyło.

Nie, nie mogli czekać. Patrzył zdenerwowany, jak Darman bez pośpiechu je makaron, i jak tylko kolega nawinał ostatnią porcję na widelec i wsunął do ust, Niner zabrał mu talerz i wstał.

- Idą na strzelnicę - powiedział. - Naprawdę muszę się podszkolić.

Teraz, w czasie wolnym, przez jakiś czas mogli mieć strzelnicę tylko dla siebie. Darman posłał Ninerowi krzywe spojrzenie, ale o nic nie zapytał. Znali się wystarczająco dobrze, aby ocenić, że mają problem i muszą go omówić na osobności.

- Dobry pomysł. - Darman odebrał swój talerz i postawił go na tacy sprzątającego androida, który zbierał brudne talerze, sztućce i sprzątał ze stołów. - Przekonajmy się, który jest lepszy... ale pamiętaj, że ten nowy gość pojawi się za godzinę.

Shab! Niner zupełnie zapomniał o Redem. Cóż, najpierw powinni wszystko omówić, a później się zastanawiać, jak rozwiązać problem z najnowszym komandosem.

- Godzina w zupełności wystarczy - powiedział.

Pomieszczenie, w którym urządzono strzelnicę, było dźwiękoszczelne. Otaczały ją kabiny i magazyny, tworząc idealnie odosobnione miejsce. Niner przełączył komunikator na bezpieczny kanał hełmu i ruszył korytarzem ze świadomością, że Darman go nie usłyszy.

- Ordo? - zapytał. - To ja. Gdzie jesteś?

Ordo widocznie czekał na jego zgłoszenie, bo odpowiedział prawie od razu:

- Cztery kilometry od twojego miejsca pobytu, *ner vod*.

- Właśnie zamierzam o wszystkim powiedzieć Darmanowi - oznajmił Niner. - Dobrze byłoby, gdybyś zaraz podał czas i miejsce. Sprawy zaczynają się komplikować.

Tym razem Ordo nie odpowiedział od razu.

- Gdzie moglibyście łączyć w kompletnych pancerzach, nie wzbudzając podejrzeń, i czy mógłby tam wylądować frachtowiec? - zapytał w końcu.

- A co, frachtowcem dzisiaj latasz? - zdziwił się Niner.

- To balia Ny Vollen - wyjaśnił Ordo. - Nazywa się „Róg Obfitości”. Statek CEC klasy Monarch o długości trzydziestu metrów, dziesięciometrowej belce i całkowitym ciągu piętnaście metrów.

Niner nie przypominał sobie, żeby widział ten statek. Starał się go sobie wyobrazić, a przy okazji miejsce, gdzie taka jednostka mogłaby wylądować, żeby nie wyglądało to podejrzanie. Pierwszym miejscem, które przyszło mu do głowy, była strefa przemysłowa, ale w tej okolicy komandos w kompletnym czarnym pancerzu nie mógłby się szwendać w biały dzień bez zwracania na siebie uwagi. Pomyślał więc o terenach handlowych, może nawet megasklepach, których rampy załadunkowe miały rozmiary niewielkich dzielnic.

- Czy nie możemy tego przełożyć, aż zrobi się ciemno? - zapytał i spojrzał na wyświetlacz chronometru. - Mniej więcej za siedem godzin?

- Może być.

- W takim razie co powiesz na jeden z zakładów przetwarzania odpadów? Pełno tam miejsc postojowych dla statków, a nawet parkingów dla repulsorowych ciężarówek.

- Parking dla ciężarówek by się nadał - odparł Ordo. - A zresztą nie będziecie się tam kręcili długo. Zgłoś się za godzinę, to omówimy dokładnie szczegóły, a ja podam ci czas i miejsce spotkania.

- Zrozumiałem.

- Bardzo przekonujące, *Ner'ika*... Ordo przerywa połączenie.

Chwilę później Darman szturchnął Ninerą pod żebro.

- Coś knujesz - powiedział podejrzliwym tonem.

- Może i knuję. - Niner upewnił się, że w strzelnicy nikogo nie ma, włączył napis „Wstęp wzbroniony” i poprowadził Darmana do ostatniej przegrody.

- Kubek z głowy - polecił.

Darman zdjął hełm, wyłączył wszystkie urządzenia i wsunął do środka rękawice.

- Rozumiem - szepnął.

- Dar, muszę ci przypomnieć o kilku bolesnych sprawach - zaczął Niner.
- Kolega usiłował udawać, że go to nie dotyczy.
- Ach, tak? - powiedział. - Obiecuję, że przestanę jeść wszystko, po czym mam gazy.
- Mówiłem poważnie.
- Ta-a, właśnie tego się obawiałem.

Niner jeszcze z nim nigdy o tym nie rozmawiał. Obaj wiedzieli aż za dobrze, co wydarzyło się w noc Czystki Jedi, ale aż do tej pory Niner uważał, że im rzadziej będzie przypominać Darmanowi o jego nieszczęściu, tym kolega będzie bezpieczniejszy. Darman chyba też nie chciał o tym rozmawiać, ale teraz nie miał wyboru.

- Dar, twój syn cię potrzebuje - powiedział Niner. - Musimy się stąd wynieść, i to już. Przepraszam. Nie wiedziałem, jak inaczej ci to powiedzieć.

Darman zagapił się ostentacyjnie na odporną na blasterowe strzały ścianę.

- Rozumiem - odezwał się w końcu. - Ale i tak czuję się, jakbym zdradzał moich kolegów.

- Czy nadal chcesz stąd... odlecieć? - Niner pilnował się, żeby nie wypowiedzieć słowa „dezercja”, nawet kiedy był pewny, że nikt go nie usłyszy. - Doszliśmy do wniosku, że powinniśmy. Wszyscy.

- Ta-a. Pamiętam - odparł Darman.

- Chcesz znów zobaczyć Kada, prawda?

Niner od razu odgadł, że stąpa po cienkim lodzie.

W oczach Darmana pojawiły się łzy.

- A jak myślisz? - zapytał. - Nie wiem nawet, czy będę mógł na niego spojrzeć. Boję się, że zobaczę wtedy... ją i wszystko, czego nie mieliśmy okazji przeżyć jako rodzina. Nie mam pojęcia, czy dam sobie z tym radę.

- Ale to twój syn. - Niner doskonale rozumiał, co kolega pragnie mu powiedzieć. - Weźmiesz go na ręce, a wtedy ojcowskie uczucia pojawią się automatycznie, same z siebie. Będziesz chciał przy nim być właśnie dlatego, że to syn twój i Etain.

Pierwszy raz od bardzo dawna Niner ośmielił się wypowiedzieć to imię. Nie pamiętał, czy zdarzyło się to chociaż raz od nocy, kiedy Etain została zabita. Jej śmierć wisiała nad nimi jak całun dymu; obaj go widzieli, ale nigdy o nim nie mówili, bo jego istnienie było tak obezwładniająco oczywiste.

Darman zamknął na chwilę oczy i uszczypnął się w nasadę nosa.

- Jak mam zapewnić mu bezpieczeństwo? - zapytał bezradnie. - Co się stanie, jeżeli wrócą Jedi?

- Jeżeli kiedykolwiek wrócą, najpierw będą musieli go znaleźć, a następnie pokonać Skirate. I Zera. I mnie.

Im dłużej odlewali chwilę ucieczki, tym mniej pilna się wydawała; liczyło się już tylko to, że Kad dorastał bez rodziców. Niner wahał się między perspektywą nowego życia a obawą, że je zmarnuje, bo nie będzie wiedział, jak je wykorzystać.

- Co zrobili z jej ciałem? - zapytał Darman. Nadchodziła chyba pora pęknięcia tam i pojawienia się pytań, które musiały go dręczyć od bardzo dawna. - Nie wiem, co się z nim stało. Czy w ogóle je zabrali? Nie mogę przestać o tym rozmyślać. Nie wiem nawet, jak się tego dowiedzieć.

Niner doszedł do wniosku, że to równie dobra chwila, jak każda inna, aby mu to zdradzić.

- Zapytam Orda - powiedział.

Darman bardzo powoli uniósł głowę.

- Jesteś w kontakcie z Zerami, prawda? - zapytał.

- Tak.

- Kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć, *ner vod*? - Darman dowiedzie się, że ma syna, dopiero kiedy malec skończył półtora roku. Nie lubił, kiedy coś przed nim ukrywano, a Skirata na dowód tego do dziś miał blizny. - To wiele wyjaśnia - powiedział w zamyśleniu.

- Naprawdę chciałem...

- Wiedziałem. Zachowywałeś się dziwnie.

- Przysięgam, że skontaktowali się ze mną dopiero dzisiaj - zaperzył się Niner. - Właśnie dlatego tu teraz stoimy.

Darman nie wszystko zrozumiał.

- Skończ z tym *osik* - burknął. - Powiedz mi.

- Przylecieli specjalnie po to, żeby nas stąd zabrać - wypalił Niner.

Darman zamrugał.

- Podejmujecie ogromne ryzyko - powiedział.

Skirata często wspominał o nunach hodowanych w klatkach. Twierdził, że trudno je uwolnić, bo urodziły się w klatce i znają tylko kraty. Wypuszczone, często same wracały do klatki, jakby je przerażał ogrom otwartej przestrzeni. Niner, patrząc na Dara, doszedł do wniosku, że jego brat ma minę, jakby i on wzdragał się przed wolnością.

- I właśnie dlatego musimy się pospieszyć - powiedział. - Mamy jeszcze kilka godzin. - Poklepał bok hełmu. - Jaing zna setki sposobów włamywania się do systemów rządowych. Ten chłopak jest naprawdę pomysłowy.

- W porządku - powiedział Darman. - Czy mogę z nim porozmawiać? I z Ordem też?

Dlaczego skontaktował się z tobą, a nie ze mną?

Nie trzeba było umieć czytać w myślach, żeby odgadnąć, o co Darmanowi chodzi.

- Jego szpieg nie mógł znaleźć twojego hełmu, żeby zainstalować komunikator - wyjaśnił Niner. - Chcesz, żebym zapytał go... o Etain?

Darman włożył hełm.

- Ta-a, proszę - powiedział. - Dzięki. Posłuchaj, pójdę teraz na spotkanie z Redem. Ennen chyba wciąż jeszcze nie jest zbyt towarzyski.

Niner odprowadził go spojrzeniem i uświadomił sobie, że strata żony to zupełnie mu nieznaną rodzaj cierpienia. Opłakiwanie brata zabitego w akcji było trudne do zniesienia i w miarę upływu czasu nie stawało się łatwiejsze. Komandosi po prostu nauczyli się z tym sobie radzić każdego dnia i Ennen także miał się kiedyś z tym uporać. Nikt z nich jednak nie oczekiwał nowego, wspólnego życia ani wszystkiego, na co miała nadzieję para małżonków - narodzin i dorastania dzieci, przyjscia na świat wnuków i wspólnego dożycia sędziwego wieku. Darman tego właśnie się spodziewał, ale nigdy nie będzie mógł tego przeżyć, nawet gdyby się znów ożenił. Ledwo zerknął na wspólną przyszłość z Etain, kiedy drzwi zatrzasnęły mu się tuż przed nosem. To było znacznie bardziej okrutne niż ból po stracie brata.

Niner włożył hełm i włączył komunikator. Wciąż jeszcze miał się na baczności; trochę się bał, że ktoś go podsłucha.

- Ordo, jesteś tam? - zapytał.

- Słyszę cię, *ner vod*.

- Darman musi się dowiedzieć, co się stało z ciałem Etain.

Ordo zamilkł na krótko.

- Zabraliśmy je na Mandalorę, gdzie zostało skremowane zgodnie z tradycją - odparł w końcu.

- Z tradycją Jedi - poprawił Niner.

- Tak chciał *Kal'buir*. - Ordo jakby się usprawiedliwiał. - Jej prochy nie zostały jednak rozrzucone. Czekamy z tym, aż Darman wróci do domu.

Niner poczuł znajome pieczenie oczu i zaciskał z całej siły powieki, dopóki ból nie ustąpił.

- Przekażę mu to - obiecał. - Niner przerywa połączenie.

Kiedy wrócili do mesy, Darman i Ennen siedzieli przy stole w towarzystwie klona, którym musiał być Rede. Trudno było to wyjaśnić przypadkowo poczętym istotom, ale chociaż wszyscy wyglądali niemal identycznie, od razu się wyczuwało, który jest obcy. Podobieństwa się gdzieś ulotniły, pozostawiając drobne różnice - zmarszczki, gesty, ton głosu. Niner jeszcze nie zdążył ocenić Redego.

A klon miał tylko rok... mniej więcej.

Niemal wszystko, co wiedział i umiał, było rezultatem błyskawicznego szkolenia. Nowy klon po prostu nie żył wystarczająco długo, żeby przejść takie szkolenie, jakie zajmowało kilka

pierwszych lat klonom z Kamino. Oznaczało to, że podczas wykonywania niektórych zadań Rede będzie musiał się solidnie napracować.

- Panie sierżancie. - Rede usiadł prosto jak struna. - Żołnierz TK Siedem-zero-pięć-pięć-osiem melduje swoje przybycie.

- Prawdopodobnie wcześniej czy później zaczniesz nazywać mnie Niner. - Komandos usiadł. - Tak bywa w czteroosobowych drużynach. Zgłosiłeś się na ochotnika?

- Nie, panie sierżancie - usłyszał w odpowiedzi. - Po ocenie przydatności.

- Jak się zapatrujesz na to, że do nas dołączyłeś? - Chłopak musi się nauczyć, że wolno mu mówić wszystko, co myśli. - Jesteś zadowolony? Zirytowany? Speszony, bo odseparowano cię od dotychczasowych kumpli?

Rede nie od razu odpowiedział; może potraktował to jako podchwytliwe pytanie.

- Tęsknię za nimi - wyznał w końcu. - Ale to honor służyć w Legionie Pięćset Pierwszym, zwłaszcza w korpusie komandosów.

Honor nie był jednak najważniejszy. Niner wiedział, jak można się czuć, zaczynając od zera w nowej drużynie pośród całkowicie obcych osób.

- Wystarczy - powiedział. - A potrafisz strzelać lepiej niż pozostali chłopcy z Centaksa?

- Zawsze przyda mi się więcej ćwiczeń na strzelnicy - odparł Rede.

Dobre podejście, pomyślał Niner. Zauważył, że Ennen patrzy na niego, marszcząc brwi.

- A wiesz, na czym polega nasz ogólny cel? - zapytał.

- Neutralizować powstańców, politycznych agitatorów i inne osoby, które pragną zdestabilizować nowy rząd, panie sierżancie - usłyszał w odpowiedzi.

Zabrzmiało to jak wyuczony tekst. Biedny dzieciak, pomyślał Niner. Jak można wtłoczyć w ciągu roku do głowy ludzkiej istoty akurat tyle, żeby funkcjonowała, ale nie załamała się nerwowo? Niner zawsze uważał to za niesprawiedliwe, ale teraz miał pod sobą całą armię takich istot. Nie miał pojęcia, czy wskutek tego czuje się lepiej, czy też o wiele gorzej.

- Zapytam cię o to znów za sześć miesięcy, jeżeli nadal będziesz z nami - zapowiedział.

Ennen dopił kaf i wstał.

- Jeżeli wszyscy będziemy jeszcze żywi - dodał.

Rede spojrział na Ninera z oczekującą miną, jakby spodziewał się wskazówek.

- Co będziemy robić teraz, sierżancie? - zapytał.

„Sierżancie” to wprowadzie jeszcze nie było „Niner”, ale na początek musiało wystarczyć.

Niner poczuł lekkie wyrzuty sumienia, że nie będzie go w pobliżu, żeby opiekować się Redem. Miał nadzieję, że Ennen polubi w końcu Redego i się nim zaopiekuje. Trudno mu było patrzeć chłopcu w oczy i wypowiadać uspokajające słowa, skoro wiedział, że następnego dnia rano może już go tu nie będzie.

- Zaczynamy planować następną wyprawę - powiedział. - Ennen, pokaż Redemu jego szafkę w szatni i pryczę. Muszę załatwić jedną sprawę, a później do was dołączę. Dar, chciałbym z tobą porozmawiać.

Powiedział to takim tonem, jakby zamierzał na osobności udzielić Darmanowi nagany. Nie przejął się specjalnie, że okłamuje Redego; w końcu następnego dnia o tej porze będą już wracać na Mandalorę, a może nawet urządzać się w Kyrimorut.

Niner nigdy nie widział Mandalory. Dziwne to było: miał duchowy dom, którego nigdy nie odwiedził, i prawdziwe rodzinne miasto - Tipoca City, którego nigdy więcej nie chciałby oglądać. I chętnie by je zbombardował.

Wszedł na platformę lądowniczą jednego z koszarowych budynków w towarzystwie Darmana i oparł się o poręcz. Spojrzął w dół, na las wież i apartamentowców, których fundamenty znajdowały się ponad kilometr niżej. Nigdy dotąd nie zauważył, że w mieście zamontowano tyle holokamer systemu bezpieczeństwa. Kiedyś były pożytecznym źródłem informacji, ale dziś stanowiły zagrożenie.

Był przekonany, że w mieście jest znacznie więcej kamer niż jeszcze sześć miesięcy wcześniej.

- Dar, rozmawiałem z Ordem - zaczął. - Kiedy już znajdziesz się w domu, będziesz miał coś

do zrobienia... coś bardzo ważnego.

Niner spróbował wyobrazić sobie, jak Darman się poczuje, trzymając w rękach prochy kogoś, kogo kochał. Nie wiedział, czy to zabił, czy otworzy szerzej jego rany, które nawet jeszcze nie zaczęły się goić. Gdyby był na jego miejscu...

Gdyby był na jego miejscu, pomyślałby, ile życie mu odebrało.

ROZDZIAŁ 9

Nie uznaję niczego za oczywiste. Imperium ma miliony żołnierzy, to prawda, ale wciąż jeszcze jest kruche, wciąż w powijakach, i zawsze znajdą się tacy, którzy zapragną je obalić. Zechcą jednak poczekać na chwilę, kiedy staną się wystarczająco potężni, żeby to zrobić. Nie rozumieją, że najlepsza pora do zadania ciosu jest teraz, kiedy wciąż jeszcze muszę umacniać moją władzę. Na szczęście ich ignorancja i apatia działają na moją korzyść.

Imperator Palpatine do swojego sekretarza androida

Kyrimorut, Mandalora

Skirata słyszał czyjaś gwałtowną kłótnię z generałem Zeyem; stłumione głosy napływały z dużej odległości. Problem w tym, że Zey nie żył, co oznaczało, że musiało mu się to śnić.

I rzeczywiście. Skirata obudził się na krześle, ale wrzaski nie ucichły. Najwyraźniej ktoś naprawdę się gdzieś kłócił. Dopiero po kilku minutach Skirata uświadomił sobie, że jeden z głosów należy do kobiety.

Shab, Jilka w końcu nie wytrzymała i pożarła się z Besany... - pomyślał.

Zerwał się i pobiegł korytarzem. Po drodze o mało nie przewrócił się o Mirda. Gdyby do domu wtargnęli jacyś obcy, strill rozerwałby ich na strzępy, co oznaczało, że w kłótni biorą udział domownicy.

- *Menav ni! Menav ni, taan!*

Jilka nie znała języka *mando'a*... a to były słowa concordiańskie. To nie ona, to Arla wściekłym głosem domagała się, żeby ją puścić. Skirata otworzył drzwi do tylnego przedsiönka i odruchowo wsunął nóż z rękawa do prawej dłoni. Zobaczył, że Jusik trzyma w objęciach Arię, której oczy ciskają gromy.

Dopiero teraz Skirata zobaczył w niej siostrę Janga. Oczy Arli płonęły tym samym nienasyconym, dzikim gniewem.

- Przepraszam, *Kal'buir* - Na twarzy Jusika widniały krwawiące zadrapania. Arla zamarła; dyszała ciężko, jakby próbowała zebrać siły. - Nie mogłem inaczej sprowadzić jej z powrotem bez połamania paru kości.

- *Shab!* - Skirata wychylił się przez drzwi i krzyknął: - *Mij'ika? Mij'ika*, już się obudziłeś? Lekarza!

Jak tylko Jusik zwolnił uścisk, Arla grzmotnęła go łokciem w pierś.

- Trzymaj się ode mnie z daleka, Mandalorianinie! - splunęła. - Poderżnę ci twoje parszywe gardło. Obiecuję ci. A ty, dziadku, tylko podejdź, to wypruję ci flaki!

Skirata usłyszał stukot butów. Ktoś nadchodził. Arla wyrznęła głową w twarz Jusika, łamiąc mu nos z głośnym chrzęstem. W następnej chwili niespodziewanie zwiotczała. Jusik położył ją ostrożnie na podłodze, chociaż krew kapała mu z nosa. Skirata nie wiedział, czy kobieta zemdląła, czy po prostu zawiodły ją mięśnie. W drzwiach pojawił się Gilamar z torbą lekarską. Gapił się zaskoczony na całe towarzystwo.

- Nic jej nie będzie - zapewnił Jusik, ocierając nos grzbietem dłoni. - To nie boli. Zapytaj Ruu.

- Co takiego?

- Ogluszenie Mocą. Przykro mi, ale nie miałem innego wyjścia. - Mird podszedł do Arli. Obwąchał ją i polizal po twarzy, ale kobieta nie odzyskała przytomności. - Inaczej musiałbym złamać jej rękę w nadgarstku.

Skirata czasami zapominał, jaki repertuar sztuczek Jusik chowa w zanadrzu.

- Nie sądzę, żeby to ją powstrzymało - powiedział. - Co się właściwie stało?

- Znalazłem ją blakającą się w lesie - zaczął Bardan. - Była okropnie podniecona, a kiedy usiłowałem ściągnąć ją do domu, wpadła w szał i zaatakowała mnie drewnianą pałką. Wygląda na to, że potrafi także drapać.

Gilamar uniósł strzykawkę pod światło, nacisnął tłoczek, kucnął obok Arli i wbił jej igłę w rękę.

- Tak się dzieje, kiedy zbyt gwałtownie odstawi się leki - powiedział. - Teraz wiem, dlaczego naszpikowali ją nimi aż po czubek głowy. Muszę znaleźć jakiś substytut sebenodonu i ustalić właściwą dawkę.

- Kiedyś będziesz musiał przetłumaczyć mi to na basie - westchnął Skirata. Podszedł do Jusika i sprawdził jego obrażenia. Były Jedi miał skrzywiony nos. - Czy to już zawsze tak będzie? - zapytał. - Vau zaraz powie: „A nie mówiłem?”

- Arla niewątpliwie jest morderczynią, ale to jeszcze nie oznacza, że tak wygląda jej normalne zachowanie - stwierdził Gilamar. - Po prostu przestaje działać środek uspokajający, którego dawka sparaliżowałaby Hutta, więc trudno się dziwić, że kobieta jest zestresowana i przerażona. Na pewno uda się nam wyprowadzić ją z tego stanu.

- Bardzo mnie pocieszyłeś - przyznał Skirata. Tak, to był jego pomysł - jego i Jusika - żeby porwać Arię z azylu. Obaj doskonale wiedzieli, że w jej dokumentacji figuruje słowo „morderczyni”. Skirata także zabijał, i to więcej niż raz, więc nie mógł gardzić kimś z powodu jego przestępczej przeszłości. - Jak bardzo jest niebezpieczna?

- W wystarczającym stopniu. - Jusik stał z głową odchyłoną do tyłu, żeby Gilamar mógł mu opatrzeć nos. - Nie dam rady ciągle z nią walczyć.

- Cóż, dla bezpieczeństwa trzeba zacząć zamykać na klucz jej drzwi - postanowił Skirata. Nie potrzebował dodatkowych komplikacji, ale na razie nie miał wyboru. - Nic ci nie jest, synu? - zapytał.

- Przeżyję - odparł Jusik.

Wszyscy po kolei się obudzili i każdy biegł zobaczyć, co to za harmider. W drzwiach zgromadził się niewielki tłumek, na którego czele stali Fi i Vau.

- Przenieśmy ją - zaproponował Fi. Ani on, ani Parja nie wyglądali na zaskoczonych. Skirata podziwiał zdolność członków swojej rodziny do przyjmowania każdej sensacji bez zmrużenia oka. - Chyba nie chcecie, żeby odzyskała przytomność wśród tego tłumu.

Vau pokręcił głową.

- A nie mówiłem? - zaczął.

- Ta-a... rzeczywiście mówiłeś. - Skirata odwrócił wzrok, kiedy Gilamar nastawiał nos Jusika. Wyczuł jego ból, kiedy chrząstka wróciła na właściwe miejsce z cichym, ale słyszalnym chrupnięciem. - Nie możemy jej po prostu zostawić w ośrodku medycznym, a nawet gdybyśmy odszukali na Concord Dawn jakichś krewnych Fetta, nie poradzą sobie z nią w tym stanie. Musimy znaleźć inne rozwiązanie.

- Dlaczego przypuszczasz, że ulecymy chorobę, której nie mogli zwalczyć w Valorum Center? - zapytał Vau.

- Mieliśmy pełne prawo ją stamtąd uwolnić - dowodził Skirata. - Wsadzili ją tam tylko dlatego, żeby nie plątała się po ulicach.

Gilamar udawał dobry humor, nie był jednak zadowolony, a Skirata nie musiał być Jedi, żeby to wyczuć.

- Kalu, leczenie psychicznie chorych trwa długo, zwłaszcza jeżeli to konkretny uraz doprowadza ich do szaleństwa - powiedział. - Brak równowagi w składzie chemicznym mózgu jest stosunkowo prosty do uleczenia... w sensie farmakologicznym. Skutków złych doświadczeń nie da

się jednak równie łatwo usunąć.

- Może ja dam sobie z tym radę - wtrącił Jusik, gęgając przez złamany nos. - Dobrze sobie radzę z mózgami.

- Ocalił Fi od śmierci i teraz uważa się za specjalistę. - Gilamar odwrócił się i mrugnął do niego. - Potrafisz sobie wyobrazić, co dzieje się z jej mózgiem, co powoduje te problemy? - zapytał. - To właśnie w taki sposób uleczyłeś Fi, prawda? Zobaczyłeś coś oczami wyobraźni i usunąłeś to, manipulując Mocą.

Jusik wzruszył ramionami, a Skirata zauważyła, że pojawiła się Scout. Przepięła się przez tłum w drzwiach, nie odrywając spojrzenia od Jusika, jakby młody mężczyzna powiedział coś niezwykłego.

- Taki proces jest możliwy - odparł Jusik. - Mózg to maszyna. Myśli, uczucia, wspomnienia... wszystko sprowadza się do procesów chemicznych i impulsów elektrycznych. Moim zdaniem sami często nimi manipulujemy, choć sobie tego nie uświadamiamy.

- My? - zdziwiła się Scout.

- To znaczy użytkownicy Mocy - wyjaśnił Jusik.

Jego słowa zaprzętnęły wyobraźnię dziewczyny. Skirata widział to na jej twarzy.

- Przedstawienie skończone, *ad'ike* - powiedział. - Czas wrócić do łóżek.

Zaczęli się rozchodzić do swoich pokojów. Scout nie spuszczała wzroku z Jusika, jakby zamierzała mu zadać ważne pytanie, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła. Besany także została.

- Nie zamierzam jej wybudzać, dopóki nie zdobędziemy sebenodonu - powiedział Gilamar. - W najlepszym razie ten lek ją uspokoi, a w najgorszym może jej zrobić większą krzywdę. Ten psychotrop ma mnóstwo trwałych efektów ubocznych. Na razie jednak wracam do łóżka i zajmę się nią dopiero rano.

Nikt nigdy nie dopytywał, kogo właściwie Arla zabiła. Skirata zauważył już dawno, że *aruetiise* w inny sposób podchodzą do problemu przemocy niż Mandalorianie. Mieszkańcy Mandalory od tysiącleci podejmowali się zadań, które były zbyt niebezpieczne albo za trudne dla wszystkich innych ludzi. Polowali na najgorszych zbrodniarzy w całej galaktyce. Owszem, sami przy tej okazji zabijali. Kiedy się w taki sposób zarabiano na życie, zawsze ktoś tylko czekał, żeby zabić ciebie. W bardziej cywilizowanych i lepiej odżywionych częściach galaktyki pojedyncze zabójstwo od razu trafiało do mediów, a sąsiedzi plotkowali o nim przez wiele następnych tygodni. A tu... nagła śmierć była po prostu częścią życia. Liczyły się tylko okoliczności. Zabójca nie cieszył się wprawdzie uznaniem, ale nie był też za swój czyn piętnowany... chyba że jego postępek nazwano *ori'suumyc* - grubą przesadą, wykraczającą poza reguły akceptowalnego zachowania Mandalorianina.

Wszyscy zakładali, że Arla miała swoje powody, bo na razie nikt nie udowodnił, że ich nie miała. Problem w tym, że mimo swojego sławnego brata nie była Mandalorianką, a Skirata przypominał sobie, że właściwie nic o niej nie wie.

Besany spojrzała na Jusika.

- Co zrobiłeś, żeby ją tak wkurzyć? - zapytała.

Były Jedi zrobił oburzoną minę.

- Nic poza tym, że zachowałem się jak mężczyzna - odparł.

- Wolę sobie nie wyobrażać, dlaczego ta kobieta tak bardzo boi się mężczyzn. - Besany nachyliła się, żeby obejrzeć nos Jusika, a potem wyprostowała się i przyrządziła mu kubek *shigu*. Młody Jedi z trudem go wypił. - I co sprawiło, że zareagowała z taką przesadą.

- Cóż, dopóki się tego nie dowiemy, biedna Arla nie ma szansy wyzdrowieć.

- Może ona zawsze miała kłopoty natury psychicznej - zastanawiał się Skirata. - Możemy tylko snuć domysły. Gdyby każdy, i kto miał parszywe dzieciństwo, stawał się psychopata, połowa galaktyki skakałaby do gardeł pozostałym.

Nawet w jego uszach zabrzmiało to niedobrze, chociaż Skirata wcale nie miał zamiaru być gruboskórnym. Besany też się to nie spodobało.

- Czy Ordo już się zgłosił? - zapytała.

- Nie, ale wszystko przebiega zgodnie z planem - odparł Skirata.

- Pewnie da nam znać, kiedy uzna to za stosowne. - Besany ziewnęła. - Dobrze będzie mieć znów pośród nas Darmana i Ninera. Bez nich nasza rodzina wydaje się niekompletna. Dobranoc, *Kal'buir*.

Była trzecia nad ranem. Skirata ciekaw był, jak by się czuł, prowadząc monotonne, pozbawione przygód życie. Na szczęście jego chłopcy wracali już do domu, a on zyskał w Jusiku nowego syna. Dzięki temu jego życie zyskało nowe perspektywy.

To właśnie dla takich spraw żyję, uświadomił sobie. To dlatego życie ma wartość. Trzeba rozwiązywać problemy po kolei, aż w końcu...

- Jak się czujesz, *Bard'ika*? - Skirata podszedł do Jusika i rozwichrzył mu włosy. - Dać ci coś na uśmierzenie bólu?

- Nic mi nie będzie, dziękuję - odparł Jusik. - To nie pierwsza kontuzja w moim życiu.

- Mógłbyś poświęcać więcej czasu, żeby sam się wyleczyć - podsunął Skirata. - To nie będzie egoizm.

- Fi wciąż jeszcze potrzebuje mojej terapii, no i spróbuję coś zrobić dla Arli - odparł Jusik. - Muszę się tylko zastanowić, w jaki sposób. *Kal'buir*, gdybyś ty potrafił wyczuwać cokolwiek w Mocy... promieniująca od niej udręka jest po prostu okropna. Arla cały czas cierpi.

Skirata zauważył, że Jusik swoje talenty określa w czysto technicznych kategoriach. Swoje umiejętności użytkowania Mocy uważał za narzędzie, które podlega prawom fizyki... może być zrozumiane i opisane. Nigdy nie był mistykiem. Czasami umiejętności Jusika wprawiały sierżanta w zakłopotanie, bo były Jedi nie umiał ich wyjaśnić w logiczny sposób.

Gdyby tylko wszyscy byli jak on, pomyślał. Gdyby wszyscy Jedi byli jak Jusik, nigdy byśmy z nimi nie wojowali.

- Idź się przespać, *Bard'ika* - powiedział.

Przeszedł obok pokoju Arli, żeby sprawdzić, czy sytuacja wróciła do tego, co można było uznać za normę. Przed jej drzwiami spał skulony Mird. Kiedy Skirata przechodził korytarzem, strill otworzył jedno złociste oko i łypnął na niego. Rozdał nozdrza, jakby chciał pochwycić jego zapach. Mird zazwyczaj sypiał w nogach łóżka Vaua. Skoro teraz pilnował Arli, to ktoś go tam musiał zostawić na straży... chyba że strill sam o tym zdecydował.

Ny chyba go naprawdę lubi, pomyślał Skirata. Wiozła mu kość banthy, coś takiego...

Nie było jej zaledwie kilka dni, a on już za nią tęsknił. Miał nadzieję, że pilotka znajdzie wspólny język z Zerami. Mird zamruczał, jakby chciał go zapewnić, że wszystko jest pod kontrolą, że Skirata naprawdę powinien się przespać i odpocząć.

Tyle że nie bardzo miał na to czas. Mandalorianin zerknął na wyświetlacz chronometru, żeby sprawdzić, która godzina jest w tej chwili na Coruscant. Niebawem miał zgłosić się Ordo. Skirata przypomniał też sobie, że musi porozmawiać z Uthan, zanim badaczka tak się przejmie losem Gibada, że całkiem zapomni, co powinna zrobić.

To okropne, że obowiązki nie pozwalają o sobie zapomnieć, pomyślał.

Z jakiegoś powodu przypomniał sobie o Dredzie Prieście, może dlatego, że obaj podobnie traktowali swoje powinności. Zastanowił się, czy ten *chakaar* słyszał, że jego towarzysze z grupy *Cuy'val Darów* są w pobliżu. Wiedzieli o tym wszyscy w Oyu'baat, więc Priest też powinien wiedzieć. Nie miał tylko pojęcia, co ryzykuje.

Priest za bardzo kocha życie, uświadomił sobie Skirata. A jeżeli wie, że przebywa u nich Gilamar... nie zechce z nim zadzierać.

Skirata usiadł w kuchni z kubkiem *shigu*, żeby posłuchać najnowszych wiadomości o sytuacji na Gibadzie. Niewiele tego było, bo większość mieszkańców już nie żyła, a emigranci jeszcze nie dotarli do najbliższego studia na innej planecie, żeby wyrazić swoje oburzenie.

Czy dobrze robię, naciskając na Uthan, skoro biedaczka właśnie straciła rodzinną planetę? - zastanowił się Kal.

W końcu łatwo jest się pogodzić ze śmiercią tych, na których tak naprawdę nam nie zależy, pomyślał. Ja przynajmniej nie muszę się w tej sprawie okłamywać.

Po chwili rozległ się świergot komunikatora. Ordo zgłosił się trochę za wcześnie. Skirata włączył urządzenie. Chciałby usłyszeć, że Darman i Niner już wracają, ale rozumiał, że

wyciągnięcie ich z Coruscant musi zabrać trochę więcej czasu.

Imperial City, akurat, pomyślał. Przecież to cały czas ta sama Coruscant.

- Panie sierżancie? - usłyszał.

To nie był Ordo, ale głos brzmiał znajomo. Należał na pewno do kлона, ale do żadnego z jego chłopców. To mógł być każdy, jeżeli rozniosła się już wiadomość, że istnieje bezpieczny azyl dla dezertów. Nie można było zdradzić tym, którzy potrzebowali schronienia, gdzie się to miejsce znajduje, bo należało zachować w tajemnicy lokalizację Kyrimorut. Ciekawe - stary kod komunikatora Skiraty znało tylko kilka osób, a poza tym samo urządzenie było niemożliwe do wyśledzenia.

- A kto pyta? - chciał wiedzieć Kal.

- To ja, Maze - usłyszał w odpowiedzi. - Dawniej kapitan Maze.

Maze figurował na liście poszukiwanych. Był ostatnim klonem, którego Skirata mógłby podejrzewać o chęć zdezerterowania, ale żołnierze ARC byli oryginalną grupą.

- Potrzebujesz pomocy, synu? - zapytał Mandalorianin.

- Słyszałem, że pan... zajmuje się przesiedlaniem.

Skirata poczuł falę niespodziewanej ulgi. Spełniał się cel jego życia. Jego istnienie miało być usprawiedliwione.

- Wkrótce się tobą zajmiemy - obiecał. - Muszę wiedzieć, gdzie w tej chwili się znajdujesz.

- Jak to załatwimy? - zapytał Maze.

- Nie podajemy współrzędnych przez komunikator - odparł Skirata. - Wybierz punkt spotkania, a my tam po ciebie przylecimy.

Maze chwilę się zastanawiał.

- Fradian - odezwał się w końcu. - Terminal przeładunkowy rudy.

- To może zająć kilka dni - uprzedził Skirata. Nie mógł poznać Współrzędnych tego miejsca z komunikatora Maze'a, ale byłby rozczarowany, gdyby ostrożność kapitana ARC nie graniczyła z paranoją. - Dasz radę gdzieś przeczekać?

- Ta-a.

Skirata chciał zapytać, dlaczego kapitan zdecydował się na ten krok, ale to mogło poczekać. Im mniej czasu spędzał na rozmowie, tym lepiej. Zamierzał powiedzieć Maze'owi o imperialnym garnizonie, dopiero kiedy komandos będzie musiał się tego dowiedzieć. Cóż, żaden ARC nie powinien czuć się skrepowany świadomością, że ma kilku imperialców za sąsiadów.

- Mógłbyś mi podać kod swojego komunikatora? - zapytał. - Nie widzę go u siebie na ekranie.

- Bo to publiczna rozmównica - wyjaśnił ARC. - Skontaktuję się z panem ponownie, kiedy dotrę na Fradiana.

Oznaczało to, że Maze mógł być wszędzie i zapewne miał swoje powody, żeby tego nie powiedzieć. Skirata przerwał połączenie i uśmiechnął się do siebie. Nareszcie do zagrody wracały zwierzaki porzucone i niczyje. Wiedział, że wszystko dobrze się skończy.

- Pospiesz się, *Ord'ika* - mruknął, zerkając na wyświetlacz chronometru. - Skontaktuj się ze mną i potwierdź, że moi chłopcy wracają do domu.

Parking dla frachtowców, kwadrant G-80, Imperial City

Ny żałowała, że nie zdobyła lepszego systemu zabezpieczeń dla „Rogu Obfitości”.

Zewnętrzne kamery frachtowca przekazywały bardzo ograniczony obraz świata na zewnątrz. Obejmowały tylko takie miejsca, które pilotka i tak musiała mieć na oku ze względu na bezpieczeństwo: rampę towarową, dysze wylotowe jednostek napędowych, grunt bezpośrednio pod łapami lądowniczymi i główny właz. Ny zastanawiała się, czy ktoś czai się na lądowisku, żeby ją aresztować. Wielu mrocznych miejsc po prostu nie widziała.

Za kilka godzin zrobi się zupełnie ciemno, pomyślała.

- Odpręż się, Ny. - Prudii wyglądał na pochłoniętego swoim notesem komputerowym, ale

widocznie miał podzielną uwagę. - Jajka się nie stłuką.

W ładowni stała duża paleta pełna rozmaitych jajek - nuny, kaczki marlello, a nawet ogromnych jaj ganzy - zabezpieczona i przytwierdzona do pokładu. Ny miała nadzieję, że pozostałe zajęcia na jej liście będą równie proste, jak zakupy. Gdyby wiedziała, ile czasu spędzą tutaj, zabrałyby więcej zapasów żywności.

- Nie martwię się o jajka - powiedziała. - Chodzi mi o inne kruche rzeczy, na przykład kości nóg czy kręgosłupy.

Niepokoił ją ogromny, podświetlony napis po przeciwnej stronie ładowiska. Był jedyną nową rzeczą, którą zauważyła na całym terenie, wciąż jeszcze noszącym ślady ostrzału z okresu nieudanej inwazji Separatystów. W ścianach budynków ziały czarne wgłębienia po blasterowych strzałach, a luki w rzędach budynków wyglądały jak szczyrby po zębach. Napis oświetlał sylwetki gliniarza i szturmowca. Obaj, uprzejmi i poważni, strzegli nowego imperialnego ładu, reprezentowanego przez słowa napisu: „Masz podejrzenia? Widzisz coś niezwykłego? Zamelduj! Zostań oczami i uszami Imperatora.

Te ogromne, świetliste plakaty były wszechobecne. Na ich widok Ny dostawała gęsiej skórki.

- Coś takiego psuje wojsku opinię, nie uważasz? - Jaing wzruszył ramionami, jakby jego nowy pancerz był za ciasny. Zera były lepiej zbudowane niż przeciętni szturmowcy, a Ny podejrzewała, że domowe jedzenie w Kyrimorut powiększyło obwód ich talii. - Wkrótce szturmowcy zaczną wystawiać mandaty za nieprawidłowe parkowanie.

Ny poprawiła sobie pas.

- Wypróbujcie, chłopcy, te zamaskowane zbiorniki - poleciła. - Nawet dwóm Jedi było tam trochę ciasno, a my mamy do ukrycia sześciu rośłych drabów.

- Zaraz to zrobimy - uspokoił ją Prudii. - A te pancerze są próznieuszczelne. Utrzymają powietrze w środku nawet przez pół godziny.

Ny zobaczyła oczami wyobraźni klony, uczeplone z zewnątrz kadłubu frachtowca jak ulicznicy z Salgari, spragnieni darmowej przejażdżki transportowym śmigaczem.

- Będziesz musiał mi to narysować - wtrąciła.

- Co oznacza, że wytrzymają także zanurzenie w cieczy - ciągnął komandos. - A kto by szukał nielegalnych pasażerów w zbiorniku pełnym wody? Albo paliwa?

- To by było szaleństwo - wzdrygnęła się Ny na samą myśl o tym. Paliwem był ciekły trimoserat, nie tak łatwopalny jak płynny metal, ale i tak wystarczająco paskudny. - Chyba się wam pomieszało w głowach.

- Nic na to nie poradzimy, *Buir'ika*. - Prudii wstał i wcisnął palce do uszu. Cały czas miał łączność foniczną z Ninerem. - Przynęty na aiwhy wpisały nam szaleństwo w geny.

Mereel uniósł brew.

- Zniosę wszystko, pod warunkiem że nie będę musiał się ukrywać w zbiorniku na odpady - oznajmił.

- Może w ogóle nie zechcą wejść na pokład - powiedział Ordo. - A twoja wiara w imperialne przestrzeganie procedur jest naprawdę niepokojąca.

Mereel nie połknął przynęty.

- Każdy jest komediantem... - zaczął.

- A więc jaki mamy plan? - przerwała Ny. - Po prostu siedzimy tu i czekamy?

Chętnie rzuci wyzwanie Imperatorowi, który zabił wszystkich mieszkańców planety za to, że jej władze mu się sprzeciwiły, była jednak przerażona, że może się stać słabym ogniwem, które narazi na szwank całą wyprawę. Zera potrafiły przejść przez wszystko bez mrugnienia okiem, ale pilotka nie mogła wyglądać, jakby miała coś do ukrycia, kiedy funkcjonariusze imperialni będą sprawdzać jej dokumenty. Bezczyenne czekanie nie było łatwe; miała za dużo czasu, aby się martwić.

- Ta-a, po prostu sobie posiedzimy - potwierdził Jaing. - Dopóki Niner nie poprosi nas o pomoc.

Ordo nie zaliczał się do gawędziarzy. Wpatrzony w wiszący na przegrodzie chronometr,

odliczał czas do ustalonej rozmowy ze Skiratą. Miał się z nim kontaktować co sześć godzin, co do sekundy, żeby przekazywać najnowsze informacje. Ny przyglądała się, jak komandos pogania spojrzeniem wyświetlacz chronometru.

Pięć, cztery, trzy, dwie... już.

- *Kal'buir*? - zaczął Ordo. - U nas wszystko w porządku. Zakładam, że widziałeś najnowsze wiadomości z Gibada.

Jaing, Prudii i Mereel w ogóle nie zwracali uwagi na tę rozmowę. Prudii, czekając na głos Ninera w słuchawkach, czytał techniczny podręcznik i od czasu do czasu zapisywał jakieś uwagi na marginesie. Jaing i Mereel wpatrywali się w ekran komputerowego notesu Jainga.

- No, no - odezwał się Jaing, wyraźnie zadowolony z siebie. - Czyżby mój własny program przedostał się tylnymi drzwiami?

Zawsze miło, kiedy dziecko dorośnie i samo zaczyna się rozmnażać.

- Czy to ten, który wpuściłeś im do systemu? - zapytała Ny.

- Republika była taka ufna... taka niewinna... - zgrywał się komandos.

- I co znalazł? - zainteresowała się pilotka.

- Naprawdę cię to interesuje? Podobno niezdrowo jest za dużo wiedzieć.

Skirata wyjaśnił im, w jaki sposób Jaing zdobył ogromną fortunę dla klanu, zabierając po kredycie - a czasami po pół kredytu - z trylionów kont bankowych dzięki galaktycznemu systemowi rozliczeniowemu. Jakkolwiek by na to patrzeć, był to rabunek na ogromną skalę - kradzież, defraudacja, coś bardzo nagannego. Gdyby Jaing wszedł do oddziału Banku Jądra, załatwił personel ogniem blasterowych strzałów, a potem wyszedł z workami kredytów, Ny uznałaby go za bandziora. Teraz, patrząc, jak Jaing zachwyca się własnym technicznym geniuszem, widziała tylko miłego chłopca, który miał najgorszy z możliwych startów w życiu, a teraz odbierał rekompensatę dla siebie i innych chłopców takich jak on.

Skirata nazywał to „społecznym opodatkowaniem”. Ny była ciekawa, do czego Zera musiałyby się posunąć, żeby musiała je potępić. Wszyscy oni byli zawodowymi zabójcami i sabotażystami, ale nie dręczyli zwierząt i byli uprzejmi dla staruszek. Musieli być śmiertelnie niebezpieczni, bo tak ich wychowano. Ny tylko przypadkiem znalazła się w ich kręgu. I dzięki temu nie była celem.

Ciekawe, czy zabiliby mnie, gdyby zdecydowali, że stanowią zagrożenie dla planu Skiraty?

- zadała sobie pytanie.

Chyba znała odpowiedź.

- A co, znowu doprowadzamy Palpiego do bankructwa? - zapytała ostrożnie.

- Raczej przetrząsamy jego szuflady. - Jaing się uśmiechnął. - Ma ich całe mnóstwo, a prócz tego bandę głupawych pomocników. Każdy obywatel, jak wiecie, ma zbiór danych, a wydziały przekazują jedne drugim te informacje. Urzędnicy wykorzystują imiona swoich ulubionych akków jako hasła dostępu... kiedy pokona się pierwszy poziom zabezpieczeń, można po prostu wędrować po systemie i korzystać, ile się zapragnie. Zbieramy dane ze skarbców, banków i prywatne informacje o imperialnych pracownikach, plany zamówień, rozkłady lotów rządowych śmigaczy... byłabyś zaskoczona.

- Nieprawda. Pamiętacie, że kiedyś szpiegowałam w KDY dla was? - zapytała pilotka.

- Rzeczywiście. - Mereel się uśmiechnął. - *Kal'buir* lubi, kiedy jego damy trochę się dla niego narażają.

Pograżony w rozmowie ze Skiratą Ordo nie zwracał na nich uwagi. Więcej słuchał, niż mówił; od czasu do czasu zamykał oczy, jakby usiłował się skoncentrować. W pewnej chwili Ny usłyszała:

- No cóż... to rzeczywiście niespodzianka. Dobrze, *Buir*. Ordo przerywa połączenie.

To mógł być powód do zmartwienia. Ordo miał zawsze wszystko zorganizowane i pod kontrolą. Nic nie było w stanie go zaskoczyć.

- Co to za niespodzianka? - zapytał Mereel.

Ordo usiadł i wyciągnął przed siebie długie nogi.

- Zgadnij, kto poprosił, żeby go zabrać do naszego sanktuarium? - zapytał. - Maze.

Ny nigdy nie poznała kapitana Maze. Z rozmów innych klonów wywnioskowała, że kapitan jest poważny i zamknięty w sobie; Fi powiedział kiedyś, że Maze był w porządku jako deska Alpha, cokolwiek to mogło oznaczać. Ordo chyba darzył Maze'a niechętnym szacunkiem, choć twierdził, że kapitan jest natrętny.

- Naprawdę? - zapytał Mereel. - Musiał się za tobą bardzo stęsknić, *Ord'ika*.

- *Kal'buir* się zastanawia, jak go ściągnąć na Mandalorę. Dziwne, że nie skierował go bezpośrednio do nas.

- Może uważał, że to zbyt oczywiste miejsce.

- A ty, Jaing... *Kal'buir* chce wiedzieć, czy twój program da radę wyszperać kryminalną dokumentację Arli. Postanowił poznać szczegóły tamtych zabójstw. Arla napadła na *Bard'ikę*, więc im więcej mamy o niej informacji, tym większe szanse, że ją zrehabilitujemy.

- Nic mu się nie stało? - zapytała przerażona Ny.

- Ma złamany nos i kilka zadrapań na twarzy, nic więcej.

Prudii pokręcił głową. Wyglądało na to, że ma coraz więcej wątpliwości. Ny podejrzewała, że Zera zaakceptowały Arię, bo słowo Skiraty było prawem, ale gdyby miały się kierować własnym rozsądkiem, nie wyciągnęłyby jej z tamtego ośrodka.

- Gdyby rzuciła się na mnie z rzeźnickim toporem, mógłbym zapomnieć o moich manierach - stwierdził Mereel.

Nikt nie wspomniał ani słowem o Gibadzie ani o tym, jak Uthan reaguje na najnowsze informacje. I tak zresztą interesowało ich prawdopodobnie tylko to, czy przeżyty wstrząs zniechęcił ją do pracy i czy uczona będzie w stanie dalej prowadzić badania. Do tej pory działała obietnica, że dostanie zgodę na powrót do domu.

Nagle Prudii uciszył ich uniesionym palcem i skupił się na przekazie od Ninera.

- Hej, Niner jest w ruchu - powiedział. - Melusar wezwał go na odprawę. Dara też.

- Tylko ich? - zainteresował się Ordo. - A pozostałych nie?

- Na to wygląda - potwierdził Prudii. - Może zostali wybrani komandosami miesiąca za to, że wykończyli Camasa? To wielki zaszczyt.

- Mamy jeszcze kilka godzin - powiedział Prudii. - Tak czy owak, możemy na nich zaczekać.

Ordo zaplótł ręce na piersi. Wyglądał na zupełnie odprężonego. Zera chyba traktowały taki poziom niebezpieczeństwa jak coś absolutnie normalnego, a Ny zazdrościła im tej chłodnej pewności siebie. Skirata spisał się na medal, wpajając im przekonanie, że mogą zrobić dosłownie wszystko. Najlepszym dowodem było to, że przyleciała tu z nimi. Zachowywali się, jakby zjawienie się w świetle dnia na frontowym podwórzu pałacu Imperatora i wykiwanie go było czymś najnormalniejszym w świecie. Po prostu łatwizna.

Ordo mówił, że najlepiej będzie załatwić to nocą, ale Ny zawsze trochę się bała ciemności. Ludzie na ogół dorastali z instynktownym przekonaniem, że ciemność jest niebezpieczna.

Poprawiła się w fotelu, żeby lepiej widzieć wszystkie obrazy z kamer systemu bezpieczeństwa frachtowca. Cały czas się spodziewała, że ktoś zastuka w klapę wjazdu i stanowczo zażąda, żeby opuściła pokład statku z rękami za głową i się poddała.

- Hej, czy pamiętasz, co było w tym mikroobwodzie? - zapytał Mereel. - Nazwiska, miejsca, kody?

- Można by pomyśleć, że wolą zapamiętywać takie rzeczy, zamiast je rejestrować. - Jaing z dezaprobatą pokręcił głową. - Nigdy się nie nauczą.

- Dobry, stary Jaller - mruknął Prudii. - Któregoś dnia, i to już niedługo, trzeba będzie go stamtąd wyciągnąć. Wygląda na to, że wkrótce go dopadną.

Ordo spojrział przez iluminator. „Róg Obfitości” znajdował się zbyt wysoko nad płytą lądowiska, żeby ktokolwiek mógł zajrzeć do sterowni, a Ny ustawiła statek w taki sposób, że iluminatory były odwrócone od kamer stacjonarnych systemów bezpieczeństwa. Wyglądało na to, że to zbyt uczynny środek ostrożności. Nikt nie trzymał drogich statków ani ekskluzywnych towarów na takim lądowisku, bo zbyt łatwo było się na nie dostać. Właśnie z tego powodu Ny je wybrała.

- Kiedy dojdiesz do wniosku, że wszyscy *aruetiise* są tacy sami, zawsze znajdzie się jeden,

gotów zaryzykować dla ciebie życie - powiedział Ordo.

Ny rozważała te słowa cały czas. Na krótko ujrzała siebie w innym świetle: jako zwariowaną, podstarzałą wdowę na pokładzie poobijanego statku. Przemyciała dezertarów z terytorium wroga i obracała się w gronie zabójców i złodziei. Próbowwała przechytryć dyktatora, który nie waha się przed wymordowaniem ludności całych planet, żeby tylko umocnić swoją władzę.

W tym wieku powinna robić na drutach kamizelki dla *Kad'iki* i opowiadać mu bajki na dobranoc.

Chwilami była przerażona, to prawda; ale dzięki temu wszystkiemu czuła się o trzydzieści lat młodsza.

Koszary Jednostki do Zadań Specjalnych Legionu 501, Imperial City

W niewielkim gabinecie dowódcy Melusara panowała idealna cisza. Niner czuł się, jakby miał zatyczki w uszach.

Na ścianach wisiały płachty flimsiplastu - mapy, listy, kalendarze. Pojedyncza lampa biurkowa i projektor z holomapy podświetlały twarz Melusara od dołu, przez co dowódca wyglądał jak nieboszczyk. Chyba zamierzał udzielić komandosom nagany. Skirata nazywał „przyczynami na piśmie, bez kafu” taką wygłoszoną przez dowódcę dosadną opinię, że komandosi mogli spisać się lepiej. Niner przyciskał hełm do boku; nie wyłączył wewnętrznych urządzeń. Zastanawiał się, ile usłyszą Zera.

- Camas był waszym dowódcą, prawda? - odezwał się Melusar. Nic w jego głosie nie wskazywało, że zamierza im udzielić reprimendy. - Chyba nie było łatwo stawić mu czoło.

Jeżeli to miał być test, to Niner zamierzał zdać go na tyle szybko, żeby zdążyć na umówione miejsce spotkania. Melusar był miłym gościem, i owszem, ale Niner i Darman mieli to i owo do ukrycia, więc każdy funkcjonariusz Imperium stanowił dla nich potencjalne zagrożenie.

Dwaj członkowie naszej dawnej drużyny są ścigani, pomyślał. Nazwisko naszego sierżanta i nazwiska wszystkich, których znaliśmy, figurują na liście skazanych na śmierć. Nawet Zey nam nie dowierzał, więc dlaczego miałby nam ufać Melusar?

- W tamtym czasie byliśmy mało przytomni, dowódco - odezwał się.

Melusar uniósł głowę znad holomapy i spojrział na niego. Rysikiem przesunął po mapie wirtualne znaczki. Każdy punkcik zielonego światła oznaczał ostatnie znane miejsce pobytu ściganego Jedi. Liczba zielonych światełek stale się zmniejszała.

- Co masz na myśli? - zapytał dowódca.

- Po powrocie z Geonosis umieszczono nas w zastojnikach i obudzono dopiero w trzecim miesiącu wojny - wyjaśnił Niner. - Z tego wynika, że właściwie nie widzieliśmy Camasa. Prawie cały czas naszym dowódcą był generał Zey. - Powinien jeszcze coś dodać, bo uwaga Melusara nie miałyby żadnego sensu, jeśli facet nie był głupi - a nie był - albo nie próbował zwabić ich w pułapkę. - Większość żołnierzy musiała zabić swoich oficerów Jedi, a dla nas to było łatwiejsze, bo prawie go nie znaliśmy. W dodatku Camas strzelał do nas.

Omegi nie wykonały oczywiście Rozkazu Sześćdziesiątego Szóstego. Były zanedo zajęte dezertowaniem. Niner mdliło, ilekroć sobie przypominał, jak blisko było powtórki tamtej straszliwej nocy.

- Miałem teraz na myśli wykonanie waszego zadania, sierżancie - odezwał się Melusar. - Chodzi mi o to, że jesteście zawodowcami.

Tylko cywil mógłby myśleć o Rozkazie Sześćdziesiątym Szóstym w prostych kategoriach niezłomnej lojalności albo okrutnej zdrady. Tymczasem to było o wiele bardziej skomplikowane. Mogłeś to zrozumieć tylko wtedy, gdy stałeś tam z karabinem w dłoniach, a wszyscy twoi kumple zginęli. I wiedziałeś, że taki rozkaz nie może obowiązywać, ale nie miałeś czasu na dyskusję.

Właśnie po to potrzebne było szkolenie. Po to wydawano rozkazy. Po to, żeby żołnierze nie zawadzili, kiedy sytuacja na polu bitwy stawała się naprawdę dramatyczna.

Niektóre klony lubiły swoich oficerów Jedi, inne ich nienawidziły. Część nie znała ich wystarczająco dobrze, żeby mieć wyrobione zdanie. Wiele klonów uważało, że Jedi wykorzystują ich w swoim planie obalenia rządu. W rezultacie większość klonów wykonała rozkaz, i to tylko z jednego powodu: legalnych rozkazów nie można było ignorować, nawet gdyby komuś przyszła na to taka ochota. Armia była po to, żeby słuchać wybranych przedstawicieli, a nie po to, żeby sama decydować o polityce. Rozkazy pochodziły od tych, którzy mieli lepszy obraz sytuacji niż klony.

My jednak nie usłuchaliśmy, uświadomił sobie Niner.

Nie miało to nic wspólnego z moralnością. Chodziło tylko o to, żeby się wydostać, nie zabijając dwojga Jedi, którzy zrezygnowali dla nich ze wszystkiego. Jednym z tych Jedi był ich kumpel, a drugim żona Damiana.

Niner nie czuł się dobrze z tą świadomością. Zastanawiał się, czy los nie karze ich za to, że sprawili zawód innym drużynom. Inni postąpili jak zawodowcy, nawet jeśli łamało im to serca. Omegi nie zachowały się jak żołnierze.

Darman, który stał po prawej stronie Ninera, milczał jak zakłęty.

- Mieliśmy zadanie do wykonania, dowódco - wyjaśnił Niner. Wyczuwał woń świeżych ziół, może herbaty, i metaliczny zapach atramentu albo tuszu. - To nie było nic heroicznego. Wykonywaliśmy naszą pracę.

- Cóż, ja i tak jestem pod wrażeniem, że dopadliście Camasa - stwierdził Melusar.

- Zachowywał się, jakby mu na tym zależało, dowódco.

- Wątpię... gdyby tylko mógł, na pewno by próbował uciec - zapewnił Melusar. - Wywiad jest na przykład pewny, że Strażnik uciekł, prawdopodobnie w towarzystwie kilku padawanów. Agenci Wywiadu śledzili ruchy statków krótko po waszej akcji. Z najnowszej analizy wynika, że Kester wozi uciekinierów z planety na planetę, a w końcu przekazuje ich w ręce Mistrzów... Altisa albo Vamilada.

Niner poczuł w kieszeni ucisk ukrytego tam mikroobwodu. Przyzwyczajony do kontaktów z oficerami Jedi, prawie się spodziewał, że Melusar odkryje jego podstęp. Dowódca nie był jednak Jedi, a to wszystko zmieniało.

Melusar popukał końcem rysika w płytkę kontrolną holomapy i jeszcze jedno zielone światełko zgasło.

- Wiecie, dlaczego wyeliminowanie Camasa było dużym osiągnięciem, Niner? - zapytał. - Bo każdy Mistrz Jedi, którego eliminujemy, zmniejsza prawdopodobieństwo odrodzenia się Zakonu. Bez Mistrzów kult zaczyna więdnąć. Mistrzowie znają wszystkie sztuczki. Jeżeli nie będą mieli ich komu przekazać, nie będą w stanie się zorganizować... a wtedy wszystko się zakończy. Odetnij głowę, a ciało samo zginie.

Niner nie był o tym przekonany.

- Rycerze są także bardzo mądrzy - powiedział. - Jeżeli gdzieś na wolności przebywa chociaż jeden Rycerz, który zna wiele podstawowych informacji, znajdzie sobie wrażliwe na Moc osoby, żeby je wyszkolić.

- Właśnie. - Melusar przeniósł spojrzenie na Darmana, uśmiechnął się i pokiwał głową. - Wszyscy Jedi stanowią dla nas zagrożenie.

Niner nie potrafił odgadnąć, czy Melusar poddaje go testowi, czy też jest to wstęp do przekazania mu cennej informacji.

- Wykonamy każdy rozkaz dowódco - powiedział.

- Teraz to nie Jedi mają przewagę liczebną, Niner. Nie mają także finansisty, który by płacił za ich statki i uzbrojenie - tłumaczył Melusar. - Na razie będą się ukrywać i lizać rany. Nadal jednak są dla nas niebezpieczni. Mogą się potajemnie kontaktować z innymi Jedi, zbierać się w większe grupy, a nawet namawiać zwykle istoty do powstania. Będą potrzebować armii, która odwali za nich brudną robotę. Wyczują każdy bunt, nawet jego zapowiedź, podsyca go i wykorzystają do swoich celów. Jeśli ktoś jest tak jak oni przyzwyczajony do sprawowania władzy, nigdy z niej nie zrezygnuje.

Niner rozumiał to aż za dobrze. Na Qiilurze Zey i Etain szkolili i organizowali miejscową ludność do walki z okupującymi planetę Separatystami. Nazywali to ruchem oporu. Kiedy

Separatyści robili to samo, walcząc przeciwko Republice, ich działalność określało się mianem terroryzmu. Dla Ninera oznaczało to walkę wszystkimi dostępnymi środkami, chociaż cały czas wiedział, po której stronie się opowiada.

Jedni i drudzy są równo źli, pomyślał. A my zawsze jesteśmy między młotem a kowadłem. Służymy wyłącznie jako mięso armatnie.

- Panie dowódcu, nie rozumiem - powiedział. - Jakie są nowe rozkazy? Czy od tej pory mamy śledzić Jedi, wyszukując zarzewia buntów?

- Nic z tego, o czym rozmawiamy w tym gabinecie, nie wydostanie się poza jego ściany, rozumiecie?

- Naturalnie, dowódcu - odparł Niner.

- Nie powiecie o tym nawet swoim towarzyszom z drużyny.

Niner poczuł się nieswojo. Członkowie drużyny zawsze dzielili się wszystkim, każdą informacją. Nie powinien obiecywać czegoś, czego nie dotrzyma, ale przecież za kilka godzin miał zdezerterować. Nową informację albo wykorzysta w nowym życiu, albo zapomni o niej w chwili, kiedy statek Ny Vollen opuści orbitę. Darman cały czas przyglądał im się bez słowa. Niner doszedł do wniosku, że jego brat milczy, bo boi się wszystko zaprzepaścić. Po Rozkazie Sześćdziesiątym Szóstym trudno byłoby mu prowadzić grzecznościową rozmowę.

Czy Melusar to rozumiał? Czy wiedział, kim była Etain i co się z nią stało? Niner usiłował sobie przypomnieć, kto znajdował się wówczas w pobliżu i kto mógł na ten temat plotkować. Na pewno nie widział tam żadnych klonów, ale mogło być mnóstwo gliniarzy z CSB, Coruskańskiej Służby Bezpieczeństwa. Podwładni Obrima byli małowinni, ale wcześniej czy później któryś mógł coś wypaplać.

- To oczywiste, dowódcu - obiecał.

- Sierżancie, ten gabinet jest dźwiękoszczelny, a ja codziennie badam, czy nie zainstalowano tu urządzeń podsłuchowych. - Melusar zdecydowanie był facetem, którego Niner mógłby polubić. - To musi zostać tylko między nami.

O rety, ależ jest drażliwy, pomyślał komandos. A może naprawdę zamierza powiedzieć teraz coś, co nami wstrząśnie?

- Zrozumiałem, dowódcu - powiedział.

- Wasza drużyna bardzo się zżyła z generałem Jusikiem, prawda? - zagadnął Melusar. - Proszę mi przedstawić swoją opinię o nim.

Niner poczuł nagły chłód w żołądku. Wiedział jednak, że nikt by tego po nim nie poznał. Klony nauczyły się jeszcze w Tipoca City, jak pokazywać Kaminoanom obojętną twarz. Zwykłym żołnierzom oszczędzało to dodatkowego szkolenia, ale u komandosów, chronionych przez zadziornych sierżantów szkoleniowców, był to po prostu nawyk, który jednak bardzo się przydawał.

- To zależy, co pan ma na myśli, dowódcu - odparł teraz Niner. - Mam mówić o nim jako o żołnierzu?

- Nie, jako o Jedi.

- Generał Jusik opuścił Zakon, dowódcu - zaczął komandos. - W ostatecznym rozrachunku wstydził się, że jest Jedi. Nie mógł zgodzić się z Mistrzami i powiedział Zeyowi, że Jedi stracili moralny autorytet. Nie chciał być już dłużej jednym z nich. Jeżeli pan sądzi, że Jusik będzie teraz próbował zebrać razem tych, którzy ocalili... nie, to do niego niepodobne.

Niner naprawdę tak myślał i miał tylko nadzieję, że nie powiedział tego ze zbyt dużym przekonaniem.

- Pytałem ze zwykłej ciekawości - wyjaśnił Melusar. - Słyszałem, że opuścił Zakon, ale taka rezygnacja z władzy prawie się nie zdarza. - Wyglądało na to, że dowódca się wycofuje, ale Niner postanowił mieć się na baczności. - Pamiętaj, że nie wszyscy użytkownicy Mocy są Jedi i nie wszyscy są ścigani. Niektórzy z nich znajdują się wśród nas i udają, że opowiadają się po naszej stronie, ale ja tego nie kupuję.

Niner skupił całą uwagę na zielonych światełkach na holomapie, żeby nie palnąć głupstwa, którego by później żałował. Czyżby Melusar miał na myśli Vadera? - zadał sobie pytanie. A czy

wie, kim jest Palpatine? Jeżeli wie... to już nie żyje. Szkoda, ale nie mogę mu teraz pomóc.

Był boleśnie świadom upływu czasu, który opóźniał ich ucieczkę, ale przynajmniej dzięki podsłuchowi Zera się dowiedzą, co ich zatrzymało.

- Obaj jesteście bardzo zamknięci w sobie - ocenił Melusar.

Darman nagle się ożywił, aż Niner się wystraszył. Nie miał pojęcia, z czym brat może się wychylić.

- To dlatego, że nie mamy wiele do powiedzenia, dowódco - zauważył.

- Wiecie, dlaczego wam to wszystko mówię? - zagadnął Melusar.

- Nie, dowódco.

- Bo chciałbym znaleźć kilka osób, którym będę mógł całkowicie zaufać w trudnych chwilach. - Enigmatyczna wypowiedź Melusara przypomniła Ninerowi o Vau. - Nie wątpię w lojalność czy zdyscyplinowanie żadnego żołnierza, ale czasami muszę robić pewne rzeczy, nie informując o tym Wywiadu. A z tego, co wiem, wy dwaj nadajecie się najlepiej. Szkolił was bardzo niezależny sierżant, Skirata, a wy byliście absolutnie lojalni względem niego i względem Wielkiej Armii. W dodatku nie wiadomo dlaczego wasza dokumentacja z czasów Republiki, informacje z hełmów i wszystko związane z przebiegiem waszej służby zniknęło z pamięci głównego komputera Wydziału Obrony. - Melusar urwał. - Wiem wystarczająco dużo o waszym postępowaniu z okresu wojny. Nie zdezertowaliście, chociaż mieliście okazję zrobić to razem z pozostałymi, ale także nie zdradziliście Skiraty. To nie mogło być dla was łatwe.

Człowieku, nie masz pojęcia, jakie to było trudne. Niner poczuł nagle wstyd. Przecież tylko szukał pretekstu, żeby odlecieć. Zdezertować. Nie potrafił pozbyć się wrażenia, że Melusar zastawia na nich pułapkę, ale przecież on także podejmował ogromne ryzyko, mówiąc im w zaufaniu, że zamierza robić coś bez wiedzy Wywiadu... mimo że dopiero pierwszy dzień był ich szefem. Wyglądało na to, że dowódca nie lubi zwlekać.

- Czego pan od nas oczekuje, dowódco? - zapytał Niner. Musiał jeszcze wytrzymać godzinę, najwyżej dwie. - Wystarczy, jeżeli pan powie słowo.

- Nie jestem przekonany, czy Wywiad jest wolny od użytkowników Mocy - zaczął Melusar.

- Panuje opinia, że my, zwykli goście, niczego nie widzimy, ale ja na ogół potrafię ich zauważyć. Czasami będę więc musiał zlecać wam różne zadania bez wiedzy Wywiadu, bo oni nigdy nie opowiedzą się po stronie zwykłych obywateli. Będą raczej próbowali zwerbować następne, wrażliwe na Moc osoby... przynajmniej tak właśnie interpretuję ich prośbę o dostarczenie im żywcem ściganych Jedi z listy skazanych na śmierć. - Głos Melusara był pełen pogardy. - Osobiście wolałbym wydać budżet Biura Bezpieczeństwa na następne psy akk.

Interes kręci się jak zwykle, pomyślał Niner. Omega i Zera przeżyły całą wojnę, wiele informacji zachowując w tajemnicy przed Wywiadem i przed naczelnym dowództwem, ale wcale nie dlatego, że byli wśród nich użytkownicy Mocy.

Melusar jednak ział nienawiścią do posługujących się Mocą. Niner zastanowił się, co takiego mu zrobili, że jest aż tak zacierzewiony. Jego argumenty miały sens, ale były bardzo emocjonalne.

- Nie będziecie mieć nic przeciwko temu? - zapytał cicho dowódca.

- Doskonale pana rozumiemy - odparł Darman, zanim jeszcze Niner zdążył odpowiedzieć.

- To świetnie. - Melusarowi wyraźnie ulżyło. - Szkoda, że nie mamy w sztabie generała Jusika, który kierował się zasadami. Bardzo przydałby się nam użytkownik Mocy, który nie dąży do zdobycia władzy dla siebie.

Niner miał nadzieję, że Ordo to słyszy, chociaż uwaga Melusara właściwie nic nie znaczyła. Mogła być zawołaną ofertą dla Jusika, którą naturalnie rozsądny *Bard'ika* musiałby odrzucić. Mogła być także pułapką. Niner zaczynał mieć dość świata, który zmuszał go do powątpiewania w każde usłyszane słowo i kwestionowania jego znaczenia. Chciał żyć w społeczeństwie, w którym słowo „cześć” oznaczało powitanie.

Musiał jednak wykorzystać okazję, a właśnie nadarzała się dobra pora.

- Proszę pana, podczas wojny nasi dowódcy pozwalali nam wychodzić do miasta w czasie wolnym od zajęć - powiedział. - Czy będzie pan mieć coś przeciwko temu, jeżeli zrobimy sobie taki

wypad? Nie wspomina się o tym nawet w regulaminach, więc...

Melusar poklepał Ninera po ramieniu, jakby poczuł wyrzuty sumienia.

- Naturalnie, sierżancie - powiedział. - Mężczyzna musi się odprężyć i napić piwa od czasu do czasu. To dobre dla ducha. Może weźmiecie także Redego? Martwię się o tych młodzików.

Niner musiał szybko wyjść, w obawie, że pograży się jeszcze bardziej.

- Dziękujemy, dowódco - powiedział.

- Możecie odmaszerować. Aha, i nie martwcie się tak bardzo - odparł Melusar. - Jesteście nadal żołnierzami, jak dawniej, i wszyscy to szanują.

Darman pospieszył za Ninerem.

- Naprawdę facet zamierza się dobrać do skóry użytkownikom Mocy - stwierdził.

- Masz mu to za złe?

- Nie. - Dar wpatrywał się w jakiś punkt kilka metrów przed sobą. - Ale oni wszyscy są tacy sami, prawda? Jedi, Sithowie... Dla większości żołnierzy nie jest ważne, kto wydaje rozkazy.

Władzę nadal sprawują wrażliwe na Moc osoby, przynajmniej z ukrycia.

- Uważasz, że to Jedi rządzą Republiką?

- Sam mówiłeś, że kierował nią Sith. Jedi byli stróżami prawa, zanim jeszcze do władzy doszedł Palpi.

- To w tej chwili i tak nie ma żadnego znaczenia.

- Nie, chyba nie ma.

- Nic ci nie jest?

- Nie, ale boję się jak diabli. Ta galaktyka się rozpada. - Kiedy znaleźli się w przedsiönku mesy, Dar zniżył głos: - Co się stanie z moim chłopcem? Słyszałeś, co powiedział Holy Roly. W tej chwili nie ufa nawet Wywiadowi. Zamieniliśmy jedną parszywą władzę na inną.

- Witaj w prawdziwym świecie - zakpił Niner. - Muszą gdzieś być drzwi z napisem „Wyjście”.

Nie musieli nic zabierać, a zresztą i tak nie mieli niczego wartościowego. Niner musiał włożyć hełm, żeby utrzymywać łączność ze statkiem.

Kiedy dotarli do szatni drużyny, Rede czyścił buty. Popatrzył na nich szeroko otwartymi oczami. Nie, przez rok w żadnym razie nie mogli wtłoczyć dosyć wiedzy do umysłów tych klonów Spaarti. Biedny chłopak... doświadczeni komandosi nie chcieli z nim mieć nic wspólnego, kiedy Rede ich najbardziej potrzebował. Ennena nie było nigdzie widać.

- Pokaże mi pan techniki walki wibroostrzem, sierżancie? - zapytał Rede. - Szybko się uczę.

- Jutro - odparł Niner. Czuł się paskudnie, kłamiąc w żywe oczy, ale nie miał wyjścia. - Idziemy teraz na rekonesans po mieście. Starzy kumple chcą sprawdzić, jak tam wszystko wygląda. Wrócimy, zanim zdążą zgasić światła.

Rede zmarszczył brwi i wrócił do czyszczenia butów. Niesamowite było to, że chłopak zmieniał się na oczach Ninera. Naprawdę w każdej chwili uczył się czegoś nowego. Przez jeden dzień przyswoił sobie różne nawyki i gesty. Medycyna robiła wszystko, żeby przyspieszyć tempo rozwoju istot ludzkich, ale klony musiały prócz tego uczyć się od otoczenia, jeśli chciały się dopasować. Rede radził z tym sobie szybciej niż klony z Kamino.

A my robiliśmy to szybciej niż mieszkańcy, uświadomił sobie Niner.

- Do zobaczenia niedługo - pożegnał się całkiem przekonującym tonem Darman.

Kiedy przechodzili przez główne drzwi, kierując się do bramy koszar, Niner włożył hełm. Za bramą znajdowało się miasto, niegdyś zwane Galactic City, które teraz przechrzczone na Imperial City. Niner mógłby policzyć na palcach jednej ręki, ile razy zapuszczał się do tego cywilnego świata.

Włączył bezpieczny komunikator.

- Ordo, słyszysz mnie? - zapytał. - Już do was idziemy.

- A przy okazji, macie fajny pretekst. - Po głosie kolegi Niner poznał, że Ordo jest całkiem odprężony. - Usłyszeliśmy większość tej miłej pogawędki. Ten wasz dowódca, Holy Roly, to naprawdę fajny gość.

- Jest szalony - odparł Niner. - Zamierza stworzyć sobie osobistą armię.

- Mówię wam, jestem wstrząśnięty - wtrącił Jaing. - Jak można tak bezwstydnie nadużywać swoich przywilejów? A wiecie co? Jego rodzina pochodzi z Dromund Kaas. Nie znajdziecie tego w swoich bazach danych, *ner vod*, bo tej planety nie było nawet na mapach Republiki. Rządzą tam dziwacy Ciemnej Strony, zwani Prorokami. Robią wszystko, żeby ich proroctwa o kataklizmach i totalnym zniszczeniu się spełniały. Nie jestem psychologiem, ale gdybym miał wybierać między kuglarzami, którzy wymachują mieczami świetlnymi, a szalonymi mnichami, to sami wiecie. Chyba potrafię sobie wyobrazić, co ukształtowało podejście waszego szefa do naszych paranormalnie uzdolnionych przyjaciół.

- Szkoda, że Melusar stoi po niewłaściwej stronie - stwierdził Ordo. - *Kal'buir* by go polubił.

- *Kal'buir* nigdy nie będzie miał takiej okazji. - Niner przyspieszył, kiedy przechodzili przez bezpieczną bramę. - Wracamy do domu, *vode*.

- *Oya manda* - wtrącił się z aprobatą Mereel. - Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko ukryciu się w zbiorniku z wodą, kiedy będziemy stąd odlatywać.

Lecieli na Mandalorę. Nareszcie Niner nie pamiętał, kiedy ostatnio był tak podekscytowany, ale też obecna sytuacja była ze wszech miar niezwykła. To było jak skok głową naprzód do zupełnie innego życia, którego nawet nie zaczął sobie wyobrażać, a ta nieświadomość powodowała dodatkowy dreszcz emocji.

Będzie musiał się nauczyć pracować na farmie. Łowić ryby. Może zostanie łowcą nagród, jeżeli go znudzi wiejskie życie. A później, podobnie jak Fi, spotka miłą dziewczynę.

Och, Fi, pomyślał. Nie widział brata od niemal dwóch lat.

A Darman... Niner nie pytał go o nic, bo nie musiał. Dar miał się spotkać ze swoim synkiem.

- Co ci powiedział Ordo? - zainteresował się Darman. Nie był podłączony do bezpiecznej linii, ale mógł się domyślić, że Niner rozmawia z Zerami. - Wszystko w porządku?

- Operacja przebiega doskonale - uspokoił go Niner. Żałował, że nie zapytał Melusara, co takiego wydarzyło się w jego młodości; dlaczego aż tak zgorzkniał, żeby rzucić wyzwanie władającym Mocą agentom Wywiadu. - Wkrótce będziemy w domu.

ROZDZIAŁ 10

Wyczuwam coś niezwykłego w tym całym Darmanie, tym klonie. Nie umiem dokładnie powiedzieć, co to takiego, ale jest... inny. Otacza go niezwykła aura kogoś, kto ma coś wspólnego z Mocą. W mojej obecności zachowuje się trochę, jakby wyczuwał, kim jestem - a to przecież niemożliwe! Może być niebezpieczny. Musimy mieć go na oku.

Sa Cuis, Ręka Imperatora, na krótko przed śmiercią podczas misji, na którą został wysłany w celu śledzenia Lorda Vadera

Kyrimorut, Mandalora

- Spędziłaś tu całą noc? - spytał Gilamar.

Uthan podniosła wzrok znad swoich notatek. Złożyła głowę na opartych na stole łokciach, a przed nią leżały wstępne schematy jednostki dziesiątego poziomu skażenia, na podstawie których miała odtworzyć wirusa wysłanego na Gibad.

- Powiedzmy - westchnęła.

- Jak idzie? - Mij przysunął sobie krzesło, usiadł obok i ujął jej dłonie w swoje ręce. Uścisk przypominał raczej koleżeński gest zarezerwowany dla kompanów od kielicha niż czułą pieszczotę. Mimo to uznała, że dobrze mieć kogoś przy sobie, kiedy cały twój świat legł w gruzach - i to

dosłownie. Uthan nie spodziewała się po nim takiego gestu. - Nie sądziłem, że akurat tym się teraz zajmiesz, ale... tak, to pomaga, wiem coś o tym. Po śmierci Tani przeczytałem o guzach przysadki wszystko, co znalazłem w Instytucie Republiki.

- Zajmuję się przywróceniem sprawiedliwości - sprostowała Uthan. - I nie mam tu na myśli problemu klonów. Skoro Palpatine postanowił grać nieczysto, dostanie, o co się prosił.

Gilamar zerknął na wykresy.

- To znaczy? - spytał krótko. Był Mandalorianinem. Rozumiał ją. Nie zamierzał wygłaszać moralizatorskich kazań i przekonywać, że brutalna zemsta sprowadzi ją do poziomu przeciwnika. Chciał tylko uniknąć potencjalnych zagrożeń.

Uthan naprawdę go lubiła.

- Próbuję opracować najszybszą metodę odtworzenia i wyhodowania pierwszej fazy wirusa FG-36 - wyjaśniła. - A potem wyślę go na Coruscant.

- Rozumiem - przytaknął Mij.

- Oczywiście, kiedy już zgromadzę parę sporych zbiorników, będę potrzebowała transportu do Jądra galaktyki - dodała badaczka. - To bardzo wydajny wirus. Można przyspieszyć epidemię poprzez rozpylenie w powietrzu albo po prostu wysłać kilka skażonych statków i pozwolić, żeby zaraza rozprzestrzeniła się we własnym tempie. Okres wylegania u ludzi wynosi około sześciu dni, a czas zaraźliwości sześć tygodni. Choroba dotyka całą populację i kwarantanna nie ma na nią żadnego wpływu. A teraz powinienes mi powiedzieć, jaka jestem genialna, że udało mi się stworzyć tak fantastycznego bakcyła! - zażartowała.

Spodziewała się, że zacznie jej spokojnie i racjonalnie tłumaczyć, dlaczego powinna się z tym wszystkim wstrzymać i poczekać na odpowiedni moment, ale Gilamar tylko kiwnął głową.

- Podejrzewam, że zrobiłbym to samo. No, może postarałbym się o odrobinę więcej huku i ognia. - Wziął z biurka komputerowy notes i przyjrzał się danym na wyświetlaczu, jakby obliczał koszt potrzebnych materiałów. - Widzę, że to nic skomplikowanego - stwierdził. - Na czym go wyhodowałaś?

- To zmodyfikowana wersja nebellii.

- Przecież ona powoduje tylko nieznaczne problemy z oddychaniem i biegunkę - zaoponował Mij. - Nie jest śmiertelna.

- Cóż, namieszałam odrobinę w jej DNA i teraz jest - oznajmiła Uthan.

- Spryciara z ciebie!

- Potrzebuję tylko próbki nebellii i kultury komórkowej do hodowli wirusa, najlepiej *Gespelides ectilis*. Uzyskanie ilości, którą można będzie wykorzystać na skalę przemysłową, zajmie mi nie więcej niż kilka tygodni. Broń biologiczna daje sporą przewagę... co prawda badania i opracowanie jest kosztowne, ale za to produkcja to łatwizna.

- Mogłabyś po prostu rozsiać zarodniki monnen - zauważył Gilamar. - Występują w przyrodzie i nie trzeba mieć na nie patentu.

- Wiesz, Mij, czasem nie wiem, czy mnie podpuszczasz, naśmiewasz się ze mnie, czy próbujesz mi się podlizać.

- Po prostu szukam dziury w całym - wyjaśnił Mij z rozbijającą szczerością. - Ale naprawdę cię popieram. Ja też chcę, żebyś pomściła swój świat i kopnęła Palpiego w jego *shebs* tak mocno, aż mu oczy wyjdą na wierzch. - Przymknął na chwilę powieki. - Trudno wyrazić, jak bardzo mi przykro... Jesteś jedną z niewielu osób, które mnie rozumieją. Sądzę, że tego właśnie potrzebujesz: wyrównać rachunki.

Uthan ceniła jego szczerość. Czuła, że sama też może mu powiedzieć o wszystkim, a on nie poczuje się urażony.

- To byłby niezły sposób na utrzymanie szkodników z dala od Mandalory - zażartowała.

- Wiesz, chyba lepiej byłoby najpierw opracować odtrutkę - stwierdził Gilamar. - Skoro Palpi już wie, że jego zabawki naprawdę działają, mógłby chcieć ich znowu użyć.

Uthan zdążyła już się przekonać, że Mandalorianie traktowali broń biologiczną czy chemiczną z pewną pogardą. Ich zdaniem taki sposób walki dowodził tchórzostwa - wydawanie rozkazów z wygodnego i bezpiecznego stołka, z dala od pola bitwy. Z drugiej strony byli jednak

zbyt pragmatyczni, żeby rezygnować z osiągnięcia pewnych celów w stosunkowo łatwy sposób.

- Czy Mandalorianie zdecydowaliby się na użycie broni biologicznej? - spytała.

- Wolimy... nieco bardziej konwencjonalne sposoby. Konkretne - wyjaśnił Mij. - Najlepiej, żeby były ostre albo głośne, widoczne z odległości jakichś dwudziestu klików. A jeszcze lepiej takie, które objawiają się w ogromnej kuli ognia. - Chociaż próbował sprawiać wrażenie beztróskiego, wydawał się przygnębiony. Uthan dziwnie się czuła ze świadomością, że prawie obca osoba okazuje jej współczucie. - Z metodami, których nie widać, jest ten problem, że na dobrą sprawę nie możesz ich zlokalizować ani stwierdzić, czy zadziałają - ciągnął Mij. - Ani przewidzieć dokładnie, co się stanie, kiedy coś pójdzie nie tak.

- Gdybym wiedziała, co się święci, opracowałabym immunogen równoległe z wirusem.

Jednak nawet gdyby tak było, nie miałabym szansy dostarczyć go na Gibad. Fi i jego kompania przechwycili mnie na długo, zanim do tego doszło - westchnęła Uthan.

Gilamar zignorował ironię.

- Opracowanie szczepionki przeciwko wirusowi to teraz priorytet - stwierdził.

- Racja.

- Jak się do tego zabierzesz?

Był miły, musiała przyznać, ale wyraźnie nie zamierzał jej odpuścić. Cóż, wcale mu się nie dziwiła.

- Jak na ironię, opracowanie szczepionki jest teraz najbardziej niebezpieczną i wywrotową rzeczą, jaką można zrobić Imperium - zauważył.

- Właśnie zmieniałam dwa geny w występującym naturalnie wirusie. - Uthan sięgnęła po komputerowy notes i dokonała kilku obliczeń. - Trzeba teraz utrzymać go przy życiu, więc musimy zachować wyjątkowe środki ostrożności. FG-36 łączy się z jednym z białek w ludzkim DNA, które uodpornię na niego modyfikując jeden z genów. Można tego dokonać w konkretnej grupie ludzi za pośrednictwem zmodyfikowanego wirusa.

- Jakiego wirusa?

- Czegoś wysoce zakaźnego i nieskomplikowanego, jak na przykład rhinacyriańska gorączka. Bardzo mało osób jest na nią odpornych. Dzień czy dwa kataru i łzawienia to chyba niewielka cena za uniknięcie śmierci z powodu krwotoku wewnętrznego i porażenia mięśni?

- Ile czasu ci potrzeba?

- Kwestia kilku tygodni.

- A jak najlepiej zaaplikować odtrutkę? - spytał Mij.

- Najlepsze byłyby szczepienia, gdyby oczywiście udało się zgromadzić cztery miliony Mandalorian w jednym miejscu - westchnęła. - Na pewno prostsze to niż rozprzestrzenianie wirusa za pośrednictwem nosicieli czy to, co zrobił Palpatine - rozpylenie go w powietrzu. Jednak taki sposób wymaga również wielkich ilości sprzętu, a to z kolei mogłoby zwrócić czyjaś uwagę.

- W porządku, daj mi listę zakupów - powiedział Mij. - Dostarczę ci wszystko najszybciej, jak się da.

- A co z planem unicestwienia Coruscant? - spytała.

- Najpierw to, co najważniejsze.

W ciszy rozległo się nieśmiałe pukanie i po chwili w drzwiach pojawiła się Scout. Uthan miała nadzieję, że dziewczyna nie słyszała ich rozmowy. Czuła się nieswojo ze świadomością że Jedi mogła być świadkiem omawiania planu masowego ludobójstwa. Nie wiedziała, dlaczego zareagowała w taki sposób, skoro nie darzyła członków Zakonu szczególnym szacunkiem jako sługusów Republiki, ale Scout była w końcu tylko przestraszonym dzieckiem, a to poruszało w sercu badaczki czułą strunę.

- Pomyślałam sobie, że może zjadłabyś śniadanie... - odezwała się dziewczynka. - Przynieść ci tutaj? Mogłabyś zjeść tu w spokoju... A ty? Nie jesteś głodny, Mij?

- Owszem. Bardzo jesteś miła, *ad'ika* - powiedział Gilamar. - Dobre z ciebie dziecko - dodał.

Uthan nasłuchiwała dobrą chwilę, dopóki dźwięk kroków na korytarzu nie ucichł, a potem spojrzała na Gilamara.

- Dziwna z nas zbieranina - stwierdziła. - Banda sierot i samotnych zbłąkanych owieczek.
- Każdy jest samotny, dopóki nie znajdzie bratniej duszy - zauważył refleksyjnie Mij. -
Jesteśmy po prostu grupką straceńców, która uznała, że ma dosyć i że nie chce dłużej uciekać.
- Naprawdę jestem wam wdzięczna za życzliwość - powiedziała Uthan. - Zupełnie jakby
każdy nagle zapomniał, czym się wcześniej zajmowałam...

Gilamar wzruszył ramionami.

- Większości z tu obecnych zdarzało się pozbawiać życia inne istoty, włącznie z
użytkownikami Mocy.

- Co u Arli? - zmieniła temat badaczka.

- Niezbyt dobrze. Wygląda na to, że znowu prześladują ją koszmary z przeszłości.

Scout wróciła wcześniej, niż Uthan się spodziewała. Złapała się na tym, że ma do niej o to
pretensję, ale natychmiast ogarnęło ją poczucie winy. Jak mogła poświęcać Gilamarowi tyle uwagi,
skoro jej świat został tak brutalnie zniszczony? Jej cierpienie było jednak niepełne: utrata domu
powinna powodować rozpacz z powodu śmierci bliskich. Uthan była co prawda wściekła i
przerażona, ale jednocześnie odnosiła wrażenie, że jej wzburzenie jest zwykłym oszustwem, bo tak
naprawdę nie miała kogo opłakiwać.

Nie mam prawa do współczucia, pomyślała z goryczą.

Sessaly była tylko daleką krewną, którą widywała raz do roku - i to raczej z poczucia
obowiązku niż prawdziwej potrzeby. Wiedziała, że w katastrofie ucierpiał jej były mąż i teściowie,
ale nie miała z nimi kontaktu od jakichś dziesięciu lat. Pomyślała o znajomych z uniwersytetu, ale z
nimi też w gruncie rzeczy nie utrzymywała bliskich stosunków. Czuli się jak fanka holonoweli,
rozpaczająca z powodu śmierci aktora. Jakby opłakiwała kogoś, kogo nigdy nie знаła, bo po prostu
tak wypadało. Spędziła całe życie w laboratorium, skupiona na pracy, i teraz czuła pustkę - w
każdym tego słowa znaczeniu.

- Jajka nuny - poinformowała Scout, stawiając talerze na stole. - Ostatnie, dopóki nie wróci
Ny.

- Dziękuję - powiedziała Uthan. Zabawne, że nawet Ny znalazła dla siebie miejsce w ich
grupce. - Na razie chyba nie grozi nam śmierć głodowa.

Zdarzały się tragedie tak ogromne, że trudno było o nich mówić. Uthan wyczuwała
ciekawość Scout. Dziewczynka była wyraźnie skrepowana, więc badaczka postanowiła przerwać
niezręczną ciszę.

- Pracuję nad lekiem przeciwwirusowym - wyjaśniła. - Na wypadek, gdyby Imperium
zdecydowało się użyć wirusa przeciwko nam. Nie masz ochoty mi pomóc?

Scout spojrzała na nią, spłoszona.

- A czy to wymaga krojenia zwierząt?

- Skądże znowu! - uspokoiła ją Uthan. - Nic podobnego. To tylko manipulacja wirusem i
zaszczepienie go w roślinnej kulturze komórkowej. Im więcej komórek się namnoży, tym więcej
będziemy mieli materiału.

- Kiedy byłam w Korpusie Rolniczym - wyznała Scout - dobrze sobie radziłam z roślinami.

- Świetnie, o to właśnie chodzi! - ucieszył się Gilamar. - Cóż, właściwie to będą drożdże, ale
mniejsza z tym. Interesujesz się medycyną?

Scout wyglądała na zaciekawioną.

- Czy Bardan naprawdę naprawił mózg Fi samą Mocą? - spytała.

- Widziałem to na własne oczy - potwierdził Gilamar. - I mam na to dowody. Coś
niesamowitego!

- To musi być cudowne, kiedy się potrafi uzdrawiać - westchnęła dziewczynka. - Szkoda, że
nie jestem wystarczająco silna Mocą...

- Może cię rozczaruję, ale większość medyków w galaktyce to takie same półgłówki jak ja, i
z pewnością nie znają sztuczek Jedi - wyjaśnił Gilamar. - No i są jeszcze blaszaki. Androidów
medycznych jest znacznie więcej niż wykwalifikowanych mokrzaków. Moc to tylko dodatkowe
narzędzie, nic poza tym. Chciałabyś się nauczyć udzielania pierwszej pomocy? Takie rzeczy
zawsze się przydają.

Scout pokiwała skwapliwie głową. Uthan pomyślała, że dziewczynka nie ma tu specjalnie wiele do roboty. Uświadomiła sobie, jak mało wie o Jedi i o rzeczach, którymi się zajmowali. Wyglądało na to, że wiedza Scout o prawdziwym życiu jest bardziej teoretyczna niż praktyczna, ale Jedi była na tyle młoda, że mogła uniknąć losu Uthan.

- Byłoby super! - powiedziała Scout. - Mam już dość słuchania o śmierci...

- Ja też - przytaknął Mij.

- Nauczę cię mądrych rzeczy - obiecała Uthan. - A nasz mandaloriański doktorek pokaże ci, jak przecinać wrzody i składać kości.

Mój świat legł w gruzach, przeszło jej przez myśl. Nie mam w życiu żadnego celu. Nie mam dzieci, nie mam żadnej spuścizny naukowej, nie mam nadziei... nic.

W samym pomysle przekazywania wiedzy młodej osobie było coś obiecującego. To zupełnie jak sadzenie drzew, pomyślała badaczka. Wysilek, który nie pójdzie na marne. Jeżeli nauczyciel miał szczęście, jego uczeń mógł zmienić galaktykę na lepsze. Uthan uczepliła się tej myśli kurczowo, jak ostatniej deski ratunku.

Nie zmieniała zdania w sprawie Palpatine'a - wiedziała, że prędzej czy później odplaci Imperatorowi pięknym za nadobne, ale nie zamierzała wtajemniczać Scout w metody zemsty.

Imperial City

Nikt nie przyglądał się zbyt dokładnie uzbrojonym imperialnym komandosom przemierzającym alejki Imperial City.

Cywile sprawiali wrażenie, jakby z rozmysłem nie zauważali Darmana i Ninera, którzy zwawo pokonywali uliczki kwadrantu G-14 w ponurym sektorze, dwa kilometry na północ od punktu zbornego. Mijali kolejne bloki, fabryki, magazyny i zapuszczone spelunki.

W takim miejscu jak to raczej nikt nie liczył na to, że natknie się na szturmowców. Prawda, co jakiś czas można tu było spotkać patrol policji, ale raczej nie wojsko.

- Boją się nas - stwierdził Niner. Darman nie widział jego ikony punktu widzenia, bo wyłączyli większość systemów w swoich hełmach. Zostawili tylko kanał łączności krótkiego zasięgu.

Mieli spędzić wolny wieczór w mieście, na przepustce, ale na pewno nikt nie spodziewał się ich w takim miejscu.

- Pamiętam, że za Republiki nikt nie skakał z radości na nasz widok, ale naprawdę nie przypominam sobie, żeby się nas bali!

- Myślisz, że w ogóle zdają sobie sprawę, jaki z niego *chakaar*? - spytał Dar. - Dopóki w sieci leci dobry holoserial i mają dosyć ale, żeby co jakiś czas się ululać, nie obchodzi ich nic innego.

- Ty też to czujesz? - zagadnął Niner. - Wszystko wygląda jakoś... inaczej. Zupełnie jakby każdy czegoś się obawiał. Dawniej tak nie było.

„Dawniej” oznaczało ledwie parę wypadów do tego obcego świata na obrzeżach planety. Darman nigdy nie uczestniczył aktywnie w cywilnym życiu Coruscant i wcale tego nie żałował. Dla takich jak on Imperium nie różniło się zbyt od Republiki, a cywile mieli takie rządy, na jakie zasługiwali.

To nie mój interes, powtarzał sobie w myśli. Wypełniłem już swój obowiązek. Nie atakują nas teraz separańcy. Cywiluchy muszą się martwić sami o siebie, ja mam własne problemy.

Dar był znowu dawnym Darmanem, tym, który czuł ból po stracie żony. Odkąd pozwolił sobie na odczuwanie żalu i rozpacz, które rozdzierały mu serce, powoli zaczął wracać do rzeczywistości i nie musiał już zamykać się w sobie. Wciąż bolało, ale stopniowo jego umysł zaczął otwierać się na znajome doznania: planowanie, wybór celu, działanie. Dość pograżania się w cierpieniu.

Mam syna, któremu zagraża wiele niebezpieczeństw, powtarzał sobie. Palpatine, te świry z Wywiadu, a oprócz tego wszyscy Jedi i użytkownicy Mocy, którzy poszukują nowych rekrutów.

Każdy kloniarz chciałby go dostać w swoje ręce.

Wiem, co powinienem zrobić.

Melusar ma rację, bez dwóch zdań. Za bardzo się do tego wszystkiego przyzwyczailiśmy.

Im dalej zapuszczali się w głąb dzielnicy, tym bardziej nieswojo czuł się Darman.

- Uwierzycie, że Ny zrobiła jeszcze po drodze zakupy? - spytał nagle Niner. Wyglądało na to, że znowu rozmawia z Zerami; Darman usłyszał, jak przełącza się na bezpieczny kanał. - Przenikają na teren wroga, żeby sprzątnąć im własnych ludzi spod samego nosa, i jeszcze mają czas na zakupy!

- Powiedz Ordowi, że nie musi szarżować, damy sobie radę sami - wtrącił Dar.

- Ordo mówi, że *Kal'buir* ma już dość czekania - rzucił Niner po chwili milczenia. - „Wasz obiad jest w piekarniku. Jak się spóźnicie, dostanie go strill”.

Darman słyszał napięcie w głosie brata. Niner mówił teraz przez ściśnięte gardło, o ton wyżej i cały czas gorączkowo przetykał ślinę. W tych nowych hełmach każdy dźwięk brzmiał dużo głośniej. Darman nie potrafił powiedzieć, czyjego brat jest zdenerwowany, czy podekscytowany, ale każdy z tych stanów był w jego przypadku czymś niecodziennym.

- Wracamy do domu - powiedział Niner ze zdziwieniem, jakby sam w to nie wierzył. - Naprawdę. Wszyscy razem, tak jak należy. Cała drużyna, *Kal'buir*, nawet Vau... Kad oszaleje z radości na twój widok! *Shab*, założę się, że porządnie urósł! Małe dzieci szybko rosną, prawda?

Dar próbował odsunąć od siebie myśl, która zaczynała kiełkować w jakimś odległym zakamarku jego mózgu: że to nie było zwycięstwo. Do ucha szeptał mu jakiś głos - nie był podszeptem obłędu czy strachu, a jednak Dar słyszał go wyraźnie. Wiedział, że to przemawia jego zdrowy rozsądek, poczucie obowiązku, trzeźwy osąd, który go nigdy nie opuszczał. Darman mógł uspić swoje sumienie, ale tylko na chwilę. Ten głos mówił mu bez ogródek, żeby przestał się łudzić i oszukiwać samego siebie. Nie mógł robić, co mu się żywnie podobało. I nie chodziło o to, że był niewolnikiem. Wręcz przeciwnie - był wolnym człowiekiem i ciążyło na nim brzemie odpowiedzialności.

Jak mógłbym spojrzeć Kadowi w twarz? - zapytał sam siebie. Nie potrafiłem ocalić Etain. Wypruwałem sobie flaki, żeby ocalić świat, którego nie obchodzi, czy żyję, czy zdechnę, a pozwoliłem zginać własnej żonie. W jaki sposób powiem o tym Kadowi? Jak zdołam na niego patrzeć, nie widząc Etain?

Musiał zdobyć pewność, dowiedzieć się, dlaczego powrót do domu nie napędza go takim entuzjazmem jak Ninera. Nie miał czasu, żeby się ze sobą cackać. Za dziesięć minut dotrą do punktu zbornego.

Nie mogę wsiąść na statek, dotarło do niego nagle. Nie mogę stąd odlecieć.

Muszę zostać tutaj, na terytorium wroga, dla dobra Kada.

Pokonał jeszcze pięćdziesiąt metrów i w końcu się zatrzymał, stawiając czoło nieuniknionemu. Stał przed kantyną, w plamie światła padającego z otwartych drzwi i w blasku rzucanym przez zajmujący całą ścianę neon. Część diod była przepalona i Darman dopiero po dłuższej chwili zorientował się, że świetlna reklama miała przedstawiać olbrzymi kieliszek koktajlu przybrany jakimś owocem. Niner minął go i zrobił jeszcze kilka kroków, zanim się zatrzymał i odwrócił.

- Co jest, Dar? - spytał.

- Nie lecę. - Jak tylko wypowiedział te słowa na głos, poczuł się lepiej. Nie żeby się uspokoił; wciąż było mu niedobrze na samą myśl, że jego syn na niego czeka i że nie zobaczy go jeszcze... sam nie wiedział, jak długo. Może już nigdy. - Muszę zostać.

- *Shab*, Dar, co ty bredzisz? - Niner nie wierzył własnym uszom. Wydawał się lekko podenerwowany; złapał Darmana za ramię, jakby myślał, że ten po prostu marudzi i trzeba go trochę pogonić. - Daj spokój. Idziemy.

Darman uwolnił ramię z uścisku.

- Mówię poważnie, Niner.

- O co ci chodzi? Co się stało?

- Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia - wymamrotał Dar.

- Jakich znowu spraw?
- Jedi, Sithowie, takie tam porachunki z różnymi *shabuirami*.
- Co takiego?!
- To się nigdy nie skończy - powiedział gorzko Darman. - Oni zawsze będą zagrażali

Kadowi.

- A ty zamierzasz w pojedynkę oczyścić galaktykę z midichlorianów, tak? - zakpił Niner. - Dar, jeśli jeszcze nie zauważyłeś, są miliony ludzi, którzy mogą się tym zająć. Jestem pewien, że świetnie sobie poradzą bez naszej pomocy.

- Ale oni... nie są mną - zaprotestował Darman. - A to mój obowiązek. To mój syn.

- O rany, tylko nie zaczynaj znowu z tym *osik*. Doszliśmy już do porozumienia w tej sprawie, pamiętasz? Słuchaj, wiem, że nie wszystko poszło zgodnie z planem, ale nie możemy wiecznie tkwić w miejscu. Kad czeka na ciebie. Imperium cię nie potrzebuje, a on - tak.

Prawda w słowach Ninera była tak bolesna, że mało brakowało, a Darman znów wycofałby się w głąb samego siebie. Ta *ramikadyc* sztuczka pozwoliłaby mu przetrwać następne kilka sekund, i kolejne...

- Na Mandalorze będę tylko jeszcze jednym bezużytecznym wojakiem - stwierdził ze znużeniem. - Kad może liczyć, że obroni go cała prawdziwa armia, a to więcej sił niż ktokolwiek potrzebuje. Ale tutaj... - Darman zauważył, że Niner przyciska dłoń do hełmu, jakby nadstawiał ucha. Był to nerwowy tik, który pojawiał się u niego czasem w chwilach stresu. Ordo bez wątpienia słyszał część rozmowy. Najprawdopodobniej ciosał teraz Ninerowi kołki na głowie, żeby ten przekonał Darmana i doprowadził go do punktu zbornego. - Jestem w samym środku wydarzeń i mogę mieć na nie jakiś wpływ tylko pozostając tutaj. Melusar to rozumie. Zna stawkę.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć - warknął Niner. - Twój dzieciak cię potrzebuje! Gdybym nie został wtedy ranny, poleciałbyś z innymi i byłbyś z nim teraz! Zdajesz sobie sprawę, jak ja się przez to czuję? Porzuciłeś dla mnie swojego chłopaka! Czuję się jak *osiki* Daruj więc sobie te durne gadki i ładuj swoją *shebs* na statek! Zera nadstawiają karku, żeby nas stąd wyciągnąć!

Niner odwrócił się i zaczął iść przed siebie. Zrobił jakieś pięć kroków, zanim się zorientował, że Dar nie ruszył się z miejsca. Niner był jedną z najspokojniejszych i najbardziej zrównoważonych osób, jakie Darman znał. Rzadko kiedy dawał się wyprowadzić z równowagi, ale teraz jego cierpliwość była na wyczerpaniu. Pchnął Dara na ścianę i potrząsnął nim gwałtownie.

- Ty egoistyczny *shaiburze*! Rusz swoją zasraną *shebs*, inaczej dam ci w pysk i sam cię tam zawlokę!

Dar wiedział, że Niner wcale nie uważa go za egoistę, nawet jeżeli cała reszta była prawdą. Poznawał po głosie, że jego brat jest zdesperowany, ale nadal nie zamierzał zmienić zdania. Będzie tkwił w samym środku tego bagna - w miejscu, z którego mógł podglądać i w razie potrzeby sabotować system. W takiej sytuacji lepiej zostać na miejscu, niż bronić Kyrimorut.

To właściwa decyzja, prawda? - przekonywał sam siebie. Gdybym postąpił inaczej, nie byłbym dobrym ojcem...

Tak naprawdę do tej pory spędził ze swoim synem tylko kilka godzin. Nie dni, nie tygodni - godzin. Zastanawiał się, na ile rzeczywiste było jego wyobrażenie, jak wygląda Kad - może po prostu zanadto ufał wspomnieniom? Nie o to jednak w tym wszystkim chodziło. Kiedy pomyślał o dotyczących go rozkazach i przypomniał sobie, że Palpatine gromadzi wokół siebie wszystkich wrażliwych na Moc, odpowiedź napłynęła sama. Jego syn nie był bezpieczny. Nigdzie. A jeżeli nawet Palpatine'owi się nie uda, upomną się o niego Jedi. To był zaklęty krąg.

- Wiesz, że nie chcę tego robić, Dar... - Niner znów nim potrząsnął i Dar przygotował się na cios. Wiedział, że dałby Ninerowi radę, ale kiedy zacisnął pięść, żeby odeprzeć atak, Niner rozluźnił uścisk.

- Posłuchaj, Dar - powiedział. - Ordo mówi, że Kad o ciebie pyta. Cały czas dopytuje się o tatę. Ordo nie wie, jak mu wyjaśnić, że tata postanowił nie wracać do domu.

Pod Darmanem o mało nie ugięły się kolana.

- Powiedz Ordowi - warknął - że to sprytna sztuczka, ale nie zmienię zdania. Sam wyjaśnisz wszystko Kadowi, Niner. Powiesz mojemu chłopakowi, że tutaj będę mógł go lepiej chronić. -

Darman nie przypuszczał, że może odczuwać jeszcze większy ból, ale się mylił. Odwrócił się na pięcie i pomaszerował z powrotem w stronę koszar. W pewnej chwili zdał sobie sprawę, że gapi się na niego jakiś przechodzień: pewnie zaciekawiała go sprzeczka dwóch komandosów, których raczej nie powinno tu być. Złapał się na tym, że bezwiednie celuje dece w jego twarz i mówi nieswoim głosem:

- Na co się tak gapisz, *shabuirze*? Przyjrzyj się lepiej temu...

Niner znalazł się przy nim w mgnieniu oka. Złapał lufę jego karabinu i skierował w bok.

- W porządku, nic się nie stało - uspokoił przerażonego przechodnia. - Trochę nas dziś ponosi. Ciężki wieczór.

Facetowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Wziął nogi za pas i tyle go widzieli. Przeszli razem kilka kroków - Darman był dziwnie spokojny i cichy.

- Dar, Ny właśnie zaczęła mi truć dupę - odezwał się w końcu Niner. - Chce z tobą rozmawiać.

- Nic z tego.

- Dobra - skwitował Niner. - Skoro ty nie lecisz, to ja też nie.

- Musisz, *ner vod* - zaprotestował Dar. - Ktoś musi dostarczyć te czipy z danymi, nie rozumiesz? Cokolwiek na nich jest, zdaniem Obrima to ważne. Wracaj do domu i wytłumacz wszystko Kadowi.

Darman wiedział, że obarcza Ninera własnym brzemieniem. Usłyszał, jak jego brat syczy z rozdrażnieniem:

- Ty *shabuirze*! Jak możesz?!

Darman nie zwolnił kroku. Był tak oziębiały, że nie docierało do niego nic, oprócz świadomości twardych płyt chodnika pod stopami i łez zamazujących obraz przed oczami. Tym razem nie musiał się nawet starać; pograżenie się w apatii było automatyczne.

Podświadomie nadśluchiwał stukotu butów o chodnik i czekał na cios, ale nic takiego się nie stało. Niner nie próbował go zatrzymać. Jego kroki cichły, przechodząc w spokojny trucht. Kiedy Dar obejrzał się przez ramię, po Ninerze nie było śladu.

Uświadomił sobie, że nawet się z nim nie pożegnał. Spróbował wywołać go na kanale komunikatora, ale nie było odpowiedzi. Jego brat widocznie odciął łączność. Darman prawie natychmiast pożałował swojej decyzji, ale w głębi duszy wiedział, że dokonał dobrego wyboru. Pozostanie na miejscu, bo to najlepsze, co w takiej sytuacji mógł zrobić - i to nie tylko dla dobra Kada, ale także dla jego braci ściganych przez Palpatine'a. Potrzebowali szpiega na terytorium wroga, a Dar wiedział, że nie popsuje tym szyków Melusarowi.

Zaczął się zastanawiać, jak wyjaśni ich dowódcy zniknięcie Ninera. Cóż, na pewno nie będzie łatwo. Uznał, że najlepiej to zostawić na rano - częściowo żeby zyskać na czasie, ale i dlatego, żeby nadać swojej bajeczce pozory wiarygodności. Powie mu, że wieczorem tego popili i nie pamięta, co się stało z Ninerem.

Pozostali członkowie Omegi zdezerterowali. Kogo zdziwi jeszcze jedno zniknięcie? Chociaż Darmanowi nie podobała się ta myśl, wiedział, że dzięki temu wszystko będzie wyglądało bardziej wiarygodnie.

Melusar uzna go za bardziej godnego zaufania, a dzięki temu Dar uzyska dostęp do ściśle chronionych informacji. Nie miał jeszcze pomysłu, jak będzie przekazywał dane do Kyrimorut, ale był pewien, że znajdzie jakiś sposób. Nadal mieli sprzymierzeńca w osobie Jallera Obrima.

Shab, powinienem być załatwić to wszystko inaczej, pomyślał. Muszę bardziej nad sobą panować, albo pewnego dnia zrobię coś głupiego, czego naprawdę pożałuję...

Przełknął wstyd z powodu swojego wybuchu i przez jakiś czas włóczył się bez celu po okolicy, odwołując powrót do koszar. Zatrzymał się na chwilę przed sklepową wystawą, a jego wzrok padł na publiczny wyświetlacz holowiadości, umieszczony wysoko na ścianie budynku.

Wyglądało na to, że Gibad przekonał się, co oznacza gniew Palpatine'a. Kolejny powód utwierdzający Darmana w przekonaniu, że powinien tu zostać.

Niner na pewno wkrótce to zrozumie. Dar miał tylko nadzieję, że Kad także.

Frachtowiec „Róg Obfitości”, lądowisko dla statków, sektor G-80, Imperial City

Ordo zdjął broję i ułożył płyty pancerza na ziemi. Pokład „Rogu Obfitości” był pogrążony w mroku, z wyjątkiem bladej poświaty rzucanej przez czerwone i niebieskie światelka głównych systemów statku. Panująca we wnętrzu atmosfera przywodziła na myśl klub nocny na Zewnętrznych Rubieżach, którego właściciele kiepsko opanowali sztukę stwarzania kameralnego klimatu.

- Niner? - zagadnął, wyjmując z hełmu zestaw komunikatora. - Pofatyguj się tu. Potrzebna mi twoja broja.

Niner przedzierał się w stronę statku pod osłoną repulsorowych ciężarówek i innych pojazdów towarowych, kierowany przez Prudiego jak najdalej od kamer systemu monitoringu. Kilka ciężarówek wyglądało na porzucone. W oddali zamajaczyły światła następnego pojazdu opadającego na lądowisko i kokpit „Rogu Obfitości” zalał jaskrawy blask. Parking nie należał do najruchliwszych miejsc. Od zakończenia wojny rynek wymiany towarów nie wrócił jeszcze do normy.

Dlaczego teraz? - zachodził w głowę Ordo. Dlaczego Darowi odwiedziało się właśnie teraz?

Zamierzał skopać mu tyłek na tęczowo, kiedy go wreszcie przywlecze na pokład. Zdawał sobie sprawę, że jego brat jest pogrążony w rozpacz, ale takie zachowanie było głupie, bezsensowne, nieodpowiedzialne! Zera przyleciały tu po dwóch komandosów i dokładnie tylu zamierzał stąd zabrać.

Ny rzuciła mu pokrzepiające spojrzenie; w światłach konsoli jej poorana zmarszczkami twarz wyglądała jak płaskorzeźba. Uśmiech nie był jednak przekonujący.

- Co kombinujesz? - zatrzeszczał w głośnikach komunikatora głos Ninera.

- Niner, pochyl głowę przy następnym pacholku po lewej - przerwał im Prudii, pilnie śledzący kąt nachylenia kamer.

- Robi się - zameldował Niner. - Pytałem, co knujesz, *Ord'ika* - powtórzył.

- Zamierzam wrócić do koszar jako ty i zaciągnąć tu Dara za *gett'se*, jeżeli będzie trzeba. - Bycie klonem miało swoje zalety. - *Shab*, nie mogę się nawet z nim połączyć! - zaklął.

- Jak już tam będziesz, postaraj się nagrać tyle, ile zdołasz, *Ordyka* - wtrącił Mereel. - Zawsze dobrze jest mieć jak najwięcej danych na temat terenu wroga. A wątpię, żeby Niner zbierał dla nas informacje o planach budynku.

- Nie, Niner nie zbierał - warknął Niner. - Nie po tym, jak majstrowałeś przy moim hełmie. Jak bym się według ciebie wytłumaczył, gdyby ktoś zapragnął sprawdzić mój system? Że się bałem zabłądzić po drodze z odświeżaczy?

- *Udesii, ner vod* - uspokoił go Mereel; przewrócił oczami i spojrzał na Orda. - Spokojnie. Za moment już nas tu nie będzie.

Niner był żołnierzem do zadań specjalnych, działającym na terenie wroga przez całą wojnę. Niewiele sytuacji wyprowadzało go z równowagi, więc Ordo dziwnie się czuł, widząc, jaki jest roztrzęsiony podczas operacji, która na dobrą sprawę nie była szczególnie ryzykowna. Może chodziło o emocje? Na polu walki rzadko mieli okazję do wzruszeń. Cała akcja miała pójść gładko - nikt nie wiedział, że tu byli, nikt nie mierzył do nich z działka i nikt nie zauważyłby nic podejrzanego, gdyby nawet paradowali bez hełmów, ale wciąż ryzykowali.

Przerabialiśmy to już tyle razy... - przemknęło Ordowi przez myśl.

Niner nie odpowiedział. Ordo słyszał urywany oddech przyjaciela i sporadyczne, nerwowe szczykanie zębami, które przejął od Skiraty.

Jeżeli nie przyprowadzę ich obydwu z powrotem, *Kal'buir* się załamie, pomyślał.

- Tylko ta dwójka mogła urządzić taką hecę z takiej banalnej akcji - wymamrotał Jaing.

Ny podniosła gwałtownie głowę.

- Banalnej? - warknęła.

- Nikt do nas nie strzela - wyjaśnił prędko Mereel. - Ani do nich. Uspokój się, *Buir'ika*.

Ordo czekał tylko na uderzenie w kadłub „Rogu Obfitości”. Tymczasem Ny, znająca swój

statek na wylot, zareagowała wcześniej niż on. Komandos pomyślał z uznaniem, że to naprawdę imponujące, jak na kogoś, kto nie jest obdarzony genetycznie uwarunkowaną sprawnością Zer. Pilotka wcisnęła jeden z guzików otwierających włazy statku i po chwili do uszu Orda dobiegł szcęk butów o szczeble metalowej drabinki. Miał wrażenie, że minęło strasznie dużo czasu, zanim w otworze podłogi pojawiła się postać w czarnym pancerzu. Niner podciągnął się na pokład i zdjął hełm.

- To co, potrafisz rozprawić się sam z całym tabunem robotów bojowych, ale nie umiesz kopnąć Darmana w *shebs* i przyprowadzić na statek? - warknął na niego Ordo. Wiedział, że zrzucanie całej winy na Ninera na nic się nie zda, ale nie mógł znieść myśli, jak na te wieści zareaguje *Kal'buir*. - Wyskakuj z konserwy. Zaraz się nim zajmę - burknął.

Niner spojrzał na niego nieprzytomnie i sięgnął do sakwy u pasa.

- To wszystko, co będzie ci potrzebne - powiedział i wyciągnął w jego stronę dłoń, na której lśnił czip z metalu i plastoidu, tak drobny, że można by go zdmuchnąć kichnięciem.

Ordo wziął go ostrożnie i podał Jaingowi.

- Może trochę jaśniej? - rzucił oschle. Wyglądało na to, że jego plan wziął w łeb. - Chcesz po niego wrócić? Teraz? Sam się tym zajmę, bez łaski...

- Nie - zaprzeczył Niner. - Ja też zostaję. Nie mogę opuścić Dara. Może zrobić coś głupiego i dać się zabić.

Masz ci los! Znów to samo, westchnął w duchu Ordo.

- Zrobimy to, co do nas należy - powtórzył powoli. - Wyciągniemy go.

- Posłuchaj, nie robię tego dla przyjemności, ale wiem, co zamierza Damian. A przynajmniej znam powód, dla którego jeden z nas powinien tu zostać... tyle że to na pewno nie powinien być on. Darman musi wrócić do swojego syna...

- Jeżeli zamierzasz mi tu chrzanić o obowiązku, *ner vod*, mogę na chwilę zapomnieć, że jesteśmy rodziną i zdrowo ci przysolic - ostrzegł go Ordo. Jego zdaniem ta misja miała jeden wyraźny cel: całkowite odcięcie się od Coruscant i jego brudnych spraw. Musieli położyć temu kres. - Wszystkim steruje ten sam *shabuir*, zapomniałeś już? - spytał z wyrzutem. - Może poza tą małą różnicą, że teraz zamiast używać Jedi, Imperator kontroluje wszystko przy pomocy swoich podopiecznych stojących po Ciemnej Stronie. Nie jesteś temu wojsku winien żadnej *shabla* przysługi. Jeżeli masz obowiązek, to tylko wobec własnego klanu. Twojego *aliit*, rozumiesz?

Niner cofnął się o krok i postawił nogę na pierwszym szczebelku drabinki.

- Dar chce się wpakować w coś niebezpiecznego, a ja nie zostawię go samego. Zostanę. Będę wam przekazywał informacje. Zbadajcie ten czip - poprosił. - Obrim mówił, że da się odczytać dane, ale może się wam do tego przydać mikroskop skaningowy. Twierdzi, że to pilne.

Ordo miał ochotę złapać Ninera za kołnierz i zatrzymać go siłą. Później będzie czas na przeproszanie za podbite oczy i wybite zęby, a Niner wreszcie zrozumie, że brat zrobił to dla jego dobra...

- Masz ostatnią szansę - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Wyskakuj ze zbroi.

- Kiedy przyjdzie czas, będziemy mogli prysnąć w każdej chwili - nie ustępował Niner. - Zrozum...

Ordo dał Ny znak, żeby zamknęła właz, a Mereel zbliżył się do nich, gotów odciąć Ninerowi drogę ucieczki, kiedy rozległ się głos Prudiiego:

- Uwaga, mamy towarzystwo! Ktoś się kręci na zewnątrz.

- To parking dla pojazdów powietrznych! - jęknął Mereel. - Czego się spodziewałeś?

Ordo zerknął na wyświetlacze. Na kolejnych ekranach pojawiały się i znikwały różne sylwetki, rejestrowane przez kamery po obu stronach kadłuba. Ny pochyliła się w swoim fotelu i schowała głowę w ramionach. Niepotrzebnie - ktokolwiek był na zewnątrz, nie mógł dostrzec przez panele widokowe nic, nawet najbliższej poświaty.

- Hm, może powinniśmy byli wylądować gdzie indziej? - mruknęła pilotka.

- Czy nie możecie po prostu stąd odlecieć? - spytał Niner. Postawił drugi but na szczebelku. Wiedział, że w każdej chwili Mereel może go zatrzymać. - Nie musicie przelatywać przez punkt kontrolny ruchu powietrznego.

- Musimy, jeżeli nadal chcemy tu swobodnie przylatywać - wyjaśniła Ny. Zmrużyła oczy, jakby niedowidziała. Szkoda, że nie miała gogli noktowizyjnych. - System identyfikuje nas jako legalny statek transportowy. Dopóki nie łamiemy zasad, możemy latać gdzie nam się żywnie podoba. Jak tylko przestanę się trzymać planu albo statek nie pokaże się na czyjejś tablicy lotów, wleżą mi na pokład albo mnie zatrzymają. Najciemniej jest zawsze pod latarnią, czy nie tak zawsze powtarzacie?

Tym razem to nie brak czasu był problemem. Ordo pomyślał, że mogli tu zabawić nawet kilka dni, a może i o wiele dłużej, ale im mniej kręcili się po okolicy, tym lepiej. Był wyjątkowo sfrustrowany. Przebyli tyle lat świetlnych tylko po to, żeby ich plany pokrzyżował Darman, który nagle sobie wymyślił, że zostanie tajnym agentem.

Ordo wiedział, że dotarcie do koszar i wyciągnięcie stamtąd ich brata nie zajęłoby mu więcej niż godzinę, ale zawsze istniało ryzyko, że ktoś ich namierzy. Ny będzie musiała czekać na nich z włączonymi silnikami. Nie mogli teraz tak po prostu odlecieć.

- Nie chcę nikogo martwić - odezwał się Prudii - ale chyba mamy tu kilku obrotnych gagatków, którzy postanowili się poczęstować czyjąś własnością. Złodziejscy *shab'ikase*. Spójrzcie tylko!

Jaing wsunął czip do skrytki w swoim karwaszu i sięgnął po broń. Ordo nie odrywał wzroku od niewyraźnego obrazu na jednym z monitorów: od pojazdu do pojazdu, sprawdzając wszystkie włązy, przemykały trzy postacie - dwóch ludzi i Bothanin. Od „Rogu Obfitości” dzieliły ich teraz dwie repulsorowe ciężarówki i mały prom kurierski. Bothanin stał na straży, w tym czasie obaj ludzie zajęli się zamkami i po chwili cała trójka zniknęła w jednej z ciężarówek.

- Tylko spokojnie - mruknął Ordo. Trudno, muszą poczekać ze startem, aż złodzieje sobie pójdą. Niner też nie miał raczej wyjścia i przez chwilę Ordo się zastanawiał, czy nie odlecieć teraz, z Ninerem na pokładzie, a po Darmana wrócić później. - Nigdy wcześniej nie widziałem Bothanina złodzieja - zdziwił się.

- Mam nadzieję, że nikt nie wezwie glin - zasepił się Prudii.

- Zaraz tu będą.

Ordo dałby sobie rękę uciąć, że Niner czuł się w tej chwili rozdarty. Mrugał nerwowo i co chwila zerkał w szyb włązu. Zamierzał dać drapak, ale Ordo nie mógł mu na to pozwolić. Potrzebował czarnej zbroi. Biały pancerz wystarczył do kręcenia się po okolicy, ale żeby się dostać do koszar Jednostki do Zadań Specjalnych Legionu Pięćset Pierwszego szybko i bez niepotrzebnego zamieszania - a już szczególnie strzelaniny - i potem z nich wyjść, musiał mieć zbroję komandosa Imperium.

Miał zamiar zmusić Darmana do posłuszeństwa i wyciągnąć go z koszar; wiedział, że dokonanie tego po kryjomu będzie trudne.

Shab, może naprawdę powinni zmienić plan i wrócić kiedy indziej? Ny miała rację - mogli przylatywać tu w każdej chwili, dopóki „Róg Obfitości” miał czyste konto. Każdego dnia szlaki powietrzne Galactic City przemierzały miliony statków. To oznaczało, że nawet przy zaostrzonych środkach bezpieczeństwa mieli spore szanse, by wśliznąć się i odlecieć stąd niepostrzeżenie. Mogli odwiedzać i opuszczać planetę kiedy tylko chcieli. Nikt, nawet sam Palpatine, nie dałby rady całkowicie kontrolować ruchu na tak olbrzymim świecie.

- Dziesięć punktów za tupet - mruknął Prudii. - Patrzcie! Kradną całą ciężarówkę!

Pojazd powoli ruszył do przodu i zawrócił, ale po przebyciu kilku metrów zatrzymał się w miejscu i ze środka wyskoczyła dwójka złodziei. W mgnieniu oka dopadli do drzwi następnej maszyny, zniknęli w środku, a po chwili wynurzyli się dźwigając coś, co wyglądało na kontener. Zapakowali łup do bagażnika skradzionej ciężarówki i zaczęli się przymierzać do splądrowania promu kurierskiego. Ordo przyglądał się przez kilka minut ich bezowocnej walce z systemem zabezpieczenia włązów; wreszcie się poddali.

Nie było szans, żeby przewidzieć ich następny ruch. Skradziona ciężarówka zniknęła na chwilę poza zasięgiem kamer, ale zaraz pojawiła się na obrazie przekazywanym z kamery pod brzuchem statku. Złodzieje zatrzymali się dokładnie pod nimi i teraz przyglądali się włązowi na podwoziu.

- Nawet o tym nie myślcie, *shabuire* - wycedził Mereel. - Precz! Nie ma tu dla was nic ciekawego.

Ny powoli sięgnęła do pulpitu sterowniczego, ale zawahała się na chwilę.

- Jeżeli teraz zablokujesz właz, usłyszą szcęk mechanizmu - zauważył trzeźwo Ordo.

- Tym lepiej - stwierdziła Ny. - Na pewno szybko wezmą nogi za pas.

- Ale jeżeli mamy tu zabawić jeszcze trochę, ktoś może uznać za podejrzane, że się tak czaimy - zaprotestował.

- Jakoś trudno mi sobie wyobrazić tych cwaniaków dzwoniących po policję - parsknęła pilotka.

- Widziałaś plakaty - przypomniał jej Ordo. - Każdy obywatel ma obowiązek udowodnić swoją lojalność wobec Imperium... najlepiej wsypując sąsiadów.

Wszyscy wstrzymali oddech. Niner włożył z powrotem hełm i zamarł bez ruchu, nasłuchując. Ordo nie mógł go teraz zatrzymać. Narobiłby za dużo zamieszania.

- *Osik!* - Prudii o mało się nie zachłysnął. Ordo widział teraz wyraźnie, jak para złodziejasków dobiera się do zewnętrznej kłapy włazu. W ciszy rozległo się szcęknięcie metalu i skrzypienie zawiasów. - To naprawdę nie najlepszy pomysł, *chakaare...* - warknął. - Dobra. Ny, wyłącz systemy.

Ny odcięła zasilanie konsoli i monitorów, a Niner cofnął się kawałek i zajął pozycję, czekając na napastników. Przez chwilę widzieli niebiesko podświetlony wizjer jego hełmu i świetną plamkę celownika dece, które zaraz zniknęły w mroku. Ciszę przerywały teraz tylko odgłosy przyspieszonych oddechów i odległe echo nastawianego celownika.

Jeżeli złodzieje zdecydują się wejść na pokład... cóż, nie pozostawią im wyboru. Ordo nie będzie mógł ich puścić wolno, tak samo jak Bothanina, który stał na straży. Byli tylko drobnymi złodziejaskami i w innych okolicznościach nie zawracałby sobie nimi głowy, ale teraz mogli mu pokrzyżować plany. Po prostu nie miał wyjścia, za dużo było do stracenia.

Powinniśmy byli zachować większą ostrożność, skarcił się w duchu. Jesteśmy elitarnymi żołnierzami do zadań specjalnych! A jednak ciągle zdarzają nam się głupie wpadki. To wszystko moja wina.

Ny wykorzystała do osłony swój fotel - skuliła się za oparciem i wycelowała mały blaster w otwór włazu. Ordo zastanawiał się, czy kobieta nie spanikuje, jeżeli wywiąże się strzelanina. Jego bracia w sytuacji zagrożenia przestawiali się na tryb automatyczny, znali swój fach. Ale Ny... nie miał pojęcia, jak zareaguje. Strzelił palcami, żeby przyciągnąć jej uwagę i ruchem ręki zakazał jej się ruszać z miejsca.

Zostaw wszystko nam, Ny, przykazał jej gestem. Załatwmy to po cichu.

Bez hełmu, pozbawiony systemu przekazywania obrazu w podczerwieni, Ordo widział w ciemności tylko niewyraźne kształty i słyszał odległe szepty. Gdzieś w dole zaszeleścił materiał; coś szcęknęło metalicznie o szczebel - durastalowe okucie buta albo blaster - i komandos wyteżył wzrok, żeby zobaczyć nieproszonych gości.

No, dalej! - przynaglił ich w myśli. Jazda! Nie chciałbym zablokować włazu jednym z was, żeby drugi mi nawiał...

Obliczył w myśli, ile czasu zajęłoby mu wydostanie się ze statku i zatrzymanie uciekiniera. Wszystkie wyjścia były bardzo wąskie, ale jeśli zostanie na pokładzie, będzie mógł najwyżej posłużyć się małym działkiem „Rogu Obfitości”.

Shab...

Pierwszy z rabusiów wgramolił się na pokład; najwyraźniej nie przeczuwał, że pakuje się prosto w pułapkę. Jak gdyby nigdy nic, odwrócił się i pomógł wejść swojemu kumplowi. Ordo odczekał dwie sekundy, aż obaj intruzi odsuną się od włazu. Już po chwili Niner siedział na plecach pierwszemu z nich. Ordo usłyszał uderzenie i cichy świst wysuwanego wibroostrza, a potem gardłowy bulgot. Bez namysłu opuścił kolbę karabinu na drugiego z napastników, a kiedy mężczyzna opadł bezwładnie w jego ramiona, założył mu blokadę na szyję i skręcił ręce gwałtownym ruchem, dopóki nie usłyszał charakterystycznego chrupnięcia.

Wszystko trwało dosłownie sekundy i rozegrało się w niemal całkowitej ciszy. Jeszcze

przez chwilę trwali bez ruchu, a potem Ny sięgnęła do pulpitu kontrolnego i obudziła systemy statku do życia. Poświata z panelu oblała leżące na pokładzie ciała i pilotka zaczerpnęła głośno powietrza.

- A niech mnie! - wyrwało jej się. - Och, *stang*...

- O nic się nie martw - uspokoił ją Mereel. - Zajmę się ciałami.

Z głębi wjazdu dobiegały jakieś odgłosy - rozpoznali rżenie silnika na jałowym biegu, a potem ciche trzaśnięcie drzwiami.

- Hej, co jest? - rozległ się głośny, nerwowy szept. - Forrie? Kimm? Straciłem łączność! Jesteście tam? Halo!

Bothanin najwyraźniej nie zamierzał wchodzić do środka. Usłyszeli ciche, ostrożne kroki, jakby się powoli wycofywał. Chyba wyczuł, że coś jest nie w porządku. Po chwili z dołu dobiegł odgłos zatraskiwanych drzwi pojazdu.

Niner zerknął na Orda. Sprawy przybrały zdecydowanie zły obrót. Ordo z ciężkim sercem stwierdził, że teraz muszą zupełnie zmienić plany.

- Zatrzymam go - rzucił Niner i zmienił moduł dece na granatnik. - Przykro mi, że tak wyszło. Kiedy usłyszycie strzał, natychmiast przyskajcie. Gliny będą tu w ciągu kilku sekund. Po prostu się stąd wynoście. Aha, i powiedz temu waszemu blaszakowi, żeby zmodyfikował hełm Dara tak samo jak mój, dobra?

- Spokojna głowa - obiecał mu Ordo. - *K'oyacyi, ner vod*.

Niner wskoczył do szybu wjazdu i wylądował na dole z głośnym łomotem. Cóż, przynajmniej uwolnił Orda od konieczności podejmowania decyzji. Ostatnią rzeczą, jaką usłyszeli przed zatrzaśnięciem wjazdu, był niknący w oddali ryk silnika repulsorowej ciężarówki.

- Zabieramy się stąd - zarządził Ordo. - Ny, odpalaj silniki. Niner, jak idzie? - W słuchawkach słyszał głośny, przyspieszony oddech brata.

- Zaraz go dorwę - nadeszła odpowiedź.

- Zabezpieczam włązy. Trzymajcie się. - Ny uruchomiła zapłon i już po chwili repulsorowe silniki manewrowe zawarczały głucho. - Jesteś pewien, że oddalił się od statku na bezpieczną odległość, Ordo? - spytała, ale jej słowa zagłuszyła eksplozja granatu. Pojazdy widoczne na monitorach zalała na ułamek sekundy żółta poświata, która niemal natychmiast ustąpiła chmurze płomieni. Niner był doskonałym strzelcem.

- Chyba ma problemy ze skrzynią biegów... - Ponury żart Ninera nikogo nie rozśmieszył. - Przeleciał niecałe pięćdziesiąt metrów.

- Lepiej schowaj głowę, *ner vod* - ostrzegł go Ordo. - Zabierajmy się stąd, Ny.

Pilotka poderwała frachtowiec prawie pionowo w górę tak gwałtownie, że wszystko, co nie było przytwierdzone do pokładu, natychmiast zmieniło miejsce - nie wyłączając dwóch ciał.

- Powinniśmy się ich pozbyć, ale to musi na razie poczekać - westchnął Ordo.

- Uwaga, będzie trzęsło - uprzedziła ich Ny. - Jeżeli namierzy nas KRP, już po nas.

Ordo zapiął sieć ochronną w fotelu drugiego pilota; obejrzał się i pochwycił smętne spojrzenie Mereela. Poczul się obrzydliwie winny i bezużyteczny. Nie powinien był dopuścić do takiej sytuacji. Nie mógł winić za wszystko Darmana...

- Nic im nie będzie - powiedział cicho Mereel, jakby czytał mu w myślach. - A poza tym wtyka u samego źródła będzie naprawdę przydatna... Tak samo jak możliwość infiltracji Imperium.

- Wiesz co, stary? - burknął Ordo. - Właśnie zostawiłem dwóch braci na pastwę losu.

Możesz sobie wsadzić swoje wtyki... gdzieś.

- Chciałem cię tylko pocieszyć, *Ord'ika*...

- Daruj sobie. Nie potrzebuję współczucia.

- Ordo, na mój znak... - weszła mu w słowo Ny. - Przygotować się do skoku.

Ordo przycisnął do ucha słuchawkę komunikatora i nasłuchiwał, jak Niner wzywa CSB i straż pożarną. Bez zająknięcia zgłaszał incydent, który sam spowodował.

- Czy to nie będzie wyglądało podejrzanie na materiale z kamer ochrony? - zaniepokoiła się Ny. - Jak Niner wyjaśni wszystko Roly'emu? Na pewno się z tego wykaraska?

- Coś wymyśli - uspokoił ją Jaing i wsunął komputerowy notes z powrotem do kieszeni. -

Systemy nadzoru mają tę niemiłą przypadłość, że czasem niektóre nagrania znikają, usuwane przez nadgorliwych funkcjonariuszy z jednostki antyterrorystycznej. To oburzające, prawda?

- Zamierzasz znów prosić Obrima o przysługę - stwierdziła Ny.

- To uczciwy interes. Ocalimy mu *shebs*, kiedy powinien mu się noga i będzie musiał pakować manatki.

Frachtowiec był już na tyle wysoko, że mogli bezpiecznie przejść na napęd podświetlony. Zanim statkiem zainteresowała się Kontrola Ruchu Powietrznego, zostawili feralne lądowisko daleko w tyle. Ny płynną świecą weszła na wysokość, z której mogli bezpiecznie skoczyć w nadświetlną. Nie było sposobu, żeby po tym manewrze kontrolerzy nie zwrócili na nich uwagi. Ile czasu zajmie im wysłanie za nimi w pościg myśliwców? Wystarczająco dużo, uznał Ordo. Odliczał sekundy, dopóki na ich kanale nie rozległ się głos oficera KRP:

- Kontrola ruchu do „Rogu Obfitości”. Nie macie pozwolenia na lot ani zaświadczenia służb celnych, powtarzam: nie macie...

- Zamknij jadaczkę - warknęła Ny i trzasnęła pięścią w kontrolkę kanału audio. Głos natychmiast umilkł. - Możecie się podetrzeć moją licencją. I powodzenia w namierzaniu mojego statku. Ordo, gotów?

- Tak jest.

- Świetnie. Na pięć... skaczemy.

Chwilę później „Róg Obfitości” zdrzął. Znajome konstelacje zniknęły, a wraz z nimi szansa na sprowadzenie Ninera i Darmana do domu. Przynajmniej na razie. Ordo wołał się nie zastanawiać, czyje rozczarowanie będzie dla niego bardziej bolesne - *Kal'buira* czy Kada. Cóż, już wkrótce się dowie. Pomyślał, że przynajmniej skok przez nadprzestrzeń da mu trochę czasu, by przygotować się na ich reakcję, zanim się skontaktuje z Kyrimorut.

- Miły z niego chłopiec - powiedziała Ny, zapatrzona w błękitny wir za iluminatorami statku. Poklepała Orda po kolanie. - Odpowiedzialny. I rzetelny.

- Masz na myśli Ninera?

- Tak - potwierdziła pilotka. - Nie miałam okazji poznać go wcześniej. Nawet mu się nie przedstawiłam...

Ordo poczuł się głupio. Nie miał pojęcia, że Ny i Niner się nie znają.

- Jest *mandokarla* - powiedział cicho. - Wie, jak sobie radzić.

- Wolni ludzie mają prawo decydować o własnym losie, Ordo - przypomniała mu łagodnie Ny. - Pamiętaj o tym, nawet jeżeli się z tym nie zgadzasz. Obydwaj postąpili w sposób, który uznali za właściwy. Nie można ich do niczego zmuszać.

Wolni ludzie muszą się również sami mierzyć z konsekwencjami swoich czynów, pomyślał gorzko komandos. To nie musiało się tak skończyć, ale sam był sobie winien. Postanowił, że po powrocie weźmie Kada na kolana i wyjaśni mu najlepiej, jak potrafi, że tatuś nie wrócił do domu, bo wujek Ordo - *Ba 'vodu Ord'ika* - wszystko popsuł i musiał go zostawić.

Jeżeli Kad ma czuć do kogoś żal, to na pewno nie do swojego ojca, zdecydował.

ROZDZIAŁ 11

Oto dlaczego nie zdołasz nas zgładzić, aruetii. Nie gnuśniejemy w jednym miejscu - jesteśmy rozproszeni po całej galaktyce. Nie potrzebujemy panów ani hersztów, więc nie możecie pozbawić nas przywódcy. Znakomicie radzimy sobie bez nowinek technologii - możemy walczyć gołymi rękami. Nie łączy nas przynależność rasowa ani więzy krwi, dlatego potrafimy szybko odbudować nasze szeregi - przyjmujemy każdego, kto zechce do nas dołączyć. Jesteśmy czymś więcej niż tylko grupą istot albo wojskiem, aruetii. Jesteśmy kulturą. Jesteśmy ideą. A idei nie można zgładzić - za to my bez problemu możemy zabić ciebie.

Ranah Teh Naast, Mandalor Niszczyciel, córka Uvhena Chala, kiedy dawała konsulowi Luon ostatnią szansę na kapitulację podczas oblężenia miasta

Kyrimorut, Mandalora

- Zawiodłem cię, *Kal'buir*. - Ordo zszedł z rampy „Rogu Obfitości” ze spuszczoną głową. Wyglądał, jakby spodziewał się porządnego lania, ale Skirata objął go tylko i uściskał mocno, po ojcowsku.

- Nie waż mi się tak mówić! - ofuknął go. - Słyszysz?! Nigdy mnie nie zawiodłeś! Możemy po nich w każdej chwili wrócić. Chodź. - Puścił go i przywitał się z resztą Zer. - Do środka z tym wszystkim. Musicie coś zjeść.

Na szczycie rampy pojawiła się Ny, niosąc przed sobą wytłaczankę jajek. Spojrzała na Skiratę ze współczuciem i pokręciła z rezygnacją głową.

- Strasznie się gryzł, jak przyjmiesz złe wieści - szepnęła. - Jest zawsze taki pewny siebie... ale drży ze strachu na samą myśl, że mógłby sprawić ci zawód.

Skirata odczytał w tym stwierdzeniu ukryte pytanie: dlaczego Ordo tak się go boi?

- Ten chłopak jest mi droższy niż życie - powiedział z oburzeniem. - Wie, że nie mógłbym go za to winić. Tak naprawdę wątpię, żebym w ogóle potrafiłbym winić go za cokolwiek...

- Wiem o tym - uspokoiła go Ny. - Po prostu przykro patrzeć, jak się męczy.

Ciągła potrzeba Orda, żeby zadowolić swojego ojca, łamała Skiracie serce. Nigdy, przenigdy nie dał chłopakowi żadnego powodu, żeby się go bać, ale Kaminoanie wpoili Zerom silne przekonanie, że porażka jest czymś niedopuszczalnym. Za porażki karano - i to surowo. Proces optymalizacji oznaczał w praktyce pranie mózgu. Nieważne, ile razy Skirata powtarzał Ordowi, że jest doskonały - nie dał rady wymazać mu z pamięci tej przyswojonej w dzieciństwie lekcji.

- Wierzysz mi, prawda? - spytał. Nie było sensu się oszukiwać; on też się bał, ale tym, co go przerażało, była dezaprobata Ny. - Dobrze wybrał. Wycofać się, przemyśleć wszystko i spróbować jeszcze raz w odpowiedniej chwili.

- Wierzę ci - zapewniła go pilotka. Postawiła jajka na rampie, ujęła jego twarz w dłoń i potrząsnęła nim lekko. - Jesteś draniem, Kurduplu, ale nikt nie wątpi w twoją ojcowską miłość.

Przytrzymała jego twarz trochę dłużej, niż to było konieczne i Kal uświadomił sobie, że nie wie, jak zareagować. Minęło tyle lat, że zapomniał prostych odruchów. Po chwili niezręcznego milczenia Ny schyliła się po jajka, a Skirata nie mógł się oprzeć myśli, że ją rozczarował.

- Chyba trochę zaszalałam - stwierdziła Ny, obrzucając wzrokiem resztę ładunku. - Jak już wszyscy będą rzygali na widok jajek, zawsze możemy je zamarynować...

Na rampę wskoczyli Fi i Atin. Nieźle udawali dobre samopoczucie; tak bardzo chcieli zobaczyć się z Ninerem i Darmanem...

- My nigdy nie wybrzydząmy! - zawołał Fi, myszkując zapamiętane w kontenerach. - Nasze ulubione danie to „dokładka”! Ojej, kupiłaś nam orzeszki warra! Pikantne i słono-kwaśne! *Kandosii!*

- Po dziesięć kilo każdego rodzaju - przytaknęła Ny i uśmiechnęła się do niego czule. Skirata nie mógł nie zauważyć, jak naturalnie przychodziło jej matkowanie Fi. - Ale jeżeli zjesz wszystkie na raz, Paija wygoni cię na noc do stodoły - zażartowała. - Twój wybór.

- Będę sobie wydzielał - obiecał.

- Przykro mi, że nie zdołaliśmy wyciągnąć Dara i Ninera... Ale następnym razem na pewno ich przywieziemy. Masz na to moje słowo - obiecała Ny.

- Może uda się nam jakoś z nimi pogadać? - powiedział Fi tęsknie. Brzmiał jak zawiedzione dziecko, ale w jego głosie nie było pretensji. - Niner ma bezpieczne łącze. Możemy się z nim kontaktować, prawda?

- Oczywiście. - Oczy Ny zrobiły się nagle dziwnie szkliste. - Dla Jainga to żaden problem.

Atin cofnął się, żeby Fi mógł wyprowadzić załadowaną paletę repulsorową ze statku.

- Chcemy dziś wyskoczyć z Mijem po kilka rzeczy dla Uthan - powiedział. - Wrócimy

pewnie za kilka dni. Jakieś życzenia?

- Możecie zahaczyć o Keldabe i sprawdzić, co knuje ten Dred *shabla* Priest - palnął Skirata, ale natychmiast zbesztął się w myśli: masz już wystarczająco dużo problemów. Nie potrzebujesz nowych. Priest może poczekać. - Zapytajcie Vaua, czy nie ma ochoty się z wami wybrać. Staremu, biednemu *chakaarowi* przyda się jakaś odskocznia. Wciąż zamartwia się o Seva...

- Ale to oznacza, że będziemy musieli wziąć ze sobą Mirda... - Fi zrzęda mina.

- No to co? Po prostu częściej będziecie włączać klimę.

- A więc problem z głowy. - Atin poklepał go po plecach. - Do zobaczenia później.

- To prawdziwy cud - mruknął Skirata patrząc za klonem. - On i Vau byli dawniej śmiertelnymi wrogami. To Walonowi zawdzięcza te straszne blizny. Ale, o dziwo, zawarli rozejm. Cóż, widocznie nie ma w tej galaktyce rzeczy niemożliwych.

Ny potarła ukradkiem nos, jakby chciała przed Skiratą ukryć łzy.

- Ale na razie nie zanosz się chyba na rozejm ze Strażą Śmierci? - rzuciła.

- To mniej więcej tak samo prawdopodobne, jak rzeka płynąca pod górę - rzucił Skirata z przekąsem. - Nie ma szans.

Zszedł z nią z rampy, niosąc ostatni pojemnik jajek i zamknął właz. Nie miał pojęcia, od czego zacząć, ale wiedział, że powinien zapytać pilotkę, czy zamierza dłużej tu zagościć. Choć nikt nie podejmował wcześniej tego tematu, wydawało się, że wszyscy traktowali Ny jak domownika.

- Chciałabyś z nami zostać? - spytał w końcu.

Ny zamrugnęła kilka razy, wyraźnie zmieszana.

- Nie wiem, czy mam jakiś wybór...

- Chodzi mi o to, czy chciałabyś zostać jedną z nas, Mandalorian. Oficjalnie. - Zdawał sobie sprawę, że porusza delikatny temat, który aż się prosił o doprecyzowanie, co tak naprawdę ma na myśli. Odsunął to na później. Uznał, że w tej chwili targają nim zbyt silne emocje, żeby próbował mierzyć się z kolejnym wzruszeniem. - Chyba rozumiesz... - zaczął się płatać. - Jesteśmy do nich tak wrogo nastawieni, że sama powinnaś wiedzieć...

- Oczywiście - powiedziała z roztargnieniem Ny. Sięgnęła do kieszeni kurtki, wyjęła garść kredytów, a potem otworzyła jedną z sakw u jego pasa i wrzuciła je do środka. Za każdym razem, kiedy go dotykała, Skirata zastygał bez ruchu; i wyraźnie nie wiedział, jak się zachować. - Nie chciałabym popełnić gafy podczas wizyty w Keldabe.

Skirata tak bardzo chciał czuć się przy niej swobodnie...

- Mówiłem ci, żebyś zatrzymała pieniądze - zaprotestował. - Nikomu nawet do głowy by nie przyszło, że żyjesz na nasz koszt.

- Nie lubię mieć długów - ucięła dyskusję. - Choć muszę przyznać, że to było sprytne. A teraz co do Straży Śmierci. Próbowali wysiadać Jastera Mereela, bo facet lubi prawo i porządek, a to psuło im szyki. Zwykle przepychanki. Zabili rodziców Arli za udzielenie mu schronienia. Dobrze mówię?

Skirata z ulgą zauważył, że nie użyła określenia „wojna domowa”. Wojny toczyli żołnierze, ludzie mający zasady i honor. A Straż Śmierci była tylko bandą opryszków, którzy przypadkiem mieszkali w tym samym systemie. Nie można ich zaliczać do prawdziwych Mandalorian.

- Całkiem nieźle - stwierdził. - Stroją się w piórka patriotów, którzy nawołują do powrotu do starych dobrych czasów mandaloriańskiego imperium, a tak naprawdę to tylko przykrywką dla zorganizowanej przestępczości.

- Ale przecież wy nie macie nawet normalnego rządu jak inne rasy - wytknęła Ny. - Tylko swobodne układy między klanami i włodarza, który pokazuje się od czasu do czasu i nawet nie stanowi prawa. Jak Straż Śmierci może wam w jakikolwiek sposób zaszkodzić? Nie mają nawet przeciwko komu wystąpić!

- Mogą podkopać nasze morale - powiedział cicho Kal.

- Jesteś pewien? - parsknęła Ny. - Jasne, powodzenia.

- W naszej historii zdarzały się niechlubne karty, kiedy zdeprawowani Mandalorzy prowadzili nas niezbyt prostymi ścieżkami - westchnął. - Wierz mi, Ny. Idee łatwo się rozrastają,

jeżeli padną na podatny grunt. Bywa, że całe społeczeństwa bez zastanowienia zaczynają hołdować jakiejś idei tylko dlatego, że jest ideą, czymś pozornie niegroźnym... Ale będą walczyć na śmierć i życie, jeżeli pojawi się armia wroga, która spróbuje wpoić im te same prawdy. Nie dostrzegamy wad idei, dopóki nie wyrządzi szkód.

Nie musiał nic dodawać. Ny widziała, w jakim stanie była Arla - a to wystarczyło jej do uwierzenia, że Straż Śmierci była zdolna do najbardziej bestialskich czynów.

W domu veshokowy stół był zastawiony mnóstwem *skraan'ikase* - rozmaitych przekąsek, które można było pojadać przez długie godziny. Taka uczta była przeznaczona na specjalne okazje, od przyjęć ślubnych po pogrzeby, a czasem odbywały się obydwie uroczystości w tym samym czasie. Jilka, Corr i Ruu już się poczęstowali kawałkami pieczystego. Skirata otworzył jedną z butelek *tithaaru* i zauważył, że Ny przygląda się smakołykom z dziwną miną.

- Czy Uthan nie uzna tego za... niewłaściwe? - spytała ostrożnie. - To znaczy... taki wystawny posiłek...

- To u nas normalne - wyjaśnił Skirata i sięgnął po pasztecik. - *Shereshoy bal aay'han*. Nie można rozdzielać tych dwóch rzeczy.

To miało być przyjęcie powitalne dla Darmana i Ninera, ale Skirata nie widział nic złego w łączeniu go z żałobą po śmierci rodaków doktor Uthan. Życie pełne jest sprzeczności - bez smutku nie można tak naprawdę docenić radości. Uśmiechnięte twarze biesiadników miały przypominać pogrążonym w żałobie, że pewnego dnia los znów stanie się dla nich łaskawy, a smutek tych, co oplakują swoich bliskich, ostrzegał świętujących, że dobra passa nie będzie trwać wiecznie. Potwierdzało to prawdę, że zawsze należy szukać we wszystkim jasných stron.

Dla każdego Mandalorianina była w tym naturalna logika, a Skirata chciał, żeby Ny również to rozumiała. Ugryzł się w język, zanim zapytał ją, czy kiedykolwiek czuwała przy zmarłym.

Tak mało o niej wiedział... Jednak im lepiej ją poznawał, tym trudniej było mu rozmawiać z nią o jej nieżyjącym mężu.

W drzwiach do kuchni pojawiła się Laseema, niosąc tacę małych ciasteczek nadziewanych konfiturami o tak klarownej konsystencji i żywych barwach, że wyglądały jak drogie kamienie. Twi'lekanka była znakomitą kucharką.

- Częstujcie się - zaprosiła ich. - Reszta na pewno się pojawi, jak tylko poczuje zapach jedzenia. *Haili cetare*. Jedzcie i pijcie do woli.

- Gdzie oni są? - zagadnął Kal.

- Jaing dłubie w czapie z danymi. - Laseema skosztowała ciasteczko i wyraźnie zadowolona oblizwała palce. - A Kina Ha zabrała Kada na spacer, żeby mały mógł spalić trochę energii.

Na dźwięk jej słów w głowie Skiraty natychmiast rozległ się ostrzegawczy alarm.

- Puściłaś go samego z *kaminii*? - wypalił i natychmiast tego pożałował. Nie mógł jednak zaprzeczyć: nienawiść do Kaminoan była w nim zakorzeniona tak samo silnie, jak w Ordzie strach przed porażką. To uczucie było odporne na wszelkie racjonalne dowody i uzasadnienia. - Przepraszam... - wymamrotał. - Mam nadzieję, że nie wypuścili się zbyt daleko...

- Ona ma jakieś tysiąc lat, *Kal'buir* - przypomniała mu Laseema. Wzięła go pod rękę i ucałowała w policzek. - Myślisz że w takim wieku dałaby radę szybko zwiać? Są na podwórku, karmią nune.

A Dar i Niner przebywają lata świetlne stąd, pomyślał gorzko Kal.

Spróbował się nad tym nie zastanawiać. Sami decydowali o własnym losie, przypomniał sobie. Najważniejsze, że byli cali i zdrowi. Ale Kad wciąż czekał na tatusia... Skirata wiedział, że nie zazna spokoju, dopóki Darman i Niner będą na terytorium wroga, daleko od domu.

Znowu wysłałem własne dzieci na wojnę, westchnął w duchu.

Czy naprawdę miał powód do troski? Kad ma tu pokaźne stadko przyszywanych mam, pod dostatkiem wujków i na dokładkę dziadka. *Aliit ori'shya tal'din* - rodzina to coś więcej niż więzy krwi. Dar nie musiał być przy swoim synu, żeby Kad czuł się kochany i bezpieczny. Jednak nie chodziło tylko o to. Był jeszcze ból po śmierci Etain - wciąż niezaleczona rana, a Kal nadał nie potrafiłby powiedzieć, kto odczuwał ją najboleśniej. Czasem miał wrażenie, że śmierć córki dotknęła go nawet bardziej niż Darmana. Ciągle nie dawały mu spokoju jej prochy. Podszedł do

kredensu, w którym trzymali urnę, i zapatrzył się w nią, jakby zmarła była uwieczona w środku.

Było to dziwne zachowanie jak na Mandalorianina - członka społeczności, która obywała się bez cmentarzy i czciła szczątki bliskich w wyznaczonych miejscach. Zmarli odchodzili, a jedynymi pamiątkami po nich były fragmenty pancerza albo miecz świetlny. Skirata wiedział jednak, że myśl o Etain nie przestanie go gnębić, dopóki Darman nie rozsypie jej prochów i jej nie uwolni.

Nie na tym polega łączenie się z Mocą, powtarzał mu Jusik.

- Wybacz, *Et'ika* - wymamrotał. - Poczekasz na Dara jeszcze trochę? Robi to dla waszego chłopca...

Zamknął drzwiczki kredensu, a kiedy się odwrócił, stanął twarzą w twarz z Ny. Pilotka ścisnęła go za ramię.

- Zawołam Uthan - powiedziała. - Chyba zaczynam już łapać. *Shereshoy bal aay'han*.

Skirata stwierdził, że odrętwienie z powodu zawodu, jakiego doznał, powoli mija, a jego miejsce zajmuje złość. Był wściekły na Darmana. Jak mogłeś tak postąpić? Masz tutaj syna! - krzyczał na niego w myśli. Jak możesz mu to robić?! Emocje, jakie nim targały, bardzo przypominały stan po utracie kogoś bliskiego: na początku był szok, który przeradzał się we wściekłość, a tę po jakimś czasie zastępowała rozpacz. Obwinianie się i irracjonalna huśtawka nastrojów stopniowo ustępowały, a wraz ze spokojem nadchodziła świadomość, że trzeba się z tym pogodzić - czy się tego chce, czy nie. Chociaż zdawał sobie sprawę, przez co przechodzi, nie potrafił się przemóc i przestać walczyć z uczuciami. W tym wszystkim pocieszająca była jedna myśl - że tym razem nie utracił bliskich na zawsze. Wróć. Musiał o tym pamiętać.

Chciałem dać im taką wolność, jaką powinny mieć wszystkie inne istoty żywe, powtarzał sobie. Chciałem dać im możliwość wyboru. Cóż, właśnie tak się stało. Mogą decydować sami o sobie, a jeśli trudno mi się z tym pogodzić, to już wyłącznie mój problem.

Chociaż nie mógł się sprzeczać z twardą logiką takiego toku rozumowania, jego serce rządziło się własnymi prawami. Zmusił się, żeby skupić uwagę na otoczeniu. Pokój stopniowo zapełniał się rodziną i... gośćmi? Więźniami? Przyjaciółmi? Nie wiedział. I nie był nawet pewien, czy w ogóle miało to znaczenie.

Mój klan, pomyślał. Czy to nie zakrawa na cud? Na dobrą sprawę nikogo z nas nie powinno tu być. Nieprzystosowani społecznie, dezterterzy, mięso armatnie... W jakiś dziwny sposób wszystkie te istoty potrafiły ze sobą współistnieć.

- Napij się - wyrwał go z zamyślenia głos Fi. Jego syn podał mu szklankę ale. Nie było przesady w stwierdzeniu, że chłopak powrócił z krainy umarłych. Był prawdziwym symbolem triumfującej nadziei - najlepszym przykładem, jaki Skirata kiedykolwiek widział. - Znajdźmy coś, za co powinniśmy być wdzięczni - zaproponował żartem Fi. - Co powiesz na *Bard'ika*, na dobry początek? Nasz nowy brat. Mogę z nim teraz śmiało rywalizować! Kłócić się o byle co i wdawać się w bójki!

Uthan wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w stół. Na pierwszy rzut oka było widać, że błądzi myślami daleko. Skirata zastanawiał się, jak często rozpamiętywała wieści o Gibadzie, próbując pojąć ogrom okrucieństwa, jakie dotknęło jej planetę. Zagłada całego świata nie była sprawą, nad którą można było przejść do porządku dziennego. W pobliżu badaczki jak troskliwa córka krzątała się Scout. Kal poszedłby o zakład, że Gilamar polecił jej dbać o Uthan pod jego nieobecność.

- Wyznaję zasadę, że zawsze kiedyś nadchodzi moment, kiedy trzeba stanąć do walki - rzuciła nagle Uthan. Wzięła talerz ze stosu zastawy pozbieranej z różnych kompletów i nałożyła na niego kilka kasków, jakby nie chciała się wyłamywać z grona biesiadników. - A to oznacza, że teraz Imperium powinno się zacząć mnie bać. Zamierzam stworzyć antygen dla całej galaktyki. Całej, z wyjątkiem Coruscant, które czeka specjalna niespodzianka.

Skirata upił łyk ale. Spokojnie, zachowuj się jakby nigdy nic, powtarzał sobie w myśli.

- Coruscant? - spytał pozornie obojętnie.

- Planeta zamieszkała przez trylion obywateli - potwierdziła Uthan. - Idealne środowisko do rozprzestrzeniania zarazków. - Ugryzła kęs i pokiwała z aprobatą głową. - Serce Imperium... Uderz

w serce, a...

Myśli Skiraty krążyły gorączkowo: na Coruscant są moi chłopcy! Nie tylko Dar i Niner. Także inni komandosi, których szkoliłem.

- A więc będziemy mieli antidotum - powiedział ostrożnie. To nie była najlepsza pora na dyskusję. - Świetnie. Czy damy radę rozpylić je na planecie bez wzbudzania podejrzeń? Tak, żeby Palpi niczego się nie domyślił?

- Zrobimy to po cichu - odparła Uthan. - Musisz jednak pamiętać, że rozprzestrzenienie antidotum oznacza uodpornienie garnizonu. Stracisz najskuteczniejszą broń przeciwko Imperium.

Skirata ze zdziwieniem stwierdził, że się waha. Szturmowcy byli klonami takimi samymi jak jego chłopcy; nie ochotnikami ani rekrutami niewolnikami. Wiedział, że musi wziąć się w garść. Jeżeli nie zapanuje nad swoimi uczuciami, Imperium pokona go bez walki.

- *Shab!* - zaklął. - Cóż, w takim razie nie pozostanie nam nic innego, niż wystrzelać ich w tradycyjny sposób - powiedział, chociaż w głębi duszy nie był wcale pewien, czy naprawdę tego chce.

- Zawsze mogę opracować coś nowego - zaproponowała Uthan.

Kal nie odpowiedział. W pokoju panował teraz nieopisany gwar i nikt nie zauważył niezręcznego milczenia, jakie zapadło na chwilę między tymi dwojgiem. Uthan miała powód, żeby występować przeciwko całemu Imperium, ale jedyną rzeczą, jakiej pragnął w tej chwili Skirata, była bezpieczna przystań, w której jego rodzina mogłaby spokojnie żyć, nie zwracając na siebie niepotrzebnie niczyjej uwagi.

A co, jeżeli Dar albo Niner przekażą nam informacje, które nie będą miały wartości dla nas, ale przydadzą się którejś z komórek ruchu oporu? - przyszło mu do głowy. Co zrobimy z takimi wiadomościami?

Odsunął tę myśl od siebie. To było mało prawdopodobne. Przyglądał się Besany, czule obejmującej Orda, i Paiji, krzątającej się wokół Fi; patrzył, jak Corr szepcze coś Jilce na ucho, a kobieta wybucha śmiechem. Właśnie tego chciał dla swoich chłopców - normalnego życia, które dla wszystkich innych mężczyzn było codziennością. Nie zamierzał się martwić o Rebelię.

Obok niego, na wysłanym poduszkami siedzisku, usiadła Ny i dała mu lekkiego kuksańca.

- Co zamierzasz zrobić z resztą? - spytała.

- Jaką znowu resztą?

- Myślisz, że uda im się znaleźć kogoś, kto dobrowolnie osiedli się z nimi na takim zadupiu?

A co, jeśli nie będą w stanie zapewnić temu komuś spotkań z rodziną? Miłostki przemijają, ale rozżaleni, porzuceni partnerzy będą wiedzieli, gdzie ich szukać.

Ny miała rację, ale Skirata wolał się teraz nad tym nie zastanawiać. Kyrimorut i tak nie była już ściśle tajną bazą. Rav Bralor odnowiła tam wszystko używając wynajętej miejscowej siły roboczej, a każdy klon, który do nich docierał, znał lokalizację bastionu.

- Nie mamy wyjścia - powiedział. Nie potrafił znaleźć innego rozwiązania. - Musimy podjąć ryzyko. Mandalorianie umieją trzymać język za zębami.

- A jeżeli któremuś z twoich chłopców wpadnie w oko jakaś dziewczyna spoza społeczności?

- Będziemy ją tu musieli zatrzymać siłą - stwierdził Kal z rozbijającą szczerością. Mrugnął do Ny, ale pilotka uśmiechnęła się tylko niepewnie, jakby nie załapała żartu. Właściwie nie miało to znaczenia. Nie powinien się martwić o siebie, kiedy tyle jeszcze musiał zrobić dla swoich synów. - Coś wymyślimy - dodał.

Kad dreptał od jednego gościa do drugiego, co chwila brany na ręce i obsypywany czułościami przez kolejnych członków klanu. Kiedy dotarł do Orda, Skirata popatrzył na tę parę. Wiedział, co się za chwilę wydarzy. Komandos wziął malca na ręce i odszedł z nim kilka kroków na bok, z dala od tłumu.

Na pierwszy rzut oka było widać, że obcowanie z dziećmi nie przychodzi mu z wrodzoną łatwością, ale nie można było mu odmówić dobrej woli. Skirata zauważył, jak łagodnie mu twarz, kiedy chłopiec uniósł na niego zdumiony wzrok, którym zjednywał sobie wszystkich dorosłych.

- *Kad'ika*, tatuś nie mógł do ciebie wrócić. Jeszcze nie - powiedział Ordo małemu. -

Wszystko przeze mnie. Niedobry wujek Ordo zrobił coś bardzo niemądrego. - Potarł palcem noskę Kada, tak jak to robią dorośli, żeby rozśmieszyć dziecko, ale maluch nie zareagował. - Wymyślimy jakiś fajny sposób, żeby twój tata mógł z tobą porozmawiać, co? Co ty na to? Bardzo za tobą tęskni, wiesz?

Trudno było stwierdzić, czy Kad rozumie, bo dzieciak zawsze zachowywał się w taki sposób, jakby dokładnie wiedział, o czym mówią dorośli. Skirata zauważył, jak marszczy czołko i drży mu podbródek. Możliwe, że było to nie tyle rozczarowanie z powodu braku taty, co reakcja na zdenerwowanie Orda.

Ale Kad się nie rozpląkał. Tak naprawdę rzadko mu się to zdarzało. Chociaż był tylko dzieckiem, potrafił nad sobą zapanować i pogodzić się z różnymi rzeczami. Skirata spróbował sobie wyobrazić, na jakiego człowieka wyrosnie...

- Pewnego dnia będzie z niego wspaniały ojciec - przerwała jego rozmyślania Ny.

- Z Kada?

- Nie, z Orda - sprostowała. - Widać, że szybko się uczy. Spójrz tylko na jego żonę! - Uśmiechnęła się smutno. Besany wpatrywała się w męża jak w obrazek. Wyglądała, jakby cały świat przestał dla niej istnieć. Była kobietą o olśniewającej urodzie, ale z tą rozanieloną miną wydawała się wprost nieziemsko piękna. - Mięknijemy na sam widok ludzi, którzy mają serce dla dzieci i zwierząt - stwierdziła Ny.

- A więc możemy zapomnieć o sławie i bogactwie - zażartował Kal.

- Pieniądze nie rozwiązują wszystkich problemów - westchnęła pilotka.

Miała rację. Szybko rosnąca sumka w Banku Oszczędnościowym Klonów, jak nazywał go Jaing, nie sprowadziła Dara ani Ninera do domu, a jak do tej pory nie zatrzymała też przyspieszonego procesu starzenia jego chłopców.

- Racja - przytaknął Skirata. - Ale dzięki nim ma się zdecydowanie więcej możliwości.

Zamknął oczy i przywołał w myśli listę spraw, które należało załatwić. Jusik mógłby teraz wyruszyć po Maze'a - może razem z Ruu albo Levetem? Obydwojgu należała się chwila wytchnienia. Jak tylko Gilamar i Atin wrócą, mogą zacząć przygotowywać małą fabrykę wirusów dla Uthan, a potem namówić ją, aby skończyła badania nad spowolnieniem starzenia. Zostawała jeszcze Arla. Co, u *shab*, miał z nią począć? A Jedi? Przecież nie mogły zostać tu na zawsze... Ale czy powinien pozwolić im odejść?

Coś wymyślę, obiecał sobie.

Przymknął oczy i zapadł w drzemkę, ukołyszany monotonnym szmerem rozmów. Na kolana wdrapał mu się Kad. Pachniał konfiturami i dziecięcą zasypką. Po chwili on również zasnął.

Coś wymyślę...

- *Buir*? - Ktoś złapał go ostrożnie za ramię. Skirata uniósł powieki i spojrzał w zakłopotane oczy Jainga.

- Nie umarłem, synu - zażartował. - Tylko ćwiczę.

- Udało mi się odzyskać z tego czipa całkiem sporo danych - wyjaśnił komandos. - To prawdziwa żyła złota! Wciąż jeszcze nie udało mi się obejść kodu części plików, ale to, co wyciągnąłem, wygląda jak kopalnia wiedzy o sposobach ukrywania Jedi, którzy zdołali przetrwać. Bezpieczne lokale, sojusznicy gotowi służyć pomocą, statki, miejsca, kody komunikatorów, kryjówki broni... dosłownie wszystko! Obrim musiał dotrzeć do tego swoim programem odzyskiwania danych. Na pewno zorientował się, na co natrafił.

Skirata wyprostował się powoli, starając się nie obudzić Kada.

- Jesteś pewien, że to nie pułapka mająca zmylić Palpatine'a? Nawet Jedi nie są na tyle głupi, żeby zapisywać to wszystko na czipach...

- Tacy jak ja polegają na ludzkiej naiwności, *Buir* - wszedł mu w słowo Jaing. - To oczywiście może być tylko fragment ich sieci, co zresztą w takiej sytuacji byłoby znacznie sprytniejszym rozwiązaniem, niż się zdaje.

- Dlaczego więc Obrim tak nalegał na szybkie dostarczenie nam tych danych? Nie, żebym miał coś przeciwko naszym gościom, ale naprawdę mało mnie interesuje, ilu Jedi wyłapie Imperium. Nie będę protestował, jeśli wybiją ich co do nogi.

- Pewne dowody sugerują, że sprawa może dotyczyć nas bezpośrednio... - powiedział ostrożnie Jaing.

Skirata natychmiast oprzytomniał.

- Co dokładnie masz na myśli?

- Statki. Nazwiska. Sojuszników... Znasz co najmniej jednego z nich.

Żołądek Kala fiknął nieprzyjemnego koziółka. Wiedział, co zaraz nastąpi. Powinien był posłuchać podszeptów intuicji, kiedy jeszcze nie było za późno. Popelnił duży błąd, dając się w to wplątać kilka miesięcy temu.

Byłem głupcem, uprzytomnił sobie. Rozpacz i chciwość nie pozwoliły mi dostrzec oczywistych rzeczy. Etain nie żyła, a szansa na wydłużenie życia moim chłopcom była na wyciągnięcie ręki. Rozpacz, chciwość i... spadek formy. Stałem się zbyt miękki.

Rozejrzał się wśród biesiadników w poszukiwaniu Ny. Pilotka była pogrążona w rozmowie z Covem, sierżantem Drużyny Yayax. Cieszył się, że chłopcy z Yayaksa zjawili się na przyjęciu. Zazwyczaj trzymali się na uboczu i nawet rzadko jadali z nimi posiłki.

- Chodzi o Ny, prawda? - spytał cicho.

Jaing pokiwał głową.

- Tak, *Buir*. O nią.

Biuro dowódcy Melusara, koszary Jednostki do Zadań Specjalnych Legionu 501, Imperial City

- Przykro mi, sir - powiedział Niner. - Sprawy... wymknęły się odrobinę spod kontroli.

Siedział przed Melusarem, zamiast stać przed nim na baczność, co brał za dobrą monetę. Cóż, nie mógł zaprzeczyć, że sam dowódca traktował ich wyjątkowo pobłażliwie, a on wylądował na dywaniku w związku z rutynowym raportem na temat użycia broni w miejscu publicznym. W starciu granatnika z ciężarówką repulsorową ta druga przegrała z kretesem. Holy Roly nie musiał wiedzieć nic więcej.

- To znaczy? - spytał Melusar.

- Powinienem być wezwać policję. - Niner wciąż jeszcze miał problemy z unikaniem nazwy CSB. - Wykorzystałem broń do zatrzymania złodzieja pojazdu.

- Wątpię, żeby władze Imperium potraktowały to jako poważne wykroczenie, sierżancie, chciałbym jednak poznać pobudki, jakie wami kierowały. Jesteście doświadczonym żołnierzem, w dodatku służącym w Jednostce do Zadań Specjalnych, nie jakimś nadgorliwym żółtodziobem.

Niner postanowił uciec się do kłamstwa. Zabawne, jak gładko przeszło mu przez gardło.

- Chyba jestem po prostu nadpobudliwy, sir. Wciąż mam problemy z otrząśnięciem się po tej wojnie. Bardzo to wszystko przeżywam, nawet takie błahostki.

Melusar nie spuszczał z niego wzroku, ale nie było to spojrzenie typu „a teraz chcę usłyszeć prawdę”, którym obdarzyłyby go niewątpliwie Zey, tylko zwykłe zainteresowanie. Prawdziwa troska, nieudawana uprzejmość, której uczyli na kursach dla dowódców.

Z drugiej strony Melusar mógł być po prostu znakomitym aktorem. Niner postanowił zachować czujność.

- Byłbym zaskoczony, gdyby było inaczej - powiedział w końcu Holy Roly. - I wątpię, żeby był na to szybki i prosty sposób, bo jest to jedna z cech, które czynią z ciebie doskonałego żołnierza. Bywałeś już nieraz w sytuacjach zagrożenia życia, więc reagujesz instynktownie, żeby przeżyć. Tego nie da się ot, tak wyłączyć.

Niner czuł się parszywie. Melusar okazywał mu współczucie, a on na to nie zasługiwał. Był okazem zdrowia, nic mu nie dolegało, nie zdarzały mu się wybuchy spowodowane natłokiem emocji, jak Darmanowi. Czy aby na pewno? - szepnął mu do ucha jakiś głosik.

Wiedziałbym o tym, odpowiedział mu natychmiast skwapliwie. Wiedziałbym, gdyby działo się ze mną coś złego. Jestem pewien.

Ale uporczywy szept przypominał mu, że cały czas czuł się osaczony, szpiegowany i

zastraszany. Imperium patrzyło swoim obywatelom na ręce jeszcze bardziej wnikliwie niż Republika. Na każdym kroku jak grzyby po deszczu wyrastały holokamery, więc nie wszystko było wytworem wyobraźni Ninera. Jednak brak pewności co do granicy między rzeczywistością a złudzeniem spędzał mu sen z powiek.

- Wiem, że podczas incydentu nie było z tobą Darmana - stwierdził Melusar. - Ale mimo to z nim również chciałbym porozmawiać. - Wstał i wyjrzał na zewnątrz, żeby przywołać androida. - Five-em? Wezwij, proszę, żołnierza Darmana - polecił automatowi.

Zostawił drzwi uchylone i wrócił do biurka. Niner nie widział się z Darem od powrotu do koszar i zgłoszenia incydentu. Tutaj niewiele już mógł zdziałać, niezależnie od tego, co Obrim dałby radę zrobić z holokamerami ochrony. Uznał, że rozmowa w cztery oczy z Damianem to nie był w takiej chwili dobry pomysł.

Czy Dar w ogóle wie, że wróciłem? - zastanowił się.

W takiej małej społeczności jak ich jednostka niewiele rzeczy mogło umknąć uwagi. Niner wbijał wzrok w ściany; bał się nawiązać kontakt wzrokowy z Melusarem i nie chciał się dać wciągnąć w rozmowę. Facet potrafił bez trudu wyciągać informacje, które pragnął uzyskać, a Niner chyba nie doszedł jeszcze do siebie na tyle, żeby się w pełni kontrolować. W końcu na korytarzu rozległy się kroki i do pokoju wszedł Darman z hełmem pod pachą. Zasalutował i stanął na baczność, jakby wcale nie zauważył Ninera.

- Spocznij, Darman. - Melusar wskazał mu krzesło obok brata. - Siadaj.

Dar usiadł posłusznie, kładąc łokcie na poręczach i spletając palce na wysokości brzucha. Na ułamek sekundy spojrzenia komandosów się spotkały, ale w oczach towarzysza Niner dostrzegł tylko lekkie rozczarowanie, ani śladu zaskoczenia czy złości.

Melusar zamknął drzwi wciśnięciem guzika na panelu kontrolnym i w pokoju zapanowała znów absolutna cisza dźwiękoszczelnego pomieszczenia.

- Nie byłem z wami do końca szczerzy - powiedział Melusar bez ogródek. - Ale to już chyba wiecie.

Niner starał się powstrzymać od zgadywania, do czego zmierza ich dowódca, ale na próżno. Miał nawyk szybkiej oceny zagrożenia, uczono go tego od dziecka. Holy Roly wezwał tylko ich dwóch, a więc nie chodziło o czterdziestą drużynę ani o byłych komandosów Republiki, bo brakowało Ennena, szkolonego przez sierżanta z Korelii. Pozostawała jedna możliwość: wezwał ich, bo służyli wcześniej w drużynie komandosów trenowanej przez Mandalorianina. A skoro Darman nie był zamieszany w wysadzenie ciężarówki, sprawa nie dotyczyła incydentu.

Niner mógł oczywiście spokojnie poczekać na wyjaśnienia, ale po prostu musiał snuć spekulacje.

- Zauważyliście już pewnie, że po przejęciu dowodzenia nad waszym oddziałem zwróciłem na was szczególną uwagę - podjął Melusar. - I nie miał na to wpływu sposób, w jaki poradziliście sobie z Camasem... Darman, muszę ci powiedzieć, że poważnie zaniepokoiłeś agenta Cuisa. To naprawdę niezły wyczyn.

- Nie miałem z nim zbyt dużo do czynienia, sir - odpowiedział Darman ze śmiertelną powagą. Przykro mi, jeżeli czymś go uraziłem...

- A mnie wcale - rzucił lekko Holy Roly. - Wiedziałeś, że potrafi używać Mocy, prawda? I on to wyczuł!

Grdyka Darmana podskoczyła, kiedy głośno przełknął ślinę.

- Użył pan czasu przeszłego, sir... - zauważył ostrożnie.

- Agent Cuis zginął podczas misji. Nie znam wszystkich szczegółów, ale słyszałem wystarczająco dużo. W wywiadzie roi się od różnych szarlatanów i ich spisków. Rozumiecie chyba, że mówiąc wam o tym, sam narażam się na ryzyko? Chciałbym, żebyście donosili o wszystkim wyłącznie i bezpośrednio mnie. Ci szurnięci magicy nie powinni się w pewne rzeczy mieszać. Co wy na to?

To było pytanie retoryczne. Jak mogli mu odmówić?

- Co ma pan na myśli, mówiąc „nie powinni się mieszać”? - spytał Niner.

- Nie mam na myśli ich eksterminacji - sprostował pospiesznie Melusar. - Może i miewam

dziwne pomysły, ale nie jestem szalony. Chcę, żebyście gromadzili informacje na ich temat, może nawet czasem spróbowali pokrzyżować im plany, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Czy to nie zakrawa na... zdradę, sir? - zaniepokoił się Niner. - To znaczy, z naszej strony...

- To zależy od punktu widzenia - stwierdził beztrząsowo Melusar. - Osobiście uważam, że to po prostu trzymanie wroga na oku. Oni nie stoją po stronie Imperium. Imperium służy zwykłym obywatelom. Nie pozwolę, żeby te szemrane typki nas wykorzystywały. Jeżeli do tego dopuścimy, to znaczy, że po prostu wymieniliśmy Jedi na następnych zasmarkanych czarowników.

Na pierwszy rzut oka było widać, że Melusar nie żartuje. Był równie opanowany i rzeczowy jak zwykle, ale Niner obserwował jego dłonie. Dowódca zaciskał rysik w zbielełej pięści, co chwila przesuwał kciukiem wzdłuż metalowego zaczepu i podważając końcówkę, aż ta odskakiwała z cichym, metalicznym szczęknięciem. Drugą rękę trzymał płasko na wypolerowanym blacie, jakby lada chwila zamierzał wstać i uderzyć nią w biurko.

- Nie jesteśmy jedynymi komandosami, którzy mogliby się tego podjąć - zauważył trzeźwo Darman.

Miał rację. Niner uznał, że włączono go w tę akcję tylko po to, żeby był partnerem Darmana.

- Potrafię rozpoznać użytkownika Mocy - dodał Dar. - Jestem pewien, że pan też. Nie ma w tym nic nadprzyrodzonego.

- Wiem, jakie opinie krążyły o członkach Drużyny Omega - skwitował Melusar. - Uważali was za bandę przereklamowanych mandofanów i dziwadeł. Sierżant Barlex określał to łagodniej i nazywał was odrodzonymi Mandalorianami. Użytkownicy Mocy nie darzą Mandalorian zbytnim szacunkiem. Wiem, że także niektórzy z waszych naprawdę ich nienawidzą.

- Ze szkolonych przez Mandalorian drużyn zostało sporo żołnierzy - wtrącił Niner. - Wcale nie mało z ekip trenowanych przez Kalę Skiratę i Walona Vaua.

- Ale poza waszą dwójką nie ma nikogo, kto miałby tak bliski kontakt z żołnierzami ARC i w takim stopniu przesiąkłby mandaloriańskim duchem. Byliście pupilkami Skiraty - odbił piłeczkę Melusar.

Niner nie łyknał przynęty.

- Jesteśmy dobrzy, sir, ale nawet nas dwóch to nie armia, której pan potrzebuje.

- Im mniej osób będzie w to zamieszanych, tym mniejsze ryzyko - skwitował Holy Roly. - Ale skoro ci używający Mocy głupcy nie zdołają zataić przed nami wszystkiego, bo nie mogą uniknąć kontaktu ze zwykłymi istotami, tak samo nam nie uda się ukryć wszystkiego przed waszymi kompanami. Mam jednak wrażenie, że wam też zależy na zmniejszeniu wpływu istot władających Mocą na politykę w galaktyce.

Nie wdawał się w szczegóły. Może i coś wiedział, a może tylko strzelał, ale po tych słowach nastąpiła cisza. Niner nie zamierzał się wyrywać z wyjaśnieniami, tak samo jak Darman. Holy Roly odczekał jeszcze chwilę, zanim pogodził się z faktem, że ma do czynienia z parą specjalistów od trzymania języka za zębami.

W koszarach mogły krążyć pogłoski o Darmanie i Etain, ale prawdopodobieństwo, że Melusar wie o Kadzie, było bardzo małe.

Darman przyglądał mu się w milczeniu, zanim odezwał się jak gdyby nigdy nic:

- Pańska rodzina pochodzi z Dromund Kaas, prawda, sir?

Jego pytanie chyba na chwilę wytrąciło Melusara z równowagi, bo zagapił się na niego z rozchylonymi ustami.

- System Dromund to plotka!

- Skoro pan tak mówi, sir...

Ani Niner, ani Darman nie wiedzieli nic oprócz tego, skąd pochodzi Holy Roly, ale widocznie to wystarczyło. Melusar nie miał pojęcia, jakim cudem dowiedzieli się czegokolwiek o zapadłej planecie w Przestrzeni Sithów, której nie było nawet na mapach Republiki. Niner nie miał wątpliwości: do ich dowódcy zaczęło docierać, że może nie docenił Darmana. Uznał, że to dobra chwila na przerwanie tej partyjki sabaka. Wyglądało na to, że ich przełożony doszedł do podobnego wniosku.

- Chodzi o *beskar* - rzucił, nie tyle zmieniając taktykę, co odpuszczając sobie zbędny wstęp.
- Wszystko sprowadza się do mandaloriańskiego żelaza. Znacie *beskar*, prawda? Cóż, Wydział Zaopatrzenia Imperium zawarł z Mandalorianami umowę na wydobywanie rudy. Mamy potężną armię, a *beskar* pomoże jej się zmierzyć z Jedi i innymi używającymi Mocy. Widzieliście go kiedyś w akcji?

- Ma pan na myśli, czy widziałem, jak *beskar 'gam* odbija cios miecza świetlnego? - spytał Niner. Nie mógł sobie przypomnieć takiego przypadku, ale Skirata tak twierdził, a poza tym Zera miały prawdziwe *beskarowe* zbroje. - Większość mandaloriańskich sierżantów szkolących klony nosiła pancerze z *beskaru* - powiedział. - Ten metal bije na głowę durastal i inne stopy.

- *Beskar'gam* - powtórzył cicho Melusar. - Pancerz. Stalowy schron. Dla Mandalorian niczym druga skóra.

- Przyda się każdemu, kto chce pokazać używającym Mocy, gdzie ich miejsce, prawda? - rzucił Niner. Melusar chciał mieć jakąś przewagę nad mrocznymi sługusami z wywiadu Palpatine'a. Ale czy sam Palpatine nie był Sithem? Jeżeli rzeczywiście tak było, Melusar porywał się z motyką na słońce. Jeżeli nie... cóż, na jedno wychodzi. W tym pierwszym przypadku Niner dawał Melusarowi najwyżej kilka miesięcy życia.

Ale czy nie przez to właśnie wciąż tkwimy w koszarach, zamiast na Mandalorze? - przeszło mu przez myśl. Dlatego, że Dar chce uchronić przed tym wszystkim Kada i cały nasz klan? Dla dobra ogółu?

- Tak samo jak zespół mandaloriańskich kowali, którzy wiedzą, jak kuć *beskar* - dodał. - Imperium będzie ich potrzebowało.

Melusar wyglądał na zaskoczonego, jakby wcześniej o tym nie pomyślał. Świadczyło o tym lekkie uniesienie brwi i ukradkowe spojrzenie w bok. Przez chwilę milczał, zatopiony w myślach.

- Możecie odejść - powiedział. - Zapomnijcie o wszystkim, co tu usłyszeliście.

- Może pan na nas liczyć, sir - obiecał Darman, rozplatając palce.

Nie powiedział, jak długo. Niner nienawidził takich rozmów, pełnych niejasności i aluzji. Ordo nazywał to wieloznacznością. Niner miał wrażenie, że dowódca ich podpuszcza, ale kiwnął tylko posłusznie głową.

- Nie mam wielu wspomnień z Dromund Kaas - powiedział na odchodnym Melusar. - Chowałem się bez ojca. Może któregoś dnia wyjaśnicie mi, skąd w ogóle dowiedzieliście się o istnieniu tego świata...

- To na pewno będzie ciekawa rozmowa... dla każdego z nas, sir - stwierdził Niner.

Holy Roly milczał przez chwilę.

- Odmaszerować - odezwał się w końcu.

Niner skinął służbiście głową i wraz z Darmanem opuścił biuro przełożonego. Żaden z nich nie odezwał się ani słowem, dopóki nie zamknęły się za nimi drzwi głównego korytarza i nie znaleźli się na względnie bezpiecznym terenie placu defilad. Dar nawet na niego nie spojrzał. Mieli jakieś dwie minuty - tyle potrwa przechadzka, podczas której mogli wyjaśnić sobie pewne sprawy, zanim znajdą się z powrotem w budynku, w którym ściany mogły mieć uszy.

- Sierżant Barlex - rzucił Niner. Wybrał neutralny temat, próbując dać Darowi do zrozumienia, że nie żywi do niego urazy. - Druga Powietrzna, 212. batalion. Pamiętasz go? Żałosny *di'kut*. Nazwał nas odrodzonymi Mandalorianami, a ten jego spec od załadunku powiedział, że walczyli przeciwko Mandalorianom na usługach separańców i powiedział o nas...

- Miałeś odlecieć! - wpadł mu w słowo Darman. - Po co, do jasnej *shab*, wróciłeś?! Co to ma znaczyć? Kazałem ci spadać!

- Wszystko się pochrzańiło - wyjaśnił cicho Niner. - Przez głupi niefart musiałem wykończyć *chakaara*, który zobaczył odrobinę za dużo...

- Ale to nie dlatego wróciłeś, prawda?

- Prawda.

- Nie chcę, żebyś brał za cokolwiek odpowiedzialność, słyszysz? To moja wina.

- Hej, wcale nie próbuję robić z siebie męczennika! - zaprotestował Niner. - Sam tak zdecydowałem. Nie mógłbym usiedzieć spokojnie na Mandalorze, zamartwiając się, co się z tobą

tutaj dzieje. A teraz, kiedy poznaliśmy plany Melusara, tym bardziej się cieszę, że zostałem.

- Cóż, te rewelacje o jego pochodzeniu na pewno dały mu do myślenia. - Darman zwolnił kroku. Padał deszcz i na placu defilad tworzyły się małe kałuże. Powietrze przesycił zapach mokrego permabetonu. - Mimo wszystko lubię tego kolesia - dodał. - On i *Kal'buir* są ulepieni z tej samej gliny. Szkoda, że stoją po przeciwnych stronach barykady. Obydwaj wytoczyli Mocy wojnę, i to z tych samych powodów.

- Tak naprawdę obydwaj chcą chyba tylko tego, żeby cała ta Moc zostawiła ich w spokoju.

- Zapomniałem zadać Melusarowi jedno wybuchowe pytanie - westchnął Dar.

- Jakie?

- Czy Holy Roly sądzi, że Mandalora powinna się przyłączyć do Imperium. Sam wiesz, że on naprawdę wierzy w nowy ustrój, chociaż nie podoba mu się szefostwo.

- Nie boisz się, że garnizon w Keldabe może zagrozić bezpieczeństwu naszych? - zagadnął Niner. - Na przykład Kada...

Dar pokręcił głową. Mieli jeszcze jakieś dziesięć kroków na dokończenie rozmowy.

- Nie, kiedy opiekuje się nim cały klan - stwierdził stanowczo. - Ufam im.

- I słusznie.

- Może któregoś dnia spróbuję przesłać Kadowi hołowiadość, żeby całkiem o mnie nie zapomniał - westchnął Darman.

- To mi się podoba! *Oya!* - zawołał Niner.

Darman sięgnął do panelu kontrolnego przy wejściu.

- Dzięki, *ner vod*. Ciężko byłoby mi tu bez ciebie.

Drzwi się rozstały, ucinając dyskusję na drażliwe tematy. Darman był już spokojniejszy.

Niner wiedział, że prędzej czy później kwestia powrotu na Mandalorę znowu wypłynie, ale na razie temat był zamknięty.

Frachtowiec „Róg Obfitości”, nazajutrz rano; w drodze na Fradian, Zewnętrzne Rubieże

- Cieszę się, że znowu zobaczymy Maze'a - powiedział Jusik. - Równy z niego gość, jak się go bliżej pozna.

Ruu rozejrzała się po kokpicie transportowca. Szybka zmiana kodów transpondera nadała statkowi Ny nową, tymczasową tożsamość (na stanowczą prośbę Atina). Pojazdy klasy Monarch nie były w pobliżu Fradiana niczym niezwykłym, więc nie wzbudzały podejrzeń. Nikt nie zwróci na nich uwagi - jeszcze nie, o ile w ogóle będą ich szukali.

- Jestem pod wrażeniem, że Ny powierzyła ci swój statek - stwierdziła Ruu.

- Dobry ze mnie pilot - odparł beztrudno Jusik. - To normalne u takich jak ja, naszpikowanych midichlorianami.

Tak naprawdę midichloriany były obecne w organizmach wszystkich istot żywych. Im więcej ich było, tym większa była zdolność do czerpania z Mocy. To nic szczególnego, powtórzył sobie w myśli Jusik. Żadna w tym moja zasługa.

Zawsze traktował swój dar jako rodzaj błogosławieństwa, coś jak smykałka Jainga do radzenia sobie z technologiami danych. Jedi zazwyczaj uważano za istoty władające umiejętnościami niedostępnymi zwykłym śmiertelnikom. Ostatnio jednak Jusik wolał unikać określenia „Jedi” i tłumaczył swój dar po prostu działaniem midichlorianów. We własnym mniemaniu był zwykłym Mandalorianinem, który przypadkiem miał więcej midichlorianów niż inni *Mando'ade*, a w dodatku został wyszkolony w ich kontrolowaniu.

Wciąż jeszcze nie wiem, kim naprawdę jestem, pomyślał. Chociaż teraz, kiedy już pozbyłem się etykiетки, widzę prawdziwą zawartość butelki.

- A czyja też mam midichloriany? - zaciekała się Ruu.

- Ma je każda żywa istota. Im więcej jest ich w twoich komórkach, tym lepiej potrafisz wykorzystywać potencjał Mocy.

- Nawet zwierzęta i rośliny je mają?

- Tak - potwierdził Jusik i zamyślił się głęboko. - A co w takim razie z nerfem, którego natura obdarzyła okazałą liczbą midichlorianów? - zapytał w końcu.

- To teleturniej? - spytała Ruu.

Jusik ze zdziwieniem uświadomił sobie, że sam nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiał. Nie miał na to gotowej odpowiedzi i wiedział, że od tej chwili pytanie nie da mu spokoju.

- Nie-e... - bąknął. - Tak tylko... głośno myślę.

- Cóż, czy był świadom potencjału Mocy, czy nie, założę się, że ktoś go zjadł - odparła Ruusaan. - Nikt raczej nie oceniał jego zdolności do używania Mocy, zanim przerobiono go na kotlety.

Ruu była... dziwna. Jusik nie potrafił traktować jej jak Ny czy Uthan, chociaż różnica dziesięciu lat powinna zakwalifikować ją do kategorii osób, od których oczekiwał większej wiedzy o życiu niż jego własna. Zachowywała się jak ciekawa świata nastolatka, która zobaczyła za dużo w zbyt krótkim czasie. To wrażenie potęgował fakt, że bez trudu przeskakiwała od niefrasobliwości do gorzkiego cynizmu.

- Hm, chyba już nigdy nie zjem nerfa - stwierdził.

- Ani sorris, skoro w zieleninie też są midichloriany - dodała Ruu.

- Bez przesady.

- Wcale nie. Staram się tylko zwrócić twoją uwagę, że nie potrafimy całkowicie uniknąć zadawania bólu. Życie każdego z nas ma swoją cenę.

Czasem Ruu go przerażała. Dziwnie było myśleć o niej jako o siostrze, choć właśnie tym dla niego była: nową siostrą. Przypomniawszy sobie radość Fi, kiedy zyskał rodzinę. Teraz rozumiał, jak ważne są dla niektórych podobne formalności.

- Nie ufasz Maze'owi - stwierdziła Ruusaan. - Nie dałeś mu współrzędnych Kyrimorut.

- To zwykła ostrożność, na wypadek gdyby ktoś go szpiegował. I nie ma nic wspólnego z zaufaniem. Nawet żołnierzy ARC można wyśledzić. Znaleźliśmy Sulla, chociaż się ukrywał, pamiętasz?

- Pewnego dnia Imperium przyśle tu wam jakiegoś swojego sługusa, kłona, jako wtykę - skwitowała Ruu.

- Sądzisz, że *Kal'buir* nie wziął takiej możliwości pod uwagę?

- Ale to nie rozwiązuje problemu, jeśli faktycznie do tego dojdzie - wytknęła mu Ruu.

Gdzieś w środku Jusik poczuł lekkie ukłucie strachu. Tak właśnie rządził Palpatine: kontrolował obywateli Imperium dzięki strachowi. To właśnie lęk przed mrocznymi, nieznanymi zjawiskami, których istoty nie można było uchwycić, sprawiał, że ludzie stawali się nieufni i podejrzliwi wobec wszystkich i wszystkiego. A to ich dzieliło. Każdy wycofywał się do sanktuarium swojego umysłu, niezdolny zaufać nawet najbliższemu. Takie podziały nie sprzyjały tworzeniu ruchu oporu.

Strach był tanim i łatwym środkiem na skażenie populacji, równie skutecznym i niszczyielskim jak wirusy Uthan.

- Jesteśmy przygotowani na taką ewentualność - powiedział sucho. - Ale dopóki tak się nie stanie, nie przestaniemy pomagać braciom w potrzebie.

Ruu wzruszyła tylko ramionami i opadła na oparcie fotela drugiego pilota ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

- Tata jest ostatnio jakiś nieswój - zauważyła. - Pożarł się z Ny, czy co?

Jusik też to dostrzegł. Widocznie coś musiało zaniepokoić Kala podczas wczorajszego spotkania, bo były Jedi wyczuwał poprzez Moc jego zdenerwowanie. Mógł to być oczywiście skutek nieudanej misji ratunkowej - jej niepowodzenie stanowiło cios dla nich wszystkich, chociaż nikt nie dawał nic po sobie poznać, ale Jusik znał Kala zbyt dobrze. Coś innego wyprowadziło go z równowagi i kiedy odlatywali, wciąż nie mógł się pozbierać.

- Może i tak - potwierdził. Sprawdził dane na wyświetlaczu komputera nawigacyjnego: za pół godziny wejdą z powrotem w normalną przestrzeń. - Może też czuje się osaczony z powodu

starań A'dena, żeby ich zeswatać. - Prawie natychmiast zdał sobie sprawę, że takie stwierdzenie było mało taktowne. - Przepraszam - dodał pośpiesznie. - Zapomniałem, że straciłaś matkę...

- To było dawno temu - westchnęła Ruu. - A tata bardziej niż ktokolwiek inny zasługuje na prawo do normalnego życia.

- Tęsknisz za Korelią? - zmienił temat.

- Nigdy nie tęskniłam za żadnym miejscem. Nigdzie nie czułam się u siebie.

- Nawet w Kyrimorut?

- To co innego. Zupełnie inna bajka.

Jusik nie zapytał, czy Ruusaan tęskni za swoim biologicznym rodzeństwem. Miał wrażenie, że gdyby chciała o tym porozmawiać, powiedziała mu wprost. Wyświetlił holomapę i przyjrzał się planowi terminalu wydobywania rudy na Fradianie.

Można powiedzieć, że Maze wypełnił Rozkaz Sześćdziesiąty Szósty... w pewnym sensie. Do tej pory Jusik nie spotkał kłona, który by tego dokonał, więc przez chwilę czuł się... dziwnie.

Ordo twierdził, że Maze aresztował generała, który podobno poprosił komandosa o *coup de grace*, żeby uniknąć losu, jaki Palpatine zgotował wszystkim Jedi. Zey zginął od strzału w głowę, ale na własnych zasadach, Jusika jednak przepełniało poczucie winy. Jedną myśl nie dawała mu spokoju: że Zakon dostał to, na co sobie zasłużył i że przyzwolenie na wykorzystywanie armii niewolników obróciło się, koniec końców, przeciwko Jedi. Moc sama się z nimi rozliczyła.

Jusik unikał poruszania tej kwestii w rozmowach ze Scout. Była Jedi, a on - już nie. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek nabierze dość dystansu, żeby traktować swoich byłych pobratymców bardziej neutralnie.

„Róg Obfitości” wyskoczył planowo z nadprzestrzeni. Jusik zszedł do lądowania w towarzystwie innych transportowców i statków zaopatrzeniowych. Nigdzie nie było widać imperialnych patroli, jedynie lokalną ochronę, ale Bardan i tak postanowił zdjąć zbroję. Mandalorianin z pewnością rzuciłby się tu w oczy. Jeżeli pechowo znajdą się na nagraniu któregoś z holokamer, ich obecność będzie kolejnym kawałkiem układanki, który może naprowadzić któregoś z imperialnych agentów na ich trop. Ruu przyglądała się, jak Jusik montuje zestaw komunikatora z hełmu w swoim *aruetyc* stroju.

- Przydałby ci się jakiś pancerz ochronny pod ubranie - stwierdziła.

Czegoś takiego, jak ukryta zbroja próżno by szukać u Mandalorian. Na Mandalorze *beskar'gam* był czymś naturalnym i powszechnym. Ukrywanie pancerza nie przyszłoby nikomu do głowy.

- Może kiedyś pomyślę o czymś takim, ale dziś musimy sobie poradzić bez blasteroodpornych zabawek - mruknął Jusik. - Wpadamy i wypadamy. Będziemy w domu na obiad.

Ruu sprawdziła poziom zasilania w ogniwie swojego blastera.

- Dokładnie to samo powiedziałam przed wylądowaniem w obozie jenieckim Republiki - parsknęła.

- Jak nas nazywaliście? - spytał Jusik.

- Spalinowymi wypierdkami, gnojnikami, *kriffing*...

- Nie, chodzi mi o to, jaki przydomek nadaliście wojskom Republiki - sprostował Bardan. -

Chociaż byliście Konfederacją Niezależnych Systemów, nazywaliśmy was separańcami, Separatystami. A wy jakie nadaliście nam przezwiśko?

Ruu przez chwilę milczała, jakby studiowała w pamięci długą listę wyzwick.

- Dykty - powiedziała w końcu. - Od dyktatury.

- Cóż...

- Kontrola. Nadzór. Skrupulatne sprawdzanie każdego ruchu i wysyłanej wiadomości... wszystko dla waszego dobra, dla ochrony. Uwielbialiście takie rzeczy. - Ruu wyciągnęła z głośnym trzaskiem ogniwo zasilające z blastera i wymieniła na nowe. - Jedyną rzeczą, przed którą obywatele Republiki naprawdę potrzebowali ochrony, był ich własny rząd. A teraz dostali to, na co sobie zasłużyli.

Jusik przypomniał sobie, że ma do czynienia z córką Kala Skiraty. Niesamowite, jak podobne były poglądy tych dwojga na pewne sprawy, chociaż *Kal'buir* nie miał nigdy wpływu na

kształtowanie się przekonań swojej córki, bo dorastała bez niego. Jednak musiał też przyznać, że Korelia i Mandalora miały jedną wspólną cechę: ceniły sobie niezależność i wolność.

Jusik zabezpieczył transportowiec i ruszyli przez dziedziniec załadunkowy w stronę bramek, omijając roboty towarowe dowożące palety na statki.

- Czy ja też się łapię do tej grupy? - spytał.

- Nie - zaprzeczyła Ruusaan. - Chociaż zostałeś zinstytucjonalizowany, miałeś dość odwagi, żeby się im sprzeciwić.

Zinstytucjonalizowany, powtórzył w myśli. Smutne, ale prawdziwe.

- Każda rodzina to instytucja - zauważył. - A dla mnie rodziną był Zakon.

- Kłamczuch! - parsknęła Ruu. - Musiałeś wiedzieć, że coś jest nie tak, inaczej nie uczepiłbyś się taty i na pewno nie odwiesiłbyś swojego miecza świetlnego na kołek. - Nie zwalniając kroku, jakby codziennie latała na wycieczki na Fradian, Ruu obrzuciła pas Jusika uważnym spojrzeniem. - A tak przy okazji, gdzie go masz?

- Gdzieś, skąd mogę go bez trudu wyjąć.

- Sprytne.

- Staram się wyrobić w sobie odruch sięgania najpierw po blaster. A właściwie verpiński pistolet.

- Ta-a, zauważyłam, że tata gustuje w verpinach.

Strażnik na bramce czytał holozina, półleżąc na parapecie okienka budki. Kiedy Jusik i Ruu wsunęli do czytnika swoje identyfikatory, spojrział na ekran skanera i machnął na nich ręką, burcząc coś pod nosem. Przez mrozący krew w żyłach ułamek sekundy Jusik nie mógł sobie przypomnieć, jakiej fałszywej tożsamości używa tym razem.

Coś rozproszyło na chwilę jego uwagę, w dodatku nie miał pojęcia, co to mogło być. Czuł się trochę tak, jakby Moc próbowała ostrzec go przed niebezpieczeństwem; jakby instynkt nakazywał mu obejrzeć się przez ramię albo zwrócić na coś uwagę. Nie wyczuwał jednak zagrożenia. Miał po prostu wrażenie, że przegapił coś ważnego.

Po chwili uznał, że chodzi pewnie o Ruu i tę rozmowę o nadzorze i dyktach. Po prostu się zdenerwował, nic więcej.

- Lepiej sprawdź, co u twojego kumpla - podsunęła Ruusaan.

- Maze, jak tam? - nawiązał połączenie Jusik.

Minęło kilka sekund, zanim komandos odpowiedział. W jego głosie słychać było wyraźne napięcie.

- Witajcie w Blaszakowie - rzucił. - Pięknie tu, prawda?

Terminal wyglądał, jakby został zaprojektowany przez architekta, który nienawidził swojej pracy i chciał, żeby go wylano. Jusik widywał uprzemysłowione okolice, których surowe, funkcjonalne piękno mogło się podobać, ale Fradian był po prostu wyjątkowo paskudny.

- Muszę koniecznie wysłać znajomym holopocztówkę - mruknął. - Czy możemy się spotkać w knajpie, gdzie najmniej naruszają przepisy sanitarne?

- Może innym razem - odparł Maze. - Pożyczyłem śmigacz.

- Jak rozumiem, bez zgody właściciela? - Jusik cieszył się w duchu, że wciąż potrafi rozpoznać, kiedy ktoś się denerwuje. Biedny Maze. Tkwiąc w kwaterze głównej jako adiutant Zeya, chyba rzadko miał okazję uczestniczyć w zasadzkach, kradzieżach i sabotażach, które były dla innych żołnierzy ARC codziennością. Raczej nie nawykł do rekwirowania pojazdów. - Rozumiem...

- Czym przylecieliście? - wszedł mu w słowo Maze.

- Frachtowcem.

- Zmieści się do niego mały śmigacz? Dwuosobowy?

Wrota do ładowni „Rogu Obfitości” były całkiem pokaźnych rozmiarów.

- Jasne. Ale nie musisz się martwić o sprzęt. Wyposażymy cię we wszystko, czego będziesz potrzebował - zapewnił go Jusik.

- Jestem teraz w śmigaczu i... trudno mi będzie wysiąść. - Maze nie wdawał się w szczegóły.

- Dacie radę podejść do sekcji przetwarzania odpadów i otworzyć właz na czas potrzebny do szybkiej ewakuacji?

Jusik zerknął na komputerowy notatnik.

- Daj nam dziesięć minut na powrót do statku. Wyląduję na połączeniu z trasą dostawczą.
- Dobry pomysł, sir - odetchnął Maze. A więc wciąż traktował go jak generała Jusika...
- Mów mi Bardan, *ner vod* - poprosił były Jedi.
- Jasne.

Jusik zakończył połączenie i złapał Ruu za ramię, żeby zawrócić ją do statku.

- To by wyjaśniało moje dziwne przecucie - stwierdził.
- Czyżby Maze dał się przyszpilić? Chyba trochę wyszedł z wprawy.
- Ta-a, przecucie - mruknęła Ruu. - To Moc, jak się domyślam?
- Otóż to.

Ruusaan przyspieszyła kroku.

- I zamierza wlecieć śmigaczem na pokład? - upewniła się.
- Dokładnie.
- Brzmi to co najmniej dziwnie.

Jusik przywołał w pamięci wszystkie porzucone pojazdy, które musieli zostawić za sobą na Coruscant w trakcie załatwiania szemranych interesów Skiraty. Enacca miała przeważnie pełne ręce roboty: Wookie musiała dopilnować odzyskania, pozbycia się albo ponownego włączenia pojazdów do puli, z której korzystali - z nowym identyfikatorem i karoserią. Porzucone pojazdy dawały glinom powody do podejrzeń, a poza tym zawsze stanowiły jakiś ślad, po którym ktoś mógł trafić do celu.

- Tylko na holofilmach nikt nigdy nie musi się troszczyć o podstawowe kwestie logistyczne - westchnął Jusik. - A Maze bywa naprawdę pokręcony.
- *Bard'ika*, nie podoba mi się to.
- Posłuchaj, to ty dałaś się złapać. - Pożałował tych słów w tej samej chwili, w której je wypowiedział. - Mnie nikt nigdy nie nakrył. Wyluzuj.

Kiedy przechodzili przez bramkę, strażnik uniósł wzrok znad swojego holomagazynu i zmarszczył czoło.

- Identyfikatory - powiedział, przyglądając się bacznie Jusikowi. - Zapomnieliście czegoś?
- Zmiana planu - odparł gładko były Jedi. - Muszę przestawić statek.
- Jesteście wpisani na trzy godziny.

A więc facet nie był takim obibokiem, na jakiego wyglądał. Jusik wzruszył ramionami i wyciągnął czipa identyfikacyjnego.

- Jestem wkurzającym pilotem, który tylko dołoży ci niepotrzebnego grzebania w danych. Przymkniesz na nas oko, bo nie jesteśmy warci zachodu, którego byśmy ci przysporzyli. Zapomnisz o nas, jak tylko stąd odlecimy. - Podał strażnikowi czipy ich obojga, a mężczyzna westchnął tylko i oddał mu karty z powrotem.

- Dołożysz mi tylko niepotrzebnego grzebania w danych - powiedział. - Zmiatajcie stąd. I żadnych zwrotów za krótszy czas parkowania.

Jusik uśmiechnął się tylko lekko i minął strażnika bez słowa. Nie lubił używać sztuczek Jedi z wpływaniem na umysł; obiecał sobie, że będzie się do nich uciekał tylko wtedy, kiedy ktoś z jego rodziny czy klonów znajdzie się w opałach. Nie było obawy, że takie postępowanie wejdzie mu w krew. Tym razem manipulacja była w pełni uzasadniona, wiedział o tym. Czasem po prostu nie miał innego wyjścia.

Ruu milczała, dopóki nie znaleźli się na pokładzie i nie zamknął się za nimi właz „Rogu Obfitości”.

- A teraz wyjaśnij mi, zginaczu łyżeczek, co to, u *stang*, miało znaczyć?
- Technika perswazji, której uczyli nas w Akademii - wyjaśnił Jusik. Odpalił silniki, nie spuszczać oka z chronometru na grodzi. - To nie takich naciągaczy jak my szukacie... i takie tam sztuczki.
- Takie same, jak kiedy pozbawiłeś mnie przytomności, nie kiwnąwszy palcem?
- Nawet cię nie zadrasnałem - zaprotestował Bardan.
- Wiesz, czasem mnie przerażasz, *ner vod*.

- Obiecuję, że już nigdy nie użyję na tobie sztuczek z Mocą bez twojej zgody.

- Mam nadzieję - skwitowała kwaśno Ruu.

Frachtowiec uniósł się w powietrze i prześliznął nisko nad ciągnącymi się całe kilometry rurami łączącymi szyby z zakładami przetwórczymi. Sekcja przerobu odpadów lśniła w dole jak jezioro w wyschniętym, pylistym krajobrazie. Dopiero kiedy Jusik posadził statek obok, tafla okazała się zbiornikiem ścieków. Najwyraźniej wszystko tutaj prędko traci złudne pozory piękna, pomyślał. Odszukał wzrokiem parking śmigaczy zastawiony rzędami pojazdów i koło przenośnego agregatu zauważył grupkę pogrążonych w rozmowie pracowników, popijających coś z flimsiplastowych kubków. Wywołał przez komunikator Maze'a:

- Widzisz nas? - zapytał, nie wyłączając silników. - Pudło klasy Monarch. Mrugam teraz światłami.

- Mam was - nadeszła odpowiedź. - Trudno przegapić. Otworzyliście ładownię?

- Wskakuj! - Jusik wyczuwał poprzez Moc coś bardzo dziwnego, zupełnie jakby w chwili kiedy otworzyli właz ładowni, wraz z pyłem i gorącym powietrzem do środka dostało się coś jeszcze... Otrząsnął się i spróbował skupić na czekającym ich zadaniu. Wciąż nie widział, gdzie parkuje Maze. - Buchnąłeś któryś ze śmigaczy zakładu oczyszczania?

- Zauważą mnie, jak tylko się stąd ruszę - mruknął komandos. - Stercę tu od samego rana.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego nie może ruszyć swojej *shebs* i po prostu do nas przyjść - prychnęła Ruu. - Przecież chyba go nie zatrzymają! Jestem pewna, że nie mają pojęcia, kim jest.

- Lecę do was - oznajmił Maze spiętym głosem. - Nie ruszajcie się z miejsca, dopóki nie znajdzie się w środku.

Był wyjątkowo zdenerwowany, Jusik nie miał co do tego wątpliwości. Wciąż nie namierzył śmigacza klona i czekał, wyczulony na najmniejszy ruch. Po chwili jedna z maszyn, jaskrawoczerwona z białymi elementami, uniosła się nieznacznie i ostrożnie opuściła swoje miejsce, a potem powoli skierowała się alejką do punktu, w którym parkował „Róg Obfitości”.

Dokładnie w połowie drogi między śmigaczem a transportowcem stała grupka pracowników.

- Ożeż *stang* - zaklęła cicho Ruu.

- Dawaj, Maze... - zawtórował jej Jusik.

Komandos zaczerpnął głośno powietrza. Bardan nie spuszczał wzroku z pochłoniętych rozmową mężczyzn. Kiedy mijał ich śmigacz Maze'a, jeden z nich obejrzał się za maszyną od niechcenia, jakby sprawdzał, który z kolegów ją prowadzi. Były Jedi nie słyszał jego okrzyku, ale widział, jak tamten wskazuje pojazd reszcie pracowników, którzy zerwali się natychmiast na równe nogi. W tej samej chwili Maze przyspieszył gwałtownie i wszystko zakryła chmura pyłu. Mężczyźni rzucili się w pogoń za śmigaczem.

- Lepiej zapnij sieć, Ruu - ostrzegł Jusik. - To będzie naprawdę szybki start.

- Sto metrów - zameldował Maze.

Bardan czuł, że na górnej wardze gromadzą mu się kropelki potu. Wyczuwał pozycję śmigacza i pęd, które w jego umyśle układały się w trójwymiarowy, ruchomy obraz. Wszystkie złe przecucia, które krzyczały do niego poprzez Moc, musiały poczekać. Zamknął oczy...

- Pamiętaj o hamulcach, Maze - mruknął.

- Pięćdziesiąt metrów.

- Zaczynj hamować, *ner vod*...

- Prawie...

- Powiedziałem, hamuj!

Jusik wyczuwał śmigacz w Mocy jako falę zakłóceń, która lada chwila przebiję mu się przez potylicę do środka czaszki. Kadłub statku zatrzęsł się gwałtownie i Ruu zaklęła brzydko, a w kokpicie rozległ się głos Maze'a: „Startuj”! Jusik grzmotnął pięścią w przycisk zamykający właz. Nie zastanawiał się nad niczym, działał automatycznie, dopóki transportowiec nie wzbił się w ciemniejące z każdą sekundą niebo. Jak tylko minęli górną warstwę atmosfery Fradiana, zaczął przygotowania do skoku.

- A co, jeśli to wcale nie Maze? - spytała w końcu Ruu.

Jusik odetchnął głęboko.

- Maze? - rzucił do komunikatora.

Czuł teraz, że coś jest bardzo, ale to bardzo nie w porządku. Wyjął verpina z kabury. Był pewien, że osobą za sterami śmigacza jest Maze - nie było mowy o pomyłce, rozpoznawał go poprzez Moc, ale... mężczyzna nie był sam. Jusik wyczuwał przy mm użytkownika Mocy Obecność była dziwnie znajoma, ale otaczająca ją aura falowała i zanikała jak słaby sygnał radiowy.

Maze był żołnierzem ARC i wypełniał rozkazy bez słowa sprzeciwu. Jusik miał przeczucie, że komandos sprowadził ze sobą na ich pokład jednego z sithańskich agentów Palpatine'a.

- Ruu, kiedy komputer nawigacyjny zakończy obliczenia, rozpocznij sekwencję skoku - polecił.

- Nie będziemy mogli w nadprzestrzeni otworzyć śluzy, żeby wyrzucić... - zaprotestowała Ruusaan.

- Po prostu rób, co mówię!

Zszedł najszybciej, jak potrafił po drabince i, zachowując ostrożność, ruszył do ładowni wąskim korytarzykiem, który łączył ją z przednim przedziałem ładunkowym. W prawej dłoni trzymał swojego verpina, a lewą zaciskał na rękojeści miecza świetlnego. Z buczeniem wysunęło się z niej zielone ostrze i Jusik pomyślał przelotnie, że oburęczność jest bardzo przydatną umiejętnością.

W przytłumionym świetle pokładowych lamp widział pokryty pyłem śmigacz. Karoseria pojazdu drżała lekko, jakby dostrajał się do częstotliwości statku. Jeden z włazów uchylił się bardzo powoli i Jusik natychmiast wycelował w niego swojego verpa.

- Wylaż, Maze - warknął. - Ręce na głowę i stań tak, żebym cię widział.

Właz otworzył się już na tyle szeroko, że Maze mógł swobodnie wysiąść. Tak, to był on, nie było co do tego wątpliwości. Miał na sobie zgrzebną, brązową tunikę, a twarz pokrywał mu kilkudniowy zarost, ale nie mogło być mowy o pomyłce.

Komandos założył posłusznie dłonie na kark i splótł palce.

- To nie tak, jak myślisz... - zaoponował słabo.

- I twój koleś też - wszedł mu w słowo Jusik, zerkając ukradkiem na właz po lewej. Gdyby Maze próbował jakichś sztuczek, mógł go kropnąć z verpina, ale z władającym Mocą pasażerem nie poradzi sobie bez miecza świetlnego. - Zapraszam. Żadnych gwałtownych ruchów i ręce na głowę, bo inaczej się z nią pożegnasz.

Jusik czuł, jak nieuchwytna obecność pasażera w Mocy stopniowo zmienia się w aureę kogoś, kogo znał - i to bardzo dobrze. Zastanawiał się, czy to nie jakaś sztuczka. Nie miał pojęcia, kto ani co pracuje teraz dla wywiadu Palpatine'a, ale nawet gdyby wynędziała postać, która właśnie wyslizgnęła się z wnętrza śmigacza, nie wyglądała znajomo, jej emanacja w Mocy nie mogła go zwiędzić.

- Generale? - bąknął osłupiały. - Mistrzu Zey?

Mężczyzna, który tak posłusznie wykonał jego rozkazy, był o wiele szczuplejszy niż Zey, którego znał, i wyglądał, jakby przeszedł pieszo przez każde z dziewięciu koreliańskich piekieł.

- Jestem nieuzbrojony - powiedział. - Maze zabrał mój miecz.

Jusik zerknął kątem oka na Maze'a, cały czas starając się nie spuszczać wzroku z Zeya, gotów zaatakować go, gdyby ten tylko się ruszył. Był zaskoczony własną reakcją, ale wiedział, że się nie zawaha.

- Przecież go zastrześliłeś! - wykrztusił. - Ordo powiedział, że zastrześliłeś go, kiedy wydano Rozkaz Sześćdziesiąty Szósty!

- Ordo nie jest nawet w połowie taki cwany, jak mu się wydaje - odciął się Maze. - No, może i jest, ale tym razem się mylił.

- Okłamałeś mnie - warknął Bardan. - Wrobiłeś nas!

- Po prostu... zataiłem pewien szczegół - stwierdził beztrąsko komandos.

- Czy chcesz, żebyśmy jego też ocalili? O to chodzi? Masz zamiar przekupić Kala prezentem, z którego będzie mógł się rozliczyć?

- Cóż - odpowiedział Maze. - Proszę, żebyście pomogli nam obydwu.

Najwyraźniej Ruu słyszała całą wymianę zdań dzięki systemowi wewnętrznej komunikacji, bo w ciszy, jaka zapadła, rozległ się jej spokojny głos:

- Sześćdziesiąt sekund do skoku. Ostatnia szansa, żeby wypchnąć ich przez śluzę.

Jusik spojrział Maze'owi w oczy. Mężczyzna zasługiwał na lepszy los, ale Bardan nie miał pojęcia, co zrobić z Zeyem. Nie wiedział, w jaki sposób Jedi zdołał ukryć przed nim swoją obecność w Mocy. To nie była akcja ratunkowa dla Jedi, tylko dla ludzi, których oni wykorzystywali i traktowali jak śmieci.

Na podjęcie decyzji zostało mu kilka sekund.

W końcu litość wzięła górę, ale pozostał czujny. Obiecał sobie, że jeśli sprawy przybiorą zły obrót, nie zawaha się zrobić użytku ze swojej broni. Teraz musiał się jeszcze zastanowić, co powie Skiracie.

- Trzydzieści sekund, *Bard'ika* - poinformowała Ruu. - Jestem za posłaniem Maze'a w próżnię za to, że okazał się kłamliwym gnojkiem, a Jedi... po prostu, bo tak.

Piętnaście sekund. Dziesięć...

- Skacz - uciął Jusik.

ROZDZIAŁ 12

Każdy ma jakieś grzeszki na sumieniu, proszę pani. W czasach Starej Republiki my, Mandalorianie, wycięliśmy co do nogi co najmniej jedną rasę istot rozumnych - tylko po to, żeby udowodnić sobie, że potrafimy to zrobić. Zniszczyliśmy Catharów. Czy jest nam z tego powodu wstyd? Cóż, mam taką nadzieję. Jeśli jednak ktokolwiek spróbuje odwzajemnić nam się w podobny sposób, będę się czuł lepiej, wiedząc, że zrobiliśmy kiedyś coś, żeby sobie na taki los zasłużyć. Taka świadomość jest znacznie lepsza niż poczucie, że się jest niewinną ofiarą.

Wad'e Tay'haai, historyk i najemnik, podczas rozmowy z Kiną Ha

Kyrimorut, Mandalora

- Aleja nie mam z tym nic wspólnego! - zaprotestowała Ny. - Nigdy nie deklarowałam chęci udziału w czymś podobnym, nic nie podpisywałam ani na nic się nie zgadzałam!

Trudno było patrzeć, jak Ny miota się bezradnie. Była niewinna, ale nie miała jak udowodnić swojej niewinności. Co miała na swoją obronę? Jacyś Jedi wpisali ją na listę pilotów, z którymi można się było skontaktować w sprawie ucieczki poza planetę. Nie zapytali jej o zdanie, nie miała o niczym pojęcia.

Wiedziała tylko, że ludzie, których kochała i którym ufała, traktowali ją teraz jak zdrajczynię - zdrajczynię, która mogła naprowadzić Imperium na ich ślad. A'den, jak zawsze lojalny, nachylił się i położył jej dłoń na ramieniu.

- Wiemy, że to nie twoja wina - powiedział łagodnie. - Ale musimy odtworzyć bieg wydarzeń, żeby wyjaśnić, jak do tego doszło, bo tylko dzięki temu dowiemy się, w jaki sposób ci *shabla jетиise* nas wrobili.

Chociaż otaczali ją przyjaciele - Skirata, Ordo, Mereel i A'den - Ny czuła się jak na przesłuchaniu. Gryzła ją poczucie winy. Skąd ta łatwowierność? Nigdy do tej pory nie myślała o sobie w taki sposób: naiwniaczka. Mimo to uświadomiła sobie, że tym, co przeraża ją najbardziej, nie jest Imperium. Bała się pogardy jedynych przyjaciół, jakich teraz miała.

- Kal, wierzysz mi, prawda? - spytała z nadzieją w głosie.

Skirata siedział w fotelu przy drzwiach, od czasu do czasu pocierając twarz dłonią, jakby był bardzo zmęczony i bezskutecznie próbował się skupić. Posłał jej to charakterystyczne, taksujące spojrzenie, które równie dobrze mogło oznaczać bezgraniczną niechęć, co roztargnienie. Ny uznała

z ulgą, że tym razem po prostu błędził myślami gdzieś daleko. Kal zamrugał kilkakrotnie i skupił na niej wzrok, jakby dopiero teraz ją zauważył.

- Środki - rzucił, strzelając palcami. - Wszyscy i wszystko to dla nich tylko środki.

Zawłaszczyc statek, wykorzystać pilota, wyręczyć się wojskiem. A wszystko to w imię wyższych celów, wszystko usprawiedliwione. Ani przez chwilę nie zastanowią się nad konsekwencjami, bo przecież wszystko, co robią, robią w dobrej wierze.

Ny miała niejasne wrażenie, że takie podejście bardzo przypomina sposób działania samego Skiraty, ale to nie był czas ani miejsce na podobne uwagi.

- Cóż, przynajmniej dotarliśmy do tej informacji przed Imperium - zauważył trzeźwo Ordo.

- Dzięki Ninerowi i Obrimowi.

- Ten koleś stanowczo zbyt często ratuje mi *shebs* - mruknął Skirata i zaczął wstawać, ale Ordo dał mu znak, żeby został na miejscu, a potem napełnił znów jego kubek. Można było odnieść wrażenie, że między nimi istnieje jakaś telepatyczna więź. - Pytanie brzmi: kto jeszcze o tym wie? Prawdopodobieństwo, że trzymali to wszystko na jednym czipie, jest, prawdę powiedziawszy, zerowe.

Mereel cmoknął z namysłem.

- Tak samo, jak szanse na to, że wreszcie się nauczą jednego: najbezpieczniejszym miejscem na ukrycie informacji jest własna *shabla* głowa - prychnął.

- A więc to nie jest ścierna - stwierdził A'den. - Ani pułapka.

- To bardzo mało prawdopodobne - zgodził się z nim Ordo. - Zwłaszcza, że umieścili tam dane Ny. Nie mogli przewidzieć, że trafi do nas.

- Jesteś pewien?

- Gdyby zaplanowali wszystko aż tak szczegółowo i z takim wyprzedzeniem - argumentował Ordo - Palpi nie zdołałby przeprowadzić Czystki, zgadza się?

- Cóż, mamy wybór: albo będziemy siedzieć tu i czekać na mocniejszego kopniaka w *shebs*, albo się ruszymy, żeby coś z tym zrobić. Sprawdźmy, czy Jaing nie zdoła wydusić z tego czipa czegoś więcej, a potem będziemy kombinować, co i jak - zaproponował Skirata.

- Tak mi przykro, Kal... - wymamrotała Ny. Czuła się jak krnąbrne dziecko, łajane w obecności rodziców, którzy zastanawiają się, jaką karę mu wymierzyć. - Naprawdę...

Skrycie liczyła na zapewnienie Skiraty, że wie i że to nie jej wina. Naprawdę tego potrzebowała. Miała wrażenie, że wszystkie starania, ciężka praca i życie wielu osób, poświęcone dla stworzenia tej bezpiecznej przystani, wszystkie starannie opracowane plany legły w gruzach tylko dlatego, że ona pozwoliła sobie na lekkomyślność. Wolała się nie zastanawiać, co będzie dalej.

- To wszystko moja wina - westchnął w końcu Skirata. - Byłem tak zaślepiiony, że nie zapytałem o najbardziej oczywiste rzeczy. Powiedziałaś mi, że trafiłaś na Jedi, którzy szukają schronienia. Kiedy wspomniałaś o Kinie Ha, nie spytałem, dlaczego akurat ciebie poprosiła o pomoc...

Ny próbowała przypomnieć sobie kolejność zdarzeń. Piloci frachtowców i przemysł nielegalnych towarów - te dwie rzeczy od zawsze były ze sobą powiązane. Niektórzy robili to dla kredytów, część z litości, a jeszcze inni w ogóle nie wiedzieli, że to robią - po prostu nie zabezpieczali wystarczająco swoich statków albo nie sprawdzali dobrze swoich ładowni. Ny należała do tej grupy, która kierowała się współczuciem. Poza tym nie mogła zaprzeczyć, że zrobiła to dla A'dena, żeby zdobyć informacje o losach statku męża. To dlatego zgodziła się zabrać żołnierza ARC, Sulla, z Gaftikaru. Między innymi dzięki niej klon uniknął śmierci po dezercji z WAR.

- Wiedziałem, że Ny pomoże nam w potrzebie - przyznał się A'den. - Inni piloci frachtowców, z którymi miałem do czynienia, mówili, że jest miękka. To w ten sposób do niej dotarłem i dlatego poprosiłem ją o przysługę. Widocznie Jedi również na to wpadli. Czy ci się to podoba, czy nie, *Buir*, jeżeli chodzi o umiejętności wykorzystywania, jesteśmy zbyt podobni do Jedi.

Ny nie miała pojęcia, że inni postrzegali ją jako osobę o miękkim sercu. Nie była pewna,

czy powinna się czuć z tego powodu urażona.

- Cóż, szczerze powiedziawszy, nigdy nie wypchnęłam pasażera na gapę przez służę ani nie wezwałam straży portowej - wyznała. - Zdarzyło mi się co prawda wyrzucić kilku, których znalazłam podczas procedury przedstartowej... Ale niektórych było mi po prostu żal. Kiedy skontaktowała się ze mną Scout, nie potrafiłam odmówić zabiedzonemu dzieciakowi Jedi... tym bardziej tak krótko po śmierci Etain. Może nawet jej o tym powiedziałam.

Skirata upił łyk kawy, wstał i zaczął się przechadzać po kuchni.

- I tak bardzo ryzykujemy. Palpatine ma na swoich usługach bandę szermierzy na miecze świetlne i innych speców, którzy bez trudu mogą wywęszyć wrażliwych na Moc. Gdyby kręcili się w pobliżu, pewnie wyczuliby Kada czy *Bard'ikę*. Wychodzę z założenia, że obecność Kiny Ha i Scout wcale nie naraża nas bardziej na wykrycie. A skoro już o tym mowa, skórka jest warta wyprawki, którą stanowi analiza materiału genetycznego Kiny. Tyle że jak tylko Uthan z nią skończy... - Skirata urwał, ale Ny wiedziała, co ma na myśli.

- Chcesz, żeby zniknęły - dokończyła. - Pamiętaj, że one znają naszą kryjówkę. I nawet gdyby nie zamierzały ujawnić informacji o jej współrzędnych, ktoś może je z nich wydobyć siłą. A to pozostawia ci tylko jedno wyjście. Proszę, powiedz, że z niego nie skorzystasz... - rzuciła błagalnym tonem.

Skirata najwyraźniej bił się z myślami. Ostatnio często mu się to zdarzało, ale tym razem Ny sądziła, że wie, jakie myśli kłębią mu się w głowie: „Nie jesteś jedną z nas, nie jesteś tym, za kogo cię brałem”.

- Ny, obiecałem sobie, że nie dopuszczę, aby choć jeden z klonów zginął, broniąc Jedi - powiedział w końcu. - Nigdy. Rozumiesz? Gdybyś mnie poprosiła, żebym wybrał między ocaleniem życia klona a Jedi, nie wahałbym się ani chwili. Jedi od wieków robili, co im się żywnie podoba, ale teraz stracili przywileje, nie mają immunitetu. Ich życie nie jest wiele warte, zupełnie jak przedtem moich chłopców. Nie jesteśmy im nic dłużni. - Kal dopił swój kawę i wyszedł bez słowa.

- Nie przejmuj się - powiedział do niej cicho Ordo. - *Buir* od samego początku wiedział, co ryzykuje. Jest po prostu zły na siebie. Gdyby ci kazał odmówić i zabronił sprowadzenia Kiny Ha, gryzłby się teraz w *shebs* za zmarnowanie szansy na pozyskanie jej DNA.

A'den uściśnął serdecznie ramię Ny.

- Słuchaj, nawet gdyby ten czip z danymi wpadł w łapy Palpiego, jak niby miałby cię zidentyfikować czy w ogóle namierzyć? A każdy, kto szuka Mandalorian, i tak wie, gdzie zacząć. Nawet najbardziej tępy Weequay.

Ci ludzie są tacy zyczliwi i mili, pomyślała. Nie mogła znieść myśli, że mogło im się stać coś złego.

- Powiedźcie tylko, jak mogę naprawić swój błąd. Zrobię wszystko - rzuciła z mocą.

- Przykro mi - westchnął Mereel. - Obawiam się, że teraz nikt nie może nic na to poradzić.

Chyba już dawno temu przyjęliśmy do wiadomości, że to miejsce nie będzie bunkrem, gdzie będziemy mogli zatrzaskać drzwi, rozsiaść się wygodnie i powiedzieć sobie: „No, od teraz nie musimy się o nic martwić”. To niemożliwe. Nie w świecie, w którym żyjemy. Zawsze znajdzie się coś, z czym trzeba będzie walczyć.

Kilka minut później wrócił Skirata, przeglądając po drodze plik arkuszy flimsi.

- Jaing twierdzi, że odzyskał jakieś dziewięćdziesiąt procent danych, przynajmniej tyle będzie miał w ciągu kilku godzin. Potem ktoś będzie musiał to wszystko przejrzeć i sprawdzić.

- Ja się tym zajmę - zaproponował Mereel. - Skoro nie mam dzisiaj w planach randki - zażartował.

- Ta-a, jestem pewien, że przyda ci się trochę odpoczynku - mruknął z przekąsem Ordo.

- Sporo tutaj o Altisie - zauważył pogrążony w lekturze Skirata. Wydawało się, że całkiem zapomniał o incydencie z Ny. - Pewnie ma pełne ręce roboty. Wygląda na to, że prowadzi co najmniej kilka tras bezpiecznego przerzutu. Czy ktoś mógłby mi znaleźć jakieś informacje na temat szybu Pletta?

- Nigdy o nim nie słyszałem, ale czuję w kościach, że to wyzwanie w sam raz dla mnie -

stwierdził Mereel. - Wiesz coś bliżej?

- Z tego, co tu mamy, wnioskuję, że chodzi o bezpieczne schronienie dla Jedi - wyjaśnił Kal.
- Możliwe, że właśnie tam kierowali wszystkich ocalałych. - Podniósł wzrok i spojrzał Ny w oczy. Miała nadzieję, że nie myśli o najgorszym scenariuszu. Powiedział przecież, że nie zamierza się już wtrącać w niczyje wojenki, tylko troszczyć o swoje sprawy. - Wysyłanie wszystkich w jedno miejsce nie byłoby zbyt rozsądnym krokiem - powiedział. - Obstawiałbym raczej, że postąpili tak, jak zrobiliby Mandalorianie. *Bas 'lan shev'la*. Zniknęliby. Wystawianie się na cel w grupie skazałoby ich z góry na klęskę.

- Masz współrzędne?

- Może Jaing je odzyska z czipa.

Podczas całej rozmowy Ny nie odezwała się ani słowem. To nie była najlepsza pora na poruszanie drażliwych spraw. Znała już Skiratę wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że kiedy miał powody, by przypuszczać, że jego najbliższemu grozi jakieś niebezpieczeństwo, przestawiał się automatycznie na tryb agresywnej, zaborczej troskliwości. W tym stanie nic nie mogło go powstrzymać przed zniszczeniem nawet całej planety, nie mówiąc o takiej błahostce, jak kilka ludzkich istnień. Tak naprawdę Ny miała wątpliwości, czy w ogóle by tego później żałowała.

W niczym nie przypominał ludzi, z którymi miała wcześniej do czynienia. Dorastał w świecie, w którym nie było zasad, przypominała sobie. Spędził całe życie, balansując na granicy życia i śmierci. W tej chwili nie był już łagodnym i wyrozumiałym Papą Kalem.

- Jakies wieści od *Bard'iki*? - spytał.

- Jeszcze nie. - Ordo pokręcił głową. - Dajmy mu kilka godzin.

Skirata wydawał się teraz wcieleniem spokoju. Nie spuszczał wzroku z flimsiplastowych arkuszy, podszedł do Ny i poklepał ją po głowie w ten sam sposób, co swoich synów.

- Wykorzystali cię, Ny - powiedział, nie patrząc na nią. - Teraz nasza kolej. Odplącimy im pięknym za nadobne.

Usiadł z powrotem w swoim fotelu i pograżył się w lekturze. Od czasu do czasu parskał, kłął cicho i kręcił z niedowierzaniem głową. Jakiś czas później do kuchni zajrzał Jaing z pokazną stertą arkuszy flimsi, które rzucił na stół.

- Proszę - powiedział. - To dopiero jedna trzecia. Biedny stary Camas. Ostro by się wkurzył, gdyby wiedział, że rozrabiamy w jego piaskownicy. Czy mogę sobie teraz zrobić przerwę na kaf?

- Synu, jesteś prawdziwym geniuszem - pochwalił go Kal.

- I do tego jakim skromnym! - Jaing wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. - *Bard'ika* jeszcze nie wrócił? Może Ruu odwdzięczyła mu się za ten atak Mocą w obozie jenieckim - zażartował. - Wykapany z niej tatuś, *Kal'buir*. Zawsze wyrównuje rachunki.

- *Munit tome'tayl, skotah iisa*. - Skirata mrugnął porozumiewawczo. - Krótko rozpaczać, długo pamiętać. Mandaloriański charakterek.

Ny nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

- W takim razie zostawiam was, chłopcy, waszym sprawom. - Wstała i ruszyła do wyjścia. - Moja kolej na obchód.

- Ny, nic się nie stało, naprawdę. - Skirata złapał ją za rękę. - Jestem pewien, że znalazłaś się na tej liście przypadkiem, bez swojej wiedzy.

- Wiem - powiedziała.

Ale wiedziała też, że Kal przesłucha Scout, żeby wyciągnąć z niej informację, dlaczego wybrała akurat „Róg Obfitości”. Musiał mieć potwierdzenie i Ny wcale mu się nie dziwiła. Na jego miejscu postąpiłaby dokładnie tak samo.

Przespacerowała się wokół domu, sprawdzając, kto gdzie jest, zupełnie jakby twierdza była statkiem, a ona pilnowała bezpieczeństwa przed startem. Rutynowe zadanie działało uspokajająco. W laboratorium zastała Uthan, dyskutującą zawzięcie ze Scout. Rozmowa miała najwyraźniej na obydwie zbawienny wpływ i sprawiała im widoczną przyjemność. Nic dziwnego, że znalazły wspólny język - obie zostały na swój sposób wyrwane ze znajomego środowiska, wykluczone ze społeczności i przeniesione na zupełnie obcy grunt. Kina Ha drzemała w swoim pokoju. A może medytowała? Besany była zajęta namawianiem Kada, żeby chociaż przez chwilę stał spokojnie do

przymiarki ubranka. Dzieciak rósł jak na drożdżach.

W pobliżu pokoju Arli Ny natknęła się na Parję. Drzwi były uchylone i ze środka dobiegał głos Laseemy. Na widok pilotki Paija poklepała blaster w kaburze u pasa.

- Ostrożności nigdy za wiele - szepnęła. - Im wcześniej *Mij'ika* wróci z jakimś lepszym sprzętem, tym lepiej.

Na zewnątrz Ny spotkała Jilkę spacerującą z Correm wzdłuż strumienia. Na pierwszy rzut oka widać było, że między tymi dwojgiem iskrzy. Z oddali dobiegał warkot wibropił i niekiedy okrzyki - to Levet i chłopcy z Yayaksa budowali ogrodzenie. A może stodołę? Niezbyt się orientowała w czynnościach, które zajmowały im większość czasu, ale wyglądało na to, że praca fizyczna sprawia im dużą przyjemność.

Cokolwiek działo się w reszcie galaktyki, w tym jej zakątku wszyscy starali się z całych sił prowadzić normalne życie.

Ny obeszła całą twierdzę. Spacer wystarczył, żeby rozjaśnić myśli i spojrzeć na wszystko z innej perspektywy. Kiedy zamknęła koło i ruszyła do domu przez podwórko, klucząc między kłócącymi się zajadłe o robaki nunami, natknęła się na siedzącego na murku Fi. Chłopak gapił się nie widzącym wzrokiem w ścianę pobliskiego lasu.

Był tak zamyślony, że z początku w ogóle jej nie zauważył. Ze zwieszonymi ramionami i pochyloną głową wyglądał na zupełnie oderwanego od rzeczywistości i przez chwilę Ny miała wrażenie, że płacze. Kiedy jej buty zachrząściły na żwirze, gwałtownie poderwał głowę i natychmiast przeistoczył się w zwykłego, dowcipkującego Fi.

- To kiedy zamierzasz zgłosić glinom kradzież swojego statku? - zażartował. - Do tej pory *Bard'ika* zdążył go już pewnie rozbić w drzazgi. Jak tylko go posadzić w fotelu pilota, zaczyna wariować jak stado hapańskich chagów!

Ny usiadła obok chłopca, krzywiąc się boleśnie, kiedy ostre krawędzie cegieł wpiły się jej w pośladki, i otoczyła go ramieniem.

- Nie musisz udawać, *ad'ika* - powiedziała łagodnie. - Co się stało?

- Nic.

- Nie jestem ślepa.

- W porządku - westchnął. - Jestem po prostu zły z powodu Dara i Ninera. Brakuje mi ich. Tak bardzo chciałbym ich znów zobaczyć... Czy w ogóle dożyję do ich powrotu? - Patrzył na nią smutno, jakby oczekiwał, że każe mu wziąć się w garść. Ny nie zdawała sobie sprawy, że szybsze starzenie tak bardzo martwi klony. Może dopiero teraz, na małej rolniczej planetce, w obliczu zmieniających się pór roku, uświadamiali sobie z pełną jasnością, jak szybko życie przecieka im między palcami? Upływ czasu był tutaj bardziej widoczny niż na Coruscant.

Teraz rozumiem, zapewniła w myśli Skiratę. Wiem już, dlaczego zrobiłbyś dla tych chłopców wszystko.

- Oczywiście, że dożyjesz - odparła łagodnie. - Wkrótce na pewno ich zobaczysz. A poza tym sam wiesz, że wszyscy u nas dokonują rzeczy niemożliwych. Spójrz tylko na siebie! Całkiem jak nowy!

- Może nie tak całkiem - wymamrotał zawstydzony Fi. - Ale wystarczy.

Ny podniosła kołnierz dla ochrony przed chłodnym wiosennym wiatrem i postanowiła dotrzymać mu przez jakiś czas towarzystwa. Miała nadzieję, że żartował, kpiąc z umiejętności pilotażu Jusika. Odpowiedzialność czy nie, ten frachtowiec był jedyną rzeczą, jaka łączyła ją z przeszłością. Wiązały się z nim wspomnienia o Terinie, a Ny nie miała pojęcia, ile czasu jeszcze minie, zanim będzie gotowa zapomnieć o nim na dobre.

Kyrimorut, Mandalora

„Róg Obfitości” opadł na amortyzatorach na ziemię, a Ruu osunęła się z ulgą na oparcie fotela. W kokpicie zapadła cisza tak głęboka, że niemal dźwięczała im w uszach.

- Dobra, pójdę pogadać z tatą - odezwała się w końcu Ruusaan. - Wiesz, że kiedy się dowie,

wpadnie w szal?

- Ja z nim porozmawiam. - Jusik rozpiął sieć ochronną, odwrócił się i posłał Maze'owi i Zeyowi mordercze spojrzenie. - Ani słowa, dopóki go odpowiednio nie przygotuję, jasne?

Maze wytrzymał jego wzrok. Z ramionami ostentacyjnie skrzyżowanymi na piersi wyglądał w swojej eleganckiej, białej zbroi groźniej niż kiedykolwiek wcześniej. Jusik nie wiedział, czy to kwestia zarostu, czy czegoś w spojrzeniu klona.

- Nie boję się tego gnojka - rzucił hardo. - To moja sprawka i sam chcę mu wyjaśnić, dlaczego podjąłem taką decyzję.

Zey wyglądał na przybitego. Był potężnym mężczyzną o silnej osobowości, ale Jusik czuł przytłaczające go poczucie winy.

- Mógłbym po prostu zejść wam z drogi i znowu zniknąć - wymamrotał, skruszony. - Tak byłoby lepiej dla wszystkich...

Ruu pochyliła się nad konsolą i nacisnęła przycisk otwierający właz.

- Na pewno nie teraz, kiedy wiesz, gdzie jesteś. Nie ruszysz się stąd nigdzie, dopóki tata ci nie pozwoli.

Maze skinął Jusikowi głową z przesadną galanterią.

- Prowadź, *Bard'ika*.

Cóż, nie mieli innego wyjścia niż stawić temu czoło. Podobnie jak podczas innych niezręcznych sytuacji, najlepszym sposobem będzie przedstawienie wszystkiego jasno i bez ogródek, uznał Jusik. Zastanawiał się, czy powinien był ostrzec Orda, ale po krótkim namyśle stwierdził, że to oznaczałoby obarczenie kogoś innego obowiązkiem przekazania wieści *Kal'buirowi*. Nie mógł się uchylać od odpowiedzialności. Rampa opadła; przejście tych kilku metrów skojarzyło się Bardanowi z ostatnią drogą skazańca na szafot.

Wszystko pogorszyło jeszcze ciepłe powitanie, jakie zgotował mu Skirata. Czekał na nich u stóp rampy z Ordem u boku.

- Dobrze cię widzieć, synu - powiedział z uśmiechem.

- Zmienisz zdanie, kiedy zobaczysz, kogo ze sobą sprowadziłem - odparł ponuro Jusik.

- Och, głupstwo. - Skirata wyszczerzył zęby i zerknął mu przez ramię do wnętrza statku. -

Maze jest w porządku, prawda, *Ord'ika*?

- Nie mówię o nim - sprostował były Jedi. Wykrztuś wreszcie! - krzyczał mu do ucha wewnętrzny głos. Po prostu to z siebie wyrzuć! - *Buir*, Maze nie był sam, kiedy go przechwyciliśmy. I to ja zdecydowałem, że zabierzemy ich obydwu.

Skiracie nieco zrzędał mina, ale nie przestał się uśmiechać.

- Cóż, jeśli to tylko nie któryś *shabuir* ze Straży Śmierci...

- Nie - powiedział cicho Jusik. - Przyproceedziłem Arligana Zeya.

Jakimś cudem nie przyszło mu do głowy, że największym szokiem dla Skiraty będzie sam fakt, że Zey w ogóle żyje. Stary sierżant wlepił w niego bez słowa zdumiony wzrok, mrugając raz po raz, jakby podejrzewał, że się przesłyszał i teraz próbował zdecydować, które słowo źle zrozumiał. Ordo nie dał się tak łatwo zbić z tropu.

- Przecież Maze go zastrzelił! - zaprotestował. - Słyszałem wystrzał z blastera na własne uszy! Zostawiłem ich obydwu w biurze Zeya a, samych...

- Cokolwiek się tam stało, Zey wciąż żyje, a Maze pomógł mu w ucieczce. - Jusik zrobił krok naprzód i położył Skiracie dłonie na ramionach. - *Buir*, przepraszam... Musiałem szybko podjąć decyzję. Niewykluczone, że niewłaściwą...

Twarz Skiraty przybrała kolor popiołu. Oglądanie go w takim stanie było dla Jusika bardziej bolesne, niż gdyby Kal szalał z wściekłości. Skirata uciekł wzrokiem w bok, jakby nie dowierzał, że Zey naprawdę wysiadzie ze statku.

- Dlaczego, synu? - powiedział ledwie słyszalnym szeptem. - Dlaczego najpierw nie zadzwoniłeś?

Jusik miał ochotę zapaść się ze wstydu pod ziemię. Jego pierwszym wyczynem zaraz po tym, jak Skirata go adoptował, był szalony wybryk - chwila utraty trzeźwego osądu, która mogła ich drogo kosztować. Nie zasługiwał na takiego ojca.

- Przez własną głupotę - wymamrotał.

Chyba się przeliczyłem. Zaden ze mnie Mandalorianin, westchnął w duchu.

Ordo szybko wziął się w garść i przejął inicjatywę, jak zawsze, kiedy wszystko zdawało się wymykać spod kontroli. Stanowczym krokiem wspiął się na rampę i zniknął we wnętrzu statku. Chociaż Jusik dysponował dodatkowym zmysłem, Mocą, tym razem nie skorzystał z jej pomocy, żeby wyczuć, co się dzieje. Jak sparaliżowany, nie mógł oderwać wzroku od wykrzywionej bólem twarzy Skiraty. Słyszał podniesione głosy Ruu, Maze'a i Orda. Kątem oka widział, że z domu wychodzą kolejno Fi, Besany i Ny, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Jusik wiedział, że im Skirata wydaje się spokojniejszy, tym bardziej jest nieprzewidywalny. *Kal'buir*owi łatwiej było dawać upust emocjom w reakcji na głupstwa. Za to będące wynikiem szoku milczenie powoli przeradzało się w nagłą potrzebę wyrażenia gniewu, żalu i bólu. Jusik czuł teraz poprzez Moc wszystkie te emocje. Przypominało to przebywanie w pobliżu rozpalonego do białości pieca.

Prawdziwy Mandalorianin wypchnąłby Zeya w próżnię bez mrugnięcia okiem, pomyślał. Czyżbym gdzieś w głębi duszy wciąż był Jedi? Czy *Kal'buir* we mnie zwątpi? To przeze mnie teraz cierpi...

Ale Skirata nie zwracał na niego uwagi. Wydawał się pochłonięty bez reszty sceną, która rozgrywała się za plecami Bardana. Kiedy Jusik się odwrócił, zobaczył schodzącego po rampie Zeya. Eskortowali go Maze i Ruu, a tuż za nimi szedł Ordo. Wyglądało to, jakby wyganiał ich ze statku.

- Nie spodziewam się, że przywitasz mnie z otwartymi ramionami - odezwał się Zey.

Wyciągnął niepewnie dłoń na powitanie, ale Skirata jej nie przyjął. - Tak czy inaczej, dziękuję.

- To nic osobistego - przemówił Skirata zachrypniętym głosem, jakby wypowiedzenie tych kilku słów wiązało się z nadludzkim wysiłkiem.

- Słyszałem - powiedział Zey. - Bardzo mi przykro...

- Naprawdę nie chce mi się wierzyć, że jesteś na tyle *jare 'la*, żeby się tu wpraszać. - Kal nie spuszczał z niego wzroku. - To czysta bezczelność. Rozum ci odebrało?

Ordo zmierzył Jusika lodowatym spojrzeniem, chwycił Skiratę za ramię i obrócił go twarzą w stronę domu.

- Do środka, *Kal'buir* - zarządził nieznoszącym sprzeciwu tonem. - Nie wypada załatwiać takich spraw na zewnątrz. Ny? Wprowadź, proszę, statek do środka. No już, do domu. W tej chwili.

Jusik czuł, jak w Skiracie rośnie gniew, całkowicie go pochłaniając, zupełnie jakby zniknął w bezkresnym, czerwonym tunelu, całkiem oderwany od rzeczywistości. Zdarzało mu się czasem dostroić poprzez Moc z drugą osobą tak dokładnie, że odczuwał wszystko prawie tak samo, jak ona. Tym razem ten stan był torturą. Zanurzył się w czerwonym wirze wściekłości Skiraty tylko na chwilę, ale to wystarczyło, żeby jego ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz - tak silne były emocje targające Kalem. Nadludzka siła woli wy dostał się z kłębowiska jego uczuć i minęła dobra chwila, zanim doszedł do siebie. Frustracja *Kal'buira*, dojrzewająca przez trzy lata strawione na znieprawdzonej wojnie, podsycana żywioną przez dziesięciolecia urazą, kipiała teraz, szukając ujścia, przez które mogłaby się wydostać na powierzchnię. A wszystko to miało się skrupić na Zeyu.

Kal wpadł do twierdzy jak burza.

W drzwiach pojawiły się Scout i Kina Ha, ale natychmiast wycofały się w pośpiechu, jakby chciały uniknąć zderzenia z lecącym z zawrotną prędkością śmigaczem. Jusik wyciągnął rękę, dając im do zrozumienia, że powinny zostawić Skiratę i Zeya samych, ale Kina Ha wyprostowała przygarbione zazwyczaj plecy i spojrzała na niego z góry znużonym wzrokiem osoby, która niejedno widziała i niejedno wie.

- Nigdy nie nadużyłabym waszej gościnności - przemówiła. - Ale ten człowiek to Jedi, a więc ta sprawa dotyczy mnie w takim samym stopniu jak ciebie.

- Byłem jego padawanem - poinformował ją Jusik, jakby to coś wyjaśniało.

- I masz pewność, że już nim nie jesteś? - spytała w odpowiedzi Kaminoanka.

Trudno było ukryć własne rozterki przed innym użytkownikiem Mocy. Jej uwaga tak

zabolą Jusika, że nie ruszył się nawet z miejsca, żeby ją zatrzymać. W *karyai* gromadziła się właśnie mała grupka osób, które z różnych powodów miały do siebie pretensje lub żal. Maze zagapił się na Kinę Ha i Scout, jakby zupełnie zapomniał o Skiracie. Kapitan nigdy nie sprawiał wrażenia kogoś, kogo łatwo wyprowadzić z równowagi, ale tym razem było jasne, że Jedi byli ostatnimi ludźmi, jakich spodziewał się tu zastać.

- A więc nie miałeś na tyle *gett'se*, Maze - zadrwił Skirata. - A może Zey nawcisnął ci tego swojego *osik* o szacunek dla życia i nagadał, jaki to z ciebie wspaniały, mądry klon? Jak śmiałeś go tu przyprowadzić?!

Jusik podjął próbę opanowania sytuacji.

- To wszystko przeze mnie, *Buir* - powiedział. - To moja wina. Nie Maze'a.

- Nic podobnego - warknął Kal. - Chcę wiedzieć, dlaczego ten *chakaar* uznał, że może sprowadzić tutaj Jedi, szczególnie teraz, kiedy mamy pod nosem imperialny garnizon! Strzelił do niego wtedy czy nie, to nie mój interes, ale skoro postanowił go tu przywleć, odpowiada za to przede mną!

Maze sprawiał wrażenie wytraconego z równowagi obecnością Kiny Ha i Scout.

- Cóż, wygląda na to, że mamy wieczorek Jedi u Kala, że się tak wyrażę. Skąd się tu wzięła ta Kaminoanka? Zmiękł pan, sierżancie? Ma pan teraz zamiar zrobić mi wykład o zadawaniu się z wrogiem, tak? - zadrwił.

- Kal, porozmawiajmy spokojnie - wtrącił Zey. - Rozumiem, że jesteś wkurzony i...

- Zbudowałem to miejsce dla klonów - wszedł mu w słowo Skirata. - Czy to jasne? To one potrzebują pomocy, nie *shabla* Jedi, biadolący, jakie to ciężkie nastały czasy i jak bardzo potrzebują schronienia. Czy to jakiś eksperyment, badający, ile zniewag można komuś zadać, zanim galaktyka imploduje?

Zey nawet nie próbował się bronić. Jusik badał ostrożnie za pośrednictwem Mocy, kto pierwszy wybuchnie. Stawiał na Orda.

- Nie jestem wcale dumny z naszych dokonań, Kal - powiedział Zey. - I nie twierdzę, że jestem bez winy ani że tylko wypełniałem rozkazy. Ale czy naprawdę nie sądzisz, że dostaliśmy już za swoje?

- No to czego od nas chcesz? - spytał gorzko Skirata. - Nazbieraliśmy tu tylu Jedi, że radar Mocy Palpatine'a mógłby nas uznać za jakąś *shabla* Akademię Jedi!

- A więc wiecie, że on jest Sithem...

- Oczywiście, że wiemy! - parsknął Kal. - Robiliśmy z nimi interesy od pokoleń. Wiemy o nich rzeczy, które dziwnym trafem zniknęły bez śladu z baz danych Zakonu. Nie możecie zamieść wszystkich swoich brudów pod dywan, Zey. Zawsze znajdzie się coś, co przeocycie. Naszym jedynym problemem jest, jak dostrzec różnicę między waszymi dwiema bandami szaleńców.

- Kal, doskonale wiesz, że Sithowie zawsze oznaczają kłopoty - zaprotestował Jedi. - Są źli do szpiku kości. Jak galaktyka długa i szeroka, ich pojawienie się zawsze zwiastowało długą wojnę i krwawą rzeź.

- A to ci dopiero! - wybuchnął Skirata i zabuczał gardłowo, imitując baryton Zeya: - „Nasze egzekucje są bardziej usprawiedliwione i moralne niż wasze”! Jedyną różnicą, jaką dostrzegam - wrócił do normalnego tonu - jest fakt, że tamci szczegółowo zaplanowali dokonanie rzezi na trylionach istnień, a wam, zbawcom *shabla* galaktyki, udało się tego dokonać zupełnie przypadkiem!

- Nie proszę cię o ocalenie Zakonu Jedi, Kal - powiedział cicho Zey. - Nie proszę cię też, żebyś ocalił mnie. Mogę odejść. Nigdy nie powinienem był tu przylatywać... - westchnął.

- Możesz opuścić tę planetę tylko jako nieboszczyk - wycedził przez zęby Kal. - A wiesz dlaczego? Bo nie ufam ci na tyle, żeby mieć pewność, że nie sprzedasz Imperium nas, plugawych *mando* dzikusów.

Jusik wiedział, że nie ma sensu ręczyć przed *Kal'buirem* za Zeya i przekonywać go o jego trudnym położeniu. Skirata nie miał dla niego litości. Wydawał się nawet wahać co do Maze'a. Kiedy Kal patrzył na kapitana, Jusik czuł napływające od starego sierżanta na przemian fale współczucia i gniewu.

Teraz nie spuszczał z Maze'a wzroku.

- Chcę tylko potwierdzenia - powiedział cicho - że nie zrobiłeś tego z powodu lojalności. Maze zwiesił głowę, ale na pewno nie ze strachu przed Skiratą.

- Zrobiłem to - zaczął - bo uznałem, że zasługuje na uczciwy proces. Poza tym... zawsze częstował mnie kafem. Zabawne, jak bardzo takie głupstwa świadczą o jakimś charakterze...

- Jasne, jasne - zadrwił Skirata. - Czyli wystarczy dać klonom dzbanek kafu... bez cukru, ze śmietanką, no, może też kilka ciasteczek... i można je bezkarnie wysyłać na pewną śmierć?

Ordo przysunął się nieznacznie, gotów interweniować w razie potrzeby. Maze nie czuł przed nim respektu, chociaż kiedyś nieźle od niego oberwał. Wycelował teraz palec w pierś Skiraty, zatrzymując go kilka centymetrów od niej.

- Zey jest tutaj i kwita - warknął. - I to ja za to odpowiadam. Wojna się skończyła i czas zmienić taśmę, sierżancie, bo to stare, puszczone w kółko nagranie staje się nudne.

- Był gotów cię zabić!

- I co z tego? To byłaby moja decyzja. Nie jestem jednym z waszych biednych klonów, bezmózgich ofiar losu. Wcale ich nie uwolniłeś spod jarzma Jedi - rzucił Maze. - Po prostu przerobiliście ich na Mandalorian dzięki praniu mózgow! Kiedy zamierzasz pozwolić im myśleć samodzielnie?

- Właśnie teraz - oznajmił spokojnie Ordo i jego pięść wystrzeliła na spotkanie twarzy Maze'a. Jusik zareagował instynktownie: pchnął Orda Mocą w tył. Maze zachwiał się i cofnął kilka kroków, jakby cios dosięgnął celu, a chwilę później następne pchnięcie Mocy targnęło Jusikiem. Przez ułamek sekundy obydwie klony patrzyły na siebie, zdezorientowane, dopóki Zey nie chwycił Maze'a za ramię.

- To twoja sprawka, prawda? - spytał go Maze.

- Wybacz... - Zey pokręcił głową. - Nie możecie skakać sobie do oczu.

- Dosyć tego. - Jusik wszedł między Skiratę i Maze'a. - *Buir*, idź się przejść. Cała reszta - wynocha. Zostawcie nas samych, musimy porozmawiać. Wasza dwójka też - dodał pod adresem Kaminoanki i Scout.

Ordo odprowadził Skiratę do drzwi; jakoś namówił Kinę Ha i dziewczynkę, żeby wyszły razem z nimi. Maze nie wyglądał na zachwyconego, że musi zostawić Zeya, ale Jedi dał mu znak, żeby usłuchał.

- Pamiętaj, kim jesteś, *Bard'ika* - powiedział do niego na odchodnym Ordo.

Była to jedna z tych chwil, w których Jusik miał wrażenie, że dochodzą do głosu jego najskrytsze lęki. Drzwi się zamknęły i znalazł się sam na sam ze swoim byłym Mistrzem. Najdziwniejsze, że czuł się, jakby przeszłość przestała nagle istnieć: nie pamiętał, jak to było być uczniem Zeya.

Nie o to chodziło, że nie mógł sobie przypomnieć tamtych chwil; pamiętał wszystko w najdrobniejszych szczegółach, ale nie potrafił przywołać uczuć, jakie łączyły go wtedy z jego mentorem.

- Musimy sobie wyjaśnić kilka rzeczy - zaczął Zey. - Powinienem był przewidzieć, że Skirata zareaguje w ten sposób. Ma rację. Nie jest mi nic winien, a ja mogę go tylko narazić na więcej kłopotów. Przykro mi, Bardanie...

Jusik toczył walkę ze sobą. Rozpaczliwie chciał być wzorowym *Mando 'ad*.

- Gdzie w takim razie zamierzasz się podziać? - Dlaczego, u licha, go o to pytam?! - odezwał się natychmiast jego wewnętrzny głos. Po co mi to? - Co teraz zrobisz?

- Nie wiem - odparł z rozbijającą szczerością Zey. - Nie mogę wiecznie uciekać.

- A Maze?

- Narażał dla mnie życie. I to nie jako mój podwładny, jeśli chcesz wiedzieć. Nie chciałbym, żeby stała mu się krzywda...

Jusik uznał, że nie ma sensu wspominać teraz o Altisie.

- Muszę cię o coś spytać - powiedział. Nie mógł się zdecydować, jak ma się teraz zwracać do byłego nauczyciela: Mistrzu, generale, Zey, Arli? Wszystko wydawało się dziwnie nie na miejscu. Nie wiedział, kim był teraz dla niego ten człowiek. Miał tylko pewność, że w dawnych

czasach łączyła ich więź zbyt silna, żeby dało się o niej zapomnieć. - Czy zamierzasz odbudować Zakon?

- To ma być podchwytliwe pytanie? - zdumiał się Zey.

- Chcę po prostu wiedzieć, czy jeżeli postaram ci się pomóc, pewnego dnia ta pomoc nie skończy się rzezią moich braci.

- Co takiego ci zrobiliśmy, Bardan? - spytał gorzko generał. - Co spowodowało, że się od nas odwróciłeś? Wiem, że nie chodziło tylko o uzasadnioną niechęć wobec błędnej polityki Rady i zepsucia Zakonu, co zresztą mogę jeszcze zrozumieć...

- Wciąż się nad tym zastanawiam - westchnął Bardan.

Wszystko albo nic - to był właśnie cały Jusik. Od małego wpajano mu zasady, które pewnego dnia swobodnie zmienił na inne. Był tego w pełni świadom. Rozumiał, dlaczego więź z braćmi znaczyła dla niego więcej niż cokolwiek innego, ale to wcale nie oznaczało, że miał nad tym kontrolę. Wiedział, że nadejdzie czas, kiedy odnajdzie spokój ducha, ale ta chwila była wciąż odległa. Istniało tyle powodów, dla których trudno było mu stawić czoło własnej przeszłości w Zakonie... Ale Mandalora była miejscem, w którym obowiązywała zasada bezdyskusyjnej akceptacji. Tutaj mógł wszystko spokojnie przemyśleć.

- To moja rodzina - powiedział cicho. - Zrobię, co w mojej mocy, żeby ci pomóc, ale nie kosztem ich bezpieczeństwa.

- Czy to śmierć Etain przelała czarę goryczy? - spytał Zey. - Każdy z nas stracił w tej wojnie wielu bliskich. Nikogo to nie ominęło.

- Może. - Jusik czuł ból swojego byłego Mistrza. Maje musiał być jedyną pozostałą przy życiu osobą, której generał mógł ufać. - Byłeś pewien, że Maje cię zastrzeli?

Zey przymknął powieki i przecesał dłonią zmierzwioną, poprządaną nitkami siwizny czuprynę.

- Aż do chwili, kiedy promień z blastera trafił w ścianę, niecały metr ode mnie. Nie próbowałem go nawet wysondować Mocą - wyznał.

- Dobry z niego chłopak.

- Tak, jest dobrym przyjacielem.

- Chodź, pokażę ci twój pokój - zaproponował Jusik. - Mamy tu mnóstwo miejsca. Jestem pewien, że będziemy mogli porozmawiać spokojnie, jak tylko Kal dojdzie do siebie.

- *Buir* znaczy „ojciec”, prawda? - spytał Zey.

- Tak. Adoptował mnie - wyjaśnił Bardan.

Zey nie skomentował tego. Położył mu tylko dłoń na ramieniu, a Jusik poprowadził go bocznym korytarzem, omijając kuchnię. Słyszał dobiegające z niej głosy i wołał uniknąć konfrontacji. Zaprowadził Zeya do jednej z wolnych sypialni, wciąż czekających na napływających do twierdzy, dezertów którzy pragnęli rozpocząć nowe życie. Wręczył mu ręcznik i zostawił, żeby Jedi mógł wziąć prysznic i doprowadzić się do porządku, a potem ruszył na poszukiwania Jainga.

Znalazł go w małym warsztacie, który urządzili w jednej z sypialni. Wszystkie półki i solidny, drewniany blat stołu, zajmującego całą długość jednej ze ścian, były zastawione monitorami i oscyloskopami. Kom'rk wygospodarował dla siebie przestrzeń w kącie pokoju i teraz nachylał się nad dwuwymiarową holomapą, wklepując dane do notesu komputerowego, całkowicie pochłonięty obliczeniami.

- Kto by pomyślał, co, *Bard'ika*? - odezwał się Jaing, nie odrywając wzroku od stojącego przed nim ekranu. - Stary bezczelny *di 'hut* ma tupet się tu pokazywać! Jaki z tego morał? Zawsze wracaj, żeby sprawdzić puls.

- Ordo nigdy sobie tego nie wybaczy - mruknął pod nosem Kom'rk. - Ha, ha!

Jaing zajął się drukowaniem kolejnych danych.

- Jak się z tym czujesz? - spytał. - Mam na myśli całe to zamieszanie z Zeyem. Więż między Mistrzem a padawanem musi być silna...

- Nie różni się niczym od więzi łączącej rodzinę czy małżeństwo. - Jusik nie miał ochoty na dyskusję. - Czasem wszystko działa bez zarzutu, czasem nie. A kiedy indziej wszystko się chrzani.

Jeżeli chodzi o mnie i Zeya... sam nie wiem. Między nami istniało chyba coś bardziej zbliżonego do stosunku pracodawca-pracownik niż ojciec-syn.

- Ale on nie jest... postronnym świadkiem, tak jak Kina Ha czy Scout, jeśli wiesz, co mam na myśli - zaproponował Jaing. - Ranga dowódcy do czegoś zobowiązuje. - Zawiesił głos i uśmiechnął się do siebie, jakby znalazł w plikach coś szczególnie interesującego. - Mimo to trudno jest strzelić z blastera w łeb komuś, komu współczujesz... nawet kiedy wiesz, że pewnego dnia możesz pożalować, jeżeli tego nie zrobisz.

- Jeśli chodzi o mnie, to nie miałbym z tym problemu - stwierdził Kom'rk. - Nic osobistego, zwykła konieczność.

- A może moglibyśmy ich wykorzystać do własnych celów? - zastanowił się Jaing, bębniąc palcami po stercie arkuszy flimsi. - Pewnego dnia Imperium zdejmie nam immunitet i wtedy może nam się przydać kilku machających mieczami rycerzyków, którzy mają wobec nas dług.

- Narobili sobie mnóstwo długów u wielu osób, i to już dawno. - Kom'rk parsknął śmiechem. - I jakoś nie mogę sobie wyobrazić, jak je spłaca.

- Zgoda, ale są sposoby, aby wyegzekwować wywiązanie się z moralnego obowiązku. - Jaing wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. Często mu się to zdarzało. Wszystkie problemy traktował jak wyzwania i miał niezachwianą wiarę, że potrafi je rozwiązać. - Można na przykład porządnie złapać ich za *gett'se*.

Jusik rozumiał jego tok rozumowania. Stwierdził, że towarzysz postrzega go jako byłego Jedi i nie-Jedi jednocześnie.

- Korzyści czy nie, *Buir* postawił sprawę jasno: Jedi mają się trzymać z daleka od nas - powiedział.

- Nie powinniśmy działać pochopnie - skwitował Jaing. - Teraz wiemy, gdzie mają swoje nory i przy odrobinie pomysłowości będziemy mogli śledzić ich ruchy. A jeżeli powinie im się noga, w ręce Imperium wpadnie mapa skarbów z oznaczeniem „Tu-są-Jedi”.

Kom'rk znów wybuchnął śmiechem.

- Jesteś szurnięty!

- Namierzyłeś ich już? - zainteresował się Jaing. - Ruchy, stary. Czas leci!

- Chwila - mruknął jego brat. - To mi wygląda na rozpadlinę Plawał.

- A co to takiego? - zainteresował się Jusik.

- Główne schronienie dla ich dzieci. Chyba nazywają to szybem Pletta. Część tych danych pochodzi z archiwów Świątyni Jedi.

Szantaż. Brzmiało paskudnie, ale nieczyste sumienie było jak zaprawa, która trwale wiązała ze sobą istoty z nawet najbardziej od siebie oddalonych zakątków galaktyki. To zjawisko miało taki sam wpływ na zachowanie równowagi i harmonii we wszechświecie, jak Moc.

- Co prawda teraz, kiedy już wiemy, gdzie się ukrywają, moglibyśmy po prostu ich wszystkich sprzątnąć - wtrącił Kom'rk - albo nawet dobić targu z Imperium, ale kompletnie nie mam do nich zaufania.

Jusik wziął sobie do serca mandaloriańskie przysłowie, które mówi, że wróg twojego wroga nie zawsze jest twoim przyjacielem. Cóż, gdyby było inaczej, taka przyjaźń i tak nie potrwałaby długo.

- Ordo uważa, że mięknę, kiedy w grę wchodzi moi byli towarzysze - westchnął. - Nie mogę mieć mu tego za złe.

- A to prawda?

- A jak uważasz?

- Wątpię. - Kom'rk spojrzał na niego obojętnie. - Mam ci wpakować serię w łeb, jak zauważę coś niepokojącego?

Kom'rk miał specyficzne, nieco makabryczne poczucie humoru. Ale humor był ważną sferą życia.

- Tak - powiedział Jusik i chyba nie żartował. - Masz to zrobić, zanim wpędzę was w poważne tarapaty.

Jaing spojrzał na Kom'rka w milczeniu, jakby cała ta wymiana zdań wcale go nie śmieszyła.

- Masz to jak w banku, *ner vod* - stwierdził Kom'rk i wrócił do studiowania holomapy.

Koszary 501. Jednostki do Zadań Specjalnych, Imperial City

- Przyszedł robot, żeby sprawdzić twój hełm - powiedział Rede, zapinając pas. - Mówi, że wszystko z nim w porządku i że chyba powinienes przeczytać instrukcję.

Darman zarzucił sobie ręcznik na ramię i wytarł jednym końcem mokre włosy, przyglądając się z roztargnieniem leżącemu na pryczy kubłowi. Nie przypominał sobie, żeby zgłaszał usterkę. Dopiero po chwili olśniło go, że robot musiał być mechanikiem Jainga, tym samym, który zmodyfikował kubel Ninera, zapewniając mu bezpieczną łączność z Zerami. Najwyraźniej Jaing nie próżnował. Dar miał teraz połączenie audio z Kyrimorut. Dzięki temu mógł rozmawiać z Kadem, Fi, Atinem, Correm i *Kal'buirem!*

Natychmiast poprawił mu się humor. To prawie tak, jakby był razem z nimi na Mandalorze! Sprawdził chronometr na ścianie i spróbował ustalić, która godzina mogła być teraz w Kyrimorut, ale po chwili uświadomił sobie, że nie ma pojęcia, bo nie zna współrzędnych twierdzy. Nie mógł określić czasu, nie znając długości geograficznej.

Cóż, i tak zadzwoni, uznał. Nieważne, kto odbierze. Na pewno nie będą mu mieli za złe, jeżeli ich obudzi.

- Nie mamy instrukcji obsługi - powiedział do Redego.

- Może żartował.

A może Rede też nabijał go w butelkę, przyszło Darowi do głowy. Trudno powiedzieć. Dzieciak chłonał doświadczenie i wiedzę jak gąbka, i Darman ze zdziwieniem stwierdził, że trochę go to denerwuje. Na usta cisnęły mu się słowa, które Skirata powtarzał często podczas pobytu na Kamino. Kiedy był zaskoczony szybkością, z jaką klony przyswajały nowe rzeczy, i tempem zmian, mawiał: „Rosną stanowczo zbyt szybko”.

To głos sierżanta Kala czy mój? - zastanowił się. I kogo mam na myśli - Redego czy mojego syna?

Przy tempie zmian następujących w organizmie Redego miesiąc oznaczał jakieś kilka lat. Darman obserwował, jak jego towarzysz skrupulatnie, krok po kroku, sprawdza swój DC-17. W jego ruchach nie było nic z rutynowej pewności siebie, jakiej przez lata używania broni nabierali kaminoañscy komandos. Zastanawiał się, czy to oznacza, że Rede będzie się starzał w jeszcze szybszym tempie niż oni. Taka myśl była bardzo przygnębiająca. Nowe klony mogły być w jeszcze gorszej sytuacji niż on sam.

Wiedział, że *Kal'buir* namówił doktor Uthan do podjęcia badań nad opracowaniem antidotum na przyspieszone starzenie, ale nie robił sobie zbytnej nadziei.

Niner nie wrócił jeszcze z odświeżacza, a Ennen siedział ze spuszczoną głową na swojej pryczy, na wpół ubrany w kombinezon i pancerz, i wbijał obojętny wzrok w płytki na podłodze. Mieli zbiórkę o szóstej, więc nie było czasu na zbijanie bąków. Darman postukał w ścienny chronometr, żeby zwrócić uwagę Ennena.

- Halo! Pobudka, *ner vod!* Mamy trochę sprzętu do wysadzenia w powietrze i różne dupska do skopania!

Ennen był jak w letargu; dobrych kilka chwil minęło, zanim zareagował.

- O co w tym wszystkim chodzi? - spytał flegmatycznie. - Gdzie pokój, wolność i cała reszta tych bzdur, o które niby mieliśmy walczyć? O co w tym wszystkim chodzi? - powtórzył.

Darman wiedział, że to wszystko z powodu śmierci Bry. Widział takie reakcje już wcześniej, u innych komandosów. Bez zmruczenia oka obserwowali setki egzekucji, aż tu nagle jedna głupia śmierć - nie zawsze któregoś z ich braci, ale bardzo często właśnie kogoś z najbliższego otoczenia - sprawiała, że tracili grunt pod nogami. Ennen walczył przez trzy ciężkie, straszne lata u boku Bry, a teraz Bry odszedł na zawsze.

Dar i Niner mieli na co czekać. Może w tej chwili perspektywa powrotu do domu zesłała na dalszy plan, ale wciąż była realna. Dzięki temu Darman widział przyszłość w jaśniejszych barwach,

nawet mimo bolesnej świadomości, że nie będzie mógł jej dzielić z Etain.

Mam syna, powtórzył sobie po raz kolejny. Mam dom, do którego pewnego dnia wrócę. Tak samo jak Niner.

- Chcesz porozmawiać, *ner vod*? - spytał Ennena.

Komandos zerknął na chronometr na nadgarstku.

- Powinniśmy się już zbierać - mruknął. Wstał, naciągnął do końca kombinezon i włożył brakujące fragmenty pancerza. - Wojna się skończyła - westchnął. - Dobiegła końca. Bry miał w nią swój wkład, a teraz, kiedy jest już po wszystkim, nie żyje. Gdyby tylko to wszystko miało jakiś sens... Gdybyśmy walczyli o coś, o co warto się bić... może łatwiej byłoby mi się z tym pogodzić. Ale nic się nie zmieni, będziemy po prostu nadal żyli z dnia na dzień, prawda? - zapytał żałośnie. - Aż do usranej śmierci.

Szum wody w tle ustał i do uszu Darmana dobiegło gwizdanie Ninera, wycierającego się po przyszniciu. Pod nieobecność sierżanta musiał sam stawić czoło problemowi.

- Ennen, musisz po prostu zacisnąć zęby i robić swoje - powiedział ostrożnie. W jaki sposób mógł chłopca pocieszyć i dać mu do zrozumienia, że wie, przez co przechodzi, bo sam stracił w tej wojnie żonę? - Każdy z nas to przeżywał, nawet Delty, pamiętasz? Słuchaj, Holy Roly nie ma nic przeciwko temu, żebyśmy od czasu do czasu wyskoczyli do kantyny. Kiedy wrócimy, moglibyśmy powędrować w miasto i pogawędzić sobie spokojnie przy kolejce czy dwóch ale.

Ennen popatrywał na niego przez chwilę podejrzliwie, jakby wietrzył podstęp, ale w końcu skinął głową.

- Dobra. Nie mam nic przeciwko. Gdybym tylko to wszystko miało jakiś sens, jakiś wart zachodu cel... gdyby gra była warta świeczki... - wyjaśnił przepaszającym tonem. - Po prostu nie potrafię nic takiego znaleźć.

Powiedzieć mu? - zachodził w głowę Dar. Nie miał pojęcia, w jaki sposób klony dowiadywały się o Kyrimorut. Czy mógł mu zdradzić tajemnicę?

To był twardy orzech do zgryzienia. Samo wspomnienie o bastionie byłoby sporym ryzykiem, bo ujawniałoby, że Dar wiedział, i sugerowało, że taił również inne informacje, co było nieprawdą. A poza tym Ennen i tak nie był szkolony przez *Cuy'val Darów*. Ale z drugiej strony, taki na przykład Levet też nie, a mimo to Niner twierdził, że trafił na Mandalorę.

Powiem mu, obiecał sobie Dar. Zaczekam po prostu na odpowiedni moment. Zapytam Orda, co o tym sądzi.

Chwilę później zjawiał się Niner.

- Wszystko gra? - zagadnął, sięgając po kombinezon.

- Gotowi do akcji - oznajmił Ennen, wkładając hełm. Od razu było widać, że chłopak wziął się w garść. Zresztą w tej chwili nie miał innego wyjścia. - Nadal przeczesujemy dolne poziomy? - upewnił się.

Niner skinął głową.

- Gliny trafiły podczas rutynowej kontroli na faceta w kradzionym śmigaczu - wyjaśnił. - Kiedy chcieli go wylegitymować, wyciągnął miecz świetlny. A że nie są bandą *di'kute*, śledzili go, oczywiście z bezpiecznej odległości, i teraz otoczyli śmigaczami miejsce, w którym się zaszył. Nie mam pojęcia, dlaczego oni zawsze szukają schronienia na dolnych poziomach - westchnął teatralnie. - To takie oczywiste!

Mandalora także była oczywistym miejscem, w którym klony szukały schronienia, pomyślał Dar, tyle że w przeciwieństwie do planety, na dolnych poziomach Coruscant ludzie cały czas znikali bez śladu.

- Co znaczy *di'kute*? - zaciekawiał się Rede.

- Nie kuś ich, młody - ostrzegł go Ennen. - Zanim się spostrzeżesz, zrobią z ciebie Mandalorianina. Nie chciałbyś tego, wierz mi.

Rede nie odpowiedział. Darman zawsze poznawał, kiedy dzieciak sprawdzał coś na swoim HUD-zie. W takich chwilach młody tracił na chwilę równowagę, jakby miał problem z zachowaniem pionu. Widać było, że nie przywykł jeszcze do natłoku obrazów i danych telemetrycznych, pojawiających się w polu jego wyświetlacza i rozpraszających kształty widoczne

w tle. To nie było nic niezwykłego, po prostu nie miał kiedy się przyzwyczaić do korzystania z wyświetlacza przeziernego. Wciąż był zdezorientowany. Darmana i Ninera oswajano z HUD-ami, od kiedy byli wystarczająco duzi, żeby samodzielnie posługiwać się sztucami.

- Już wiem - oznajmił z dumą Rede. Najwyraźniej wyszukał dane w katalogu pod „M”, jak Mandalora. - Ta-a, teraz już kumam, kim są Mandalorianie.

Niner nachylił się nad nim poufale.

- Ta baza danych - powiedział - nie da ci nawet mglistego pojęcia o Mandalorianach.

Rede nie odpowiedział. Może nie potrafił jeszcze analizować informacji wyświetlanych na HUD-zie, obserwować otoczenia i mówić jednocześnie?

Na lądowisku na zewnątrz czekała na nich kanonierka LAAT/i. Darman nie spodziewał się, że tyle lartów pozostało jeszcze w służbie armii, zważywszy na tempo, w jakim Imperium rzucało do walki nowy sprzęt. Statki były jednak, jak na militarne standardy, całkiem nowe, a obecni włodarze nie byli widać na tyle głupi, żeby pozbywać się całej spuścizny po starym reżimie. Tak samo jak przeistoczenie się Kanclerza w Imperatora, metamorfoza Wielkiej Armii Republiki w Armię Imperium była tylko powierzchowna i sprowadzała się do zmian w nomenklaturze. Kanonierkę przemalowano co prawda w barwy Imperium, ale to był wciąż stary, dobry lart i Darman ucieszył się na jego widok. Wskoczył na pokład. Nie musiał się specjalnie zastanawiać, jak poruszać się w stateczku. Nawet w nieprzeniknionych ciemnościach i do góry nogami potrafiłby znaleźć każdą dźwignię, uchwyt i zawór pokładowego systemu bezpieczeństwa. Pokład kanonierki był mu tak bliski, jak wyobrażenie domu, a warkot silników stanowił, jak zawsze, kojący zmysły dźwięk, zwiastujący ratunek, dostawę zaopatrzenia czy bezpieczną przystań. Rede zajął miejsce u jego boku i złapał za zwisający z sufitu uchwyt bezpieczeństwa.

- Akcje w mieście - rzucił Niner. - To nieporównywalne z niczym innym, zobaczysz.

Dziwnie jest widzieć tyle samo zabudowań nad tobą, co w dole.

- Ta-a, a okoliczni mieszkańcy wprost uwielbiają, jak przelatujemy pod oknami i ich podglądamy - parsknął Ennen. - Zdziwisz się, ile ciekawych rzeczy można przy okazji zobaczyć. Jeśli chcesz mieć prawdziwą frajdę, włącz filtr podczerwieni - poradził Redemu.

Biedny Rede. Darman miał wątpliwości, czy przyspieszone szkolenie, dziesięć razy szybsze i bardziej zaawansowane niż to, przez które przechodziły klony na Kamino, dawało nowym jasny obraz sytuacji. Pilot był od nich odcięty, zamknięty w kokpicie, co wykluczało jakikolwiek kontakt. Kanonierka uniosła się w powietrze i kadłub zadygotał w ten znajomy sposób, oznaczający, że zostawili koszary daleko w dole i wchodzą w przestrzeń między niebosiężnymi drapaczami chmur.

Fi uwielbiał ten moment, pomyślał Darman. Miasto było jego żywiołem. Mogę z nim teraz w każdej chwili pogadać, przypomniał sobie. To były fajne czasy... A teraz Fi jest żonaty. Jak się z nim spotkam, pewnie będzie już dzieciaty! - uświadomił sobie.

Jego rozmyślenia przerwał głos Ninera. Brak ikony połączenia audio na wyświetlaczu oznaczał, że komunikat nie był nadawany na oficjalnym kanale.

- A więc teraz też jesteś podpięty, Dar...

- Słyszają nas?

- Poniękad - brzmiała odpowiedź. - Może Ordo, czy kto tam siedzi na kanale.

I bardzo dobrze, uznał Dar. Nie miał przed nimi tajemnic.

- Jak tylko wrócimy, chciałbym pogadać z Kadem - oznajmił. - Muszę mu wyjaśnić, dlaczego nie wróciłem.

- Jasne, od czasu do czasu nie zaszkodzi z nimi pogawędzić - zgodził się Niner.

- Rozmawiałeś z kimś z naszych?

- Jeszcze nie. Znasz mnie, Dar. Musimy być ostrożni.

- Wydaje mi się, że powinniśmy wtajemniczyć Ennena w kwestię Kyrimorut - powiedział ostrożnie Darman.

- Sprawia wrażenie przybitego...

- Zdecydowanie potrzeba mu światełka w tunelu.

- Dobra, ale zanim go uświadomimy, musimy to skonsultować z Ordem albo *Kal'buirem* - stwierdził stanowczo Niner.

Kanonierka kluczyła w labiryncie szklanych wieżowców. Na ułamek sekundy zawisła na tle gigantycznej holoreklamy, namawiającej obywateli do uważnej obserwacji podejrzanie wyglądających, nowych sąsiadów. Reklama głosiła: „Wróg Imperium może wyglądać jak jeden z nas!” Darman przez chwilę się zastanawiał, co może oznaczać formuła, jeden nas” w społeczności złożonej z tysiąca różnych ras, ale dał sobie spokój. Wiedział, jaka była ogólna intencja.

Czy mogą zaufać Ennenowi? - zastanawiał się. Czy koleś nie podkabluję ich władzom natychmiast, jak mu wyjawia, że może w każdej chwili dać nogę?

Czuł się rozdarty. Nie miał pojęcia, jak postąpić. Musi skonsultować to z Ordem, uznał. Niner miał rację: Ordo spojrzysz na wszystko trzeźwym okiem i znajdzie rozsądne rozwiązanie.

Rede, lekko zdenerwowany, sądząc po sposobie, w jaki wychylał się przez próg larta, żeby zerknąć w dół, wskazał jakiś punkt między apartamentowcami.

- A niech mnie! - westchnął. - Zablokowali niezły kawał dzielnicy, żeby dorwać tego kolesia!

Darman spojrział w kierunku wskazanym przez towarzysza. Kanonierka schodziła teraz powoli na docelowy poziom. Sądząc z tego, co widział, gliny nie próżnowały: policja otoczyła kordonem wszystkie skrzyżowania w obrębie czterech poziomów trójwymiarowej sieci ulic. Gwarantowało to, że nikt nie przedostanie się na strzeżony teren ani nie zdoła się przecisnąć na zewnątrz.

Darman miał nadzieję, że ewakuowano okolicznych mieszkańców. Zdecydowanie tracił formę, kiedy musiał się martwić, czy przypadkiem nie wysadzi w powietrze niewinnych cywili.

- To są Jedi - przypomniał mu Niner. - Musieli zadbać o bezpieczeństwo.

- Nigdy nie walczyłem z Jedi - wtrącił Rede. - Czy naprawdę tacy z nich twardziele?

Darman miał wątpliwości, czy Rede kiedykolwiek uczestniczył w walce, ale to nie był odpowiedni moment na zadawanie podobnych pytań.

- Na pewno nie są nieśmiertelni - zapewnił młodego. - Popelniają błędy, jak każdy z nas. I giną jak wszyscy.

O tym wiedział akurat lepiej niż ktokolwiek inny.

ROZDZIAŁ 13

Złoża beskaru na Mandalorze znacznie przewyższają potrzeby lokalne. Populacja planety liczy cztery czy pięć milionów - według normalnych standardów to wioska! Czerpią zyski ze stoczni i umów na produkcję sprzętu, jakie z nimi zawieramy. Mają wystarczającą ilość rudy, żeby wyposażyć własną, przyzwoitą flotę, która zresztą wcale nie musi być zbyt liczna, bo tak naprawdę niewielu Mandalorian potrzeba, żeby skopać komuś porządnie tyłek. To im wystarczy do szczęścia, a my będziemy się mogli skupić na pozyskiwaniu beskaru. Nie możemy dopuścić, żeby metal, który potrafi skutecznie obronić przed atakiem istoty władającej Mocą, wpadł w ręce innego rządu. To prawda - żeby uzyskać obrobiony produkt, będziemy musieli nawiązać współpracę z mandaloriańskimi kowalami... ale o to będziemy się martwić później.

Churg Anaris Hej, szef Departamentu Zaopatrzenia Imperium

Imperial City, dolne poziomy

Kanonierka kluczyła coraz węższymi szlakami powietrznymi, dopóki nie dotarła do położonej w bezpośrednim sąsiedztwie kordonu platformy lądowniczej.

Była kilka metrów dłuższa i trochę szersza niż przeciętny policyjny statek, ale Niner wątpił, żeby Jedi, którego ścigali, zwrócił na to uwagę podczas ucieczki. Drużyna żwawo wyskoczyła z larta i puściła się biegiem w stronę grupki funkcjonariuszy, kryjących się za śmigaczami. Kiedy

Niner obejrzał się na statek, ich pilot postukał teatralnym gestem w tarczę chronometru na karwaszu: „Czas leci!”

Niner nie znał faceta, ale docenił poczucie humoru. Akcja mogła potrwać równie dobrze kilka godzin, co parę minut.

- Gdzie on się zaszły? - spytał najbliższego stojącego policjanta. Plakietka na piersi głosiła: „Anskow”. Nie znał żadnego z tych gliniarzy; nie było wśród nich nikogo z ekipy Jallera Obrima. Błękitne paski na ich odznakach dowodziły, że pracowali na etatach policjantów tylko dorywczo. Zazwyczaj zajmowali się pewnie takimi sprawami jak pilnowanie bezpieczeństwa podczas dużych imprez czy kierowanie ruchem powietrznym. - Wysłaliście sondę?

Anskow wskazał kantinę, wyglądającą na nieczynną. Obok niej mieścił się sklep spożywczy i butik z bielizną. Niner zatrzymał na chwilę wzrok na wystawie tego ostatniego i uznał, że prezentowane artykuły nie wyglądają ani na praktyczne, ani na wygodne.

- Nie uwierzycie - powiedział glina - chociaż to miasto jest naszpikowane holokamerami, tutaj, na dole, nie mamy żadnych urządzeń rejestrujących. Biorąc pod uwagę, że to tu popełnia się najwięcej przestępstw, to czyste szaleństwo. Tyle pieniędzy wydają na monitoring górnych poziomów, całkiem olewając tę okolicę!

- Wygląda na to, że Imperatora bardziej interesuje inny rodzaj przestępczości - skwitował Niner. - Macie już plany budynku?

Anskow sięgnął po notes komputerowy.

- To najlepsze, co zdołaliśmy wyciągnąć z departamentu urbanistyki, ale jest stary. Mogli zmienić rozmieszczenie ścianek działowych.

Niner wziął od niego urządzenie i przesłał plan do HUD-ów członków swojej drużyny.

- W porządku, wygląda na niezbyt skomplikowany - stwierdził.

- Chyba nie wziął zakładników - powiedział Anskow. - Knajpę otwierają dopiero wieczorem, pierwszy przychodzi kucharz.

- Jedi nie biorą zakładników - rzucił Niner, omiatając spojrzeniem gliniarzy ukrytych za pojazdami. Kilku z nich trzymało w pogotowiu karabiny oparte na dachach maszyn. - Zwykle nie gustują też w strzelaninach, ale ten tutaj będzie próbował ocalić życie, więc może być inaczej. Z kim mamy do czynienia?

- Nie rozumiem...

- Z padawanem? Rycerzem? Mistrzem? Jakies wskazówki? Padawani noszą cienkie warkoczyki, ale ostatnio pewnie je poobcinali, jeśli zostały im resztki zdrowego rozsądku.

- Zwykły facet - wyjaśnił policjant. - Na oko jakies dwadzieścia pięć, może trzydzieści lat. Wszystko stało się tak szybko, że praktycznie nie zdążyliśmy zauważyć nic poza mieczem, którym odciął rękę jednemu z moich ludzi.

- Czyli raczej nie padawan - uznał Niner.

- Czy to naprawdę ma znaczenie? - spytał glina. - Wszyscy są niebezpieczni, prawda?

- Dla nas ma. - Niner zerknął na Darmana, który wdrapał się na kładkę powietrzną kawałek dalej i przyglądał się teraz uważnie budynkowi. Widział na wyświetlaczu w swoim hełmie ikonę obrazu przesyłanego z jego punktu widzenia. - Chodzi o rozkazy - powiedział krótko. - Padawanów bierzemy żywcem. Do Mistrzów strzelamy bez ostrzeżenia. Z Rycerzami różnie to bywa, ale przeważnie też wykańczamy.

Anskow przyjrzał mu się z powątpiewaniem.

- Dobra. Ewakuowaliśmy sklepy i mieszkania w pobliżu. Na tyłach kantyny mieszczą się warsztaty, stacje paliw i różne punkty usługowe. Im też kazaliśmy pozamykać interesy.

- Postaramy się ich nie uszkodzić - obiecał Niner. - Mielibyśmy tu niezły bajzel, gdyby przypadkiem coś wyleciało w powietrze.

Anskow spojrział na niego z ukosa, jakby nie był pewien czy komandos żartuje, a potem wysłał swoich ludzi, żeby zajęli pozycje. Do stojącego na kładce Darmana dołączył teraz Rede.

- Wątpię, żeby dał radę stąd prysnąć - ocenił Darman, wskazując palcem drzwi. - No, chyba że potrafi się przecisnąć kanalizacją. Trafił w ślepą uliczkę, ale na pewno doskonale o tym wie.

Jedi potrafili wydostawać się z najbardziej nieprawdopodobnych miejsc, Niner wystrzegął

się więc przyjmowania czegokolwiek za pewnik. Przypomniawszy sobie, co się przytrafiło Bry. Nawet najbardziej szlachetny Jedi mógł grać nieczysto, jeżeli chodziło o losy całego Zakonu. Tak czy inaczej, lokal był dziwnym miejscem na kryjówkę.

To musi być zasadzka, tak samo jak ostatnio, uznał.

- Żadnego zbędnego ryzyka, *vode* - przestrzegł towarzyszy. - Chcę, żeby każdy wrócił z tej misji z kompletem kończyn. A ten tutaj wie, że czekamy na niego na zewnątrz, więc... - Przełączył system audio hełmu na zewnętrzny megafon. - Jedi! Tu siły zbrojne Imperium! - Słowa brzmiały dziwnie obco. - Rzuć broń i wyjdź z rękami na głowie! - Nie spuszczał wzroku z ikony punktu widzenia Darmana. - Masz ostatnią szansę, inaczej sami po ciebie pójdziemy!

Tak jak się spodziewał, nie było odpowiedzi. Darman wyciągnął z sakwy u pasa rolkę detonitu i podrzucił kilka razy w dłoń.

- Puk-puk!

- Dobra, podłóż ładunek pod drzwi. - Niner dał ręką znak Redemu i Ennenowi. - Ennen, na mój sygnał wystrzelisz granat w okno nad ziemią. Rede, pakujesz drugi przez świetlik pod sufitem - zarządził. - Dasz radę stąd trafić?

- Tak jest, sierżancie.

- Świetnie. Wszystko powinno pójść szybko. Na trzy-cztery: drzwi, granaty, wchodzimy. - Niner uniósł wzrok i gapili się na podwozia unoszących się ponad kordonem policji pojazdów cywilów, walczących o lepsze miejsca, żeby zobaczyć akcję. Wiedział, że mają publiczność i że każdy ich ruch przedzej czy później znajdzie się w GSI. Musieli się z tym uporać szybko i sprawnie.

- Jest za stary na padawana. - Niner podszedł bliżej; był teraz jakieś dwadzieścia metrów od drzwi. - Najpierw strzelamy, później martwimy się o sprawy rekrutacji wywiadu.

- Co takiego? - zapytał Rede.

- Nieważne. Zająć pozycje.

Niner obserwował, jak Dar spuszcza się z kładki na linie i przytulony do ściany skrada do drzwi kantyny. Kilka sekund zabrało mu umieszczenie detonitu w krytycznych punktach i znalezienie osłony. Niner sprawdził ikony punktu widzenia pozostałych członków drużyny. Rede czekał w pogotowiu, celując w świetlik, a Ennen koncentrował się na dużym, transpystalowym oknie. Wystrzelone z modułu granatnika deca granaty wyrwą dziury w ścianie, a potem eksplodują z ogłuszającym hukiem w kuli oślepiającego blasku.

- Teraz! - krzyknął Niner.

Darman był Mistrzem w wywoływaniu spektakularnych wybuchów. Tym razem też pokazał klasę.

Łuuup!

Niner zanurkował, kiedy detonit eksplodował, zamieniając drzwi do kantyny w drzazgi. Już po chwili przedzierali się przez kłęby dymu, omiatając lampami taktycznymi ciemny kontuar, rzędy butelek i lustra. Niner słyszał łomot ciężkich butów na podłodze i okrzyki oznajmiające obecność na miejscu pozostałych. A potem usłyszeli trzask. Dał Redemu znak, żeby sprawdził lewą stronę, a kiedy w pobliżu pojawił się Ennen, polecił mu gestem udać się na tyły, do kuchni. Nie zaszli za daleko, kiedy ciszę przesyłało znajome buczenie klingi miecza świetlnego. Jak na komendę, wszyscy odwrócili się w stronę, z której dobiegał dźwięk. Lustro nad barem rozświetlała łagodna, błękitna poświata.

- Lada - mruknął Ennen. - Jest pod kontuarem. - Zanurkował w stronę przejścia za bar i otworzył ogień.

Niner wciąż spodziewał się zasadzki, wybuchu ładunku-pułapki albo innej nieprzyjemnej niespodzianki. Nagle, w ułamku sekundy, wypadki nabrały takiego tempa, że po akcji miał wrażenie, jakby wszystko wydarzyło się jednocześnie: postać wynurzająca się zza baru, rozbłyśki opróżnianego magazynku deca, pasmo błękitnej energii opadające jak w zwolnionym tempie na podłogę.

Ennen nie przestawał strzelać. Wydawało się, że minęło dobrych kilka minut, zanim przerwał ogień, chociaż pewnie były to tylko sekundy. Nagle wszystko ucichło.

- To za Bry - wycedził z pogardą Ennen. Musiał na coś nastąpić, bo rozległ się szcęk

miażdżonego szkła, któremu towarzyszył gniewny pomruk.

Niner odruchowo schował głowę w ramiona, spodziewając się, że jego towarzysz uruchomił pułapkę. Właśnie tak by postąpił sprytny przeciwnik: poświęciłby własne życie, żeby zabrać ze sobą na tamten świat tyłu imperialnych żołnierzy, ilu zdoła. To samo próbował zrobić Camas. Może Jedi, którego osaczyli, miał rozkazy, by wyrządzić jak najwięcej zniszczeń? Zdaniem Ninera to by nie było w stylu Jedi, ale przecież tak samo mało prawdopodobna wydawała się próba obalenia Palpatine'a, a mimo to ją podjęli. Palpatine jest Sithem, przypomniał sobie. Czy to ich jednak usprawiedliwiało?

- Nie wykryłem żadnych ładunków - zameldował Ennen. Wszystko wskazywało, że już doszedł do siebie. - Sprawdźmy, kim był nasz żartowniś.

Sądząc po odgłosach, zabrał się do przeszukiwania kieszeni nieszczęśnika. Cała akcja, od wejścia do zakończenia, trwała nie dłużej niż trzy minuty. Taka sprawność i zorganizowanie na pewno zrobią wrażenie na widzach. Imperialni szturmowcy nie zwykli próżnować.

- Anskow? - rzucił Niner do komunikatora. - Budynek jest czysty. Sprawdźmy jeszcze na wszelki wypadek, czy nie podłożyli bomby pułapki.

- Może powinniśmy byli zrobić to wcześniej - rzucił Rede zza kontuaru. - Ten Jedi był jakiś niedorobiony. Czy wszyscy są tacy tępi?

Ennen wynurzył się z za lady, trzymając w garści plik czipów identyfikacyjnych.

- *Stang!* - zaklął, rzucił karty Ninerowi i skierował się do wyjścia. - *Stang...*

- O co mu chodzi? - zdziwił się Darman.

Niner przejrzał plik identyfikatorów. Każdy z dokumentów był licencją pilota taksówki, na wszystkich widniało to samo zdjęcie. Różniły się tylko nazwiska. Podeszedł do ciała, przewrócił je na plecy i oświetlił lampą. Twarz była w wystarczająco dobrym stanie, żeby potwierdzić tożsamość człowieka ze zdjęć.

- Wygląda na to, że złapaliśmy zwykłego złodziejzka - westchnął. - A to by wyjaśniało, dlaczego nie stanął do walki. Pewnie wszystkim, co potrafił, było włączenie miecza i bezładne machanie ostrzem.

Pomacał wokół w poszukiwaniu rękojeści i po chwili odnalazł pośród szklanych odłamków metalowy cylinder.

- Skąd, u licha, go wytrzasnął? - spytał Rede.

- Byłeś tu, kiedy wydali Rozkaz Sześćdziesiąty Szósty? - Niner spojrzał na niego uważnie.

- Nie miałem jeszcze wtedy przydziału.

- To był jeden wielki chaos - wyjaśnił sierżant. - Rzeź Jedi, dosłownie. Płonące budynki, panika... Nie trzeba było specjalnego sprytu, żeby przy okazji zwędzić któremuś z trupów miecz świetlny.

- Dobra, fajrant - rzucił Darman i wyszedł na zewnątrz. - Świetna robota, Rede.

Anskow przejrzał identyfikatory, a potem spędził kilka minut, wisząc na komunikatorze i konsultując informacje z kimś z góry. Zdjął nawet odciski palców ofiary. Zakłopotanie malujące się na jego twarzy było dla Ninera wyraźnym znakiem, że kontaktuje się ze swoim centrum operacyjnym.

- Cóż, odciął naszemu dłoń tym świecącym cholerstwem - powiedział wreszcie, wzruszając ramionami. - Co innego mogliśmy pomyśleć?

- Jasne, lepiej dmuchać na zimne. - Niner pokiwał głową. - Nie obciążymy was dodatkowymi kosztami.

Nastroje w grupie panowały niewesołe, ale to nie była pierwsza nieudana akcja, w której uczestniczył Niner. Wiedział, że raczej i nie ostatnia. Na pewno padnie pytanie dotyczące pochodzenia miecza i ktoś - Niner miał przeczucie, że to zadanie nie przypadnie w udziale jego drużynie - będzie musiał sprawdzić kontakty mężczyzny, dla pewności, że faktycznie nie miał wśród znajomych żadnych Jedi. Niner odsunął od siebie tę myśl i wskoczył na pokład LAAT/i. Raport może poczekać, uznał.

Postąpili zgodnie z regulaminem: ostrzegli podejrzanego, który nie zastosował się do zaleceń, wyciągnął miecz świetlny i w efekcie został unieszkodliwiony przez żołnierza IC-4447,

Ennena.

Co za głupi sposób umierania: za kradziony śmigacz i niebezpieczną zabawkę. Kretyn, pomyślał ze złością Niner. Czy miał rodzinę? Mamie skończył i jego najbliższym na pewno niełatwo będzie się z tym pogodzić.

Zwykły śmigacz... Najwyżej kilka miesięcy w pace. Ostatnia rzecz, za którą warto by ryzykować życiem. Cóż, niektórzy ludzie mieli w genach skłonność do ucieczki - próbowali uparcie, chociaż wiedzieli, że im się nie uda.

LAAT/i podniosła się z lądowiska i skierowała w stronę koszar.

- Wszystko w porządku, Ennen? - spytał Niner.

Młody siedział na ławce przy prawej burcie, z rękami skrzyżowanymi na piersi i głową opartą o gródź; co jakiś czas w ciszy rozlegał się głuchy szcęk, kiedy jego hełm obijał się o durastalową ścianę.

- Jasne, nic mi nie jest.

Nie trzeba było specjalisty, żeby się domyślić, że kłamie.

Darman zdjął hełm i z namysłem potarł podbródek.

- Ennen, gdyby ten koleś naprawdę był Jedi, akcja przebiegłaby wzorowo, sam wiesz. Nie masz się co gryźć.

- *Kriffing* dureń - wymamrotał Ennen. - Sam się o to prosił! Któremu spalinowemu wypierdkowi przysłoby do głowy wymachiwać w takiej chwili mieczem świetlnym?

- Wypierdkowi, który nie ma blastera? - rzucił z przekąsem Rede.

- Jeżeli nie umiesz się obchodzić z mieczem, *ner vod* - westchnął Darman - to długo nim nie powojujesz.

- *Udesii*, Dar - wtrącił Niner. - Spokojnie. Teraz już i tak nic nie możemy na to poradzić.

Całą drogę powrotną Niner nie spuszczał z oka ikony punktu widzenia Ennena. Obrazek był nieruchomy, jakby komandos wpatrywał się w sufit, ale trudno było zgadnąć, na co dokładnie patrzy i czy w ogóle ma otwarte oczy. Kiedy kanonierka wylądowała, Ennen wysiadł jako pierwszy. Ruszył do koszar dziwnie sztywnym krokiem, jakby szedł na ścięcie. Niner wiedział, że jeśli jego drużynę ma połączyć więź tak silna, jak dawniej Omegę, czeka go jeszcze wiele pracy. Nie zatrzymał młodego, kiedy ten skierował się prosto do odświeżaczy i zamknął w kabinie. To było jedyne miejsce w koszarach, w którym można było liczyć na nieco prywatności.

Wyjdzie, kiedy będzie gotów, uznał. Może Dar wyciągnie go później na miasto? Wszyscy członkowie drużyn szkolonych przez Skiratę byli zawsze mile widzianymi gośćmi w klubie starej ekipy Coruskańskich Sił Bezpieczeństwa. Miejsce było równie dobre, jak każde inne.

- Zaczekajmy na niego w pobliżu - zaproponował Darman. - Tak, żeby wiedział, że nas obchodzi i że nie zostawiamy brata w potrzebie.

- Co znaczy *udesii*? - Rede ze ściągniętymi brwiami przypatrywał się świeżym zadrapaniom na lśniącej zbroi. - Próbuję się oswoić z waszym slangiem.

Biedny dzieciak, przemknęło Ninerowi przez myśl.

- To po mandaloriańsku: spokojnie, wyluzuj, nie denerwuj się - wyjaśnił.

Rede przeniósł wzrok na Darmana.

- *Ner vod* - powtórzył. - Kumpel?

- Brat - poprawił go Dar. - Mój brat. Albo siostra, jeśli chodzi o ścisłość.

Rede wyglądał na zakłopotanego.

- Coś długo tam siedzi.... - zmienił temat.

Racja. Niner przespacerował się kilka razy korytarzem tam i z powrotem.

- Nikt nie marudzi tyle w odświeżaczu - stwierdził w końcu, poirytowany. - Mam nadzieję, że się nie utopił...

- Pójdę zobaczyć, co z nim - zaferował się Darman. Wszedł do środka i zawołał Ennena kilka razy, ale drzwi się zatrzasnęły, zanim Niner zdołał usłyszeć, czy nadeszła odpowiedź.

Czekał, przyglądając się, jak Rede lamentuje nad pokiereszowanym pancerzem. Minie jeszcze trochę czasu, zanim dzieciak nauczy się traktować szramy na zbroi jak wojenne trofea.

- Nigdy nie uda ci się utrzymać jej w idealnym stanie - wyjaśnił ochoczo. - Tak naprawdę,

im bardziej...

Trzask!

Jego słowa zagłuszył odgłos salwy z blastera. Dźwięk stłumiły co prawda drzwi odświeżacza, ale wystrzał był tak głośny i brzmiał na tyle charakterystycznie, że nie można go było pomylić z niczym innym. Zanim zdążył pomyśleć, w kilku susach dopadł do drzwi kabin. Darman łomotał już pięściami w jedną z nich.

- Ennen? Ennen! Otwieraj te *shabla* drzwi, w tej chwili! - Podciągnął się na rękach, żeby zerknąć do środka górą, a Niner w tym samym czasie spróbował wyważyć kopniakiem drzwi. Kiedy Darmanowi udało się zajrzeć do kabiny, zamarł z przerażenia.

- *Fierfek* - wykrztusił tylko głucho.

- Oddycha? - spytał przez ściśnięte gardło Niner, chociaż właściwie znał odpowiedź.

Darman był świadkiem wielu budzących grozę scen i jeżeli coś go wprawiło w stan osłupienia, oznaczało to, że nic już nie można było zrobić. - Proszę, powiedz, że to nie to, co myślę...

Darman zeskoczył bez słowa na ziemię i rąbnął pięścią w zamek. Tym razem drzwi ustąpiły bez trudu.

Ennen był zapewne przekonany, że postąpił słusznie, wybrał właściwe wyjście. Chłopak siedział w kabynie, wbijając niewidzący wzrok w sufit. Helm leżał na podłodze obok; na twarzy klona nie było widać żadnych śladów, ale dzieciak był martwy - nie było co do tego wątpliwości. Jego blasterowy pistolet DC-15s leżał pod dzielącą kabiny ścianką.

- Rede? Wezwij androidy medyczne! - zawołał Niner. Nawet jeżeli mieli pewność, że chłopak jest martwy, ktoś wykwalifikowany musiał oficjalnie potwierdzić zgon. - Powiedz, żeby wzięli ze sobą nosze.

Darman nie odezwał się ani słowem. W szeregach komandosów rzadko dochodziło do samobójstw. Tak naprawdę Niner nie mógł sobie przypomnieć żadnego podobnego incydentu, ale z drugiej strony nie był pewien, czy ktoś mu o tym nie wspominał. Nie miał również pojęcia, jak często na swoje życie próbował się targnąć któryś z tak zwanych „konserw”. W tej chwili liczyła się tylko świadomość, że zawiódł jednego ze swoich ludzi. Wiedział, że nigdy sobie nie wybaczy, że zostawił Ennena samego, kiedy chłopak był tak blisko skrajnej przepaści. Dlaczego tego nie zauważył? I co skłoniło do takiego czynu jego kumpla? Sprzątnięcie cywilucha? Czy fakt, że zamiast Jedi zabili zwykłego rabusia?

Wokół gromadziło się wciąż więcej komandosów. Nie było szans, żeby wystrzał z blastera przeszedł w koszarach bez echa.

- Na co się gapicie? - warknął na nich Dar. - Nie żyje! Postanowił ze sobą skończyć, biedny *shabuir*. To żaden *kriffing* kabaret! Zajmijcie się lepiej swoimi sprawami!

Rede widocznie nie był pewien, czy też się zalicza do kategorii „już was tu nie ma!”, bo plątał się bez celu w bezpiecznej odległości. Podszedł bliżej dopiero, kiedy Niner wezwał go gestem. Wkrótce w odświeżaczach zjawiała się para androidów medycznych z repulsorowymi noszami. Kilka minut później wymaszerowały ze środka, eskortując przykryte prześcieradłem ciało Ennena.

- Cóż, przynajmniej już nie cierpi... - bąknął Niner, nie bardzo wiedząc, co wypada powiedzieć w takiej chwili. - Wiem, że to straszne, ale wreszcie odnalazł spokój.

- Nie miałem pojęcia, że aż tak z nim źle - powiedział głucho Darman. Wpatrywał się tępo we własne paznokcie. - Miałem go dzisiaj gdzieś zabrać i porozmawiać z nim o tym wszystkim...

- Ta-ak - westchnął Niner. - Cóż, mam wrażenie, że i tak za wiele byś z niego nie wyciągnął. Wiesz, jaki był zamknięty w sobie. - Pokręcił z rezygnacją głową. Czekają go teraz złożenie raportu Melusarowi. Jaka była procedura w takich przypadkach? Nigdy wcześniej nie miał do czynienia z samobójstwem i nie potrafił sobie przypomnieć, czy istniały przepisy regulujące takie sprawy. Pocięszył się myślą, że przynajmniej mają wyrozumiałego dowódcę, który nie powinien robić problemu ze zorganizowaniem ich bratu godnego pochówku.

- Powinienem być z nim pogadać dużo wcześniej - wyrzucił sobie Dar. - *Shab!* Powinienem być... - W kółko zdejmował i zakładał bezmyślnie jeden z karwaszów i mamrotał coś pod nosem, jakby nieświadomy obecności Niner. - Nigdy więcej - mruknął w pewnej chwili. - Nigdy więcej

nie będę odkładał niczego na później. Bo czasem nie ma żadnego „później”.

Sięgnął po swój hełm i skierował się do wyjścia. Niner wiedział, że Dar powoli dochodzi do siebie po śmierci Etain i najgorsze ma już za sobą, ale wciąż istniało niebezpieczeństwo, że jakiś drobiazg pociągnie go z powrotem na dno oceanu rozpaczy. Nikt nie potrafił przechodzić do porządku dziennego nad utratą bliskich. A chociaż nie znali go za dobrze, Ennen był członkiem ich drużyny, bratem.

- Dar, gdzie idziesz? - Niner podbiegł kawałek, żeby go dogonić. - Hej, poczekaj...

Darman zwolnił kroku i obejrzał się na niego przez ramię.

- Wszystko gra, *ner vod*. Nie zamierzam strzelać sobie w łeb - zapewnił go. - Mam dla kogo żyć. I zamierzam zadzwonić do tego kogoś przy pierwszej okazji, jaka się nadarzy. - Włożył hełm i odmaszerował przed siebie.

Kyrimorut, Mandalora, dziesięć godzin po przybyciu Zeya

Vau wrócił - i wpadł w furję.

Ordo obserwował, jak rozmowa między nim i *Kal'buirem* nabiera niebezpiecznego rozpędu lawiny pędzącej w dół zbocza. Beztroski uśmiezek znikł z twarzy Vaua dwa kroki po opuszczeniu promu Gilamara, a Ordo był dziwnie pewny, że miało to coś wspólnego ze słowami „Zey żyje”. Mij i Atin spokojnie kontynuowali wyładunek sprzętu laboratoryjnego, jakby już nieraz byli świadkami podobnych batalii, co zresztą było prawdą. Po godzinach służby na Kamino Skirata i Vau wracali niezmiennie na swoje stanowiska po przeciwnych stronach barykady, by skakać sobie do oczu.

- Oszalałeś? - huknął Vau. Właśnie tak: huknął. Nigdy nie krzyczał. Był arystokratą Irmenu, dziedzicem hrabiego Gesl, dopóki ojciec go nie wydziedziczył, a wysoko urodzonym nie przystawało wrzeszczeć jak zwykłemu pospólstwu. Niezależnie od tego, potrafił bardzo dobitnie wyrażać dezaprobatę. Awanturę dwóch sierżantów weteranów słyszeć było w całym obejściu. - Po jaką cholere nam Zey?! Masz w ogóle pojęcie, jakie to ryzyko?! - prychnął. - Kompletnie ci odbiło!

- A jak myślisz, zaprosiłem tu tego *shabuir*a na kaf i ciasteczka? - odgryzł się Skirata. On akurat nie miał problemu z krzykami. - Jest tutaj i tyle! I wyobraź sobie, że wcale nie jestem z tego powodu szczęśliwszy niż ty! Nic na to nie poradzisz, więc lepiej pogódź się z tym, dopóki nie znajdziemy jakiegoś rozwiązania! - Skirata odwrócił się na pięcie i zostawił Vaua samego. Ordo dał mu kilka minut na ochłonięcie do temperatury, która nie spowoduje obrażeń, i ruszył za nim.

Znał Vaua na tyle, żeby wiedzieć, że nie żywi do Zeya jakiejś specjalnej urazy. Werbalna szermierka wydawała się po prostu sprawiać mu niekłamana przyjemność, zupełnie jakby czuł potrzebę zyskania przewagi nad generałem. Zey na pewno wiedział, jaką burzę wywołało jego niespodziewane przybycie. Jedi powinni znać swoje miejsce, a Kyrimorut raczej nim nie było.

Racja, pomyślał Ordo. Każdy z nas to wie. Ale wygląda na to, że jak na złość, ten bastion przyciąga ich jak magnes...

Skirata oparł się o ścianę przy zagrodzie rob i cisnął swoim trójstronnym nożem w gruby, veshokowy słupek przy bramie oddalonej o kilka metrów. Jedna z rob, stary knur z imponującą, zrudziałą brodą zwisającą z obfitego podgardla, przerwał radosny rytuał rycia wraz ze stadem w błotku i wspiął się przednimi kopytami na ścianę, żeby sprawdzić, co się dzieje.

- Spokojnie, *ner vod* - mruknął do zwierzęcia Skirata. Podszedł do bramki, wyszarpnął z drewna nóż, wrócił i rzucił nim jeszcze raz, a potem powtórzył rytuał od nowa. Za każdym razem trafiał w to samo miejsce. - Jeszcze nie czas na rzeź. Próbuje tylko dać upust emocjom.

- Vau wreszcie zrozumie - odezwał się Ordo. Miał głupie wrażenie, że roba przysłuchuje się ich rozmowie. - Spójrz na to z innej strony: gdyby Zey chciał zdradzić komuś współzrzedne tego miejsca, miałby do stracenia tyle samo co my.

Skirata wyszarpnął nóż ze słupa i przeciągnął szybko kciukiem po ostrzu.

- Więcej - warknął. - I w razie czego osobiście tego dopilnuję.

- Jaing ma rację. Z każdej sytuacji można wyciągnąć korzyści.

- Tylko z konieczności - odburknął Kal. - Nie mam ochoty oglądać żadnego Jedi do końca

moich dni, ale wygląda na to, że nie jest mi dane trzymać się od nich z daleka. - Zaczerpnął powietrza, wstrzymał oddech i znowu cisnął nóż. Ordo często się zastanawiał, o czym jego ojciec myśli w takich momentach. - A jeżeli wydaje ci się, że Vau jest wściekły teraz, to zobaczysz, co się stanie, kiedy powiem mu, że zastanawiamy się nad dobieciem targu z Altisem.

Skirata klepnął Orda w ramię i wrócił do domu, zostawiając go w towarzystwie stada rob. Mieli naprawdę twardy orzech do zgryzienia. Koncepcja ukrócenia wpływu Jedi na losy galaktyki - lub ich dominacji, w zależności od tego, za jak poważne zagrożenie uważali ich Mandalorianie - dotyczyła zawsze anonimowych jednostek, albo przynajmniej tych konkretnych, wobec których żywili nienawiść. Dlatego właśnie, kiedy przychodziło co do czego i natykali się na biedną, małą Scout, sędziwą Kinę Ha czy niegroźnego wojskowego, których dobrze znali, trudno było się pogodzić z myślą o ich brutalnej eksterminacji.

Co oczywiście nie znaczyło, że gdyby zaszła taka konieczność, Ordo zawahałby się przed ich zgładzeniem. Po prostu trudno mu było sobie wyobrazić, jak obrzydliwie by się potem czuł. Tak czy inaczej, od małego szkolono go w sztuce bezlitosnego zabijania, bo zagrożenia należało eliminować, a on sam nie dostrzegał specjalnej różnicy między zagrożeniem, które było mu obce, a zagrożeniem o znajomej twarzy.

Tyle że faktów, które znali Jedi, czyli położenia bastionu Kyrimorut, nie można było usunąć z ich pamięci w żaden inny sposób. No, chyba że Jusik miał w zanadru jakieś sztuczki Jedi, które pomogłyby to załatwić bardziej... humanitarnie.

Ordo zdał sobie nagle sprawę, że stoi prawie oko w oko z knurem. Zwierzę łypnęło na niego i chrząknęło głośno. W tej krótkiej chwili kontaktu wzrokowego komandos odniósł wrażenie, jakby patrzył w oczy istocie ludzkiej. Przyszła mu do głowy dziwna myśl: jak się będzie czuł, kiedy w końcu roba wyląduje na jego talerzu?

Czy nie o to właśnie chodzi? - zastanowił się. Czy to brak więzi z ofiarą czyni zabijanie łatwiejszym?

Otrząsnął się i odsunął od siebie dylematy moralne, a potem odwrócił na pięcie i ruszył w stronę statku, żeby zobaczyć, jak idzie rozładunek. Cov i jego bracia zgłosili się na ochotnika do przekształcenia budynków w coś, co Orda ochrzcił mianem „farmy bakcyli” doktor Uthan. Czwórka komandosów ślęczała teraz nad planem naszkicowanym na arkuszu flimsi.

Zabawne, pomyślał. Zaledwie kilka miesięcy temu Uthan była gotowa beztrąsko uwolnić zarazki opracowane specjalnie w celu unicestwienia Orda i wszystkich jego braci. A teraz traktowała ich jak bliską rodzinę. Tak, to poczucie bliskości stanowiło różnicę, która kazała traktować znajome istoty inaczej, uznał Ordo.

Uthan aż pokraśniała na widok przyrządów i sprzętu laboratoryjnego. Za każdym razem, kiedy zaglądała do nowego kontenera, na jej twarzy pojawiał się błogi uśmiech. Oczywiście równie dobrze jej radość mogła wynikać z powrotu Gilamara. Ordo nie miał wątpliwości, że obecność Mija miała duży wpływ na jej radosny nastrój. Wszyscy zauważyli, że między tymi dwójkiem zaczyna kiełkować uczucie, ale nikt nie miał im tego za złe. W jakiś dziwny sposób czysta bezosobowość poprzedniej misji badawczej, obliczonej na wytrzebienie klonów, sprawiła, że Ordo przestał ją winić. Sprawa masowego zabójstwa stanowiła już zamknięty rozdział w jej życiu. Można powiedzieć, że odbyła pokutę, zanim jeszcze zdołała popełnić planowane przestępstwo.

Ordo uznał, że Vau zdoła się wreszcie pogodzić z obecnością Jedi. Pewne pretensje i animozje można było spokojnie wyjaśnić i dać sobie z tym spokój. Każdy wiedział, że *Kal'buir* to żywy dowód na to, że zacieklą nienawiść wobec Jedi można przezwyciężyć. W jego pojęciu Scout i Kina Ha trafiły teraz do kategorii oznaczonej etykietką „nie-całkiem-Jedi”.

Ordo zaczął się zastanawiać, czy w ogóle jest możliwe wyjaśnienie komuś z zewnątrz - *aruetii*, ogólnie rzecz biorąc - jak zacieklą była mandaloriańska nienawiść do Jedi. Dzieliły ich ponad cztery tysiące lat wojen, zdrad i rzezi. Jakim cudem te dwie grupy miałyby sobie nagle zaufać? Źródło wzajemnej niechęci leżało zbyt głęboko, podobnie jak w przypadku religijnego rozłamu między frakcjami na Sarrassii, z tą jednak różnicą, że tutaj istniała trzecia strona konfliktu: Sithowie. Ci ostatni byli też czasem zaliczani do Jedi - szufladkowani jako użytkownicy Mocy. W przeszłości bywali wrogami, niewygodnymi sprzymierzeńcami czy nawet pracodawcami

Mando'ade. Ordo uważał, że niewielu żołnierzy klonów będących na usługach Wielkiej Armii postrzegało to w taki sposób, ale w wykorzystywaniu przez Sithów wojska - szkolonego częściowo przez Mandalorian - przeciwko Jedi było coś niepokojąco znajomego. Czasy się zmieniły, ale wszystko inne nosiło zaskakujące znamiona *déjà vu*.

- Ojej, jak to miło z twojej strony! Dziękuję! - Uthan pochyliła się nad otwartym kontenerem i obrzuciła wzrokiem jego zawartość. Wyglądała, jakby właśnie dostała najwspanialszy prezent urodzinowy, jaki mogła sobie wymarzyć. - Mij, pamiętałeś! - westchnęła z zachwytem.

Sądząc po jej reakcji, Ordo spodziewał się zobaczyć w środku coś naprawdę robiącego wrażenie. Tymczasem jego oczom ukazały się arkusze masy drzewnej, z rodzaju tych wykorzystywanych w centrach medycznych.

- Tylko dlatego, że sobie zapisałem - wyjaśnił Gilamar ze skromnym uśmiechem. - Zerknij jeszcze do termoopakowania... Zawsze powtarzam, że najlepszą drogą do serca kobiety jest pakiecik jadowitych zarasków. Próbkę nebellei i rhinacyrii. Proszę się częstować, pani doktor.

Uthan prawie podskoczyła z radości.

- Zaraz poszukam dla nich odpowiedniego podłoża - obiecała, zupełnie jakby miała na myśli nie groźne wirusy, a wazon dla wyjątkowo pięknego bukietu. - Jak tylko je zmodyfikuję, możemy zacząć kombinować z kulturami komórkowymi.

- Gdzie Vau? - zainteresował się Gilamar. - Wciąż żre się z Kalem?

- Staram się kontrolować sytuację - wyjaśnił Ordo. - Na wypadek gdyby postanowili przejść do rękoczynów.

- Cóż, to dla niego pewnie niezły szok: Maze wyskakujący jak diabeł z pudełka, a do tego akurat tutaj - skwitował Mij.

- Z niecierpliwością czekam na propozycje wykurzenia Zeya z Kyrimorut - mruknął Ordo.

- Jestem pewien, że to będzie interesujące widowisko.

- Szczerze powiedziawszy, nie mam pojęcia, dlaczego Maze uznał, że powinien przy mnie upozorować zastrzelenie Zeya. Gdyby naprawdę zależało mi na jego śmierci, sam bym tego dopilnował.

Ordo nie musiał specjalnie się starać, żeby znaleźć Vaua i *Kal'buira*. Kierował się słuchem; podniesione głosy słyhać było z daleka. Skirata najwyraźniej postanowił zagrać w otwarte karty i ujawnić Vauowi cały plan. Wszyscy starali się sprawiać wrażenie pochłoniętych pilnymi sprawami - wszyscy z wyjątkiem Jusika, który czekał w pogotowiu na wypadek, gdyby dwójka sierzantów postanowiła skoczyć sobie do gardeł.

- Moim zdaniem to dobry pomysł - dowodził Skirata. - Altis nie wygląda mi na takiego, co interesuje się przejęciem władzy politycznej i wznoszeniem świątyń. Jak myślisz, *Bard'ika*?

Ordo wśliznął się do *karyai*, starając się nie zwracać na siebie uwagi, ale Jusik natychmiast go zauważył i dał mu dyskretny znak głową, żeby się nie wtrącał. Vau wciąż wyglądał jak uosobienie furii. Zaciskał szczęki tak mocno, że drgały mu mięśnie szyi. Mird, jak zwykle odzwierciedlając nastrój swego pana, leżał czujnie u jego stóp, przenosząc spojrzenie z Vaua na Skiratę i z powrotem.

- Ponoć połowa jego bandy nie jest nawet wrażliwa na Moc - stwierdził Jusik. - A w jego akademii, którą podobno prowadzi na pokładzie statku, szkolą się tysiące padawanów. Gdyby faktycznie stanowił takie zagrożenie, wiedzielibyśmy o wszystkim już dawno.

- Nic dziwnego, że dał nogę - skwitował Skirata. - Skacze z miejsca na miejsce. Cwany *shabuir*.

- Naprawdę ci się to podoba?! - wybuchnął Vau. - Całkiem zapomniałeś o ostatnich trzech latach?! O co chodziło w całej tej wojnie? Nie Palpatine'owi! Jango! - Odwrócił się do Orda i wycelował oskarżycielsko palec w jego pierś. - Jak myślisz, po co stworzono takich jak on? - warknął. - Żeby wypełnić emocjonalną pustkę w twoim smutnym życiu? Nic podobnego! Jango dokonał tego, żeby wypłenić Jedi, bo nie można im ufać! Nigdy nie powinniśmy się z nimi bratać! Rzucił na szalę wszystko, co miał! Powierzył Dooku swoje DNA, żeby stworzyć armię, która zdoła pokonać tych *hut'uune*! A teraz ty, akurat ty, gędzisz o nadaniu im praw w naszej społeczności! Rzygać mi się chce, jak cię słucham, wiesz?

- Na wypadek gdybyś nie zauważył - powiedział Skirata lodowatym tonem - wygrana strona również nie pała do nas specjalnym uczuciem. Wciąż jesteśmy pod butem użytkujących Moc, tyle tylko, że machają teraz mieczami o czerwonych ostrzach.

- Ale po co w ogóle narażamy się na ryzyko? - wypalił Vau. - Dlaczego po prostu nie zastrzelić Zeya i skończyć z tym raz na zawsze? Jeśli chodzi o Kinę Ha, to jeszcze jestem w stanie zrozumieć. Jest naszym królikiem doświadczalnym. Scout była z nią w pakiecie. Ale Zey? Spuść go na chwilę z oka, a poleci do swoich ziomków i spróbuje odbudować Zakon, zobaczysz! Nie potrzebujesz pomocy Altisa, żeby się ich pozbyć. Porządny verpin *i gett'se*, oto, czego ci potrzeba.

- Dobra, *mir'sheb*, jak jesteś taki mądry, to idź i ich załatw. Staruszkę i dzieciaka.

Ori'jagyc, nieustraszony wojownik - prychnął Skirata.

- Myślisz, że bym tego nie zrobił?

- A jeżeli nie, co proponujesz?

Vau westchnął ciężko.

- Zaszliśmy tak daleko! - Rozrzucił ramiona. - Tyle osiągnęliśmy! Nareszcie pozbyliśmy się Jedi i ich obrzydłych pachołków, a ty co robisz? Pomagasz im przetrwać i przegrupować siły. Ty, właśnie ty! W jednej chwili ich nienawidzisz i twierdzisz, że są twoimi wrogami, a zaraz potem miękniejesz i zaczynasz się o nich troszczyć! To sztuczka stara jak wszechświat - wystawić na linię ognia dzieci, starców i ofiary losu, żeby osłaniały armię tchórzy. Dobrze wiesz, jak gardzimy przeciwnikami, którzy uciekają się do takich sposobów...

- To... wcale nie o to w tym wszystkim chodzi, Walonie.

Vau machnął pogardliwie ręką.

- Gdyby Fett żył, splunąłby ci w twarz, wiesz? Jak sądzisz, Kal, za co oddały życie te wszystkie klony? Żebyśmy dawali Jedi drugą szansę? *Sheb'urcyin... aruetii*. Serwilista. Zdrajca.

Ordo czekał, aż Skirata podniesie na Vaua rękę. Na próżno. Kal przyjął zniewagę w milczeniu. Walon odwrócił się na pięcie i wyszedł, strzelając palcami na Mirda.

- Wygląda na to, że każdemu w chwilach stresu zdarza się tworzyć własną wersję historii - odezwał się z zakłopotaniem Jusik. - Walon zapomniał chyba, że nikt nie miał pojęcia o prawdziwych zamiarach Janga aż do rozpętania Czystki. Żadnemu z nas nawet się nie śniło, do czego w rzeczywistości ma posłużyć armia klonów, poza przeczuciem, kiedy Rada Jedi zadawała podejrzanie mało pytań.

- A jednak ma rację, prawda? - spytał cicho Skirata, wpatrzony w czubki swoich butów. - Zboczyłem z obranej drogi, żeby ratować Jedi. A nie chcę pomóc własnemu *Mand'alorowi*...

- Mówisz, jakby to wszystko było wcześniej ukartowane, *Buir* - zaprotestował Ordo. - Miałeś tylko ocalić jak najwięcej klonów. To nie ty postanowiłeś rozbić Zakon Jedi, tylko Fett. A to zupełnie inna para *cetare*.

- Jasne - westchnął Skirata. - Sprawdzę lepiej, co robi Zey, na wypadek gdyby, nie daj Mocy, zabrał się z Mazem do odbudowy *shabla* Świątyni Jedi. - Zatrzymał się w pół drogi do drzwi i obejrzał przez ramię. - Nie wkurza mnie to, że korzystają z Mocy. Chodzi o samą organizację, sposób, w jaki nami manipulują w tej swojej walce o władzę.

- Nienawidzę, kiedy obydwaj mają rację - odezwał się Jusik, kiedy miał już pewność, że Skirata ich nie usłyszy. - Chyba trzeba mieć go na oku, na wypadek gdyby postanowił, że lepiej uciszyć Zeya.

Vau był zdecydowanie bliżej Jango Fetta niż Skirata. Zrozumiał - co prawda dosyć późno, ale jednak - potęgę jego nienawiści do Jedi. Zakon pozbawił go wszystkiego, co było mu drogie. Straż Śmierci odebrała mu co prawda więcej - rodzinę i przybranego ojca - ale Jango czekał cierpliwie przez wszystkie te lata i oszczędzał siły po to, żeby dokonać ostatecznego aktu zemsty na Jedi. To wystarczyło Ordowi za wszystkie wyjaśnienia.

Wygrałeś, Jango, powiedział do niego w myśli. Szkoda, że nie dożyłeś tej chwili, żeby zobaczyć skutki na własne oczy.

- *Bard'ika*, znasz Zeya na... eee... innej stopie niż ja - zaczął. - Jak twoim zdaniem by postąpił, gdybyśmy dali mu odejść?

Jusik zastanawiał się długo, zanim odpowiedział.

- Zey jest pragmatykiem. Myśli w kategoriach żywych istot, mających własne osobowości i imiona, nie operuje abstrakcjami. To dlatego Maze znalazł z nim wspólny język.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Wydaje mi się, że nie polecisz z jęzorem do Imperialnego Wywiadu, ale czy nie będzie przypadkiem próbował odbudować Zakonu?

- Wątpię, żeby tego dokonał, nawet gdyby mógł.

- Wiem, że to może być dla ciebie bolesne - dodał Ordo - ale jeżeli będzie trzeba, nie zawaham się go zabić.

- Masz rację, to dla mnie bolesne, bo znam go za dobrze, żeby opuścić go w potrzebie... i - tak, doskonale cię rozumiem.

Ordo właśnie tego się po nim spodziewał - chociaż Jusik miał w sobie wiele współczucia, to był również szczerzy i twardo stąpał po ziemi. Tak samo jak Ordo, tak samo jak Zakon Jedi, posyłający armię klonów na śmierć dla wydumanej lepszej sprawy, przeszło mu przez myśl.

Wszyscy jesteście tacy sami, stwierdził w duchu. Tyle tylko, że Jusik i ja nie boimy się powiedzieć tego na głos. Każdy z nas wybiera, czyje życie jest dla niego ważniejsze niż inne.

- Jeżeli nie będzie innego wyjścia - powiedział Jusik - sam to zrobię, dobrze?

To był właśnie cały *Bard'ika*. Zawsze brał na siebie odpowiedzialność. Czasem zakrawało to wręcz na masochizm.

- Ostatnią rzeczą, jakiej bym sobie życzył, jest wyjawienie przez niedobitków Jedi tajemnicy Kyrimorut - prychnął Ordo. - Musimy dbać o bezpieczeństwo. Wiesz, o co chodzi Vauowi. Próbowalesz kiedyś wytrzebić ciernioperz? Jeżeli przeoczysz chociaż centymetr korzenia, znowu odrośnie. Uważam, że życie naszych poległych braci klonów jest warte więcej niż chwilowe odroczenie wyroku.

Znaleźli się w holu opasującym naokoło część mieszkalną, poprzecinany w regularnych odstępach mniejszymi korytarzami prowadzącymi do pokoi. Twierdza stanowiła kompleks pomieszczeń połączonych siecią naziemnych przejść i podziemnych tuneli; była bastionem mającym przetrwać oblężenie. Ordo ani przez chwilę o tym nie zapominał.

- Nie umiem całkiem odrzucić zmysłu Mocy, dokładnie tak samo, jak ty nie potrafiłbyś przestać myśleć - odezwał się Jusik. - Miewam... przecucia. Jedi nazywają takie zjawiska pewnością w Mocy. Nie wierzę w z góry narzucone wersje przyszłości, ale mam przecucie, że Jedi odrodzą się pewnego dnia, tak samo jak zrobili to Sithowie. Najlepszym dla nas wyjściem jest trzymać się z dala od obydwu grup tak długo, jak się da, a już na pewno nie powinniśmy dać się wrobić w walkę po stronie którejś z frakcji.

To był najrozsądniejszy pomysł, jaki Ordo usłyszał tego dnia. Znaleźli Zeya i Skiratę, przypatrujących się urządzaniu warsztatu dla wirusów doktor Uthan. O dziwo, nie było między nimi śladu wrogości - ot, dwójka zwykłych mężczyzn nie pierwszej młodości, żałujących, że nie wszystko poszło po ich myśli.

Kiedy do nich dołączyli, Zey nawet się nie odwrócił. Wydawał się bez reszty pochłonięty obserwowaniem Cova i Jinda, zajętych rżnięciem drewnianych bali i nacinaniem ich w sposób pozwalający połączyć deski na zakładkę. To byli żołnierze, którymi wcześniej dowodził.

- Gdzie się nauczyliście ciesielki? - spytał.

- Z podręcznika... - Jind w ostatniej chwili powstrzymał się od dodania „sir”. - W taki sam sposób, w jaki Levet nauczył się hodowli.

- A co budujecie?

Cov zerknął na Skiratę, jakby szukał pozwolenia na udzielenie odpowiedzi.

- Magazyn - powiedział po chwili.

- Doktor Uthan pracuje nad zatrzymaniem procesu szybszego starzenia klonów - wyjaśnił Kal. - Potrzebuje sporo miejsca do prowadzenia badań.

Nie było powodu, żeby wtajemniczać Zeya w plany, zapowiadające obecność w Kyrimorut zarazków śmiertelnego wirusa. Kiedy jednak były generał będzie miał okazję porozmawiać z Kiną Ha i Scout, nawet długo po opuszczeniu przez nich Mandalory, o wszystkim się wreszcie dowie.

- A więc imperialny garnizon kręci się w pobliżu Keldabe? - spytał Zey.

- Z tego, co mi wiadomo, to tak - potwierdził Skirata.

- Martwi cię to?
- Na pewno nie tak, jak twoja obecność tutaj.
- Kal, daję słowo, że... - urwał nagle i obejrzał się przez ramię. Potem zapatrzył się na uchylone drzwi i nie spuszczał z nich wzroku. Ordo zachodził w głowę, co go zaniepokoiło, dopóki nie zobaczył wyglądającego ciekawie przez szparę Kada.
Teraz nie było już odwrotu. Nie mieli szans na ukrycie jego istnienia przed Mistrzem Jedi.
- A niech mnie - wymamrotał Zey. - Czuję, kim jest ten dzieciak. Nie miałem pojęcia... To straszne. Biedny malec...
Jusik oszczędził Skiracie konieczności udzielania wyjaśnień. Może wyczuwał niewidoczne dla innych emocje Zeya?
- Tak - potwierdził przypuszczenia swojego byłego Mistrza. - To synek Etain. Dziecko Darmana. Teraz chyba lepiej rozumiesz ryzyko, na jakie się narażamy?
Oczy Zeya zaszkliły się od łez. Przykucnął, nie spuszczać z Kada wzroku. Chłopczyk podszedł bliżej, czujny i poważny, i spojrzał na Skiratę pytającym wzrokiem.
- Tak - szepnął Zey. - Teraz rozumiem.

Laboratorium doktor Uthan, Kyrimorut

- Jak zamierzasz zbadać jego skuteczność? - spytała Scout. W laboratoryjnym kombinezonie, rękawiczkach, ochronnym obuwiu i czepku wyglądała... dziwnie. - Skąd wiesz, czy w ogóle zadziała?
Uthan otworzyła drzwi konserwatora i wyjęła ze środka zapieczętowane szczelnie próbówki z wirusem. Wciąż nie mogła się nadziwić obrotności Gilamara, dzięki której zdobył wszystkie niezbędne urządzenia i odczynniki. Zastanawiała się, jak reagowali sprzedawcy, kiedy zjawiał się u nich Mandalorianin w pełnym rynsztunku i żądał specjalistycznych artykułów. Cóż, mężczyznę, który był zdolny zwędzić cały stół operacyjny z centrum medycznego, bez wątplenia było stać na wiele.
- Będę musiała zarazić testowy organizm zmodyfikowanym wirusem rhinacyrii, a potem wystawić go na działanie FG-36. - Uthan umieściła próbki w bezpiecznym pojemniku i uszczelniła wieko. - Ale to musi być organizm ludzki, dlatego zamierzam przetestować go na sobie. Jeżeli przeżyję, to znaczy, że działa. To zbyt poważna sprawa, żeby zaufać symulacji komputerowej czy wyizolowanym komórkom.
- A skąd będziesz miała pewność, że działa i wirus, i antidotum? - zatroskała się Scout.
- Hm, to dobre pytanie.
- To oznacza, że zamierzasz trzymać tu w butelce śmiertelnie groźnego wirusa, prawda? - upewniła się dziewczynka.
- Niekoniecznie w butelce - sprostowała Uthan - ale co do śmiertelnego zagrożenia masz rację.
- Kal i Mij muszą ci naprawdę ufać - stwierdziła młoda Jedi.
Badaczka ustawiła w schludnym rzędzie pojemniki, zawierające enzymy i odczynniki potrzebne do modyfikacji DNA rhinacyrii, i zastanowiła się nad słowami Scout. Fakt, trudno było się z nią nie zgodzić. Nigdy do tej pory się nad tym nie zastanawiała, bo... cóż, tak właśnie wyglądała jej praca. Od zawsze miała do czynienia z niosącymi śmierć zarazkami. Jednak teraz po raz pierwszy dotarło do niej, że ci ludzie muszą ją darzyć naprawdę wielkim zaufaniem: powierzali jej swoje życie i mogli tylko mieć nadzieję, że nie wykorzysta tego do wytrzebienia całej populacji ich świata. Przypomniała sobie swój pierwszy kontakt z klonami i poczuła ukłucie winy.
Zniszczono moją rodzinną planetę, pomyślała. Według nich mogę nie mieć nic do stracenia i nadal nosić się z zamiarem wykończenia całej armii klonów...
Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej była zakłopotana.
Scout była pojętną dziewczyną; szybko się uczyła i była bardzo zręczna. Wypełniała jej polecenia szybko i sprawnie: przygotowywała żel elektroforetyczny, sterylizowała fiolki i

pojemniki, segregowała enzymy i odczynniki i przyrządzała pożywki - czasem zanim jeszcze Uthan zdążyła ją o to poprosić. Nie była niezgrabna czy ślamazarna jak większość techników laboratoryjnych, z którymi Uthan miała do czynienia na uniwersytecie. Badaczka nigdy wcześniej nie zwróciła uwagi, jak pewnie i dokładnie Jedi wykonują powierzone im zadania ani jak wspaniałą mają koordynację wzrokowo-ruchową. Ale wyraz twarzy Scout mówił jej, że dziewczynę bardziej niż techniki łączenia genów i manipulacji nimi interesuje ona sama.

- Wykorzystałabyś go? - spytała nagle Jedi, przyglądając się jej spod oka. - Wiedząc, do czego jest zdolny, jakie spustoszenia poczyni... czy użyłabyś FG przeciwko nam?

Gdybyś spytała mnie o to trochę wcześniej, jeszcze kilka tygodni temu..., pomyślała doktor Uthan.

- Nigdy nie uważałam się za potwora - powiedziała cicho. - Nie jestem okrutna, prawda? Nie różnię się niczym od większości znanych mi istot żywych. Jednak czasami... jakiś głos szepcze mi do ucha, że może się mylę. Czy naprawdę liczy się sposób zadawania śmierci? Liczba zabitych istot? Gdybym zastrzeliła wroga albo gdybyś ty zadała czyhającemu na twoje życie przeciwnikowi śmiertelny cios mieczem, nikt nie uznałby nas za bezduszne monstra. Ile osób trzeba zabić, w jaki sposób i dlaczego, zanim przekroczy się granicę, która czyni z nas potwory?

Scout przygryzła z namysłem wargę.

- Na to pytanie powinien chyba odpowiedzieć Mistrz Jedi - powiedziała ostrożnie.

- To nie Mistrzowie Jedi powinni nam mówić, co jest moralne, a co nie - zaprotestowała

Uthan.

- Hm, ja chyba... po prostu nie wiem.

- Zabiłaś kiedyś kogoś?

- Nie.

- Ale nosisz ze sobą broń. Użyłabyś miecza w sytuacji zagrożenia, prawda?

Scout przyglądała się jej teraz w napięciu, jakby szukała w twarzy badaczki śladów potwierdzających, że jest potworem. Chociaż dziewczyna była dla niej kimś zupełnie obcym, Uthan pożałowała nagle, że nie mogła być przy niej, kiedy dorastała. To było bardzo dziwne uczucie - zupełnie jakby miała córkę, która niespodziewanie pojawiła się w jej życiu po długiej rozłące.

Całkiem jak Kal i Ruu, przeszło jej przez myśl. To musi być dla niego bardzo bolesne, tak samo jak dla niej... Nie ma sposobu, żeby odzyskali cały ten stracony czas.

- Pewnie pomyślałabym, że nie miałam innego wyboru - powiedziała w końcu Scout. - Ale tak naprawdę nie różniłoby się to zbyt od tego, co zrobiłabyś ty... wiedząc, że zabijasz w samoobronie. To po prostu złudzenie, że jest różnica, w rzeczywistości ona nie istnieje.

Uthan uśmiechnęła się do niej ciepło.

- Lubię z tobą rozmawiać. Nie wyobrażasz sobie, jak wspaniale jest móc znowu dyskutować z kimś inteligentnym po prawie trzech latach spędzonych w towarzystwie much soka i niedouczonych konowałów, przekonanych, że mam nierówno pod sufitem.

- Czy muchy soka też uważały, że jesteś szurnięta? - zażartowała Scout.

Uthan zdarzały się chwile, kiedy pamięć o beznamiętnym okrucieństwie, z jakim zniszczono życie na Gibadzie, przytłaczała ją tak bardzo, że nie mogła jasno myśleć. Zastanawiała się wtedy, czy momenty, kiedy o tym zapominała, ciesząc się życiem, nie są czymś w rodzaju przestępstwa.

Tak czy inaczej, tym razem pozwoliła sobie na bez troski śmiech.

- Nadawałam im imiona, wiesz? Muchom. Ciekawe, czy o tym wiedziały.

Za oknem stado rob ryło w błocie na skraju lasu, pilnowane przez trzymającego się w bezpiecznej odległości Mirda. Dookoła niej życie toczyło się swoim spokojnym tempem, niezmiennym od niemal pięciu tysięcy lat.

- Jeżeli coś nie jest zepsute, nie ma sensu tego naprawiać - powiedziała do siebie.

- Słucham?

- Nic, nic.

- Czy to dobry pomysł, zarazić tym wszystkich mieszkańców planety? - spytała poważnie Scout. - To zwykle wirusy, rozprzestrzeniające się jak każda inna choroba. Nikt nie może się przed nimi ustrzec. Kiedy je uwolnimy, nikt nie będzie miał wyboru.

- Spójrzmy na to w ten sposób - powiedziała Uthan. - To o wiele bardziej moralne niż patrzeć beczynn timer, jak Palpatine zaraża populację FG-36, chociaż możemy temu zapobiec.

Mama wie lepiej, szepnął jej do ucha cichy kpiący głosik. Jak zwykle, prawda? A kiedy wieść o istnieniu antidotum się rozniesie, Palpatine po prostu sięgnie po coś innego...

Cóż, dzięki uodpornieniu będą mieli pewną przewagę nad Imperium... na wypadek najgorszego scenariusza. Skoro nie uda jej się zgłodzić Palpatine'a, najlepsze, co mogła zrobić, to napsuć imperialcom tyle krwi, ile się da.

- To trochę jak pieczenie ciasta. - Scout podniosła wzrok znad wypukłej transpystalowej przykrywy bezpiecznego pojemnika, w którym miała nastąpić replikacja próbek DNA i rozpad na geny. - Ojej, słyszałaś?

Uthan przestała mieszać zawartość trzymanej w dłoni transpystalowej kolby. Akustyka budynku i cisza panująca wokół sprawiały, że głos niósł się daleko, ale tym razem usłyszała tylko odległe echo rozmowy. Nie brzmiało to jak kłótnia, których tak wiele się ostatnio nasłuchiwała. Głos był z pewnością kobiecy, ale nie należał do Besany ani Jilki... nie była to też Ny... a może Arla? Na pewno nie Laseema ani Kina Ha.

- Sprawdźmy, czy ta partia jest już gotowa. Cokolwiek by się tam działo, antygen jest ważniejszy. Co się stało? - spytała na widok Scout, marszczącej z niepokojem brwi.

- To Arla - wyjaśniła dziewczynka. - Źle z nią.

Siostrę Fetta cały czas męczyły koszmarnie wspomnienia. Leki odsuwały je czasem na dalszy plan, ale nie mogła przed nimi uciec. Różne umysły w różny sposób reagowały na traumatyczne przeżycia. Dla Skiraty były one bodźcem, dzięki któremu przetrwał, Ordo nauczył się utrzymywać złe wspomnienia z dala od siebie - ale Arla nie potrafiła sobie z nimi poradzić. W psychologii nie było twardych zasad, którymi należało się kierować, zupełnie inaczej niż w uporządkowanym świecie mikrobiologii. Uthan uważała tę dziedzinę nauki za coś w rodzaju szamanizmu.

Gilamar wyglądał z każdym dniem na bardziej sfrustrowanego, jakby obwinił się o to, że nie potrafi biedaczce pomóc. On również był człowiekiem po przejściach. Czy w twierdzy była chociaż jedna osoba, którą ominęły tragedie i cierpienia? - zastanowiła się. Miała spore wątpliwości, czy w Kyrimorut znalazłby się ktoś taki. Ten bastion był kolonią rozbitków i wykolejeńców.

Ja też do nich należę, pomyślała. Mnie również nie oszczędzono bólu. Właściwie każdy z nas jest w pewien sposób wyjątkowy. Ale przecież pospolici ludzie nie dokonują niczego wartego uwagi, niczego znaczącego, nie zmieniają losów galaktyki ani nie podejmują świadomego ryzyka. Pasuję tutaj, uznała.

- Dobrze - zgodziła się. - Zostawmy tę partię na później. - Wstawiła kolby do pojemnika i aktywowała proces ogrzewania. - Trzy godziny. Pilnuj chronometru. A teraz chodźmy; dość tej alienacji.

Po latach przymusowego odosobnienia Uthan trudno było się odnaleźć w gwarnym, ludnym domu, zamieszkanym przez ponad trzydziestu Mandalorian, Jedi, klonów i inne istoty, które postanowiły związać z nimi swój los. Nawet dawniej, kiedy jeszcze żyła na Gibadzie, nigdy nie miała okazji mieszkać z więcej niż trójką ludzi. Zastanawiała się, jakim cudem Skirata potrafi utrzymywać w swoim klanie porządek, ale z drugiej strony, jak na niego, nie była to znów taka duża grupa. Wcześniej miał przecież pod opieką nie tylko Zera, które szkolił, ale całą kompanię, ponad stu komandosów. Tak samo Mij i Vau. Dla Uthan było to dość niesamowite.

W pobliżu pokoju zajmowanego przez Arię zastały Gilamara, Jusika i Jainga. Rozmawiali szeptem, z pochylonymi ku sobie głowami. Wyglądało na to, że nie jest najlepiej. Gilamar napełniał właśnie pojemnik iniektora płynem z plastoidowej fiołki.

- Mogę jakoś pomóc? - spytała Uthan.

Mij podniósł strzykawkę i przyjrzał się jej krytycznie.

- Zastanawiamy się właśnie, czyjej podać ten lek - wyjaśnił. - To poskramiacz banth. Wcale mi się nie podoba pomysł szprycowania jej sebenodonem, ale ona naprawdę może zrobić sobie krzywdę...

Uthan słyszała dobiegający zza uchylonych drzwi odgłos rytmicznych uderzeń. Brzmiało to, jakby ktoś walił tępym narzędziem w ścianę.

- To ona?

- Tak. - Gilamar westchnął i pochylił głowę niczym samiec nerfa szykujący się do ataku. - Lubię strzelaninę i walkę wręcz - wyznał z rozbrajającą szczerością. - Ale unieszkodliwianie dam... nie, to zdecydowanie nie dla mnie.

- Może ja to zrobię? - zaproponowała Uthan. Kątem oka zerknęła na stojącą obok Scout. Dziewczyna miała przymknięte powieki, tak samo jak Jusik. Te ich sztuczki z Mocą wyprowadzały ją z równowagi. - W obecności kobiet zachowuje się dużo spokojniej - przypomniała im. - A ja chyba nie wyglądam bardzo groźnie... A do tego wiem, jak używać iniektora, nie uszkodzając tkanek.

- Nie. - Jusik, wciąż z zamkniętymi oczami, wyciągnął dłoń, jakby chciał ją zatrzymać. - Może uznacie mnie za nieczułego *shabuirę*, ale nalegam, żebyśmy dali jej na razie spokój. Wiem, że taki stan wzburzenia nie jest niczym przyjemnym, ale czuję, jakby coś w niej powoli pękało, jakby dochodził do głosu... zdrowy rozsądek? Jakby wracała do rzeczywistości, odyskiwała przytomność umysłu. Scout, ty też to czujesz?

Przez chwilę Uthan miała dziwną ochotę, potrzebę wręcz, żeby się rozeźmiać. Scout, z mocno zaciśniętymi powiekami, przechyliła głowę na bok, żeby się lepiej skupić. Była małym, chudziutkim stworzeniem, a i Jusik nie był dryblasem; przy Miju i Jaingu, dwóch roślących chłopach, oboje wyglądali jak głodne psiaki, chłonące w skupieniu zapachy z czyjejs kuchni. Szybko przywołała się do porządku: sprawa była poważna, chociaż naukowiec w Uthan buntował się na samą myśl o stawianiu diagnozy poprzez komunikowanie się z czymś niewidocznym dla oczu. Przywykła do twardych faktów, wyników, liczb, zmieniających kolor odczynników...

- Tak - powiedziała wreszcie Scout. - Całkiem jakby siedział w niej ktoś inny, ale to ona, bez dwóch zdań. Ktoś bardziej... stabilny. Odbieram to jak... rany, wiem, że to zabrzmiało głupio, ale widzę coś jakby potężny blok ciemnego granitu, wynurzający się zza grubych zasłon.

- Dla mnie ma to ostre, wyraźne kształty, zdecydowany kontrast, jak czerń i biel - dodał Jusik. Uthan zastanawiała się przez chwilę czy wszyscy Jedi są synestetykami. - Zupełnie, jakby coś próbowało przedostać się z powrotem do jej świadomości... jej dawne ja. A ona bardzo nie chce tego oglądać... - Otworzył oczy. - Tłumiony uraz, bez dwóch zdań - stwierdził. - To niełatwa decyzja, ale mam wrażenie, że będzie lepiej, jeśli dowiemy się, co to takiego.

- Przecież wiemy - przypomniała mu Uthan. - Straż Śmierci wymordowała jej rodzinę, a ją porwała.

- Jeżeli mamy jej pomóc, potrzebujemy więcej szczegółów.

Gilamar był wyraźnie poruszony. Nadal trzymał w pogotowiu strzykawkę.

- Czy ktoś poddawał cię kiedyś skanowaniu mózgu? - spytał Jusika. - Dałbym naprawdę wiele, żeby zobaczyć, co się dzieje w twojej głowie, kiedy mobilizujesz ten twój szósty zmysł.

- Zgadza się? - spytał Bardan poważnym tonem. - Sprawdźmy, czy uda się jej to z siebie wyrzucić?

- Nie widzę przeciwwskazań - westchnął Gilamar i zabezpieczył z powrotem iniektor. - Bo jeśli nie to, jedynym wyjściem będzie szpikowanie jej prochami do końca jej dni. Jeżeli mamy spróbować psychoterapii, to może być dobry sposób.

- Nie boi się - powiedziała Scout. Wciąż miała zamknięte oczy.

- Co takiego?

- Zazwyczaj się boi - wyjaśniła dziewczyna. - Czuję jej strach. Ale teraz... jakby trochę mniej. Przepelnia ją raczej... nienawiść i poczucie winy.

- Cóż, to by pasowało do wspomnień próbujących wydostać się na powierzchnię. - Gilamar wzruszył ramionami. - Nienawiść do Straży Śmierci, poczucie winy, bo przeżyła jako jedyna ze swojej rodziny... i tak dalej.

- Nie, to nie to - pospieszyła z wyjaśnieniem Scout. - Chodzi o nią samą. Ona nienawidzi siebie za to, kim jest.

Uthan wlepiła wzrok w młodą Jedi, w równej mierze przerażona, co zafascynowana.

Wszyscy psychologowie są tacy sami, uznała, nawet amatorzy, jak ci tutaj Jedi. Wszystko jest dla nich zawsze takie... niejasne i niepewne.

- Cóż, nadal zamierzam z nią porozmawiać - stwierdziła. - Czy nie ma przy niej Laseemy?

- Zabrała Kada w odwiedziny do Rav - poinformował ją Jusik. - Razem z Besany i Ordem, dopóki *Kal'buir* trochę się nie uspokoi i nie przestanie dostawać białej gorączki na samą myśl, że dzieciak przebywa w pobliżu Zeya.

- W porządku. - Uthan zdjęła swój laboratoryjny fartuch. Nie chciała wyglądać jak sanitariuszka. - Jakoś sobie poradzę. Przynajmniej wiem to i owo o poczuciu winy z powodu przetrwania - dodała ponuro.

Otworzyła drzwi szerzej i weszła do środka. Pokój był duży, wystarczająco przestronny, żeby nie przypominał celi w *Valorum Center*; z okien roztaczał się piękny widok na sielski, wiejski krajobraz - wszystko po to, żeby biedaczka nie miała wrażenia, że z jednego więzienia trafiła do drugiego. Arla przesunęła swoje łóżko do kąta i teraz klęczała na nim twarzą do ściany, w którą uderzała ręką, raz za razem. Uthan zatrzymała się w bezpiecznej odległości od wezglowia.

- Arla? - powiedziała łagodnie. - To ja, Qail. - Zaryzykowała i podeszła nieco bliżej. Była teraz jakiś metr od łóżka, wciąż w zasięgu ciosu, gdyby Arla postanowiła ją zaatakować. Kiedy to do niej dotarło, rozejrzała się z paniką w poszukiwaniu czegoś, co szalona kobieta mogłaby wykorzystać jako broń. Wiedziała jednak, że biedaczka i tak pozwoliła jej podejść bliżej, niż dopuściłaby kóregokolwiek z mężczyzn. - Ario, kochanie, pewnie nie najlepiej się czujesz... - zaczęła ostrożnie. - Mogę przynieść ci filiżankę kaffi albo trochę przy tobie posiedzieć.

Z początku Uthan sądziła, że Arla uderza w ścianę otwartą dłonią. Myliła się. Kobieta waliła w mur knykciami. Cienka jak papier skóra na kostkach była zdarta do żywego mięsa, a na pomalowanym na miodowo tynku widniała spora, czerwona plama. Spływały z niej za łóżko dwie strużki krwi.

- Arla - powtórzyła Uthan. - Czy mogłabyś na chwilę przestać i porozmawiać ze mną? - Wyciągnęła rękę powoli, nieskończenie ostrożnie, i dotknęła jej ramienia, ale w tej samej chwili kobieta szarpnęła się i wycofała pospiesznie w kąt łóżka.

- Nie dotykaj mnie! - zawyla dziko.

- Już dobrze, przepraszam - wymamrotała Uthan. - Ale... skaleczyłaś sobie rękę. To na pewno boli, a ja jestem lekarzem. - Cóż, tak naprawdę leczenie nie było jej działką, ale gra była warta świeczki - Pozwól, niech no spojrzę...

- Nie! - wrzasnęła Arla. Przez kilka sekund wpatrywała się w swoją rękę jak zahipnotyzowana, a potem zatopiła paznokcie w przedramieniu. Wgłębienia natychmiast wypełniły się krwią. Uthan przez chwilę czuła się jak sparaliżowana, patrzyła tylko ze zgrozą na całą scenę. - Nieczysta - wymamrotała Fett. - Jestem nieczysta. Trzymaj się lepiej z dala ode mnie!

- Nic podobnego - starała się ją uspokoić badaczka. - Nikt tak nie uważa, Ario.

- O niczym nie wiecie!

- Wiem, że to musi boleć i że potrzebujesz lekarza, który opatrzy ci rany - nie ustępowała Uthan.

- Nie wiesz, kim jestem - załkała Arla. - Nie masz pojęcia, co zrobiłam! - Objęła kolana ramionami, pochyliła głowę i zaczęła kołysać się w przód i w tył. Wszędzie wokół była krew. - Zaraz mi przejdzie - wymamrotała niewyraźnie. - Zostaw mnie. Nie powinnaś przebywać tak blisko. Odejdź.

Uthan nigdy dotąd nie bała się tak jak w tej chwili. Potrafiła zachować zimną krew w obliczu straty bliskich, narażenia się na niebezpieczeństwo i wielu innych nieszczęść, ale obserwowanie, jak kogoś trawi bezgraniczna rozpacz i nienawiść wobec siebie, było ponad jej siły. Nie miała kontroli nad sytuacją i nie wiedziała, co zrobić, żeby poprawić samopoczucie tej nieszczęsnej istoty.

Wiem wszystko o żywej materii, pomyślała z goryczą. Wiem, jak funkcjonują komórki i co czyni z nas tych, kim jesteśmy, co napędza maszynę życia. Ale przy tym nie mam pojęcia, jak dotrzeć do drugiej istoty, spalającej się powolnym płomieniem w czyścicu własnego sumienia.

Mimo to musiała spróbować.

- Nikt cię nie osądza, Ario - powiedziała łagodnie. Jak mogła ją oceniać? Nie miała pojęcia, czym ta kobieta się kierowała, zadając śmierć swoim ofiarom. Wiedziała tylko, że w okrutny sposób pozbawiono ją rodziny. Uthan знаła wielu zabójców, którzy nigdy nie tracili ochoty na kolejne przestępstwa. Teraz jednak miała do czynienia z nieszczęśliwą kobietą, leczoną przez lata w zamkniętym zakładzie dla psychicznie chorych, okaleczającą się z powodu poczucia winy. Postanowiła, że musi powiedzieć coś, co chociaż w najmniejszym stopniu zdoła ukoić jej ból. - Jestem pewna, że miałaś powód, żeby zabijać... żeby się bronić...

- Nie o to chodzi! - jęknęła Arla. - Nie o nich! Oni nic nie znaczyli! Mówię o innych rzeczach... naprawdę, naprawdę potwornych.

Kołysała się jeszcze przez chwilę, dopóki nie zaczęła oddychać spokojniej. Wyglądało na to, że wraca do siebie, a przynajmniej że wyczerpanie pozwoli jej trochę odsapnąć. Zmieniła pozycję; usiadła ze skrzyżowanymi nogami, oparła łokcie na kolanach i ukryła twarz w złączonych dłoniach.

Uthan uznała, że to dobry moment, by opuścić cichcem pokój. Wycofała się na palcach do drzwi i na zewnątrz prawie wpadła na Gilamara.

- O, *shab*... - wymamrotał Mij, kiedy zerknął jej przez ramię do środka.

Jusik wyciągnął szyję, żeby też coś zobaczyć, ale Uthan dała im znak, żeby odeszli z nią kawałek dalej, i zamknęła po cichu drzwi. Jaing wydawał się bez reszty pochłonięty studiowaniem jakichś danych na swoim komputerowym notesie.

- Cóż, teraz już chyba rozumiem, dlaczego lekarze w Valorum Center trzymali ją cały czas na prochach - westchnął Gilamar. - Nie potrzebuje nawet nic ostrego, żeby zrobić sobie krzywdę.

- Mij, nie mam pojęcia, o czym ona mówi, ale cały czas o coś się obwinia... - zaczęła Uthan.

- Prosiłście, żebym się włamał do bazy danych wydziału spraw kryminalnych - przerwał jej Jaing, wskazując na swój notes. - Proszę bardzo. Oto, co tu mamy: Arla Vhett, pisownia oryginalna, oskarżona o trzy morderstwa, podejrzana o popełnienie następnych sześciu, ale sąd orzekł, że brak wystarczających dowodów. Wyrok uznano za prawomocny, ale po spędzeniu roku czy dwóch lat w zwykłym więzieniu przeniesiono ją do zakładu dla psychicznie chorych. Oto nasza znajoma.

- Czy jest coś jeszcze, co powinniśmy o niej wiedzieć? - spytał Jusik zrezygnowanym głosem.

- Hm, może chodzi o to, kogo wykończyła? - odparł Jaing. - Jeżeli założymy, że ta szóstka, którą się jej przypisuje, faktycznie zginęła z jej ręki, ofiary nie wyglądają na przypadkowe, ale też nie ma żadnych wskazówek, według jakiej reguły je wybierała. Cóż, przynajmniej nie wygląda to na robotę seryjnego mordercy... jeżeli wiecie, co mam na myśli.

Gilamar wziął od niego notatnik i przez kilka sekund ze zmarszczonym czołem czytał informacje na wyświetlaczu.

- Sami mężczyźni, biznesmeni. Jeden właściciel knajpy, jeden szef firmy transportowej, następny od aprowizacji, jakiś spec od... - Uniósł brwi, zaskoczony. - Hej, to nazwisko brzmi znajomo! Vargaliu. Pamiętam go, pracował jako łowca nagród.

Mężczyźni popatrzyli po sobie z namysłem. Uthan ogarnęło dziwne uczucie, że czułaby się zdecydowanie lepiej, gdyby Arla Fett zaliczała się do tej konsekwentnej w swoim szaleństwie grupy, która zabija na przykład wyłącznie rudych mężczyzn w średnim wieku. Z zamyślenia wyrwała ją Scout, szarpiąc za rękaw.

- Emanuje przerażającym poczuciem winy - szepnęła. - Biedna kobieta, wyrzuty sumienia zżerają ją żywcem...

- Ale z tego, co mówi, wynika, że nie chodzi o jej ofiary - mruknął Jusik.

- Co w takim razie możemy dla niej zrobić? - spytała Uthan.

Jusik sam wyglądał teraz jak chodzące poczucie winy.

- Moglibyśmy na przykład sprowadzić jej dobrego psychiatrę - zaproponował bez przekonania. - Problem w tym, że nie bardzo możemy spraszać kolejnych gości... Robi się tu zupełnie jak w kosmoporcie Galactic City. Moim zdaniem powinniśmy jeszcze trochę poczekać, może wtedy sprawy jakoś się wyklarują...

- A co potem?

Jusik wzruszył bezradnie ramionami.

- Nie mam pojęcia.

- Ja też nie - westchnął Gilamar. - Tak czy inaczej, zawsze zostają nam jeszcze środki farmakologiczne...

Jaing nie odezwał się ani słowem. To Jusik nalegał, żeby zabrali Arię ze sobą, ale nikt się nie spodziewał, że jej psychoza objawi się w taki sposób. Chciał dobrze, zareagował impulsywnie, jak każda czująca istota w chwili silnego wzburzenia, jednak teraz wszystko wskazywało na to, że Arla nigdy nie będzie mogła wrócić do normalnego życia ani powrócić na ojczystą Concord Down.

- To był mój pomysł - wymamrotał Jusik - więc to ja za nią odpowiadam. I jestem pewien, że ją z tego wyciągnę... - w ten czy inny sposób.

Współczucie jest ciężkim brzemieniem, pomyślała Uthan. Uświadomiła sobie, że przez większość życia unikała tego uczucia, podczas gdy dla Jusika było ono czymś nieodłącznym.

Nie potrafiła rozstrzygnąć, które z nich było szczęśliwsze.

ROZDZIAŁ 14

Podarek zaręczynowy powinien być łatwy do ukrycia i w razie potrzeby bez problemu wymiernalny na twardą walutę; nie może też przeszkadzać właścicielowi w walce. Kolczyki są wykluczone, tak samo jak długie łańcuszki. W pierścionkach najlepiej sprawdzają się kamienie o szlifie kaboszonowym, i to stosunkowo płaskie, tak żeby nie zawadzały noszone pod rękawicami. Proszę mi wierzyć, nie chcielibyście zobaczyć, co się dzieje, kiedy pierścionek zapłącze się w kabel albo zahaczy o część maszyny.

Tsabin Dril, jubiler i specjalista do spraw uzbrojenia, doradzający mandaloriańskiemu kupcowi starającemu się o rękę ukochanej

Stacja kosmiczna Coth Fuuras, Obszar Ekspansji

Darman wiedział, że nie powinien ufać nikomu tak jak Skiracie, ale Roly Melusar był naprawdę w porządku. Zapytał ich, jaki układ im pasuje po śmierci Ennena.

Zgadza się, dokładnie tak się wyraził: „Jaki układ wam pasuje, chłopcy? Chcecie kogoś na miejsce Ennena czy może wolicie na razie działać we trójkę”? Nikt się wcześniej tak o nich nie troszczył - ma się rozumieć, oprócz *Kal'buira*.

Darman uznał, że nie chce na razie nikogo nowego na miejsce kumpla. I tak już wystarczająco trudno było im się zaprzyjaźnić z Redem. Jasne, gdyby im kazano, pogodziłby się z taką decyzją bez słowa protestu, ale w tej chwili Dar miał wrażenie, że dużo łatwiej będzie im trzymać się w szczupłym gronie żołnierzy, którzy oplakują swojego brata.

Niner też był zdania, że łatwiej im będzie działać w mniejszym składzie, skoro mieli do oswojenia takiego żółtodzioba jak Rede. Dar właściwie wcale nie uważał ich kumpla za tępego. Prawda była zupełnie inna: młody chłonał wszystko w przerażającym tempie i wiedział o nich więcej niż oni o nim.

Miał mniej więcej rok, który zresztą prawie cały spędził w podtrzymującym życie zbiorniku. Czego takiego mogli się o nim dowiedzieć, czego już nie wiedzieli?

- Wiesz, co czyni tę całą historię z Enninem jeszcze gorszą? - spytał Niner, śledząc z założonymi na piersi rękami monitory systemu ochrony. - Nie chodzi tylko o to, że się zabił. Sęk w tym, że nigdy nie byliśmy z nim blisko. Nie lubił nas zbyt i trudno powiedzieć, czy my lubiliśmy jego. Nigdy bym nie przypuszczał, że to powiem, ale... - cóż, pogodzenie się z jego śmiercią jest przez to chyba nawet trudniejsze, niż gdybyśmy stracili brata, którego kochaliśmy.

Darman próbował sprawiać wrażenie, że pochłania go obserwowanie obrazów

przekazywanych z głównych szlaków stacji kosmicznej. Przyglądał się niewidzącym wzrokiem szeregowi ekranów, skubiąc z namysłem podbródek. Niner nie dał się nabrać na jego pozorną obojętność.

- Wina - mruknął w końcu Dar. - Poczucie winy. Pali sumienie jak kwas.

Niner nie odważyłby się powiedzieć tego głośno w obecności Redego, ale obydwaj wiedzieli, że Darman obwinia siebie za brak reakcji.

- Wątpię, żebyś dał radę go powstrzymać, Dar - powiedział łagodnie.

Cóż, właściwie wcale nie był tego taki pewien. Gdyby młody wiedział, że istnieje miejsce, do którego może uciec i gdzie mógłby zacząć nowe życie... może nie wsadziłby sobie lufy blastera do ust i nie nacisnął spustu. To nie śmierć Bry przelała czarę goryczy, tylko brak jakiegokolwiek perspektywy, która czyniłaby ich życie wartym zachodu.

- Jak myślicie, co mogłoby go od tego odwieść? - zapytał Rede.

- Gdybyśmy spróbowali zrozumieć te jego koreliańskie korzenie - zełgał Niner bez mrugnięcia okiem.

- Lubilem go - powiedział Rede. - Moim zdaniem, był z niego równy gość. Czy to dla was naprawdę taki problem, bratać się z kolesiami wychowanymi w innej kulturze?

- Wcale się tak bardzo od siebie nie różniliśmy - zaoponował Darman. - Większość z nas szkolili mandaloriańscy sierżanci. Tak byliśmy wychowywani. Tylko jakaś jedna czwarta miała *aruetyc* instruktorów.

- Ta-a, wiem, co to znaczy - mruknął Rede.

To nie jego wina, że nie był Fi, Correm czy Aminem. Dar starał się o tym pamiętać. Spróbował sobie wyobrazić, jak by to było, dorastać bez żadnego kontaktu z innymi istotami żywymi, kiedy wszystko sztucznie włączali ci do mózgu, a ty unosiłeś się, nieprzytomny, w jakiejś odżywczej brei. Musiał przyznać, że brzmiało to dla niego jak definicja jednego z najgorszych koszmarów. Trudno mu było uwierzyć, że Rede mógł się po tym wszystkim zachowywać tak... normalnie.

- Powiedz nam, jeżeli odniesiesz wrażenie, że się alienujemy - poprosił go Niner. - Naprawdę nie chcemy, żebyś czuł się odrzucony.

- Działaliście wcześniej jako Drużyna Omega, prawda?

- Ta-a. - Niner nagle zeszywniał, jakby coś go zaniepokoiło. - Chłopcy w monotonnej czerni - mruknął. - Tak mówiły o nas Delti.

- Nie jesteście wkurzeni, że wasi kumple dali drapakę i was zostawili? - spytał Rede.

Niner złapał Darmana za ramię, zanim ten zdołał nabrać powietrza, żeby obsztorcować Redego. Dar zrozumiał.

- Brakuje nam ich - powiedział. Ale wkrótce zamierzam z nimi porozmawiać... - i z moim synem też, dodał w myśli. Modlił się w duchu, żeby młody nie powiedział o nich nic obraźliwego, bo nie dałby sobie teraz ręki uciąć, że słysząc coś złego o którymś ze swoich braci, zdoła nad sobą zapanować. - Zawsze tęskni się za swoimi braćmi. Za każdym, bez wyjątku.

- Dar, chyba mamy naszą zgubę - wszedł mu w słowo Niner, wskazując palcem ekran monitora. Zerwał się z fotela i wpadł jak burza do sąsiedniego centrum monitoringu, w którym grupa robotów i trójka sullustańskich oficerów ochrony nadzorowała publiczne tereny stacji. - Widzicie tego gościa? - spytał. - Miejcie go na oku. Nie spuszczać z niego kamer; będziemy śledzić każdy jego krok na naszych HUD-ach. Zatrzaśnijcie bramki i zablokujcie sekcje od A-dziewięć do A-piętnaście - polecił im. - Zamknijcie też wyjścia awaryjne. Przez tę część stacji nie może się przecisnąć nawet mysz.

- Tak jest - odpowiedział jeden z ochroniarzy. Przyjrzał się uważnie przewijającym się przez ekrany tłumom istot. - Przy takim ruchu najbezpieczniej będzie chyba zarządzić ewakuację z powodu pożaru... i opuścić wewnętrzne grodzie. I tak robimy to kilkanaście razy w tygodniu, z powodu emisji - wyjaśnił. - Czujniki są bardzo wrażliwe. Co i rusz sygnalizują pożar albo wyciek paliwa.

- Zróbcie, co uznacie za stosowne - zgodził się Niner.

- A tak w ogóle, co to za koleś? - zainteresował się ochroniarz.

- Borik Yelgo, Rycerz Jedi.

- *Stang!* Czy po waszej interwencji z naszej placówki coś zostanie?

- Będziemy uważać - zapewnił go komandos. - Ale musicie zarządzić ewakuację bez uprzedzenia.

W rzeczywistości mieli inne rozkazy, a przynajmniej nie tak brzmiały polecenia Palpatine'a, ale Niner wiedział, że jeśli któryś Jedi wywęszy szansę na schowanie się pośród cywili, nie będzie zważał na „skutki uboczne”, tylko wykorzysta sytuację. Darman przekonał się o tym na własnej skórze - i to w takich okolicznościach, że Niner wciąż bał się mówić o tym wprost.

Cywiluchy musiały tylko unikać Jedi i zgodnie z rozkazem trzymać się od nich z daleka.

Kiedy będzie już po wszystkim, przed powrotem do bazy znajdę jakieś ustronne miejsce i zadzwonię do Kyrimorut, obiecał sobie Darman.

W jakiś dziwny sposób świadomość, że od Imperial Center dzielą go lata świetlne, sprawiała, że czuł się bezpieczniej. W myśli planował już rozmowę: kogo i o co wypyta. Czuł się dziwnie zdenerwowany i podekscytowany, a perspektywa kontaktu z najbliższymi zepchnęła misję pojmania Jedi na dalszy plan.

- Dobra - zarządził Niner. - Przebijemy się przez pasaż dla obsługi na drugą stronę alfa-piętnaście, a stamtąd, jak tylko zamkną sektory, będziemy mogli przedostać się dalej.

Dar i Rede maszerowali kamie za Ninerem prowadzącym ich kiepsko oświetlonym korytarzem dla obsługi. Gładkie durastalowe ściany przecinała płatanina kabli, rur i przewodów. Jedynym oświetleniem był tutaj blask lampek wskazujących kierunki i poświata paneli kontrolnych. Po drodze Dar zwrócił uwagę na światelka błyskające na tablicach bezpieczeństwa: najwidoczniej czułe systemy kontrolne wykryły emisję jonów powyżej dopuszczalnego poziomu - dzięki interwencji załogi stacji - i zautomatyzowany system wstrzymał ruch. To był standard; takie rzeczy zdarzały się bez przerwy, niczym fałszywe alarmy z powodu przypalonych tostów.

- Czy mamy pewność, że Yelgo nie nawieje do innego sektora z cywiluchami? - spytał Rede.

- Musimy odciąć mu drogę, żeby nie mógł uciec kanałami - wyjaśnił Niner. - Nie bój nic, po prostu pilnuj jego pozycji na HUD-zie. Potrafisz chyba obserwować wyświetlacz i biec jednocześnie, nie?

- Pracuję nad tym - mruknął Rede.

Szybko pokonali przejścia dla personelu stacji i wkrótce znaleźli się w sektorze A-piętnaście. Według planu był to korytarz, ale Darman stwierdził nagle, że znaleźli się na szerokim, jasno oświetlonym placu otoczonym sklepami, bezcłowymi butikami i knajpkami. Coth Fuuras była popularnym przystankiem dla statków pasażerskich i frachtowców. Dar bez wysiłku potrafił zgadnąć, którzy z gości bywali tu regularnie, a którzy znaleźli się tu tylko przelotem - główną wskazówką była reakcja na nadawany z głośników komunikat nakazujący ewakuację. Piloci i pracujący w dokach mechanicy spokojnie kierowali się w stronę wyjścia, pogryzając kanapki i popijając kaf, a przyjezdni - bez względu na rasę - kręcili się bezładnie, próbując sprawić wrażenie, że nie poddają się panice.

Pożar na terenie stacji kosmicznej to nie przelewki. Nie można było nikomu mieć za złe zdenerwowania. Wyglądało na to, że nikt z tłumu nie zwraca uwagi na trójkę ubranych w czarne zbroje komandosów. Może cywiluchy uznały, że dziwni przybysze są po prostu następnymi przedstawicielami służb mundurowych, ekipą przeciwpożarową czy kimś w tym rodzaju? Trudno było stwierdzić.

- Dobra, mam go - oznajmił Niner. - Koniec poszukiwań.

Darman próbował śledzić przekazywany do HUD-a obraz z kamery systemu bezpieczeństwa, jednocześnie ustalając, gdzie się znajduje względem wystawy sklepu, który akurat mijał Yelgo. Jedi - mający na oko jakieś dwadzieścia lat, piegowaty i wyróżniający się brzydko złamanym nosem chłopak - szedł różnym krokiem przed siebie, nie oglądając się ani razu. Właściwie nie musiał tego robić, przypomniał sobie Dar. Ani chybi wyczuwał otoczenie Mocą.

- Nie domyśli się, że to pułapka? - zmartwił się Rede.

- Bywa, że nie umieją odróżnić jednego źródła zagrożenia od drugiego, jak na przykład na

połu walki - wyjaśnił Dar.

- Ale tutaj nie ma się tak naprawdę czego bać.

- Teoretycznie. Jednak cywile o tym nie wiedzą i idę o zakład, że emanują takim strachem, czy czymkolwiek innym, że mogą go zmylić.

Darman patrzył, jak kolejni przechodnie zatrzymują się przy drzwiach ewakuacyjnych i z rozczarowaniem przekonują, że są zablokowane. Ich drużyna zbliżała się powoli do przecięcia szlaków. Niecodzienny, obły kształt stacji kosmicznej - pierścień obracający się wokół rdzenia grawitacyjnego jak gigantyczne wrzeciono - sprawiał, że perspektywa dziwnie się zakrzywiała. Dar czuł się, jakby cały czas zbiegał w dół zbocza, widząc więcej niż gdyby znajdował się na płaskiej powierzchni. Na swoim HUD-zie dostrzegł, jak Yelgo zatrzymuje się w pobliżu jednego z punktów odprawy, ale po chwili rezygnuje, jakby stoisko było nieczynne.

Był teraz jakieś sto metrów od niego, może mniej. Niner zorientował się wcześniej niż Darman, co knuje Jedi.

- Knajpa - rzucił krótko. - Odwróć się na przecięciu tras, kieruj na neon „Odloty, Zielony 6” i szukaj szyldu „Radosny Podróżnik”. Jest teraz obok.

Tłum tłoczył się w stronę przejścia A-5, które za chwilę miało zostać za nimi zamknięte na czas potrzebny do stłumienia ognia - a przynajmniej tak myśleli. Okolica zaraz będzie odcięta. W sklepach opuszczano rolety, personel zamykał drzwi.

Poirytowane miny właścicieli mówiły, że takie sytuacje zdarzały się tu stanowczo zbyt często; nie byli zachwyceni, bo to oznaczało, że będą musieli pracować do późna, żeby nadrobić straty. Darman zwolnił, żeby jego rozgorączkowanie nie zwróciło uwagi Yelga.

Tłum kierował się teraz zwartym strumieniem w stronę bramki. Dobrze znali tę drogę. Nagle zagubiony w morzu ciał Darman uświadomił sobie, że stracił Yelga z oczu. Tylko spokojnie, pomyślał, nie może być daleko.

- No, ptaszku - mruknął. - Gdzieżeś ty?

- On wie - rozległ się w głośnikach jego hełmu głos Redego. Chłopak był po jego lewej, kawałek dalej. Parł do przodu i rozglądał się uważnie po twarzach cywili. - Wie, że tu jesteście.

- No, stary, pokaż się! - wymamrotał pod nosem Darman. Nie było szans, żeby Yelgo wydostał się ze stacji, ale podczas pościgu mógł narobić sporo zamieszania. Gdyby tylko się odwrócił! - zaklinał w duchu. Gdyby tylko...

Warto spróbować, uznał. Postanowił „klepnąć” go za pośrednictwem Mocy w ramię. Jeżeli Jedi miał wyostrzone zmysły, powinien z tej odległości wyczuć silną wrogość, a już na pewno tę skupioną na nim. Darman wyobraził sobie jego twarz, zapamiętaną z rejestru policyjnego i obrazów z kamer ochrony, i spróbował przywołać gniew. To nie było trudne.

Wystarczyło, że pomyślał o Etain i o tym, co mu odebrano - o przyszłości, o normalnym życiu - i wyobraził sobie, że to wszystko wina Yelga. Przypomniał sobie Geonosis, gdzie w ciągu zaledwie kilku godzin zginęła reszta jego pierwszej drużyny i połowa rzuconych do walki komandosów, bo Jedi nigdy wcześniej nie mieli okazji dowodzić piechotą i w panice bezmyślnie posłali tysiące klonów na śmierć.

Nie muszą być dokładny ani dosłowny. Muszą tylko promieniować nienawiścią, upomniał się. Traktuj to jak coś osobistego, Coś paskudnego, niekontrolowanego i bardzo, ale to bardzo osobistego.

Cóż, na pewno nie mogło to być nic bardziej osobistego od tego, co miało zaraz spotkać Borika Yelga. Ty *shabuirze*... - warknął do niego w myśli Darman.

Nawet go nie znał, ale to nie miało znaczenia.

Giń, Jedi! Kimkolwiek jesteś!

W morzu głów, dosłownie na ułamek sekundy, jedna twarz odwróciła się w jego stronę. Ktoś z tłumu obejrzał się przez ramię - i o to właśnie chodziło Darmanowi. Nos, pięgi - to był Yelgo, bez dwóch zdań. Gdyby twarzy Dara nie skrywał hełm, ich spojrzenia spotkałyby się w tym momencie.

- Mam go! - Dar zaczął się przeciskać przez tłum. Wiedział, że lepiej odepchnąć potencjalne ofiary na bok, może nawet trochę je wystraszyć czy lekko poturbować, niż narażać na trafienie z

blastera. - Rede, namierzyłeś?

- Widzę go.

- Jest - potwierdził Niner. - Siły zbrojne Imperium! - popłynęło z zewnętrznych głośników jego hełmu. - Padnij! Wszyscy na ziemię!

Na chwilę wszyscy zamarli, a potem posłusznie zanurkowali w poszukiwaniu schronienia. Większość z miejscowych przeżyła wojnę. Wiedzieli, co znaczy „padnij”. Dzięki szybkiej reakcji komandosi zyskali kilka cennych sekund. Zdziwieni świadkowie podnieśli głowy, kiedy Yelgo puścił się biegiem przed siebie. Reagowali niczym stado spłoszonych ptaków, ławica grzbietopłetew shanji, jak jedno zwierzę w obliczu niebezpieczeństwa: spostrzegli zagrożenie i zaczęli pierzchać, byle dalej od niego, kiedy rozpęta się strzelanina.

Darman, Niner i Rede rzucili się w pogoń za zbiegiem. Szybko zostawili cywilów w tyle, Yelgo był prawie na samym przedzie ewakuowanego tłumu. Jedyną drogą ucieczki była dla niego gródz bezpieczeństwa, która właśnie zaczynała opadać w dół niby gigantyczna gilotyna. Na holofilmach bohaterom zawsze w ostatniej chwili udawało się prześliznąć pod odcinającą drogę ucieczki przeszkodą, ale to był fikcyjny świat; teraz wszystko działa się naprawdę i Jedi nie zdołał się przedostać na drugą stronę. Przebiegł jeszcze kilka metrów, a potem zatrzymał się i odwrócił do komandosów, strzelając wokół oczami w poszukiwaniu ratunku.

Jedi byli sprytni, ale nie aż tak.

- Widziałeś kiedyś psa akk zaganiającego nerfy? - rzucił Niner. - Cóż, właśnie tak to wygląda.

Drużyna oddzieliła Yelga od stada jak mądry akk. Praktycznie nie było szans, żeby wydostał się ze stacji. Musieli jednak pamiętać, że mają do czynienia z Jedi. Dar uznał, że nie mogą być niczego pewni.

Niner uniósł do ramienia dece i wycelował w Yelga.

- Przypuszczam, że nie zamierzasz się poddać?

- A ty? - odpowiedział pytaniem chłopak, dobywając miecza.

Był Rycerzem, a więc w rankingu użytkowników Mocy Palpatine'a plasował się wystarczająco nisko, żeby mogli go w razie potrzeby załatwić. Imperialny wywiad chciał żywcem tych Jedi, których mógł „przekabacić”, co w skrócie oznaczało groźby, tortury, pranie mózgu, a czasem po prostu perswazję z użyciem solidnych argumentów, dzięki której delikwent przechodził na stronę Imperium.

- Chyba nie - westchnął Darman. - Załatwimy to szybko czy będziemy się męczyć? - Nie miał zbytnej nadziei, że Yelgo rzuci się na klingę swojego miecza czy da sobie wpakować w bebechy szybką serię z dece.

Jedi zerknął ukradkiem na Redego, jakby zidentyfikował go jako najslabsze ogniwo drużyny.

- Wiesz, że mógłbyś tego uniknąć... - zaczął.

- Nie tym razem - przerwał mu Darman i otworzył ogień.

Yelgo przyjął strumień śmiertelnej energii na ostrze miecza i zawirował, żeby odbić strzały Ninera, a potem zanurkował pod ścianę. Odbił się od niej i zrobił salto w tył, schodząc z drogi strzału zajmującego pozycję Redego; wylądował jakieś dziesięć metrów dalej. Było jasne, że pomaga sobie Mocą - przeciętna istota nie potrafiłaby pokonać takiej odległości w tak krótkim czasie. Rede zareagował błyskawicznie: namierzył Jedi i zaczął strzelać. I o to pewnie chodziło Yelgowi: chciał, żeby opróżnili magazynki. Komandosi mogli prowadzić ciągły ostrzał przez jakieś dwadzieścia sekund, a potem musieli wymienić ogniwo, więc jeżeli wszystko poszłoby zgodnie z planem Jedi, mógłby wykorzystać przerwę i skoczyć ponad nimi, otworzyć Mocą gródz, a potem zniknąć bez śladu w labiryncie stacji.

Ale Rede przerwał ogień. Trzymał teraz tylko Jedi na muszce.

W pierwszej chwili Darman pomyślał, że coś się stało, że zaciął mu się dece czy coś w tym rodzaju, ale młody nie wyglądał na zaniepokojonego. Najwyraźniej skupiał się na celowaniu. Dar i Niner zamarli, przez chwilę zbyt zaskoczeni, żeby na niego krzyknąć.

Jest zbyt niedoświadczony, przemknęło Darmanowi przez myśl. Zaraz będzie po nim! Co

ten dumy dzieciak wyprawia?!

- Rede! - wrzasnął wreszcie Niner. - Rusz dupę!

Ale Rede rzucił się w stronę Yelga i otworzył ogień w tej samej chwili, w której Ninerowi wyczerpało się ogniwo. Widocznie dzieciak nie był wcale taki głupi, jak im się wydawało. Rycerz dalej musiał odbijać dwa nieprzerwane strumienie energii. Gdyby mieli do czynienia z cywilem, któryś ze strzałów prędzej czy później by go dosięgnął, ale Yelgo był Jedi. Potrafił robić uniki i odbijać strzały z celnością dorównującą ćwiczebnemu robotowi do gry w procopiłkę. Walka przypominała dobijanie rannego kozła kellera: jeżeli podeszło się za blisko, zwierzę bez trudu mogło zadać śmiertelny cios ostrymi rogami.

Może powinni jednak zgodzić się na czwartego członka drużyny... - przemknęło Darowi przez myśl.

Rytmiczne serie z ich dece siały w tłumie popłoch. Zamknięty korytarz wypełniała teraz sieć lśniących promieni energii, hałas i zielona zasłona siekającej klingi miecza świetlnego Rycerza Jedi. Powietrze raz po raz przeszywały rykoszety blasterowych strzałów, wypalające czarne dziury w syntmarmurowej podłodze.

Jedi może spróbować przeskoczyć ponad nami i przedrzeć się bocznym wyjściem, uprzytomnił sobie Dar. Trudno. Ale tam będzie otoczony cywilami...

Może liczy na to, że przerwiemy ogień?

Zgromadzony za plecami tłum, uwięziony teraz między dwiema zapieczętowanymi grodziami na obydwu końcach pasażu handlowego, mógł się tylko przyglądać całej scenie - i krzyżeć. *Shab*, mogliby się wreszcie zamknąć! - pomyślał z rozdrażnieniem Darman. Miał nadzieję, że będą się trzymali jak najdalej i ustoją w miejscu, bo jeśli się ruszą, wpakują się prosto na linię ognia. Yelgo wycofywał się teraz powoli w stronę transpastalowej ściany fastfoodu. Ani chybi coś knuł. Miał w zanadru jakąś niespodziankę, bez dwóch zdań.

Darman przeładował dece, w ułamku sekundy wymieniając zużyty magazynek na nowy. Spróbował przewidzieć, jaki może być następny ruch Yelga. Widział, jak Jedi przekłada lewą rękę za plecy, jakby coś chował. Rede przeładowywał właśnie broń, a Niner puścił się biegiem w stronę ściany.

Granat? - zastanowił się Darman. Nie-e, zbyt ryzykowne. Za mało miejsca, uznał.

Rede zmienił ogniwo energetyczne. Dar obrzucił wzrokiem transpastalową ścianę - potężną, przezroczystą tafłę, ozdobioną od wewnątrz zajmującym całą wysokość lśniącym zielonym logo. Rede przysunął się jeszcze kawałek bliżej i sięgnął po swój pistolet blasterowy. Trzymał teraz dece jedną ręką. Nieźle, uznał Dar, jednak te błyskawiczniaki mają jaja, no, no...

Spostrzegł, że Yelgo zamyka oczy, nie przestając odbijać blasterowych strzałów ostrzem miecza. W tej samej chwili transpastalowa ściana zaczęła drżeć, a potem dostrzegalnie wibrować. Darman domyślił się, co planuje ich ofiara. Widział już kiedyś, jak Jusik burzył Mocą całe budynki.

O, *shab*... - jęknął w duchu. Transpastal...

Siedem na cztery metry, mniej więcej dwa i pół kilo milimetrowej grubości materiału na metr kwadratowy dawało...

Jakieś dwie tony ostrych jak brzytwy odłamków, które poszybują w stronę Darmana z zawrotną prędkością - ciśnięte dzięki Mocy falą, która nie wyrządzi krzywdy tłumowi, ale spadnie morderczym deszczem na ich drużynę.

I Yelga. Tak, on też zginie, ale teraz było mu pewnie i tak wszystko jedno.

- Dar! Rede! - wrzasnął Niner. - Na ziemię!

Niespodziewanie Rede przestał celować w Jedi, podniósł lufę dece na wybrzuszoną tafłę transpastali i posłał w nią serię. Może sprawiło to naprężenie, jakiemu poddał szybę Jedi, a może Rede był geniuszem w obliczaniu słabych punktów, dość, że w efekcie zamiast wybuchnąć i runąć na nich, ściana po prostu pękła i rozsypała się lśniącym deszczem jak lawina diamentów. Yelgo stracił na chwilę rezon, wyraźnie zbity z tropu przedwczesną eksplozją, a Rede wykorzystał ten moment i przyskoczył do Jedi. Zanurkował pod ostrzem miecza i runął na niego, wyprowadzając cios. Te kilka sekund wydawało się przebiegać w zwolnionym tempie, aż nagle było po wszystkim: Yelgo opadł ciężko na kolana, z niedowierzaniem wpatrując się w plamę krwi, wykwitającą na

przedzie jego tuniki, a Rede cofnął się o krok i wypalił jeszcze dwukrotnie w głowę Jedi.

W ciszy rozległ się szmer, jakby wszyscy świadkowie naraz wstrzymali oddech, ale chwilowe zaskoczenie niemal natychmiast ustąpiło miejsca nowej fali paniki. Cóż, strzelaniny w holofilmach kończyły się zdecydowanie inaczej i kiedy cywile przekonywali się o tym na własnej skórze, za każdym razem byli tak samo wstrząśnięci.

- Rede - przemówił Darman. - Rede, *ner vod*, już nigdy nie powiem o żadnym z was, błyskawicznych żołnierzykach, złego słowa. To było... *ori 'kandosii!*

Grodzie awaryjne zaczęły się powoli podnosić i w pobliżu pojawiła się ochrona, kierując obywateli do przejść. Rede zaszurał nogami, próbując się pozbyć transpastalowych odłamków, które utkwiły w bieżnikach jego butów.

- To znaczy, że dobrze mi poszło? - bąknął nieśmiało.

- *Shabla* fantastycznie, dzieciaku! - Darman poczuł się nagle dziwnie staro, zupełnie jakby był w wieku *Kal'buira*, i tak samo jak on musiał się czuć odpowiedzialny za młodego komandosa. - Możesz z nami zostać - zażartował.

Przy akompaniamencie chrząszczących pod podszewkami okrucich transpastali podszedł do nich szef ochrony, krępy Sullustanin.

- Chyba mogło być gorzej - zaseplenił, oceniając zniszczenia. - Wygląda na to, że nikt nie został ranny.

- Dopiszcie to do rachunku Imperatora - rzucił Darman. Podszedł do ciała i wyłuskał spośród szczątków srebrzystą rękojeść. Fakt, stwierdził, istniały rzeczy gorsze niż śmierć. Wolał nie myśleć, co Palpi robił schwytanym Jedi i przerażało go to, bo widział na wojnie dość okropieństw, żeby teraz wyobrazić sobie rzeczy, które nie dałyby mu spać długo w noc.

Dobrze się stało, Yelgo, pomyślał.

Podał miecz Redemu.

- Tylko nie poobcinaj sobie paluchów - przestrzegł półzartem. - Gdybyś był *Mando 'ad*, mógłbyś go nosić u pasa, żeby pokazać, jaki z ciebie *ori 'beskaryc*.

- A czemu by nie? - uznał Rede, z zainteresowaniem oglądając broń.

Darman pomyślał, że byłoby miło ze strony Melusara, gdyby pozwolił młodemu zatrzymać i nosić miecz. To by mogło być dla reszty... inspirujące. Świetnie sobie radzi jak na roczniaka, stwierdził.

- Niner? Mam sprawę do załatwienia - poinformował brata. - Wracam za piętnaście minut.

Niner wiedział, co planuje Dar. Tutaj, z dala od bazy, nikt nie pilnował ich z chronometrem w rękę.

- Nie spiesz się - powiedział Niner i odszedł razem z Redem. - Będziemy w biurze ochrony opijać ich z kafu.

Darman ruszył przed siebie, przyglądając się, jak właściciele sklepów i kiosków znowu otwierają interesy. W końcu natrafił na pustą budkę. Obszedł kod zamka i zamknął się w środku. Tak naprawdę hełm zapewniał mu prywatność połączeń i nie musiał specjalnie szukać odosobnionego miejsca, ale czuł się ostatnio tak niepewnie, że wolał być sam.

Co mu powiem? - zastanawiał się.

Kad był tylko dzieckiem. Wystarczy mu sam dźwięk jego głosu. Czy w Kyrimorut nie był teraz przypadkiem środek nocy? Trudno, uznał. Wiedział, że wybaczą mu, nawet jeżeli postawi cały dom na nogi. Przez parę minut oddychał głęboko, próbując się uspokoić, a potem sekwencją mrugnięć wybrał na swoim HUD-zie bezpieczny kanał Zer.

Jaing, a może ten jego blaszak, wiedział, co robi. Nikt nie mógł podsłuchać tej rozmowy.

Na wyświetlaczu nie pokazała się ikona statusu połączenia - następny dowód na ostrożność Jainga. Gdyby przypadkiem hełm wpadł w niepowołane ręce, nikt nie dopatrzyłby się w nim niczego odbiegającego od normy.

Darman czekał.

Wreszcie usłyszał na linii ciche kliknięcie i znajomy głos powiedział:

- Dar, lepiej, żebyś to był ty.

- Ordo? Obudziłem cię?

- Nie całkiem - westchnął komandos. - Gdzie jesteś?
- Na stacji Coth Fuuras - wyjaśnił Dar. - Właśnie sprzątnęliśmy Jedi.
Ordo milczał przez chwilę.

- Jak się nazywał?
- Borik Yelgo. Słuchaj, mógłbyś dać mi Kada? Albo Fi? Któregokolwiek z *vode*...
- Ile masz czasu?
- Jakies piętnaście minut.
- Poczekaj chwilkę.

Sądząc po dźwiękach, Ordo odszedł od mikrofonu: rozległo się szuranie i stłumione trzaśnięcie drzwiami. Darman złapał się na tym, że bębni palcami po osłonie uda. Wkrótce znów dało się słyszeć kroki i przy akompaniamencie dziwnego skrobania ktoś spytał:

- Dar? Jak leci, *vod'ika*? To ja, Fi.

Dziwnie było go słyszeć. Ostatnim razem, kiedy Dar widział Fi, ten dopiero zaczynał się wybudzać z głębokiej śpiączki. Teraz nie miało to znaczenia. Rozmawiał ze swoim bratem! *Shab*, tak bardzo mu go brakowało... Poczul łyzy napływające do oczu.

- Fi, dobrze cię słyszeć - powiedział ciepło.

- Wszystko będzie dobrze, Dar - zapewnił go brat. - Sam zobaczysz, jak tylko wrócisz do domu. - Zaczerpnął głośno powietrza. - Przykro mi z powodu Etain... Nie wiem, co powiedzieć. Pewnie jest ci *shabla* ciężko...

- Dar?! - na linię wdarł się nowy głos. - Dar! Przestań się opierniczać, ty leniwy *shabuirze*, i wracaj do domu! Trzeba sprzątnąć w zagrodzie u rob! - To był Corr. - Co u ciebie?

- Tęsknię za wami, frajerzy - wykrztusił przez ściśnięte ze wzruszenia gardło Darman. - Jest z wami Atin?

- Właśnie próbuje namówić Kada, żeby z tobą porozmawiał.

- Jaki... - zająknął się Dar. - Jaki on jest? Szybko rośnie? Czy...

- Dar, tu Atin - rozległo się na linii. - Daję ci twojego syna. Chce z tobą zamienić kilka słów... - Darman słyszał, jak Atin szepcze do małego: - *Kad'ika*? To tatuś. Dzwoni do ciebie z bardzo, bardzo daleka. Powiedz *Buirowi* „cześć”!

Darman zamknął oczy, próbując się skupić i wyobrazić sobie, jak teraz wygląda jego syn. Kiedy w głośniku zabrzmiał głosik malca, bezwiednie wstrzymał oddech.

- Bu - oznajmił Kad. - Chcę do Bu! - Widocznie wciąż miał trudności z wymówieniem słowa *Buir*. - Gdzie jest Bu?

- Tutaj jestem, synku - wyszeptał Dar. Nie miał pojęcia, ile malec rozumie z tego wszystkiego; dotarło do niego, że bardzo mało wiedział o dzieciach nie-klonach. - Tatuś cię kocha - powiedział łamiącym się głosem. - Wrócę do ciebie, jak tylko będę mógł.

Nastąpiła długa cisza. W tle słychać było, jak Atin próbuje zachęcić małego do rozmowy, ale na próżno.

- Całkiem się zawstydził - wyjaśnił w końcu Darowi. - Ale wie, że to ty. Uśmiecha się od ucha do ucha! Kiedy wracasz, Dar? Nie zasiedź się tam za długo.

- Mam parę spraw do załatwienia.

- Uthan pracuje nad zatrzymaniem szybszego starzenia - wtrącił Fi. - Nie uwierzysz, ale mamy tu tysiącletnią przynętę na aiwhy i nasza pani doktor próbuje rozgryźć, jak to zrobili! A wiesz, kto jeszcze wpadł do nas z wizytą? Zey! Tak, dobrze słyszałeś! Okazało się, że Maze wcale go nie sprzątnął!

Darman poczuł, że ze zgrozy jeżą mu się włosy na karku. Usłyszał słowo „Zey” i nagle nie obchodziło go już, kto i jak przeżył ani nad czym pracuje Uthan, bo jego mózg skupił się na słowie „Jedi”.

Jedi! W Kyrimorut byli Jedi?! Nie, głos krzyczał w jego głowie. Nie, nie, nie!

- To jakiś żart, prawda? - wykrztusił wreszcie. Jedi mieszkający pod tym samym dachem, co moje dziecko? - Powiedz mi, że mnie wkręcasz...

Chyba dopiero teraz Fi uświadomił sobie, że powiedział odrobinę za dużo.

- Nie, Dar, to prawda - potwierdził kwaśno. - Ale nic się nie martw. *Kal'buir* ma wszystko

pod kontrolą. Wszystko jest w porządku...

Nagle Darman nie potrafił się już skupić na rozmowie. Jedyne, o czym mógł teraz myśleć, to że Kyrimorut jest pełne Jedi. A przecież Kad miał być w tym miejscu bezpieczny! Czuł, jak przyspiesza mu puls, a serce wali coraz prędeziej i prędeziej. Jak Skirata mógł ich wpuścić do jego domu? Co to wszystko miało znaczyć?

- Dar? Dar, jesteś tam jeszcze?

- T... tak - zająknął się Darman. Chciał poprosić chłopaków, żeby zawołali Jusika, ale nie był zdolny rozmawiać z kimkolwiek ani chwili dłużej, bezradny i wstrząśnięty, podczas gdy od syna dzieliła go cała galaktyka. - Muszę lecieć - bąknął. - Powiedzcie Jusikowi, żeby miał Kada na oku. Ma na to dać swoje słowo, słyszycie? Powiedzcie mu, że jeżeli tylko jakiś Jedi ośmieli się tknąć mojego syna... dorwę go. Powtórzcie mu to.

- Dar, nie przejmuj się zanadto tym wszystkim, to naprawdę nie tak, jak myślisz...

- Powtórzcie mu.

- Dar?

- Odezwę się później.

Przerwał połączenie, nie czekając na odpowiedź, i przez chwilę siedział, roztrzęsiony, obejmując kolana rękami.

Jedi w ich bezpiecznej przystani, obok jego syna, tłukło mu się po głowie. Jedi... Nie mógł się z tym pogodzić. Musiał się uspokoić, wszystko przemyśleć i ułożyć nowy plan.

Jaki był sens walczyć z tymi posługującymi się Mocą szarlatanami u boku Melusara, skoro Zakon urządził sobie przyczółek w jego własnym domu?

Kyrimorut, Mandalora

- Wciąż nie odbiera, *Ord'ika*? - zasepił się Skirata. - Czy to w ogóle działa?

Ny pomyślała, że Ordo wygląda na ledwie przytomnego z braku snu, ale najwyraźniej pokłady jego cierpliwości dla ojca były niewyczerpane. Komandos podał Kałowi komunikator.

- Działa - westchnął. - Dopiero co rozmawiałem z Ninerem. Dar bardzo źle to wszystko zniósł. *Kal'buir*, Fi nie jest tu niczemu winien. Nie wyobrażam sobie, jak moglibyśmy mu powiedzieć o Jedi w taki sposób, żeby się nie wkurzył.

- Nie obwiniam Fi - zaprotestował Skirata. - Tylko siebie.

Krążył niespokojnie po *karyai*, z jedną ręką w kieszeni, a drugą przy ustach. Cały czas chował głowę w ramionach i wbijał wzrok w podłogę. Ny nigdy do tej pory nie widziała go tak bardzo przygnębionego. Zwykle im więcej miał problemów, z tym większą zaciętością stawiał im czoło. Do tego stopnia, że czasem się zastanawiała, co będzie, kiedy w końcu wszystko się uspokoi i Kal nie będzie miał się z czym użerać. Na pewno będzie mu brakowało jego potyczek z przeciwnościami losu, uznała.

Ale czy taki stan spokojnej rutyny był w ogóle możliwy? Zawsze będzie jak teraz, zdecydowała wreszcie.

- Ny, nie powinnaś siedzieć tak późno w nocy - powiedział surowo Kal. - Idź złapać trochę snu. Jest prawie druga.

- Jak mogłabym teraz usnąć? - spytała go z wyrzutem. - Myślisz, że jak się czuję? To ja miałam zabrać Dara do domu.

- Powinienem był sam mu powiedzieć - westchnął Skirata. - Znów popełniłem ten sam błąd. Nie wyjawilem mu, że Etain nosi pod sercem jego dziecko, potem pozwoliłem mu je tulić w ramionach i dalej trzymałem go w niewiedzy. Nie mogę ciągle tak postępować, bo w końcu zupełnie przestanie mi wierzyć...

- Obecność Jedi nie była tajemnicą - przypomniał mu znużonym głosem Ordo. - Po prostu nigdy nie było okazji, żeby o nich wspomnieć... Przecież nie gadamy z Darem i Ninerem dzień w dzień, godzinami. Spójrz, ile czasu zabrało nam samo nawiązanie z nimi kontaktu! Pamiętaj, że to wciąż ryzykowne.

Gdzieś z głębi domu dobiegał cichy szmer rozmów. Po chwili do pokoju weszła otulona szlafrokiem Besany. Ny pomyślała, że nawet w wymiętej podomce, nieuczesa i bez makijażu dziewczyna emanuje niezwykłym wdziękiem.

- Czy to kryzys wymagający zaparzenia hektolitrow kawy, czy może coś gorszego? - spytała, tłumiąc ziewnięcie.

Ordo posunął się kawałek, żeby zrobić jej miejsce na wyściełanej ławie.

- Dar trochę się wkurzył - wyjaśnił. - Dowiedział się, że są tu Jedi.

- Nic dziwnego - stwierdziła trzeźwo Besany. - Poluje na nich daleko stąd, a oni siedzą tu sobie bezpieczni i na dodatek wychowują jego syna. To musi być dla niego bolesne, szczególnie teraz, po śmierci Etain.

Miała rację. Besany była rozbawiona, bystrą kobietą. Chociaż każdy był tu do bólu szczerzy, nikt nigdy nie skrytykował Ny za decyzję sprowadzenia do nich dwójki Jedi, podobnie jak nikt nie wyrzucał Skiracie, że się na to zgodził. Ny przytłaczało poczucie winy, że dołożyła im tylko kłopotów.

Naraziłam ich na niebezpieczeństwo, pomyślała. Nawet jeżeli Kina Ha ma im pomóc w rozwiązaniu problemu z szybszym starzeniem, czy to warte ryzyka?

Skirata zatrzymał się i podniósł głowę. Miał ten specyficzny wyraz twarzy, jak zawsze, kiedy układał sobie w głowie nowy plan.

- Koniec tego dobrego - powiedział. - Musimy coś wymyślić. Nie możemy w kółko tylko nad sobą biadolić.

- Najpierw powinniśmy spróbować udobruchać Dara - zarządził Ordo. - Niner zbyt się nie przejął. Owszem, był trochę zaskoczony, ale na pewno nie taki rozżalony jak Dar. Cóż, akurat on nie musi się martwić o swoje dziecko pół-Jedi... Z następnym problemem nie pójdzie już tak łatwo.

- Chcesz powiedzieć, że twoim zdaniem udobruchanie Dara to łatwizna? - parsknął Kal.

- Wystarczy, że będziemy trzymać Kada z dala od Jedi i innych użytkowników Mocy.

- Gdyby przytargał tu z powrotem swoją jak było w planie, nie musiałby się teraz martwić. -

Skirata pokręcił głową, a na jego twarzy pojawił się wyraz głębokiej skruchy. - Przepraszam, nie powinienem być tak mówić. Wcale tak nie uważam.

Ordo rzucił Ny spojrzenie mówiące „wspieraj mnie, jakby co” i podjął temat:

- Jedi to bomba z zapalnikiem czasowym. Wiesz o tym.

- Powinienem być przestać na Uthan. Kina Ha... nie można chcieć za wiele naraz. -

Położył dłoń na ramieniu Ny, gestem raczej przyjaźni niż czułości. Uparte starania A'dena, żeby ich zeswatać, doprowadziły tylko do tego, że oboje mieli wrażenie dążenia do sytuacji, jaka nie było im tak naprawdę pisana. - Chyba dostałem to, na co sobie zasłużyłem, wykorzystując twoje dobre serce, szalona pilotko. - Uśmiechnął się smutno.

Ny spróbowała ocenić obiektywnie: czy postąpiłaby inaczej, gdyby chodziło o jej synów?

- Wiem doskonale, że nie byłeś ze mną szczerzy. Prawda?

- Cóż, mam za swoje. Skoro to ma być kością niezgody w moim klanie, muszę rozwiązać ten problem. A to, że stoję tu teraz i filozofuję bez sensu, zamiast zacząć robić, co należy, oznacza, że Vau ma rację. Nie mam *gett'se*, żeby być wobec Jedi stanowczym. Ciągłe tylko gadam, a jak przychodzi co do czego, za dużo we mnie z moralnego tchórza, żeby po prostu ich zastrzelić.

- Skoro już o tym mowa - wtrąciła Ny - to moim zdaniem tak właśnie wygląda moralna odwaga.

Skirata rzucił jej spojrzenie, jakby właśnie nieświadomie popełniła straszną gafę, którą widzą wszyscy z wyjątkiem jej samej. Pokręcił wolno głową.

- Nie łapiesz, o co tu chodzi... - westchnął.

- Kiedy Uthan skończy z Kiną Ha - wszedł mu w słowo Ordo - mamy do wyboru: albo znaleźć Jedi jakieś nowe miejsce, albo ich unieszkodliwić. - Użył tego samego słowa, którym Kaminoanie określali eksterminację jego i jego braci. Zazwyczaj stosował wojskowe terminy „zneutralizować” albo „uciszyć” i Ny zastanowiła się przelotnie, czy celowo odnosi się do Kaminoan tak samo, jak oni postępowali wobec niego. A może po prostu tak już przywykł do

likwidowania niewygodnych świadków i osób nie wpasowujących się w narzucone ramy, że traktował ich równie lekko, jak jego stwórcy? - A jeśli pozwolimy im żyć, musimy się upewnić, że nie przyprowadzą do nas Imperium. Wszystko jedno, z własnej woli czy pod przymusem.

Skirata przeciągnął dłonią po twarzy; widać było, że bije się z myślami. Ny miała przeczucie, że gdyby nie jej obecność, nie czułby się tak bardzo rozdarty wewnętrznie. Wszyscy wokół powtarzali mu to samo: pozbądź się ich. Nie jesteś im nic winien, przyniosą nam zgubę. Kiedy jednak podniosła wzrok i spojrzała Kałowi w oczy, zobaczyła w nich jedynie lęk. Chyba się bał, że Ny znienawidzi go, jeżeli zdecyduje się wybrać pewne, ale brutalne rozwiązanie.

Jeszcze gorsza była świadomość, że wcale nie miała pewności, czy potrafiłaby go za to znienawidzić.

- Nie wystarczy poprosić ich, żeby trzymali gęby na kłódkę - powiedział Kal cicho. - Nikogo nie można zmusić do zapominania na rozkaz.

- A właśnie, że można - wtrąciła się Besany. - Jusik to potrafi.

- Mówisz o tym całym czyszczeniu pamięci?

- Opowiadał mi, jak kiedyś usunął wspomnienie z pamięci przesłuchiwanego Twi'leka i Scorcha, kiedy próbowaliście dotrzeć przed Deltami do Ko Sai - oznajmiła Besany.

Skirata parsknął z rozbawieniem.

- Tak właśnie było. I ten jeden kompromitujący postępek bardzo dobrze opisuje, jaki ze mnie drań. Oszukałem chłopców Vaua... Oczywiście wszystko w imię wyższych celów. Zupełnie jak Jedi. - Pokręcił głową. - Cel uświęca środki...

Ordo zacisnął szczęki.

- Daj sobie teraz spokój z poczuciem winy i skup się na rozwiązaniu problemu, *Buir*. Każdy z nas brał w tym udział, i to świadomie. Nie jesteśmy dziećmi. Sami potrafimy za siebie decydować.

Ny nie potrafiła zgadnąć, czy on naprawdę mówi to, co myśli, czy po prostu próbuje wyrwać swojego ojca z zakłętego kręgu odruchowego obwiniania się o wszystko. Wiedziała, że Ordo bez mrugnięcia skoczyłby za Skiratą w ogień, ale kiedy przychodziło co do czego, potrafił być stanowczy.

- Wybacz, synu.

- Spytajmy lepiej Jusika, czy dałby radę usunąć wspomnienia innego Jedi. I jak.

Besany kiwnęła głową i objęła Orda ramieniem.

- Gdybym miała w tej sprawie coś do powiedzenia, byłabym za.

- Jesteśmy rodziną, *Bes'ika*. Oczywiście, że twoje zdanie się liczy - zapewnił ją Kal.

- Sądzę, że to dobry pomysł - powiedział Ordo. - Pomóżmy naszym gościom zapomnieć o Kyrimorut, a potem przekazmy ich Altisowi. Ale ostrzegam, że jeżeli to się okaże niemożliwe, zamierzam wziąć sprawę w swoje ręce i podjąć decyzję za ciebie. Kocham cię, *Buir*, i bez wahania oddałbym za ciebie życie, ale nie zamierzam nadstawiać karku dla Jedi. Nawet takich, których lubię. To wszystko sprawia, że nasze dotychczasowe starania pachną hipokryzją. - Ordo wstał i skierował się do wyjścia. - A teraz, jeśli pozwolicie, *Bes'ika* i ja zamierzamy się położyć. Rano porozmawiasz z Darem i Ninerem i wszystko im wyjaśnisz, zgoda? Jesteś ich ojcem, posłuchaj cię.

Kiedy za Ordem zamknęły się drzwi, Skirata stał długą chwilę bez ruchu, wbijając wzrok w ziemię. Ny nie mogła zostawić go w takim stanie.

- Robi to, żeby mi oszczędzić wyrzutów sumienia - powiedział wreszcie.

- Moim zdaniem robi to, bo naprawdę ma dość Jedi w swoim życiu, Kal - poprawiła go łagodnie.

- Jestem hipokrytą- mruknął Kal.

- Masz dobre serce. Dałeś Jusikowi szansę i nie zastrzeżyłeś Kiny Ha ani Scout. Na razie.

- Zapomniałaś o Zeyu.

- Racja - przyznała. - Zey też się liczy. Współczujesz mu.

Skirata nie połknął przynęty. Usiadł, położył nogi na sąsiednim krześle i zamknął oczy.

- Może.

Ny zagotowała wodę i zajęła się parzeniem kawy. Skirata opanował rolę uzbrojonego w nóż bandziora do perfekcji - i nie była to gra pozorów. Zabijał ludzi, bo taką miał pracę. Jednak w głębi serca był mądrym, współczującym człowiekiem i to właśnie te cechy ją w nim urzekły. Targały nim skrajne uczucia, bo żył w świecie, w którym, żeby przeżyć, trzeba było dokonywać okrutnych wyborów. Ny nie wiedziała, czy kiedykolwiek dano mu szansę zdecydowania o własnym losie.

Potrafił ratować życie, ale i odbierać je bez mrugnięcia okiem. Trudno było jej się z tym pogodzić, ale nie miała innego wyjścia.

- Naprawdę sądzisz, że ci z garnizonu nie trafią na twój ślad, Kurduplu? - zmieniła temat. - Byłeś w kantynie. Mają na wyświetlaczu z ofertami dla łowców nagród twoje dane, sam widziałeś.

Skirata otworzył oczy i wziął od niej kubek kawy.

- Co innego słyszeć, a co innego znaleźć.

Ny przyglądała mu się przez chwilę, zastanawiając się, co sprawiło, że kuatskie dziecko rodziny z klasy pracującej wyrosło na bandytę. Chyba mu nie przeszkadzało, że jest obserwowany. Ny stwierdziła z pewnym zdziwieniem, że dobrze się czuje w jego towarzystwie; milczenie nie było wcale krępujące.

Kilka dzbanków wypitego w ciszy kawy później do kuchni wszedł Jusik, a za nim zatroskany Zey. Skirata obrzucił ich uważnym spojrzeniem, ale Ny nie zauważyła żadnych oznak pretensji czy żalu. Jeżeli już, to najwyżej lekkie zakłopotanie.

- Słyszałem o Darze - odezwał się Jusik. - Fi bez przerwy pluje sobie w brodę.

- To nie jego wina. - Skirata wskazał dzbanek kawy. - Za to my musimy sobie wyjaśnić parę rzeczy. - Uniósł brwi i spojrzał na Zeya. - Zakładam, że o wszystkim już wiesz?

- Kał, przykro mi, że Darman uważa mnie za zagrożenie dla swojego syna...

- Cóż, pomijając fakt, że Imperium wysłało za nim list gończy, tak samo jak za nami wszystkimi... jest przekonany, że zabierzesz Kada, żeby zrobić z niego Jedi, a to ostatnia rzecz, jakiej chciałyby Etain, zresztą tak samo jak Dar.

Zey zerknął na Jusika niepewnie, jakby chciał go zapytać, gdzie popełnił błąd. Ny zastanawiała się, w jaki sposób Mistrz Jedi pogodził się z faktem, że jego były podopieczny z taką łatwością zamienił jeden zestaw ideałów na drugi.

- Naprawdę uważacie nas za porwaczy dzieci? - spytał z niedowierzaniem.

- Wierz mi, nie chcesz usłyszeć odpowiedzi na to pytanie - mruknął Skirata.

- A co z tobą i twoimi adoptowanymi synami klonami? - nie ustępował były generał. - Czy nie zdecydowałeś o ich losie, zanim byli na tyle dorośli, żeby ocenić, czy tego chcą?

- To co innego - stwierdził Kał. - Zrobiłem dla tych dzieciaków najlepszą rzecz, jaką mogłem, kiedy wszyscy inni traktowali ich jak śmiecie.

Ny z trudem powstrzymała się od komentarza. Skirata w jakiś niepojęty sposób podczas oceny postępowania swojego i innych kierował się podwójnymi standardami; jeszcze dziwniejsze wydawało się to, że był w tym wszystkim wiarygodny. Kiedy spojrzała na sprawy z innej perspektywy, z zaskoczeniem zauważyła, ile wspólnych zalet, ale i wad mają te dwie grupy: Mandalorianie i Jedi. Pewnego dnia, postanowiła, porozmawia z Kalem o tym... na spokojnie. Teraz nie był najlepszy moment na poruszanie takich kwestii. Nawet Zey, który wyglądał na faceta, co to lubi postawić na swoim, nie drażył sprawy.

- Zamierzam przenieść ciebie, Kinę Ha i Scout w bezpieczne miejsce - poinformował go Kał. - Daleko stąd. Będziecie musieli zapomnieć, że wasza noga kiedykolwiek tu stała.

Biedny Zey, pomyślała Ny. Wpływowy Jedi, o takiej władzy, wyrzucony na margines społeczeństwa, przeganiany z miejsca na miejsce jak beznamiętny pies.

- Wiesz, że nigdy nie zrobiłbym nic, co mogłoby zaszkodzić bezpieczeństwu twojej rodziny, Kał - powiedział cicho Mistrz Jedi. - Rozumiem, za jakie grzechy, które popełniłem jako Jedi i jako człowiek, przychodzi mi teraz płacić, ale nigdy nie przeszłoby mi przez myśl uprowadzić Kada. Przysięgam.

Skirata przyglądał mu się przez długą chwilę świdrującym wzrokiem, który mało osób umiało wytrzymać.

- Wierzę ci - powiedział w końcu. - Ale czy jesteś pewien, że potrafiłbyś utrzymać głębię na

kłódkę, gdyby zbiry Palpatine'a pobawiły się z tobą przez tydzień czy dwa?

Zey nie odpowiedział.

- Niewielu by to umiało - dokończył Kal. - A ja nie mogę narażać bezpieczeństwa tego miejsca na ryzyko, zakładając, że należysz do tej grupy. Jeżeli *Bard'ika* zdoła usunąć z waszej pamięci wspomnienia o tym miejscu, zamierzam poprosić sektę Jedi, żeby was przyjęła. Mam na myśli Altisa.

Ny zauważyła, jak na dźwięk tego nazwiska Zey zamarł bez ruchu.

- Altisa? - powtórzył.

- Oszczędź mi, proszę, tych gadek o ideologii - uprzedził go Skirata. - Zakon jest rozbity, więc nie chcę słyszeć protestów, że nie zamierzasz się bratać z odszczepieńcami.

- Nic podobnego - zapewnił go Zey. - Po prostu nie wiedziałem, że przeżył, a tym bardziej że go znasz...

- Nie znam - uciął Kal. - Ale mam zamiar poznać. Wiesz, jak go znaleźć, *Bard'ika* - zwrócił się do Jusika. - A co do ciebie, Zey, proszę tylko, żebyście nie wchodzili mi w drogę i trzymali się z dala od polityki. Bo jeżeli nie, a ja będę jeszcze w stanie utrzymać nóż... obiecuję, że cię znajdę i osobiście poderżnę ci gardło. - Skirata powoli podniósł się z krzesła, krzywiąc się, bo dały mu się we znaki zastawione stawy, i wyszedł z kuchni. Ny słyszała, jak zamykają się za nim drzwi odświeżacza. Zey odwrócił się do niej, jakby była arbitrem, a on chciał, żeby potwierdziła wyrok.

- I tak po prostu pozwolisz nam odejść? - spytał. - Wie, gdzie znaleźć Altisa, ale go nie wyspał?

Ny wzruszyła tylko ramionami.

- A co by nam z tego przyszło?

Zawieranie układów z Imperium nie popłacało.

W tej chwili pilotka była ze Skiraty dziwnie dumna, i nie chodziło tylko o to, że był miły dla Jedi. Chciała wierzyć, że Kal ignoruje swoje przecucia i czasem się stara postępować wbrew sobie, aby przerwać zaklęty krąg zemsty. Choćby nawet historia udowodniła, że podobne starania są bezcelowe.

Pewnie zdawał sobie z tego sprawę, więc Ny w głębi duszy podejrzewała, że w rzeczywistości nic się nie zmieni. Jeżeli będzie żyła wystarczająco długo, doczeka, aż historia zatoczy koło. Mimo to Skirata był przekonany, że wygra, nawet jeśli złoży broń. Właściwie już tego dokonał: pokonał samego siebie.

Dobry z ciebie człowiek, Kurduplu, powiedziała mu w myśli. Nie pomyliłam się co do ciebie.

Jango Fett pewnie by się z tym nie zgodził, ale Jango był od dawna martwy, a Skirata miał dług wobec żywych.

Meserian, Zewnętrzne Rubieże

Jusik sprowadzał swój myśliwiec typu Agresor do lądowania. Nie musiał szukać potwierdzenia w danych, żeby mieć pewność, że trafili we właściwe miejsce. Nie starał się nawet specjalnie koncentrować czy sprawdzać odczyty instrumentów pokładowych. Moc tutaj aż wibrowała obecnością wielu Jedi.

Czuł się tak samo, jak kiedy dawniej wkraczał w progi Świątyni.

Już dawno zapomniał, jakie to uczucie. Długa rozłąka z Zakonem sprawiła, że świadomość obecności innych użytkowników Mocy uderzyła go ze zdwojoną siłą. Przez chwilę czuł się nieco zdezorientowany natłokiem napływających zewsząd emocji i informacji. Zamknął oczy i pozwolił, żeby uczucia obmyły jego umysł. W Świątyni emanacje były spokojne, zrównoważone, kontrolowane, natomiast tutaj miał wrażenie, jakby patrzył na pstrokaty patchwork: nie było dwóch kawałków o tym samym wzorze, a jednak to wszystko w jakiś dziwny sposób ze sobą harmonizowało.

Grupę Djinna Altisa - a przynajmniej jej sporą część - musiały łączyć ze sobą naprawdę

silne więzi. Świadomość tego faktu była dziwnie pogrzejająca.

Czy to do mnie przemawia? - zastanowił się. Czy tęsknię za osobą, którą kiedyś byłem?

Jusik był boleśnie świadom odstępstwa od dawnych zasad i martwiło go to. Poza lękiem, który teraz pewnie nie opuszczał większości Jedi, sekta Altisa sprawiała wrażenie... szczęśliwej. Nie spokojnej, wyzutej z emocji, a po prostu szczęśliwej, zupełnie jak ludzie, którzy żyją pełnią życia, z całym jego bogactwem cieni i blasków.

- *Bard'ika*, zasnąłeś, czy co? - przerwał jego rozmyślenia Fi. Jusik otworzył oczy.

- Próbowałem tylko wyczuć Mocą kilka rzeczy.

- I co?

- Są tam.

- Hm, nic dziwnego, przecież się z nimi kontaktowałeś - parsknął Fi.

- Biedna kobieta - westchnął teatralnie Bardan. - „Słowo daję, proszę pani, żaden numer komunikatora nie jest dla mnie zbyt długo tajny...- wiem, że to podłe, ale naprawdę lubię robić takie rzeczy.

- Zamierzasz im powiedzieć, że informacja była fałszywa?

- Powinienem, ale tego nie zrobię. *Kal'buir* będzie jeszcze mógł kogoś do nich wysłać. Ma w tym wprawę.

Fi włożył szaro-czerwony mandaloriański hełm, pamiątkę po Ghezie Hokanie.

- Dobra, zabierajmy się do roboty.

- Przyznaj się, Fi, nie uważasz tego za najlepszy pomysł.

- Cóż, na pewno podoba mi się to bardziej niż zabijanie staruszek. Nawet takich, które są przynętami na aiwhy. I małych dziewczynek - dodał. - Zabijanie dzieci jest czymś strasznym, nawet jeżeli te dzieci są starsze ode mnie. No cóż, przynajmniej dopóki pierwsze nie zaczną do mnie strzelać. W takiej sytuacji to uczciwe rozwiązanie.

Jusik szybko obliczył w myśli. Racja, Scout urodziła się prawdopodobnie rok czy dwa wcześniej, zanim wyhodowano Fi. Musiał o tym pamiętać. Dzięki temu zawsze będzie miał świadomość, czym tak naprawdę jest twierdza Kyrimorut. Te ciągle kombinacje z Jedi, kręcenie i wydziwianie to właściwie tylko skutki uboczne. Głównym celem ma być przywrócenie jego braciom normalnego tempa życia. Chciałby się razem z nimi zestarzeć, zamiast patrzeć, jak odchodzą za szybko i stanowczo zbyt młodo.

Zabezpieczył Agresora i stanął obok statku, rozglądając się uważnie wokół. Widać było, że mieszkańcy nie opływają w luksusy. Niskie budynki stały zbite w grupki, zupełnie jak nachyleni ku sobie, knujący konspiratorzy, tynk ze ścian łuszczył się całymi płatami, a wszędzie wałały się przeganiane wiatrem z miejsca na miejsce śmieci. W powietrzu unosił się odór ścieków. Niektóre ściany były osmalone strzałami z blasterów; spod jaskrawego tynku miejscami widać było ferrobetonowy mur. Większość budynków wyglądała na kantyny, a na ulicach co krok można się było natknąć na zełmowane śmigacze.

- Niezbyt odpowiednie miejsce na randkę - zauważył Fi. - No, chyba że pani twego serca nie należy do elegantek.

- Wszystko dałoby się załatwić za pomocą drobnej zapomogi na remont.

- Albo turbolasera - dodał usłużnie klon. - Z orbity.

- Dobra, wiem już, gdzie jesteśmy. Za mną.

- To naprawdę sprytne!

- Co takiego?

- Twój instynkt samonaprowadzający. Całkiem jak Mird tropiący borszczury.

- Ta-a - mruknął Jusik. - Tyle że ten tutaj borszczur jest uzbrojony i lepiej ode mnie wyszkolony w posługiwaniu się Mocą, więc starajmy się go nie spłoszyć.

- Sądzisz, że pokazywanie się tu w *beskar'gama*ch to dobry pomysł? Nie wyglądamy zbyt ostentacyjnie? Za... elegancko?

- To najbezpieczniejsze, co mogliśmy wybrać, *ner vod* - zapewnił go Bardan.

Szedł spokojnie, zdając się na instynkt, który od czasu do czasu kazał mu odwracać głowę w konkretnym kierunku, jakby dobiegał z niego odległy dźwięk. Próbował analizować każdy

przekazywany przez Moc sygnał, zapominając o wpajanych mu w Akademii Jedi zasadach, że należy skupiać się raczej na uczuciach.

Musisz stawić czoło temu, co czujesz, nakazał sobie w myśli. Nie możemy kierować się bezmyślnie emocjami. Gdybyśmy trochę więcej myśleli, a mniej czuli, w galaktyce nigdy nie zapanowałby taki bałagan.

Fi parsknął niespodziewanie śmiechem, skutecznie przerywając Jusikowi jego rozmyślenia. Przez chwilę były Jedi miał dziwne wrażenie, że jego towarzysz czyta mu w myślach i to one go tak rozbawiły. Okazało się jednak, że roześmiał się na widok dzieci, które, z bezpiecznej odległości, z nabożnym lękiem przyglądały się ich Agresorowi. Ten rodzaj myśliciów był chętnie używany przez łowców nagród, a widok dwóch Mandalorian wysiadających ze środka dowodził, że nie będą podczas tej wizyty przez nikogo niepokojeni. Jusik przypomniał sobie, że u jego pasa wciąż wisi miecz świetlny. Nikt zresztą nie musiał wiedzieć, że broń należała do niego, a nie do jednej z posługujących się Mocą ofiar, które zgładził.

- Myślałeś kiedyś, żeby wrócić? - spytał Fi. - To znaczy... jeżeli Altis funkcjonuje tak, jak mówią, i wszystko jest tak pięknie, czy zastanawiałbyś się nad ponownym przyłączeniem do Jedi?

- Nie - odparł stanowczo Jusik. - Jestem teraz Mandalorianinem. Czemu wszyscy ciągle mnie o to pytają?

- Nie wszyscy. Ja... tylko się upewniam.

- Dlaczego?

- Cóż, skoro w pobliżu pojawił się twój były szef...

- Mawiają, że kiedy spotkasz osobę, która kiedyś złamała ci serce, czasem nie rozumiesz, co w niej dawniej widziałeś - westchnął Jusik. - Chyba tak właśnie jest ze mną i z Zakonem. No, może z tą różnicą, że nie mogłem się z nim rozstać przez ładnych parę lat.

- A więc spotkałeś nas, kiedy doznałeś zawodu miłosnego? - zażartował Fi.

Im szybciej Zey i reszta od nas odejdą, tym lepiej, westchnął w duchu Jusik. Cała ta sytuacja tylko przywoływała trudne wspomnienia.

- Cóż, jestem z gatunku tych, którzy wybierają wszystko albo nic - powiedział. - Świetny ze mnie materiał na wyznawcę każdego kultu. Ale wy akurat mieliście najfajniejsze zbroje.

Kluczyli trochę i gubili trop, na wszelki wypadek, gdyby byli śledzeni, chociaż Jusik nie wyczuwał żadnego zagrożenia. Wreszcie trafili nad brzeg kanału, który wyglądał, jakby było w nim więcej rdzewiejących części śmigaczy, gruzu i porzuconych śmieci niż wody. Zasługiwał na miano bardzo mokrej drogi. Tęczowe plamy oleju na powierzchni nadawały jej niestosownie radosnych, opalizujących barw.

Nagle Jusik poczuł obecność zaniepokojonego, ostrożnego Jedi - silną jak cios w szczękę. Altis sam wybrał na miejsce spotkania starą przystań po drugiej stronie kanału. Najwyraźniej czuł się tu pewnie.

- Dobra, pójdę pierwszy - zaproponował.

- Powiedziałeś mi, jak będziemy ubrani? - upewnił się Fi. - Wiesz przecież, że nasze hełmy wyprowadzają co bardziej nerwowych z równowagi... Nie mówiąc o verpinach.

- Pozna nas - uspokoił go były Jedi. - Jestem pewien, że już mnie wyczuł.

Przeszli górą przez zamkniętą bramę, obrośniętą chwastami tak szczelnie, że pewnie otworzenie jej wymagałoby sporego wysiłku. Jusik wszedł do szopy na przystani i rozejrzał się uważnie wokół. Wyglądało na to, że budynek wciąż był używany. Na rusztowaniu pod ścianą tkwiły dwie długie, płytkie drewniane łodzie, do połowy pozbawione lakieru.

- Mistrzu Altis? Możesz już wyjść.

Jusik czekał z rozłożonymi na boki rękami, próbując wyglądać możliwie jak najłagodniej. Fi również się starał, ale jego wysiłki nie dawały zbyt wymiernych efektów: był z niego kawał chłopca i nawet teraz, chociaż jeszcze nie wrócił w pełni do zdrowia, poruszał się jak żołnierz.

- Po lewej - podsunął Jusikowi. - Uzbrojony i chyba niezbyt szczęśliwy.

Jusik nie zdjął hełmu. Mandaloriańskie kubły dawały dobry widok w podczerwieni nawet w półmroku panującym w szopie, a poza tym nie było sensu niepotrzebnie ryzykować. Mężczyzna, który powoli do nich podszedł, był wrażliwy na Moc bez dwóch zdań, ale Jusik odbierał jego

obecność jakoś... dziwnie. Mignęło mu w myśli, że może wpadli w pułapkę zastawioną przez któregoś ze sługusów Ciemnej Strony, ale to nie było to. Ten człowiek nie był w ogóle Jedi. Stał jakieś cztery metry od nich: krępy, w sięgającej do kostek pelerynie z głębokimi wycięciami i skórzanymi klapami. Strój wyglądał jak teatralny kostium, ale karabin, z którego celował do Jusika, na pewno nie był rekwizytem.

- Mistrz Altis za chwilę się z wami spotka - bąknął nerwowo. - Za mną.

Jusik nie rozpoznał jego akcentu. Z każdą chwilą czuł się bardziej nieswojo: sprawy, które zawsze wydawały mu się oczywiste, okazywały się teraz zupełnie obce. Nagle wszystkie istoty żywe, których obecność wyczuwał - jakiś tuzin przedstawicieli różnych ras, obojga płci - wyszły ze swoich kryjówek i otoczyły ich, przyglądając się uważnie obcym przybyszom.

Nikt nie musiał mu pokazywać, który z nich to Djinn Altis: rozpoznał jego aureę, zanim jeszcze ekscentryczny Mistrz wystąpił z grupy i zmierzył go wzrokiem.

- Bardan Jusik - powiedział z szerokim uśmiechem. - Bardzo dużo o tobie słyszałem. Nie odkryłem tylko sposobu, w jaki, do ciężkiej cholery, udało ci się nas wytropić. Pozwól, niech ci uścisknę dłoń!

- Mistrzu Altisie. - Palce Jusika dostały się w stalowy uchwyt. Ten człowiek był legendą, chociaż trudno zaprzeczyć, że raczej jedną z tych, których nie powtarzano zbyt chętnie w Świątyni. - Miło cię poznać.

- A więc to ty jesteś tym śmiałkiem, który zbiegł, żeby dołączyć do Mandalorian i którym straszono małych padawanów, co?

Jeżeli uważasz, że mogę ci pomóc, zrobię, co w mojej mocy, ale chyba wiesz, że nam również nie wiedzie się ostatnio najlepiej...

Jusik zdjął hełm i skinął Fi głową, zachęcając go, by ten poszedł w jego ślady. Małe przedstawienie z pewnością nikomu nie zaszkodzi. Zyskają w ten sposób więcej, niż wygłaszając płomienną mowę.

- To mój brat - powiedział. - Fi Skirata.

Jeżeli ktokolwiek potrzebowałby modelu na plakat reklamujący armię klonów, Fi idealnie się do tego nadawał: był uroczy, zabawny, wprost rozbawiający. W przeciwieństwie do Maze'a czy Sullę, którzy nie wyglądali na takich, co oczekują na ratunek, a raczej na typy urażone samą propozycją pomocy.

- Idę o zakład, młody człowieku, że każdy, kto cię spotka, mówi: „Kogoś mi przypominasz” - zażartował Altis. - Wiem, że klonów nie wysyłają na emeryturę, niech więc zgadnę... - ty także jesteś zbiegiem?

- To był tylko mandat za parkowanie - palnął Fi. - Ale gliny potrafią wszystko tak rozdmuchać...

- Hm, czyli chciałbyś do nas dołączyć? Nie mam nic przeciwko - stwierdził Mistrz Jedi. - Różni do nas przystają. Są wśród nas Jedi, są inni adepci Mocy, Strażnicy Sektora, kilku nonkonformistów z obrządku Ffib i całe mnóstwo istot niewrażliwych na Moc. Mamy nawet szpiega renegata. Nic od nikogo nie wymagamy.

- Cóż, tak naprawdę przybyliśmy do was - wtrącił Jusik - żeby przekazać wam trójkę Jedi.

- Ach, więc to tym się zajmujecie...

- Raczej prowadzimy coś w rodzaju przytułku dla klonów, Mistrzu. Trafili do nas jednak Jedi, którzy będą bezpieczniejsi w innym miejscu. Musimy się też zatroszczyć, żeby zapomnieli, gdzie byli, dla dobra wszystkich. Naprawdę porządnie wkurzyliśmy wywiad Imperatora. Lepiej, żeby nie zdradzał szczegółów.

Altis skłonił lekko głowę.

- Oczywiście, że ich przyjmujemy - zapewnił Jusika. - Zamierzasz wyczyścić im pamięć? To... ryzykowne.

- Wiem.

- Robiłeś to już wcześniej?

- Tak. - Bardan wiedział, co martwi Altisa. Czyszczenie pamięci było traktowane jak akt użycia Ciemnej Strony Mocy. Ale przecież przyzwolenie na zawieranie małżeństw i zakładanie

rodzin też było w pojęciu ortodoksyjnych Jedi przestępstwem, Altis jednak nie miał z tym najwyraźniej żadnych problemów; jego sekta nie przeszła z tego powodu na Ciemną Stronę. - Usunąłem z pamięci kuriera wspomnienie o spotkaniu ze mną i z drużyną komandosów klonów. Ze względów bezpieczeństwa. Naszego.

Altis przyglądał mu się przez chwilę w milczeniu.

- Daj po wszystkim znać, jak ci poszło.

- Chciałbym, żebyśmy się dobrze zrozumieli, Mistrzu - dodał Bardan. - Po prostu nie mamy innego wyboru niż pozbycie się świadków. Rozumie pan, co mam na myśli? Mojemu ojcu nie bardzo podoba się takie rozwiązanie...

- Ojcu?

- To długa historia.

Do Altisa podeszła szatynka, na oko trochę starsza od Jusika. Nawet ładna, uznał.

Wyglądała, jakby chciała się przyłączyć do rozmowy. Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie.

- Ta trójka... - odezwała się. - Czy jedna z nich to kobieta o imieniu Etain? Spotkałam ją na stacji Nerrif. Powiedziała mi, że ma syna. Rozmawialiśmy o jej planach. Zamierzała przyłączyć się do nas ze swoim dzieckiem i partnerem... Wspominała o tym spotkaniu? Nazywam się Callista Masana.

Jusika na chwilę zatkało. Nie wiedział, że Etain w ogóle kontaktowała się z sektą Altisa.

- Czy wyjaśniła, dlaczego... - Nie zdołał dokończyć pytania. Każda wrażliwa na Moc istota z pewnością czuła promieniujący od niego niepokój.

Callista złapała go za ramię.

- Co się stało?

- Etain nie żyje - wyznał ze ściśniętym gardłem. Świadomość, że mogła odejść i znaleźć bezpieczne schronienie... że gdyby odeszła z Altisem, może wciąż by żyła... To było więcej, niż mógł znieść. - Zginęła.

Callista nabrała gwałtownie powietrza, ale szybko wzięła się w garść.

- Co z jej synem? - spytała.

- Ma się dobrze. Jest z nami. Jego ojciec... u niego też wszystko w porządku. Mistrzu, czy gdybym przekazał ci tych Jedi z usuniętymi wspomnieniami, przyjąłbyś ich?

- Oczywiście - zapewnił go Altis. - Wyjawisz mi ich nazwiska?

- Mistrz Arligan Zey, padawanka o imieniu Tallisibeth Enwandung-Esterhazy i kaminońska Rycerz Jedi Kina Ha. Ta ostatnia w dość podeszłym wieku.

- Kaminoanka? A niech mnie, sądziłem, że to zwykłe bujdy!

- Ma chyba z tysiąc lat czy coś koło tego. A przynajmniej tak nam się zdaje.

Altis zamrugał kilka razy, a potem parsknął krótkim śmiechem.

- Nareszcie ktoś, z kim będę mógł sobie ponarzekać na dzisiejszą młodzież i tę straszną muzykę, której słucha. Czy to aby prawda? Hej, głupie pytanie, pewnie, że prawda! Coś niesamowitego!

Jusik poczuł ulgę. Podświadomie się spodziewał, że Altis zanadto złęknie się podstępnie, żeby pójść na układ, ale zapomniał, że miał do czynienia z Jedi. Mistrz na pewno wyczuwał bez trudu jego prawdziwe intencje. Rozejrzył się po zgromadzonych. Różnorodność grupy wydała mu się imponująca: sześć różnych ras, kobiety i mężczyźni, młodzi i starzy. Część z nich rzeczywiście nie była wrażliwa na Moc.

Mężczyzna w staroświeckiej pelerynie cały czas wprawiał go w dziwne zakłopotanie, tak samo jak niezwykła kobieta o lśniącej, czarnej skórze, jakby wypolerowanej. Świdrowała Jusika przenikliwym spojrzeniem - bez złośliwości czy nienawiści, po prostu przyglądała się mu uważnie, jakby nawykła do oceniania wszystkich - i podeszła, żeby zamienić słowo z Fi.

- Znasz kogoś z Pięćset Pierwszego? - spytała.

- Tak jest, proszę pani.

- Naprawdę?

- Tak.

- Znałam kilku świetnych żołnierzy z Legionu. Cieszę się, że mają szansę rozpocząć nowe

życie.

- My nigdy nie zamykamy, proszę pani - zażartował Fi. - Zawsze mamy otwarte.

- Nie zapominajcie, że Imperialny Wywiad jest pełen sługusów Ciemnej Strony Mocy i kandydatów na Sithów - ostrzegła go. - Musicie być ostrożni, żołnierzu. W tym wszystkim było stanowczo za dużo mistycznych bredni, nawet wtedy, kiedy jeszcze dla nich pracowałam. A tak przy okazji, jestem Hallena. Byłam szpiegiem, ale to stare dzieje.

- Sprawy wywiadu zostawiam moim szalonym braciszkom - powiedział Fi. - Osobiście wolę zajmować się strzelaniem. I karmieniem nun.

- Bardzo rozsądnie - skwitowała Hallena. - Jak zamierzacie przekazać nam te osoby?

Wiecie, że to ryzykowne...

- Na neutralnej planecie - wyjaśnił Jusik. - Nie będziemy wam zawracać głowy ujawnianiem naszych współrzędnych.

- Zdradzicie nam, jak nas znaleźliście?

- Raczej nie. W razie konieczności szczegółami zajmie się Skirata. - Jusik odnosił niejasne wrażenie, że mogą mieć trochę problemów z ostudzeniem nadmiernej gorliwości Altisa. Bał się, że w jej wyniku skończą w książkach adresowych wszystkich komunikatorów. Cóż, przynajmniej mają tu na miejscu byłego szpiega, dzięki któremu utrzymują swoją paranoję, pomyślał. - Będziemy w kontakcie. Poinformuję was, kiedy będziemy gotowi ich wam przekazać.

Altis uściskał im dłonie na pożegnanie.

- Ciekawi z was ludzie - stwierdził. - Chciałbym poznać waszego ojca. - Chwycił Jusika za ramiona i obrócił do tyłu. - A teraz stąd znikniecie, tak samo jak my. Nikomu nie można już ufać.

Jusik oparł się chęci obejrzenia przez ramię, za to Fi zerknął ukradkiem za siebie i zaraz ruszył naprzód, pogwizdując cicho pod nosem.

- Sympatyczna dama - uznał. - A więc jeden problem mamy już właściwie z głowy. Jestem pewien, że Mijowi będzie brakowało Scout, tak samo jak Uthan.

- Też tak sądzę - potwierdził Jusik. - Nie wiem, czy sobie poradzę z tym całym czyszczeniem pamięci...

- Naprawiałeś przecież mózgi - przypomniał mu Fi. - Czy to dużo trudniejsze?

- Może i nie okaże się tak straszne, skoro nasze przyszłe króliki doświadczalne wyrażają na to zgodę i są chętne do współpracy.

- Cóż, tak naprawdę nie mają chyba wyboru.

- Więc chyba nie ma się co martwić na zapas.

- Nie - przyznał Fi. - Mogę pilotować?

- Niech ci będzie - westchnął Bardan. - Jak tylko opuścimy orbitę.

Jusik wystraszył małą gromadkę miejscowych dzieci samym skinieniem głowy i wspiął się do kokpitu Agresora. Malcy patrzyli na niego, jakby był najbardziej *ori'beskaryc* gangsterem po tej stronie Przestrzeni Huttów. Gdyby tylko wiedzieli, jak bardzo czuje się w tej chwili rozdarty...

Wkrótce miał się zabrać do czyszczenia pamięci swojego byłego Mistrza. To coś zupełnie innego niż leczenie ran. Zastanawiał się, ile jeszcze poza ich współrzędnymi było rzeczy, o których Zey wolałby zapomnieć.

- Zamierzasz powiedzieć *Kal'buirowi*, że Etain zastanawiała się nad przyłączeniem do sekty Altisa? - spytał Fi.

- Tak - potwierdził cicho Jusik. - Kiedyś.

Skirata powinien o tym wiedzieć. Musiał być świadom czegoś takiego, nawet jeżeli miało mu to sprawić ból.

ROZDZIAŁ 15

Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że ci ludzie mogą się czuć przeze mnie zagrożeni, że podejrzewają mnie o chęć porwania dziecka Darmana. To był dla mnie prawdziwy szok! Wzrastałem w przekonaniu, że jestem wojownikiem jasności, obrońcą uciśnionych, tym, który

naprawia świat. A jednak Skirata i Darman postrzegali mnie jako kidnapera, potwora, który - gdy tylko nadarzy się okazja - złoży Kada w ofierze na ołtarzu jakiegoś strasznego bóstwa. Wygląda na to, że tak samo sądziła Etain. Łamie mi to serce.

Mistrz Jedi Arligan Zey, zwierający się Kinie Ha

Koszary Jednostki do Zadań Specjalnych, Kwatera Główna Legionu 501, Imperial City

- Jeżeli chcecie znać moje zdanie - odezwał się Melusar, przeglądając raport z Coth Fuuras - to właśnie nazywam dobrą robotą. Elegancką. Szczególnie ty, Rede, dobrze się spisałeś. Świetnie ci poszło. Jeżeli wywiad ma ochotę podnieść w departamencie średnią midichlorianów, niech sobie znajdą inny sposób. A my możemy skreślić z listy kolejnego Jedi.

Dosłownie. Melusar naprawdę miał taką listę: schludnie wydrukowaną na dużym arkuszu flimsiplastu przypominającym Ninerowi tabelę ligową bolo-balla. Kolorowe linie oznaczały charakter powiązań między Jedi. Melusar wstał z fotela, przebiegł wzrokiem listę nazwisk, pośród których z każdym tygodniem pojawiała się coraz więcej tych przekreślonych na czerwono, i rysikiem starannie skreślił pozycję „Yelgo, Borik”.

- Wcale nie zostało ich tak dużo - stwierdził. - Spójrzcie sami. Porozrzucani pojedynczo albo dwójkami. Sporadycznie po pięć czy sześć osób. Jediną dużą grupą, jaka została, jest chyba Djinn Altis i jego zbieranina najrozmaitszego wrażliwego na Moc tałałajstwa. Cóż, nic w tym dziwnego. Nie trzymał z głównym nurtem Zakonu Jedi, więc nie było go tu podczas wydania Rozkazu Sześćdziesiątego Szóstego. Nigdy nie ciągnęło go do bandy Yody, nie lubił taplać się w tym ich politycznym błotku, nie pracował dla rządu ani nie prowadził klonów do walki. Walczył z separańcami, jasne, ale dopiero pod koniec wojny, i to on ustalał wtedy warunki. Wszystko wskazuje na to, że sporo z jego ludzi przetrwało - westchnął. - Z tego, co wiem, prowadzą wędrowny tryb życia, przemieszczają się z miejsca na miejsce na jakimś statku.

Ninerowi cały ten Altis wyglądał na całkiem rozsądnego gościa. Cóż, Darmanowi pewnie raczej nie. Gdy tylko Holy Roly napomknął, że ten Jedi pozwalał członkom swojej grupy zawierać małżeństwa i zakładać rodziny, Niner nie mógł przestać myśleć o tym, jak podle musi czuć się z taką myślą Darman. Z pewnością był *haran'la* rozgoryczony. To nie była wina Altisa, że inni Jedi zakazywali związków, ale Dar pewnie obwinił ich wszystkich bez wyjątku.

Rede studiował z zainteresowaniem wiszącą na ścianie listę, kiedy Melusar zasłonił mu sobą obraz, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

- Rede, czy mogę cię prosić o przysługę? Potrzebuję informacji o umowie z Mandalorą na wydobycie *beskaru* i ostatnich badań geologicznych sektora.

- Tak jest, sir - powiedział służbiście Rede i odmaszerował. Melusar podjął niezobowiązującą pogawędkę na temat ocalałych z pogromu Jedi, ale gdy tylko drzwi zamknęły się za Redem, zmienił temat.

- Nie, żebym mu nie ufał - zastrzegł od razu. - Ale wiecie sami, jaki jest: tryska wręcz entuzjazmem. Chciałbym poznać go nieco lepiej, zanim powierzę mu informacje, którymi dzielę się na razie tylko z wami. Do rzeczy: chciałbym was wysłać po Altisa.

- Nas czy między innymi nas, sir? - spytał Niner.

- Was.

- Obawiam się, że jest ich za dużo, żebyśmy...

- To nie ma być bezpośredni atak - przerwał mu Holy Roly. - Chodzi o wywiad, gromadzenie informacji, aż w końcu przyszpilimy ich wszystkich podczas jednej akcji. To z pewnością nie robotą na jeden wieczór. Raczej na parę ładnych miesięcy.

- Jest aż tak ważny? - zdziwił się Niner.

- Cóż, wydaje mi się, że owszem. Mamy aż za dużo komandosów do innych zadań. Ten

Altis... wygląda mi na typa, który potrafi przyciągać do siebie innych Jedi, i to nie tylko zapatrzonych w niego szalonych wolnomyślicieli. Teraz, kiedy zostało tak niewielu Mistrzów, jest dla nas potencjalnym zagrożeniem. Może sobie być niegroźnym staruszkim, ale musimy uważać. Jeżeli zgromadzi wokół siebie innych Jedi, mogą się przegrupować i pewnego dnia zaatakować.

Na spotkaniu byli bez hełmów, bo Holy Roly nalegał na kontakt wzrokowy. Niner czuł się nieswojo - jak większość klonów, przywykł do cennej prywatności, jaką dawało ukrycie twarzy za nieprzeniknioną plastoidową maską. Nikt nie mógł się wtedy domyślić, co się za nią dzieje. Można było kłać do woli - dopóki nie zdradziła cię gestykulacja, dowódca mógł tylko snuć domysły. To było jak zawór bezpieczeństwa, a do tego wyposażony w aparaturę podsłuchową. Niner miał nadzieję, że chociaż część z tej rozmowy dociera do Orda.

Widział, jak Darman nerwowo zaciska i rozluźnia mięśnie szczęki. Pewnie nie umknęło to również uwagi Melusara. *Shab*, przynajmniej na razie nie okazywał emocji w inny sposób. Z pewnością wciąż nie mógł się pogodzić z faktem, że w Kyrimorut przebywają Jedi, a teraz, zamiast się uspokoić, stawał się coraz bardziej wzburzony.

Wydawało się to o tyle niepokojące, że Dar zawsze stanowił wcielenie spokoju, trudno było go wyprowadzić z równowagi. Był tak opanowany, aż czasem reszcie drużyny wydawało się, że przysypia.

- Będziemy polegać na własnym wywiadzie - powiedział Melusar. - Wszystko pod przykrywką, żeby nie zaczęli węszyć i wchodzić nam w paradę. Wszystko wskazuje na to, że ostatnio interesuje ich tylko werbowanie użytkowników Mocy. Świetnie się składa. Nadejdzie taki dzień... że wytepiemy ich wszystkich, co do jednego.

Darman nie odezwał się ani słowem. Melusar nie był głupi. Interesował się losem swoich żołnierzy i był dobry w odczytywaniu ich emocji.

- Co się dzieje, Darman? - spytał z troską. - Mógłbym ci w czymś pomóc?

Przyparty do muru, Dar nie mógł się wykręcić od odpowiedzi. Niner miał nadzieję, że jego brat nie palnie czegoś, czego potem żałował.

- Wszystko w porządku, sir - odpowiedział.

- Mądry z ciebie chłopak - westchnął Melusar. - To właśnie na to wyłożyli kasę ci, którzy sfinansowali naszą armię. Wzorowi żołnierze. Wiem, że cały czas wszystko uważnie analizujesz. Dobrze wiesz, że zostałeś wykorzystany i wkurza cię to. Może traktujesz to nawet jak coś... bardzo osobistego? Nie musisz się tego wstydić. Ale umowa to umowa: ja nie mam sekretów przed wami, a wy przede mną. Na pewno wiecie, że to dla mnie ryzykowne. Dlatego właśnie ograniczam grono wtajemniczonych do minimum. Wszystko musi być ściśle tajne, żeby nikt niepowołany niczego nie wywęszył.

- Czy mogę w takim razie zapytać, dlaczego pan traktuje to osobiście? - Darman nie dał się zbić z pantałyku.

Melusar zamrugął kilkakrotnie, zaskoczony.

- Miałeś rację z Dromund Kaas, Darmanie - powiedział po dłuższej chwili. - To moja rodzinna planeta. Można śmiało powiedzieć, że największe zadupie na Zewnętrznych Rubieżach. Nigdy nie miała rządu, nie licząc kliki Sithów, którzy obwołali się Prorokami Ciemnej Strony. - Melusar przysiadł na skraju biurka i skrzyżował ręce na piersi. - Faceci w czarnych szatach, z czarnymi brodami. Władza absolutna. Wszystko, co przepowiedzieli, zawsze się sprawdzało, a jeśli nie - dokładali wszelkich starań, by tak się stało, co zwykle oznaczało zagładę i śmierć. Mimo to Republika nigdy nie wysłała nam na pomoc Jedi; Dromund Kaas została usunięta z gwiazdnych map dawno, dawno temu. W taki oto sposób pograżaliśmy się coraz bardziej w cuchnącym bagnie. Wygląda na to, że ktoś musiał to przewidzieć, skoro zadbał wcześniej o wymazanie nas z rejestrów. Coś podobnego się dzieje, kiedy wybucha reaktor, wiecie? Ci, którzy przypadkiem znaleźli się w pobliżu... cóż, mieli pecha. Najlepiej odciąć ich od reszty, żeby skażenie się nie rozprzestrzeniło. - Melusar nachylił się ku nim lekko i ściszył poufnie głos. Niner widział teraz wyraźnie pulsujące na jego szyi żyły. Nie miał wątpliwości, że ich dowódca jest z nimi szczery, że to nie przedstawienie. - Mój ojciec próbował nakłonić ludzi, żeby spróbowali sami coś zmienić, zamiast czekać na pomoc, która nigdy nie nadejdzie. Miałem sześć lat, kiedy byłem świadkiem jego śmierci. Prorocy

przepowiedzieli, że będzie umierał długo i powoli. Nie mylili się. Nigdy się nie mylili.

Dobrą chwilę zabrało Melusarowi odpędzenie koszmarów przeszłości; kiedy wstał, trwał jakiś czas odwrócony do nich plecami. Potem wygładził przód munduru i usiadł z powrotem za swoim biurkiem.

- Przykro mi, sir - odezwał się Niner. - To musiało być straszne przeżycie. - Trzeba zadać to pytanie, uznał. Ordo na pewno przyda się taka informacja, ale Niner sam chciał to wiedzieć, dla siebie. - Ale co takiego ma to wspólnego z Imperialnym Wywiadem?

Melusar zajął się porządkowaniem dokumentów na biurku.

- Wszyscy są tacy sami - rzucił niefrasobliwie. - Obojętne w jakim narzeczu mamroczą te swoje mantry, zawsze chodzi o władzę. Nie są po naszej stronie i nie możemy tak tego zostawić.

Niner złapał się na tym, że wstrzymuje oddech. Darman zmarł. Nie mogli zaprzeczyć, że Melusar ma rzeczywiście dobre powody. Z takimi argumentami trudno się kłócić.

- Rozumiem, sir - powiedział wreszcie Dar.

Wkrótce wrócił Rede z trzema komputerowymi notesami i rozmowa o użytkownikach Mocy została zakończona.

- Mam te dane, sir - zameldował Rede, podając dowódcy notatniki. Melusar wcisnął kilka klawiszy i spojrzał na komandosów.

- Powinniście mieć już stosowne dokumenty i plany w swoich HUD-ach - poinformował. - Przejrzyjcie je sobie.

Na każde wspomnienie o Mandalorze Ninera ścisnęło w dołku. Sprawy przybierały zdecydowanie zły obrót. Robiło się gorąco. Ale czy właśnie nie dlatego zdecydował się zostać?

- Czym dokładnie mamy się zająć, sir? - spytał.

Melusar zerknął na niego, nie podnosząc głowy znad papierów.

- *Beskar* - rzucił krótko. - Świetna rzecz. Bez niego nie ma co szykować się na Jedi. A teraz, panowie, idźcie wrzucić coś na ruszt.

Niner nie wiedział, o co tak naprawdę mu chodzi - czy wysłał Redego po jakieś starocie, a cały ten pomysł z *beskarem* był całkiem nowy, czy też odsłaniał przed nimi następny aspekt osobistej krucjaty przeciwko użytkownikom Mocy. Niner zamierzał sprawdzić, co z całej rozmowy - dzięki tajnemu łączu w ich hełmach - dotarło do Orda albo Jainga, więc skierował Darmana w stronę sekcji zaopatrzenia.

- Rede? Skocz i zajmij nam stolik, dobrze? - rzucił. - Muszę zajrzeć po coś do sklepiku. Zaraz wrócimy.

Rede nigdy nie narzekał, że Dar i Niner zawsze trzymają się razem. Był nowy. Ninerowi za to brakowało tego zaufania i więzi, jaka łączyła ich z braćmi w starej drużynie, gdzie każdy wiedział wszystko o każdym i nikt nie musiał uważać na to, co mówi. Zamierzał włączyć Redego w krąg wtajemniczonych, ale Melusar miał rację: dzieciaka czekała jeszcze długa droga.

Kiedy razem z Darem skręcili za róg, jak na komendę włożyli hełmy. Teraz, kiedy mieli łączność z Kyrimorut, mogli się dowiedzieć, co słychać u ich braci. Niner czuł się z tego powodu o niebo lepiej.

- Ordo? Jaing? - rzucił do słuchawki w hełmie. - Słyszeliście to?

W głośnikach rozległo się westchnienie, jakby ktoś głęboko zaczerpnął powietrza; to chyba był Jaing.

- A niech mnie - odezwał się w końcu. - Ta-a, słyszeliśmy. Przy tym, co wyprawia Holy Roly, wybryki *Kal'buira* wydają się zakładnikiem towarzystwa adoracji Jedi. A cała ta historia z Sithami... Nic dziwnego, że uwielbia swoją pracę.

- Ale macie wszystko, co trzeba, prawda? - upewnił się Niner. - Prześlę wam dane o eksploatacji złóż na Mandalorze, na wypadek gdyby coś wam uniknęło.

- Świetnie, jest tylko jedno „ale”.

- Co takiego?

- Musicie grać na zwłokę z Altisem.

- Że co?

- Zostawcie go na razie w spokoju. Nie podejmujcie żadnych kroków, dopóki nie damy wam

znać, że możecie działać.

- Dlaczego?

- Ponieważ - Jaing odetchnął głęboko - jest nam teraz potrzebny. Zawarliśmy z nim układ. To byłoby bardzo... podejrzanym, gdybyście nagle wpadli na jego trop i go namierzili.

Niner wciąż jeszcze się zastanawiał, o co w tym wszystkim chodzi, kiedy Darman wybuchnął:

- Co takiego?! Zakumplowaliście się z kolejnym Jedi? - parsknął. - Po której *shabla* stronie jesteście, Jaing?

- To interesy - wyjaśnił Jaing cierpliwie. - Chcesz, żeby Zey i reszta wynieśli się z Kyrimorut, prawda?

- Przestań mydlić mi oczy! Pewnego dnia wrócę i co? Zamiast Kada znajdę liścik z podziękowaniem i wyjaśnieniem od Jedi, że to wszystko dla jego dobra, tak?! Co, do jasnej *shab*, się z wami dzieje?! Dlaczego im pomagacie po tym wszystkim, co nam zrobili?

Niner położył mu dłoń na ramieniu.

- Spokojnie, Dar. *Udesii...*

- Nie! - warknął Darman. - Odwal się! - Strząsnął jego rękę. - Mam tego dosyć! Rzygać mi się chce od tych wszystkich Jedi, wtykających co rusz nos w nie swoje sprawy! Nie jesteśmy im nic winni! To nie nasz interes, ratować ich *shebse*! Wszyscy macie jakiegoś świra na ich punkcie!

- Dar, daj spokój. Wiem, że jesteś wściekły, ale...

- W porządku. Koniec dyskusji. - Darman odwrócił się na pięcie i odszedł, zdejmując po drodze hełm.

Wyglądało na to, że znowu nad sobą panuje. Zawsze w końcu potrafił się opanować. Niner zdecydowanie był za podtrzymaniem umowy z tym całym Altisem, jeżeli tylko miało to zminimalizować ryzyko ujawnienia lokalizacji Kyrimorut. Jasne, dziwił się, że Skirata zawarł pakt z następnym Jedi, ale skoro Jusik okazał się w porządku, może Altisa też nie należało oceniać pochopnie? Czasem trzeba odsunąć na bok uprzedzenia. Facet na pewno nie przypominał generała Vosa ani żadnego z podobnych mu *shabuire*.

- Niner, on nie odpuści, nie przejdzie nad tym do porządku, mam rację? - spytał cicho Jaing. - To najwyżej kilka tygodni, nie więcej. Naprawdę musimy wyciszyć tę sprawę z Altisem...

- Nie martw się - uspokoił go Niner. - Będę go miał na oku. Po prostu to wszystko... Chyba jeszcze nie otrząsnął się do końca po śmierci Etain.

- Im szybciej wróci do domu, tym lepiej.

- *Oya*. Masz całkowitą rację.

- *K'oyacyi*.

- Ty też na siebie uważaj.

Niner ruszył do sekcji zaopatrzenia i wziął parę tubek impregnatu do butów - na wszelki wypadek, gdyby Rede okazał się kolesiem, który lubi wszystko sprawdzać. Kiedy wreszcie znalazł Darmana, jego brat siedział już w kantine, gawędząc z Redem jakby nigdy nic i pałaszując pokąźny stek z nerfa.

Mimo to Niner widział, że jego brat jeszcze nie doszedł do siebie; był wyraźnie spięty. Z pewnością czuł się bezsilny - tak daleko od Kada, rozpaczliwie pragnąc go chronić, nawet jeśli nie był całkiem pewien, przed czym. Dziwne, że do tej pory nikt nie poruszył tematu imperialnego garnizonu stacjonującego w Keldabe. Jednak nie to najbardziej niepokoiło Dara. Wyglądało na to, że pokłada w *Kal'buirze* i reszcie całkowite zaufanie, że będą unikać kontaktów z Jedi, ale nie był do końca przekonany, że Skirata potrafi zapanować nad sytuacją. A teraz, widząc, jak *Kal'buir* ich traktuje, Niner też zaczynał się zastanawiać, co, u *shab*, naprawdę jest grane.

Kilka tygodni zwłoki, powtarzał sobie. Potem będą marudzić przez parę miesięcy przy lokalizacji i śledzeniu Altisa, a wtedy Jedi już dawno nie będzie na Mandalorze.

Do tej pory, uznał, Dar tak bardzo zatęskni za Kadem, że bez problemu namówi go na opuszczenie planety.

- Ktoś musi to przetestować - stwierdziła Uthan. - I równie dobrze mogę to być ja, bo to ja rozpętałam całe to zamieszanie.

Przesunęła urządzeniem detekcyjnym wokół uszczelnionych drzwi pokoju, nie spuszczać wzroku z kontrolki, które by rozbłysły, gdyby aparatura wykryła najdrobniejszy wyciek - wystarczający dla rozprzestrzenienia choćby śladowych ilości wirusa. Ordo był zdania, że musi istnieć prostszy i bezpieczniejszy sposób na sprawdzenie działania immunogenu. Całą noc próbował utwierdzić się w przekonaniu, że to wszystko nie jest jakimś podstępem, obliczonym na rozpylenie FG-36 i dopełnienie zemsty doktor Ovolot.

Jej planeta została przecież bestialsko unicestwiona, przypomniał sobie. Przeszło mu przez myśl, że gdyby to on był na jej miejscu, bez zastanowienia poświęciłby własne życie, żeby tylko wziąć odwet na tych, którzy odpowiadali za tę tragedię. Ale nie był na jej miejscu. Wszystko wskazywało na to, że badaczka ma słabość do Gilamara, a poza tym zaprzyjaźniła się ze Scout - może więc była w porządku i faktycznie nie szukała zemsty? Takie rzeczy zdarzały się nawet najbardziej zatwardziałym złoczyńcom.

- Dobrze - powiedział. - Ale daj mi fiolki.

- Ordo, kochanie, to oczywiste, że zamierzam wszystkich najpierw zaszczepić - odparła. - Nawet Kinę Ha, chociaż FG-36 nie powinien działać na Kaminoan. Całe życie pracowałam pośród zarazków, a mimo to wciąż żyję.

- Jasne. - Zamierzał wszystkiego dopilnować. - Dlaczego jednak nadal mam wrażenie, że to czyste szaleństwo?

- Jeżeli umrę, nie skończę badań nad spowolnieniem tempa waszego starzenia.

- Nie o to mi chodziło...

- A powinno. - Uthan strzepnęła palcami jak wirtuoz przed koncertem klawiszowym i przyjrzała się małemu transpasterowemu pojemnikowi, który przypominał raczej połączone razem miniaturowe chłodnie niż obszar buforowy strefy skażenia. Chociaż próbowała zachowywać się swobodnie, widać było, że jest zdenerwowana. - No, za jakąś godzinę powinno być po wszystkim. Zawołaj prosię wszystkich do *karyai*... a mam na myśli każdego bez wyjątku, włącznie z Covem i jego bandą. I niech nikt się stamtąd nie rusza, dopóki nie powiem, że wszystko gra.

Kiedy wraz z Kom'rkim zaganiłi wszystkich do *karyai*, Orda uderzyła nagle myśl, jakie to dziwne, że ich grupka, w której nikt na oko nie pasował do reszty, tak kurczowo trzyma się razem podczas tej strasznej wojny i ciężkich czasów, jakie po niej nastąpiły. Wrogowie, odszczepieńcy, krewni i przyszywana rodzina, osoby przywykłe do tułaczki i takie, które z uporem kultywowały pielęgnowaną przez lata tradycję - ta mieszanka zdecydowanie nie była wzorem harmonii.

Besany objęła go w pasie i ucałowała w policzek.

- Kal potrafi sprawić, że każdy czuje się częścią grupy - powiedziała, zupełnie jakby czytała mu w myślach, aż przeszedł go dziwny dreszcz. *Cóż, Kal'buir* go przed tym ostrzegał, przypomniał sobie. Według niego wszystkie żony miały to we krwi. - Wyobraź sobie, że Jilka nareszcie raczyła się do mnie odezwać - poinformowała go Besany. - To znaczy, tak normalnie, nie tym jej lodowatym tonem. Wygląda na to, że Corr ma na nią dobry wpływ.

- Będziesz tęskniła za Jedi, kiedy odejdą? - spytał.

- Tak - przyznała cicho. - Kina Ha to prawdziwy skarb. To z nią najwięcej rozmawiam, kiedy jesteś zajęty sabotowaniem Imperium.

Moja żona, uprzytomnił sobie z niedowierzaniem, moja *Bes'ika* przyjaźni się z *kaminii*! Powinienem chyba wyciągnąć z tego jakieś mądre wnioski, ale przecież Kina Ha to nie Ko Sai ani Orun Wa. Gdybym spotkał tego ostatniego, nie zawahałbym się go zastrzelić bez zbędnych wyjaśnień.

- Racja - westchnął. - Kto dopilnuje, żeby Arla przyjęła szczepionkę?

- Bardan. Chciałam przez to powiedzieć, że ostatnio spędzamy razem mniej czasu, niż kiedy służyłeś w wojsku - wypomniała mu Besany.

- Ale przecież jesteśmy teraz małżeństwem.

Besany wpatrywała się w niego przez chwilę z niedowierzaniem, a wreszcie wybuchnęła śmiechem.

- Jeżeli nie zabiłeś jeszcze całej romantyczności naszego związku - powiedziała - to z pewnością już ledwo dycha.

Do pomieszczenia weszli Sull i Spar, obaj emanujący ostentacyjną obojętnością, jednak najwyraźniej na tyle ostrożni, żeby nie lekceważyć konieczności przyjęcia szczepionki.

- A więc macie tu jakiś specyfik, który nas uodporni na broń biologiczną Imperium, tak? - mruknął Spar. - Następny. Juhuuu! - parsknął z przekąsem. - Wiecie, ile razy klonom wstrzykiwano różne świństwa, mające je uodpornić na ostatnie super-duper-ultra-ekstra-śmiercionośne bakcyle, które sobie wymyślał jakiś separański konował? Mam pośladki jak poduszki do igieł! Jesteśmy odporni na wszystko. Nawet na wazelinę.

Uthan wyjęła z pudełka fiolkę i wsunęła ją do iniektora.

- To ja byłam tym separańskim konowalem - powiedziała - i mogę was zapewnić, że bakcyl, przed którym ma was ochronić ta szczepionka, jest stuprocentowo śmiercionośny. A teraz majtki w dół albo podwinąć rękawy. Wszystko jedno.

Sull uniósł tylko brew i odsłonił ramię.

- A czy ty się szczepiłaś?

- Tak. Teraz ty, Spar.

- A kiedy dostaniemy panaceum na przedwczesną siwiznę? - spytał Spar. - Czy już go pichcisz?

- Mam nadzieję, że wkrótce - odpowiedziała Uthan. - A co, chcecie się zgłosić na ochotnika do testów?

- Tak - potwierdził poważnie Spar. - Ja chcę.

- Jesteście obrzydliwie ufni.

- A sierżant Gilamar ma obrzydliwie dobrego cęła, proszę pani - odgryzł się klon. - Chyba możemy sobie pozwolić na odrobinę zaufania.

- Chyba powinnam was poczęstować czymś wywołującym jakąś niesympatyczną mutację fizyczną - prychnęła badaczka. - To by was nauczyło nie drażnić kobiet przechodzących menopauzę. - Skończyła aplikować szczepionkę i zabrała ze stołu puste opakowania. - Moi drodzy, jeżeli dopadną was skutki uboczne, zaczniecie je odczuwać w ciągu mniej więcej godziny. Najprawdopodobniej będzie to lekki katar i nieco podwyższona temperatura. Ale to nie upoważnia żadnego z naszych panów, aby pakował się do łóżka i uskarżał na ostry atak *pneumoscorii*. Tak, Corr, i przykro mi, ale nie dostaniesz cukierka za to, że byłeś dzielnym chłopcem.

Wszyscy się roześmiali, ale jakby z przymusem. W skali strachu od jednego do dziesięciu Ordo dawał tej kobiecie dziewięć. Jeżeli się pomyliła, jeżeli i nie była tak biegła w swoim rzemiośle, jak utrzymywała, została jej niecała godzina życia. Kiedy wyszła, eskortowana przez Gilamara i Scout, wszyscy nagle ucichli, jakby każdemu przyszła do głowy ta sama myśl.

Kilkanaście minut zajęło Uthan sprawdzenie, czy komora skażenia jest odpowiednio zabezpieczona. Ordo przyglądał się wszystkiemu w napięciu. Scout, ze wzrokiem wbitym w ziemię i rękami w kieszeniach, kręciła się bez celu w pobliżu głównego wyjścia z laboratorium, a Gilamar przechadzał się niespokojnie tam i z powrotem. Ordo nigdy do tej pory nie widział go tak zdenerwowanego. Kiedy Uthan stanęła u drzwi komory, próbując ukryć głębokie westchnienie, nie mógł się powstrzymać: objął ją gwałtownie i wycisnął na jej ustach desperackiego całusa. Nie opierała się.

Chwila była tak nabrzmiąta emocjami, że Ordo mimowolnie odwrócił wzrok.

- Nie zamierzam tracić drugiej kobiety w moim życiu - wychrypiął Gilamar. - Lepiej, żeby wszystko poszło zgodnie z planem, pani doktor Śmierć.

Ordo stwierdził, że daleko mu jeszcze do wirtuozerii, z jaką Gilamar wyrażał uczucia. Uthan weszła do środka. Zamek szczęknął i rozległ się syk, oznajmiający uszczelnianie drzwi komory. Kiedy otworzyła malutki durastalowy pojemnik, wystarczył jeden oddech: do jej organizmu dostał się właśnie zarazek zdolny zmieść populację całej planety.

Uthan chwilę się zawahała, a potem sięgnęła po cienką plastoidową szpatułkę. Ordo

zastanawiał się, czy w chwili takiej jak ta myśli o Gibadzie. Dopiero teraz przyszło mu do głowy, że może Uthan traktuje to jak swego rodzaju karę albo pokutę...

- *Shab!* - wyrwało się Gilamarowi. Przymknął na chwilę oczy.

Ordo uświadomił sobie w tej chwili, że nie widział, żeby sama Uthan przyjmowała szczepionkę...

Cóż, jeżeli faktycznie się nie zaszczepiła, to teraz i tak już za późno.

Scout podeszła do Gilamara i przywarła do niego, odwracając głowę i wtulając twarz w jego rękaw, jakby nie mogła znieść widoku. Była tylko dzieckiem, przerażonym i samotnym w galaktyce, która wydała na nią wyrok śmierci tylko za to, że była tym, kim była. Ordo doskonale rozumiał jej strach.

Uthan co chwila sprawdzała swój puls i oglądała źrenice w małym kawałku wypolerowanego metalu. Zajrzała pod obydwie dolne powieki i pokazała Gilamarowi uniesione kciuki.

- Krwotok - powiedziała bezgłośnie. - Sprawdzam tylko. Wszystko gra.

To była bardzo długa godzina. Pod koniec Uthan pobrała próbkę krwi ze swojego ramienia i włożyła do sterylnej torebki. Gilamar pokręcił głową z dezaprobatą.

- Muszę nauczyć tę kobietę, jak się używa ostrych narzędzi. Hm... ciebie też, Scout.

Ordo zerknął na chronometr. Czas wystąpienia objawów potencjalnego zakażenia już dawno minął, a badaczka wciąż miała się dobrze. Minęło jeszcze pół godziny, zanim przeszła do sąsiedniego pomieszczenia i wcisnęła na panelu kontrolnym sekwencję odkażania. Komorę natychmiast wypełnił gęsty, biały dym. Ordo stwierdził, że to najgorsza część całego procesu. Kiedy Uthan otworzyła drzwi, mleczna zawiesina wypełzła na korytarz, a badaczka zaniósła się kaszlem.

- Skąd, u *stang*, wytrzasnąłeś ten sprzęt, Mij? - wykrztusiła. - Wygląda jak stara połowa jednostka odkażania biochemicznego WAR!

- Bo dokładnie tym jest - zaśmiał się Gilamar, przyciągając Uthan do siebie i obejmując ją czule. - Zostawili ją bez nadzoru. Zawsze wiedziałem, że się do czegoś przyda.

Ordo czuł się nieco niezręcznie, ale ta para wydawała się nie zwracać na nic uwagi. Byli szczęśliwi, w przeciwieństwie do Scout.

- Czy kiedy Bardan usunie mi z pamięci wspomnienia o tym miejscu, zapomnę też o Miju i Qail? - spytała Orda z bezbrzeżnym smutkiem. - Czy to wszystko... zniknie?

- Nie wiem - odparł Ordo. - I wątpię, żeby ktokolwiek znał odpowiedź na twoje pytanie.

- Nie chcę stąd odchodzić - szepnęła dziewczynka. - A przynajmniej jeszcze nie teraz. Czy naprawdę muszę? Nigdy nikomu nie powiem o tym miejscu, obiecuję. Tyle się tutaj ucę...

Gilamar objął ją po ojcowsku.

- Nie, nie musisz, *ad'ika* - powiedział. - Porozmawiam z Kalem. Głowa do góry.

- Zobaczysz, zanim się obejrzyysz, zapakuje cię w zbroję - zażartował Ordo.

- Eee, wołałabym nie - speszyła się Scout. - Jestem Jedi. Mogę dalej być Jedi, prawda? To było moje marzenie, od zawsze.

Ordo zauważył, że Gilamar zawahał się lekko, zanim udzielił odpowiedzi.

- Oczywiście, że możesz - zapewnił ją. - Zostaw to mnie.

Ordo uznał, że dalszy ciąg może być... interesujący.

Kyrimorut, następnego dnia

- Jak dobrze cię znowu słyszeć, Kal - powiedział Fenn Shysa. - Czy teraz czujesz się bezpiecznie, używając komunikatora?

Skirata próbował w myśli sformułować jak najrozsądniejszą odpowiedź. Im bardziej starał się ogarnąć wszystkie problemy, tym trudniej było mu się w nich połapać. Uthan stała w pobliżu, gotowa udzielić pomocy w kwestiach technicznych, jeżeli zajdzie potrzeba, chociaż właściwie trudno było sobie wyobrazić, że Shysa zapyta go o antygeny czy limfocyty.

- Wystarczająco - odpowiedział. - Mam propozycję dla Mandalory.
- Czyżby chodziło o usługi tego biegłego w posługiwaniu się Mocą *Mando 'ad*?
- Nie, nie o to chodzi. - Shysa miał widocznie doskonałą pamięć. Skirata zaczerpnął głęboko powietrza. - Wiesz, co się wydarzyło na Gibadzie, prawda?

- Ta-a. Obrzydliwa sprawa. Cóż, przynajmniej teraz wiemy, z kim mamy do Czynienia.
- Jeżeli ten stary *hutuun* zamierza użyć na nas tej samej sztuczki, to się nieźle zdziwi.

Musimy jednak zachować wszystko w tajemnicy, bo inaczej skombinuje sobie następnego naukowca, aby wynalazł coś nowego.

- A więc jaką kartę chowasz tym razem w rękawie?

- Immunogen - rzucił Kal. - Czy coś w tym stylu. - Zerknął na Uthan, która pokiwała entuzjastycznie głową. - Wirusa, który uodparnia naszych na tę jego zarazę. Odporność jest przekazywana także potomstwu. Nie znam się na tym specjalnie, ale możemy to rozprzestrzenić na całej Mandalorze w taki sposób, żeby nasi ludzie nie wystawali w kolejkach po iniektory i nie wzbudzali podejrzeń imperialców.

Shysa wydał z siebie długi pomruk.

- Czy to bezpieczne? - spytał w końcu.

- Cóż, my wciąż żyjemy. Łapiesz tylko trochę kataru i lekką gorączkę, ale dzięki kichaniu to coś się rozpyła. Raczej nie będziemy każdego pytać o zgodę.

- Hej, Kal. Nigdy nie przypuszczałem, że dożyję dnia, w którym dopadnie cię atak moralności na tle medycznym, ty stary *shabuirze*!

- Cóż, mamy po prostu lepszych naukowców niż Palpi.

- W takim razie wygrałeś na koreliańskiej loterii. Znów.

- Ta-ak - mruknął Skirata. Przeszedł go zimny dreszcz, kiedy nagle przypomniał sobie, że od dawna nie sprawdzał z Jilką rachunków klanu. Sumy mnożyły się zupełnie jak bakterie. Był teraz w stanie sfinansować Shysie niewielką armię. - Jestem urodzonym zwycięzcą.

- Wspomnę klanom, że w okolicy będzie krążył mały wirus, który jednak wyjdzie wszystkim na dobre.

- Kiedy Palpi spróbuje nas wytluc, zaśmiejemy mu się w nos.

- Cieszę się, że jesteś po naszej stronie, Kal - stwierdził szczerze Shysa. - Dziwny z ciebie i niebezpieczny typek. Czy imperialcy też się dzięki temu uodpornią?

- Tak, jeżeli będą mieli z nami do czynienia. Coś za coś.

- W takim razie, kiedy nadużyją naszej gościnności, wystrzelamy ich jak kaczki. Wpadnij kiedyś na szklaneczkę albo dwie, Kal. Pamiętaj, że zawsze jesteś u nas mile widzianym gościem.

Skirata przerwał połączenie i spojrzał na Uthan w poszukiwaniu aprobaty. Badaczka przyjrzała mu się z zakłopotaniem.

- Wy, Mandalorianie, jesteście tak pełni sprzecznosci! - Pokręciła głową. - W jednej chwili jesteście gotowi zabić każdego, kto próbuje wam narzucić własne zasady, a za chwilę bez żadnych skrępowań postanawiacie zarazić całą populację planety bez jej zgody ani nawet wiedzy.

- Nie obraż się, ale przyganiał kocioł garnkowi.

- Nie ma się co oszukiwać - odparowała Uthan. - Wszyscy cierpicie na rozdwojenie jaźni. - Zerknęła na chronometr, poruszając bezgłośnie ustami, jakby coś obliczała. - Będziemy zakazać jeszcze przez parę dni, więc lepiej dobrze to wykorzystajmy. Szkoda, że musimy się ukrywać - westchnęła. - Tak bardzo chciałabym opublikować pracę na ten temat...

Roznoszenie wirusa było dobrym pretekstem do zorganizowania wycieczki do Keldabe. Wszyscy byli ostatnio jacyś niespokojni, a Skirata chciał osobiście sprawdzić, co się dzieje w mieście.

- Walonie, wciąż jesteś obrażony na cały świat czy wybierzesz się z nami? - spytał, zaglądając przez uchylone drzwi do kuchni.

Vau wytarł głośno nos.

- Niech ci będzie. Ale musimy zmienić *beskar'gamy*. Nie ma co ryzykować.

Po krótkiej wizycie w magazynie Jusik, Gilamar, Vau, Zera i Skirata wynurzyli się ze środka w nowych zbrojach. Zmiana kolorystyki pancerzy gwarantowała im brak zainteresowania ze

strony szturmowców, którzy dysponowali tylko listą poszukiwanych listem gończym Mandalorian, noszących *beskar'gamy* w konkretnych barwach. Teraz musieli tylko odwiedzić parę knajp i wykorzystać chwile nieuwagi imperialnych, aby zdjąć hełmy i kasłać, ile się da, dbając o kontakt z możliwie jak największą liczbą mieszkańców. Keldabe było centrum życia towarzyskiego planety. W niedługim czasie wirus rozprzestrzeni się jak epidemia krwotocznego kaszlu przed czterdziestu laty - na całej planecie, potem w systemie Mandalory, aż wreszcie podróżujący rozwloką go po całej galaktyce.

Powoli, ale systematycznie.

- Czy mogą nas oskarżyć o bioterroryzm? - spytał Jusik.

Skirata wrócił na chwilę myślami do Jallera Obrima. Zateśknął za ich długimi rozmowami o wszystkim i o niczym nad kuflem ale w klubie CSB.

- Mogą nas wsadzić do paki za to, że krzywo na nich spojrzymy, albo za ostentacyjne bycie Mandalorianami w miejscu publicznym - skwitował.

Vau otworzył wąż starego rolniczego promu, ukrytego w jednym z pomieszczeń gospodarczych, i zagonił resztę do środka. Z wnętrza zalatywało nawozem i słomą. Mird też ruszył w kierunku statku, radośnie machając ogonem, ale Vau nakazał mu gestem wrócić do domu.

- Zey, *Mird'ika* - powiedział. - Pilnuj *jetii*!

Strill posłusznie zawrócił w stronę kuchennych drzwi, powarkując żałośnie. Skirata wiedział, że zwierzę nie opuści Zeya na krok, nawet kiedy generał będzie chciał wyjść do odświeżacza, dopóki Vau nie wróci i nie odwoła rozkazu. Szkoda, pomyślał, że większość istot rozumnych nie dorównuje inteligencją strillom.

- Kiedy skończymy roznosić zarazę, trzeba będzie załatwić sprawę pozbycia się Jedi - oznajmił.

Gilamar odkaslnął - i tym razem nie był to skutek działania wirusa.

- Właśnie zamierzałem o tym z tobą porozmawiać - powiedział. - To biedne dziecko, Scout, chciałoby zostać z nami.

- Mamy sporo pokoi, nie musi się martwić o własny kąpiel.

- Ale ona chce zostać jako Jedi.

Skirata przypiął się do siedzenia i stłumił chęć odruchowej odmowy.

- Rozumiem. Cóż, nie ona pierwsza...

- Nie, Kal. - Mij pokręcił głową. - Ona chce być Jedi. Nie chce zostać jedną z Mandalorian. Ale to chyba nie ma aż takiego znaczenia... Mamy przecież *mando-Togorian*, więc jeśli oni mogą być naszymi braćmi, to czemu nie Scout? Chociaż na krótko - poprosił. - Wygląda na to, że bardzo potrzebuje teraz Uthan.

- Interesujący wybór kandydatki na przybraną matkę - mruknął Skirata, ale nie mógł winić Gilamara za typowo mandaloriański odruch - chęć przygarnięcia dziecka w potrzebie. Uznał, że nie ma co sobie tym na razie zawracać głowy. - Hm, dobrze. Czy ktoś jeszcze ma dla mnie jakąś niespodziankę?

- Tak - odezwał się Jusik. - Djinn Altis. Etain mogła do nich w każdej chwili dołączyć z Kadem i Darem, gdyby tylko przyszła jej na to ochota. - Wyrzucił to z siebie, jakby akt ubrania myśli w słowa mógł je usunąć z jego umysłu. Skirata poczuł nagle przytłaczający ciężar.

A więc Etain mogła przeżyć Rozkaz Sześćdziesiąty Szósty...

Kal cały czas zmuszał się do tego, żeby skończyć z zadawaniem sobie niezliczonych pytań w stylu „co by było gdyby?”. Co się stało, to się nie odstanie, powtórzył sobie po raz kolejny. Nie mógł zmienić biegu historii, ale nie potrafił znieść bólu, jaki czuł za każdym razem, kiedy przypominał sobie, że wszystko mogło potoczyć się inaczej. Musiał pogodzić się z faktem, że życie biegnie swoim torem, czasem zdawało mu się jednak, że to ponad jego siły.

- *Bard'ika* - wykrztusił w końcu - przepraszam, jeżeli kiedykolwiek dałem ci powód do sądenia, że powinieneś czekać na właściwy moment, aby mówić mi o pewnych rzeczach. Nie musisz się ze mną obchodzić jak z jajkiem.

Nie chciał, żeby zabrzmiało to jak skarcenie. Naprawdę martwił się, że jego napady gniewu powstrzymywały całą rodzinę przed informowaniem go o niektórych rzeczach.

- Po prostu nie lubię rozdrapywać starych ran - zaczął się tłumaczyć Jusik. - Altis powiedział, że chciałby cię poznać.

- Ja też chciałbym się z nim spotkać - potwierdził Kal. - Tym bardziej teraz, kiedy Dar i Niner mają się zainteresować jego stadkiem.

- Dar rwie sobie z tego powodu włosy z głowy - wtrącił bez entuzjazmu Jaing. - Cały czas powtarza, że staliśmy się zbyt łagodni, jeżeli chodzi o Jedi. Że zdradzamy nasze ideały.

- Wiem o tym, synu - westchnął Kal. - Ale cokolwiek bym teraz zrobił, nie przemówię mu do rozsądku. Jest zbyt rozgoryczony. - Nieprawda, szepnął mu do ucha cichy głosik. Zachowujesz się po prostu jak zwykły *aruettii*, nie jak *Mando*, i Dar ci to wytknął. - Wszystko w swoim czasie - dodał przeproszającym tonem.

Prom prześlizgiwał się ponad znajomym krajobrazem lasów i pól, by w końcu skierować się wzdłuż Kelity ku Keldabe. Vau posadził pojazd w pobliżu targu zwierząt.

- Twojej dziewczynie nie udało się załatwić porządnej kości dla Mirda - oznajmił Vau - więc zamierzam zajrzeć do rzeźnika. Nigdy nie należy łamać obietnicy danej strillowi.

- To nie jest moja dziewczyna - burknął Skirata. - A poza tym Mird dostał ciasteczka.

Kiedy ruszyli wolnym krokiem uliczkami na tyłach Oyu'baat, Gilamar złapał go za ramię.

- Pamiętaj, że praktycznie od dawna jesteś martwy, Kal - przypomniał mu. - Wiem, że odsuwasz swoje sprawy na dalszy plan i przedkładasz ponad wszystko dobro swoich chłopców, ale stanowczo za długo jesteś wdowcem.

- A co, to jakaś nowa moda? - parsknął Kal. - Ty i Uthan, Jilka i Corr...

- Ruu i Cov - podsunął Mij.

- Co takiego?!

- Cóż, nie wmówisz mi, że nie wiesz, gdzie spędza wolny czas twoja córka - zakpił Gilamar.

Przez chwilę Skirata stał jak sparaliżowany, niezdolny wykrztusić słowa. Naprawdę powinien zacząć bardziej interesować się Ruu, stwierdził z zakłopotaniem. Z każdym dniem miał wrażenie, że coraz bardziej się od siebie oddalają. A teraz wyglądało na to, że jego córka przygruchała sobie kawalera, a on nawet nic nie zauważył.

- Jesteś pewien? - spytał podejrzliwie. - Cov? To przecież jeszcze dzieciak!

- Bez przesady. Ma prawie dwadzieścia siedem lat. A Ruu coś koło trzydziestu sześcioletni, o ile się nie mylę. Za jakieś osiem będą w takim samym wieku - zauważył. - A potem... cóż, będzie już tylko coraz starszy.

Skiracie nie trzeba było przypominać, że czas obchodził się z klonami niełaskawie i że jego obowiązkiem było to zmienić, ale na wzmiankę Gilamara o jego córce poczuł się, jakby ktoś porządnie zdzielił go przez łeb. Kiedy wrócił do Kyrimorut, obiecał sobie, zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby nakłonić Uthan do przyspieszenia badań nad kuracją.

Ich gromadka podzieliła się w naturalny sposób na mniejsze grupy. Ordo postanowił dotrzymać towarzystwa Gilamarowi, a Skirata uznał, że wyruszy na rekonesans samotnie. Musiał rozpylić tyle zarazków genetycznie zmodyfikowanej rhinacyrii, ile się da. W dzień targowy, który odbywał się dwa razy w tygodniu, w mieście było rojno od kupujących, amatorów trunków i bójek, więc Kal bez wahania zdjął hełm i przystąpił do hojnego obdzielania mieszkańców wirusami.

Szansę, że któryś z kręcących się po Keldabe imperialnych wyłowi go z tłumu, były niewielkie. Co prawda, wyszedł już nieco z wprawy w sztuce kamuflażu, ale wciąż potrafił skutecznie wtopić się w tłum dzięki samej tylko zmianie języka ciała: w mgnieniu oka zamieniał się w niepozornego staruszka, na którego nikt nie zwróci uwagi, dopóki on sam nie będzie sobie tego życzył. To była umiejętność biegłych w swoim rzemiośle zabójców i złodziei.

Skirata nie pamiętał, kiedy ostatni raz wybrał się gdzieś tylko po to, żeby snuć się bez celu; prawdę mówiąc, nie był zbyt dobry w „nicnierobieniu”. Zatrzymywał się w każdej knajpie przy Chortav Meshurkaane i zamawiał kubek *shigu*, w przerwach spacerując niespiesznie wzdłuż promenady, od straganu do straganu. Od jednego końca biegły stoiska oferujące wyroby ze skóry, od rękawic, poprzez różnego rodzaju pasy, na *kamas* kończąc. Po drugiej stronie można było się zaopatrzyć w najrozmaitsze cenne metale i kamienie szlachetne; gdzieś w połowie drogi obydwie kategorie spotykały się i zaczynały ze sobą przeplatać. Gilamar miał rację, stwierdził w pewnej

chwili Kal. Musi się określić co do Ny. To, co działo się między nimi, miało wpływ na cały klan.

Zatrzymał się przy stoisku z kosztownościami i zastanowił, co najlepiej nadawałoby się na podarunek zaręczynowy od mężczyzny o dochodach z większą liczbą zer, niż potrafił zliczyć. To nie jest jego prywatna fortunka, upomniał się w duchu, tylko fundusz klonów. Niezależnie od tego wciąż dysponował tyloma kredytami, że nie dałby rady kiedykolwiek ich wydać.

O *shab!* - zaklął w myśli. Nawet nie wiedział, w czym gustuje Ny. Postanowił, że kupi przy okazji jakiś drobiazg dla Ruu - nie pamiętał, kiedy ostatnio podarował swojej córeczce jakiś prezent; kredyty, które wysyłał jej matce, się nie liczyły. Włożył z powrotem hełm, zadowolony ze stałego dostępu do łączności i danych, i podjął misję dalszego rozprzestrzeniania wirusa wśród mieszkańców i gości stolicy.

Koniec Meshurkaane wychodził na stary, brukowany plac przed Oyu'baat, który dziś wypełniały stragany z jedzeniem. Między boksami przechadzał się niespiesznie patrol szturmowców. Skirata nie wiedział, co tak naprawdę ich tu sprowadza - czy zostali wysłani na standardowy rekonesans, czy może po prostu pilnują porządku. Może do włodarzy imperialnej armii wreszcie dotarło, że ich ludzie też potrzebują nieco odetchnąć, i dawali im czasem wolne?

Imperium czy nie - jego odruchową reakcją na widok białego plastoidu było: „To moi chłopcy!” Cóż, przynajmniej pod hełmami na pewno ich przypominali, jednak nie byli nimi. A jeżeli dobrze wykonywali swoją pracę, sprawdzą Kala z jego identyfikatorem na swoich HUD-ach, natkną się na list gończy wydany przez samego Palpatine'a i go zgarną. Trzynaście lat niezmordowanego poświęcenia nie poszło w *naas*.

Zamiast jednak odwrócić się na pięcie i czmychnąć z powrotem Meshurkaane, Skirata nie zwolnił i minął ich spokojnie. Zatrzymał się nawet na chwilę, żeby kupić kawałek pikantnej mięskóry. Nie widział ich reakcji; jedyne, co zauważył, to to, że nie zatrzymali się i dalej szli w swoją stronę. Wiedział jednak, że pod ich hełmami mogło dziać się w tej chwili wszystko - równie dobrze mogli go uważnie obserwować.

Nie zwolnił kroku. Podejrzał, że szukają piaskowozłotej zbroi z czerwonymi zdobieniami, nie ciemnozielonej, w której właśnie paradował. Kiedy dotarł do przeciwnego krańca placu, przechylił się nad poręczą i odwijając mięskorę z opakowania, zapatrzył się w nurt wzburzonej Kelity, toczącej ciemne wody pośród ostrych granitowych skał.

Kolejna zaletą *buy'ce*, mandaloriańskiego hełmu, było to, że wizjer nie tylko wyostrzał zmęczony wzrok starego człowieka w podczerwieni, kiepskim oświetleniu i ultrafiolecie - i to w zasięgu do dwóch kilometrów. Powiększał też denerwująco małe napisy na opakowaniach żywności.

Wzrok Skiraty był jednak wciąż na tyle bystry, że Kal doskonale widział z daleka. Kiedy się odwrócił, coś w tłumie, jakiś pozornie mało istotny szczegół, przykuło jego uwagę; coś niepasującego do reszty. W jego mózgu natychmiast rozległ się ostrzegawczy alarm, ale dobrych kilka sekund zabrało mu dopasowanie do siebie kawałków układanki.

Kobieta. Żółto-szara zbroja i powiewająca w takt energicznych kroków *kama*. A obok jej towarzysz: mężczyzna w czerni i czerwieni. Widywał te postacie niemal dzień w dzień, przez jakieś osiem lat, w Tipoca City.

Ordo miał rację, że go ostrzegł. W Keldabe przebywali niesławna Isabet Reau i jej, nieodłączny, ukochany Dred Priest.

Jeżeli Gilamar wiedział, że się tu kręcą... cóż, zapowiadały się kłopoty. Mij darzył tę dwójkę serdeczną nienawiścią. Jeżeli ktokolwiek myślał, że ekipa wybrana przez Jango Fetta do szkolenia klonów była szczęśliwą, idyllicznie żyjącą gromadką, bardzo się mylił. Mało kto rozumiał, jak trudno niektórym osobom było przetrwać na Kamino w otoczeniu ludzi, do których żywili szczerą nienawiść, a przy tym w żaden sposób nie mogli od nich uciec.

Priest był znany z tego, że w mrocznych, rzadko uczęszczanych zakamarkach miasta prowadził klub, w którym odbywały się walki. Był z niego naprawdę chory *shabuir*. Czerpał niekłamaną przyjemność z patrzenia, jak walczący zadają sobie ból - taka rozrywka nie bawiłaby nikogo normalnego, szkolącego młodych chłopców do boju. Dziewczyna Priesta, Reau, była chyba jeszcze bardziej zdeprawowana - w kółko głądziła o przywróceniu mandaloriańskiemu imperium

chwały poprzez hartowanie niezłomnej woli wojowników.

Skirata osobiście optował za szkoleniem *Mando 'ade* do bezwzględного rozprawiania się z każdym, kto wszedł im w drogę, ale to wcale nie znaczyło, że *aruetiise* byli kimś obcym - po prostu los sprawił, że stawali się ich wrogami. Ale Reau i Priest byli szczerze przekonani, że ich lud potrzebuje rządów twardej ręki.

- Kal? - rozległ się w głośnikach jego hełmu głos Vaua. - Widzę cię. Zauważyłeś, kto się kręci w okolicy?

- Ta-a - mruknął Skirata. - Gdzie Mij?

- Jest z Ordem. Chyba na razie wszystko gra. Ale widziałeś ich?

- Tak! - powtórzył Kal. - Ogłuchłeś? Są tuż pod moim nosem, prawie na nich wlałem.

- Hm, to lepiej uważaj pod nogi.

Skirata wątpił, żeby go rozpoznali. Minęły ponad trzy lata, od kiedy ostatni raz miał z nimi do czynienia, a poza tym od tamtego czasu pozbył się charakterystycznego utykania na jedną nogę. Jedną rzecz go w tej chwili martwiła: nie wiedział, czy zdoła się oprzeć chęci wpakowania swojego trójstronnego noża w bebechy Priesta. Cóż, prawdę powiedziawszy, miał ku temu sporo okazji podczas ich wspólnego pobytu na Kamino. W gruncie rzeczy te przynęty na aiwhy bały się skrycie *Cuy 'val Darów* i pozwalały, żeby załatwiali swoje sprawy między sobą. Wtedy, w Tipoca City, panowało właściwie bezprawie, a on nie odważył się interweniować.

On - nie, ale Gilamar sprzął pewnego razu Priesta na kwaśne jabłko. Mij nie lubił, kiedy młodzi komandosi szwendali się z podbitymi oczami albo byli odsyłani na leczenie z powodu krwotoków wewnętrznych. Sadystyczne zapędy Priesta zostały ukrócone dopiero, kiedy Jango naprawdę przemówił mu do rozsądku. Ręcznie.

Skirata był teraz jakieś pięć czy sześć metrów od tej pary. Wiedziałby, gdyby przesiedzieli tu całą wojnę. Populacja planety liczyła jakieś cztery miliony osób, a stolica była jak na galaktyczne standardy zwykłą wioską. Pewnie wrócili tu razem z imperialcami...

Jesteśmy najemnikami, przypomniał sobie w duchu. Zawodowcami. Paramy się tym, za co nam płacą. Ale tych dwoje...

Wciąż nie potrafił zgadnąć, dlaczego Vau z takim niepokojem starał się zwrócić na nich jego uwagę. Wszystko stało się jasne, kiedy Reau odwróciła się w taki sposób, że dostrzegł płytę jej naramiennika i widniejący na niej ciemnoniebieski emblemat.

W pierwszej chwili uznał, że to stylizowany *jai'galaar* - z rozpostartymi skrzydłami, szykujący się do ataku na ofiarę, o wyciągniętych szponach; kształt przypominał nieco literę „W”. A jednak... nie, to niemożliwe, przemknęło mu przez myśl. Nie miał pojęcia, jak ta kobieta mogłaby poruszać się swobodnie po Keldabe z takim czymś na ramieniu i do tej pory nie zostać zlinczowana.

Shab, Priest też się obnosił z takim czymś...

Czy w ogóle ktokolwiek z tu obecnych znał znaczenie tego symbolu?!

Krok po kroku, nieuchronnie, Skirata dotarł w ich pobliże, pchany przez tłum. Stał teraz obok straganu z pasztecikami z roby. Naramiennik Reau znalazł się na chwilę tuż pod jego nosem.

Emblemat nie był dokładnym odwzorowaniem symbolu Straży Śmierci, zwanej też Watahą Śmierci - od pierwszego członu nazwy wziął się jego kształt - ale był do niego wystarczająco podobny, żeby wywołać u Kala agresję. Przypominał nieco poszarpaną sylwetkę wrzastrzebia, wymalowaną granatową farbą. Dred i Reau minęli go i zniknęli w tłumie.

Skirata też podjął wędrowkę, chociaż w środku cały się trząsał. Chwilę później dołączył do niego Vau i razem w milczeniu skierowali się ku Oyu'baat. Nie zamienili ani słowa, dopóki nie znaleźli się w środku. Zdjęli hełmy i rozejrzeli się w poszukiwaniu imperialców.

Barman rzucił im zmęczone spojrzenie i napełnił dwa kufle *net'ra galem*.

- Mówiłem wam - westchnął. - Prosiłiśmy garnizonowych, żeby trzymali się z dala od nas. - Odczekał, aż na wierzchu kufła opadnie bladobursztynowa piana. - Straciłbym połowę klienteli, gdyby nikt nie mógł zdjąć swojego *buy'ce* bez narażenia się na aresztowanie.

Skirata zauważył, że na tablicy z ofertami dla łowców nagród wciąż widnieje jego zdjęcie. Ekran wyświetlacza był spryskany jakąś niezidentyfikowaną ciemną substancją - mógł to być

zwykły sos, ale równie dobrze krew. Jakiś żartowniś dorysował też Kałowi ostre kły schutty.

Vau i Skirata zapłacili za swoje ale i znaleźli spokojne miejsce w pobliżu rżęzącego głośno nawiewu ciepłego powietrza. Starali się mówić cicho, żeby nie podsłuchał ich nikt niepowołany.

- No i? - spytał Vau. - Co o tym sądzisz? Chyba wiem, co to wszystko oznacza.

- Ja też - westchnął Skirata - Ale wygląda na to, że na nikim nie robi to wrażenia.

- A czego się spodziewałeś? Kiedy ostatni raz pokazał się tu ktoś ze Straży Śmierci? Minęło prawie trzydzieści lat! - przypomniał mu Walon. - Zmodyfikowali odrobinę symbol, zmienili kolor z bordowego na granatowy i proszę bardzo! Nikt nie pamięta. Jakiś czas temu któraś z tych nowych fikuśnych restauracji pożyczyła sobie na logo uskrzydłony krąg guukańskiej partii Czystego Światła i nikt poniżej pięćdziesiątki nie widział w tym nic zdrożnego! Ludzie zapominają o takich rzeczach, a dzieci o nich nie wiedzą. I między innymi dzięki temu ci *hut'uune* się odrodzili.

Skirata przymknął na chwilę oczy, żeby przywołać w pamięci symbol. Tak, to był kształt litery „W”, bez dwóch zdań. Starsi Mandalorianie reagowali na symbol Straży zupełnie tak samo jak Guukanie na krąg Czystego Światła. W oczach tych, którzy pamiętali inwazję, znaczył tylko jedno: krwawy mord.

- Może zbyt pochopnie to oceniamy? To przecież tylko dwójka *hut'uune*... - stwierdził Skirata i natychmiast zdał sobie sprawę, że próbuje szukać wymówki, byle tylko nie dopuścić do siebie faktów.

- Wiesz, że to bardzo śmierdzące *osik* - westchnął Vau. - Nie próbuj ich na siłę wybielać. - Nachylił się w stronę Skiraty przez stół tak, że prawie stykali się nosami. - Nie obchodzi mnie, czy bratają się z Imperium, czy ze Świętymi Dziećmi Asratu. Nie chodzi o to, z kim przestają. Chodzi o to, kim są. Ta planeta jest za mała dla prawdziwych Mandalorian i Straży Śmierci.

Kal zastanawiał się, ilu *Mando'ade* obchodziła w ogóle walka Jastera Mereela z Watahą. Dla Mandalorian spoza planety nie miało to pewnie żadnego znaczenia. Ba! Pewnie nawet nie obeszło to specjalnie większości istot zamieszkujących mandaloriański sektor. To była wojenka prowadzona między dwoma odłamami grupy - i to stosunkowo małymi. A mimo to kosztowała życie wielu żołnierzy i dowódców klanów. Tę bitwę toczono o serce *Manda'yaim* - dziedzictwo, kulturę, to, co Mandalora będzie miała do zaoferowania przyszłym pokoleniom. A Straż Śmierci reprezentowała najgorsze tradycje starożytnego imperium Mandalory.

Byli zepsuci do szpiku kości. Byli niebezpieczni.

Skirata wiedział, że nie ma szans na zawarcie z nimi rozejmu. Tłumaczył sobie w kółko, że to przecież nic nowego - próby odbudowy upadłych imperiów zdarzały się cały czas - ale i tak wciąż na myśl o nich czuł takie samo odruchowe obrzydzenie, jak na widok rozkładających się zwłok. Straż Śmierci kojarzyła mu się wyłącznie z czymś odrażającym.

- Jakbyśmy mieli mało zmartwień - westchnął pod nosem. - No, to z kim najpierw się porachujemy?

Na pociągłej twarzy Vaua widać było drgnienie każdego mięśnia. Nie był po prostu zły. Był bezgranicznie wściekły. Skirata wiedział, że potęgowała to jeszcze świadomość, że zabrakło go u boku Jango podczas bitwy na Galidraanie.

- Nie prowadziliśmy podbojów od wielu tysięcy lat - powiedział cicho Vau. - Jesteśmy armią obronną, najemnikami. Niezależnie od tego, co planuje Straż Śmierci, wciągną nas w taką wojnę, której nie będziemy w stanie wygrać, zobaczysz.

Straż Śmierci znikła bez śladu, kiedy Fett się na dobre z nimi rozprawił. Najwyraźniej mieli w sobie jednak dość mandaloriańskiego ducha, żeby znać strategiczną wartość *ba'slan shev'la*. A to oznaczało, że pewnego dnia powrócą.

Wyglądało na to, że ten dzień nadszedł stanowczo zbyt wcześnie.

Keldabe, pół kilometra od Oyu'baat

- Mam nadzieję, że Mereel nie sprowadza *Bard'iki* na manowce. - Ordo sprawdził godzinę na chronometrze, próbując ustalić, w której części miasta mogli się teraz znajdować ich bracia. -

Zanim zaczął się obijać z *Mer'iką*, Corr był typem spokojnego domatora.

Gilamar nie dał się wciągnąć w pogawędkę. Szedł przed siebie i sumiennie roznosił zarazki, ale głowę miał uniesioną niby tropiący zwierzynę strill. Ordo wiedział, o kim myśli: Dred Priest i Isabet Reau.

- *Kal'buir* źle zrobił, dzwoniąc do ciebie - westchnął.

Gilamar pokręcił stanowczo głową.

- Wiedziałem, że któregoś dnia w końcu się tu zjawią. To była tylko kwestia czasu.

- Mówię o Straży Śmierci jako takiej.

- To sprawia tylko - rzucił obojętnie Gilamar - że mam dwa razy większą ochotę ich zabić.

Ordo przyłapał się na rozważaniu, czy da radę interweniować. Mógłby w razie czego odwieść Gilamara od rozpętania bójki bez robienia mu specjalnej krzywdy. Keldabe było małą miejsciną.

Miejsca publiczne - place targowe, alejki pełne sklepów i najbardziej uczęszczane kantyny - były stłoczone na małej powierzchni, a w taki gwarny dzień jak dziś potęgowało to wrażenie, że wszyscy mieszkańcy krążą w kółko tylko po to, żeby wpadać na znajomych. Jednak Gilamar był profesjonalistą i sztuka wtapiania się w tłum była dla niego chlebem powszednim. Nie zamierzał wszczynać bójki i zwracać na siebie uwagi.

- Gdzie Straż Śmierci czaiła się przez te wszystkie lata? - spytał Ordo.

- Zależy, kogo zapytasz - mruknął Gilamar. Widocznie interesował się cały czas ich losem, co samo w sobie było niepokojące. - Byli wszędzie, na połowie planet od Zewnętrznych Rubieży po Endor. Wchodzili w układy z Czarnym Słońcem i chyba każdym innym syndykatem zbrodni, który im płacił.

Ordo za wszelką cenę starał się zachować spokój.

- Umówmy się najpierw, że jest różnica między byle łajzą afiszującą się ozdóbkami, żeby wyglądać na twardą sztukę w oczach kumpli, a prawdziwą Watahą Śmierci - powiedział stanowczo. - Jeżeli ktoś chce być eleganckim bandytą, to nie nasz problem.

- Chyba że ten ktoś wykazuje niezdrowy zapał do zmieniania Mandalory i jej kultury, by dochrapać się władzy w galaktyce. Pamiętasz Priesta, Ordo? - przypomniał mu Mij. - Wiesz, jaki był. I możesz mi zaufać, że oni wszyscy tacy są, co do jednego. A jeśli mi nie wierzysz, spytaj Arię.

Postanowienie Gilamara, żeby zostawić ideologów i podżegaczy nakłaniających do rebelii przeciwko Palpatine'owi samym sobie, zastąpiła odruchowa chęć podjęcia walki z innymi Mandalorianami. Ordo przyglądał się czujnie każdej twarzy bez hełmu, która pojawiła się w zasięgu jego wzroku. Miał nadzieję, że wypatrzy tę znajomą przed Gilamarem.

- Wciąż nie rozumiem, co miałyby przyjąć Straży Śmierci ze sprzymierzania się z Palpatine'em - westchnął. - Jeżeli chcą odbudować mandaloriańskie imperium, to zwrócili się nie do tej osoby co trzeba. Palpi raczej nie jest skłonny do dzielenia się władzą.

- Może udziela dzierżawy na dyktaturę - mruknął Mij - a Straż Śmierci dostała pozwolenie na opiekę nad okolicą.

- Wątpię, czy by ich to zadowoliło.

- Jeżeli nadal hołdują tym chorym wizjom Vizsli...

- Dlaczego w ogóle Jango ich zwerbował? - zachodził w głowę Ordo. - Akurat on miał chyba najlepsze powody, żeby ich nienawidzić.

- Priest i Reau byli traktowani w nieco inny sposób - wyjaśnił Gilamar. - Zdaniem Jango, ich pogroźki to było tylko czcze gadanie. Obchodziły go wyłącznie wyniki pracy.

Widać nawet legendy dokonywały czasem złych wyborów. Ordo stwierdził, że to dziwnie pokrępowana myśl. Mij zdjął swój hełm i nasunął na oczy wizjer przeciwsłoneczny. W połączeniu z bandaną na głowie, dawało mu to w tłumie odrobinę anonimowości. Nawet jego złamany nos nie wyróżniał się tutaj tak bardzo, jak mógłby na Coruscant. W Keldabe podobne okaleczenia były na porządku dziennym - i dotyczyło to również kobiet.

Ordo czuł się, jakby ktoś przypiekał go na wolnym ogniu. Miał nadzieję, że gorączka minie tak szybko, jak obiecywała Uthan.

Tak czy inaczej, mimo kataru do jego nosa wciąż docierały smakowite zapachy jedzenia.

Wyłączył filtr hełmu i napawał się aromatem potraw. W miarę jak zbliżali się do rynku, tłok stawał się coraz większy i w pewnej chwili Gilamar, wyprzedzający go o parę kroków, musiał zwolnić.

- Chciałbym, żeby było już po wszystkim - wychrypiał. - Czuję się naprawdę parszywie. Po powrocie poproszę Qail, żeby zrobiła mi porządny dzbanek *shigu*, może nawet z kapką *tiharu*.

- E tam - westchnął Ordo. - Damy radę.

Miał nadzieję, że ten dzień zakończy bez incydentów. Jeszcze tylko kilka rundek po okolicy i będą się mogli spotkać z resztą w Oyu'baat, a potem wrócić do Kyrimorut. Wypełnią obowiązek obywatelski i populacja Mandalory zostanie uodporniona. Jednak w domu czekał na nich następny problem, mianowicie sprawa usunięcia wspomnień Jedi przed powierzeniem ich pieczy Altisa.

Na straganach Ordo wypatrzył parę rzeczy, które jego zdaniem mogły sprawić Besany radość: porządny nóż rzeźnicki i perfumy we flakonie z ciemnoczerwonego rżniętego kryształu. Zatrzymał się, żeby je obejrzeć. Gilamar przeczesywał w tym czasie uważnym spojrzeniem tłum, starając się wyglądać naturalnie. Szturmowcy zniknęli. Ordo zapłacił za nóż i pachnidło, a potem dla porządku skontaktował się z Jusikiem.

- Jak idzie, *Bard'ika*? - spytał.

- Mereel właśnie wypatrzył jakąś nową lalę. Mam dziwne przeczucie, że dziewczę będzie wkrótce paskudnie kichać i kasać.

Ordo nie mógł mieć do Mereela pretensji za to, że ten korzysta jak może z przywilejów młodości, ale chętnie by mu przypomniawszy, po co przylecieli do miasta.

- Cóż, na pewno nie można o nim powiedzieć, że próżnuje - westchnął.

- Co się dzieje? - zaniepokoił się Jusik. - Wyczuwam promieniujące od was dziwne wzburzenie.

Ordo wciąż zapominał o „dodatkowym zmyśle” Jusika.

- Ano, w pobliżu kręci się Priest i ta jego szurnięta dziewczyna - wyjaśnił. - *Kal'buir* twierdzi, że mają wymalowane na pancerzach insygnia Straży Śmierci czy coś w tym stylu.

- To by wiele wyjaśniało.

- Do zobaczenia wkrótce - pożegnał się Ordo. - Dopilnuj, żeby Mereel za bardzo nie dokazywał. - Zakończył połączenie i odwrócił się w stronę Gilamara. Spuścił go z oka na nie więcej niż kilka sekund, ale to wystarczyło, żeby Mij zniknął w morzu kupujących. W pewnej chwili parę metrów dalej mignęła mu jego brązowa chustka: stał na rogu alejki, przechodzącej w strome schodki prowadzące ku rzece.

Lepiej mieć go na oku, uznał Ordo. Ostrożności nigdy za wiele.

Zaczął przedzierać się przez tłum i wkrótce znalazł się u jego boku. Kiedy jednak wyciągnął rękę, żeby złapać go za ramię, Mij odwrócił się powoli - tyle że nie w jego stronę. Zupełnie jakby usłyszał, że ktoś go woła i zastanawiał się, czy powinien zareagować.

- Co za niespodzianka! - powiedział jakiś głos. Głos, którego Ordo nie słyszał od wielu, wielu lat.

Kiedy dotarł bliżej, zobaczył, że Gilamar stoi twarzą w twarz z Dredem Priestem. Wyostrzył czujność maksymalnie. Musiał być przygotowany na interwencję, w każdej chwili.

No, Mij, tylko *udesii*, powiedział do niego w myśli. Spokojnie. Nie daj się ponieść nerwom.

Ordo poznał, że Gilamar próbuje za wszelką cenę się powstrzymać, cofnąć i ostudzić swój gniew. Wszystko w swoim czasie.

Jednak było już za późno. Priest przyparł go do ściany, a Mij nie miał gdzie uciec - tłum był zbyt gęsty. Stał spokojnie i przyglądał się zniechęconemu koledze.

- Jaki ten świat mały - mruknął.

Priest zdjął hełm. *Kal'buir* opisywał go jako człowieka o twarzy z rodzaju tych, które aż się prosily o cios - chudej i niesymetrycznej. W pobliżu nie było śladu Isabet Reau. Tak czy inaczej, ona również nie odznaczała się szczególną urodą.

- Nigdy nie przejmowałeś się zbytnio listami gończymi, co? - zakpił Priest. - Kopę lat, stary! - Zerknął na Orda. - A to kto?

- Mój... kuzyn - burknął Gilamar. Ordo uznał to za wskazówkę, żeby siedzieć cicho i nie dać Priestowi poznać, kto tak naprawdę kryje się pod hełmem. - Chciałbym powiedzieć, że się za tobą

stęskniłem, ale wiesz, że to byłoby kłamstwo. Podobno pracujesz dla Imperium?

Symbol na naramienniku Priesta rzeczywiście wyglądał jak dawne godło Straży Śmierci. Nawet Ordo dostrzegł podobieństwo, chociaż nie miał okazji być świadkiem okropieństw popełnianych pod jej sztandarem, jak Gilamar i reszta. Trzymał ręce swobodnie opuszczone wzdłuż ciała, ale zacisnął dyskretnie prawą pięść, żeby upewnić się, że wibroostrze w karwaszu w razie potrzeby wysunie się bez problemu. Gilamar stał jak gdyby nigdy nic, z kciukami zaczepionymi za pas, zwoodniczo spokojny.

- Wiesz, że wolę trzymać stronę zwycięzców - rzucił bez troski Priest.

- Ciekawy wzór - powiedział Gilamar, wskazując emblemat na zbroi kolegi.

- To pytanie?

- A to odpowiedź?

- Nie mam ci za złe tamtego łomotu, który mi spuściłeś - wyznał Priest.

- Och, jakie to wzruszające!

- A na wypadek gdybyś się zastanawiał, nie zamierzam cię podkablować garnizonowi. Mam ważniejsze sprawy na głowie. - Priest rozejrzał się dookoła. Pewnie szukał Reau. - Czasy się zmieniają, chłopie. Nie szukasz przypadkiem pracy?

Gilamar zastygł w bezruchu. Ordo pomyślał, że gotuje się do zadania ciosu.

- Na pewno nie w Straży Śmierci, ty *hut'uunie* - wycodził przez zacisnięte zęby.

- Sporo się pozmieniało od czasów Vizli. - Priest przyjął zniewagę nadspodziewanie spokojnie. - Galaktyka nie jest już tym samym miejscem, co dawniej. Mandalorianie muszą bardziej się o siebie troszczyć, a nie tylko żebrać o resztki, jak te tutaj fajtlapy.

Teraz, kiedy Priest rozpoznał Gilamara, Ordo nie mógł ich tak zostawić. Co prawda wiele osób wiedziało, że Skirata zaszył się ze swoim klanem gdzieś na Mandalorze, ale nawet jeżeli pracowali dla garnizonu, wcale nie musieli być zwolennikami Imperium. Z Priestem sprawy miały się jednak inaczej. Był wrogiem. Nie mogli przewidzieć, co zrobi.

- A więc wskrzesiliście Straż Śmierci? - spytał Gilamar cicho. Mówił spokojnie, zupełnie jakby przeszłość nagle przestała się liczyć, tak samo jak każdy cios, który wymierzył kiedyś Priestowi. - Nowy program polityczny? - Rozejrzał się ukradkiem, jakby sprawdzał, czy wokół nie ma świadków. - Chciałbym co nieco o tym usłyszeć. - Odwrócił się na pięcie i kiwnął głową w stronę Priesta, dając mu znak, żeby ten poszedł za nim. Ordo ruszył za mężczyznami, zamykając pochód, i Mij poprowadził ich w dół alejki, ku rzece. W miarę jak schodzili niżej, stopnie stawały się coraz bardziej strome i śliskie od mgiełki tworzonej przez spieniony nurt.

Okolica była wyludniona. Dawniej dróżka wiodła do pobliskiej śluzy czy tamy, ale konstrukcja rozpadła się dawno temu i teraz przejście wykute w granitowej skale było oddzielone metalowym ogrodzeniem. Za kratami toczyła fale wartka Kelita; huk wody rwącej granitowe brzegi odbijał się głośnym echem od sklepionego łuku, którego ściany pokrywała niesiona od rzeki wilgoć.

Z rozpadlin w murze wyrastały kępy ciemnozielonej trawy. Było to miejsce z rodzaju tych, w których szukało się odosobnienia, żeby na chwilę odetchnąć, pomyśleć czy umówić na potajemną schadzkę z ukochaną osobą. Stanowiło również doskonałą kryjówkę i w sam raz nadawało się też do omawiania spraw związanych ze Strażą Śmierci z dala od ciekawskich uszu. Jednak Ordo nie miał pojęcia, co knuje Gilamar.

Zamierza zlikwidować Priesta, przemknęło mu przez myśl. Gra podwójnego agenta. Mam nadzieję, że wie, co robi...

Gilamar oparł się jedną ręką o ścianę, jakby od niechcenia, ale Ordo znał go za dobrze, żeby dać się zwieść pozornie swobodnej pozie. Wyostrzył czujność, gotów zareagować w każdej chwili, gdyby sprawy wymknęły się spod kontroli. Widział, że Priest co chwila na niego zerka. Widocznie uznał go za najętego osiłka, który da mu porządny wycisk, jeśli zacznie rozrabiać.

- Wiesz, nigdy cię nie lubiłem, Dred - zaczął Gilamar. - Ani tej twojej *chakaar 'la* kobiety.

Czego się po mnie spodziewasz?

- Tego, co zawsze - stwierdził Priest. - Albo jesteś z nami, albo przeciwko nam.

- A „my” to...?

- Lorka Gedyc ma naprawdę dalekosiężne plany. Daj sobie spokój z tymi waszymi błahymi utarczkami z *aruetyc* Imperium i zacznij wreszcie myśleć o naszym prawowitym dziedzictwie! Nie zawsze byliśmy fagasami *aruetiise*. Mamy *beskar*... i możemy to wykorzystać.

- Powiedz mi jedno.

- Co takiego?

- Nadal nazywacie się Strażą Śmierci czy może wynajęliście konsultanta do zmiany wizerunku, żeby znalazł wam nową, chwytliwą nazwę?

Gilamar patrzył Priestowi prosto w oczy, z pewnością siebie i otwartą wrogością. Ordo dobrze odgadł zamiary towarzysza. Miał tylko nadzieję, że *Mij'iki* za bardzo nie poniesie.

- Nie mamy się czego wstydzić - odparł cierpko Priest. - Jesteśmy Strażą Śmierci.

- A więc... w jaki sposób zamierzacie odbudować imperium *Mando*? - spytał Mij. - Nie wierzę, żeby było was, pasożytów, więcej niż jakieś parę tysięcy. I tym razem nie będziecie walczyli z małymi dziewczynkami.

- Nie mogę ci ujawniać informacji o liczebności naszej armii - pokręcił głową Priest.

Gilamar nie pofatygował się, żeby powiedzieć, co myśli o nazywaniu bandy rzezimieszków Straży Śmierci armią. - Widzę, że nic się nie zmieniło, Mij - dodał. - Świętoszkowaty jak zawsze.

Gilamar zamarł na chwilę, odepchnął się od ściany i pewnie stanął w lekkim rozkroku.

Ordo, przygotowany na najgorsze, nie spuszczał oka z blastera Priesta. Dłoń faceta krążyła jak na jego gust stanowczo za blisko kabury.

- Ta-a - mruknął Gilamar. - Trudno było mi zapomnieć tych wszystkich biedaków, których musiałem składać do kupy po imprezach w twoim klubie na Kamino. Tak samo jak tych, którym nie dałem rady pomóc.

- Tylko silni mogą przetrwać, słabi umierają - westchnął ostentacyjnie Priest. - Tak to działa, jak galaktyka długa i szeroka. Kiedy o tym zapominamy, stajemy się czyimiś podnóżkami.

Gilamar zapatrzył się na chwilę w dal. Rzeka szumiała tak głośno, że aby słyszeć siebie nawzajem, musieli stać blisko, jak przyjaciele. Po chwili Mij zgarbił ramiona, jakby pod ciężarem.

- To nie jest zemsta - powiedział cicho. - Po prostu... tak trzeba.

Ordo był szybki, ale nie dość szybki. Gilamar w mgnieniu oka przykucnął, dobył zza pasa nóż i wyprowadził ostrze pewnym ruchem w podbrzusze Priesta, zanim Ordo zdążył nabrać tchu. Dred zachwiał się, otworzył szeroko oczy i osunął po pokrytej warstewką wilgoci ścianie. Przez moment komandos nie mógł zrozumieć, jakim cudem Gilamar zdołał przebić mandaloriański pancerz przeciwnika, ale już wiedział, kiedy zobaczył tryskającą spomiędzy płyt zbroi jaskrawoczerwoną tętniczą krew. Mij wbił ostrze z chirurgiczną precyzją w odsłonięte miejsce w pachwinie i ciał przez tętnicę udową.

Priestowi zostało tylko kilka minut życia. Szybko się wykrwawiał.

- Ty... ty bydlaku! - zawył wysokim, łamiącym się głosem. Kulił się u stóp muru, próbując zatamować krew rękami, ale był już zbyt słaby, żeby odpowiednio ucisnąć tętnicę. - Dla... dlaczego? - zająknął się.

- Za długo by wymieniać - stwierdził Gilamar, przyglądając mu się obojętnie. Ordo musiał przyznać, że nie znał go z tej strony. - Po prostu nie mogę pozwolić ci żyć... z wielu, bardzo wielu powodów.

- Isabet? - jęknął umierający. - Issy? Pomóż mi... Pomocy!

Reau nie mogła go usłyszeć. Nikt by nie mógł - szum wody skutecznie zagłuszał wszelkie krzyki. Wkrótce zostaną sam na sam z trupem, zdał sobie sprawę Ordo. Musiał szybko wymyślić, co dalej.

- *Shab*, Mij! Musiałeś?! - spytał z wyrzutem.

- Musiałem. - Gilamar kucnął i spojrzął Priestowi w oczy. - Nie pozwolę, żeby wam podobni wrócili na Mandalorę. Wiesz o tym, prawda? Przynajmniej tyle jestem winien Jango, nie mówiąc już o wszystkich tych biednych chłopcach, którzy mamie skończyli dzięki twojemu obrzydliwemu cyrkowi.

Priest dyszał ciężko. Wyraźnie tracił świadomość, a z jego ust wydobywał się już tylko cichy, jakby zwierzęcy skowyt, który szybko cichł. Między kamiennymi płytami chodnika

gromadziły się kałuże krwi. Ordo wyrzwał za poręcz, chcąc sprawdzić, czy spływająca do rzeki krew bardzo rzuca się w oczy, ale wzburzona piana wciąż była śnieżnobiała.

W jaki sposób powiem Besany, że moją pierwszą myślą było, jak ukryć tę zbrodnię? - jęknął w duchu.

To jest wojna, przypomniał sobie natychmiast. Nieważne, z kim. Besany wie, że dopuszczał się znacznie gorszych czynów.

Przyglądał się, jak Gilamar sprawdza tętno na szyi Priesta, zupełnie jakby badał chorego pacjenta.

- *Kal'buir* się wścieknie - zauważył.

- A masz jakiś lepszy pomysł, synu? Ten *chakaar* przy pierwszej lepszej okazji poleciałby z jęczorem do garnizonu.

- Chyba najlepiej będzie, jak wrzucimy ciało do rzeki - zaproponował Ordo.

- Racja. - Gilamar wyjął coś z sakwy u pasa i przytrzymał chwilę pod nosem trupa.

Wyglądało jak kawałek wypolerowanej durastali. Oczy mężczyzny były na wpół otwarte.

- Nie żyje. - Gilamar kiwnął głową na potwierdzenie opinii. - I tak miał lepszą śmierć, niż sobie zasłużył. Pomóż mi przerzucić go przez barierkę. I uważaj, żeby nie wysmarować się krwią.

Przeszukał ciało - zabrał notes komputerowy, komunikator i czip identyfikacyjny, a wreszcie odczepił jeden z naramienników, ten z emblematem znienawidzonej Straży Śmierci, i włożył wszystko do sakwy. Nie było szans, żeby ktoś ich w tym miejscu zauważył. Inaczej niż w Imperial City, tutaj nie musieli się bać systemu kamer nadzorujących każdy zakamarek. Ordo chwycił ciało za pas i płytę pancerza na plecach z jednej strony, a Gilamar z drugiej, i wspólnie przerzucili je przez poręcz, prosto w rwący nurt. Nawet nie usłyszeli plusku.

- Wypłynie gdzieś w dole rzeki - stwierdził niefrasobliwie Gilamar. - Ostre skały i wartki prąd trochę poturbują ciało, ale nie mamy tu Jallera Obrima ani lekarzy sądowych CSB, którzy by się tym zajęli. Zabierajmy się stąd. Muszę pogadać z Kalem.

- Jak myślisz, kto narobi rabanu, kiedy wyjdzie na jaw, że Priest zniknął? - spytał Ordo.

Zanim wspiął się na schody, obejrzał dokładnie swoją zbroję w poszukiwaniu śladów krwi. - Poza Reau, oczywiście?

- A czy to ma znaczenie? - Gilamar opłukał nóż w rzece i strzasnął z ostrza krople wody. - I tak się wkopaliśmy. Wszystko jedno, czy cię powieszą za banthę, czy za jakraba.

Najwyższy czas zmywać się z Keldabe, uznał Ordo. Tak czy inaczej, na pewno zarazili już wystarczająco dużo mieszkańców. A jeżeli chodzi o Reau... cóż, prędzej czy później i tak będą się musieli z nią policzyć.

W każdym razie na pewno sporo czasu zajmie jej odkrycie, kto zabił Priesta.

ROZDZIAŁ 16

Wasza biegłość we władaniu mieczem świetlnym jest tylko dziecięcą próżnością. Wasze demonstracje posługiwania się Mocą są niczym innym jak sztuczkami iluzjonisty, trikami obliczonymi na omamienie zwykłych istot, którym tak naprawdę powinniście służyć! Profanujecie ten dar, wykorzystując go jako broń w wojnie. Nie pojmujecie, że waszym obowiązkiem jest pokorne wypełnianie powinności Jedi. Jedi powinni być jak kamienny lew i brama, która mówi: „Będę bronić życia tych istot do ostatniego tchu i to jest cel mego istnienia”. Właśnie za to Etain Tur-Mukan oddała życie - żeby ocalić człowieka, którego nawet nie знаła, a jednak czuła się w obowiązku tego dokonać. Oto, co czyni ją silniejszą Mocą i bardziej oddaną służbie Jedi niż większość z was - kuglarzy, oszustów i próżnych, fałszywych proroków.

Kina Ha, Rycerz Jedi (niezdolna określić swojego dokładnego wieku, ale licząca sobie co najmniej tysiąc lat)

Kyrimorut, Mandalora

- Arla? To ja. Mogę wejść? - Jusik zapukał i zaczął na odpowiedź. Drzwi były zamknięte od zewnątrz, ale chciał dać Arli poczucie prywatności w jej odosobnieniu.

Laseema nasłuchiwała obok niego w skupieniu, z pochyloną głową.

- Podczas waszej wizyty w Keldabe było z nią naprawdę kiepsko - wyjaśniła, starając się utrzymać w równowadze naczynia na tacy. - Halucynacje, skurcze mięśni, wymioty... Musiałam zawołać Scout, żeby spróbowała ją uspokoić. Fi bardzo mi pomógł. Jest naprawdę nieoceniony.

- Był szkolony na medyka polowego - wyjaśnił Jusik. - Zawsze myślałem o nim jako o snajperze, zapominając o jego pierwszym przydziale.

- Pierwszy raz zdarzyło się, żeby nie była w stanie sama się umyć i ubrać - dodała Laseema.

- I to mnie niepokoi.

- Jakiego rodzaju halucynacje miała? - spytał Bardan.

- Jedyne, co dałam radę zrozumieć, to to, że wydawało jej się, że płonie. Mówiła, że pełzają po niej płomienie.

Jusik za mało wiedział, żeby obstawiać, czy była to jakaś wskazówka dotycząca istoty problemu. A poza tym nigdy wcześniej nie miał do czynienia z nikim zdradzającym objawy takiego wycofania. Czuł się paskudnie bezradny. Kiedy otworzył drzwi, zobaczył Arię miotającą się po łóżku. Na pierwszy rzut oka było widać, że kobieta cierpi - dyszała ciężko, jakby jej piers przytłaczał jakiś straszny ciężar, i toczyła wkoło błędnym wzrokiem spod wpełzniętych powiek.

- Dajcie mi umrzeć - jęczała, chociaż wydawała się całkiem przytomna. - Gdybyście tylko wiedzieli... zakończylibyście moje cierpienia...

- Zawołaj lepiej *Mij'ikę* - poradził Laseemie Jusik. Nie mógł tu wiele zdziałać. - Ario, wszystko będzie dobrze - próbował ją uspokoić. - Wiem, że trudno ci w to teraz uwierzyć, ale wkrótce ten koszmar się skończy.

Wsunął jej dłoń pod głowę. Poczul szorstkość zmierzwionych, przepoconych włosów i zastanowił się, jak lekarze dzień w dzień radzą sobie z zapachem choroby. Widział, jak kobieta usiłuje skupić na nim uwagę.

- To nie minie - wyszeptwała. - Nie chodzi o leki. Chodzi o mnie...

- Kiedy środki przestaną działać, pomożemy ci. Potrafimy, wierz mi.

- Nie. To będzie we mnie, cały czas!

Chwilę później zjawiał się Gilamar wyposażony w zestaw iniektorów. Jak na człowieka, który właśnie zabił swojego byłego kolegę, wyglądał nadspodziewanie spokojnie.

- Co się dzieje, Ario? Bóle brzucha? Wymioty? Zawroty głowy? - Umieścił czujnik ciśnieniomierza w zgięciu jej łokcia. - Trochę niskie - mruknął. - Zaraz się tym zajmiemy.

- Drgawki... - jęknęła kobieta. - *Stang*, moje nogi!

- Jak na razie masz obie - zapewnił ją Gilamar. Dał jej dwa zastrzyki i cofnął się od łóżka. - Lada moment powinno zadziałać, cierpliwości. A teraz powiedz mi, gdzie jesteś i co widzisz?

- Sypialnię... okno... ciebie... Bardana... Przed chwilą była tu też Laseema - wymamrotała chora.

- A więc nie masz przywidzeń - skwitował Mij. - Możliwe jednak, że przez parę następnych dni będziesz się czuła jak zezłomowany wrak. Co ci najbardziej dokucza?

Arla przeczołgała się pod ścianę i odrzuciła koce.

- Chcę przestać myśleć - jęknęła. - Chcę, żeby to się skończyło!

Gilamar nachylił się do ucha Jusika.

- Jest przytomna, ale kiepsko się czuje - mruknął. - Nie mogę zrobić właściwie nic, poza kontrolą ciśnienia, dopóki coś się nie stanie.

Jusik siedział przy niej jakieś pół godziny, próbując wy badać jej stan psychiczny, ale jedyne, co potrafił stwierdzić, to to, że kobieta próbuje odsunąć poza granice świadomości jakieś uporczywie wracające wspomnienie. Miał wrażenie, że sam próbuje schwytać wciąż wyslizgujące

się, nachalne, ale mgliste wizje, pojawiające się gdzieś na krańcach jego umysłu. Jakiś czas później wyczuł obecność zbliżających się Jedi - Kiny Ha i Zeya. Aura Kaminoanki w Mocy była bardzo wyrazista, jak ciężar czasu i doświadczenia, otulający ją i promieniujący na zewnątrz. Zey, jego były Mistrz, emanował dziwną mieszanką niecierpliwości i frustracji, a jednocześnie falami obezwładniającego poczucia żalu, nieregularnymi jak bicie chorego serca.

- Gdybyśmy mogli w czymś pomóc... - zaczął. - Powiedz tylko.

Kina Ha usiadła na brzegu łóżka z majestatyczną powolnością i pochyliła długą szyję, żeby zajrzeć Arli w twarz.

- Jestem stara - powiedziała łagodnie. - Nie zaskoczy mnie nic, co mogłaś zrobić.

Widziałam naprawdę wiele. Cokolwiek by to było, na pewno nie popełniłaś błędów, które by mnie zdziwiły. Nie pomogę ci pozbyć się tych wspomnień, ale dam ci pewną radę: możesz się z nimi zmierzyć i ujrzeć je takimi, jakie są naprawdę, a potem stawić im czoło.

Jusik nie miał pojęcia, do czego dąży Kaminoanka; doszedł jednak do wniosku, że widzi rzeczy, od których Arla próbuje uciec. Nie miał wątpliwości, że to były okrutne wspomnienia. Koszmarem było choćby przywoływanie wspomnień o tym, co Straż Śmierci uczyniła z jej rodziną - a potem z nią samą, ale wszystko wskazywało na to, że nie było od tego ucieczki.

Zey stał i tylko obserwował. Jusik cofnął się nieco, a Kina Ha ujęła dłoń Arli i przyjrzała się ranom i głębokim zadrapaniom.

- Od czego próbujesz uciec? - spytała.

Jusik starał się nie definiować odbieranych emocji, ale jak przez mgłę rozpoznawał poczucie winy - wszechobecne, obezwładniające. Arla nie wiedziała, że jej brat Jango przeżył. Mimo to jego historia nie miała szczęśliwego zakończenia, więc Jusik postanowił oszczędzić jej tej informacji do czasu, aż chora wydobrzeje.

- Od tego, kim jestem - powiedziała w końcu Arla.

- A kim jesteś?

- Jedną z nich...

- Kim są „oni”?

Jusik zerknął na Zeya. Generał Jedi wydawał się tak samo zakłopotany, jak on sam. Kina Ha przeżyła - i widziała - wiele. Co takiego czuła i czego doświadczyła? Bez wątpienia więcej niż którykolwiek z ludzi, może nawet niż Huttowie - nawet jeśli te wszystkie lata spędziła w odosobnieniu, na odludziu. Miała wystarczająco dużo czasu, żeby poznać historie wielu światów.

- Zrozum - westchnęła ciężko Arla. - Nie mogę o tym mówić...

Przysunęła się do ściany i zaczęła podwijać koszulę na plecach. Jusik nie wiedział, czego się spodziewać. Czuł tylko, że ta kobieta została głęboko zraniona - fizycznie i emocjonalnie. Jango ujawnił Vauowi jedynie suche fakty - opowiedział, w jaki sposób Straż Śmierci ukarała jego ojca za udzielenie schronienia Jasterowi Mereelowi i jak jego matka zastrzeliła któregoś z bandytów, dzięki czemu Jango, wtedy może ośmioletni, mógł uciec. To była ostatnia rzecz, jaką zapamiętał: matka osłaniająca własnym ciałem czternastoletnią Arię i ojciec, na kolanach, krzyczący do niego, żeby uciekał.

Jango był przekonany, że wszyscy zginęli. Widocznie Arla również myślała, że tylko ona przeżyła. Losy tej dwójki rodzeństwa rozdzieliła bolesna tajemnica.

Arla wciąż walczyła ze swoim ubraniem, ale Jusik nie odważył się zaproponować jej pomocy. Uznał, że w razie potrzeby Kina Ha zainterweniuje.

- Spójrz tylko - jęknęła, a Kina uniosła rąbek koszuli nieco wyżej. - Nie mogę go osiągnąć! Gdybym potrafiła, wydrapałabym go do kości... Ale wiem, że nie zdołałabym się go pozbyć spod skóry. To mnie musicie się pozbyć!

Jusik przemógł się, żeby zerknąć. Szczerze powiedziawszy, spodziewał się czegoś znacznie gorszego. Nie potrafił stwierdzić, czy brązowy znak jest tatuażem, czy blizną, a może wypalonym piętnem, ale doskonale wiedział, co to za symbol. Widział go na własne oczy zaledwie kilka godzin temu - a przynajmniej wariację na jego temat. To był znak Straży Śmierci, Watahy - nierówna litera „W”. Tak naprawdę nie był szczególnie zaskoczony. Arla była ofiarą, więc została wykorzystana przez swoich ciemnych i oznakowana jako ich własność.

- Możesz się tego pozbyć z pomocą chirurga - zauważyła łagodnie Kina Ha. - Nie sądzisz, że będziesz się wtedy czuła lepiej?

Arla naciągnęła koszulę z powrotem.

- Nie! Nie rozumiesz! Nie wiesz, jak to jest! To dla was niepojęte, bo zbyt przerażające!

- Cokolwiek to było - powiedziała Kina - byłaś dzieckiem. Z tego, co mówi Walon, miałaś tylko czternaście lat. Kiedy dorastamy, oglądamy się za siebie i oceniamy nasze postęпки z dzieciństwa okrutną miarką dorosłości.

Arla się nie poruszyła.

- To nie rana - zaszlochała. - To nie blizna. Jestem... napiętnowana!

- Wyjaśnij to, proszę.

- Po tym, jak... jak mnie porwali - zająknęła się Arla - po tym, jak przestałam się bać...

dołączyłam do nich. Stałam się jedną z nich. Sama wybrałam. Chociaż mogłam uciec, nie chciałam.

- Obejrzała się przez ramię na Jusika. - Potrafilibyście żyć tak jak ja? W mojej skórze?

- O *shab* - wyrwało się Jusikowi.

- Proszę, zróbcie coś, żebym nie musiała o tym wszystkim pamiętać... - jęknęła. - Pozwólcie mi umrzeć albo mnie zabijcie... Nie mogę tak dłużej żyć! Cały czas chciałam, żeby ten koszmar się skończył... Ale lekarze mi nie pozwalali!

Arla była teraz przerażająco przytomna. Jusik nie potrafił zgadnąć, czy sprawił to wpływ Kiny Ha, ale nawet jeżeli maczała w tym palce, starali się uratować kobietę, która nie chciała zostać ocalona. Nie było sensu tłumaczyć jej, że porwane ofiary, jeńcy i zastraszone, bezsilne dzieci często poddawały się woli swoich ciemniejszych, a nawet szły w ich ślady - tylko dlatego, że ich życie było w rękach katów. Tak naprawdę istoty ludzkie rzadko posuwały się do krwawej wendetty, jak to pokazywali na holofilmach. Przeważnie każdy postępował tak, żeby przeżyć.

- Wiesz, że to nic zdrożnego ani niezwykłego - powiedział łagodnie. - Prawda?

- Może... - Arla zaczęła uciskać przedramię, jakby środek zwiotczający mięśnie przestał działać. - Ale to nie zmniejsza w żaden sposób ciężaru, który przytłacza mnie sekunda po sekundzie od chwili, kiedy się budzę, aż do zaśnięcia.

- Kiedy udało ci się od nich uciec? - spytał Jusik.

Arla na chwilę zamilkła, zamyślona.

- Kiedy mnie złapali podczas ostatniej strzelaniny - odparła. - Jakies pięć, sześć lat temu.

Coś koło tego.

- Dziesięć - podsunął Jusik.

Arla przymknęła na chwilę powieki.

- Naprawdę minęło aż tyle?

Zey prawie wstrzymał oddech. Kina Ha chyba odpoczywała po wysiłku, jakim z pewnością było dla niej pokonanie bariery mentalnej Arli i skłonienie jej do zwierzeń. Teraz Jusik musiał przejąć inicjatywę. Nie mógł pozwolić, żeby drugi raz wycofała się do swojego świata. Uznał, że jest jeszcze za wcześnie na pytania o jej ofiary.

- Twój brat, Jango, przetrwał - powiedział ostrożnie. - Przeszedł do legendy jako wspaniały żołnierz i... cóż, z jego materiału genetycznego powstała większość moich braci. Przyczynił się do stworzenia najdoskonalszej armii w historii galaktyki.

- Chyba obito mi się o uszy, że pracował jako łowca nagród - bąknęła Arla. - Straż była na bieżąco z tego typu informacjami. Ale mówisz o nim, jakby był martwy...

Jusik był zaskoczony. Nie miał pojęcia, że kobieta wiedziała, iż jej brat przeżył. Cóż, teraz, kiedy się dowiedział, że spędziła większość życia wśród swoich prześladowców, musiał zrewidować swoje poglądy. Arla Fett przebyła trudną drogę. Ze skrzywdzonej nastolatki stała się osobą, która była dla niego zagadką: siostrą, która nigdy nie dała swojemu bratu znaku życia, a jednak sama go obserwowała.

Muszę przestać uzupełniać tę układankę z przeszłości domysłami, które wydają mi się oczywiste, pomyślał. Pozory często mylą.

- Został zabity na początku Wojen Klonów - wyjaśnił. - Przykro mi. - To nie był odpowiedni moment, żeby dodać, że zginął z ręki Jedi i opowiedzieć, jak ogromna była jego

nienawiść do Zakonu.

- Oboje dobrze strzelaliśmy - powiedziała Arla. - To dzięki temu miałam na koncie tyle zabójstw dla Straży Śmierci. - Obejrzała się za siebie. - Czy teraz pozwolicie mi odejść? Jak myślisz, co Jango zrobiłby ze mną, gdyby się dowiedział, że do nich dołączyłam?

W głębi serca Jusik czuł, że brat by jej wybaczył.

- Czy gdyby Straż Śmierci wciąż istniała, szukaliby cię? - odpowiedział pytaniem.

Słyszając jego słowa, Arla aż się wzdrygnęła.

- A istnieje?

- Nawet jeżeli, to nigdy cię tu nie znajdą.

Kobieta długo patrzyła na niego bez słowa.

- Wiesz przecież - odezwała się po dłuższej chwili - że to w końcu przestanie działać, a wtedy znów się pogrążę, prawda?

- Rozumiem, że nie chcesz być wciąż szprycowana lekami...

- Czasem pomagają. Ale nie usuwają wspomnień, tłumią tylko reakcję na nie.

Jusik potrafiłby jej pomóc. Mógł zrobić dla niej to samo, czego zamierzał dokonać z pamięcią Kiny Ha i Zeya: wyczyścić jej fragmenty. Nie był jednak pewien, czy powinien jej proponować takie rozwiązanie.

Shab, przecież musiał! Odpowiadał za nią.

- Kiedyś byłem Jedi - powiedział. - Mogę usunąć złe wspomnienia, ale muszę cię ostrzec, że nie wiem, na ile to bezpieczne przy pamięci o wydarzeniach z tak odległej przeszłości ani czy przy okazji nie przepadnie coś jeszcze.

Arla sięgnęła po odrzucony koc i owinęła się nim szczelnie.

- I tak chciałam umrzeć - powiedziała obojętnym tonem. - Jeśli jednak możesz mi pomóc... nie, nie zasługuję na lepszy los. - Pokręciła głową.

Jusik przestawił się prawie automatycznie na tryb zgadywania, co by mogło ją zmotywować. Kobieta wciąż czuła potrzebę narzucenia sobie kary za to, że przystała do zabójców jej rodziny.

- Cóż, w takim razie po prostu przeciwicę na tobie tę metodę - powiedział. - Dzięki temu będę mógł sprawniej i bezpieczniej przeprowadzić proces czyszczenia pamięci moich przyjaciół Jedi, a ty przy okazji dostarczysz nam pożytecznych informacji o Straży Śmierci. Parę białych plam w pamięci będzie bez wątpienia lepsze niż śmierć.

Zey spojrział na Jusika z zaskoczeniem i podziwem. Najwyraźniej dotarło do niego, że szkolony przez niego mały, sumienny Rycerzyk Jedi bardzo wydorósł od czasu opuszczenia Zakonu.

- A więc zrób to - zdecydowała Arla. - Ale jeżeli coś pójdzie nie tak i zmienię się w warzywo... zastrzel mnie. Obiecujesz?

Jusik kiwnął krótko głową.

- Obiecuję.

Kyrimorut

Skirata nie mógł mieć do Gilamara pretensji ani się na niego złościć. Priest dostał to, na co sobie zasłużył. Nie mogli pozwolić, żeby ich wydał. Tak naprawdę Mij zrobił to, o co Skirata powinien był zatroszczyć się już dawno temu, dla samej dbałości o dobre imię Mandalorian. Vau wyjątkowo przyznał mu tym razem rację.

Musieli być jednak czujni. Klan Skiraty nie miał monopolu na mandaloriański spryt. Prędzej czy później ktoś trafi na ich ślad. Kal obracał w palcach naramiennik Priesta. Wpatrywał się z namysłem w wymalowane niebieską farbą godło i zastanawiał, kim byli ci, którzy właśnie postanowili zakończyć okres *ba'slan shev'la*.

Czy tak naprawdę miało znaczenie, kto cię w końcu zabije? Owszem, miało - uznał.

- No to co zrobimy, jeśli Reau jakoś dojdzie, że to ktoś z nas? - Ordo oparł się o zagrodę rob

i przyjrzał jednej z macior, karmiącej młode. Wkrótce Fi dostanie swoją wędzoną robę, pomyślał refleksyjnie. - I jaki to ma związek z faktem, że ściga nas Imperium? Chyba nie ma żadnego śladu, który mógłby ich doprowadzić do tego miejsca.

- Bardan na wypadek najgorszego scenariusza planuje przeniesienie Kyrimorut - powiedział Kal. - *Ret'lini*. - W *mando'a* tym terminem określano przezorność, przygotowanie na każdą ewentualność. Każdy miał plan B. Skrupulatny i dbający o formalności Jaing zwykł to nazywać „zapobieganiem awarii”. - Uważam, że powinniśmy zorganizować kryjówkę w Cheravh.

- Sądysz, że to dobry pomysł, trzymać się sektora mandaloriańskiego?

- Hm, racja, moglibyśmy zostawić i Mandalorę, i Imperium - przyznał Skirata. - Znaleźć sobie jakąś leżącą na uboczu planetkę, zbudować osadę i się tam przeprowadzić. Zostawić Straż Śmierci, żeby użerała się z Palpim, a Shysa niech sobie sam prowadzi swoją partyzantkę. Rozpoczęlibyśmy produkcję skalpeli czy czegoś w tym rodzaju, złopali przed domem na ganku *ne'tra gal*, rozpuszczali małą armię zepsutych do szpiku kości wnuków, starzeli się i pozwolili innym toczyć wojenki.

Ordo przyjrzał mu się z dziwną miną.

- Logistyka, *Kal'buir* - westchnął. - Musielibyśmy wszystko przywozić, a transport na taką skalę na pewno zwróciłby cię uwagę.

To był właśnie cały Ordo - trzeźwo myślący i twardo stąpający po ziemi. Po raz kolejny Kal powtórzył sobie, że w tym wszystkim chodzi właśnie o dobro Orda i reszty chłopców.

Macióra wstała i odeszła kawałek dalej, eskortowana przez stadko prosiąt. Skirata kochał Kyrimorut. Chociaż byli tu tak krótko, z tym miejscem wiązało się już całe mnóstwo gorzko-słodkich wspomnień.

Niedokończony pomnik mający upamiętnić klony poległe na polu walki, kiełkujące uprawy i zaciszne zakątki wokół jeziora, znakomicie nadające się do wędkowania - wiedział, że trudno byłoby mu się z tym wszystkim rozstać. I była też Etain: widział ją wszędzie, gdziekolwiek spojrzął. Wspomnienia wracały do niego cały czas - od chwili, kiedy po raz pierwszy podała mu swoje nowo narodzone dziecko, aż do momentu, kiedy stał przy stosie, na którym płonęło jej ciało. Tutaj był dom jego *shabla* klanu i każda z osób, które w nim mieszkały, włożyła w jego utworzenie krew i pot. Tak samo jak Rav Bralor. Odbudowała dla niego to miejsce, kamień po kamieniu, deska po desce. Jakaś część Skiraty sprzeciwiała się zostawieniu tego wszystkiego, chociaż taki sprzeciw był czymś bardzo dziwnym jak na Mandalorianina.

Jesteśmy przecież nomadami, skarcił się w duchu. Czy to właśnie nie wędrówka jest dla ludu *Mando'ade* podstawą bytu? Czy to nie tego uczą nas od dziecka? Przywiązywanie się do jednego miejsca jest niebezpieczne.

Pomyślał o Mistrzu Altisie, który był na tyle mądry, żeby prowadzić swoją Akademię Jedi na statku. Wkrótce miał się z nim spotkać. Musiał z nim porozmawiać, chociaż tak naprawdę nie wiedział, o czym. Był jednak dziwnie pewien, że Mistrz dobrze zaopiekuje się tymi Jedi, których miał mu przekazać. Za kilka godzin będzie mógł mu uścisnąć dłoń, kiedy spotkają się w neutralnej przestrzeni.

- Kiedy są małe, są takie urocze! - wypalił ni z tego, ni z owego Ordo.

- Co takiego? - zdziwił się Kal.

- Roby. Są... słodkie.

Warchlaki toczyły ze sobą żartobliwą walkę; szarżowały jeden na drugiego i zderzały się ryjkami, pokwikuując przy tym z uciechy. Nadal pokrywała je pasiasta, ruda sierść, dzięki której były prawie niewidoczne w naturalnym środowisku, dopóki nie podrosną na tyle, żeby radzić sobie bez mamy. Maciory strzegły swoich młodych jak oka w głowie. Skirata zatroszczył się, żeby gromadka miała dużo miejsca do biegania.

- Niedobrze jest się do nich zanadto przywiązywać - powiedział. - Wkrótce wylądują na naszych talerzach. - Na chwilę ogarnęło go paskudne poczucie winy. - Mij też nie powinien tak się zżywać ze Scout. Pewnego dnia dziewczyna zapragnie wrócić do swoich.

Ordo wciąż wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w prosię roby.

- Jak myślisz, gdzie jest granica? - spytał z zadumą.

- Między czym a czym? Zachwycaniem się zwierzątkami a ich zjadaniem?

- Mówię o trosce. O ratowaniu innych. Maze ocalił życie Zeyowi, zupełnie tak samo, jak ty ocaliłeś nas. Mij i Uthan chcą pomóc Scout. Kiedy ratowanie innych staje się szaleństwem?

Spieszenie innym na ratunek było odruchem instynktownym. Kiedy Kal zasłonił własnym ciałem Zera przed Oranem Wa, ani przez chwilę się nie wahał. Nie zastanawiał się, czy postępuje słusznie. To było po prostu coś, co należało zrobić. Nigdy tego nie żałował. Nigdy nawet przez myśl mu nie przeszło, że ryzykował wtedy życie ani że tamta chwila zaważyła na jego losie. A nawet gdyby był tego świadom, nie miałoby to wpływu na podejmowane przez niego decyzje. To nie miało żadnego znaczenia. Maze na pewno traktował ocalenie Zeya tak samo. Żołnierze byli gotowi umierać za swoich braci. Tak już to wszystko było urządzone - i to mądrze. Różne istoty troszczyły się o inne do tego stopnia, że nadstawiały karku, aby ocalić im życie.

- Czy to kolejny wykład na temat hipokryzji? - spytał kwaśno Skirata.

- Ależ skąd, *Buir...*

- Cóż - wszedł mu w słowo Kal. - Sam widzę, że kieruję się podwójnymi standardami. Ny nie pozwala mi o tym zapomnieć. - Jak tylko wypowiedział te słowa, dotarło do niego, że zaczyna o niej mówić, jakby byli długoletnim małżeństwem.

Wśliznął się do zagrody i zatrzymał ostrożnie pod płotem, nie spuszczać potężnej maciory z oka. Gdyby zwierzę go zaatakowało, sam impet uderzenia pogruchotałby mu nogi. Wolał nie myśleć, do czego były zdolne długie, ostre kły. Dwójka warchlaków odłączyła od stada i podreptała żwawo w jego stronę.

Obiad czy maskotki? - pomyślał. Masz rację, Ordo. Nie ma reguły.

Młode uznały widocznie, że przyniósł im coś do jedzenia. Uczyły się już ryć w ziemi i same znajdować sobie pożywienie. Poczul w sercu ukłucie bólu, ale nie chodziło o przemożną potrzebę zabrania zwierząt i zanieśienia ich do domu, chociaż wiedział, że wiele osób postąpiłoby właśnie w taki sposób.

- Potrafimy dokonać wyboru - powiedział na w pół do siebie. - Dobrze wiemy, kogo należy ocalić i kto jest dla nas najważniejszy. Nawet kiedy wymaga to od nas ryzykowania życia.

Ordo kiwnął tylko głową. Maciora łypnęła na Skiratę spode łba i wydała długie, ostrzegawcze kwiknięcie, jakby przymierzała się do ataku. Kiedy pochyliła groźnie łeb i przygotowała się do natarcia, Skirata poczuł nagły przypływ energii, o którą nigdy by się nie posadzał. Przebierał nogami tak szybko, jakby ubyło mu co najmniej dwadzieścia lat. Locha dopadła do uchylonej furtki i zatrzymała się przy niej, pochrzając z dezaprobatą, chociaż bez problemu mogła wyjść za ogrodzenie i przegonić Skiratę dookoła gospodarstwa. To było jej podwórko i nie życzyła sobie, żeby jakiś obmierzły ludzki intruz się po nim płatał. Chciała, żeby zostawił ją i jej dzieci w spokoju.

- Wie, że niedługo wyląduje na talerzu Fi - skwitował Ordo. - Co ma do stracenia?

Skirata postanowił odczekać parę tygodni, zanim ktoś z nich znowu pojawi się w Keldabe, żeby sprawdzić nastroje po śmierci Priesta. Możliwe, że nie znaleźli jeszcze ciała, ale Reau na pewno podejrzewa już, że spotkało go coś złego.

- Chodź - powiedział Skirata do Orda. - Czas się trochę ogarnąć i przygotować na audiencję u Altisa.

Mistrz Jedi miał się z nimi lada chwila skontaktować, żeby potwierdzić spotkanie. Skirata nie mógł przestać się zastanawiać, jak potoczyłyby się losy galaktyki, gdyby to Djinn Altis, a nie Yoda i jego banda, stał na czele Rady Jedi. Zawsze istniał problem z istotami urodzonymi na przywódców: nie chciały przyjmować władzy, do której sprawowania były predysponowane lepiej niż inni.

Jusik pozwolił Ordowi lecieć na spotkanie Agresorem. Nawet jeśli Altis i jego gang byli łagodni i pokojowo nastawieni, nie zaszkodzi mieć w zanadrzu broni i niezłego przyspieszenia. Skirata wolał dmuchać na zimne. Kiedy myśliwiec wyskoczył z nadprzestrzeni i czekał na koordynaty, Skirata mógł w spokoju napawać się widokiem usianej cętkami gwiazd przestrzeni - rzadko kiedy miał do tego okazję, nie mówiąc już o tym, że właściwie za czymś takim nie przepadał. Musiał jednak przyznać, że obraz zapierał dech w piersi. Czerń kosmosu była tak

dostojna, nieskalana i doskonała, w przeciwieństwie do przyziemnej, ponurej codzienności życia toczonego się na większości planet, że Kala nasza dziwna refleksja: czy któryś z bakcyli doktor Uthan spojrział kiedyś do góry, na rozpościerające się ponad nim bezkresne, czerwone płaszczyzny, nieświadom, że znajduje się wewnątrz jakiejś parszywej istoty człękkształtnej, która oszukuje i zabija?

Ach, prawda - teraz coś sobie przypomniał. To właśnie dlatego nie przepadał za kontemplowaniem kosmicznej pustki.

Ordo pochylał głowę, wsłuchując się w komunikat na łączu.

- Mamy go, *Kal'buir* - powiedział. - To transportowiec, „Kanonier Wookie”. Przygotowują się do zadokowania naszego statku.

- Podziwiam każdego, kto nie ma ambicji do bujania się po galaktyce niszczycielem - rzucił Skirata. - Będę go traktował z należytą rewerencją.

Zaufanie to dziwna rzecz, pomyślał. Za chwilę mieli połączyć się ze statkiem - nie wlecieć do jego hangaru, a po prostu zacumować, połączyć się z nim kruchym korytarzem, rękawem z elastycznego plastoidu i durastali, stanowiącym jedyną ochronę przed kosmiczną próżnią. Zabawne, że obydwie strony uznały takie okoliczności za bezpieczniejsze niż aranżowanie spotkania na powierzchni planety. Skirata poczuł się nagle jak skończony głupiec.

Ordo podprowadził Agresora do statku i na pokładzie myśliwca rozległ się głuchy szcęk, kiedy pierścień dokujący przywarł do kadłuba transportowca.

- Uszczelniam korytarz - oznajmił Ordo i wduśił klawisz na pulpicie. - Zapraszamy, jak tylko zapali się zielona lampka, Mistrzu Altisie.

Skirata wiedział, że miała to być manifestacja pokojowych zamiarów. Mistrz Jedi za chwilę wejdzie na pokład mandaloriańskiego myśliwca - sam, podejmując duże ryzyko. Może ten pomysł z dokowaniem nie był taki całkiem głupi?

Kal rozpiął uprząż i wstał, nie spuszczać z oka wewnętrznej pokrywy wjazdu. Kiedy płyta odsunęła się na bok, spojrzął prosto w oczy przeciętnego starszego mężczyzny. Staruszek miał siwe włosy i na oko jakieś sześćdziesiąt, może siedemdziesiąt lat.

A więc to jest Mistrz Djinn Altis, pomyślał Skirata.

Altis był ubrany zwyczajnie, po cywilnemu - żadnych brązowych szat ani tuniki, żadnych detali zdradzających przynależność do zakonu. Równie dobrze można go było wziąć za mechanika czy roztargnionego profesora uniwersyteckiego. Wydawał się taki... inny niż Jedi, których znał.

- Jestem Kal - przedstawił się Skirata. - A to mój syn Ordo.

Altis wyciągnął dłoń na powitanie.

- Paramy się tym samym rzemiosłem - powiedział. - Niesieniem ratunku.

- Zgadza się, ratowaniem ludzi - uściślił Kal.

- Chyba moglibyśmy założyć cech!

- Mój syn, *Bard'ika*, bardzo dobrze się o tobie wyrażał. - Skirata zamrugał kilkakrotnie. - A to już naprawdę coś. Czy wciąż jesteś zainteresowany naszą propozycją?

- Kiedy mielibyśmy przyjąć na pokład waszych gości?

- Jedna z nich poprosiła o możliwość przedłużenia pobytu - wyjaśnił Kal. - Pozostała dwójka to Kina Ha i Arligan Zey. Chciałbym najpierw załatwić sprawę wymazania z ich pamięci wspomnień o naszym schronieniu.

- Możecie ich do nas wysłać w każdej chwili, jak tylko uznacie, że jesteście gotowi - zapewnił go Altis.

- Ustaliliśmy już, że oddamy ich pod waszą opiekę, więc możemy chyba rozmawiać bardziej otwarcie?

- Oczywiście - potwierdził Mistrz Jedi. Skirata czuł się w jego obecności dziwnie niezręcznie. Mężczyzna wydawał się bardzo przeciętny, a jednocześnie emanował wyjątkowym dostojeństwem, które budziło głęboki szacunek. - Wszyscy jesteśmy uciekinierami.

- Otóż to - potwierdził Skirata. Słyszał, jak Ordo odetchnął głęboko. Nie rozmawiali wcześniej na ten temat. - Chcemy ocalić klony i uchronić naszą planetę przed bandą imperialnych kanalii. Mamy informacje z najlepszych źródeł i nie ma nic, czego nie moglibyśmy kupić,

zbudować, stworzyć, ukraść czy w inny sposób zdobyć. Wy zaś macie pewne... umiejętności, których większości mojego klanu brak, a do tego własną siatkę wywiadu, więc jestem zdania, że obie strony zyskałyby na współpracy...

Altis przygryzł z namysłem kciuk.

- Hm, jest jakieś „ale”. Dobrze słyszę?

- ...ale - dokończył Skirata - pomożemy wam tylko wtedy, jeżeli potwierdzicie, że nie planujecie odbudowania Zakonu Jedi. Bo, widzisz, nienawidzę tych *shabuire* z tylu powodów, że nie miałbym czasu ich wymieniać.

Altis wybuchnął gromkim śmiechem. Wyglądało na to, że pomysł Skiraty wydaje mu się naprawdę zabawny, jakby Kal przejawiał dziecięcą wręcz naiwność w kwestii polityki Jedi.

- Nigdy nie byliśmy zbyt zżyci z Zakonem - wyjaśnił, kiedy się uspokoił. - Jesteśmy jak szalony krewny mieszkający na strychu, o którym się nie rozmawia. - Odchrząknął, żeby oczyścić gardło. - A poza tym obecnie mniej więcej połowa członków naszej społeczności to osoby nieposługujące się Mocą, więc możesz sobie wyobrazić, jak trudno byłoby wprowadzić surowszą regułę Jedi.

- Cóż, w takim razie zdradzę ci, całkiem za darmo, pewną informację. Potraktuj to jako dowód dobrych zamiarów - powiedział Kal. - Możecie myśleć o sobie, jako o grupce niegroźnych dziwaków, ale Imperium uznało, że wasze zgromadzenie może być potencjalnym punktem wyjścia dla odbudowania Zakonu Jedi. Uważają, że może do was dołączyć sporo Jedi, którzy potem spróbują się przegrupować i powstać przeciwko nim.

Altis nie próbował udawać absolutnego spokoju ani twierdzić, że wiadomość go nie zaniepokoiła. Zmarszczył czoło z troską.

- Cóż, to nie brzmi dobrze.

- Szyb Pletta - wypalił Skirata. To był właściwie błąd; takie rzucenie strzępka niezbyt jasnej informacji miało na celu wyłudzenie dalszych szczegółów. Jaller Obrim pewnie byłby z niego dumny. - Czy wciąż ukrywacie tam dzieci? - To była czysta improwizacja, wymyślona na podstawie dosłownie paru słów, zasłyszanych i powtórzonych im przez Darmana. Skirata obserwował uważnie reakcję żrenic Altisa.

- No, no, Kal, muszę przyznać, że jesteś świetnie poinformowany - stwierdził w końcu Mistrz Jedi. - Chyba powinienem zacząć się ciebie bać.

- Nic podobnego - zachnął się Skirata. - Chyba że skrzywdzisz któregoś z moich chłopców. Chcę tylko przez to powiedzieć, że jeśli ty zgodzisz się nam pomóc, my pomożemy tobie. Możesz zacząć od upozorowania własnej śmierci. Dołożymy wszelkich starań, żeby wszystko wyglądało przekonująco. Jesteśmy w tym dobrzy, wierz mi. Pomożemy wam znaleźć jakąś kryjówkę, której próżno szukać w bazach danych, tak lekkomyślnie zlikwidowanych przez waszych pobratymców... - Skirata zawiesił głos dla większego efektu. Zdziałało: Altis zamienił się w słuch i chłonał teraz łapczywie każde jego słowo.

- Pewnie zemdleję na widok rachunku, jaki mi później za to wystawisz - mruknął.

- Drobiazg, potraktuj to jako przysługę - rzucił beztrąsko Kal. - Zrobię to ze względu na jednego z moich chłopców, może też na jego rodzinę. Tak samo jak wy, chcemy tylko, żeby zostawiono nas i naszych bliskich w spokoju.

- A więc jaki jest plan?

- Skontaktuję się z wami, kiedy załatwimy sprawy z naszymi Jedi.

- Będziemy czekać - powiedział Mistrz Jedi. - Powodzenia, Kalu Skirato.

- *K'oyacyi*, Mistrzu Altisie.

Mężczyzna puścił do niego oko.

- Dla ciebie Djinn.

Skirata patrzył, jak Mistrz Jedi odwraca się i przechodzi wąskim plastoidowym rękawem, a potem znika za wrotami śluzy na drugim końcu. Ordo uszczelnił włazy Agresora, odczekał, aż czerwone kontrolki zmieniają status na zielony i odczepił pierścień dokujący.

- I jak, wyprawę uznajemy za udaną? - spytał, odbijając myśliwcem od „Kanoniera Wookiee”.

- Wszystko na to wskazuje - potwierdził Skirata. Altis był... inny niż Jedi, których znał, i Kal był zaskoczony, a także zakłopotany. Zaczynał podejrzewać, że Darman miał rację, oskarżając go o zbyt łagodne traktowanie Jedi. Trudno mu jednak było spojrzeć na wszystko z właściwej perspektywy, bo Djinn Altis po prostu nie był takim Jedi, jakiego się spodziewał. - Przynajmniej będziemy się mogli nauczyć od niego paru sztuczek, na przykład jak zapanować nad sporą grupą stłoczoną na statku, skaczącym z miejsca na miejsce.

- Jeśli nie możesz się pozbyć posługujących się Mocą, zawsze możesz spróbować ich podkupić.

- Raczej wątpię, żeby Altisa dało się przekupić - mruknął Kal - ale facet potrafi dostrzec obopólne korzyści. - Po namyśle stwierdził, że może być zbyt hojny. Rozpoczynanie negocjacji od ustępstwa na rzecz drugiej strony nie było najmądrzejszym posunięciem. Tak czy inaczej, na razie nie ustalili jeszcze żadnych konkretów. Byli dwojgiem starszków pragnących nawiązać ze sobą współpracę w galaktyce, która wydała na nich wyrok. Mieli okazję ocenić siebie nawzajem i obydwoj uznali, że taki układ im odpowiada. To wszystko. - Jaing miał rację - westchnął. - Oni przydadzą się nam, a my przydamy się im.

- Oto właśnie zaczynamy klasyfikować Jedi i dzielić ich na różne kategorie - rzucił z ostentacyjnym westchnieniem Ordo.

- Chyba na podobne ustępstwo poszliśmy w przypadku Bardana i Etain...

- Tak - przyznał jego syn. - Na to wygląda.

Ordo był szczerym człowiekiem. Gdyby miał jakieś zastrzeżenia co do Altisa, powiedziałby o tym wprost i bez ogródek. Tymczasem wpisał w komputer nawigacyjny kurs na Mandalorę i przygotował Agresora do skoku. Wejście w nadprzestrzeń zawsze wytrącało Skiratę na chwilę z równowagi. Kiedy znowu mógł skupić wzrok na iluminatorze, kosmiczne widoczki stwarzające pozory, że galaktyka to całkiem przyjemne miejsce, zniknęły.

Podarowałem Altisowi coś jeszcze, pomyślał. Może zachowam tego asa w rękawie na później...

Ucisnął Mistrzowi Jedi dłoń, a ponieważ wciąż jeszcze zarażał, przed chwilą przekazał mu odporność na broń biologiczną, wirusa FG-36. Od teraz Altis zacznie go roznosić wśród swojej gromadki, co oznaczało uodpornienie kolejnej społeczności.

- Może powinienem pomyśleć o tym rachunku, Altis - zaśmiał się pod nosem. - Ale niech ci będzie.

Szatnia w koszarach Jednostki do Zadań Specjalnych, Kwatera Główna Legionu 501, Imperial Center

Najlepsze pomysły przychodziły Darmanowi do głowy w odświeżaczu.

Zawsze tak było. Może miały na to wpływ kojące strumienie gorącej wody, smagające kark i ramiona, a może monotony szum prysznica? Dar zapadł w stan przypominający drzemkę, balansując na skraju świadomości.

Wiedział teraz, że decyzja o pozostaniu na Coruscant była błędem. Jak miał dbać o przyszłość swojego syna na odległość, skoro zawsze będzie musiał polegać na innych - przekazywać im zebrane informacje i liczyć na to, że zrobią z nich właściwy użytek.

- Dar? Zasnąłeś tam czy co?

Darman zignorował pytanie Ninera. Cokolwiek to było, mogło zaczekać.

Tak, musiał się z tym pogodzić: pomylił się. Utknie tu na resztę życia, które zresztą nie będzie trwało nawet tyle, co życie przeciętnego człowieka. Nie miał czasu na popełnianie błędów! Już nie. Istniało tylko jedno wyjście, i w ciągu ostatniego roku zdobył na to aż nadto dowodów.

- Dar! Jeżeli posiedzisz tam chociaż chwilę dłużej, będziesz pomarszczony jak tyłek strilla!

Darman był zbyt pochłonięty swoimi myślami, żeby odpowiedzieć. Kiedy Fi był w potrzebie, kiedy Skirata musiał dołożyć wszelkich starań, żeby wyciągnąć go z centrum medycznego, zanim odłączą go od aparatury i wykończą, Besany i Obrim przyszli mu z pomocą.

Uratowali go. Kiedy Kal chciał ocalić małe Zera od śmierci z rąk Kaminoan, po prostu to zrobił. Nawet podczas ewakuacji w noc wydania Rozkazu Sześćdziesiątego Szóstego, chociaż wszystko skończyło się tak tragicznie dla niego, Etain i Ninera - nawet wtedy Skirata i jego drużyna nie stracili zimnej krwi.

Musisz wziąć swój los we własne ręce, szepnął mu do ucha cichy głos. *Kal'buir* nauczył cię wszystkiego, czego potrzebujesz, żeby być dobrym ojcem. Jak myślisz, co by zrobił na twoim miejscu?

Jednego Darman był pewien: gdyby jego syn go potrzebował, Kal na pewno nie siedziałby godzinami pod prysznicem. *Kal'buir* był wspaniałym ojcem, łagodnym i cierpliwym człowiekiem, a także najlepszym przykładem na to, jak wiele można zmienić w galaktyce, jeśli tylko się chce wystarczająco mocno.

Nie można zaprzeczyć, że troszczył się o los mnóstwa innych klonów, ale poza tym zbyt wielu Jedi brało go na litość i wykorzystywało jego poczucie winy z powodu śmierci Etain, grając mu na uczuciach. Darman czuł się z każdą chwilą gorzej, mając świadomość, że wszyscy ci Jedi mieszkają pod tym samym dachem, co jego Kad.

Etain też by tego nie pochwaliła, był zupełnie pewien. Sam ten fakt sprawiał, że Darman musiał coś z tym zrobić - i to szybko.

Zamierzał wrócić na Mandalorę - właśnie tak zawsze to nazywał - „powrót”, chociaż nigdy wcześniej tam nie był - i być dobrym ojcem dla swojego syna. Wcześniej był przekonany, że chce tam zostać, ale wiedział, że teraz to zbyt niebezpieczne - tym bardziej w sytuacji, kiedy Imperium miało na Mandalorze swoją bazę. To nie jest odpowiednie miejsce na wychowywanie dziecka, które było pół-Jedi.

Dar wiedział teraz aż nadto dobrze, co by się stało, gdyby Kad trafił w ręce sługusów Palpatine'a. Roly Melusar był znakomitym dowódcą, który doskonale wiedział, co należy robić, ale Dar nie miał ochoty dłużej zwlekać.

Musiał zacząć działać. Natychmiast.

Wróci na Mandalorę, zabierze swojego syna i poleci z nim gdzieś, gdzie nikt ich nigdy nie znajdzie. Był komandosem, wyszkolonym w infiltracji i ukrywaniu się, i jeżeli nie chciał, żeby go znaleziono, to nie było sposobu, żeby ktoś trafił na jego ślad.

Wybacz, *Kal'buir*, pomyślał, to wszystko chyba cię przerosło... Straciłem półtora roku życia mojego dziecka, bo nikt mi nie powiedział, że Kad jest moim synem.

Darman miał już plan. Nie musiał się nawet wykradać z koszar. Dostał zadanie wytropienia Altisa, a Melusar nie miał nawet pojęcia, jak łatwa będzie dla niego ta misja.

- Dar, wszystko w porządku?

- Ta-a, wyluzuj - odpowiedział w końcu. Wszedł spod prysznicza i wytarł się do sucha.

Niner przyjrzał mu się z troską.

- Dar, musisz przestać się martwić o tych całych Jedi - powiedział szeptem. - Kal nad wszystkim czuwa. Wypruje flaki każdemu, kto choćby spojrzy na Kada krzywo.

- Wiem.

- Na pewno nic ci nie jest?

- Na pewno. Skoczysz ze mną do Melusara? Mam pewien pomysł.

- Co znowu? - spytał podejrzliwie Niner.

- Założę się, że zdołam go namówić, aby wysłał nas na misję na Mandalorę.

Niner przyjrzał mu się podejrzliwie, jakby podejrzewał, że Darman oszalał. Darowi trudno było zataić coś przed własnym bratem, ale wiedział, że Niner o byle co potrafi zamartwiać się na śmierć. Uznał więc, że lepiej nie zdradzać mu informacji, które mogły go zaniepokoić. Nie miał złudzeń, co by się stało, gdyby wyjawiał mu swoje plany: Niner spróbowałby go powstrzymać. Zrobiłby to z potrzeby chronienia go, ale Dar podejrzewał, że tak naprawdę po prostu by go nie rozumiał. Jego brat nie miał pojęcia, jak bardzo zmieniały się priorytety, kiedy miało się syna.

Uznał, że może zachować kilka informacji na później, żeby oszczędzić mu trosk. Niner postępował czasem podobnie, zresztą z tych samych powodów.

- Masz jakiś plan ewakuacji? - szepnął po dłuższej chwili Niner. Mówił tak cicho, że Dar

musiał domyślać się słów z ruchu warg. Może powinniśmy przejść na *mando 'al* - zastanowił się, ale po chwili uznał, że wokół krąży zbyt wielu komandosów wychowanych na Kamino, którzy mogliby ich zrozumieć. - Po prostu pryśniemy stąd w imperialnym statku z pełnym bakiem? - spytał.

- Coś w tym stylu.

- A co z Redem? Może masz plan, jak przekonać naszego dowódcę, że musimy lecieć bez niego?

Darman uznał, że zrobi to, jeśli zajdzie taka potrzeba. Włożył kombinezon.

- Zobaczymy - powiedział tylko.

- Gdybyśmy musieli go zabrać ze sobą - wtrącił Niner - lepiej upewnijmy się wcześniej, jak zareaguje, kiedy się zorientuje, że chcemy dać drapaka. Nie wiemy przecież, czy sam chciałby zdezerterować...

- Nie zrobili mu prania mózgu - powiedział Dar. - Zrozumie, jeśli przedstawimy mu rozsądne argumenty.

- No, nie wiem - zawahał się Niner. - Nie jest tępy. Może i wyskoczył z komory Spaarti, ale ma trochę oleju w głowie. Sam widziałeś, jak szybko wszystkiego się uczy. Co zrobimy, jeśli odmówi? A jeżeli będzie chciał nas podkablować?

- Wtedy zrobię, co będzie trzeba - burknął Darman.

Ninerowi zrzęda mina. Nie lubił podobnych dylematów. Kiedy zaczynał się zastanawiać nad aspektami etycznymi ich obowiązków, nagle się okazywało, że to wszystko jest bardziej skomplikowane, niż mu się początkowo zdawało. Likwidowanie własnych braci było koszmarną perspektywą. Chociaż Darman nie skrzywdziłby drugiego żołnierza, zdarzyło mu się zastrzelić dwóch tajniaków. To była jednak sytuacja wyjątkowa - mógł albo zabić, albo dać się zabić, a od małego wpajano im wszystkim przekonanie, że muszą przetrwać za wszelką cenę.

Mam syna, o którego powinienem się troszczyć, powtórzył sobie w myśli Darman. Gdybym musiał, powystrzelałbym w jego obronie całą imperialną armię.

- Na pewno coś wymyślimy - powiedział Niner.

- Dobra, zastanów się nad tym, jak będę urabiał Roly'ego.

Darowi nawet przez myśl nie przeszło, że Melusar mógłby na noc wracać do domu. I rzeczywiście - zastali go w jego gabinecie. Ślęczał zatopiony w lekturze raportów wywiadu. Mężczyzna bez wątpienia miał poczucie misji, powołanie, które wyrosło na gruncie żalu po stracie rodziny i Darman doskonale go rozumiał.

Czy on jest żonaty? - zastanowił się. Ma dzieci? A może nie chce zakładać rodziny, dopóki nie pomści swojego ojca?

Uznał, że nie wypada o to pytać. Zapukał w futrynę i czekał. Za jego plecami kręcił się niespokojnie Niner.

- Tak? - Melusar uniósł na nich wzrok.

- Czy mógłby nam pan poświęcić pięć minut, sir?

- Oczywiście.

Darman zaczekał, aż zamkną się za nim drzwi, i stanął przed biurkiem dowódcy. Musiał pamiętać, że cokolwiek za chwilę powie, będzie dotyczyło również Ninera. Trzeba zadbać, żeby wszystko wyglądało naturalnie.

Jak mogę okłamywać Melusara po tym wszystkim, przez co przeszedł? - przemknęło mu przez myśl.

- Uważam, że potrafię znaleźć Altisa i jego ludzi, sir - powiedział ostrożnie. - Cóż, tak naprawdę to jestem tego pewien. Musimy tylko z Ninerem odświeżyć trochę starych znajomości w wywiadzie. - Nie patrzył na Ninera. Nie musiał. Wiedział doskonale, że puls jego brata przyspieszył właśnie prawie do nadświetlnej.

Melusar skinął zachęcająco głową.

- Mów.

- Chcemy lecieć na Mandalorę.

Holy Roly wyglądał na lekko zaskoczonego.

- Hm, świetnie - powiedział po chwili. - Czy będziecie czegoś potrzebować?

W głębi ducha Darman spodziewał się protestów z powodu samowolnej decyzji i nadużywania kompetencji, jednak nic takiego nie nastąpiło. W nowym wojsku panowały inne zasady niż w WAR. Zdumiewające, że ich dowódca darzył ich takim zaufaniem.

Nie mogę go zdradzić, myślał Darman. To byłoby... niewłaściwe. Ale muszę przenieść mojego syna w bezpieczniejsze miejsce!

- Tylko pana zgody, sir - powiedział.

- Cóż, w takim razie macie ją. Powiedzcie tylko, co się wam przyda, a ja załatwię wszystko bez zadawania zbędnych pytań. - Wyciągnął notes komputerowy i postukał w klawisze. - Bieriecie ze sobą Redego? Może tak będzie lepiej. Jeśli tu zostanie, może to wzbudzić zbędne podejrzenia.

Sugestia brzmiała jak rozkaz, więc Darman wołał nie nadużywać łaskowości dowódcy, odmawiając. A poza tym Melusar miał rację: Rede zadawałby pytania, a ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowali, było dawanie innym komandosom powodów do spekulacji, że 40. drużyna z niewyjaśnionych powodów wypadła z obiegu.

- To dobry pomysł, sir - przytaknął Niner. - Dopilnujemy, żeby nie rozrabiał.

Odwrócił się do wyjścia, ale Melusar zatrzymał Darmana gestem.

- Cokolwiek zrobili ci Jedi, Darmanie, pamiętaj, co mówią o daniu, które najlepiej smakuje na zimno. - Spojrzał na niego w ten swój specyficzny sposób: z lekko pochyloną głową, uniesionymi brwiami i opuszczonym podbródkiem. To oznaczało, że mogą na niego liczyć, cokolwiek by się działo. - Chęć zemsty sprawia, że narażasz się bez zastanowienia na każde ryzyko. Wiem coś o tym, wierz mi. Pamiętaj: na zimno.

Darman miał wrażenie, że poczucie winy zżera go od środka.

- Tak jest, sir.

Nie odezwał się do Ninera ani słowem, dopóki nie wrócili do swojej kwatery. Zanim postanowił z nim porozmawiać w najdalszym kącie pokoju, upewnił się, że Rede chrapie jak wibropiła.

- Wiem, że to właściwie nie różni się od tego, co planowaliśmy wcześniej - zaczął Niner. - Ale czuję się obrzydliwie, okłamując Melusara. Nie mówiąc już o Redem.

- To nie kłamstwo - zaprotestował Darman. - Zamierzam przyprowadzić mu wszystkich Jedi, na których mu zależy.

Tak, właśnie to zrobi, obiecał sobie w myśli. A jeśli będzie to kolidowało z planami Jainga, który chce zapewnić jakimś tam Jedi bezpieczne schronienie, trudno.

Jego syn był ważniejszy.

Spis Treści

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15
ROZDZIAŁ 16

